

WIELCY HISTORII



KRÓLOWA
FRANCJI
I ANGLII



ELEONORA AKWITAŃSKA

DOUGLAS BOYD

DOUGLAS BOYD

**ELEONORA AKWITAŃSKA KRÓLOWA FRANCJI
I ANGLII**

2004

Dla tych, którzy są naszym jutrem: Chloe, Edwarda, Eleanor, Eve, Gwyneth, Jessie i Lily Vivant in pace!

WSTĘP

Kiedy od czasu do czasu układa się w mediach listy najbogatszych i najpotężniejszych ludzi, niemal zawsze pojawia się na nich Eleonora Akwitańska. Londyński „Sunday Times” w swoim zestawieniu 50 najbogatszych ludzi wszech czasów uznał ją za najzamożniejszą z kobiet, a w przeglądzie 100 najważniejszych ludzi II tysiąclecia magazyn „Time” ogłosił ją „najpotężniejszą kobietą” i „osobą, która kształtowała swoje stulecie”.

Eleonora, charyzmatyczna, piękna, niezwykle inteligentna i wykształcona, ale również impulsywna i dumna, zaraz po swych 15. urodzinach odziedziczyła wielkie bogactwa i władzę, wraz z tytułami księżnej Poitou oraz udzielnej księżnej Akwitanii. Od tej chwili zawsze grała tylko o najwyższą stawkę i często przegrywała, póki ostatecznie nie załamała jej śmierć ukochanego syna, Ryszarda Lwie Serce, poległego w trakcie oblężenia Chalus. Nigdy wcześniej ani nigdy później losy żadnej kobiety nie były związane z takimi bogactwami i potęgą, ale też równie głębokim ubóstwem i poniżeniem.

Choć urodziła się w 1122 i zmarła w 1204 roku, tajemnicza księżna, jedyna, która była równocześnie królową Francji i Anglii, nie odpowiadała średniowiecznemu modelowi kobiecości w Europie. Wychowana w duchu śródziemnomorskiej kultury trubadurów, gdzie szanowano zarówno męstwo w boju, jak i miłosne przygody, wiersze i muzykę, swobodą zachowania i myśli szokowała zakonnych uczonych, którzy mieli w swoich rękach polityczną władzę na północy Francji. Nawet po kanonizacji jej dwóch prawnuków, świętego Ludwika we Francji i świętego Ferdynanda w Hiszpanii, nic nie zdołało nakłonić Kościoła, aby przestał widzieć w niej młodą ladacznicę, która zmieniła się w starą wiedźmę. Cztery lata po jej śmierci Szekspir, wzorując się na zdarzeniach i postaciach z dawnych kronik, w sztuce Król Jan nieżyczliwie określił Eleonorę mianem „nikczemnej babki” [ang. cankeredgrandame (przyp. tłum.)]

Jej dziadem był krzyżowiec i trubadur, książę Wilhelm IX, pierwszy od upadku Imperium Rzymskiego europejski poeta, który pisywał wiersze filozoficzne, ale także miłosne i satyryczne - co zresztą pasowało do mężczyzny, którego dama serca nosiła miano La Dangerous! [wł. niebezpieczna (przyp. tłum.)] Trubadurzy obu płci przedstawiali kobiety jako wrażliwe, zmysłowe, nie zaś grzeszne istoty, których jedynym przeznaczeniem jest rodzenie i wychowywanie potomstwa. Właśnie w tej tradycji mieścił się ideał dworskiej miłości, kojarzony z Eleonorą i jej córkami.

W epoce, kiedy w czasach pokoju nawet monarchowie rzadko wychylali nos poza swoje królestwa, a tylko nieliczne kobiety, wyjąwszy oblubienice władców i możnych, opuszczały rodzinne strony, Eleonora często przekraczała kanał La Manche, a nawet zapuszczała się znacznie dalej, oglądając na własne oczy brud średniowiecznego Rzymu,

którego lud właśnie zabił papieża, dekadencją wielkość Konstantynopola, a także poznając nieprzyjemną rzeczywistość, ukrytą w romantycznej legendzie łacińskiego Królestwa Jerozolimy. Gdy wracała z drugiej krucjaty, po roku uwięzienia przez urażonego męża, króla Francji Ludwika VII, została porwana przez bizantyjskich piratów i zmuszona przez papieża Eugeniusza III do dzielenia - wbrew swej woli - łoża z małżonkiem.

Ludzie - tak jak przedmioty - pokazują, ile są warci w sytuacjach ekstremalnych. Odwaga tej niezwykłej kobiety była najbardziej widoczna wtedy, gdy los obracał się przeciwko niej. W 1173 roku zbrojny bunt wzniecony przez jej trzech dorosłych synów z małżeństwa z Henrykiem Andegaweńskim został zdławiony po szybkiej i bezlitosnej kontrofensywie króla. Jediną szansą stało się dla Eleonory zdanie na łaskę największego wroga - Ludwika, pierwszego męża, którego udręczyła i opuściła.

Wydana Henrykowi w swoim własnym domu, przez ludzi, którym ufała, będąc już tylko o kilka kilometrów od bezpiecznych ziem Franków, wiedziała, że choć może król zlituje się nad synami, dla niej nie będzie miał litości. Jej śmierć pozwoliłaby mu na powtórny ożenek, spłodzenie więcej prawowitych synów. Mógłby wówczas rozgrywać ich przeciwko starszym potomkom, przymuszając do tego karą lub kusząc obietnicą nagrody, której i tak nie miałby zamiaru spełnić. Ale choć udział Eleonory w buncie sprawił, że Henryk wpadł w jeden ze swoich słynnych ataków szału, które zdradzały, że miał przodków wikingów, nie pozbył się zdrajczyń, być może z obawy przed utratą wniesionego przez nią posagu: Poitou i Akwitanii. Co więcej, kolejne zabójstwo nie byłoby dobrze widziane w Rzymie - zwłaszcza że całkiem niedawno mnisi z Canterbury Avranches wychłostali monarchę, odzianego w samą bieliznę, karząc go w ten sposób za współudział w zamordowaniu Becketa.

Gdyby mąż Eleonory o to poprosił, papież zapewne udzieliłby mu rozwodu ze względu na bliskie pokrewieństwo z żoną (bliższe nawet niż to, które dało wątpliwe podstawy do rozstania się z nią króla Francji, Ludwika). Ale podobne rozwiązanie również mogłoby zobowiązać króla do zwrotu Poitou i Akwitanii, Henryk zaś nigdy niczego nie oddawał, nawet wzgardzonej narzeczonej syna, którą zatrzymał jako własną kochankę.

Eleonora doskonale wiedziała, co ją czeka. Mąż był od niej młodszy o 11 lat, wchodził właśnie w wiek męski i nigdy by jej nie przebaczył. Mógłby, od czasu do czasu dawać jej jakąś iluzję wolności - zaprosić na Wielkanoc albo Boże Narodzenie, ofiarować trochę materii na nowe stroje, przywilej konnych przejażdżek każdego ranka lub posiadania ksiąg. Ale każdą z takich marchewek zabrałby natychmiast, gdyby tylko Eleonora odmówiła jej skosztowania. Kij zaś uderzyłby jeszcze mocniej niż poprzednio.

Od dzieciństwa przyzwyczajona do luksusu, dobrego jedła, wyśmienitego wina, modnych strojów, miłego towarzystwa, poezji, muzyki i tańca, jak długo zdołałaby prowadzić żywot pozbawiony tego wszystkiego, i to w niewoli i poniżeniu? Miała już 52 lata, a w tych czasach większość kobiet umierała młodo, przy porodzie, z przepracowania albo wskutek chorób. Królowi Francji, Ludwikowi, urodziła dwie córki. Henrykowi dała pięciu synów i trzy córki, bardzo przydatne do małżeństw, aranżowanych dla przypiecztowania politycznych sojuszy.

Eleonora nie wiodła zwyczajnego życia. Urodziła się w Akwitanii, gdzie obowiązywało prawo rzymskie, nieodsuwające kobiet od dziedziczenia. Po przedwczesnej

śmierci jej jedyne go legalnego brata wychowywano ją na dziedziczkę księstwa. W ten sposób stała się nastoletnią multimilionerką, która poślubiła królewicza i dwa tygodnie później została królową Francji. Czy to już nie wystarczy jak na jeden żywot?

Eleonorze nie wystarczyło. O latach, które spędziła z Ludwikiem, krążyło wiele plotek, związanych z jej skandalicznymi romansami w Paryżu i Ziemi Świętej, podczas drugiej krucjaty. Po rozwodzie z Ludwikiem, w trakcie ucieczki na bezpieczne ziemie, dwukrotnie uniknęła porwania i gwałtu. Potem nastąpiły lata, kiedy jako księżna-królowa władała andegaweńskim imperium, wędrując z dworem Henryka, gdy wielokrotnie przekraczał kanał La Manche, by zmusić do posłuszeństwa swych niesfornych wasali - tak, jak do tej pory czynił tylko Wilhelm Bastard [Wilhelm Zdobywca, przed podbojem Anglii nazywany Bastardem z racji swego nieprawego pochodzenia (przyp. tłum.) Ile kobiet, a nawet mężczyzn, miało tyle przygód i wróciło bezpiecznie do domu, aby o nich opowiedzieć?

Kiedy Henryk odsunął ją od siebie po menopauzie, wiodła na swym dworze w Poitiers życie odpowiednie dla kogoś ukształtowanego przez kulturę, w której sztuka gloryfikowała miłość i wychwalała kobiecość. Eleonora była tam udzielną władczynią, a nie tylko królewską małżonką. A jednak zaryzykowała wszystko i uknuła intrygę godną rzymskiej cesarzowej Julii, by zjednoczyć w spisku przeciwko ojcu trzech synów, z których każdy nienawidził drugiego bardziej, niż ich gwałtownego, bezlitośnie manipulującego ludźmi ojca. Dlaczego? I czemu, wzięta przez męża do niewoli, nie przyjęła honorowego rozwiązania, jakie proponował, tak jak uczyniłaby większość kobiet o jej pozycji i w jej wieku: wyrzekła się tytułów, a potem udała do klasztoru? Ku rozpaczy historyków w trakcie 15 lat spędzonych pod strażą, choć miała mnóstwo czasu, żeby podyktować pamiętniki, nie dano jej ani sekretarza, ani pióra i pergaminu. Czasem nawet pozbawiano ją wszystkiego prócz jedzenia.

Po śmierci Henryka powróciła w wir światowych wydarzeń w wieku 67 lat, przejawiając żywotność i sprawność umysłu kogoś o połowę młodszego. Od swego więziennego strażnika zażądała posłuszeństwa jako koronowana królowa Anglii i obwołując się sama regentką swego syna, Ryszarda Lwie Serce. Zbrojna początkowo tylko siłą woli, rządziła Anglią tak długo, póki Ryszard nie przejął władzy.

Dzień chwały nastał dla niej wówczas, gdy w Opactwie Westminsterskim koronowano Ryszarda, a nowy monarcha, którego niezbyt obchodziły kobiety i który nie dbał o to, by się ożenić, ustanowił ją królową matką u swego boku. Ukochany syn Eleonory był jednym z najgorszych władców, jakich znało jego królestwo: w trakcie 10-letniego panowania dwukrotnie do czysta złupił je podatkami. W Anglii spędził tylko kilka miesięcy swoich rządów, pogardzał tym krajem i nigdy nie nauczył się jego mowy. A jednak ze wszystkich angielskich władców tylko jego uhonorowano na Westminster Square posągiem przedstawiającym go na tronie.

Obecnie wypraw krzyżowych nie uważa się już za chwalebny epizod europejskiej historii. Ryszard wciąż pozostaje Dobrym Królem Ryszardem - bohaterem, który w ostatniej scenie filmu powraca z tajemniczej Ziemi Świętej, by zrehabilitować wiernego Robina i jego wesołą kompanię - oraz wtrącić do lochu sługusów uzurpatora, swego brata - Jana. Pajęczyna mitu, skrywająca okropną rzeczywistość tego, co nazywano „rycerskością”, przetrwała VIII stuleci właśnie dlatego, iż utkała ją jego matka, tworząc mu

swoistą reklamę po to, by wydusić z wyczerpanego, zgnębnego podatkami narodu olbrzymi okup, którego żądano za wypuszczenie monarchy z niewoli, i umożliwić synowi przeciwstawienie się sojuszowi księcia Jana, króla Francji Filipa oraz wielu anglonormandzkich baronów, pragnących, żeby Ryszarda nadal więziono w Niemczech.

Eleonora słusznie nie ufała nikomu na tyle, aby powierzyć mu sfinalizowanie transakcji. Zaryzykowała ataki piratów, o które łatwo było na otwartym morzu, i osobiście dostarczyła do Niemiec 30 ton okupu w srebrze, następnie przywiozła syna do domu, przechrztywszy cesarza, kuszzonego łapówkami, by odstąpił od umowy. A miała wtedy ponad 70 lat i aż do późnej starości zachowała właściwy sobie upór.

Dlaczego zatem historycy tak srodze się z nią obeszli?

Mizoginistyczni paulini, których kroniki stanowią nasze główne źródła wiedzy, osadzali kobiety na dwóch przeciwległych biegunach, wyznaczanych przez Ewę i Maryję. Dla nich kobieta tak potężna i bezbożna jak Eleonora była wcieleniem Ewy, a z tego powodu przyczyną grzechu oraz cierpienia wszystkich ludzi. Wpływowi duchowni, z którymi bez lęku ścierała się jako królowa Francji - począwszy od ascetycznego Bernarda z Clairvaux i wielkiego męża stanu, opata Sugera, a skończywszy na templariuszu i eunuchu Thierryem Galeranie - robili wszystko co w ich mocy, aby pomieszać Eleonorze szyki za życia; kronikarze kontynuowali ich dzieło po jej śmierci.

Czy historycy biorą pod uwagę fakt, iż te najważniejsze źródła są stronicze?

Friedrich Heer, profesor historii idei na uniwersytecie w Wiedniu, kształcił się w szwajcarskiej tradycji Burkhardta. Obserwował swych kolegów, nauczonych przyczynowo-skutkowego niemieckiego systemu z XIX wieku, stworzonego przez Rankego, którzy tak bardzo pragnęli ułożyć wydarzenia w „logiczny” porządek i sprawić, by każde z nich wyglądało na nieuniknione, iż przycinali elementy układanki, aby pasowały do tego, co miało stanowić dowód istnienia Boskiego Planu - tego, że to właśnie Jego ręka ostatecznie kontroluje ludzkie poczynania.

Tak czynili też brytyjscy następcy Rankego, w tym biskup William Stubbs (1825-1901), którego wpływ na nauczanie historii średniowiecza utrzymywał się na brytyjskich uniwersytetach aż do drugiej połowy XX stulecia. Gdyby historia była logiczna, żywot każdego człowieka dałoby się przewidzieć. A przecież się nie da. Takie ujęcie przebiegu dziejów wymaga zniekształcania zdarzeń, niepasujących do całości, a także wypacza wizerunek osób, które stoją na uboczu historii - a najpotężniejszą z nich była właśnie Eleonora. Warto jednak zauważyć, że jej pierwsza napisana współcześnie biografia Eleanor of Aquitaine and the Four Kings (Eleonora Akwitańska i czterech królów) pióra Amy Kelly (Harvard, 1950) zdaje się wskazywać na to, iż wpływ Stubbsa nareszcie zaczął słabnąć.

Heer podaje jeszcze drugie wyjaśnienie tego, że jego uczeni koledzy tak niewiele miejsca poświęcają królowej Francji i Anglii. Życie Eleonory objęło cztery piąte XII wieku, zdawałoby się więc, że wchodzi w obszar zainteresowania europejskich mediewistów. Heer uważa, że pozostając pod wpływem odebranego wykształcenia, nie są oni przygotowani do tego, aby zrozumieć ów okres przejściowy, kiedy feudalizm przybierał wiele form, monarchia znajdowała się w fazie eksperymentu, pojęcie narodów jeszcze się nie wykrystalizowało, a kupcy i pielgrzymi bez trudu przekraczali granice, nawet te między

światami chrześcijaństwa i islamu. W zamęcie następującego wówczas ekonomicznego i kulturowego przełomu, Europę zalewały rewolucyjne idee: pielgrzymi, krzyżowcy oraz kupcy przywozili ze Wschodu nową muzykę, poezję i technologię. Nigdzie nie działa się to intensywniej niż w Akwitanii, tak bliskiej duchem i położeniem światu Hiszpanii Maurów, a tak dalekiej od mroku Paryża Kapetyngów.

Pojęcie historii, stworzone przez Herodota, nie polegało na tworzeniu rejestru dat i bitew, a na zbieraniu wiedzy poprzez zadawanie pytań. Szczęśliwie ostatnimi laty badania średniowiecza przeszły istotną zmianę, głównie za sprawą integracji z innymi dyscyplinami naukowymi oraz ekspansji kobiet naukowców - wszystko to rzuciło nowe światło na życie Eleonory. Jednak od czasów Amy Kelly kolejni biografowie dodali niewiele nowych wiadomości o Eleonorze, jej mężach i dzieciach - i nie zdołali wyjaśnić, dlaczego wciąż, nawet wielkim kosztem, kroczyła ona wyłącznie własną drogą.

Po części działa się tak dlatego, że zachowało się niewiele dokumentów z początku XII wieku, w porównaniu z tym, co dotarło do nas z późniejszego średniowiecza - a kroniki najczęściej wspominają o Eleonorze przy okazji plotek o skandalach. Taki stan rzeczy jest też skutkiem tego, że losy kobiet - nawet królowych - dokumentowano słabo, w przeciwieństwie do współczesnych im mężczyzn. Co więcej, wśród anglosaskich pisarzy istniała tendencja do traktowania Eleonory jako „francuskiej” księżnej, a ona przecież urodziła się jako przyszła władczyni ludu, który różnił się od germańskich Franków z północy dzisiejszej Francji pochodzeniem, językiem, kulturą, stylem życia oraz całym systemem wartości. Niektórzy anglojęzyczni biografowie zdradzają też brak znajomości problemów współczesnej francuszczyzny, nie mówiąc już o starofrancuskim, łacinie i ojczystym języku Eleonory, okcytańskim. A obycie z tymi językami jest niezbędne do rozwiania mitów o tej ważnej, historycznej postaci.

Prace nad tą biografią rozpocząłem ćwierć wieku temu, gdy kupiłem częściowo średniowieczny, kamienny dom na południowym zachodzie Francji, w miejscowości, gdzie urząd pocztowy mieści się w zamku, zbudowanym przez syna Eleonory, Jana, słynnego za sprawą Magna Carta. Ponieważ znam i angielski, i francuski, moje ucho wychwyciło inną wymowę oraz accent chantant mieszkańców, tak różne od północnego accent pointu, którego ja i większość cudzoziemców uczyłem się w szkole. Przypominało to pobyt w szkockich górach, w Walii czy Irlandii, gdzie celtycka ludność mówi po angielsku z intonacją zaczerpniętą z własnego języka i używa wziętych z niego idiomów, które dla obcych brzmią groteskowo, stanowią jednak echo bogatszych emocjonalnie oraz bardziej ekspresyjnych dialektów.

Dziadkowie mieszkańców okolic mojego francuskiego domu wciąż używali mowy, jaką ludzie z północy określali mianem patois („mowa osób niewiele lepszych od zwierząt”). Język ów, nazywany okcytańskim albo przez tych, którzy go używali, la lenga d’oc, uparcie trzymał się przy życiu nawet wówczas, kiedy zabroniono używać go w szkołach, gdzie dzieci były karane za posługiwanie się językiem znanym im z domu. Dopiero media zrobiły to, czego nie zdołały uczynić różga i kij, i zabiły żywy język w czasie krótszym niż dwa pokolenia.

Jako Szkot czułem sympatię do ludu uciskanego przez znacznie potężniejszego sąsiada. A jako lingwista zafascynowałem się językiem trubadurów, który rozwinął się z łaciny,

tak wzbogacił ją w odcienie emocji i możliwości rymowania, że stał się idealnym narzędziem cywilizacji, która wniosła nieoceniony wkład w dzieje Europy, doprowadziła do pierwszego rozkwitu renesansu i wpłynęła na całą poezję liryczną naszego kontynentu.

Język okcytański, którego publicznego używania we Francji na początku XVI wieku zakazał król Franciszek I, zmienił się tak niewiele, że badanie codziennej mowy moich sąsiadów okazało się pierwszym krokiem do zrozumienia języka, jakim posługiwała się Eleonora, i do odczytania „z pierwszej ręki” myśli oraz uczuć osób współczesnych i bliskich królowej. To zaś otworzyło okna zamknięte dla wcześniejszych biografów, pozwalając przez nie spojrzeć na jej świat.

Douglas Boyd Zyrona, południowo-zachodnia Francja, 2004

AKWITAŃSKIE DZIEDZICTWO

W maju 1137 roku Eleonora skończyła właśnie 15 lat. Taki wiek uznawano wówczas za dojrzały dla obu płci. Miała szlachetną postawę i pewność, wyćwiczone podczas konnych wędrówek z ojcem, Wilhelmem XI, diukiem Akwitanii, w trakcie których przemierzali setki kilometrów w jednym kierunku i nie spotykali nikogo, kto nie byłby ich poddanym. Piękna, bardziej rozwinięta niż jej rówieśnice, kochała muzykę, taniec, poezję i pieśni, a w czasach, gdy niewielu mężczyzn i jeszcze mniej kobiet umiało czytać, posiadała umiejętność czytania i pisania w trzech językach.

Dziad Eleonory zbrojnie uczynił z buntowniczych baronów południowo-zachodniej Francji spokojną arystokrację, uznającą jego władzę - ale był też największym europejskim poetą od czasu upadku Rzymu. Jego wiersze deklamowano i śpiewano od Atlantyku aż po Ziemię Świętą, a nawet dalej. Ten pełen sprzeczności człowiek okazał się zarówno najdworniejszym z zalotników, jak i wielkim uwodzicielem, kłócił się z Kościołem, ale dotarł z krucjatą do Jerozolimy.

Ojciec Eleonory był jednak niepiśmiennym wojownikiem, który rok wcześniej, podczas kampanii w Normandii, przelał tyle krwi, że nękanie wyrzutami sumienia ruszył z opactwa La Sauve Majeure na wielkanocną pielgrzymkę do sanktuarium Santiago de Compostela w Hiszpanii, aby tam oczyścić duszę z grzechów. Miało to go przygotować do ślubu z owdowiałą córką jego wasala, Aymara, wicehrabiego Limoges. Doradcy ponaglali diuka, że już czas, aby bogatemu hrabstwu Poitou i olbrzymiemu księstwu Akwitanii dać męskiego dziedzica.

Tygodnie, które upłynęły od jego wyjazdu, Eleonora spędziła ze swoją młodszą siostrą, Aelith, w książęcej rezydencji L'Ombreyra, na południowo-wschodnim skraju Bordeaux. Obie nastolatki bawiły się w ogromnym labiryncie apartamentów, sal audiencyjnych oraz wyłożonych mozaikami dziedzińców, ocienionych drzewami figowymi i oliwnymi. Aelith była o dwa lata młodsza, jednak obie siostry przeczuwały, że dla Eleonory może to już być ostatnia wiosna wolności, nim zostanie wydana za jakiegoś bogatego i potężnego księcia. Ich matka i brat nie żyli, ojciec wyjechał, dziewczętom więc schlebiali i dwornie je zabawiali młodzi, nieżonaci rycerze z książęcego orszaku, zaś minstrele, przy wtórze lutni i liry, śpiewali im ułożone przez dziada dziewczynek pochwały kobiet oraz miłości.

Na północy takie zachowanie uznano by za skandaliczną poufałość. Tutaj jednak było normalną rozrywką. Skandalem było raczej to, iż narzeczoną diuka, pod jego nieobecność, uprowadził i zmusił do małżeństwa sąsiedni baron - co drogo by go kosztowało, gdyby Wilhelm X wrócił do domu.

Jednak na początku maja wszystko nagle się zmieniło. Korytarzami pałacu pobiegły

służące, niosąc wieść, iż rycerze, którzy towarzyszyli księciu Wilhelmowi X w jego pielgrzymce do Santiago de Compostela, pośpiesznie minęli klasztor w Cayac i wielkie opactwo La Sainte Croix, na południe od miasta, nie zatrzymując się nawet po to, aby złożyć datek mnichom. Już za bramami Bordeaux pojechali prosto do pałacu arcybiskupa, w południowo-zachodniej części miasta, gdzie zamknęli się z najpotężniejszym obecnym tam dostojnikiem, nowo mianowanym arcybiskupem Geoffroi de Lauroux. Nikt nie dostrzegł wśród nich Wilhelma X.

W ciągu godziny Eleonora dowiedziała się, że jej ojciec nie żyje. Pełen wigoru, zdrowy wojownik, liczący 38 lat, w Wielki Piątek padł ofiarą zatrucia pokarmowego. Towarzysze zanieśli ciało do katedry św. Jakuba i pochowali nieopodal wielkiego ołtarza, wśród obłoków kadzidła, śpiewając a capella łacińską pieśń. Ich modlitwa, *Sant Jacme, membre us del baw que denant vosjai pelegris...* - „módl się za niego, święty Jakubie, za barona pielgrzyma, który tu spoczywa” - odbijała się echem we wszystkich językach Europy, odmawiana przez tysiące pielgrzymów.

Według godnych zaufania świadków, na krótko przed śmiercią Wilhelm X ustnie pozostawił wszystko w spadku Eleonorze. Chociaż rzymskie prawa Akwitanii zezwalały na dziedziczenie w linii żeńskiej, w Poitou istniał zwyczaj *viage ou retour*, według którego feudalna domena w razie braku bezpośredniego męskiego dziedzica mogła przejść w posiadanie najbliższego męskiego krewnego. Tak właśnie dwa lata wcześniej po północnej stronie kanału La Manche większość anglonormandzkich baronów pozbawiła praw do angielskiego tronu Matyldę, jedyne dziecko Henryka I, wybierając na króla jej kuzyna, Stefana z Blois - w rezultacie czego kraj rozdarła wojna domowa. Ojciec Eleonory zażądał więc ustnie od swego seniora, króla Francji, aby wziął Poitou i Akwitanie pod osobistą opiekę i zapewnił, że najstarsza córka obejmie swoje dziedzictwo, a także zadbał o wydanie obu córek odpowiednio za mąż.

Bogactwo, potęga i uroda czyniły Eleonorę niezwykle pożądaną zdobyczą dla każdego barona, który byłby na tyle śmiały, aby gwałtem i poprzez wymuszone małżeństwo uczynić się nowym diukiem Akwitanii. Towarzysze Wilhelma ruszyli zatem prosto do Bordeaux, nie rozpowiadając o jego zgonie. Brak pisemnego testamentu w owych czasach, kiedy śmierć często przychodziła nagle, nikogo nie dziwił. Arcybiskup Geoffroi uznał, że wykonanie poleceń Wilhelma X to jego obowiązek wobec Kościoła. Za pośrednictwem dyskretnych biskupów oraz baronów przekazał zatem wiadomość na dwór Ludwika VI.

Na pytanie Eleonory, jak tam jest, odparto, że wszyscy książęta są przystojni i mężni, a także wielce miłują damy.

W owych czasach dwór nie był związany z określonym budynkiem, lecz znajdował się wszędzie tam, gdzie przebywał monarcha i jego urzędnicy. Król Ludwik bawił właśnie w swojej myśliwskiej rezydencji, nieopodal Bethisy, w lesie Compiègne, dokąd uciekł od hałasu, smrodu i upału letniego Paryża - i gdzie umarł. Kiedy był w kwiecie wieku, gdy ruszał do boju na 25-letnią wojnę przeciw swemu wasalowi, Henrykowi Beauclerc, diukowi Normandii, albo ścierał się z przeciwnikami takimi, jak cesarz niemiecki, znano go pod imieniem Ludwika Wojowniczego i nazywano „królem, który nigdy nie zasypia”. Później jednak, gdy borykał się z coraz gorszym stanem zdrowia (co było ponoć wynikiem próby otrucia go przez matkę, dokonanej w dzieciństwie), poddani zmienili mu przydomek

na Ludwik Gruby.

Do lata 1137 roku jego ciało tak napuchło od zatrzymywanych w nim płynów, że nie mógł się schylić, by założyć buty, nie mówiąc już o noszeniu miecza czy dosiadananiu konia. Paryscy medycy i aptekarze wypróbowali niemal każdy lek. „Wypił tyle różnych mikstur i zażył tyle proszków... cud, że to wszystko wytrzymał” - stwierdzali z drwiną współcześni.

Król Francji miał 56 lat, co w owych czasach było wiekiem starczym. Przez lat 29 doszedł do mistrzostwa w znajdowaniu kompromisów, podobnie jak wielu innych kapetyńskich monarchów, których wasale kontrolowali terytoria znacznie większe niż domena królewska, obejmująca głównie tereny wokół Paryża, znane później jako Ile de France.

Ludwik Gruby, przebiegły i dalekowzroczny, uczynił swój dwór przykładem feudalnej sprawiedliwości, a swoją stolicę centrum nauki. Paryż, aż do czasu wydalenia angielskich studentów w 1167 roku, które zrodziło uniwersytet w Oksfordzie, był jedynym miastem uniwersyteckim Europy. Gdyby najstarszy syn króla, Filip, żył i mógł objąć po nim tron, Ludwik uznałby śmierć za błogosławiony odpoczynek - jako że Filip okazał się dzielnym wojownikiem. Królewicz zginął jednak w banalnym wypadku. Wystraszona maciora przebiegła między nogami jego wierzchowca, a zaskoczony koń zrzucił jeźdźca w nieczystości, gdzie nieszczęśnik legł ze złamanym karkiem.

Drugi syn Ludwika Grubego, nowy dziedzic tronu, ogłoszony nim za radą kanclerza, opata Sugera z St Denis, był już całkiem inną osobą. Nigdy chyba powiedzenie Loyoli „dajcie mi chłopca, nim skończy sześć lat...” - nie okazało się bardziej trafne. Ludwik Młodszy, jak go wtedy nazywano, który wychowywał się w klasztorze Notre Dame, aby w przyszłości objąć wysokie stanowisko w Kościele - za sprawą przerażonej świni zajął miejsce w historii, którego sam by sobie nie wybrał. Przez resztę życia oscylował między próbami bycia królem a zachowaniami pasującymi do naiwnego, mistycznego mnicha, którym wolałby pozostać. Zazwyczaj mnich wygrywał. Skwarnym latem 1137 roku, gdy umierał jego ojciec, Ludwik był głęboko pobożnym siedemnastolatkiem, w którym Ludwik Gruby nie dostrzegał żadnej z cech monarchy, zdolnego rządzić krajem w niespokojnych czasach przełomu.

Mogło się zdawać, że królewskie modlitwy zostały wysłuchane, kiedy monarcha od swego szkolnego kolegi, opata Sugera, dowiedział się o przybyciu posłów z Bordeaux. Po wysłuchaniu ich wieści w prywatnych rozmowach króla z Sugerem pojawiło się imię przystojnego hrabiego Andegawenii, Gotfryda Plantageneta, pana ziem graniczących z Poitou od północy i sięgających aż po kanał La Manche.

Godfryd, wielki mistrz turniejów, rok wcześniej razem z Wilhelmem X obrócił w perzynę terytorium, jakiego Ludwik Gruby domagał się w Vexin. Gdyby zbyt szybko dowiedział się o śmierci ojca Eleonory, bez wątpienia ruszyłby na południe i dodał należne dziewczynie ziemie do swoich własnych, żeniąc z nią swego 4-letniego syna, Henryka. A gdyby został panem całej zachodniej Francji, nie dałoby się już powstrzymać jego terytorialnych ambicji.

Arcybiskup Bordeaux chciał jakiejś nagrody za odegraną rolę; tym bardziej że wciąż jeszcze nie było dla niego za późno na zmianę stron. Z jego upoważnienia arcybiskup Chartres zażądał dla Kościoła w Akwitanii całkowitej wolności od wszelkich zobowiązań

feudalnych i podatków, w tym wolności wyboru przyszyłych biskupów oraz arcybiskupów, zgodnego z prawem kanonicznym, niezależnego od jakiegokolwiek doczesnego suwerena.

Prawo mianowania biskupów stanowiło kość niezgody między Kościołem a państwem w całej Europie. Konflikt ten znany jest pod nazwą sporu o inwestyturę, a jego korzenie sięgają ekskomunikowania Wilhelma IX. Według diuka i feudałów, biskup był takim samym wasalem jak każdy inny, a wybierać go powinien jego doczesny suweren, w zamian za co biskup miał służyć mu radą i na wezwanie wspierać w polu własnymi wojskami.

To, że Ludwik Gruby natychmiast przystał na żądania Geoffroi de Lauroux, pokazuje, jaką niezwykłą wagę dla niestabilnej monarchii Franków miał olbrzymi posag Eleonory: południowo-zachodnia część Francji, szmat ziemi od wybrzeży Atlantyku aż po wygasłe wulkany Owernii w Masywie Centralnym. Każdy możnowładca, który dodałby ją do swoich posiadłości, destabilizowałby królestwo; z drugiej strony, jeśli istniało coś, co osobie tak bardzo nienadającej się na króla jak Ludwik Młodszy, dałoby szansę władania państwem, to właśnie żona z posagiem, który uczyniłby go najmożniejszym człowiekiem Francji.

Eleonora i Ludwik Młodszy byli kuzynami czwartego stopnia, więc jak na przyszłych małżonków łączyło ich zbyt bliskie pokrewieństwo. Dlatego dostojnik Kościoła, mający udzielić im ślubu bez papieskiej dyspensy, żądał nagrody. Sporządzono zatem dokument, poświadczony przez „Ludwika, naszego syna już uczynionego królem”, a także przez Gotfryda z Chartres jako legata papieskiego oraz biskupa Stefana z Paryża i opata Sugera, spełniający wszystkie żądania arcybiskupa Geoffroi. I tak oto związek Eleonory i Ludwika zaaranżowano jako sprawę państwową, bez pytania o zdanie któregośkolwiek z głównych zainteresowanych.

Istniało ryzyko, że w trakcie prawie 800-kilometrowej wędrówki do Paryża Eleonora zostanie porwana. Ludwik Gruby wydał zatem królewskiemu orszakowi polecenie, by zmierzał prosto do Bordeaux, a po drodze robił pokaz siły, mający ostrzec akwitańskich baronów. To, że na miejsce ślubu i koronacji wybrano właśnie Bordeaux, a nie Limoges, tradycyjne miejsce koronacji diuków Akwitanii, sugeruje, że Eleonora bez ochrony nie mogła przebyć bezpiecznie nawet tak małej odległości. A może to Geoffroi de Lauroux był zbyt sprytny, żeby pozwolić jej na opuszczenie miasta opanowanego przez jego rycerzy i zbrojnych - póki wszystko, co mu obiecano, nie zostanie potwierdzone na piśmie.

Ludwik Gruby, zbyt chory, aby móc podróżować osobiście, postanowił, że królewski orszak nie będzie po drodze korzystał z feudalnego prawa do gościny na mijanych ziemiach, ale będzie miał z góry opłacone jedzenie, kwatery i paszę dla zwierząt. Choć w obecnej sytuacji szybkość odgrywała istotną rolę, skarbiec był pusty i taką ekspedycję należało sfinansować specjalnie nałożonym na wasali podatkiem auxilium, na jego zaś zebranie potrzebowano czasu. Kiedy książę wyruszył wraz z 500 Frankami, baronami i rycerzami, dowodzonymi przez hrabiego Szampanii Thibaulta oraz Raoula de Vermandois, kuzyna Ludwika Młodszego, pełniącego rolę zarządcy książęcego gospodarstwa, była już połowa czerwca. Aby rozwiązywać wszelkie możliwe problemy kanoniczne, podróżowało z nim trzech najwybitniejszych prawników Francji: opat Suger, arcybiskup Hugo z Tours i opat Cluny.

Za biskupami, baronami oraz rycerzami jechali pachołkowie, prowadzący rasowe i

świetnie wyszkolone destriers, rumaki bojowe. Małej, liczącej kilkuset ludzi i tyleż zwierząt armii towarzyszyły ciągnięte przez konie i muły wozy, załadowane zbrojami, bronią, jedzeniem oraz namiotami, oraz oddział pieszych żołnierzy. Prędkość poruszania się całego orszaku, przemierzającego spieczoną upałem połacie centralnej Francji, zależała od tempa kroków wołów pociągowych. Co dzień wysyłano przed czoło pochodu furazowych, aby szukali pastwisk, wody i jedzenia dla ludzi oraz zwierząt. Konieczne były częste postoje, bo ani koń, ani wół w takim skwarze nie mogły trudzić się zbyt długo. Podczas pełni orszak wędrował również nocą.

Granicę między terytorium Franków a ziemiami Eleonory przekroczone nieopodal Bourges w centralnej Francji, gdzie orszak powiększył się o świtę arcybiskupa Pierre'a de Bourges oraz prywatne poczty hrabiów Perche i Nevers. Minęły trzy tygodnie, nim wszyscy 30 czerwca rozłożyli się obozem pod Limoges, akurat na czas, by uczcić święto patrona Akwitanii, świętego Marcjała. Z tej okazji do orszaku przyłączył się hrabia Tuluzy, Alfons - kolejny sąsiad, mający wszelkie powody ku temu, aby porwać Eleonorę, gdyby tylko dowiedział się w porę o śmierci diuka Wilhelma. Ze względu jednak na niewielką armię Ludwika, obozującą nad rzeką Vienne, zaledwie kilka dni jazdy konno od Bordeaux, ani on, ani Gotfryd Andegaweński nie poważyliby się na podobny czyn.

Z Limoges armia Ludwika Młodszeo ruszyła przez Perigueux. W piątek lub sobotę, 9 albo 10 lipca wyłoniła się z pradawnych, dębowych lasów pod Lormont i ruszyła przez wykarczowane ziemie, na których pasło się bydło i owce. Suszono już na zimę pierwsze zbiory z sianokosów. W osłoniętych dolinach, wiodących ku równinie rzeki Garonny w słońcu dojrzewały pola prosa. Pracowali na nich chłopci, rozebrani do brais - będącego czymś pośrednim między przepaską biodrową a kalessonami. Razem z mężczyznami trudziły się ich kobiety - dla wygody upiąwszy wysoko sięgające kostek spódnice, i z rzadka konie. Wprawdzie dzięki wyściełanemu chomątu, wprowadzonemu pod koniec XI stulecia, konie mogły ciągnąć pług, woły jednak nadal były tańsze i odporniejsze na choroby. Najubożsi wieśniacy musieli orać zagony korzystając z siły własnych mięśni.

W owych czasach na południowym zachodzie Francji nie znano jeszcze wiatraków, tak charakterystycznych dla krajobrazu późniejszego średniowiecza. Ziarno kruszyły młyny wodne, kobiety w domowych żarnach albo muły, kroczące w kieracie z zasłoniętymi oczyma wokół wydrążonego, szerokiego na 2 metry kamienia, zaprzężone do belki, obracającej drugi kamień, miażdżący ziarno. Czasem chłop miał obowiązek korzystać z pańskiego młyna, a za tę usługę pobierano od niego daninę, jak również dziesięcinę dla Kościoła. Nadwyżkę zboża magazynowano w wysokich, drewnianych spichrzach, tam, gdzie nie mogły dotrzeć polne gryzonie, lub przewożono do bezpieczniejszych magazynów, wewnątrz murów miasta albo zamku.

W tej sielskiej scenerii, zakłóconej widokiem ciężko harujących chłopów, ciągnął korowód pachołków, sług i jadących za nimi wozów, zaprzęgniętych w woły. Bardziej niż bogaci frankońscy rycerze i możni, wieśniaków interesowały ich wierzchowce w zdobnej uprzęży oraz piękne, bojowe rumaki. Bogactwo i status oceniano wówczas według posiadanego zwierzęcia. Niepiśmienni wieśniacy, których wspomnienia nie sięgały dalej niż trzy pokolenia wstecz, dziwili się tylko, że ich nastoletnia księżna Eleonora ma poślubić królewskiego syna i odejść, aby żyć w takich luksusach, jakie właśnie oglądali,

ale uczeni mnisi w kościelnych dobrach widząc orszak, mogli jedynie zajrzeć do swych kronik, by przypomnieć sobie, jak często grupa zbrojnych nadciągająca z północy zapowiadała mordy na ludziach, zwierzętach oraz szerzące się spustoszenie dóbr świeckich i kościelnych.

Frankowie rozbili obóz na prawym brzegu Garonny, tak duży jak niejedno miasto, z własnym placem targowym, gdzie rycerze od miejscowych chłopów kupowali żywność oraz inne niezbędne rzeczy, kowale na nowo podkuwali konie, a kołodzieje naprawiali koła, zniszczone upałem. Między obozem i miastem leżał półksiężyc wody, pełen łodzi, któremu Bordeaux zawdzięczało miano „księżycowego portu”. W tafli odbijały się rzymskie mury miasta, regularnie poprzątkane okrągłymi basztami. Ponad mury wyrastała kopuła katedry, kościelne dzwonnice i wieże, oraz ostre szpice książęcej rezydencji.

Po lewej, południowej stronie miasta, oddzielone od niego portem u ujścia dopływu Peugue, leżało nieobwarowane przedmieście, zwane Bore St Elegi, gdzie odbywał się targ i szybko formowała nowa warstwa społeczna: kupców i wolnych rzemieślników. Po prawej, na błoniach, na północ od miasta, wznosiły się imponujące kolumny rzymskiej świątyni, zbudowanej ku czci opiekuńczego boga miasta, znanego jako Burdigala. Dalej leżało olbrzymie cielsko amfiteatru, zdolnego pomieścić 15 000 widzów.

Najbliższy bród znajdował się w odległości dwóch dni drogi w dół rzeki, dlatego Suger, Thibault oraz inni dostojnicy dworu Ludwika przeprawili się na wysłanych po nich łodziach i zaczęli załatwianie formalności, do których należało między innymi wręczenie królewiczowi kluczy do miasta przez Geoffroi de Lauroux.

Mury Bordeaux wzniesiono według rzymskiego, prostokątnego planu, ale opasywały obszar znacznie mniejszy niż ten, który miasto zajmowało w starożytności. Nie przy każdej ulicy stał rząd domów, w obrębie murów leżały też winnice, ogrody i pastwiska - niezbędne w czasie oblężenia - z nieużytkami, na których całą noc można było trzymać w zagrodach przeznaczone na ubój zwierzęta. Południowo-zachodnia część miasta stanowiła własność Kościoła, otaczała katedrę św. Andrzeja i pałac arcybiskupi, gdzie Geoffroi de Lauroux utrzymywał swój dwór. Nad miastem, targiem i portem, z którego cła stanowiły ważne źródło dochodów rodziny książęcej, górował pałac Eleonory.

Tamtego wieczoru z okna swej komnaty, dzięki dogodnemu dla niej położeniu słońca, mogła zobaczyć cały obóz Franków, rozstawiony na przeciwległym brzegu. Namioty rycerzy oraz zbrojnych zgrupowano wokół pawilonów ich seniorów, proporcami trzepotała wieczorna bryza znad Atlantyku. W samym środku obozu wznosił się pawilon zdobiony liliami Francji. Podobny do mnicha księżę, którego jeszcze nigdy nie spotkała, dziękował Bogu za bezpieczne dotarcie do celu podróży. Jego uległa natura sprawiła, że pogodził się już z przeniesieniem na dwór, teraz zaś zaakceptował konieczność ożenku i spłodzenia następcy tronu z dziewczyną, której nigdy wcześniej nie widział.

Nie zawsze odnotowywano narodziny dziewcząt, sądzi się więc, iż Eleonora przyszła na świat w kwietniu 1122 roku - albo w pałacu L'Ombreya, albo w rodowym zamku w Belin, małej wiosce, 60 kilometrów na południe od Bordeaux, na pielgrzymim szlaku do Santiago de Compostela. Jej imię, pierwotnie zapisywane Alianor, powstało ze słów alia Anor, co po łacinie znaczy inna Anor, ponieważ jej matką była Anor albo Aenor z Chatellerault. Opisano ją jako osobę przyjacielską, łaskawą, silną i dworną, ale także

obdarzoną niezwykłą inteligencją.

Do Akwitanii wiosna przybywa trzy, cztery tygodnie wcześniej niż na północne brzegi kanału la Manche. Odpowiednikami kwietniowych deszczów są tam marcowe giboules [Gwałtowne, krótkie deszcze ze śniegiem bądź gradem (przyp. tłum.)] a stare powiedzenie: „nie ściągaj opończy, nim się maj zakończy”, zastępuje tam przysłowie: „nie spruwaj szwów, nim się skończy kwiecień ów”. Tytuł pewnej pieśni, ułożonej przez anonimowego, XII-wiecznego trubadura i zapewne śpiewanej Eleonorze przez jej ulubionych minstrela, brzmi Na początku wiosny. Pojawiająca się w niej la reina aurilhosa, czyli kwietniowa królowa, to odpowiedniczka północnej, majowej królowej i związanych z nią rytuałów płodności, kiedy to dziewczęta tańczą i zaplatają wstążki wokół majowego słupa. Eleonora to uosobienie takiej kwietniowej królowej.

Qui donc la veses dancar e son gent cors deportar ben pogra dir' de vertat qu'el mond non aja sa par, la reina joiosa! [Kiedy tedy poszła w płas/kto by wtedy ujrzał ją/ten powiedziec mógłby, że/ nie ma w świecie równej jej/damy rozradowanej!]

Jednak słowa ostatniej zwrotki brzmią tak, jakby dodano je właśnie tamtego dnia, latem 1137 roku, kiedy Ludwik Młodszy, następca tronu, przybył ze swoją armią, by upomnieć się o narzeczoną, bogatą i piękną, młodą księżnę Akwitanii.

Lo reis i ven d'autre part per la danca destorbar que el es en cremetar que om no lo volh emblar la reina aurilhosa. [Ze swej strony przybył król/pragnąc popsuć taniec ów/bowiem strach obleciał go/że mu zechce ukraść kto/Królowę tę kwietniowe.]

O czym myślała Eleonora, kiedy kładła się spać w noc poprzedzającą zaślubiny? Już przed śmiercią brata wiedziała, że jej ciało to narzędzie polityki, które ma zostać użyte w interesie księstwa - jako że o wiele lepiej było spotkać przyszłego króla Franków w łóżu niż na polu bitwy. Dziewczęta o jej pozycji zdawały sobie sprawę, iż tak jak ich matki i siostry, są tylko ludzkim odpowiednikiem klaczy rozplodowych, a ich zadaniem jest łączenie krwi wielkich przodków. Właśnie dlatego przed ślubem tak skrupulatnie sprawdzano dziewictwo królowej, a potem strzeżono jej cnoty, aby zapobiec zapłodnieniu obcym nasieniem - król zaś wszędzie mógł „rozsiewać” swe geny, co nobilitowało ich „odbiorców” i służyło uszlachetnieniu rodów.

Eleonora niemal od kiedy nauczyła się mówić, już wiedziała, że ma być naczyniem, w którym krew jej dziada, Wilhelma Trubadura, oraz 10 pozostałych Wilhelmów, diuków Akwitanii, zostanie przekazana potomności. Gdyby potrzebowała jakiegoś wzoru, wśród jej przodkiń byłaby nim Azalais, owdowiała hrabina Tuluzy, która w 979 roku ocaliła swe hrabstwo od wojny i zniszczenia, poślubiając innego Ludwika, także następcę tronu Franków.

Obie nastoletnie córki Wilhelma X zapewne z trudem powstrzymywały się od rozmów i nie mogły zasnąć tej upalnej, letniej nocy, gdy Frankowie obozowali na drugim brzegu Garonny. Choć Eleonora nie mogła mieć większych ambicji od bycia żoną przyszłego króla Francji, wiedziała, że wraz ze ślubem kończy się jej wolność, a władza nad dziedzictwem przejdzie w ręce męża.

Oczekiwała wojowniczego księcia, takiego jak jej ojciec i dziad, dlatego zrobiło jej się ciężko na sercu, kiedy zobaczyła wiotkiego, jasnowłosego Ludwika, o policzkach białych od czuwania i niebieskich oczach, którymi nie był w stanie spojrzeć w dziewczęcą

twarz. W pełni usprawiedliwiona pewność siebie musiała jednak skłonić Eleonorę do wiary w to, iż wkrótce zdoła odsunąć od niego księży. Wychowana w społeczeństwie szczerze przywiązanym do miłości cielesnej - o której on, wyrosły w męskim świecie klasztoru, niczego nie wiedział - świetnie zdawała sobie sprawę z władzy, jaką kobieta ma nad pożądanym jej mężczyzną. A ledwie kilka chwil oficjalnej rozmowy starczyło jej, by dowiedzieć się, iż znacznie przewyższa narzeczonego intelektem.

Zanosilo się też na inny romans. Wszyscy rycerze, baronowie oraz biskupi z północy spoglądali na Aelith, widząc w niej siostrę przyszłej królowej, a ona - jak każda dziewczyna o jej pozycji oraz w jej wieku - wyglądała tak ponętnie, jak tylko się dało. Miała 13 lat, ale i tak była starsza niż większość szlachetnie urodzonych naręczonych. Jej świeża uroda przykuła wzrok rycerskiego kuzyna Ludwika, Raoula de Vermandois. Ten coup de coeur miał kosztować ponad 1000 ludzkich istnień.

Normalnym, feudalnym zwyczajem było, iż po ślubie nowy diuk i księżna objeżdżali Akwitanię, spotykali się z poddanyimi, potwierdzali władzę i przywileje dotychczasowych rządców, rozstrzygali spory i odbierali przysięgi wierności. Należało też odebrać długi, jak również zainstalować urzędników Ludwika Młodszeo, aby zbierali podatki i zarządzali księstwem. Słabe zdrowie Ludwika Grubego wymusiło szybki powrót na północ, dlatego akwitańskich wasali wezwano tylko, aby stawili się na ślubie i w Bordeaux przysięgli wierność nowemu diukowi.

Chcąc dać im czas na zebranie się, ceremonię zaślubin odprawiono dopiero dwa tygodnie później - w niedzielę 25 lipca, w katedrze św. Andrzeja. Arcybiskup Geoffroi wraz ze stojącymi po jego obu bokach dwoma innymi arcybiskupami oraz w towarzystwie Sugera połączył Ludwika i Eleonorę świętym węzłem małżeńskim, po czym książę włożył na głowę koronę diuków Akwitanii - klejnot, wraz z którym nadeszły dlań długie czasy niewielu przyjemności i wielkiego żalu.

Mroczne wnętrze zwieńczonej kopułami katedry było jaskrawo pomalowane i kapało od złocień, od posadzki aż po sklepienie, jak dawne rzymskie świątynie. Młoda para, wyłoniwszy się ze świątyni, ukazała się pospólstwu i mieszczanom, a potem ruszyła w drogę powrotną do zamku, krocząc w pochodzie ulicami zasłanymi płatkami kwiatów i laurowymi liśćmi, napełniającymi powietrze swoim aromatem. Wielu szeptało, iż pan młody ze swego pokornego zachowania przypomina raczej zakonnego nowicjusza, bardziej gołębia niż jastrzębia. Niektórzy, gdy przechodził, mówili wprost, że jest colhon - głupi, bez ikry.

W XIII-wiecznym romansie Flamenca goście uczyły weselnej jedli dropie, łabędzie, żurawie, kuropatwy, kaczkę, kapłony, gęsi, kurczęta i pawie, chleb i ciasta, korzenie roślin, owoce, wafle i zapiekane w cieście owoce, a popijali wszystko schłodzonym, korzennym winem. Na akwitańskich ucztach często podawano 18 dań z dziczyzny, dzikiego ptactwa, rzecznych i morskich ryb, do tego pito wino zaprawione korzeniami. Na deser jadano owoce w cieście oraz wafle.

Jednym ze specjałów, którymi mogli zostać uraczeni goście Eleonory, były ostrzygi z wybrzeża Medoc, chwalone już w IV wieku wierszami Auzoniusza, prefekta Akwitanii, który twierdził, iż godne są stołu cezara. Na ucztę nie panowała raczej przyjemna atmosfera. Niezależni baronowie Gaskonii czuli się głęboko urażeni faktem, że ich nowy

diuk to cudzoziemiec. Dla nich Ludwik Młodszy był to *princi del nord* - księciem co mówi obcym językiem, ubiera się jak mnich i nie jest ani wojownikiem, ani poetą, czyli nie para się tym, co mogłoby wzbudzić ich szacunek. Ślub Eleonory w ich oczach równał się zdradzie; córkę Wilhelma powinien zaślubić ktoś z jej ludu, mężny trubadur, taki jak jej dziad, albo przynajmniej człowiek mówiący tym samym językiem.

Natomiast Frankowie ze świty królewskiej musieli nieufnie podchodzić nawet do potraw, jakie im podano, z przyprawami obcymi ich podniebieniom. Zнали liście laurowe, musztardę, miętę, imbir oraz ocet, podobnie jak oliwę i miód, którymi konserwowano owoce i pikantne specjały, jednak już kolendra, szafran, gałka muszkatołowa, cynamon oraz goździki z pobliskiej Hiszpanii były nowymi smakami, zdolnymi ukryć znacznie bardziej niebezpieczne dodatki. Jak mogli ufać kucharzom, skoro nie dowierzali nawet tym wasalom Eleonory, którzy posłuchali wezwania do przybycia na ślub?

Przewodnik, napisany po łacinie między 1139 a 1173 rokiem, przeznaczony dla pątników wędrujących do Santiago de Compostela, zawiera opis, będący kwintesencją znanego na północy wizerunku gaskońskich poddanych Eleonory. Przedstawia ich jako gadatliwych, chępliwych, pożądlivych, chciwych pijaków, co odziewają się w łachmany, jedzą bez stołów i wszyscy piją z tego samego naczynia - a także bezwstydnie śpią razem, słudzy, pan oraz pani, wszyscy korzystając z jednego, cienkiego i zgniłego posłania.

Obraz północy w oczach południowców był jeszcze gorszy. Według słów trubadura Bernarda Sicarta de Maruejols: *Lofrances n'a merces sonque s'en pot Aver d'argent, sens autre drech. A eles l'abondanca e la granda bombanca. Engana e traison, aqui lor confession.* [Twój Frank litościwy tylko dla tych, co płacą/Żadna inna rzecz do niego nie przemawia./Żyje w dostatku, stół ma godziwy/lecz zważ me słowa, zwierz to zdradliwy.]

Wesela to dla dramatopisarzy ulubiony pretekst do opisanja sporów między orszakami pana i panny młodej. Nie wiadomo, czy cicha niechęć między północą a południem przy tej właśnie okazji wybuchła wymianą ciosów i rozlewem krwi. Suger zachowuje taktowne milczenie, jednak gdyby miał do obwieszczenia jakieś dobre wiadomości, na pewno by o nich wspomniał. Tym, co szczególnie martwiło jego oraz Thibaulta z Szampanii, była nieobecność zbuntowanego hrabiego Angouleme.

Czyżby na ulicach Bordeaux doszło do awantur, a może do Sugera i Thibaulta dotarły pogłoski o zaplanowanej przez owego hrabiego zasadzce na drodze wiodącej ku północy? Trudno inaczej wytłumaczyć pospieszny, skryty powrót młodej księżęcej pary. Małżonkowie wyruszyli, gdy tylko arcybiskup Geoffroi uzyskał od Ludwika dokument, potwierdzający nadany mu przez ojca królewicza przywilej. Zapewniał on swobody Kościoła, a teraz za sprawą małżeństwa z Eleonorą następcą tronu Francji przypieczętował go jako diuk Akwitanii. Małżonkowie spędzili niewiele czasu przy stole i zapewne opuścili poddanych, nim ci skończyli ucztować. Wyśliznęli się z pałacu, przebyli łodzią Garonnę i wylądowali tam, gdzie królewicz Ludwik rozbił obozowisko.

Krótką drogą powrotna do Paryża przez Bourges pozwoliłaby Ludwikowi na objęcie w Limoges godności hrabiego Poitou. Jednak albo Suger sądził, że należy pozyskać mieszczan Poitiers, którzy mogliby stać się użytecznymi sojusznikami Ludwika i Eleonory w przyszłych sporach z wasalami, albo też hrabia Thibault z Szampanii miał powody, by lękać się zasadzki na drodze do Limoges - dlatego cały orszak ruszył od razu na północ,

starą rzymską drogą do Poitiers. Przekroczył Dordogne i spiesznie powędrował przez Bourg do Blaye. „Wizerunek dwornej księżnej, elegancko i po damsku siedzącej na koniu, jest jak najbardziej mylący. Damskie siodło z dodatkowym łękiem wymyślono dla XTX-wiecznych pań, które życzyły sobie jeździć na polowania. Co prawda już wcześniej istniały siodła dla kobiet, zwrócone na bok, były jednak skrzyniami, na których jeździec siedział sztywno ze stopami opartymi o deskę zwaną planchette, a idącego stępem konia prowadził stajenny. Ta mało praktyczna konstrukcja nie nadawała się do bezpiecznego przebywania dystansów, które Eleonora pokonywała w ciągu jednego tylko dnia. Dlatego podróżowała zwyczajnie, okrakiem.

A nie była to miła przejażdżka po wiejskiej okolicy. Małżonkowie w południe opuściwszy Bordeaux, z zawrotną prędkością przebyli niemal 160 kilometrów, zmieniając konie na każdej przeprawie przez rzekę albo nawet częściej - by o zmroku dotrzeć do bezpiecznego zamku Taillebourg, na północnym brzegu Charente, kilka kilometrów za Saintes. Tam młoda para mogła wreszcie odpocząć i skonsumować związek, zajmąwszy prywatne komnaty pana na Taillebourg, Geoffroi de Rancona. Ironią losu, to właśnie on, najbardziej lojalny wasal Eleonory w całym Poitou, stał się przyczyną jej wielkiej hańby w Azji Mniejszej, podczas drugiej krucjaty.

Bezpieczeństwo nie oznaczało prywatności. Wspólny posiłek, tak jak dziś na niektórych uniwersytetach, oznaczał, że możnych sadzano na podwyższeniu, a wszystkich innych w głównej części sali. Wszyscy zatem mogli ujrzeć, jak świeżo poślubieni małżonkowie odchodzą od stołu i udają się do przyległej sypialni, którą przy tak szczególnych okazjach z pewnością musieli z kimś dzielić - by żaden niegodziwiec nie mógł zaprzeczyć dziewictwu panny młodej. Służący sypiali zazwyczaj w tym samym pomieszczeniu co ich pan i pani. W wersji legendy o Tristanie i Izoldzie, autorstwa Beroula, normandzkiego trouveur'a, współczesnego Eleonorze, król oraz królowa śpią w jednym łóżu, zaś Tristan, karzeł i jeszcze jedna osoba - na podłodze komnaty.

Po kolejnej, wyczerpującej, 120-kilometrowej podróży do Poitiers Eleonora zatrzymała się z mężem w wieży Maubergeonne, sekretnej rezydencji (dziś część budynku sądu). Według Sugera, mieszczanie z wielką radością powitali nowego hrabiego i jego małżonkę, co zresztą może być prawdą, jako że tamtejsi kupcy i rzemieślnicy pragnęli pokoju i stabilizacji, dzięki którym mogli robić interesy, mówili też dialektem języka la langue d'oïl, zrozumiałym dla Franków. Jednak nim minął rok, ci sami mieszczanie mogli mieć już dobry powód ku temu, aby znienawidzić nowego władcę. Natomiast dumni możnowładcy z Poitou, których językiem z wyboru był lenga d'oc, czuli do Ludwika Młodszeo niemal taką samą wrogość jak baronowie Gaskonii.

Ósmego sierpnia głowę męża Eleonory, w katedrze św. Piotra, zwieńczono koroną Poitou, podczas ceremonii ułożonej przez Sugera na wzór koronacji królów Francji w Reims. Opat zamierzał w ten właśnie sposób pokazać, że hrabstwem Poitou rządzi nowa dynastia, zgodnie z tradycją ta sama, co księstwem Akwitanii. W trakcie uroczystości nadeszła wieść o śmierci Ludwika Grubego w Paryżu, 1 sierpnia. Schorowany król, odziany w mnisi habit, leżąc krzyżem na wysypanej popiołem podłodze, uznał, że może już spokojnie wyzionąć ducha. Wiedział przecież, iż jego królestwo jest teraz bezpieczne, nawet z synem dewotem na tronie. Ludwik Młodszy, którego już wcześniej wyznaczono na

następcę tronu, po ogłoszeniu tej wieści niejako automatycznie został uznany królem Francji.

W ciągu kilku dni od 16. urodzin Eleonora z bezbronnej, niezamężnej córki zmarłego diuka stała się władczynią całej Francji.

PIĘTNASTOLETνια WŁADCZYNI PARYŻA

Zaledwie kilka godzin od chwili, gdy z Paryża nadeszły wieści o śmierci Ludwika Grubego, jego syn musiał zmierzyć się z pierwszym kryzysem. Korzystając z rzadkiej, a krótkotrwałej sposobności, jaką dawało bezkrólewie, mieszczanie Orleanu stworzyli komunę, żeby samodzielnie objąć rządy nad miastem. Młody władca, rozdzieliwszy siły, ruszył z oddziałem jazdy i Sugerem u boku, aby przywrócić tam porządek. Eleonorę i jej siostrę zostawił za sobą, by powoli kontynuowały wędrówkę w towarzystwie zbrojnych piechurów, dowodzonych przez arcybiskupa Chartres.

Konwencją typową dla średniowiecza było określanie wszystkich szlachetnie urodzonych dam mianem pięknych, tak jak rycerzom przypisywano odwagę, królom mądrość, zaś klerowi pobożność, niezależnie od tego, czy naprawdę cechowali się owymi zaletami. Choć istnieje wiele opisów wyglądu i ubioru królów, książąt, a także mniej znacznych osobistości z XII wieku, dochowujący celibatu zakonni kronikarze niezbyt interesowali się kobietami.

Odtwarzanie zewnętrznego wyglądu Eleonory nie jest łatwe, albowiem w jej czasach nie zaczęło się jeszcze, znane z późniejszego średniowiecza, zamiłowanie do portretów. Na szczęście w Akwitaniu istniał zwyczaj rzeźbienia po zmianie suwerena pamiątkowych, kamiennych głów i umieszczania tych podobizn w kościołach, aby lud mógł obejrzeć, jak wygląda jego nowy pan. Trzy takie głowy, upamiętniające lipcowy ślub, tkwią obecnie w odbudowanym murze nawy katedry w Bordeaux. Ukryte w mroku, wysoko ponad wielką, drewnianą amboną, pokazują Eleonorę pełną radości ducha u progu nowego życia oraz arcybiskupa Geoffroi, zadowolonego z politycznego sukcesu, i Ludwika, zmartwionego, co widać po wykrzywionych w dół wargach. Tak zresztą mógł wyglądać w istocie, zważywszy na wrogie przyjęcie przez Gaskończyków Młoda księżna ma na głowie koronę Poitou, arcybiskup swoją mitrę, książę Ludwik nie nosi korony, lecz coś, co wygląda jak mnisi kaptur. Niestety, nos Eleonory został dawno temu uszkodzony, a wizerunek jest słabo oświetlony i można go dojrzeć, tylko spoglądając pod kątem. Rzeźba przedstawia jednak oblicze silnej, inteligentnej, dobrze odżywionej i pewnej siebie młodej kobiety, podekscytowanej czekającym ją wielkim przeznaczeniem.

Istnieje też kilka innych rzeźbionych głów, uznawanych za wizerunki Eleonory. Jedna z nich znajduje się w zrekonstruowanym, średniowiecznym klasztorze w nowojorskim Metropolitan Museum - ale ta romańska rzeźba jest bardziej symbolem niż portretem. Jeszcze mniej wiedzy o twarzy królowej przynosi głowa z Oakham Hali, w Rutland.

Nagrobki Plantagenetów, w opactwie Fontevraud, gdzie 67 lat po sierpniowym weselu pochowano Eleonorę, należą do najwcześniej poznanych wizerunków monarchini. Ma tam

gładkie rysy, bez żadnej widocznej zmarszczki, bo szlachetnych zmarłych przedstawiano w kwiecie wieku, wierząc, że w dniu Sądu Ostatecznego będą mieli lat 33 - tyle, ile Chrystus, kiedy Go ukrzyżowano. Nie sposób zatem odgadnąć, na ile ta dumna, inteligentna twarz przypomina prawdziwą Eleonorę w wieku 82 lat; niewykluczone też, że ów wizerunek powstał kilka lat po jej odejściu, na podstawie rysunków albo wspomnień. Pewną wskazówkę stanowi otwarta księga, trzymana przez królową. Nie jest to zamknięty mszał, pobożnie przyciśnięty do piersi przez niepiśmienną wierną, ale książka właśnie czytana, gdy jej właścicielka zasnęła po raz ostatni. Więcej dowiedzieć się można z posągu w katedrze w Chartres, konsekrowanej w 1260 roku. Jej Portal Królewski (nazywany też Zachodnim) jest starszy od reszty świątyni, został zbudowany i ozdobiony rzeźbami jako część romańskiego kościoła, który stał w tym miejscu, nim w 1194 roku strawił go pożar. Nie sposób stwierdzić, czy tamtejsza pełna szczegółów figura naturalnych rozmiarów na pewno przypomina małżonkę Ludwika. Posąg datowany jest jednak na lata 1142-1150, kiedy Eleonora była już jedyną królową Francji i w tym samym wieku, co przedstawiona postać. Także strój sportretowanej kobiety odpowiada noszonemu w interesującym nas okresie. Rzeźbiarz na pewno miał spory talent, choć nie uniknął pewnego bezruchu rysów kamiennej postaci.

Twarz Eleonory ma tam władczy wyraz, wyzywający i niezacieniony troskami, przepelniają ją wręcz inteligencja i pewność siebie. Patrząc na posąg z profilu, jeszcze bardziej żal uszkodzeń kamiennej głowy z katedry w Bordeaux, albowiem w Chartres wyraźnie widać zdecydowaną linię nosa. Włosy postaci są wytwornie upięte, ale nie przykrywa ich skromnie żaden welon ani zawój, jakich można by się spodziewać u mężatki. Taka wybujała kobiecość musiała wprawiać w zakłopotanie księży z otoczenia Ludwika. Święty Bernard z Clairvaux nie chciał wszak nawet spoglądać na własną siostrę Humbelinę, przeoryszkę Jully, tak wielce przerażała go płeć, za której sprawą człowiek „poczynany jest w nieczystości, wzrasta w ciemności i rodzi się w bólu”.

Dumna królowa stoi w Portalu Królewskim tak, jakby był jej własnością. I też dzierży otwartą księgę, symbol umiejętności czytania oraz pisania, którymi tak się szczyciła. Z kolei zboląły król jest ubrany jak mnich, a policzki ma zapadłe od licznych postów. To oblicze człowieka dręczonego poczuciem winy, jakie męczyło Ludwika po masakrze w Vitry - wydarzeniu z jego pierwszej dużej kampanii wojennej po ślubie. Właśnie chęć odpokutowania strasznego czynu była głównym powodem ruszenia króla na krucjatę. Choć to jedynie drobny szczegół, usta monarchy są również wykrzywione ku dołowi, tak jak na głowie z Bordeaux. Podobne drobiazgi ważne są jednak podczas szukania tego, o czym zachowało się niewiele przekazów.

W czasach drugiego małżeństwa Eleonorę przedstawiono na witrażu, który wraz z Henrykiem Andegawęńskim podarowała katedrze budowanej w Poitiers, jednak wizerunek ten jest tak wystylizowany, iż mówi nam niewiele. Włosy królowej są zakryte, a reperacje szkła zniekształciły szczegóły twarzy.

W 1964 roku, w zrujnowanej kaplicy w Chinon, nieopodal skarbcza Henryka II, odkryto pochodzące z interesujących nas czasów ścienne malowidło, wizerunek Eleonory na koniu. Artysta namalował ją o 30 lat starszą niż na podobiznie w Chartres, co zrozumiałe, ponieważ budynek wzniesiono w okresie tuż po buncie z lat 1173-1174. W porównaniu z

finezją rzeźby z Chartres, portret jest zgrubny, przedstawia jednak śmiałą inteligentną twarz okoloną kasztanowymi włosami. Ten kolor stanowi jeden z najważniejszych detali pomocnych przy identyfikacji postaci. Wnuczkę Eleonory, Blankę Kastylijską, która bardzo przypominała babkę, opisywano jako kobietę o długich, brązowych włosach i chłodnej, klasycznej urodzie.

Rzeźbiona głowa na murze w kuchni zakonnicy w opactwie Fontevraud, którego budowę Eleonora częściowo opłacała, ukazuje ją jako starą, 80-letnią kobietę, spoglądającą na inną rzeźbę, podobiznę albo jej samej, jako młodej oblubienicy Ludwika, albo też Blanki, ruszającej na ślub z innym księciem Ludwikiem, dwa pokolenia później.

Najbliższy prawdy opis panny młodej z wesela w 1137 roku mówi, iż była równa wzrostem księciu Ludwikowi i szeroka w ramionach, co zresztą pasuje do jej renomy świetnej amazonki. Twarz miała wesołą i bystrą, obramowaną długimi, kasztanowymi włosami, nieskrępowanie spływającymi spod diademu. Jej oczy, według legendy, były zielone i nieustraszone. Zaiste, Eleonora nie sposób odmówić odwagi. Jak również gotowości do sprzeciwiania się Kościołowi.

Jej dziad, trubadur Wilhelm IX, po powrocie z katastrofalnej, pierwszej krucjaty wziął za swą panią hrabinę Chatellerauld, lepiej znaną jako La Dangerosa, a drugą żonę, Fillipę, zesłał do klasztoru, gdzie mieszkała już jego pierwsza małżonka, Ermengarda! Nic sobie nie robił z ekskomuniki oraz reprimend papieskiego legata Girauda i stwierdził, że wpierv na łysej głowie duchownego urosną włosy, niż on oddali kobietę, którą kocha. Ukazał to dobitnie, kiedy umieścił portret La Dangerosy na swej turniejowej tarczy - aby, jak mawiał, mieć kochankę przy sobie w walce tak często, jak ona go w łóżu.

W tym, co nazwał Kłopotliwym poematem, wyjaśnił problem wyboru między żoną a kochanką, słowami, które zrozumiałby każdy rycerz: *Dos cavalh ai me selha ben egen Bon sort e adreg per armas e valen Mas no'lspuesc amdos tener que l'us l'autre no cossen.* [Mam dwa konie czystej krwi pod me siodło/oba śmiałe, obu w bitwie by się wiodło/razem trzymać ich nie mogę/boby sobie weszły w drogę.]

W owych czasach, kiedy niezwykle ceniono selektywną hodowlę koni, która dawała najszlachetniejsze zwierzęta, metodę tę uznawano też za odpowiednią dla ludzi. Dlatego Wilhelm DC nakazał swojemu prawowitemu synowi poślubić córkę swej kochanki i jej męża. W tym akurat wypadku oczekiwania hodowcy zostały spełnione, bo pierworodna córka z tego związku miała taki sam niepokorny charakter i fizyczną wytrzymałość, jak jej dziad. Brat Eleonory, Wilhelm, którego szykowano na przyszłego diuka, urodził się rok lub dwa później, a druga siostra, Aelith lub Petronilla, rok po nim.

Śmierć Wilhelma DC przesunęła 5-letnią wówczas Eleonorę o jedno uderzenie serca bliżej korony Akwitania - którą pierwszy raz ujrzała, gdy ojciec wkładał ją sobie na głowę w katedrze w Limoges. Kiedy miała 7 lat, zmarli jej matka i młodszy brat. Feudalne obowiązki oraz kampanie wojenne na długo oddalały ojca z domu, między siostrami powstała więc silna więź. Eleonora otoczyła Aelith troskliwą opieką. Jednym z mniej chwalebnych wspomnień o niej jest to, iż jako jedyna kobieta rozpętała wojnę w obronie prawa swej siostry do poślubienia mężczyzny, którego kocha.

Akwitanią mógł rządzić tylko wojowniczy władca, będący w ciągłym ruchu, który korzystałby z dyplomacji, oszustwa oraz zbrojnej siły, by utrzymać w ryzach krnąbrnych

wasali. W kulturze południa kobieta i mężczyzna byli sobie równi, chodziło jednak o paratę - równość godności, nie władzy. W praktyce oznaczało to, że księżna tak wielkiej i niesfornej prowincji potrzebowała silnego męża. Eleonora, od kiedy skończyła 7 lat, wiedziała, że pewnego dnia stanie się władczynią kraju, ongiś będącego niezależnym królestwem, a wtedy jakiś wojowniczy diuk może zbrojnie przywrócić mu niegdysiejszą wielkość. Jej obowiązkiem było więc zrzeczenie się osobistej wolności i poślubienie jak najmocniejszego zalotnika.

Po śmierci brata Eleonora odebrała wszechstronne wykształcenie. Od ojca i jego doradców uczyła się władania państwem i jak odróżnić dobrego konia, psa, jastrzębia lub człowieka od złego. Księża uczyli ją czytać oraz pisać po łacinie, będącej językiem dyplomacji i Kościoła - a także w oficjalnej mowie księstwa, *la lenga d'oc*.

Trzeba wiedzieć, że starożytni Rzymianie nie znali słowa „tak”. Potwierdzenie wyrażali zwykle mówiąc „w rzeczy samej”, *sic*, co przerodziło się w hiszpańskie, portugalskie i włoskie *si*. Z kolei, inny sposób aklamacji, nieco pedantyczne *me placet* - dosłownie „podoba mi się” - przetrwało tylko w oficjalnych przemowach na kilku uniwersytetach. Powszechnie używano bowiem zdania *hoc ille*, czyli „o to chodzi”. W języku mówionym, na północy Francji, zniekształcono te słowa do *oil*, a później *oui*. Stąd prawidłowa nazwa języka północy: *la langue d'oïl*. Na południu Francji, *hoc ille* skrócono po prostu do *oc* i dlatego tamtejszy język znany jest jako *la lenga d'oc*. Mowa ta, siostra katalońskiego i bliska kuzynka hiszpańskiego, nie jest dialektem francuskiego, ale samodzielnym, odrębnym językiem.

Jedną z rozrywek Eleonory była modna gra w szachy, świeżo przywiezione ze Wschodu. Najważniejszą figurę na planszy, zdolną zmienić los króla, nazywano *firz* lub *wezyrem*. Jej miano początkowo zapisywano *vierge* - co po francusku znaczy dziewczyna - i później, w europejskiej wersji gry, stała się ona królową. Chyba nic lepiej niż szachowa królowa, zmieniająca losy władców, nie symbolizuje losu córki diuka, która stała się królową Francji, potem królową Anglii, a jej trzech synowie namaszczeni zostali na angielskich monarchów.

Chociaż Eleonorę nazywa się królową „Francji”, to tytuł Ludwika nie brzmiał *rexfranciae*, lecz *rex fmncorum*, co znaczyło, że jest władcą ludu Franków, a nie jego ziem. Nie istniało jeszcze pojęcie narodowości, granice wciąż pozostawały płynne, jedna piąta dzisiejszej wschodniej Francji wchodziła w skład Cesarstwa Niemieckiego.

Współczesne badania genetyczne pokazały nam to, co wiedzieli już Strabon i Cezar: Celtowie z północy pod względem etnicznym różnili się od niższych, ciemniejszych, bardziej otwartych i zmysłowych ludzi południa. Do XII wieku owe różnice stały się jeszcze widoczniejsze za sprawą kontrastu między prawem salickim i mroczną, przepelnioną poczuciem winy religijnością germańskich Franków, a bardziej liberalnym stosunkiem do wiary ugockiej, trzymającej się rzymskiego prawa, arystokracji z południa.

Niewiele zostało materialnych śladów po *limes*, czyli ufortyfikowanej granicy dzielącej oba ludy, nim Rzymianie zjednoczyli je siłą w prowincję Galię. Jednak podział na północ i południe, rozszczepiający kraj w XII wieku, nadal widać w różnych układach grup krwi współczesnych mieszkańców Francji, które ściśle zbiegają się z liniami, oddzielającymi na mapie Francji regiony, gdzie jeszcze do niedawna na co dzień używano

dwóch całkiem odmiennych języków. Jakby tego było mało, przed wprowadzeniem współczesnego rolnictwa na północy.

Na północ od przerywanej linii używano la langue d'oïl, na południe - języka okcytańskiego istniała tradycja uprawy trójpolowej, a na południe od dawnego limesu, uprawy dwupolowej. Na południu dachy wciąż buduje się niezbyt strome, z łuskowa tych dachówek; na północy są spadziste, a dachówki lub łupki przytwierdza się do nich.

Według opisu Galii autorstwa Juliusza Cezara, Akwitania stanowiła trzecią część kraju i leżała między Pirenejami a rzeką Garonną; Oktawian August przesunął jej granice dalej na północ, do Loary i na wschód do Masywu Centralnego, jednak granica etniczna i językowa nadal biegnie od Atlantyku do Alp.

Na południe od tej linii za czasów pax romana nie trzeba było ustanawiać ośrodków władzy w obwarowanych miastach. Nieujarzmieni barbarzyńcy zagrażali północnemu wschodowi cesarstwa, na południowym zachodzie zamieszkanym było tylko kilka miast, pozbawionych murów, i wiele willi. Każdy lokalny dostojnik rządził kilkoma tysiącami poddanych z ziem otaczających jego pałac, w którym mieszkał na wzór rzymski, mając do kąpieli ciepłą i zimną wodę oraz centralne ogrzewanie. Za czasów Eleonory tamta złota era była już tylko wspomnieniem, ale wśród miejscowych możliwych pozostało silne poczucie niezależności.

Cechą charakterystyczną obu głównych rzek Akwitanii, podobnie jak Nilu, jest silny wiatr, dmący w kierunku przeciwnym do ich biegu. Już od czasów prehistorycznych z prądem lub pod żaglami wędrowali liczni kupcy. Jednak tam, gdzie dotrzeć mogą handlarze, docierają też najeźdźcy. Po upadku Cesarstwa Rzymskiego bogata i żyzna prowincja, druga po Italii z najchętniej wybieranych sobie przez administratorów oraz żołnierzy, stała się łakomym kąskiem dla każdego agresora. Obszar Bordeaux zmniejszył się, do końca III stulecia zabezpieczony murami i wieżami, ale i tak miasto dwukrotnie zostało złupione przez Wandalów, Wizygotów oraz Franków;

Dalszych zniszczeń dokonali muzułmanie, w 732 roku wyrąbując sobie ogniem i mieczem drogę na północ, co pochłonęło tyle ludzkich istnień i majątku, że okcytańskie słowo Sarazzins po dziś oznacza zrujnowane domostwo. Karol Młot zatrzymał Maurów pod Poitiers i zmusił ich do wycofania się na południe, co poskutkowało kolejnym zburzeniem Bordeaux. Pepin Mały powtórzył owo zniszczenie w 768 roku, a potem kolej przyszła na wikingów, osiadłych w przybrzeżnej kolonii na wyspie Noirmoutier. Swoimi drakkarami popłynęli w górę rzek, by złupić i spalić miasta, klasztory oraz pola uprawne. Ominęli wysokie, grube mury otaczające wtedy Bordeaux, wodą i lądem przemierzali doliną Garonny połowę drogi ku Morzu Śródziemnemu, po drodze zaś rabowali wszystko, co dało się przenieść, i niszczyli to, co zostało - aż po samą Tuluzę.

Kiedy w 848 roku Normanowie wrócili w tamte strony, złupili Bordeaux tak doszczętnie, że jeszcze 30 lat później „żaden z wiernych nie miał dachu nad głową” - według bulli papieża Jana VIII, pozwalającej biskupowi miasta opuścić swoją przetrzebioną trzódkę i przenieść się do znacznie bezpieczniejszego miasta Bourges w środkowej Francji. Wskutek tych powtarzających się cykli niszczenia i odbudowy, Bordeaux zmniejszyło się do obszaru obejmującego niewiele więcej, jak ruiny łaźni, świątyń, część akweduktu oraz pozostałości amfiteatru. Chociaż prawie wszystkie

materialne ślady Rzymian na południowym zachodzie przepadły, dwie rzeczy przetrwały: system prawny oraz pogańska tolerancja dla innych zwyczajów oraz wierzeń. W miejscowym języku określano ją mianem *convivenca*.

Do czasów, w których Eleonora przyszła na świat, polepszający się klimat i relatywnie stabilne rządy kolejnych diuków Akwitanii dały opustoszałemu księstwu narastający z wolna wyż demograficzny. Na pustych dotąd terenach budowano nowe miasta, karczowano lasy, aby zyskać pastwiska i pola uprawne. Choć nie przybrało to takiej skali, jak *bastides* w następnym stuleciu, nowe obszary wabiły przyszłych osiedleńców licznymi swobodami - czymś wielce kuszącym dla niewolników, którzy aż do śmierci związani byli z ziemią swego posiadacza. To wręcz niebываłe, ale 25% nazw miejscowych na południowym zachodzie pochodzi właśnie z tego okresu.

Stopniowo stare rzymskie winnice obsadzano ponownie, zakładano też nowe. Rejestry darów na cele religijne świadczą o odrodzeniu się upraw wina wokół Bordeaux, na zachodnim brzegu Żyromdy i w trójkącie *Entre Deux Mers*, między dolnymi dorzeczami *Dordogne* i *Garony*.

Chociaż życie Eleonory przypadło w czasach nazywanych średniowiecznym ociepleniem klimatu, kiedy temperatury były o kilka stopni wyższe niż współcześnie, a w południowej Brytanii winnice jak nigdy później sięgały aż za Ely w hrabstwie *Cambridge* - to owe ciepło niekoniecznie przynosiło dobre zbiory. Brak zimowego chłodu, wyniszczającego szkodniki i zarazki, oznaczał, że nad wszystkimi stale wisiało widmo głodu. Średniowieczne odmiany zboża jak na dzisiejsze standardy dawały bardzo niskie plony. Jeśli odjąć od tego wszystkiego daniny i/lub dziesięcinę dla Kościoła, a także ziarno odłożone na kolejny zasiew, do jedzenia pozostawało niewiele.

Suche wiosna i lato równały się lichym zbiorom; wilgotna jesień powodowała, że kłosa gniły na łodyżkach. Następujące kolejno po sobie dwa złe lata stawiały chłopów przed wyborem oglądania głodnych dzieci i starców a pozostawienia ilości zboża niewystarczającej na przyszły, wiosenny zasiew. W czasie wojny wiekowa, obronna taktyka spalonej ziemi, połączona z maksymą *Wegecjusza*: „wpierw zniszcz kraj wroga, a potem atakuj nieprzyjaciela” oznaczała nie tylko głód pośród walczących, ale również, już po ustaniu bojów, wysoką śmiertelność wieśniaków.

Pierwsza, dokonana przez *Ludwika* demonstracja królewskiej władzy, której dokonał w *Orleanie*, była bardziej pokazem siły niż kampanią wojenną. Dysydenci zostali ukarani, a monarcha ruszył w dalszą drogę do *Paryża*. Tam dołączyła do niego *Eleonora* i wraz z osobistą służbą wprowadziła się do rezydencji *kapetyńskich królów*. Była nią pozbawiona wygód *merowińska forteca* na zachodnim krańcu *Ile de la Cite*. Wystawny styl życia i rozpierająca młodą królową energia zmały spokój tego domu, kierowanego przez jej pobożną teściową, *Adelajdę de Maurienne*. Wdowa po *Ludwiku Grubym*, kiedyś potężna władczyni, niewiele miała powodów, aby z radością witać synową, której przybycie pozbawiało ją ziem, należnych jako żonie zmarłego monarchy. Po krótkim pojedynku woli, starsza z kobiet udała się do jednego ze swych zamków w *Szampanii*, gdzie wysłała za szlachcica imieniem *Mathieu de Montmorency*, czyniąc w ten sposób *Eleonorę* jedyną królową na *Ile de la Cite*.

Akwitanka szokowała tam wszystkich swoim szczerym entuzjazmem, nieokiełznaną

ciekawością, gai saber [Okcytańskie „wiedza radosna” (przyp. tłum.)] oraz wprowadzaniem południowej kultury i zwyczajów. Z jej polecenia zjawili się na dworze poeci i muzycy, grający na fletach, tamburynie i dudach oraz sprowadzonych ze Wschodu instrumentach strunowych, szarpanych i smyczkowych, takich jak rebeca, wiola, gitara i fidel. Koncertowano dla przyjemności królowej i zachwytu leniwych umysłów jej dworzan, niemyślących o chwale Boga.

Młoda władczyni dawała swym wrogom sporo okazji do krytyki. Używała kosmetyków i biżuterii, ignorując docinki Bernarda z Clairvaux, piętnujące „urodę, którą wkłada się rankiem, a zdejmuje na noc”. Jako urodzona arbiter elegancji, swymi ekstrawaganckimi ubraniami zachęcała damy dworu, aby nosiły stroje z obszywanego futrem jedwabiu, materiału, który dotarł na Zachód dopiero w XI wieku. Przy okazji doprowadziła do zmiany kroju modnych ubrań. Suknie spodnie jej dwórek, sięgające kostek i noszone na lnianych gieźlach, jedynej kobiecej bieliźnie, miały dopasowane, haftowane rękawy, które wystawały spod rękawów sukni wierzchnich i sięgały podłogi. Zapinano je w mankietach na guziki, tak aby odsłonić kryjące się pod nimi bogactwo materii. Nadgarstki zdobiły złote bransolety, dobrane do szlachetnych kamieni, osadzonych w kolczykach. Suknia wierzchnia nie tylko sięgała podłogi, ale jeszcze ciągnęła się z tyłu, a jej długie rękawy często trzeba było wiązać w supły. Buty noszone przez Eleonorę, jej służące i damy dworu, dały z kolei początek zagubionemu pantofelkowi Kopciuszka - bo szyto je z materiału o nazwie vair, wymawianej tak samo jak verre (szkło), miękkiego futra z brzucha wiewiórki. Chroniło ono delikatne stopy przed chłodem kamiennych podłóg pałacu na Ile de la Cite.

Dobrzy chrześcijanie wymagali od kobiet ukrywania krągłości i włosów. Jednak Eleonora oraz jej dwórki, zamiast skromnych zawojów, stosownych dla mężatek, nosiły modnie upięte welony z delikatnego lnu, trzymane na głowach przez wysadzone klejnotami obręcze i odsłaniające tyle samo, ile zakrywały. Jeden z opisów dworskiego zachowania i stroju, który świetnie pasuje do posągu z Chartres, zawdzięczamy pozostawionemu przez Bernarda z Clairvaux pouczeniu dla zakonnicy, jak nie powinny zachowywać się i ubierać. Wśród dam, podobnych do węży za sprawą ciągnących się po ziemi sukni, najbardziej karciał te, „które są nie tyle ozdobione, co obciążone złotem, srebrem oraz klejnotami z królewskim przepychem”.

Przez większość czasu to właśnie Eleonora zarządzała rezydencją, ponieważ Ludwik trzymał się starych przyzwyczajęń i wracał do klasztoru Notre Dame, gdy tylko pozwalały mu na to królewskie obowiązki. Chadzał na nabożeństwa, pościł i czuwał jak prosty mnich. Kiedy w ramach monarszych powinności musiał od czasu do czasu publicznie czytać kantyki - Benedktus w laudę, Magnificat, kantyk Marii Panny w nieszpór i Nunc Dimittis w komplecie - wystrzegał się wyróżniającego stroju i zachowywał bardzo skromnie. Nikt obcy uczestniczący w nabożeństwie nie odgadłby, że patrzy na władcę Franków, walecznych, germańskich wojowników, którzy wychynęli z doliny Renu, by w V i VI wieku podporządkować sobie dawną rzymską prowincję Galię.

To, że Ludwik uczestniczył w zajęciach mnichów, nie znaczyło, iż całkowicie zrezygnował ze spraw doczesnych. Zanim Eleonora nie wprowadziła dla siebie i swych dam takich wygód, jak lniane obrusy czy oddzielne talerze, nakrycie stołowe składało się z naczyń do picia, noża do odcinania kawałków mięsa i nadziewania warzyw. Zamiast

talerzy używano płaskich chlebów, zjadanych później przez służbę. Okna królewskiej rezydencji ze względów obronnych były nieliczne i wąskie, ale i tak zimą stanowiły źródło przeciągów. Zamykano je tylko drewnianymi okiennicami - dopóki królowa nie kazała ich oszkląć w swoich komnatach.

Pod fundamentami pałacu kryły się pozostałości centralnego ogrzewania, jeszcze z czasów rzymskich. Ale nad ziemią do czasu przybycia Eleonory jedynym źródłem ciepła były piecyki na węgiel drzewny - wydzielające opary tlenu węgla, zabójcze w zamkniętych pomieszczeniach - i otwarte paleniska, umieszczone pośrodku dużych, wysoko sklepionych, komnat. Nad paleniskami znajdowały się otwory, przez które uciekał dym, ale wpadały wiatr i deszcz. Na Ile de la Cite nie było więc miejsca na prywatność - aż do pojawienia się murowanych kominków, być może także wprowadzonych przez Eleonorę, a w każdym razie postawionych niedługo po jej przybyciu. Kominek, umieszczony pod ścianą, z gzymsem podtrzymującym komin, którym dym mógł uchodzić bez narażania mieszkańców na skutki złej pogody, zapoczątkował kres typowego dla wczesnego średniowiecza życia we wspólnych izbach. Pozwolił ogrzać niewielkie komnaty, dzięki czemu panowie i damy nie musieli już marznąć w swoich prywatnych apartamentach.

Na zachód od rezydencji, aż po kraniec wyspy rozciągał się trójkątny teren ogrodów, pełnych ziół, figowców, oliwek, cyprysów, winorośli i krzewów. Za ogrodami podzielony wyspą nurt Sekwany łączył się i mknął ku morzu.

Było to miłe miejsce, od czasu do czasu udostępniane pospólstwu, z trudem jednak wystarczało pełnej energii nastoletniej królowej, przyzwyczajonej do wędrówek wzdłuż i wszerz Akwitanii.

Jedną z niewielu okazji ucieczki od klaustrofobicznego życia w rezydencji stanowiły całodniowe wyprawy do opactwa St Denis, położonego dwadzieścia kilka kilometrów na północ od Paryża. Opat Suger rozpoczął tam właśnie budowę wielkiej katedry, nie szczędząc na nią pieniędzy - zgodnie z przekonaniem, że wszystko, co wspaniałe i piękne, służyć powinno głoszeniu boskiej chwały. Ascetyczny i świątobliwy opat cystersów z Clairvaux regularnie karmił go za upodobanie do luksusu i przepychu. Czasem były to pielgrzymki do Sens. Mistrzowskie wykorzystanie ostrego łuku w tamtejszej katedrze św. Stefana, dzieło Wilhelma Murarza, zainspirowało Sugera do budowania w nowym stylu, ochrzczonego później mianem gotyku.

Paryskie sklepy nie zmieniły się od czasów rzymskich. Miały otwarte fronty i przypominały stragany na arabskim suku, z towarami niemal wysypującymi się na ulicę, której środkiem płynął otwarty ściek. Do miasta pędzono krowy oraz małe stadka kóz i dojono je od razu do naczyń klientów - bo tylko tak mogli mieć pewność, że mleko jest świeże. Ruch uliczny w Paryżu był równie chaotyczny jak w Rzymie, w czasach gdy Oktawian August zakazał poruszania się w mieście pojazdami na kołach. Wehikuły często powodowały wypadki i tarasowały wąskie uliczki, a zwierzęta pociągowe zostawiały codziennie tyle łajna, że dla pieszych, aby mogli suchą stopą przekroczyć ulicę, ustawiono specjalne kładki z kamieni.

Na Ile de la Cite rycerze, baronowie, opaci i bogaci kupcy jeździli konno. Torowali sobie drogę przez ulice, nie szersze od rozpiętości męskich ramion, między wozami wwożącymi towary do miasta i wywożącymi zeń codzienną „porcję” nieczystości. Często

tego samego pojazdu używano w obu celach. Rzeka w dolnym biegu zmieniała się wręcz w otwarty ściek. Boczne uliczki bywały jeszcze węższe, z obu stron chyliły się nad nimi domy o drewnianej konstrukcji. Wyższe piętra, aby wykorzystać miejsce, rozbudowywano w poziomie, tak iż zwisały nad przechodniami, skazując ich na ciągły półmrok.

Piesi przepychali się między wierzchowcami możnych, a ksiądz, pielgrzym, biedny żak, kuchcik i okryty popiołem pokutnik deptali te same nieczystości, co najmędrsi i najstłynniejsi uczeni świata. Gdzieniegdzie czyściciele ulic grabiami i miotłami przenosili brud z miejsca na miejsce, aż wreszcie wrzucali go do Sekwany, po której powierzchni pływał dostojny i nieskalany łabędź, królewski ptak Kapetyngów - tak inny od swego akwitańskiego odpowiednika, dumnego i barwnego pawia.

Najbardziej zatłoczone były te ulice, które dochodziły do dwóch kamiennych mostów, łączących wyspę z północnym i południowym brzegiem Sekwany. Każdej przeprawy strzegł chatelet, mały zameczek, ustawiony przy jej krańcu od strony stałego lądu. Grand Pont wiódł od królewskiego pałacu do zgiełku dzielnicy kupieckiej na prawym brzegu; Petit Pont prowadził z okolic parvis Notre Dame na lewy brzeg, gdzie przeniesiono szkoły, aby uciec od tłoku i gwaru wyspy.

Pod mostami znajdowały się młyny wodne, których konstrukcja nie zmieniła się od 1000 lat. Mełły one ziarno dla pałacu i miasta, ale nie w niedzielę, bo ich hałas przeszkadzałby wiernym w modlitwie. Praczki zimą i latem klęczały na wilgotnych, kamiennych płytach pochyłego nabrzeża i były kijankami w rozłożone tam ubiory. Oczyszczały je w rzecznej wodzie, nie używając żadnego mydła. Za nimi tłoczyły się sklepy aptekarzy, pełne specyfików znanych dzięki Hipokratesowi i Galenowi: leczniczych ziół oraz narkotyków, takich jak opium i lulek czarny do uśmierzania skurczy, bólu zębów i hysterii, cebulica, wyciąg z lilii, używany jako środek wykrztuśny, moczopędny i wspomagający pracę serca. Sprzedawano też jad żmii, suszone i pokruszone odchody, a także organy różnych zwierząt oraz inne, jeszcze gorsze rzeczy. Na specjalnych straganach wymieniano i sprzedawano pieniądze z całej Europy, a nawet z dalszych stron, przy czym o kursie decydowały waga i czystość metalu.

Kiedy Eleonora przybyła do Paryża, liczył on około 50 000 mieszkańców. Przed końcem XII stulecia ich liczba miała wzrosnąć o połowę. Na prawym brzegu Sekwany stale poszerzał się rynek, wdzierał na pola uprawne, winnice i sady. Tam mieli swe jatki rzeźnicy, w cuchnących garbarniach oczyszczano i wyprawiano futra i skóry, zmieniane potem przez garbarzy w surowiec dla szewców, siodlarzy krawców, płatnerzy, wytwórców mebli, dzbanów, bukłaków oraz innych rzeczy codziennego użytku. Produkowane przez garbarzy i rzeźników ścieki składały się z resztek mięsa, psich odchodów i dębowej kory. W strumieniach zmierzających do rzeki odpadki te mieszały się ze sfermentowanym moczem używanym w pracowniach foluszniczych. Właśnie za sprawą owego moczu warsztaty te stawiano blisko siebie.

Krawcy, kotlarze, cieśle, piekarze i wytwórcy świec, kowale, garncarze oraz powroźnicy, wszyscy zajmowali się rzeczami, za których sprawą żyło miasto. Do powszechnego gwaru Paryża dołączał się stukot kopyt i turkot okutych żelazem kół. Handlarze i kupcy głośno zachwalali swoje towary, starali się też trzymać smakołyki z dala od małych urwisów, dzień i noc biegających bez opieki - bo w pojedynczej izbie, dzielonej

z resztą rodziny, nie starczało im miejsca na zabawę.

Kilku sprzedawców proponowało tym, którzy nie mieli w pobliżu żadnej fontanny ani studni, czystą słodką wodę ze skórzanych i drewnianych naczyń. Płaskodenne barki transportowały w dół i w górę rzeki żywność i drewno na opał, potrzebne do gotowania czy ogrzewania domostw, a także sól, воск, wino i proso na mąkę, która napełniała żołądki większości mieszkańców miasta. Rybacy dostarczali świeże ryby, prosto z wody, a szybkie, lekkie łodzie wiosłowe przywoziły żywność z dalszych stron. Wodą i lądem przybywały żywe zwierzęta i gołębie, przeznaczone na rzeź.

Ażeby ułatwić dowożenie towarów na wyspę, zrobiono wyłomy w otaczającym ją murze rzymskim i zbudowano tam prymitywne przystanie. Uszkadzała je każda zimowa powódź, powiększając ogólne wrażenie rozpadu. Przez stłoczone tysiące mieszczan, żywych i umierających, przeciskali się poborcy podatków, bo podobnie jak śmierci, daniny nie można było uniknąć. Do tych, których obciążano najwyższymi opłatami, należeli właściciele tawern, złotnicy, handlarze ryb i drobiu, sprzedawcy oliwy oraz ciasteczek. Szewców, garncarzy, wytwórców haczyków na ryby oraz krawców traktowano z większym pobłażaniem. Od podatku byli zwolnieni sprzedawcy wody i najubożsi handlarze z kilkoma miedziakami na tacy.

Tanie i prymitywne sposoby wznoszenia budynków sprawiały, że nieustannym zagrożeniem dla miast był ogień; w pierwszej ćwierci XIII wieku normandzka stolica Rouen płonęła aż sześć razy. Brak systemu oczyszczania i nieznanostwo higieny sprzyjały rozprzestrzenianiu się robactwa, siedliska zarazków. W tym samym roku, w którym Eleonora przybyła na Ile de la Cite, mieszkańców Dijon zdziesiątkowała zaraza; 3 lata wcześniej szalała w Chatres. Nikt nie wiedział, kiedy uderzy w Paryż. Choroba i śmierć zawsze były blisko, a ból wszechobecny, zatem nawet najubożsi składali datki na Kościół, w nadziei iż może dzięki nim odmieni się ich los.

Jednak powołanie duchowne dla wielu mieszkańców klasztorów wcale nie stanowiło najważniejszej sprawy. Rodzice często dosłownie podarowywali zgromadzeniom nowych mnichów, jeszcze w dzieciństwie, czasem nawet wczesnym. Wielu zakonników było młodszymi synami, niemającymi dóbr, o które warto się bić. Czasem los mnicha wybierali ci, co czuli odrazę do gwałtownego życia, prowadzonego przez mężczyzn ze stanu rycerskiego. Co roku tysiące kobiet zakładały welon mniszki, aby uciec przed zaaranżowanym i wzbudzającym ich odrazę małżeństwem. Zwykle kupowały sobie miejsce w konwencie posagiem otrzymanym od rodziny.

Mimo to wielu ludzi naprawdę głęboko wierzyło, a ich religijny zapał, podsycany zachwytem, pobudzał również tych, którzy spędzali życie na ciężkiej pracy, w bólu i głodzie, pamiętając, że Bóg dobrowolnie wybrał jeszcze gorsze cierpienie. Tysiące wiernych zostawiały nawet tę odrobinę, która była ich własnością, i wyruszały na pielgrzymkę do Rzymu, Santiago de Compostela albo Ziemi Świętej - zwykle tylko po to, aby umrzeć gdzieś po drodze. Istniały też grupy chrześcijan, mieszkających w miastach po to, by służyć chorym, biednym i kształcić dzieci. Kobiety, nazywane beginkami, oraz mężczyźni, zwani begardami, nie składali ślubów zakonnych, ale żyli w ubóstwie, skromności i pomagali innym - jedni przez całe życie, inni dopóty, dopóki nie wstąpili do klasztoru albo nie wrócili do normalności.

Rezydencję doczesnego władcy na zachodnim krańcu Ile de la Cite równoważyła rezydencja arcybiskupa na jej krańcu wschodnim. Stała tam podwójna bazylika, wzniesiona na pozostałościach rzymskiej świątyni Jowisza albo Zeusa Paterasa (grecko-rzymskiego odpowiednika Boga Ojca), niedawno wyremontowana przez Ludwika Grubego. Wkrótce jednak miała zostać zburzona, aby zrobić miejsce dla katedry Notre Dame. Wokół bazyliki tłoczyły się kamieniczki prałatów i kanoników, a w tuzinie pobliskich kościołów dniem i nocą biły dzwony. Przy ich dźwięku po wąskich uliczkach o chodnikach nienaprawianych od odejścia Rzymian, przechadzali się mnisi, śpiewali i machali kadzielnicami, aby na krótko wypełnić cuchnące powietrze wonią kadzidła, pachnidła najmilszego nozdrzom Ludwika.

POGAŃSKA KRÓLOWA

Choć zgiełk paryskich ulic przypominał to, co Eleonora знаła z własnych i miast: Bordeaux, Poitiers i Limoges, intelektualne oblicze stolicy Franków bardzo różniło się od tego na południu. Łacina, przyprawiona akcentami z całej Europy, była tam powszechnym językiem uczonych i ich studentów, przybyłych z całego chrześcijańskiego świata. Rejon ten, po dziś dzień noszący miano Dzielnicy Łacińskiej, stanowił tygiel, w którym wrzała nauka, a ludzie wręcz kipieli bezinteresownym głodem wiedzy. Każda ze szkół na lewym brzegu niczym restauracja oferowała menu, mające przyciągać żaków, tak bardzo głodnych wiedzy praktycznej i teoretycznej oraz trivium i quadrivium, że godzili się na liche jedzenie i ciasne kwatery na poddaszach, często opłacane z królewskiej sakiewki. Niektórzy z nich niewolniczo jak papugi powtarzali zadane lekcje, inni popierali Piotra Abelarda, według którego studencki krytycyzm wobec nauczycieli jest dobrym sposobem na sprawdzenie prawdziwości ich nauk. Nikt bowiem nie powinien wykładać tego, czego sam w pełni nie rozumie.

Od czasu do czasu Ludwik otwierał pałacowe ogrody dla doktorów oraz ich hałaśliwych słuchaczy, by prowadzili tam spór, trwający od czasów Platona i Arystotelesa: czy uniwersalia - właściwości, które muszą posiadać wszystkie rzeczy określonego rodzaju, jeśli stosuje się do nich to samo, ogólne pojęcie są „realne”, jak chcieliby realiści, czy też są jedynie słowami, co twierdzili nominaliści.

Teologia wykładana w Paryżu czasów Eleonory też miała wiele odmian, począwszy od ortodoksyjnych nauk Bernarda z Clairvaux, a skończywszy na tym, co twierdził Piotr de Bruys, pełen zapału wojujący mnich-apostata, który utrzymywał, że chrzest nie oczyszcza niemowląt z grzechu pierworodnego, wszystkie kościoły trzeba zniszczyć jako niepotrzebne, przedstawienie ukrzyżowanego człowieka pozbawione jest godności, modlitwy oraz jałmużna poświęcone dziełu zbawienia zmarłych to marnotrawstwo czasu i pieniędzy, a nowa doktryna przeistoczenia jest nonsensem, bo każdy może zobaczyć, iż chleb i wino na ołtarzu wcale nie stają się ciałem i krwią Chrystusa.

Piotr Abelard używał metod rozumowych do rozwiązywania problemów teologicznych, co często urażało wiernych. Bernard, przeciwnik Eleonory i sprawca ostatecznego upadku Abelarda, nie był wcale szalonym mnichem wizjonerem. Jego obszerna korespondencja ukazuje go jako humanistę, bardzo czytanego, który z tą samą łatwością potrafił cytować Terencjusza, Owidiusza, jak i ojców Kościoła.

Abelard bliski był myśleniu logicznemu we współczesnym tego słowa znaczeniu i wprowadził etymologię jako narzędzie wyjaśniania doktrynalnych sprzeczności, wynikłych ze zmian w używaniu pojęć, a także zwrócił uwagę na to, że słowa same z siebie nie mogą

przekazać prawdy o rzeczach należących do domeny fizyki - ale jego upadek spowodowały nie tyle jego pomysły, co arogancja. Czyniła go ona pyszałkiem zdolnym do tego, by udowodniać, cytując uznane autorytety, że Bóg jest albo jeden, albo w trzech osobach, zdolny lub niezdolny do zapobiegania złu, ma wolną wolę lub jej nie ma.

Gdzieś pośrodku plasował się opat Suger, polityk i duchowny służący zarówno Bogu, jak i królowi, dla dobra powszechnego oraz dla Kościoła. Rządził najbogatszym klasztorem Francji, oskarżany był przez Bernarda, że pod rządami Ludwika Grubego zmienił swój przybytek w urząd państwowy, gdzie podnosi się głosy w sporach i który odwiedzają żołnierze, a nawet kobiety. Sugera atakował też Abelard, używając metod ze swej zakazanej księgi 'Tak i nie', aby udowodnić, że patron opactwa nie był Ateńczykiem nawróconym przez świętego Pawła, nazywanym Dionizym Areopagitą, ale mniej znacznym, lokalnym męczennikiem o podobnym imieniu. Wynikłe stąd w St Denis oburzenie i oskarżenie Abelarda o herezję sprawiły, iż wykastrowany był kochanek Heloizy raz jeszcze musiał uciekać ze stolicy i szukać schronienia w Szampanii.

To właśnie taki intelektualny wigor i różnorodność myślenia czyniły Paryż miejscem szczególnym.

Od czasu do czasu do męskiego świata doktorów i żaków wkraczały damy z dworu Eleonory. Królowej stale towarzyszyła jej siostra, Aelith; pozostałymi członkiniami tego wewnętrznego kręgu były Mamille de Roucy, Florine de Bourgogne, Torqueri de Bouillon, Faydide de Toulouse i hrabina Sybilla z Flandrii. Dzieliły z królową jej rozrywki, takie jak konne przejażdżki oraz łowy z sokołem pod Paryżem. U siebie haftowały, zabawiały się grami planszowymi, na przykład szachami i tryktrakiem, lub prostymi igraszkami, na przykład ślepą babką. Oglądały też łacińskie sztuki, wystawiane na dworze, słuchały nieprzyzwoitych pieśni okcytańskich trubadurów, przywiezionych przez młodą królową z Akwitanii, a także poważnych trouveres z północy, opowiadających swoje wersje chansons de geste i legend arturiańskich, nazywanych la matie re de Bretagne.

Dwórki i królowa chadzały też na wykłady modnych uczonych - również Abelarda - gdzie spotykały żaków, zarówno bogatych, jak i bez grosza przy duszy, a wśród nich pewnego ambitnego syna zamożnego, normandzkiego kupca z Londynu. Tenże student, Tomasz Becket, wysoki, patykowaty, z wiechą niesfornych włosów i skłonnością do oblewania się rumieńcem podczas sporów, był tylko o 4 lata starszy od królowej. Mało jednak prawdopodobne, aby owe barwnie odziane damy zwróciły uwagę na tak nieatrakcyjnego mężczyznę. Jan z Salisbury, w przyszłości sekretarz najśłynniejszego spośród arcybiskupów Canterbury dużo później w liście przypominał dawnemu koledze ze studiów euforię, jaką odczuwali obaj w tamtych czasach w Paryżu. Lubił, jak ich młodzieńcze umysły wysilały się, słuchając uczonej dysputy największych uczonych chrześcijańskiego świata, aby z oczarowaniem spoglądać na drabinę Jakubową wiedzy, wraz z aniołami dociekliwości sięgając niebios poznania.

Eleonora, choć mniej ekstatycznie niż Jan z Salisbury, przeżywała dni spędzone na filozoficznej debacie, i tak po mistrzowsku opanowała dialektykę, sztukę zwyciężania w dyskusjach - a to dzięki starannemu sylogizmowi, w którym zarówno przesłanki, jak i wnioski konstruowano, używając tylko trzech prostych kategorii. Każda pojawiała się tylko dwa razy, na przykład: wszyscy ludzie są śmiertelni; żaden bóg nie jest śmiertelny; zatem

żaden człowiek nie jest bogiem. Niemożliwe jest jednak poparcie przesłanek i zanegowanie wniosków bez przeczenia sobie samemu.

Nauki Abelarda wpłynęły na późniejszy rozwój szkolnictwa w Europie, w którym nauki wyzwolone oraz dużą wagę przykładaną do gramatyki i lektury klasycznych autorów zastąpiono nowymi metodami: naciskiem na logikę, dialektykę i nowe dziedziny nauki. W filozofii nastąpił odwrót od platonizmu, wzrosło natomiast zainteresowanie twórczością Arystotelesa, przełożoną na łacinę (niewielu uczonych znało grekę). Łacińskie tłumaczenia wielu filozoficznych oraz naukowych dzieł Greków i Arabów oświecały Europę, ciągle wygrzebującą się z otchłani mrocznych wieków.

Życie w owych czasach kulturalnej rewolucji dla dociekliwych umysłów, takich jak Eleonory, stanowiło radosne doświadczenie. Może zdawać się dziwne, że wesola królowa, zaledwie 16-letnia, uczęszczała na całodzienne debaty o tym, czy Maria Panna opanowała trivium i quadrivium i czy byłaby wolna od grzechu pierworodnego, gdyby zmarła przed narodzinami Chrystusa. Jednak gdy królewskie ogrody otwierano dla nauczycieli i żaków, ta, a także inne łamigłówki były dla Eleonory i dam jej dworu ćwiczeniami w lateralnym myśleniu. Podobnie jak dziś, inteligentny umysł szukał wtedy pożywienia dla myśli, zaś Paryż oferował najlepszy możliwy jadłospis. Ciekawe, które z przekonań najbliższe były Eleonorze?

Poglądy Ludwika nie miały na nią żadnego wpływu ani w sprawach religii, ani żadnych innych. Podczas pierwszego małżeństwa często stawiała czoło Sugerowi, Bernardowi oraz wielu innym potężnym ludziom Kościoła. Nie czuła jednak szczególnej sympatii do Piotra de Bruys czy Abelarda, nawet jeśli podniecała ją myśl o tym, iż tak wpływowy człowiek został wykastrowany przez miłość do dziewczyny, która miała prawie tyle lat, co ona sama.

Przez całe swoje życie Eleonora nie skąpiła pieniędzy na religijne fundacje i zabiegała o modlitwy za siebie oraz swoją rodzinę. Skłaniała ją do tego zwykła rozwaga. Rycerze, tacy jak jej ojciec, umierali nagle w kwiecie wieku, zdrowe, młode kobiety, podobne jej samej, konały przy porodzie. Dzieci umierały z nieznanymi przyczyn; ukąszenie pchły mogło spowodować zgon w męczarniach. W tak niepewnych czasach niemądrze było lekceważyć Boga, z którym spotkanie mogło jednak nastąpić bardzo szybko. Ze wszystkich dzieci Eleonory tylko pobożny Ryszard Lwie Serce - syn, na którego wywarła największy wpływ - rzeczywiście przywiązywał wagę do spraw religii. Jan nie był pobożny. Sama królowa co najmniej raz ledwie uniknęła ekskomuniki. Legatów papieskich traktowała jak lokajów, kiedyś nawet przywołała do porządku samego papieża.

Kluczem do zrozumienia Eleonory jest ujrzenie w niej nieodrodnej wnuczki Wilhelma IX - poganina, chętnego do darowizn i pozornego szacunku dla Kościoła, jednak pozbawionego instynktu monoteisty. Rzymianie nie prześladowali chrześcijan za ich wiarę, ale za to, iż odmawiali boskiej czci cesarzowi. Oktawian August zwolnił co prawda monoteistycznych Żydów od składania mu ofiar, ale jego następcy nie byli skłonni uczynić tego samego w stosunku do wszystkich chrześcijan, niezależnie od ich pochodzenia, bo równałoby się to całkowitemu zniesieniu kultu cesarza. To, jakich jeszcze innych bogów poza władcą czcili cesarscy poddani, było ich własną sprawą. Prawdziwa nietolerancja pojawiła się dopiero wówczas gdy Konstantyn Wielki, w IV wieku, uczynił chrześcijaństwo religią państwową. Pogańska, wyrozumiała Akwitania nie zmieniła się

jednak. Bordeaux nie miało swoich męczenników jak Paryż i Lyon, ponieważ nie prześladowano tam chrześcijan.

W ciągu 15 lat małżeństwa żona Ludwika często miała dość Kościoła, bo spostrzegła, że nie zasługuje on wcale na większy szacunek niżli inne religie. Jego biskupi byli tylko wasalami, mającymi wspierać suwerena radą, kiedy o nią poprosi, a gdy trzeba, również zbrojną siłą. „Wilhelm IX i jego syn, w dalekiej Akwitanii, nie szokowali nikogo podobnym stosunkiem do duchowieństwa, jednak Frankowie, dla których królowa Francji powinna być wzorem pobożności i skromności, czuli się głęboko urażeni postawą Eleonory.

Na pierwszą sposobność prawdziwej ucieczki od życia na Ile de la Cite, młoda władczyni musiała czekać do Bożego Narodzenia 1137 roku. Jej mąż, Ludwik, został już po śmierci brata ukoronowany w katedrze w Reims przez papieża Innocentego II, jednak Suger sądził, że ze względów politycznych dobrze byłoby powtórzyć ceremonię i oficjalnie ogłosić Eleonorę królową. Na miejsce uroczystości wybrano Bourges w środkowej Francji, ongiś stolicę karolińskiego królestwa Akwitanii, której arcybiskup wciąż nosił tytuł prymasa Akwitańczyków.

W tamtejszej, romańskiej katedrze, górującej nad miastem otoczonym rzymskimi murami o 50 wieżach i czterech wielkich bramach wychodzących na północ, południe, wschód i zachód, zjawili się francuscy baronowie, aby złożyć pokłon królowi. W obrębie fortyfikacji nie starczyło miejsca dla rycerskich orszaków, dlatego mimo zimy na polach nieopodal Bourg St Sulpice, gdzie zwykle odbywał się jarmark, stanęły liczne namioty. Brakowało pastwisk i zapewnienie paszy dla koni kilku tysięcy rycerzy (a każdy wojownik miał ich dwa lub trzy) stanowiło nie lada osiągnięcie. Eleonora oraz jej damy odwiedziły kaplicę św. Solange, patronki hrabstwa Berry i ofiarowały tam modlitwy świętej, która wolała męczeńską śmierć od utraty dziewictwa. Potem królowa patrzyła, jak Ludwik zostaje ponownie ukoronowany w przesiąkniętym zapachem kadzidła półmroku złoconej i zdobnej malowidłami katedry, oświetlanej setkami migoczących świec. Młody władca, po przyjęciu przysięg wierności od doświadczonych w wojennych trudach baronów królestwa, obdarzył każdego z nich pocałunkiem pokoju, złożonym na ich wargach. Eleonora miała mieszane uczucia. Tymczasem, nowość zajmowanej przez nią pozycji była ekscytująca. Monarchini wciąż sprawdzała swój wpływ na męża, wygrała bitwę z jego groźną matką, odsunęła od niego doradców jego ojca i nauczycieli. Ludwik jednak bardzo różnił się od mężczyzn, jakich w dzieciństwie nauczyła się podziwiać; choć zwariował na jej punkcie, to jednak jeśli akurat nie odbywał całonocnego czuwania na klęczkach w pałacowej kaplicy, zwykł sypiać samotnie albo jak brat z siostrą - i to u boku królowej Francji, nawet w dalekich Niemczech uznanej za niedoścignięty wzór urody.

Niecały miesiąc po koronacji, w styczniu 1138 roku, wpływ Eleonory na Ludwika doprowadził go do okazania rażącego lekceważenia ukochanemu Kościołowi. Po śmierci arcybiskupa Reynalda w Reims nastąpiła polityczna próżnia, mieszczanie powołali więc komunę do władania miastem. Ludwik Gruby zdławiłby rebelię, aby wzmocnić pozycję przyszłego arcybiskupa, bezpośredniego suwerena Reims. Jednak Ludwik Młodszy w zamian za pieniądze przyznał buntownikom prawa, tym samym osłabiając autorytet obejmującego urząd dostojnika i pośrednio, swego najważniejszego wasala, Thibaulta z

Szampanii, palatyna jego ojca.

Wkrótce potem nadeszły wieści o podobnych niepokojach w Poitiers, gdzie lud zajął rezydencję władcy i pospiesznie wzmocnił podniszczone mury wałami z ziemi, zwieńczonymi palisadami. Ogień społecznych niepokojów już zapłonął i wędrował przez Poitou.

W Orleanie Ludwik był twardy, lecz sprawiedliwy, w Reims przygotowany do negocjacji, aby zdobyć pieniądze i korzyści polityczne. Ale w Poitiers dał znać wpływ wywierany przez Eleonorę, bo reakcja króla bardziej pasowałaby do ojca i dziada jego żony niż niedawnego nowicjusza z Notre Dame. Zamiast wy badać, jak wielkie jest zagrożenie dla jego władzy, od razu rozkazał Thibaultowi z Szampanii, by razem z nim zbrojnie zdławił bunt.

Thibault chciał dać nauczkę niedoświadczonemu monarsze i jego władczej, młodej żonie, dlatego odparł, że zgodnie ze zwyczajem w pierw musi zasięgnąć rady swych wasali, wśród których była też matka Ludwika. Rozgniewany król pospiesznie ruszył do Poitou, z niewielkim oddziałem 200 rycerzy oraz z łucznikami i kilkoma machinami oblężniczymi. Na miejscu oddział powiększył się jeszcze o szlachtę z hrabstwa, mającą wszelkie powody, aby nowy ruch społeczny zdławić w zarodku.

Buntownicy, widząc zebrane przeciw nim siły, poddali się. Ludwik zachował się wtedy w sposób, który zaniepokoił Sugera i pozostałych kościelnych dostojników. Zmusił księży, aby zwolnili prowodyrów rebelii z przysięgi złożonej spiskowcom, a potem oznajmił, że bierze ich dzieci obu płci jako zakładników i rozproszy je po królestwie jako gwarancję dobrego zachowania ojców.

Suger celebrował właśnie w opactwie uroczystość ku czci świętego Dionizego. Po jej zakończeniu ruszył do Poitiers, w nadziei że zdoła jakoś opanować sytuację. Jeszcze nim ujrzał miasto, przerażeni mieszczanie wyszli mu naprzeciw, padali przed nim na twarz i błagali, by uśmierzył królewski gniew. Opat w trakcie ponownego spotkania z monarchą doradził mu łaskawość, aby w przyszłości zaowocowała lojalnością. Mieszkańcom Poitiers kazano więc przygotowywać się do opuszczenia miasta, a gdy plac przed rezydencją władcy wypełnił się płaczącymi rodzicami i dziećmi, końmi, mułami i wozami, które miały ich zabrać, Ludwik, ku radości zgromadzonych, oznajmił, że odwołuje swoje polecenie - pod warunkiem że nie będzie już więcej mowy o buncie.

Król wyznaczył swym seneszalem człowieka Wilhema X, Guillaume'a de Mauzego i objechał z nim wzdłuż i wszerz cały kraj. Mianował nowych administratorów lub potwierdził na stanowiskach już urzędujących - co normalnie zrobiłby zaraz pod ślubie. Właśnie w trakcie pełnienia tych feudalnych obowiązków Ludwik pierwszy raz zachował się brutalnie.

Na północ od La Rochelle wasal imieniem Guillame de Lezay, korzystając ze społecznych niepokojów, zajął miasto Talmont, razem z jego łowieckimi zasobami: służącymi, psami, końmi oraz rzadkimi białozorami. Lezay, z trudem nakłoniony do powrotu do miasta, gdzie czekali reprezentanci króla, wycofał się do swego zamku. Stwierdził, że nie podda się nikomu oprócz samego Ludwika, z którym był tam współrządcą. Suger i biskup Soissons byli podejrzliwi, dlatego gdy orszak zbliżał się do warowni, umieścili króla na samym jego końcu. Lezay, niespodziewający się podstępu,

wpuścił do zamku tylko wartych okupu rycerzy. Zostali oni rozbrojeni, ale krzykiem ostrzegli towarzyszy, którzy nadal byli na zewnątrz. Wówczas Lezay wysłał na nich zbrojnych, którzy zostali odparci przez eskortę Ludwika i ścigani aż do zamku. Nim zdołano zamknąć bramę lub opuścić kratę, ludzie króla już wtargnęli do środka. Nie dając pardonu, wepchnęli przeciwników do stołbu. Nie wiadomo, co stało się z Lezayem, ale od tamtego dnia nie ma już o nim żadnej wzmianki. Suger podaje, że Ludwik ukarał dwóch ze zbuntowanych rycerzy osobiście, odrąbując im stopy. Taka kara nie była niczym dziwnym, ale aż strach o niej myśleć, wiedząc, że szczupły, młody król nie miał aż tyle sił, by załatwić to czystym cięciem miecza i że musiał długo siekać kości i ścięgną.

Eleonora została w Paryżu, być może z powodu ciąży. Od czasu do czasu udawało jej się bowiem nakłonić Ludwika do wypełniania małżeńskich obowiązków. W pewnym momencie nawet straciła dziecko za sprawą upadku, kontuzji podczas jazdy wierzchem - czy też samoistnego poronienia. Dla pełnej wigoru i pewności siebie, młodej, wciąż jeszcze nastoletniej władczyni było to smutne przypomnienie, że nawet królowe mają swoje troski.

Monarchini oraz jej damy dworu nie zajmowały się tylko zabawami i poezją. Dworki stanowiły własność króla, używano ich do kontrolowania sojuszy zadzierzgniętych poprzez małżeństwo, które bez nadzoru mogłyby stworzyć w królestwie niebezpieczne nagromadzenie sił. Pojawia się coraz więcej świadectw o tym, że średniowieczne królowe odgrywały ważną rolę w aranżowaniu małżeństw swoich córek, a także niezamężnych dworek. Silna pozycja Eleonory sprawiała, że była ona w stanie nakłonić Ludwika do aranżowania małżeństw, które zapewniłyby jej wdzięczność rycerzy. Wdzięczność ta przydawałaby się, gdy seniorowie spytali ich o radę. Teściowa królowej, Adelajda de Maurienne, za panowania Ludwika Grubego właśnie w ten sposób uzyskała niemałą władzę. Jednak biorąc pod uwagę niewzruszoną wrogość, jaką możni Franków czuli do Eleonory, wygląda na to, iż nie udało jej się wykorzystać owej potężnej broni. Najwyraźniej nie miała racji sądząc, że jako królowa jest zupełnie nietykalna.

Mylne przekonanie o nietykalności było też przyczyną upadku Abelarda. Uczony, popularny wśród paryskich dam (Heloiza wspomina w liście, że tłoczyły się one w oknach, aby spojrzeć na niego, gdy przechodził) oraz wśród żaków, człowiek zachwycający się wyrafinowaną, intelektualną atmosferą Paryża i chętny do dyskusji, ciągle prowokował Kościół. Nikt nie mógł okiełznać wielkiego mistrza retoryki. Wreszcie opat Guillaume de St Thierry ubłagał tego najbardziej wpływowego filozofa zachodniego chrześcijaństwa, by opuścił spokojne opactwo Clairvaux i na krótko wrócił do świata, którego przyjemności i pokusy odrzucił. W liście Guillaume'a do Bernarda widać ambiwalencję uczuć wobec intelektu i nauk Abelarda: „Bóg wie, że kocham tego człowieka, ale w sprawie takiej jak ta, nikt nie jest moim krewnym, nikt nie jest moim przyjacielem”.

Opat Bernard żył w sposób uznawany za naśladowanie Chrystusa: w surowej celi opactwa, ubóstwie, niemal ciągle poszcząc. Uduchowienie nie przeszkadzało mu jednak wyrażać swoich opinii w służbie bożej. Surowo krytykował wykorzystywanie nauki i świeckiej filozofii w sprawach wiary, pisał do kardynałów, biskupów oraz papieża, porównując Abelarda z filistyńskim olbrzymem Goliatem.

Bernard, podobnie jak Abelard, pochodził z rycerskiego rodu. Kiedy 1111 roku poczuł

powołanie do bożej służby, miał już 21 lat. Główny powód braku zapału do spraw religii wśród duchownych upatrywał właśnie w oddawaniu przez rodziców Kościołowi małych dzieci. Zgromadzeniem, które sam sobie wybrał, była mało znana fundacja Citeaux, założona kilka lat wcześniej przez Roberta de Molesme, z zamiarem powrotu do pierwotnej nauki świętego Benedykta. Pod rządami ascetycznego opata i przyszłego świętego, Anglika Stephena Hardinga, reguły cysterskiej przestrzegano tam tak surowo, iż wspólnota kurczyła się, pozbawiona nowych członków. Zmienił to Bernard, który przybył wraz z 30 przyjaciółmi i z takim płomieniem prawdziwej wiary w duszy, że nim minęły 3 lata, otrzymał zadanie stworzenia filii klasztoru w Clairvaux.

W tych czasach, gdy wielcy kaznodzieje mieli fanów niczym dzisiejsze gwiazdy, Bernarda uważano powszechnie za człowieka, który wycofał się ze świata i znalazł w przedśionku niebios. On sam jednak nigdy nie zrezygnował z krytykowania tych, co czynią źle, zarówno osób duchownych, jak i świeckich, i niezmordowanie popierał sprawy, w które wierzył, począwszy od kontrowersyjnej elekcji biskupa Yorku, a skończywszy na wsparciu przez niemieckiego cesarza antypapieża Anakleta II przeciw Innocentemu II.

W listach Bernarda znaleźć można całe bogactwo rozwagi i poezji, żartobliwe gry słowne, rozkoszowanie się precyzją i zwięzłością łaciny - dzieła te stanowią wyzwanie dla każdego tłumacza. Ile energii włożył w swą twórczość, najlepiej świadczą jego własne słowa:

Jak umysł może milczeć, kiedy układa list i szaleje w nim wir wyrażeń, a wszelkiego rodzaju frazy i różnorodność sensów przepychają się jedno przez drugie, kiedy słowa wskakują do umysłu, ale tylko jedno, jedyne słowo chce go opuścić, kiedy starannie należy rozważyć efekt literacki, sens i to, w jaki sposób jasno wyrazić znaczenie i co powinno zostać powiedziane, i w jakiej kolejności?

To uczucie zna każdy pisarz.

Bernard żałował każdej chwili spędzonej na czymś innym niż kontemplacja i zarządzanie klasztorem i jego filiami, krytykował więc siebie za bycie „rodzajem współczesnej chimery, ani duchownym, ani świeckim”. Pisał: „zatrzymałem mnisi habit, ale dawno temu porzuciłem mnisie życie”. Na prośbę St Thierry’ego opuścił Clairvaux, jak zwykle gnębiony złym zdrowiem. Nie polepszała go uboga, pokutna dieta, całonocne czuwania oraz nawał pracy, który zdołał doprowadzić do choroby dwóch jego sekretarzy. Wielki post 1140 roku spędził w uczelniach Paryża, a za sprawą swej wielkiej charyzmy odnowiciela odciągnął wiele młodych umysłów od nauk Abelarda.

Nawet jeśli uwierzy się w to, że Bernard rzeczywiście nie przygotowywał się do swych publicznych wystąpień, a jedynie zawierzał natchnieniu zesłanemu przez Ducha Świętego, i tak mnich z Clairvaux wydaje się znacznie sprytniejszą osobą, niż sugerowałby jego powszechny wizerunek. Jego taktyka poskutkowała postawieniem Abelarda w sytuacji bez wyjścia. Filozof zażądał wreszcie, by jego rzekome herezje sądził odpowiedni trybunał kościelny.

Paryż znajdował się w jurysdykcji Sens i to tam właśnie Abelard miał zostać osądzony. Tłum pielgrzymów, pragnących zobaczyć relikwie oraz postępy budowy katedry Wilhelma z Sens, zawsze był gęsty, a teraz jeszcze się powiększył, bo Bernard zapowiedział, że osobiście zasiądzie wśród sędziów. W święto Zesłania Ducha Świętego, po mszy

odprawionej w katedrze, opat Clairvaux modlił się za pewnego, nienazwanego niedowiarka - do czego Abelard nigdy się nie przyznał. Tamtego wieczoru odbyło się też, bez świadków, spotkanie obu adwersarzy.

Następnego dnia katedrę znowu wypełniły tłumy. Spokojnie można założyć, że ani Eleonora, ani Becket nie opuścili takiego pojedynku gigantów. W obecności biskupa Chartres, występującego jako legat papieski, w stallach chóru zasiadło nie mniej niż 10 biskupów w ceremonialnych strojach. Towarzyszyła im nieznaną liczbą opatów, prezentujących się z całym przepychem. Między nimi ubrany w prosty, mnisi habit pojawił się opat Bernard.

Był straszliwie wychudzony. Na ludziach, którzy przez większość życia głodowali, pomysł dobrowolnego odmawiania sobie posiłku robił wielkie wrażenie. Szczególnie gdy czyniła tak osoba, mająca dostęp do jedzenia. Post ułatwiał również tłumienie seksualnych żądz, a wśród tych, którzy mieli skłonność do wizji, zwiększał ich częstotliwość. Sporo religijnych osób wierzyło też, jak ojciec Kościoła Tertulian, iż wychudzone ciało łatwiej przecisnie się przez wrota raj.

Po drugiej stronie chóru, jako reprezentanci władzy ziemskiej, zasiedli Ludwik oraz jego baronowie, którym przewodzili Thibault z Szampanii i hrabia Nevers. Między nimi twarzą do ołtarza i plecami do zatłoczonej nawy, samotnie stał Abelard, zbierający siły przed najważniejszą mową w życiu.

Bernard jednak nie dał mu żadnych szans. Zamiast dać się wciągnąć na grząski teren słownej potyczki, odczytywał, jeden po drugim, ustępy z ksiąg Abelarda, nawet przez chwilę nie pozwalając ich autorowi powiedzieć czegoś w swojej obronie. Zgromadzeni, którzy przybyli, aby obejrzeć debatę stulecia, zaczęli szeptać, że biskupi pewnie już osądzili sprawę wcześniej, przy drzwiach zamkniętych - tak w istocie było, spotkanie, zaaranżowane przez Bernarda, miało miejsce już poprzedniego wieczoru w kapitularku.

Abelard widział wyrok na twarzach duchownych i możliwych dostojników, wiedział, że został już skazany, dlatego uprzedził decyzję sędziów, ogłaszając, że nie zgadza się na to, aby karcono go jak nieposłusznego klerka i że odwoła się do Rzymu. Zebrawszy zwolenników - ci z nich, którzy mieli święcenia, zostali później ukarani - wyszedł z katedry, ku zdumieniu wszystkich, prócz Bernarda. Opat Clairvaux był przekonany, że to sam Duch Święty wypędził z sanktuarium narzędzie diabła.

Wyroki sądu w Sens potwierdził papież Innocenty II, uprzednio poinstruowany przez Bernarda. Abelard, załamany i schorowany, osiadł w benedyktyńskim opactwie Cluny, 200 lat wcześniej ufundowanym w południowej Burgundii przez diuka Akwitanii, Wilhelma Pobożnego. Tam spędził ostatnie miesiące życia i zmarł w habitcie kluniackiego mnicha, w klasztorze St Marcel, 21 kwietnia 1142 roku. Dwadzieścia dwa lata dłużej żyła jego namiętna kochanka, która kiedyś pisała do niego: „wolałabym być twą nałożnicą niż żoną cesarza Augustusa”, ale później ograniczała się już tylko do pytań o rady dla swych zakonnic. Mniszki trzymały się reguły, jaką święty Benedykt ustanowił dla mnichów, a która nakazywała noszenie wełnianych nogawic. Skarżyła się, że są one nieodpowiednie dla kobiet, z racji „comiesięcznego oczyszczania z nadmiaru humorów”. Szczątki Abelarda, początkowo złożone w klasztorze Parakleta, teraz leżą w grobie obok ukochanej, na słynnym paryskim cmentarzu Pere Lachaise.

To właśnie w Sens po raz pierwszy zbiegły się drogi Eleonory i Bernarda. Opat z Clairvaux, w przeciwieństwie do Sugera, stronił od towarzystwa doczesnych władców. Jednak żaden z nich nie zaaprobowałby jej następnego posunięcia. W grudniu tego samego roku wraz z Ludwikiem wybrała się do Orleanu. Spotkała się tam z delegacją z Poitou, w której skład wchodził Geoffroi de Rancon oraz jego imiennik, przebywający na dobrowolnym wygnaniu arcybiskup Bordeaux, razem z seneszalem, Guillaume'em de Mauzem.

W zwyczajnym dla feudalizmu pomieszeniu administracji, kiedy Ludwik omawiał wybór nowego biskupa Poitiers, ciotka Eleonory, przeorysza z Saintes, domagała się uznania wyłączności swego opactwa na wymianę pieniędzy w diecezji. Ludwik podpisał odpowiedni dokument jako diuk, jednak Eleonora umieściła tam też swój podpis, aby dobitnie zaznaczyć, że nadal jest księżną. Wiele dokumentów, wydanych przez Ludwika podczas owego małżeństwa, zawiera formułę: „za zgodą królowej Eleonory, księżnej Akwitańczyków”. Zajmowana przez nią pozycja nie była więc tak drugorzędna, jak mogłoby wynikać z innych źródeł.

W Orleanie główną sprawę do załatwienia stanowiło zaplanowanie kampanii, mającej wesprzeć roszczenia Eleonory do zbuntowanego hrabstwa Tuluzy. Miała do niego prawa po swej babce, Filippie, porzuconej drugiej żonie Wilhelma IX. Na Wielkanoc 1141 roku dowodzona przez Ludwika armia Franków ruszyła na południe przeciwko Tuluzie. Była mniej liczna, niż się spodziewano, albowiem wpływowy Thibault z Szampanii znów odmówił pomocy. Miał sporo racji, tłumacząc, iż niezależnie od interesów królowej, król niepotrzebnie występuje zbrojnie przeciwko wasalowi.

Zamiast czekać na przybycie akwitańskich sojuszników, Ludwik spróbował wziąć miasto przez zaskoczenie - i poniósł porażkę. Przystąpił zatem do oblężenia, do czego jednak był słabo przygotowany i znów mu się nie powiodło. Nie wiadomo, jakie porozumienie zawarł z hrabią Tuluzy, Alphonse'em Jourdanem, ale musiało ono zawierać kwestię odszkodowań. Możliwe, że Eleonora, aby ukoić zranioną dumę Ludwika, przybyła na spotkanie z nim do Poitiers. Choć królowej nie wiodło się w polityce, nie brakło jej wytrwałości - sprawa Tuluzy pozostała jej obsesją podczas obu małżeństw i jeszcze długo potem, a ostatecznie, ponad pół wieku później, miała kosztować życie jej córkę.

„POŚLUBIŁAM MNICHA”

Sposób, w jaki Eleonora patrzyła na świat, różnił się od tego, jak spoglądali nań Ludwik i Frankowie z jego dworu. Na północy podejrzliwość stanowiła normalną reakcję na nowe idee oraz dziwnych ludzi; Akwitani kochano wszelkie nowinki. Pogańska *convivenca*, której Eleonora nigdy nie zatraciła, wykształciła się w społeczeństwie utrzymującym kontakty z cudzoziemcami, w tym Maurami i Żydami. Przybywali oni nie tylko po to, aby handlować znakomitymi wyrobami ze szkła, klejnotami, damasceńską stalą, egzotycznymi materiałami oraz przyprawami ze Wschodu, ale także osiedlali tuż za murami Bordeaux, na zachodnich zboczach porośniętego winem wzgórza - do dziś znanego jako *le mont judaïque*.

Kupcy z Portu Księżycy, według przekazów, mieszkali nie tylko w chrześcijańskiej części Hiszpanii, ale też w Toledo, a w Montpellier, leżącym nieopodal wschodniego krańca Pirenejów, rabini oraz imamowie nauczali na zmianę z chrześcijańskimi doktorami prawa. Wywołało to zgorszenie biskupów frankońskich z otoczenia Szymona de Montfort, niedługo po śmierci Eleonory. Zarówno kupcy z Bordeaux i Bayonne, podróżujący w czasach pokoju do muzułmańskiej Hiszpanii, jak i rycerze, wyruszający na krucjatę, należeli do akwitańskiego tygla. Podobnie jak dziesiątki tysięcy pielgrzymów, co roku przemierzających księstwo, zwanych po okcytańsku *romieus*, z racji tego, że pierwotnie pielgrzymka miała na celu odwiedzenie rzymskich grobów świętego Piotra, Pawła i innych męczenników, choć w czasach Eleonory najpopularniejszym celem pątników było sanktuarium Santiago de Compostela, gdzie pochowano Wilhelma X Wędrowcy przywozili z podróży najróżniejsze rzeczy: od małych fragmentów kory z drzewa korkowego do zatykania pojemników na wodę, po instrumenty muzyczne w rodzaju arabskiego *alyud*, któremu nadano miano lutni. Wśród nowych idei, jakie ze sobą przynieśli, były między innymi, pojęcie harmonii, które pozwoliło rozwinąć się europejskiej muzyce, a także medycyna, astronomia, algebra i obliczenia architektoniczne, możliwe dzięki systemowi hindusko-arabskich cyfr. W ówczesnej Akwitani muzułmańskie wpływy najdłużej przetrwały w architekturze romańskich kościołów oraz innych XII-wiecznych budynków.

Społeczeństwo Europy jeszcze do niedawna dzieliło się na trzy stany: tych, którzy walczyli, tych, co się modlili, oraz tych, co pracowali. Kościół uznawał chłopów za nieco tylko lepszych od zwierząt, którymi się opiekowali. Wszak Bóg, twierdzili, gdy stworzył człowieka i umieścił go między sobą a zwierzętami, dał mu możliwość przypominania tego, czemu jest bliższy. Na przeciętną rycerską posiadłość trudziło się od 15 do 30 chłopskich rodzin - dzięki temu wojownik nie musiał pracować i mógł nabyć odpowiedni ekwipunek, aby służyć zbrojnie seniorowi.

Czwartym elementem struktury społecznej była scentralizowana monarchia, której wasale bezustannie rzucali wyzwania. Za czasów Eleonory rosło też znaczenie piątego elementu, wolnych rzemieślników oraz kupców z miast i miasteczek. Wykrawali sobie nisze w społeczeństwie, a także żądali coraz większej politycznej niezależności, w zamian za usługi, bez których nie mogłaby się rozwinąć cywilizacja miejska.

Za kres średniowiecza, można uznać ostateczny triumf monarchii nad Kościołem i możnowładcami oraz trwałe umiejscowienie się mieszczan w strukturze społecznej. Jednak w XII wieku Kościół odgrywał w rozwijającym się europejskim społeczeństwie rolę stabilizatora, a to za sprawą dwóch inicjatyw, które przez wieki utrudniały bezsensowne spory hamujące postęp społeczny.

Pokój Boży służyć miał zabezpieczeniu własności kościelnej oraz księży, pielgrzymów, kupców, kobiet i chłopów. Pod jego ochroną znajdowało się także bydło i zwierzęta domowe, wyjąwszy bojowe rumaki, a także cały sprzęt rolniczy, ponieważ zniszczenie tych rzeczy doprowadzało do biedy i głodu na wsi. W Gaskonii czasów Eleonory chroniono także rybaków.

Rozejm Boży zabraniał prowadzenia działań wojennych od środowego wieczoru do poniedziałkowego ranka każdego tygodnia, a także podczas wielkich czuwań i uroczystości ku czci Najświętszej Dziewicy, apostołów oraz kilku innych świętych, w adwencie i wielkim poście. Marzec, którego nazwa pochodzi od imienia boga wojny, stał się zatem okresem pokoju, co prawda bardziej niż z przestrzeganiem rozejmu Bożego mogło się to wiązać z faktem, iż pierwsze trawy stanowiły raczej kiepską paszę dla koni, których wielka liczba stanowiła podstawową siłę każdej armii.

Naruszenie pokoju i rozejmu Bożego karano ciężką pokutą, klątwą lub ekskomuniką. Potęga angielskiej monarchii po podboju normandzkim sprawiła, że na północnych brzegach kanału La Manche takie metody stały się niepotrzebne, ale we Francji Eleonory Kościół miał możliwość ułatwiania życia tym suwerenom, którzy wyrobili sobie modus vivendi ze swymi biskupami. Niewykluczone, że właśnie stosunek rodziny Eleonory do akwitańskich biskupów stanowił główny powód, iż opornym wobec religii księstwem właściwie nie dawało się rządzić - wyjąwszy główne miasta, takie jak Bordeaux i Bayonne, gdzie Kościół cieszył się autorytetem.

Królestwo Ludwika dzieliło się nie tylko na północ i południe. Nie istniał w nim jednolity system prawny, a lojalność wasali ograniczała się do okolicy, w najlepszym wypadku regionu. Bretończycy na północnym zachodzie nadal używali języka celtyckiego, a Flamandowie na północnym wschodzie mówili dialektem dolnoniemieckim. Obie te mowy przetrwały zresztą do dziś. W innych rejonach północnej części państwa Ludwika jego poddani używali różnych odmian langue d'oïl.

Taka wieża Babel stanowiła jedno z głównych źródeł kościelnej władzy. Zwykłych księży, mieszkających po wsiach ze swymi konkubunami albo „gospodyniami” i potomstwem, nieustannie krytykowano za mamrotanie kilku modlitw i cytatów z Biblii, wyuczonych na pamięć, jednak duchowni z klasztorów we wzajemnych kontaktach płynnie posługiwali się łaciną, zarówno w mowie, jak i w piśmie. Dyplomacja oraz służba cywilna stały się więc sprawami „kleru”, co do dziś przetrwało w staroświeckim określeniu urzędnika: klerk.

A zatem, kiedy Eleonora już po raz drugi nakłoniła Ludwika do poróżnienia się z Kościołem, sprawa zrobiła się naprawdę poważna. Incydent w Reims dało się zatuszować odrobiną dyplomacji i uznać za błąd młodego, niedoświadczonego monarchy. Nie było jednak usprawiedliwienia dla rozmyślnej odmowy poparcia nowego arcybiskupa Bourges w 1141 roku i umieszczenia na tym stanowisku własnego kandydata - dokładnie tak, jak czynił to Wilhelm IX.

Kapituła z Bourges wybrała Pierre'a de la Chatre, kluniackiego mnicha, który następnie wyprawił się do Rzymu w sprawach kościelnych. Poparty przez papieża, po powrocie do Francji zobaczył, iż rozkazem króla odcięto mu dostęp do jego własnej katedry. Kiedy szukał azylu na ziemiach Thibaulta z Szampanii, Innocenty II nakazał mu wracać do Bourges i objąć stolicę biskupią. Jednocześnie upomniął Ludwika, że zachowuje się jak głupie dziecko, które powinno przestać się mieszać do spraw Kościoła.

Trudno takie napomnienie uznać za taktowne, zwłaszcza w stosunku do 20-letniego męża Eleonory. Mając jej poparcie, król parł do eskalacji konfliktu i złożył uroczystą przysięgę na święte relikwie, że się nie ukorzy, na co papież odpowiedział ekskomuniką. Byli nauczyciele Ludwika, zbulwersowani tym, co robi ich uczeń, tak obiecujący za młodu, za winowajczynię uznali Eleonorę.

Podczas następnej wizyty w Poitou, latem 1142 roku, obydwójce, jako diuk i księżna, potwierdzili jednak wszystkie nadania oraz przywileje, które kościoły i klasztory w Saintonge oraz Poitou otrzymały od ich poprzedników, a także nakazali kilku możnym z Limousin naprawić szkody, poczynione opactwu Solignac. Rozsądzili też spór, związany z dziedziczeniem wicehrabstwa Limoges, najważniejszego spośród czterech, z których składało się hrabstwo. Kazali również niejakiemu Gausbertowi de Nobiliaco, aby wypuścił z więzienia jednego z ich urzędników.

Niektórzy petenci zaiste nie wiedzą, kiedy przestać. Ciotka Eleonory, przeorysza z Saintes, kiedy spełniono jej pierwszą prośbę, przedstawiła setkę kolejnych. Spełniający je dokument królowej został zaaprobowany nie tylko przez Ludwika, ale również przez Aelith, co sugeruje, że miała w tej sprawie coś do powiedzenia. Obecność kapelana Eleonory, Pierre'a, w roli jej kanclerza, świadczy o tym, że monarchini zyskała też własną pieczęć.

Był to najdłuższy wspólny pobyt królewskiej pary w Poitou podczas całego ich małżeństwa. Po kilku dniach spędzonych w rezydencji królewskiej St Jean d'Angely, powędrowali dalej, do Niort. Jak zwykle gościł ich kuzyn Ludwika, Raul de Vermandois. „Wyruszywszy z Niort, pojechali na zachód, aby wypocząć na polowaniu, w spokojnych teraz lasach Talmond, gdzie mniej wojowniczy zięć Guillame'a de Lezaya wiernie służył Ludwikowi jako współrządca zamku. Wędrowkę regularnie przerywali petenci, czekający wzdłuż drogi na posłuchanie. Byli wśród nich opaci i przeorysze, którzy prosili o hojne dary, na przemian z grupami trędowatych, grających na fletach, by zarobić na życie bez żebrania, albo też zrozpaczonymi wdowami po rycerzach, którzy zastawili cały majątek, by ruszyć na wyprawę krzyżową i nigdy nie powrócili. Dla tych, co nie mieli żadnych szans na to, by wyruszyć do Paryża lub choćby do Poitiers, czy też wysłać tam swoją petycję, była to rzadka okazja szukania sprawiedliwości lub wsparcia.

W trakcie tej idyllicznej podróży przydarzył się incydent, który uznać można za

początek końca małżeństwa Eleonory i Ludwika. Aelith, która podczas wesela w Bourdeaux wpadła w oko Raulowi de Vermandois, teraz miała lat 17 i rozkwitła jako kobieta. Bogata, pewna siebie, od 4 lat jaśniejąca blaskiem należnym siostrze królowej i nieodłączna towarzysząca jej podróży, stanowiła wielce pożądaną partię.

Podczas wędrówki przez Poitou, późnym latem 1142 roku, Vermandois poprosił Ludwika o zgodę na poślubienie Aelith i złączenie w ten sposób jej burgundzkiego posagu z jego ziemiami, rozszanymi między Flandrią a Vexin. To, że kuzyn króla miał już żonę i był dwukrotnie starszy od Aelith, dla żadnej z wnuczek Wilhelma IX nie stanowiło wielkiej przeszkody. Ludwik przed podjęciem decyzji powinien lepiej się namyślić, albowiem żona Raula, Eleonora z Szampanii, była również krewną hrabiego Thibaulta. Aby jednak uradować swoją królową, szybko się zgodził na ślub, pod warunkiem że spełnione zostaną kanoniczne warunki rozwodu.

Eleonora wciąż usiłowała obudzić w Ludwiku wojownika. Kiedy para królewska zabawiała się i załatwiała sprawy w Talmond, królewska armia maszerowała z Tuluzy na północ. Feudalny obowiązek służby rycerskiej przez 40 dni w roku tracił właśnie na popularności. Ludwik, jak wielu innych suwerenów, zamiast służby w naturze wołał scutage, tarczowe. Pozwalało mu ono na opłacenie niezawodnych najemników - słowo żołnierz oznaczało pierwotnie tego, kto służył za pieniądze, nazywane żołdem.

Ludwik dołączył do armii pod Tours, którego mieszkańcy bez pozwolenia wykopali fosy oraz umocnili mury. Rozbił obóz pod miastem, a potem z pozycji siły zawarł układ, znacznie różniący się od jego reakcji na powstanie w Poitiers. W zamian za grzywnę wysokości 500 marek pozwolił Tours zachować umocnienia. Po powrocie do Paryża, poza granicami biskupstwa Sens, znalazł trzech uległych biskupów, którzy unieważnili związek Raula de Vermandois, jak zwykle ze względu na pokrewieństwo z małżonką. Potem biskup Noyon, jego brat - wraz z dostojnikami z Laon i Senlis - połączył tę tak nierówną parę świętym węzłem małżeńskim.

Hrabia Thibault, jak przystało na wnuka Wilhelma Zdobywcy, nie był człowiekiem, który łatwo pogodziłby się z poniżeniem kuzynki. Kobieta, pozbawiona wniesionych w posagu ziem, wraz z dziećmi schroniła się pod jego opiekę. Pozyskał dla jej sprawy Bernarda z Clairvaux, bo ziemia, na której stało Clairvaux, została podarowana zakonowi przez ojca Thibaulta, Hugona z Szampanii. Kiedy tylko list od Bernarda dotarł do papieża, trzech winnych biskupów zostało ekskomunikowanych na synodzie w Lagny-sur-Marne w Szampanii, małżeństwo Aelith unieważniono, a Raulowi de Vermandois nakazano wrócić do prawowitej żony. Odmówił i też został ekskomunikowany.

Kiedy jego ziemie objęto interdyktem, Eleonora przekonała Ludwika, że powinien dać Thibaultowi nauczkę. W styczniu 1143 roku królewska armia zaczęła więc obracać Szampanię w perzynę. Kulminację tej wyprawy stanowiło podpalenie wzmocnianych drewnem lepianek w mieście Vitry nad rzeką Marną. Jedyнным wojskowym celem był tam drewniany zameczek, składający się z donżonu oraz palisady. Zaatakowano go płonącymi strzałami. Ludwik ze swego punktu obserwacyjnego na pobliskim wzgórzu dostrzegł, że najemnicy podpalają domy wokół zamku - nie wiadomo, czy zrobiono tak rozmyślnie, czy przypadkiem. Przerażeni mieszkańcy szukali schronienia w kościele, którego dach również zajął się od ognia, niesionego wiatrem. Zapadł się w końcu na zgromadzonych wewnątrz

ludzi, grzebiąc 1300 bezbronnych mężczyzn, kobiet i dzieci.

Podczas żadnej wojny nie dawało uniknąć się strat wśród okolicznej ludności, ale aż tak rażące pogwałcenie pokoju Bożego sprawiło, że Ludwik został ekskomunikowany. Pozbawiony pocieszenia dawanego przez spowiedź, odpuszczenie grzechów i sakrament Eucharystii, szarpany między strachem przed Sądem Ostatecznym a niewolniczym przywiązaniem do Eleonory, wpadł w głęboką depresję, której królowa ani nie rozumiała, ani nie potrafiła ukoić.

Natychmiast i przede wszystkim należało podreperować królewskie finanse, nadszarpnięte działaniami w Szampanii. Gospodarka miejska, coraz popularniejsza w całej Europie, wymagała kapitału inwestycyjnego, który ciężko było pozyskać, bo chrześcijanie nie mogli pożyczać pieniędzy na procent. Ludwik wiedział, że przedsiębiorczy mieszczanie z Tours mimo zakazu robią świetne interesy na lichwie. Wrócił tam w sierpniu 1143 roku - ale nie po to, by skończyć z owym procederem, lecz by podać swoją cenę. W zamian za 30 000 sous działalność kredytowa została zalegalizowana, a spłata pożyczek unormowana prawnie.

Kiedy 24 września umarł papież Innocenty, jego następca, Celestyn II, zniósł za namową Bernarda z Clairvaux klątwę rzuconą na rodzinę królewską. Ludwik, nadal nieoczyszczony z win, czuł się źle. Stawał się coraz mniej królewski, a coraz bardziej mnisi, nosił habit i sandały, na głowie wygolił ton surę.

Biskup Bordeaux, wciąż jeszcze na wygnaniu, był jednym z wielu dostojników kościelnych, obecnych na synodzie w Corbeil, zwołanym na początku 1144 roku, by rozstrzygnąć spór z hrabią Szampanii. Biskup Laon zmienił wtedy zda nie i pokazał tablice genealogiczne, udowadniające to, co wiedział każdy: Aelith i jej męża łączyły zbyt bliskie więzy pokrewieństwa. Za kulisami oczywiście, niestrudzenie działał Bernard z Clairvaux. Wśród wielu osób, z którymi korespondował, byli Ludwik oraz papież Innocenty. Biskupowi Stefanowi z Palestriny, pisał o królu: „Jakież prawo ma ten człowiek do rozrywania więzów małżeńskich [między Raulem de Vermandois i jego pierwszą żoną] z powodu pokrewieństwa, skoro jak wszyscy wiedzą, sam poślubił kobietę, z którą łączy go czwarty stopień pokrewieństwa?”

Synod nie przyniósł rozstrzygnięcia, sprawa trafiła do opactwa St Denis jako sądu apelacyjnego. Eleonora broniła tam sprawy swojej siostry, ale bez powodzenia. Opactwo St Denis nie było już, jak za czasów Ludwika Grubego, połączeniem kancelarii i Ministerstwa Wojny. Pod wpływem upomnień Bernarda Suger ograniczył przepych i widowiskowość swego życia., poświęcił się zaś budowie nowej świątyni.

Opat Bernard nie miał wątpliwości, kto tak naprawdę sprawił, iż Suger przestał zajmować się sprawami państwa. W swoim liście ostrzegał króla, aby nie słuchał diabelskich podszeptów: Czy mogę powiedzieć, od kogóż pochodzi to, co dodaje ogień do ognia i rzeź do rzezi, co niesie lamenty ubogich i jęki porwanych do uszu ojca sierot i sędziego wdów? O królu, nie unosz swej dłoni przeciw straszliwemu Panu, który królom odbiera dech. Jeśli przemawiam mocnymi słowami, to jedynie dlatego, że mocny jest mój lęk o ciebie.

W taki właśnie sposób święty Bernard upominał Ludwika, modląc się o jego duszę. Suger, mąż stanu, oddalony przez swego króla, obmyślił znacznie praktyczniejszy sposób

ściągnięcia Ludwika z powrotem na łono Kościoła. Zaprosił go, aby odegrał ważną rolę w bliskiej już inauguracji częściowo zbudowanej bazyliki. Miał nadzieję, że pobudzi to w nim głód religijnego życia, które tak aktywnie prowadził, nim pojawiła się Eleonora.

Od poświęcenia Cluny przez papieża Innocentego, 12 lat wcześniej, we Francji nie odbyła się jeszcze konsekracja świątyni na taką skalę. Ludwik przybył do St Denis 10 czerwca 1144 roku, w samą porę, aby wraz z mnichami uczestniczyć w całonocnym czuwaniu. W królewskim orszaku znalazła się Adelajda de Maurienne, pogodzona już z synem i synową. Następnego poranka przed najważniejszymi osobami w kraju rozwarły się wspaniałe wrota świątyni, z błyszczącego brązu, ozdobione wizerunkami Męki Pańskiej i Zmartwychwstania. Ponad nimi, na rzeźbionym tympanonie, jako memento mori wyobrażono Chrystusa, siedzącego na tronie w Dniu Sądu wraz z mędrkami Izraela. W świątyni oczy przyzwyczajone do grubych kolumn i łagodnych łuków stylu romańskiego rozwierały się ze zdumienia na widok nowego, strzelistego stylu. Zwieńczone ostrymi łukami kolumny wzbijały się tam wysoko, ku ożebrowanemu sufitowi, wznoszącemu się, hen, ponad głowami zgromadzonych.

Wszędzie błyszczał szlachetny kruszec, jaśniał w świetle spływającym ze smukłych i eleganckich okien, w których barwne jak tęcza witraże opowiadały historie biblijne wiernym, w większości niepiśmiennym. Ci zaś w zachwycie patrzyli na otaczające ich zewsząd bogactwo. Wszyscy też widzieli złoty pył lub popiół, rozsypany na posadzce. Niemal każdy skrawek przestrzeni był zajęty. Ludwikowi nie okazywano szacunku należnego królowi, bo nikt go nie rozpoznał, odzianego w pokutne szaty. Musiał więc kosturem torować sobie drogę przez tłum. W przeciwieństwie do niego Eleonora miała na sobie kosztowną suknię z adamaszku i królewską koronę.

Canterbury i Bordeaux, pokropiło wodą święconą wciąż jeszcze nieukończony budynek i poświęciło wiele jego ołtarzy. Śpiewano hymny, błogosławiono, zanoszono modły, a te unosiły się w górę niczym chmury kadzidła, wijące się coraz wyżej i wyżej w strumieniach światła. W obmyślonym przez Sugera scenariuszu, król i 12 rycerzy odgrywali rolę Chrystusa i apostołów. By wszem wobec ogłosić rehabilitację Ludwika, powierzono mu niesienie w procesji najświętszej z relikwii, wysadzanej klejnotami szkatuły zawierającej - choć Abelard był innego zdania - kosić Dionizego Areopagity.

Wśród śpiewu chórów i przy pełnym czci ukłonie zgromadzonych dostojników Kościoła., monarcha włożył je do relikwiarza z porfiru i marmuru, przy złotym ołtarzu, wysadzonym szlachetnymi kamieniami. Przed nim w transepcie wnosił się wielki, złoty krzyż, zdobny kaboszonami. Ludwik, stojąc zaledwie kilka kroków od grobów swego brata i poprzednich kapetyńskich monarchów, nie mógł oprzeć się rozmyślaniom o śmiertelności królów, o której przypominał mu Bernard.

„Nikt - pisał kronikarz Gerwazy - nie dostrzegłby w królu tego potwora wojny, który dopiero co zniszczył tyle miast, spalił tyle kościołów i przelał tyle krwi. Jego twarz jaśniała duchem pokuty”. Darem, który złożyła Eleonora, była inkrustowana złotem, starożytna waza z kryształu górskiego, pochodząca z rodzinnego skarbcza w Poitou. Naczynie miało stać na ołtarzu w St Denis. Jest to jeden z niewielu zachowanych przedmiotów, o których na pewno wiemy, iż zostały ofiarowane przez Eleonorę. Dziś waza znajduje się w Luwrze, jako eksponat kryjący w sobie podwójną zagadkę. Po pierwsze,

Suger dyplomatycznie zdystansował siebie i Kościół od ofiarodawczyni, każąc wygrawerować na naczyniu: „Tę wazę Mitadolus dał przodkowi Aanor [Eleonory]; ona jako panna młoda dała ją królowi Ludwikowi; król dał ją mnie; aja, Suger, dałem ją świętym”. Po drugie, starożytne rzeczy nie miały wówczas dużej wartości i stosowniejszym prezentem od Eleonory byłby element okurza zdobny zawiłymi, emaliowanymi wzorami, z którego słynęło Limoges.

Składanie ofiar zorganizowano tak jak podatek auxilium. Bazylika była córą Kościoła i każdy francuski możnowładca podarował jej coś kosztownego. Thibault z Szampanii dał kaboszonowe rubiny oraz cyrkonie do ozdobienia ołtarza. Ludwik, dzięki uroczystości pełen euforii, stanął twarzą w twarz z hrabią, któremu przez 7 lat panowania zadał tyle ciosów. Do świątyni na ceremonię przybył też z Clairvaux opat Bernard. Oczywista skrucha monarchy umocniła w przyszłym świętym przekonanie, że to nie król jest winien złu, które doprowadziło do wydarzeń w Vitry. Zamiast prawić kazania, o grzeszności jego postępowania, Bernard mówił więc Ludwikowi o odkupieniu i wybaczeniu, upominał również Eleonorę, by użyła swego wielkiego wpływu na męża i ocaliła jego duszę od wiecznego potępienia.

W przeciwieństwie do króla po Eleonorze nie było widać ani śladu cierpienia czy uduchowienia. Usiłowała za to tak pokierować Bernardem, żeby nakłonił papieża do zmiany decyzji i pobłogosławienia małżeństwa Aelith z Raulem de Vermandois. Opat odmówił jej, chociaż monarchini, dowodząc słuszności swej sprawy, sięgała po uczoną dialektykę. Oferowała też swoistą łapówkę dla jego klasztoru. Jak ta córka Ewy mogła być równie nieczuła na cierpienie duszy swego małżonka, do którego sama się przyczyniła? Opat, by skarcić królową za wtrącanie się w sprawy państwa, odwrócił się do niej plecami i odszedł.

Było to ich pierwsze spotkanie od synodu w Sens, ale nawet on, pustelnik, mógł słyszeć o jej skandalicznym zachowaniu, upodobaniu do muzyki, poezji, kosmetyków i biżuterii, życiu, w którym brakowało pobożności i skromności. Nawet do jego celi, podobno najmniej wygodnej ze wszystkich cel w opactwie Clairvaux, właściwie komórki pod schodami, docierały wieści o szokujących wybrykach królowej.

Zapewne myślał wtedy, że niedaleko upadło jabłko od jabłoni. Bernard dobrze znał rodzinę Eleonory, miał już z nią przecież do czynienia. Wilhelm X, gdy podobnie jak ojciec odmówił zatwierdzenia elekcji biskupów, został ekskomunikowany i nie ustąpił mimo nacisku swoich poddanych, którym przez niego odmawiano sakramentów. Aby jakoś wyjść z impasu, biskupi Poitou zwrócili się do Bernarda, który ruszył za diukiem i podążał za nim niestrudzenie, starając się doprowadzić do spotkania w tej sprawie.

Zdecydowany załatwić wreszcie sprawę wścibskiego duchownego, Wilhelm pojechał do Parthenay, gdzie Bernard właśnie się modlił. Nawet on, diuk, nie odważył się zignorować ekskomuniki i wejść do kościoła. Zsiadł więc z konia i czekał w narteksie. Słyszając jego przybycie, Bernard przerwał modły, chwycił cyborium - ozdobne pudełko, w którym trzymano hostie - i pobiegł między lawami, wymachując nim, by zjawić się przed Wilhelmem niczym egzorcysta przepędzający złego ducha.

Ich wygląd tak się różnił, że graniczyło to z groteską: Bernard, wysoki i wymizerowany przez choroby i posty; Wilhelm, wojownik o szerokich barach, obdarzony pewnością

siebie, właściwą urodzonemu władcy. Jednak to właśnie on drżał, a Bernard triumfował. Ostro rozkazał diukowi przywrócić na stanowiska odsuniętych biskupów, wyznać grzechy i odprawić pokutę. Wilhelm wzdrygnął się, potknął i upadł, tocząc pianę z ust - albo z wściekłości, albo z nadmiernego wzruszenia. Przekazy naocznych świadków takich krótkich ostrych kłótni stały się częścią legendy Bernarda z Clairvaux. Diuk zaakceptował wybór biskupów, hostia wróciła do Akwitanii, a dzwony znów wezwały wiernych na mszę.

Sukces Sugera mniej wyglądał na cud, ale sprowadzając na jedną ceremonię zarówno Ludwika, jak i Thibaulta, położył fundamenty pod rozejm. Król, w zamian za kilka ustępstw, zgodził się odstąpić od swej dokonanej w gniewie przysięgi, w której obiecał, że powstrzyma Pierre'a de la Chatre od objęcia godności biskupa Bourges. Zwrócił też hrabiemu jego wyniszczone wojną ziemie.

Jednak mimo interwencji Eleonory nie było mowy o zdjęciu klątwy z domu? Vermandois. Nikt też nawet nie mógł wymyślić pokuty, stosownej do grzechu; popełnionego w Vitry.

Publiczne złajanie Eleonory przez Bernarda w St Denis nie powstrzymało jej od zasięgnięcia u niego rady w bardziej osobistej sprawie. Tym razem poszła do niego niejako królowa, ale pokorna suplikantka, wiedząc, że nie odtrąci potrzebującej. Wdowy, sieroty, wygnańcy, osoby szukające wskazówki w sprawach duchowych - wszyscy pisywali do Bernarda setki listów. Sądząc po zachowanych kopiach jego korespondencji, nigdy nie był zbyt zajęty, aby odmówić użycia swoich wpływów w ich sprawie. Wpływał zatem na ich doczesnych prześladowców: modlitwą, groźbą ognia piekielnego albo słodką mową.

Królowa Eleonora miała 22 lata i musiała wreszcie urodzić żywe dziecko Zważywszy na to, jak często w drugim małżeństwie zachodziła w ciążę, nie sposób wątpić w jej płodność. Po rozwodzie także Ludwik bez problemu płodził potomstwo. Siedem bezdzietnych lat, jakie minęło od ich zaślubin w katedrze w Bordeaux, to raczej efekt tego, iż rzadko ze sobą obcowali. Możliwe, że król od samego początku czuł się onieśmielony fizyczną urodą i seksualnym apetytem żony. A po Vitry przytłoczony ciężarem winy, coraz więcej nocy zamiast w łożu spędzał na kolanach w zamkowej kaplicy. Częste narzekanie Eleonory: „myślałam, że poślubiłam króla, a okazało się, że poślubiłam mnicha”, mówi wszystko o jej frustracji.

Bernard zapewnił królową, że wesprze ją, modląc się do Marii Panny o dziecko. W owych czasach wielu mnichów zajmowało się leczeniem, mimo że oficjalnie zabraniało tego prawo kanoniczne. Niewykluczone więc, że pomoc opata nie ograniczyła się do modlitw. A może gdzieś zaginął list Bernarda, w którym ponaglał króla, aby wypełnił swój małżeński obowiązek? W każdym razie Eleonora wkrótce zaszła w ciążę.

Położnictwo, jakie wówczas praktykowano, było nieinwazyjne. Położna, prawdopodobnie z Salerno, która towarzyszyła Eleonorze, pewnie nie różniła się od innych specjalistek w tej dziedzinie. Stosowała wyciągi z ziół, środki odkażające oraz pieprz, używany do przyspieszenia porodu, poprzez zmuszanie matki do częstego kichania. Jediną dozwoloną metodą inwazyjną stanowiło cesarskie cięcie, takie, jakiemu w Rouen poddano córkę Eleonory, Matyldę. Kościół jednak zezwalał na nie tylko wtedy, gdy matka była już martwa, widząc w tym jedyny sposób ocalenia duszy dziecka przez chrzest, nawet jeśli miało umrzeć wkrótce potem.

Poród się udał. Pierwsze żywe dziecko Eleonory przyszło na świat w pałacu na Ile de la Cite, bez komplikacji, na oczach świadków, zatem nie mogło być mowy o żadnej podmianie. Królowa nie powiła Ludwikowi upragnionego syna, ale córkę, nazwaną Marie, na cześć Dziewicy, która wysłuchiwała modlitw królowej i opata Bernarda. Panująca wówczas moda nakazywała szlachetnym damom mieć małe, jędrne piersi, nie dawała jednak wielu możliwości poprawienia ich kształtu odpowiednim ubraniem. Między innymi właśnie dlatego, a także przez to, iż karmienie piersią uznawano za uniemożliwiające wytwarzanie „kobiecego nasienia”, niezbędnego do płodzenia się (zaś kraj nadal pilnie potrzebował następcy tronu), małą królową oddano starannie wybranej mamce, matka zaś nie musiała poświęcać jej zbyt wiele czasu.

GORĄCZKA KRUCJATY OGARNIA EUROPE

Nuda - albo accidia, stan duchowego wyjałowienia, była grzechem śmiertelnym. Eleonora, wychowana w intelektualnej swobodzie Akwitanii, nie mogła wiecznie zadowalać się udziałem w debatach na temat uniwersaliów lub też niezgłębionej natury Świętej Trójcy. Kiedy w początkach 1145 roku posłańcy z łacińskiego Królestwa Jerozolimy przywieźli do Paryża wezwanie, które miało zapoczątkować drugą krucjatę, zareagowała mieszaniną ulgi i podniecenia. Królestwo - nazywane też Outremer, czyli Zamorze - leżało mniej więcej na terenie współczesnego Izraela, południowego i nadmorskiego Libanu oraz części Jordanii. Składało się z czterech baronii - władztwa Krak albo Montreal na południu, hrabstwa Jaffy i Aszkelonu na wybrzeżu, oraz księstw Galilei i Sydonu na północy - z Jerozolimą i Judeą, oraz miastami Tyr i Akra w składzie domeny królewskiej. Na północ od królestwa rozciągały się buforowe państwa krzyżowców: Trypolis, Antiochia i Edessa, które miały powstrzymać wojowniczych j Turków seldżuckich - mahometan, choć niespokrewnionych z Arabami.

Po Europie rozeszły się już wieści o tym, że Zengi, przebiegły atabeg Seldżuków, niczym niesprowokowany, podstępnie zaatakował chrześcijańskie miasto Edesę, na zachodzie znane też jako Rohez. Uczynił to podczas Bożego Narodzenia, zbezczeszczył ołtarze, wymordował 16 000 mieszkańców, a resztę wziął w niewolę.

Prawda była jednak trochę inna. Hrabia Edessy, Joscelin, od rządzenia swoim państwem-miastem wołał luksusowe życie w posiadłości Tel Bashir, w górnym dorzeczu Eufratu. Stale przekupywał Turków darami: europejskimi końmi, bronią i płatnerzami biegłymi w wykonywaniu zbroi dla koni. Zengi, jako dobry strateg, po prostu wyczekał odpowiedniej chwili, by oblec Edesę, zamieszkaną przez pokojowo nastawionych ormiańskich i syryjskich kupców. Chwila ta nadeszła, gdy okazało się, że miasta strzegą tylko niewielkie oddziały niezadowolonych najemników, którym od roku Joscelin zalegał z żołdem. Syryjski biskup Abu el-Farraj, przebywający wówczas w mieście, opowiadał, iż Joscelin wysłał do obsadzenia murów niewielu ludzi, nie licząc „szewców, tkaczy, kupców jedwabnych i księży”. Utrzymywał także, że Zengi wielokrotnie dawał mieszczanom szansę na poddanie się i ocalenie życia.

Najbliższym miastem krzyżowców, z którego mogła nadejść pomoc, była Antiochia, zaraz po północnej stronie dzisiejszej granicy turecko-syryjskiej. Antiochią władał jednak wuj Eleonory, Rajmund, który nie znoził Joscelina tak bardzo, że odmówił mu pomocy w potrzebie. Zważywszy na to wszystko, trzeba przyznać, iż Zengi byłby kiepskim wodzem, gdyby nie uderzył.

Jak podaje arcybiskup Wilhelm z Tyru w swym, zasadniczo wiarygodnym, dziele

Historia rerum partibus transmarinis gestamm (Dzieje czynów dokonanych za morzami), turecki atak stanowił wręcz podręcznikowy przykład operacji wojskowej. Kiedy Joscelin tkwił w Tel Bashir i czekał na pomoc z Jerozolimy albo Antiochii, Seldżycy po sprawnie prowadzonej blokadzie Rohezu, pozbawionego zarówno jedzenia, jak i broni wskutek skąpstwa i lenistwa władcy, rozpoczęli krótkie oblężenie. Chmury strzał, wystrzeliwanych z ziemi i z platform na wieżach oblężniczych, wznoszących się ponad obwarowania, ogołacały mury z obrońców, katapulty i tarany uderzały w dolne części fortyfikacji, zaś pod murami drążyli tunele saperzy. Kiedy w podkopie spalono podpory i część muru się zawaliła, Turcy przez wyłom wdarli się do miasta.

Przerażeni mieszkańcy szukali schronienia w cytadeli, gdzie zapanował taki ścisk, że już na długo przed nadejściem pogan mężczyźni i kobiety wspinali się po ciałach tych, których zgnieciono w tłumie. Wśród zabitych był arcybiskup Hugon z Edessy, kurczowo ściskający szkatułę z podatkami, które nałożył na lud, aby opłacić najemników - a zatrzymał dla siebie.

Zengi osobiście interweniował, by powstrzymać masakrę ludności. Wysłał swojego zastępcę, który negocjował z Abu el-Farrajem i w zamian za przysięgę wierności, złożoną na Nowy Testament, zagwarantował bezpieczne przejście dla Syryjczyków i Ormian. Frankom zabrano jednak wszystko: złoto, srebro, święte relikwie oraz kosztowności. Ich księży oraz możnych w łańcuchach zaprowadzono na targ niewolników w Aleppo. Wykwalifikowanych rzemieślników umieszczono w warsztatach, a około 100 Franków, rycerzy i zbrojnych, stracono.

Podczas całej tej masakry, która pochłonęła 6000 istnień ludzkich, książę Rajmund nie zrobił zupełnie nic - choć upadek Edessy sprawił, że jego księstwo stało się bezpośrednio narażone na atak Turków. Do chwili, gdy odległa i zdezorganizowana Jerozolima zdobyła się na jakąkolwiek pomoc, było już po wszystkim.

Królestwo Jerozolimy, założone po pierwszej krucjacie, było kolonią, od początku do końca własnością francuskich panów, na tyle śmiałych, by wykroić sobie lenno, i na tyle silnych i bezlitosnych, żeby je utrzymać. Wielu z nich przedwcześnie zmarło, z chorób lub w walce - walczyli bowiem albo ze sobą nawzajem, albo ze wspólnym wrogiem. Zostawiali synów, zbyt młodych, by rządzili, lub córki, zmuszane do małżeństw mających zapewnić następcom ich ojców pozory legalności przy przejmowaniu władzy. W czasie wolnym od konfliktów z muzułmańskimi sąsiadami, książęta i baronowie Outremeru sprzeczali się i potykali ze sobą, spiskowali z Grekami przeciw Turkom oraz z Turkami przeciw chrześcijanom, a także witali z otwartymi ramionami kupców, pochodzących z każdego ludu i każdej wiary.

Wśród wysłanników, którzy przybyli do Europy, aby błagać o pomoc po upadku Edessy, był przyjaciel i wasal księcia Rajmunda, biskup Djebail. Pierwsze pogłoski o katastrofie, jaka miała miejsce na Wschodzie, uzupełnił opisami politycznymi i wojskowymi. Niedawna śmierć króla Jerozolimy, Fulka, zostawiła łacińskie królestwo w rękach owdowiałej królowej Melisandy, regentki ich 13-letniego syna, Baldwina II. Miasto Joscelina trzymali muzułmanie, największe rody królestwa były osłabione zgonami i sporami o dziedzictwo - zatem Ziemia Święta wkrótce znów mogła wpaść ręce pogan.

Pris est Rohais, ben le sauetz.

Dint crestiens sunt esmaietz.

Les mustiers ars e desertez.

Deus n'i est mais sacrificietz.

[Już Rohez wzięty, wiecie to./Jak ścierpią więc chrześcijanie./Że ich kościoły w gruzach są/i nikt tam do mszy nie stanie.] [Pieśń z drugiej wyprawy krzyżowej, przeł. J. Kowalski, w: Śpiewnik dla rycerstwa płci obojej, Poznań 1999 (przyp. tłum.)]

Ludwik słuchał tego pełen pobożnej zgrozy, Eleonorę zaś sprawa ciekawiła z bardziej osobistych przyczyn. Książę Rajmund był młodszym bratem jej ojca, starszym od niej tylko o 10 lat. Szukając swojego miejsca na ziemi, odrzucił karierę kościelną, stosowną dla pozbawionego ziemi, najmłodszego szlacheckiego syna. Od biskupiego pastorału, postów i litanii wolał bowiem miecz w dłoni, pełny żołądek i porywającą muzykę chansons de geste.

Pierwszy raz szczęście uśmiechnęło się do niego po zatonięciu okrętu „White Ship”, nieopodal Barfleur, w 1120 roku, kiedy Henryk I, król Anglii, w jednej katastrofie morskiej stracił naturalnych synów oraz następcę. Przygarnął wówczas Rajmunda na dwór i pasował na rycerza - w owych czasach adouber, czyli pasowanie, oznaczało podarowanie przyszłemu rycerzowi broni, rumaka, zbroi oraz ceremonialne nałożenie mu pasa z mieczem.

Pozbawiony włości, błędny rycerz Rajmund musiał jeszcze poślubić jakąś bogatą kobietę albo też dowieść męstwa w polu i w nagrodę dostać jakieś ziemie w lenno. Po raz drugi szczęście uśmiechnęło się doń w 1135 roku, kiedy usłyszał wieści o tym, iż Beomund, książę Antiochii, zmarł bez dziedzica. Jego wasale nie chcieli stracić przywilejów, co stałoby się, gdyby ich ziemie włączono bezpośrednio do Królestwa Jerozolimskiego. Pospiesznie szukali więc jakiegoś samotnego rycerza ze szlacheckiego rodu, niespokrewnionego zbyt blisko z żadnym z królewskich rodów, aby został ich nowym władcą.

Rajmund, uprzejmie przedstawiany jako sage et apercevanz, cechował się zarówno sprytem, jak i brakiem skrupułów. Nie brakowało mu też odwagi oraz dzielności w boju. Wszystko to czyniło zeń wręcz idealnego kandydata. Wiedział, że nie tylko on ubiega się o tę godność, chciał mieć zatem pewność, iż jako pierwszy przybędzie na miejsce. Podzielił więc swój orszak na małe grupy, które podróżowały oddzielnie przez Francję i wzdłuż śródziemnomorskich wybrzeży, wmieszane w potok pielgrzymów, kupców i podróżników, płynący z Europy na Wschód i z powrotem.

Przybył do Antiochii w przebraniu zwykłego pielgrzyma lub handlarza, zostawiając rywali daleko w tyle. Szybko ocenił sytuację. Pierwotna oferta zakładała, że miałyby poślubić wdowę po Boemundzie. Ta wybadała już Turków z Edessy, sprawdzając, czy da się dojść z nimi do ugody, która pozwoliłaby jej utrzymać w ręku władzę. Rajmund dał się wspaniale ugościć wdowie i pozwolił jej przypuszczać, że zamierza się z nią żenić. Ostatecznie jednak zdecydował, że wybierze sobie znacznie bardziej podatną na wpływy 9-letnią córkę Boemunda, Konstancję, będącą też kuzynką króla Jerozolimy.

Nie wiadomo, jaki układ zawarł z patriarchą Antiochii, ale dostojnicy kościoła z Królestwa Jerozolimy przymykali oczy na moralne niedostatki tych, co byli na tyle silni, aby chronić święte miejsca. Małżeństwo Rajmunda z Konstancją zawarto pośpiesznie i w

sekrecie, a wściekłą, odrzuconą wdowę wygnano z księstwa. Stryj Eleonory rozpoczął 10 lat rządów, pełnych nieustannie wybuchających starć, podczas których niewiele myślał o swym rodzinnym kraju.

Gdy upadła Edessa, zwrócił się o wsparcie do rodzinnej Akwitanii - dokładniej do wolnych, młodych synów akwitańskiej szlachty, do których sam należał.

Ci zapaleńcy, nieśmiertelnieni później jako cadets de Gascogne w sztuce Cyrano de Bergerac Edmonda Rostanda i w postaci d'Artagnana, stworzonej przez Aleksandra Dumasa, nie mieli nic do stracenia. W swych rodzinnych stronach stanowili źródło niepokoju i bandytyzmu - byli jednak idealnym materiałem na grających o najwyższą stawkę obrońców łacińskiego królestwa, dzieła swych dziadów. A któż lepiej nadawał się do tego, aby ich zebrać i wyposażyć, jak nie bratanica Rajmunda, królowa Franków, a także hrabina Poitou i księżna Akwitanii, czyli suweren, któremu wiele z ich rodów winnych było posłuszeństwo? Zgodnie z relacją Wilhelma z Tyru, książę Antiochii wysłał do kapetyńskiej pary królewskiej kosztowne dary z całego Lewantu. Eleonora z pewnością nie potrzebowała takiej zachęty; chwyciłaby się każdej okazji ku temu, aby uciec od duszącej ją rutyny dworskiego życia. Wątpliwe też, aby prezenty wpłynęły na Ludwika, nie miał on słabości do dóbr doczesnych. Raczej nareszcie dojrzał możliwość czynu, którym odpokutowałby swoje grzechy. Cóż lepiej mogłoby ocalić jego nieśmiertelną duszę niż odpowiedź na wezwanie do krucjaty, ogłoszone przez nowego papieża, Eugeniusza III? Przy okazji wypełniłby obietnicę daną starszemu bratu, iż zanieś orijlamme - złoty proporzec świętego Dionizego, patrona Franków - do Jerozolimy i tam zada hordom Saracenów taki cios, że już nigdy więcej nie zagrażą świętemu miastu.

Chevaliers, cher vus purpensetz Vus qui d'armes estes preisetz

A celui vos cors presentetz Quipur vosfut en cruiz dressetz. [Rycerze, myślcie więc o tym/Wy, którzy miecze nosicie/dla Boga, który z ochoty/Na krzyżu za was dał życie.] [Pieśń z drugiej wyprawy krzyżowej, przeł. J. Kowalski, w: Śpiewnik dla rycerstwa płci obojej Poznań 1999 (przyp. tłum.)]

Podczas gdy chrześcijańska Francja bolała nad tragedią i rozpętywała krucjatową gorączkę, Zengi musiał wracać do Edessy. Odkryto bowiem spisek, który miał doprowadzić do wymordowania tureckiego garnizonu przez ormiańskich sojuszników hrabiego Joscelina. Zabiwszy Ormian, sprowadził do miasta 300 żydowskich rodzin, na których lojalność mógł liczyć.

Trzeba przyznać Sugerowi, że sceptycznie patrzył na możliwość zakończenia krucjaty sukcesem militarnym, wiedział też, że łatwowierność i uduchowanie Ludwika, odpowiednie do planowanej kariery duchownej, uczyniły go monarchą źle przygotowanym do władania państwem, a jeszcze gorzej do wojaczki. Król nie słuchał jednak mądrych rad Sugera i pozostałych doradców, którzy twierdzili, że sprawy państwa wymagają jego pozostania we Francji. Zachęcony przez Eleonorę, kierowaną osobistymi pobudkami, napisał do papieża o swym płomiennym pragnieniu poprowadzenia armii do Jerozolimy. Ku wielkiej radości monarchy, obiecano mu w zamian odpuszczenie grzechu popełnionego w Vitry.

Eugeniusz III, wskutek pojawienia się w Rzymie antypapieża i schizmy po obu stronach Alp, przebywał właśnie na wygnaniu, w papieskiej rezydencji w Viterbo, w Toskanii. Był

dawnym uczniem Bernarda z Clairvaux. W rozpalającym się w całej Europie płomieniu następnej krucjaty ujrzał możliwość zjednoczenia podzielonego Kościoła, ze sobą w roli jego niekwestionowanego patriarchy. Oczywiście zyskał w tym względnie poparcie opata Bernarda, któremu Ludwik zwierzył się ze swych ambicji. Bernardowi brakowało jednak politycznego wyczucia Sugera. Opat z Clairvaux, dotąd obrońca powszechnego pokoju, udzielił poparcia zbrojnemu przedsięwzięciu. Kości zostały rzucone.

Długi czas, jaki minął, nim decyzja zmieniła się w czyn, wynikał częściowo z tego, iż należało zebrać fundusze z podatków i dziesięcin, a także dokonać pewnych przygotowań dyplomatycznych. Wandalizm i grabieże, jakich dopuszczono się podczas ludowej krucjaty, poprzedzającej pierwszą wyprawę krzyżową i prowadzonej przez Piotra Pustelnika i Waltera bez Mienia, wzbudziły tak wielkie oburzenie, że król Węgier, nim w 1097 roku pozwolił francuskiej armii przejść przez swój kraj, zażądał od Gotfryda de Bouillona zakładników: między innymi jego brata, żony i dzieci. Dlatego też Ludwik napisał do monarchów Niemiec oraz Węgier z prośbą o umożliwienie francuskim wojskom, wypełniającym świętą misję, bezpieczny przemarsz przez ich kraje.

Dalej na wschód znajdował się Konstantynopol, niezmiernie ważny punkt wypadowy; tam odległość między Europą i Azją zmniejszała się do 800 metrów szerokości Bosforu. Stamtąd przyszła odpowiedź cesarza Manuela Komnena, który przyrzekł swemu chrześcijańskiemu bratu, królowi Franków, „wszelkie potrzebne wsparcie i pomoc.

Święta Bożego Narodzenia tego roku dwór Kapetyngów obchodził w Bourges. Ludwik naiwnie liczył na powtórzenie się precedensu z pierwszej krucjaty, dla której główne wsparcie nadeszło z Francji jako ukoronowanie ożywienia gospodarczego, po trwającym trzy pokolenia wroście populacji. Wycinano tam lasy, by zrobić miejsce na uprawy, granice się poszerzyły, zorganizowano rynki. Po tym, jak włoscy rycerze rzucili wyzwanie muzułmańskiemu panowaniu na Morzu Śródziemnym, zaczęły się rozwijać szlaki handlowe prowadzące z śródziemnomorskich portów. W owych czasach Anglia wciąż jeszcze przyzwyczajała się do normandzkiej okupacji, chrześcijańska Hiszpania była zajęta spychaniem Maurów z powrotem do Afryki Północnej, a Niemcy podzielił wewnętrzny spór. Wszystko to pozwalało papieżowi Urbanowi II na znacznie większe przedsięwzięcia niż te, które podejmowali jego poprzednicy.

To, dlaczego korzystna europejska koniunktura została skanalizowana w serii świętych wojen przeciwko dalekim muzułmanom jest zagadnieniem, które po dziś dzień dzieli historyków. Częściowe wyjaśnienie stanowi bezustanny głód ziemi i łupów, którego zaspokajanie, niepewni swej pozycji monarchowie z kontynentalnej Europy woleli przesunąć do odległych krajów niewiernych. Odpowiedzi należy również szukać w sile uczuć religijnych niepiśmiennych i niewykształconych ludzi. Dla chłopów, którzy nigdy nie zdołaliby opuścić pól, gdzie pracowali od urodzenia, pomysł wędrówki do Ziemi Świętej był niczym promień słońca w mrocznej klatce niewolnictwa. Z kolei dla większości rycerzy i baronów, rzadko mogących sobie pozwolić na długą nieobecność na swych lennych ziemiach, 2- lub 3-letnia ekspedycja, podczas której ich własności i rodzin strzegłby pokój Boży, była wręcz przygodą życia. Rycerzy morderców, stale mających nieczyste sumienie, kusiło dodatkowo odpuszczenie grzechów. Poza tym aż do powrotu z krucjaty nie trzeba było spłacać długów, a przez czas jej trwania nie naliczano odsetek od

pożyczonych pieniędzy.

Słowa Urbana II, gdy na synodzie w Clermont w 1095 roku propagował zarówno pokój oraz rozejm Boży, jak i wojnę, która miała stać się pierwszą krucjatą, nie brzmiały wcale paradoksalnie: świętym miejscom zagrażali Turcy, zatem obowiązek wszystkich chrześcijańskich rycerzy stanowiła obrona tych miejsc. Użyty przez niego argument był bardziej retoryczny niż logiczny, papież nie wspominał bowiem o tym, że owe miejsca są równie święte dla muzułmanów i żydów, a kolejne islamskie dynastie przez wieki opodatkowywały, lecz tolerowały chrześcijańskich i żydowskich pielgrzymów.

Kiedy w Boże Narodzenie 1145 roku Ludwik namawiał do kolejnej, drugiej krucjaty, przeminął już naiwny optymizm pierwszych krzyżowców. Francuscy baronowie, zgromadzeni, aby odnowić przysięgę wierności, bez entuzjazmu odnosili się do pomysłu dzielenia królewskiej pokuty i na własny koszt towarzyszenia władcy do Ziemi Świętej.

Wśród nich wielu było takich, których dziadowie, podobnie jak dziad Eleonory, już raz wyprawili się na Wschód, marząc o złocie i chwale. Choć garstka szczęśliwców dotarła do Ziemi Świętej i wyszarpała dla siebie lenna tam, gdzie niegdyś rozciągały się ziemie muzułmańskie wielu zyskało jedynie tyle ziemi, by starczyło na przysypanie ich zwłok. Siedemdziesiąt tysięcy ludzi nadal leżało niepogrzebanych w wadi Kapadocji, daleko od murów Jerozolimy. Spośród tych, którzy przeżyli, większość wróciła do Francji, zrujnowana przedsięwzięciem, po którym spodziewano się bogactwa. Nic zatem dziwnego, że większość rycerstwa pozostała głucha na wezwanie Ludwika.

Eleonora nie przedstawiała pomysłu nowej krucjaty jako pokuty. Używając porywającego idiomu z własnego języka, opisała ją swym wasalom jako wspaniałą przygodę, dla której warto poświęcić sumę równą czterem albo pięciu rocznym dochodom. Wśród pierwszych, którzy poszli za królową, byli lojalny Gotfryd de Rancon, razem ze swymi braćmi gwałtownikami, Huguesem VII de Lusignan i Guyem de Thouars. Ludwik cieszył się entuzjastycznym odzewem, ale był zaskoczony, kiedy Eleonora ogłosiła mu cenę skorzystania z dochodów i zasobów ludzkich swych ziem, kluczowych wszak dla sfinansowania i sformowania wyprawy.

Nic nie zdołało jej odwieść od twardego postanowienia, że ruszy na krucjatę razem z mężem i weźmie ze sobą grupę odważnych dam, samozwańczych amazonek. Twierdziła, że w trakcie długiej i ciężkiej podróży, upór kobiet, aby dotrzeć do Jerozolimy, zawstydzi maruderów oraz podtrzyma zapał mężczyzn. Podała też przykłady małżonków, wspólnie ruszających na pielgrzymki - wszak co roku Akwitanię przemierzały tysiące par, wędrujących do Santiago de Compostela. Zresztą uczestnikom pierwszej krucjaty również towarzyszyły kobiety, wśród nich niezwykła margrafini Ida z Austrii, która dostała się do tureckiej niewoli i kresu swoich dni dożyła ponoć w haremie.

W porywie poetyckiej fantazji Eleonora porównała się do Pentezilei, legendarnej królowej, prowadzącej Amazonki do bitwy w trakcie oblężenia Troi. Ludwik zamierzał na czas krucjaty złożyć ślub czystości, dlatego kronikarz William z Newburgh, 50 lat później, pisząc w zaciszu augustiańskiego klasztoru dzieło *Historia rerum anglicanum*, uznał, że to król wpadł na pomysł, by towarzyszyła mu żona. Według mnicha, targał nim strach, co królowa uczyni pod jego nieobecność, zarówno w sferze politycznej, jak i seksualnej.

I wtedy, podobnie jak dziś, nieustannie szukano okazji do robienia interesów. Od

połowy XII stulecia ciągły ruch podróżnych na szlakach do Ziemi Świętej spowodował, że jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać różne udogodnienia, nieznane przed pierwszą krucjatą. Należały do nich: możliwość wymiany pieniędzy na granicach, przydrożne zajazdy, targi, gdzie można było nabyć żywność, paszę, nowe wierzchowce i zwierzęta pociągowe. Powstały mapy szlaków, podobne do tych, jakich używali Rzymianie, czyli bezużyteczne, gdy chciało się poznać geografię kraju, ale wystarczające, żeby znaleźć drogę z jednego punktu do drugiego.

Rycerze Świątyni, którym patriarcha Jerozolimy początkowo kazał opiekować się wszystkimi chrześcijańskim pielgrzymami, zostali przez Innocentego II zobowiązani do bezpośredniego posłuszeństwa papieżowi. Templariusze, uwolnieni w ten sposób od lojalności wobec lokalnych możnowładców i książąt Kościoła, by lepiej wypełniać swe obowiązki, zbudowali wzdłuż głównych szlaków pielgrzymkowych system skarbców, zamków oraz posiadłości. Pozwolił on zakonowi na bezpieczny transport cennych dóbr oraz wydawanie listów kredytowych, które pielgrzymi mogli realizować zarówno w podróży, jak i w Ziemi Świętej. To właśnie żyłka do interesów mistrzów zakonu - którego surową regułą paradoksalnie sporządził uduchowiony opat Bernard, po synodzie w Troyes w 1128 roku - ostatecznie spowodowała upadek templariuszy. Jednak do owej katastrofy było jeszcze bardzo daleko.

Zważywszy na te wszystkie udogodnienia, odważne damy Eleonory widziały w przyłączeniu się do krucjaty swego rodzaju wycieczkę i radowały się przerwą w pełnieniu obowiązków pań domu oraz, dzięki złożonym przez mężów ślubom czystości, harówce płodzenia i rodzenia dzieci.

W marcu 1146 roku nadszedł list z Viterbo, a w nim sygnał, na który wszyscy czekali. Pod koniec Wielkiego Postu wielki pielgrzymkowy kościół św. Marii Magdaleny w burgundzkim Vezelay okazał się zbyt mały, aby pomieścić tłumy, które przybyły, żeby wysłuchać opata Bernarda, nawołującego tam do chrześcijańskiego odpowiednika dżihadu. W dzień Wielkiej Nocy, 31 marca, Bernard wygłosił kazanie do ludu oraz zgromadzonych możliwych, w obecności króla i królowej, związanych poczynionymi w Wielkanoc ślubami. Na ambonie, wzniesionej pod otwartym niebem, na stoku wzgórza, kruchy, stary mnich, sterany latami postów i umartwień, uniósł bullę z pieczęcią Eugeniusza i drżącym głosem odczytał wezwanie, na które odpowiedź dawała natychmiast odpuszczenie wszystkich grzechów.

Głosu Bernarda z pewnością nie było słyhać daleko od ambony, ale i tak zgłosiło się tylu ochotników, że zabrakło krzyży do przyszywania na szaty. Trzeba było pociąć białe, wełniane szaty opata oraz jego braci cystersów, żeby wykonać owe znaki, które chroniły krzyżowca od krzywd na tym świecie i były jego przepustką do rajów.

Jeśli wierzyć legendzie, właśnie wtedy Eleonora i amazonki przydały się po raz pierwszy. Galopowały na białych rumakach i ostrożnym lub bojaźliwym rycerzom ciskały kądziele, podobnie jak kobiety, które w czasach I wojny światowej wręczały białe pióra ubranym po cywilnemu mężczyznom. Różnica polegała jednak na tym, że amazonki zamierzały dzielić z mężczyznami większość niebezpieczeństw.

Biskupi z Lisieux i Langres ofiarowali swe orszaki, a zapal zgromadzonych wiernych wręcz eksplodował, gdy Ludwik, mając już na ramieniu papieski krzyż, ukorzył się i z

placzem padł do stóp swego najskromniejszego poddanego, mnicha z Clairvaux.

Qui ore irat od Lopis

Jantar d'enfern awatpaur Car s'arma en iert en pareis Od les angles de nostre Segnor.

[A kto z Ludwikiem wyruszy/Niechaj go nie trapi trwoga/Ominie piekło, a duszę/Anioły wezmą do Boga.] [Pieśń z drugiej wyprawy krzyżowej, przeł. J. Kowalski, w: Śpiewnik dla rycerstwa pici oh Poznań 1999 (przyp. tłum.)]

Baronowie Franków poszli za przykładem króla. Większość szlacheckich rodów ofiarowała sprawie dorosłego mężczyznę. Rodziny, które od pokoleń toczyły ze sobą walki, teraz w imię wyższego celu zapomniały o niesnaskach. Nawet Thibault z Szampanii wysłał pod francuskie sztandary swego najstarszego syna, a wraz z nim hrabiowie Flandrii, Angouleme i Tuluzy oraz zawistny brat Ludwika, Robert hrabia Dreux.

Wielu rycerzy do wzięcia krzyża nakłonił owego dnia zaraźliwy religijny zapal, inni chcieli szukać szczęścia, którego nie znaleźli we Francji. Być może najromantyczniejszym ze wszystkich krzyżowców był wasal Eleonory z Blaye, szlachecki trubadur Jaufre Rudel, dla którego obiektem poetyckich amor de lonh, czyli tęsknot do niedostępnej damy, była hrabina Trypolis. Usychając z tęsknoty do niej, pisał: Luehn es lo castels e la torso elhajay e sos maritz... (Daleko wznosi się zamkowa wieża, gdzie ona leży ze swym mężem..).

Z miłości do kobiety, której nigdy nie widział, gotów był ponieść śmierć w bitwie lub dostać się w ręce Saracenów. Nigdy jednak nie dotarł do celu podróży. Podczas długiej wędrówki pana na Blaye zabiła dyzenteria, choć później jego przyjaciele poeci twierdzili, iż wyzionął ducha w bardziej romantycznych okolicznościach, w Trypolisie, tuląc w ramionach damę swego serca.

Kiedy Ludwik wziął krzyż, 24-letnia królowa uklękła przed Bernardem i ofiarowała siebie oraz swych wasali. Po niej zrobiła to hrabina Flandrii, przyrodnia siostra króla Jerozolimy, oraz wiele innych szlacheckich dwórek Eleonory, a także 300 gorzej urodzonych kobiet ochotniczek, mających opiekować się rannymi. Od samego początku krucjaty kobiety znalazły się na pierwszej linii. Suger otwarcie wątpił, czy wyprawa wojenna, mająca zakończyć się krwawym bojem, zyska coś dzięki obecności tylu dam oraz ich służących, kucharek i praczek.

Niewiasty nie zwracały uwagi na wydany przez Bernarda zakaz korzystania podczas wyprawy z wygod i ruszały w drogę razem ze służbą, meblami i garderobami. Thierry, czyli Dietrich Galeran, templariusz eunuch, którego na czas krucjaty wyznaczono skarbnikiem Ludwika (ze względu na koneksje, przydatne po drodze), ostrzegał króla, że ów wielki, dodatkowy bagaż będzie na terytorium wroga obciążeniem i źródłem zagrożeń. Ale jego też nikt nie posłuchał.

Po Vezelay, kiedy zbierano potrzebne fundusze, przyszło pierwsze rozczarowanie. Papież Eugeniusz nie życzył sobie, aby Francuzi wyruszyli wcześniej, nim krzyż weźmie też niemiecki cesarz, Konrad III Hohenstauf - ten zaś nie był człowiekiem, który poszedłby na wezwanie biskupa Rzymu, zwłaszcza przebywającego na wygnaniu. Jako doświadczony wódz nie zgodziłby się również na to, aby w bitwie wraz z wasalami słuchać takiego nowicjusza, jakim był król Franków.

Eugeniusz wezwał zatem swego dawnego mistrza, Bernarda, żeby opuścił schronienie i ruszył do Niemiec z misją apostołską. Wielu spośród wiernych, którzy oglądali w Vezelay

wychudzonego opata podczas modlitwy, sądziło, że stoi on już nad grobem. Bernard jednak, korzystając ze środków dostępnych filiom Clairvaux, ruszył z wezwaniem do broni. Osobiście zawiózł to posłanie do dzisiejszych Niderlandów i miast nad Renem, dotarł aż do Alp. Odo z Deuil, mnich z opactwa St Denis, został wyznaczony przez Sugera na kapelana Ludwika, na jego barkach spoczął też obowiązek sporządzenia kroniki wyprawy i Według jego zapisków kazania Bernarda były tak płomienne, że głusi odzyskiwali słuch, ślepi wzrok, a chromi zaczęli chodzić. Powiadano, że tylu odpowiedziało na jego apel, iż tam, gdzie zawitał, na każde siedem kobiet zostawał tylko jeden mężczyzna.

Jednak cesarz nie był ani ciemnym wieśniakiem, ani naiwnym wiernym w rodzaju Ludwika. Za każdym razem, gdy wytrwały cysters i papieski wysłannik wreszcie go dopadał, Konrad III korzystał z coraz to nowej wymówki, aby zwlekać z wyruszeniem na krucjatę. W końcu rok po pamiętnym Bożym Narodzeniu w Bourges, 27 grudnia 1146 roku, Bernard odprawił mszę w Speyer i objaśnił prawdziwe znaczenie słowa charyzma, sytuacji, kiedy Duch Święty wchodzi w osobę wybraną na instrument Bożej woli. Raz jeszcze wzbudzi) swym kazaniem religijną gorączkę. Wśród obecnych był Konrad, który usłyszał, jak wzywa się go, aby powstał i przed ołtarzem rozliczył się ze stanu swej duszy oraz sprawowanej władzy na ziemią i majątnościami.

Tak jak w Vezelay słowa i ogień, z jakim je wygłoszono, spowodowały wybuch zapalu, wśród którego cesarz ofiarował świętej sprawie siebie oraz swych wasali. Tak wielu zgłosiło się ochotników, że Konrad, bojąc się, iż stratuja wątlęgo mnicha, owinął Bernarda własnym płaszczem i wyniósł z kościoła.

Przygotowania polityczne, finansowe oraz logistyczne po obu brzegach Renu zajęły jeszcze kilka miesięcy. Baronowie pozostawiali swe ziemie, a zwykli ludzie utyskiwali na podatki, nowe utrapienie po niedawnej, 5-letniej klęsce głodu. Dla szlachty krucjata była albo pokutą, albo przygodą, jednak dla towarzyszących im chłopów i miejskiej biedoty stanowiła wyrok śmierci: całowali więc swe żony i dzieci na pożegnanie, spodziewając się, że ponownie ujrzą je dopiero w niebie.

Różnice osobowości Ludwika i Eleonory widać było w czynionych przez nich przygotowaniach. Kiedy on składał wizyty w klasztorach i szpitalach, prosił swych najpokorniejszych i przez to najbardziej podobnych Chrystusowi poddanych o modlitwy za sukces krucjaty, ona wędrowała wzdłuż i wszerz Akwitanii oraz Poitou, zmuszając i nakłaniając pochlebstwami najbogatszych oraz najsilniejszych wasali, by dawali więcej pieniędzy i ludzi.

Jedną z wielu trosk, które dręczyły Sugera, była możliwość, że w trakcie krucjaty Ludwik zginie lub umrze na jakąś chorobę i zostawi po sobie tylko królową Marie. Chcąc uniemożliwić przejęcie tronu bratu króla, Robertowi, Eleonora i Ludwik rozważali wydanie swej córki za Henryka, 14-letniego syna hrabiego Gotfryda Andegaweńskiego, którego Ludwik uznał ostatnio księciem Normandii. Spotkanie Eleonory i Gotfryda w celu przedyskutowania całej sprawy mogłoby stać się źródłem skandalu, przeciw temu małżeństwu stanowczo jednak zaprotestował Bernard z Clairvaux. Tak się bowiem złożyło, że matki królowej oraz Henryka Andegaweńskiego były krewnymi trzeciego stopnia. Ludwikowi owo pokrewieństwo nie przeszkadzało. A co do samego hrabiego Gotfryda, pojawiła się też wątpliwość, czemu taki dzielny wojownik nie wziął krzyża, zwłaszcza w

odpowiedzi na wezwanie swego przyrodniego brata, Baldwina, króla Jerozolimy?

Tymczasem powszechna żądza walki z rzeczywistym muzułmańskim zagrożeniem dla Jerozolimy znalazła ujście w atakach na innych, znacznie łatwiejszych do osiągnięcia i bliżej mieszkających niewiernych. Już za czasów pierwszej krucjaty Żydów represjonowano we Francji oraz mordowano w miastach całych Niemiec, czego kulminację stanowiła wielka masakra w Moguncji, 3. dnia miesiąca Sivan (według kalendarza hebrajskiego), gdy wybito całą społeczność żydowską - 1100 mężczyzn, kobiet i dzieci. Była to krwawa próba generalna tego, co po zdobyciu Jerozolimy stałoby się z tamtejszymi Żydami.

Ludwik i Eleonora czynili przygotowania do wyprawy, tymczasem wędrowny mnich imieniem Randulf uzasadniał grabież żydowskiej własności w Niemczech i Alzacji oraz zachęcał do nowych rzezi. Pokojowo nastawiony Bernard potępił go, głosząc kazania, w których przeciwstawiał się czynieniu krzywdy dzieciom Izraela, zarówno tym z diaspory, jak i w Ziemi Świętej. Nie mówił tak dlatego, że kochał Żydów. Nauczał - powtarzając za świętym Augustynem i papieżem Grzegorzem - że wszyscy oni są winni bogobójstwa i dlatego należy im się kara, jednak nie wolno ich zabijać, aby mogli trwać jako świadkowie męki Chrystusa.

Wielkanoc, a potem Zielone Świątki 1147 roku wypadały późno. Ludwik postanowił odwlec wymarsz aż do dnia świętego Dionizego, 11 czerwca, tak by przedsięwzięcie, stosownie do jego wagi, mogło się zacząć pod auspicjami patrona Francji.

W Akwitanii pszczoły trudziły się już przy kwieciu oliwek, a soczyste łąki zazieleniły się, gdy Eleonora wreszcie ukończyła zaciąg i ruszyła w drogę. Papież przekroczył Alpy i wyszedł jej naprzeciw. Spotkali się we wspaniałej, nowej bazylice Sugera, gdzie Eugeniusz pobłogosławił zgromadzone tam sztandary, które w zamęcie bitwy wyznaczały zdesperowanym wojownikom punkt zborny. Wręczył Ludwikowi pielgrzymi kostur i sakwę. Król odziany był w prostą tunikę pozbawioną ozdób. Potem papież uniósł z ołtarza oriflamme, co symbolizowało opiekę i błogosławieństwo świętego Dionizego dla szczytnego przedsięwzięcia.

Bulla Eugeniusza zakazywała luksusów, takich jak piękne stroje i kosmetyki - jak również przekleństw, hazardu, towarzystwa maruderów, konkubin, sokołów oraz psów myśliwskich - jednak wozów z bagażem dam było tyle, że kobiety wraz ze służbą ruszyły jako pierwsze, tuż po ceremonii. W ten sposób zabezpieczono się przed tym, żeby liczne ciągnięte przez woły pojazdy nie zatarasowały drogi zbrojnym i rycerzom. Nie zapisano, co myślał opat Suger, gdy spoglądał na olśniewającą królową Francji i inne panie, gdy przypadkiem znalazły się one na czele wyprawy, której bezskutecznie się przeciwstawiał.

W ręce opata powierzono koronę Ludwika, czyniąc go regentem do czasu powrotu króla lub do jego śmierci na wojnie. Mimo ciągłego i „wielkiego odpływu pieniędzy, Suger dobrze gospodarzył. Okazał się światłym, dalekowzrocznym i wyrozumiałym rządcą. Wprowadził nowy, sprawiedliwszy system podatków, a nawet prawa ochronne, strzegące lasy przed zniszczeniem. Pod nieobecność monarchy grupa możnych zawiązała spisek, mający na celu osadzenie na francuskim tronie młodszego brata Ludwika, hrabiego Roberta z Dreux - który wrócił z Ziemi Świętej kilka miesięcy przed władcą. Była to jakby zapowiedź tego, co w przyszłości miał zrobić inny młodszy brat, Jan bez Ziemi, gdy

Ryszard Lwie Serce przebywał na trzeciej krucjacie. Suger przypomniał o ekskomunie, grożącej za pogwałcenie prawa do ochrony, należnego każdemu krzyżowcowi i udaremnił bunt, zanim ten na dobre się rozpoczął. Z tego wszystkiego widać, że zmniejszenie wpływu opata na Ludwika było najgorszą ze złych przysług, jakie Eleonora wyświadczyła pierwszemu mężowi.

Armia Franków, w której skład wchodził Bretończycy, mieszkańcy Poitou, Gaskończycy, Normandczycy i Burgundczycy, wszyscy posługujący się własnymi językami, zebrała się w dolinie Mozeli, nieopodal Metz, stolicy Lotaryngii. Rycerzy i baronów na wyprawę popychała mieszanina religijnego zapału oraz żądzy przygód, ale wielu uboższych krzyżowców ruszało po prostu za chlebem. Tysiące poddanych Eleonory, zależnych od dawanej przez nią jałmużny i na co dzień przymierających głodem, zgodziłyby się na każde przedsięwzięcie, gwarantujące im pełny żołądek. Pozostali krzyżowcy byli zwykłymi rabusiami, gwałcicielami i mordercami, którym opat Bernard zapewnił darowanie win, pod warunkiem że ruszą na krucjatę.

Suger sprzeciwiał się temu pomysłowi i usłyszał w odpowiedzi, że wszak to cudowna demonstracja Bożej miłości, która oczyści Francję z szumowin i nędzarzy, a jednocześnie da im szansę wkroczenia do raj, jakiej normalnie byliby pozbawieni.

W tym czasie doliną Dunaju szła mniejsza armia, pod wodzą Konrada i znacznie już wyprzedzała Franków. Cesarz, z pomocą arcybiskupa Moguncji, zapewnił wybór swego syna Henryka na następcę tronu i nie czekał na Francuzów. Przede wszystkim ze względów logistycznych, bo nie dałoby się, z dala od pól, w tych samych rejonach i w tym samym czasie wyżywić obu połączonych wojsk. Nawet w trakcie oddzielnego przemarszu, problemy sanitarne związane z przemieszczeniem 100 000 mężczyzn i kobiet w warunkach kompletnego braku higieny wręcz przechodziły wyobrażenie współczesnego człowieka. Do ogólnych nieczystości trzeba dodać jeszcze zwierzęce odchody. Każdy rycerz miał co najmniej jednego bojowego rumaka i dwa wierzchowce do zwykłej jazdy, z wyprawą szły też tysiące jucznych i pociągowych mułów oraz wołów.

Wyjąwszy wielkie epidemie, w średniowieczu choroby dawało się do pewnego stopnia opanowywać dzięki niewielkiej mobilności ogółu populacji. Armia przemierzająca tysiące kilometrów stanowiła jednak ruchomy zasobnik infekcji, na które miejscowi nie byli uodpornieni - i vice versa. Podczas krucjaty więcej ludzi umarło na biegunkę niż z ręki wroga. Liczne straty ponoszone w trakcie kampanii z powodu chorób były czynnikiem brany pod uwagę przez każdego zwycięskiego wodza, od Nabuchodonozora po Napoleona.

Niebezpieczeństwo groziło nie tylko ludziom. Do rutynowych zajęć krzyżowców należało codziennie sprawdzanie końskich kopyt i nóg, w poszukiwaniu ran od kamieni, cierni albo poluzowanych hufnali. Kilka tysięcy koni, przez miesiące trzymany razem, niezależnie od tego, czy były zdrowe na początku drogi, stwarzało wręcz idealne warunki do wybuchu zarazy. W trakcie jednej tylko kampanii Karol Wielki stracił przez choroby dziewięć dziesiątych z tysięcy koni, od których zależała wszak ruchliwość i siła bojowa jego armii. Do schorzeń, które mogły trapić zwierzęta również w domu, należy dołożyć te przenoszone przez muchy i kleszcze, a także inne zakażenia, grożące w trakcie przemierzania Europy oraz krain Wschodu. Istniała nawet końska choroba weneryczna,

niebezpieczna dla klaczy i prawie zawsze zabójcza dla ogierów. Żaden z wielu tysięcy koni, który przetrwał tak długo, by dotrzeć do Ziemi Świętej, nie wrócił do Europy.

Sprawy logistyczne nie stanowiły jedyne go powodu wcześniejszego wymarszu Konrada III. Niezależnie od tego, czy do ochotniczego udziału w krucjacie skłonił cesarza podstęp Bernarda, czy też on sam realizował jakieś własne plany, zależało mu, by jako pierwszy zawitał do Bizancjum i przed podróżą do Ziemi Świętej załatwił tam swoje sprawy z tamtejszym władcą, równie przebiegłym Manuelem Komnenusem.

Konrad słusznie podejrzewał baronów i monarchę Królestwa Jerozolimskiego o rażącą prywatę i chciał na własne oczy zobaczyć całą sytuację, nim przybycie niewinnego, uczuciowego Ludwika przeszkodzi w dokładnej jej ocenie. Nie ustalono jeszcze konkretnego celu krucjaty, nie mówiąc już o sposobie, w jaki Francuzi i Niemcy mieli działać pod wspólnym dowództwem. Z Jerozolimą w rękach chrześcijan, nienarażoną na bezpośredni atak, trwałe zabezpieczenie królestwa wymagało dalekosiężnej kampanii. Powinien nią kierować wódz znacznie lepiej znający się na strategii niż Ludwik - który ufał, że prowadzi go Bóg, i otaczał się kościelnymi doradcami, w rodzaju Odon. Takim właśnie wodzem mógł okazać się Konrad III, jednak katastrofa, która przydarzyła mu się po drodze, sprawiła, że nim zdołał się wykazać, już stracił cztery piąte armii.

Wojsko Ludwika przemieszczało się w tempie zależnym od szybkości wozów ciągniętych przez woły i sunęło na wschód poprzez Europę. W dobrych warunkach przebywało dziennie 20-25 kilometrów, przy uwzględnieniu regularnego odpoczynku ludzi i zwierząt. Dla wozów z zapasami drogi były wręcz straszne. Zbudowali je jeszcze Rzymianie, a przez co najmniej osiem stuleci stale rozbierano je na materiał budowlany.

W czasie pierwszej krucjaty Gotfryd de Bouillon wysyłał przed główne siły oddział zwiadowców, którzy mieli poszerzać drogi w terenach porośniętych lasem i wzmacniać mosty tam, gdzie brakowało brodów. Nawet wówczas jednemu dotarcie do Konstantynopola zabrało krzyżowcom 89 dni, z których tylko 59 spędzili w marszu. Połowę z dni odpoczynku stanowiły niedziele, resztę czasu przeznaczono na reorganizację i przegrupowywanie kolumny, tak długiej, że tylna straż przybywała na miejsce trzy dni po czole pochodu.

To, co damom Eleonory zdawało się początkowo ekscytującym smakiem wolności, dla wielu zdążyło już stać się nieznośnym trudem i chorobą. Pozbawione dostępu nawet do tych niewielu wygód, jakich zaznawały w domu, stopniowo zaczynały wkładać męskie ubiory, które lepiej nadawały się do spędzania długich dni w siodle. Nie miały też zbyt wielu sposobności, aby w zacisznych warunkach dbać o higienę intymną.

Trudno nawet określić tych wszystkich ludzi mianem armii, bo brakowało im jakiegś zintegrowanej struktury dowodzenia, nieustannie ze sobą rywalizowali i w większości byli wieśniakami bez przeszkolenia wojskowego. Ludwik zostawił swoich zwaśnionych baronów, aby na zmianę wysuwali się na czoło pochodu, sam zaś jechał z tyłu. Każdy dzień zaczynał od mszy odprawianej przez Odon, widział w swojej osobie Dobrego Pasterza, niosącego potrzebującym współczucie oraz wspaniałomyślność, surowego zaś dla gwałcicieli i grabieżców. A tacy, jak zawsze, zdarzali się wśród maruderów, którzy towarzyszyli wyprawie mierni zakazu papieża.

Kary okaleczenia i śmierci, na które osobiście skazywał monarcha, miały na celu nie

tylko utrzymywanie porządku oraz rozsądne w tych warunkach unikanie wrogich nastrojów wśród miejscowej ludności. Wynikały też z przekonania Ludwika, że porażka pierwszej krucjaty była karą boską za złe zachowanie tłuszczy, wiedzionej przez bezbożnego dziada Eleonory. Ten argument odkurzył również opat Bernard, kiedy i druga krucjata poniosła fatalną klęskę.

Odo przygotowania do pracy rozpoczął od zapoznania się z kronikami pierwszej krucjaty w bibliotece St Denis. Dla przyszłego pożytku pielgrzymów, którzy podążaliby tym samym szlakiem, jego własne zapiski, antycypując współczesne przewodniki, przedstawiają miejsca oraz dostarczają przydatnych wiadomości:

Kwitnące miasta Metz, Wormację, Wiirzburg, Ratzbonę i Passau dzielą od siebie po trzy dni drogi. Od ostatniego z tych miast pięć dni wędruje się do Wiener-Neustadt, a stamtąd jeszcze jeden dzień do węgierskiej granicy (..-) Miasta Niż, Sofia, Philippopolis i Adrianopol dzielą od siebie po cztery dni. Adrianopol leży pięć dni od Konstantynopola. Z lewej i prawej żyzną i miłą równinę ściśle otaczają góry.

Wyjawszy kilka aluzji, kronika zachowuje dyplomatyczne milczenie o poczynaniach Eleonory, której dostępu do namiotu zachowującego celibat Ludwika bronił Thierry Galeran. Eunuch uznawał za swój obowiązek trzymanie z dala od łatwowiernego młodego monarchy wszystkich osób, które mogły go wykorzystać lub zmarnotrawić jego czas - w tym także obdarzoną silną wolą królową.

Eleonora mogła za to skorzystać z tego, iż z konieczności, aby zapobiec tarciom i konfliktom, podzielono krzyżowców na grupy według języków, którymi się posługiwali. Po ośmiu latach spędzonych w ciasnym i dusznym dworze na Ile de la Cite rozkoszowała się towarzystwem swych ziomków. Spędzała ciepłe, letnie dni na węgierskich równinach i brzegach Dunaju, flirtowała, słuchała pochlebstw wypowiedzianych w jej własnej mowie przez młodych galantów - co w Akwitaniі uchodziło za coś normalnego, ale w oczach Franków było skandalicznym spoufalaniami się. Jej wrogowie, obojga płci, z królewskiego otoczenia patrzyli na to wszystko i tylko czekali na właściwy moment do zadania ciosu. Eleonora tymczasem w ciepłe wieczory zabawiała inne pięknie odziane i szlachetne damy muzyką i dowcipem ulubionych trubadurów, zabranych na wyprawę mimo papieskiego zakazu.

Kiedy większość armii spała pod namiotami lub gwiazdami, a świątobliwy Ludwik modlił się w swojej spartańskiej kwaterze, strzeżony przez Odoną i Thierry'ego Galerana, damy odpoczywały na wygodnych, choć skromnych łóżkach, w eleganckich pawilonach i namiotach. Gdy Eleonora co rano budziła się między obozującymi wokół swoimi wasalami i pełnymi zapału młodszymi synami jej możnych, nieskrępowanymi zależnością od dóbr czy związków uczuciowych, miała pewnie wrażenie, że po długim śnie pod ponurym niebem północy ocknęła się w pełnym blasku południowego słońca.

Dezapprobata albo dyskrecja powstrzymała Odoną przed skomentowaniem tego, jak ona i inne amazonki ubierały się i zachowywały za dnia, podczas wędrówki. Nicetas Acominatus, bizantyjski mąż stanu oraz historyk, podaje jednak, że wśród Franków było nieco kobiet ubranych jak mężczyźni, uzbrojonych we włócznie i okraciem dosiadających koni, a tę, którą najmężniej z nich wyglądała, znano jako złotą panią. Widać, iż nawet wśród olbrzymiej armii krzyżowców Kwietniowa Królowa wyróżniała się już na pierwszy

rzut oka.

Jednak ta idylla letnich dni i nocy na szlaku, spędzanych w serdecznej kompanii, nie miała potrwać długo.

WYGODY W KONSTANTYNOPOLU, MASAKRA NA GÓRZE KADMOS

Kiedy wyprawa znalazła się na terytorium podlegającym Bizancjum, dla krzyżowców nastały gorsze czasy. Słudzy Eleonory, aby kupić prowiant dla siebie i paszę dla zwierząt, musieli wymienić srebro i złoto na miedziaki z podobizną Komnenusa. Odo tak opisuje ich reakcję:

Po wkroczeniu na ziemie Greków [Bułgarię] załadowaliśmy wozy zapasami w ubogim mieście o nazwie Branicevo, albowiem ziemie, które leżały przed nami, nie były zamieszkane. Było tam tyle łodzi, przyniesionych przez Niemców, że nasi ludzie przeprawili się przez rzekę i kupili zapasy w znajdującej się nieopodal węgierskiej fortecy.

Musieliśmy wymienić pięć denarii za jedno stamina i markę za 12 solidi. A zatem już u samego progu swych ziem Grecy okazali się krzywoprzysięzcami, bo wysłannicy cesarza klęli się w jego imieniu, że pozwolą nam prowadzić handel na swych targach po uczciwym kursie.

Odpowiedź Manuela Komnenusa na pierwszy list intencyjny Ludwika była według Odo, „słodsza niżli plaster miodu”. W bawarskim mieście Regensburg, później znanym jako Ratyzbona, francuski król dostał od wysłanników cesarza z Konstantynopola gorące zapewnienia o pomocy, Eleonora zaś przyjacielskie listy od żony Komnenusa, cesarzowej Ireny, bawarskiej arystokratki, której siostra poślubiła Konrada. Cóż warte są obietnice Greków? - pytali teraz Frankowie.

Przebyliśmy te opustoszałe ziemie i - wkroczyliśmy do najpiękniejszej oraz najżyźniejszej krainy, która ciągnie się aż do samego Konstantynopola. Gdzie indziej bez przeszkód sprzedawano by nam żywność i witano w pokoju. Jednak Grecy pozamykali się w swoich miastach i zamkach, spuszczać nam towary na linach. Zapasy, które udało nam się zgromadzić, nie odpowiadały więc naszym potrzebom, dlatego też pielgrzymi zaspokajali je grabieżą i łupieżstwem, jako że nie potrafili znieść biedy, kiedy wokół wszystkiego było pod dostatkiem. Niektórzy sądzili, że winnymi tego, co się dzieje, są Niemcy, albowiem rabowali wszystko i spalili kilka nieobwarowanych przedmieść.

A zatem kogo należało winić? „Chciwych Greków” czy też dopuszczającą się ekscesów armię Konrada? Diuk Philippopolis - dzisiejszego miasta Płowdiw w Bułgarii - musiał interweniować, gdy pijacka burda między uzbrojonymi Niemcami a miejscową ludnością zakończyła się rzezią bezbronnych Greków i spaleniem wszystkiego poza obrębem miejskich murów. Przy innej znów okazji jadąca przodem grupa francuskich rycerzy natknęła się na targu na tylną straż Konrada. Ponieważ Niemcy, pod groźbą mieczy, wykupili wszystko, co było do dostania, Frankowie chwycili za broń i doszło do rozlewu krwi.

Ale czy na pewno wrogość okolicznych mieszkańców była winą Niemców? W Adrianopolu (dzisiejszej Edirnie w Turcji) nawet naiwny Ludwik zawahał się, kiedy doszło do niego, że Komnenus zawarł właśnie z Turkami 12-letni rozejm, podczas którego

muzułmanie nie mogli robić nic, co otwarcie kłóciłoby się z interesem Bizancjum. Armia Komnena spokojnie obserwowała więc dwa potoki europejskich wojsk, płynące po cesarskiej ziemi. W dodatku wielki Zengi zginął z rąk pałacowego eunucha, przyłapanego na kradzieży wina. Jego syn i następca, Nur ed-Din, był tak pobożny, że reguły, które obowiązywały jego wojsko, przypominały te, jakie Eugeniusz obmyślił dla krzyżowców: żadnych luksusowych strojów, żadnego alkoholu oraz „tamburynów, fletów czy innych rzeczy niemiłych Bogu”. Nur ed-Din, nim został obalony, udowodnił też, że jest dobrym wojownikiem.

Podczas narady Ludwik przypomniał, że w czasach pierwszej krucjaty dziad Eleonory rozważał zniszczenie Konstantynopola, będącego bardziej przeszkodą niż siedzibą sojusznika. Taki pomysł wielokrotnie brali też pod uwagę władcy Królestwa Jerozolimskiego. Najlepszy strateg Franków, świątobliwy biskup Langres, wyznaczony przez Ludwika, przedstawił plan zakładający oblężenie stolicy wschodniego chrześcijaństwa poprzez blokadę Bosforu, po uprzednim zatruciu źródeł wody. Utrzymanie takiego oblężenia wymagałoby współpracy z Niemcami, o których sądzono, że oczekują swoich francuskich sojuszników na europejskim brzegu cieśniny. Jednak Komnenus wyprzedził Franków o jeden krok: trzecią złą wieścią, jaką dostarczono Ludwikowi, było to, że Konrad III przeprowił się już do Azji wraz z całym swoim wojskiem i podąża tera! w stronę Kapadocji oraz dalekiej Jerozolimy. Król wspomniał radę opata Bernarda, aby nic nie przeszkodziło mu w dotarciu do świętego miasta i postanowili mimo wszystko iść dalej.

Francuzi i Niemcy niewiele potrzebowali, aby podejrzliwie odnosić się do Greków. Sytuacja widziana z Konstantynopola przedstawiała się jednak całkiem inaczej. Miasto, leżące na skrzyżowaniu szlaków łączących Europę z Azją, ze wszystkich stron otaczali wrogowie, w tym również Normandczycy, którzy naciskali od strony Sycylii i Albanii. Komnenus, syn węgierskiej księżniczki, dobrze rozumiał europejskie ambicje terytorialne w Lewancie. Jako chrześcijanin niezależny od Rzymu bardziej pragmatycznie niż Ludwik rozważał utratę Jerozolimy na rzecz Turków lub Arabów. Nie darzył też miłością krzyżowców, takich jak Rajmund z Antiochii, którego miasto, gdy odebrano je Turkom, winno przecież zostać przekazane Konstantynopolowi jako zapłata za bizantyjskie wsparcie pierwszej krucjaty.

Seldżuccy nomadzi ze środkowej Azji, władcy dawnych greckich ziem na terenach stanowiących dziś azjatycką część Turcji, mogli zerwać kruchy rozejm w każdej dogodnej dla nich chwili. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował Komnenus, był zatem swobodny przemarsz po jego terytorium dwóch dużych europejskich armii. Ich wodzowie mogli wszak połączyć siły, aby złupić grecką stolicę i w ten sposób zdobyć środki na sfinansowanie czekającej ich, najtrudniejszej i najbardziej kosztownej części krucjaty.

Cesarz starannie rozdzielił więc Francuzów i Niemców. Skorzystał z tego, że Konrad pragnął pierwszy dotrzeć do Ziemi Świętej i dostarczył Niemcom wszystkiego, co mogło pozwolić im wcześniej opuścić Konstantynopol. Jednocześnie opóźniał Francuzów z powodu rzekomych problemów z zaopatrzeniem. Gdy 4 października 1147 roku Eleonora dotarła do Konstantynopola, od opuszczenia Metz minęły już trzy miesiące. Wyrafinowani Bizantyjczycy, spoglądając z murów miasta, widzieli w armii Franków wyczerpany i znużony wędrowną motłoch, któremu samo zebranie się zajęło kilka dni. Dla mas wędrowców widok złotych kopuł legendarnego grodu, widocznych zza jego podwójnego

mur, niektórych pamiętających jeszcze czasy przebudowy, dokonanej przez Septimusa Sewera w 196 roku, stanowił wystarczający powód, by dziękować Bogu. Czyż nie była to stolica Konstantyna Wielkiego, który narzucił chrześcijaństwo całemu Imperium Rzymskiemu?

Bizancjum, nazywane po prostu miastem, dwukrotnie przerosło rozległy obszar wewnętrzny murów, niczym wąż wyłazący ze starej skóry. Fortyfikacje i korzystne położenie umożliwiły Konstantynopolowi przetrwanie oblężeń Persów; i Awarów, Arabów (nie raz), Bułgarów i Rusinów - a całkiem niedawno pieczyńskich nomadów. Miasto wyglądało przepięknie. Złoty Róg oddzielał jego główną część od Galaty, gdzie włoscy kupcy z Wenecji, Pizy i Amalfi mieszkali we własnych warownych dzielnicach, razem z innymi cudzoziemcami. Liczba ludności sięgała 400 000 - prawie 10 razy więcej niż w Paryżu - co w połączeniu z rozmiarami miasta czyniło je źródłem zachwyty nawet dla najpodlejszego krzyżowca, tego, który nigdy nie miał postawić stopy za jego bramami.

Cesarz Bizancjum nie przypominał zachodnich monarchów, którzy gotowali się do wyjścia naprzeciw gościom i witali pielgrzymującego króla Franków jak brata. Roztropnie pozostał w pałacu Boukouion, z którego rozciągał się widok na Bosfor, i wysłał swoich podwładnych, aby polecili cudzoziemcom rozbić się obozem na czubku Złotego Rogu. Choć powitanie było znacznie chłodniejsze od tego, które obiecywano mu w Ratyzbonie, Ludwik nabrał otuchy, gdy delegacja możnych przyniosła mu dary wraz z zaproszeniem dla niego i kilku towarzyszy, aby przekroczyli bramy i za nimi czekali na cesarską łaskę.

Kronika Odon to zasadniczo dzieło hagiograficzne, mające ukazać króla jako wielkiego przywódcę. Zakonnik pobieżnie przedstawia więc to, jak powitano krzyżowców, aby przejść do opisu Konstantynopola, „chluby Greków”.

Zasobne w sławę, jeszcze zasobniejsze w bogactwa, miasto ma kształt trójkątnego żagla, z dwóch stron obrębionego morzem. Zbliżając się do miasta, po prawicy mamy Ramię Świętego Jerzego; po lewicy ujście rzeki, długie na cztery mile.

Bok miasta [od strony lądu] jest ufortyfikowany wieżami i podwójnym murem, który ciągnie się prawie dwie mile, od morza po pałac Blachernae. W obrębie tych murów znajdują się pola uprawne i ogrody, które dostarczają mieszkańcom zboża i warzyw. Pod murami przechodzi podziemny kanał, który zapewnia obfitość świeżej wody.

Miasto jest raczej plugawe i cuchnące [a] bogate budynki zwieszają się nad ulicami, czyniąc je dla wędrowców i ubogich ciemnymi, brudnymi miejscami, gdzie zdarzają się mordy oraz rabunki, jak też inne ohydne zbrodnie, kochające ciemność. Konstantynopol góruje we wszystkim, przewyższa inne miasta bogactwem, lecz także grzechem. Stoi w nim wiele kościołów, które, choć rozmiarami nieporównywalne z kościołem Świętej Zofii są piękne, z licznymi, szacownymi relikwiami świętych”. Relacja Odon jest dosyć obiektywna. Choć kronikarz utrzymuje, że opinia na temat wspaniałej gościnności Greków stanowi dowód tego, iż ich intencje wobec krzyżowców nie były zbyt uczciwe, rozumie, że bramy miasta trzymają zamknięte przed pijanym, francuskim motłochem który spalił wiele domów i ściał na opał wiele oliwnych drzewek. Nakazane przez Ludwika kary, często wykonywane w obecności Eleonory i jej dam - egzekucje, odcinanie uszu, dłoni i stóp - niezbyt przyczyniły się do ograniczenia ekscesów.

Bardzo bogaty cesarz i odziany w prostą, pielgrzymią tunikę król spotkali się poza pałacem Boukouion w towarzystwie swoich gwardzistów i tłumaczy.

Wymieniwszy pocałunek pokoju, rozpoczęli starodawną, wschodnią wymianę

uprzejmości. Komnenus zaoferował Ludwikowi pałac Blachernae, położony za zewnętrznymi murami, na kwaterę dla niego i jego możnych - tak aby w zbyt ciasnym wewnętrznym mieście nie przebywało jednocześnie zbyt wielu Franków. Reszta krzyżowców miała spać pod namiotami, na otwartym polu.

Oto, co Odo pisze na temat pałacu Blachernae: Pałac pozwala swym mieszkańcom cieszyć się widokiem morza, pól i miasta. Od zewnątrz jest niesłychanie piękny, a wewnątrz jego przewyższa wszystko, o czym mogę opowiedzieć. Mury są ze złota i w różnych kolorach, a posadzka wyłożona mozaiką. Nie wiem, czy subtelność wykonania, czy kosztowność materiałów daje mu więcej piękna, czy wartości.

Wspaniałość kwater, jakie Komnenus dał swoim gościom, była dla Eleonory objawieniem, szczególnie po mieszkaniu w rozwalającej się rezydencji na Ile de la Cite. Amazonki pierwszy raz w życiu korzystały z bieżącej wody, doprowadzonej do miasta akweduktem zbudowanym przez Walensa i rozdzielanej za pomocą systemu cystern. Inny luksus stanowiły splukiwane toalety. Dzięki rzymskiemu systemowi kanalizacyjnemu zarówno płynące na powierzchni zanieczyszczenia jak i „brązowa” woda z łatwością i stosunkowo higienicznie spływały do morza, Pałac Blachernae był labiryntem kilkuset sal audiencyjnych, sypialni, krążgankowych haremów, zdobionych kaplic i ruchliwych kuchni. Stał między zewnętrznym murem Teodozjusza a wewnętrznym murem Konstantyna i miał rozmiar i ten sam chaotyczny rozkład, co pałac Topkapi. Ale Topkapi jest teraz pozbawiony dzieł sztuki figuratywnej, obraźliwej dla muzułmańskiego oka, zaś Blachernae był wręcz skarbnicą złocień i mozaik, gobelinów, fresków, kryształów oraz marmurów, piękna z dni starożytnej chwały miasta. Przechowywano w nim też trofea z całego Imperium Rzymskiego, z Bagdadu i Mosulu, Indii i dalekiego Kitaju.

Na terenach pałacowych znajdował się park pełen zwierzyny, na którą można było polować - czego jednak zabraniała krzyżowcom złożona przez nich przysięga - a także ogrody, w których stały dające cień pawilony. Damy Eleonory mogły stamtąd podziwiać widok rozciągający się na Złoty Róg. Z Blachernae spoglądały w dół, na Philopation, inny pałac z parkiem, leżący na zewnątrz murów, ongiś równie luksusowy - zanim niedawno zdemolowali go kwaterujący tam Niemcy.

Po przybyciu Ludwik podyktował Odonowi list do Sugera, w którym chwalił Boga za bezpieczne przeprowadzenie przez niebezpieczeństwa i trudy dalekiej podróży. Podobnie jak wielu naczelników wódzów, zdawał się zaskoczony faktem, iż najwyraźniej koszty wyprawy przekroczą zakładaną wysokość. List więc, jak wszyscy, kończył natarczywymi prośbami o przysłanie pieniędzy.

Kiedy 25-letnia królowa i jej damy obejrzały już cuda pałacu, nastał czas, aby zwiedzić samo miasto. Boczne uliczki były wąskie, ciemne i ponure, jak pisał Odo, ale podobnie wyglądała też większość ulic Paryża. Główna arteria Konstantynopola stanowiła natomiast wspaniałość nieznaną innym europejskim stolicom. Od pałacu cesarza na zachód biegła długa ulica z arkadami, łącząca fora i place targowe, ozdobione posągami i fontannami. Wzdłuż niej wznosiły się kopuły i wieżycy setki kościołów. Wspaniałe świątynie kryły w sobie relikwie, z których wiele ze swych odwiedzin w Ziemi Świętej przywiozła w III wieku matka Konstantyna, Helena. Były wśród nich rzekome kości kilku apostołów, Krzyż Pański z Golgoty oraz cierz z korony cierniowej.

Największy cud stanowiła jednak wspaniała Hagia Sophia, czyli Kościół Mądrości Bożej. Zbudowano go sześć wieków wcześniej, w miejscu bazyliki Konstantyna,

zniszczonej podczas zamieszek, i ukończono w mniej niż sześć lat. Za czasów Eleonory ów bizantyjski majstersztyk architektury stanowił coś więcej niż tylko piękną budowlę o kolumnach z najlepszego marmuru, który cieszył wzrok i dotyk, o murach i dachu w całości udekorowanych pięknymi mozaikami, obecnie już nieistniejącymi.

Świątynia była bowiem technicznym triumfem Antemiosa z Tralles i Izydora z Miletu. Dzięki błyskotliwemu wykorzystaniu perskich tromp, drobnych tuków, innowacyjnych, syryjskich pendentywów, jak również innych dawnych sposobów przeciwstawiania się sile ciężenia i unikania przy tym szpetnych kamiennych podpór, obaj genialni architekci rozwiązali zdawało się niemożliwy do rozwikłania problem przełożenia kwadratowego planu podłogi na okrąg, oflankowany dwoma półkolami. Nad posadzką wzniesli ogromną, doskonale kolistą kopułę i dwie półkopuły, pełne orientального przepychu. Różniło się to bardzo od pionowych linii gotyku z bazyliki Sugera w St Denis i budziło o wiele większy podziw niż widok jakiegokolwiek innego romańskiego kościoła. Dla Ludwika wszystko w świątyni było symbolem: kwadrat reprezentował stworzenie człowieka, okrąg u góry - doskonałość niebios.

Kiedy króla zaproszono do Hagia Sophia na mszę, rozkoszował się tam zarówno widokiem, jak i dźwiękiem. Polifonia i kontrapunkt greckiej litanii, śpiewanej przez dobrze wyćwiczony chór kastratów, odbijały się echem od błyszczącej kopuły, prześcigając wszystko, co wydała muzyka zachodnia tamtych czasów. Cesarza oraz jego gości otaczały szeregi urzędników. Władcy i jego podopiecznym okazywano typowy dla Wschodu, służalczy respekt, dlatego Ludwik nie musiał torować sobie kosturem drogi przez tłum plebsu, co przytrafiło mu się w St Denis. Czołobitność cesarskich eunuchów i niewolników kontrastowała ze swobodnym zachowaniem służby Eleonory. Nawet bizantyjscy satrapowie korzyli się przed cesarzem i w jego obecności odzywali się tylko zapytani. Nie przypominało to zupełnie rozpychania się łokciami oraz ciągłych wyzwania rzuconych władzy królowej, które stanowiły normę wśród jej krnąbrnych wasali.

W prawosławne święto patrona Ludwika, Dionizego Areopagity, Manuel posłał do Blachernae chór księży wybranych przez wzgląd na znakomite głosy.

Z krzyżami i zapalonymi świecami w rękach wykonali przed Eleonorą i Ludwikiem śpiewaną mszę w języku ojczystym świętego, uświetnioną znakomitą choreografią. Był to najlepszy prezent, jaki Bizantyjczycy mogli ofiarować królowi który ubierał się jak pielgrzym i spędzał czas na postach i adoracji świętych relikwii - zamiast zająć się przygotowaniami do drogi i wyruszyć w drogę przed nadejściem jesieni.

Dla Eleonory i jej dam, które miały tyle pieniędzy, żeby pozwolić sobie na zakupy, miejskie bazyry i składy włoskich kupców na drugim brzegu cieśniny w Galacie, dostarczały bardziej zmysłowych przyjemności: perfum, biżuterii wyrobów ze srebra i złota, szkła z Hebronu i Antiochii, rzeźbionej kości słoniowej z Afryki. Były tam misterne wyroby z metalu o jakości nieosiągalnej na Zachodzie, dywany z Persji i Afganistanu, wspaniałe materie, w tym najlepszy chiński jedwab, len z Egiptu, brokat z Trypolisu, Bagdadu, a nawet Mosulu stolicy Turków, który za czasów wielkości Asyrii był cudowną Niniwą. Rozrywki dostarczały damom wyścigi konne, turnieje oraz publiczne zawody na hipodromie Konstantym. Przylegał on do pałacu cesarskiego, gdzie Eleonora spotykała się z żoną Komnenuś. Cesarzowa i królowa miały wiele wspólnego: obie młode i piękne, wyszły za mąż ze względów politycznych i poślubiły ludzi mówiących innym językiem. Zmuszono je też do życia na obcym i nieprzyjaznym dworze. Bizantyjczyków od większości

ich niechcianych, francuskich gości dzielili wielką przepaść kulturową. Eleonora niejednokrotnie przejeżdżała konno obok imponujących ruin rzymskich łaźni w Chassenon, na głównej drodze z Saintes do Lyonu, ale w Konstantynopolu łaźnie publiczne wciąż funkcjonowały i starannie o nie dbano, jak gdyby były hammamami. W Europie alousia, czyli niemycie się, uznawano za oznakę świętości. Bizantyjczyków odstręczał smród Francuzów i zapach ich oddechów, skutek zwyczaju żucia czosnku w celu zapobieżenia chorobom.

Chociaż rzymski amfiteatr, o ponad 30 rzędach siedzeń, mieścił w czasach swej chwały nie mniej widzów niż amfiteatry w Bordeaux i Saintes, dobrze znane Eleonorze, tamte były już ruinami, których używano jako źródła marmuru i wapienia. W dawnej stolicy Wschodniego Cesarstwa Rzymskiego publiczność wciąż oglądała gigantyczne posągi mężczyzn i zwierząt stojące na szczycie murów. Niektóre z nich nawet się ruszały albo może i śpiewały ku uciechu tłumu. Tak jak orszak cezara podczas rzymskich igrzysk, Komnenus oraz jego goście nie przepychali się przez tłuszcę w vomitoriach - ciasnych korytarzach, którymi pospólstwo zmierzało na miejsca - ale dostojnie podążali oddzielną ścieżką prywatnych przejść do królewskiej loży, gdzie przewodzili uroczystości i sami byli częścią spektaklu.

Król Francji wraz z towarzyszącymi mu osobami został zaproszony na obiad w towarzystwie cesarza, do pałacu Boukouion, jeszcze bardziej luksusowego Eleonora i Ludwika na drugiej krucjacie niż apartamenty w Blachernae. Nie zasiedli tam do stołów, lecz starym rzymskim zwyczajem ułożyli się na sofach. Uraczono ich przysmakami, w których francuskie podniebienia nie zdołały rozróżnić subtelnie skomponowanych składników. Mimo lata śnieg z gór Kaukazu chłodził sorbety i wino, podawane w kosztownych, szklanych kielichach. Nieznane w Europie przyprawy drażniły zmysł smaku, nowe, ekscytujące harmonie dźwięków pieściły ucho, rywalizując z pluskiem zaprawionej wonnościami wody z fontann oraz śpiewem złotych ptaków na sztucznym drzewie. Podczas bankietu gości zabawiali muzykanci i tancerki.

Przyczynę tej dworskiej gościnności stanowiła chęć opóźnienia wymarszu Francuzów tak długo, aż przestanie być możliwe ich połączenie się z armią Konrada, wspólne pokonanie Turków i zwrócenie się przeciw Konstantynopolowi.

Choć Eleonora i jej dwórki radowały się urokami najbardziej cywilizowanego miasta w ich czasach, Thierry'ego Galerana oraz innych wojskowych doradców Ludwika irytowała bezczynność. Wiedzieli, jak ważne jest, aby przebyć górskie przełęcze dzisiejszej południowej Turcji przed nadejściem zimy.

Ostatni królewski list do Sugera przed wyruszeniem do Jerozolimy, kiedy wuj Ludwika, hrabia Maurienne, przybył wraz z mniejszą armią, która przywędrowała z Włoch, stanowił jakby echo pierwszego: przyślij więcej pieniędzy. Wydatki przekroczyły już zakładany poziom, armia zaś nie mogła przemierzać wrogiego, pustynnego kraju bez odpowiednich zapasów. Mniej więcej 16 października 1147 roku wojska przeszły Bosfor, wkroczyły do Azji Mniejszej i ruszyły trasą, którą współcześnie biegnie autostrada - wzdłuż zatoki Izmit do Nikomedii.

Stamtąd rozchodziły się trzy drogi. Najkrótszą z nich był stary szlak karawan z Konstantynopola do Tarsu - miejsca, gdzie urodził się święty Paweł - i dalej, do Aleppo oraz Edessy. Odo przedstawił zalety i wady każdego z tych szlaków.

Droga po lewicy jest najkrótsza. Po 12 dniach dociera się do Konya, stolicy sultana,

które jest przewspaniałym miastem. Pięć dni drogi za tym miastem, szlak wkracza na ziemię Franków. Armia silna wiarą i liczbą mogłaby przebić sobie drogę, wyjąwszy zimę, kiedy góry okrywa śnieg. Droga z prawej jest mniej niebezpieczna i łatwiej tam o uzupełnienie zapasów, ale jest trzy razy dłuższa, biegnie wzdłuż wybrzeża, gdzie rzeki i strumienie są zimą równie groźne, jak Turcy i śnieg na poprzednim szlaku Szlak środkowy to coś pośredniego między pozostałymi dwoma, dłuższy, lecz bezpieczniejszy niż szlak z lewej, krótszy zaś niż szlak z prawej, jednak trudniej na nim uzupełnić zapasy jedzenia.

Dlatego też Niemcy podzielili się na dwie części. Wielu zaryzykowało wyruszenie z cesarzem via Konya, pozostali skreślili wprawo, pod wodzą jego brata. Środkową drogę wybraliśmy my”.

Dwudziestego szóstego października miało miejsce zaćmienie słońca, które uznano za złą wróżbę. Nastąpiło ono w momencie, gdy Ludwik wędrował do Nicei z Chalcedonu, obecnie przedmieścia Istanbuhu, po azjatyckiej stronie Bosforu, noszącego nazwę Kadikóy. Króla nie zaciekały pogańskie ruiny Nikomedii - obecnie Izmitu - ale Nicea, na wschodnim brzegu jeziora Iznik, gdzie w 325 roku odbył się IV powszechny sobór chrześcijaństwa, na którym przyjęto nicejskie wyznanie wiary, a także VII sobór powszechny, który ustanowił, że ikony zasługują na szacunek, ale nie adorację.

Kiedy Ludwik pielgrzymował po miejscach wielkich religijnych wydarzeń, Konrada i jego rycerzy codziennie nękali Turcy. Seldżycy, lekko uzbrojeni w proce i krótkie wygięte łuki kompozytowe do strzelania z siodła, dosiadali azjatyckich koników, mniejszych niż rumaki niemieckich rycerzy. Ich tradycyjna taktyka ataku i szybciej ucieczki koncentrowała się na uderzaniu w słabsze elementy kolumny wojsk, napadaniu na tyły rannych oraz wozy z bagażami. Nieznużenie atakowali i od razu znikali. Kiedy tylko jakiś oddział Niemców ruszał za nimi w pościg, okazywało się, że został zwabiony w pułapkę.

Konrad podzielił siły i aby mieć pewność, że pierwszy dotrze do Ziemi Świętej, wraz ze swymi ciężkozbrojnymi rycerzami spróbował przebić się przez sam środek tureckich ziem. Niemieccy inżynierowie oraz ci uczestnicy wyprawy, którzy nie walczyli, lecz byli potrzebni do prac oblężniczych, powędrowali z większą częścią piechoty dłuższym, nadbrzeżnym szlakiem. Decyzja ta poskutkowała pierwszym wielkim nieszczęściem krucjaty. Cesarz usprawiedliwia się później, że przewodnicy, dostarczeni przez Komnenusa, przysięgali, iż pasza i woda są już za najbliższym zboczem czy w najbliższej dolinie, a w rzeczywistości byli na usługach Turków i po prostu wiedli Niemców ku zagładzie.

Podczas wędrówki siecią na wpół pustynnych, wielbłądzich szlaków, tak doświadczony wódz jak Konrad na pewno trzymałby przewodników pod ścisłą strażą. Niemcy opowiadali jednak później, że pewnej ciemnej nocy z obozu uciekli wszyscy Grecy i zostawili cesarskie wojsko na pastwę losu. O świcie dnia, w którym miało miejsce zaćmienie, Turcy w wielkiej liczbie zeszli ze wzgórz i zasypali stłoczonych Europejczyków deszczem strzał i pocisków z proc. Zagubieni piechurzy błąkali się na ślepo, nękani głodem i pragnieniem, nie zawędrowawszy daleko. Umierali jak ludzie Wilhelma IX. Jedyne konni mieli jakieś szansę w starciu z ruchliwym i zdeterminowanym wrogiem, który ukształtowanie terenu wykorzystywał jako broń - nie były to szansę na stawienie czoła przeciwnikowi, ale dawały możliwość ocalenia życia ucieczką. Przed zmrokiem w ręce napastników wpadł skarbiec Konrada, a sam cesarz, podobnie jak 50 lat wcześniej trubadur i diuk Akwitanii, zdołał ujść jedynie szczęśliwym zrządzeniem losu,

wraz zjedną piątą rycerzy.

Według oficjalnej wersji zdarzeń, greccy przewodnicy dotarli do obozu Ludwika i oznajmili mu, że armia Konrada bezpiecznie przybyła do Inkonium, czyli Konya, rozbiwszy po drodze wielkie zastępy Turków. Trudno jednak było Frankom radować się z tych wieści, bo usłyszeli niemieckich rycerzy, zadających kłam tym opowieściom. Wojownicy ci, ha najszybszych z koni, właśnie ratowali skórę, uciekając przed Turkami. Był wśród nich kuzyn Konrada, Fryderyk Barbarossa. Błagał Ludwika, aby wysłał pomoc jego wujowi, który próbował właśnie zebrać resztki armii. Wśród Franków odezwały się głosy, że Niemcy dostali to, na co zasłużyli, ale Ludwik, który zawsze najlepiej wypadł w starciu z przeciwnościami losu, zapomniał o urazie żywionej do Konrada. Na miejsce zasadzki wysłał ciężkozbrojny oddział, aby zapewnić chrześcijański pochówek dziesiątkom tysięcy trupów. Nie ustawał też w wysiłkach spotkania z ocalałymi Niemcami, by zapewnić im bezpieczeństwo dzięki wędrowce w dużej grupie.

Ranny cesarz z goryczą skarżył się na to, co nazwał „grecką zdradą”, i ogłosił, że zamierza zrezygnować z udziału w krucjacie, wracając zaś, zatrzyma się w Konstantynopolu, aby powiedzieć swojemu szwagrowi, Komnenusowi, co o nim myśli. Ludwik próbował odwieść go od tego zamiaru, albowiem nawet znacznie już mniej liczni niemieccy rycerze po wkroczeniu do Ziemi Świętej nadal mogli się okazać niezwykle przydatni. Przypomniawszy Konradowi, że tego, kto porzuci krucjatę, obejmuje papieska klątwa, która spadała na każdego krzyżowca, wracającego do domu przed wypełnieniem misji.

Czy to z tego powodu, czy też kierowany jakimiś własnymi pobudkami, cesarz niemiecki zgodził się dalej wędrować z Francuzami. Pozwolił jednak wielu ze swych możliwych odstąpić od przyrzeczeń i ruszyć do domu. Po powrocie tych ludzi, którzy woleli ekskomunikę niż dalszy udział w krucjacie, wieść o wielkiej klęsce przekroczyła Ren i zaniepokoiła Sugera w opactwie St Denis, wkrótce po Bożym Narodzeniu 1147 roku.

Francuzi, biorąc sobie do serca tę lekcję, postanowili unikać terenów lądowych, gdzie Turcy byli najsilniejsi. Równało się to wyborowi drogi na zachód ku wybrzeżu, a następnie wzdłuż niego, już po ziemiach teoretycznie należących do Greków. W ten sposób krzyżowcy nie oddalaliby się zbyt od portów które umożliwiały im łączność ze światem zewnętrznym i uzupełnianie zapasów. Na początku listopada dotarli więc do morza i skręcili na południe do Morza Egejskiego. Baronowie na zmianę obejmowali zaszczytne miejsce na czele armii. Tak jak w Europie, Ludwik trzymał się z tyłu. Eleonora i amazonki kiedy zmęczyły się jazdą konną, mogły wsiąść na wozy, jednak większość armii szła pieszo. Król, ogarnięty religijną ekstazą, ciągle przedłużał wędrowkę. Przed wyruszeniem dalej na południe, do Efezu, odwiedził świątynie w Pergamonie i Smyrnie (dziś Bergama oraz Izmir).

Dla Eleonory zrujnowane miasta były chwałą przeszłości, jednak Ludwik nie zwracał uwagi na pogański splendor. W Efezie widział miejsce, gdzie apostołowie, towarzysze Zbawcy podczas jego krótkiej posługi, przybyli, aby głosić ewangelię pierwszym chrześcijanom. To niegdyś wspaniałe miasto, poświęcone Dianie o wielu piersiach, ciekawiło monarchę tylko dlatego, iż jego starożytnych płyt chodnikowych dotykały kiedyś stopy świętego Pawła, który przybył potępić kult bogini. Również tutaj listy świętego Pawła pisane w rzymskiej nie woli odczytywano nawróconym Efezjanom, którym kazania głosił też święty Jan Ewangelista. Wśród niedalekich wzgórz stał dom, gdzie podobno

kresu swych dni doczekała Maria Panna, który do dziś przyciąga rzesze turystów.

Ironią losu jest to, że całkiem przeciwstawne osobowości dwóch przywódców - aroganckiego Konrada, podejmującego błędnie ocenione ryzyko, oraz pobożnego Ludwika, który obmywał swą duszę w każdym napotkanym źródle chrześcijaństwa - prowadziły nieuchronnie do porażki krucjaty.

Niezależnie od tego, co myśleli Odo i Thierry Galeran, gdy Ludwik prowadził ich od jednego związanego z religią miejsca do drugiego, francuscy baronowie coraz bardziej uświadamiali sobie, że wędrują już o dwa miesiące dłużej, niż planowano. Wielu rycerzy było już na krucjacie i wiedziało, czym może się skończyć zimowanie po niewłaściwej stronie gór dzielących ich od Antiochii. Nikt jednak nie mógł nakłonić króla do tego, aby kontynuował wędrówkę w czas Bożego Narodzenia. Trzy pełne lata po upadku Edessy, armia Francuzów rozłożyła się obozem w jakimś nieznanym miejscu blisko morza, w rzecznej dolinie. Była ona na tyle szeroka, żeby móc w niej wznieść miasteczko namiotów, rozładować wozy i juki, a zwierzęta pociągowe wysłać na pastwiska, gdzie mogły odzyskać siły przed wkroczeniem w obręb gór.

Nagle zmieniła się pogoda i zaatakowała zima. W wigilię, przed pasterką, zaczęła się gwałtowna ulewa. Nazajutrz, kiedy biskupi dla możnych i księży dla pospólstwa odprowadzali msze w laudy, nastąpiło oberwanie chmury, a gwałtowny wiatr powywracał namioty. Za sprawą rześzystych ulew w pobliskich górach nagle przysła powódź, która zmiotła ludzi, zwierzęta, namioty, wozy i wyposażenie, i w jednej, skłębionej masie zmyła do morza.

Nie wiadomo, ilu wtedy utonęło, jednak to, że katastrofie z łatwością można było zapobiec, wybierając lepsze miejsce na obóz, tak zdemoralizowało ocalałych Niemców, że mimo próśb Ludwika postanowili wracać do Konstantynopola. Razem z Konradem, który ledwie mógł się utrzymać na końskim grzbiecie (do cierpień wywołanych ciężką raną głowy dołączył się jeszcze poważny atak malarii), odjechali niemieccy rycerze, uszczuplając i tak już skromne zapasy wyprawy. Armia Ludwika zacisnęła pasa, odwróciła plecami do zimowych wichur idących od morza i skierowała na wschód, w głąb lądu, wzdłuż doliny rzeki Meander - która słusznie stała się synonimem wijących się zakrętów. Krzyżowcy podążali teraz ku miastu Laodicea, kilka kilometrów od współczesnego ośrodka przemysłowego Denizli.

Ludwika do tej wędrówki zachęcała perspektywa wizyty w kościele w Laodicei. Był to jeden z siedmiu kościołów, do których skierowano objawienie świętego Jana. Większość armii bardziej jednak interesowała żywność, w jaką można się było tam zaopatrzyć. Gdy wyprawa dotarła na miejsce, zastała jednak tylko puste spichrze, zapewne w związku z lokalną klęską głodu. Franko-wie utrzymywali jednak, że to grecki zarządca miasta w zмовie z Turkami ogołocił region ze wszystkich zapasów. Ze znużeniem skręcili więc na południowy wschód, ku wybrzeżu. Podążyli szlakiem, który wiódł przez kilka łańcuchów nieznanymi gór, w górę i w dół. Wędrowali z trudem, od czasu do czasu widząc tylko przebłyszki bladego, zimowego słońca, które wskazywało im kierunek.

Już sama piesza albo konna podróż stromymi i krętymi górskimi szlakami była wystarczająco ciężka, krzyżowcy zaś dodatkowo stale natykali się na gnijące ciała zmasakrowanych Niemców. Damy mogły ukryć się za skórzanymi zasłonami ciągniętych przez konie wozów, ale już dla woźniców, ich zwierząt oraz juczych mułów wędrówka stała się wręcz upiorna. Kiedy mimo popędzania i razów bata wyczerpane zwierzęta nie

mogły już dłużej ciągnąć ładunku po stromiźnie, zdolni do wysiłku mężczyźni musieli dosłownie brać wszystko na swoje barki. Ślizgając się w błocie, wspólnie przenoszono wozy poty, póki droga nie stawała się równiejsza. Nieostrożni albo po prostu wyczerpani łatwo mogli się poślizgnąć i runąć ku śmierci, czekającej na nich głęboko w dole. Jedyne bodziec do tego, aby nadal przeć do przodu, stanowiła świadomość, jaki los czeka maruderów. Turcy Nur ed-Dina czyhali bowiem niczym sępy. Ta powolna agonia była jednak niczym w porównaniu z tym, co dopiero krzyżowców czekało.

Pewnego wieczoru, kiedy wasal Eleonory, Geoffroi de Rancon, jechał na czele armii wraz z hrabią Maurienne, wydano rozkazy, aby rozbić obóz na wzgórzu o płaskim szczycie, nieopodal góry Kadmos - na tyle dużym, by pomieścić całą wyprawę. Rancon, przybywszy tam, ujrzał, że owo miejsce jest niegościnne i odsłonięte, ale nieco dalej z przodu, pod wzgórzem, dostrzegł zieloną i cienistą dolinę, gdzie była woda i pasza dla zwierząt. Łamiąc dane mu rozkazy, skierował się ku niej, w dół wzgórza, a za nim, podążały królewskie sztandary.

Nie sposób ustalić, jak wielką winę za to, co miało nastąpić, ponosi Eleonora. Jednak gdy przyszedł kataklizm, nie ucierpiała, należy zatem przyjąć, że jechała na czele armii wraz z innymi ludźmi z Poitou. Odo niestety milczy o tym, czy Geoffroi de Rancon poprosił królową o pozwolenie zignorowania otrzymanych wcześniej rozkazów i czy to pozwolenie otrzymał.

Pewne jest, że kiedy straż przednia przyspieszając zjeżdżała po zboczach wzgórza, chcąc zdażyć przed zmierzchem, główna część armii ciągle jeszcze sunęła pod górę. Idąc wzdłuż zawilego szlaku, w głębokich wąwozach, krzyżowcy nie widzieli ani płaskowyzu przed sobą, ani doliny za sobą. Wojsko tak się rozciągnęło, że w praktyce podzieliło się na dwie części. Wręcz podręcznikowy błąd militarny dał czającym się Seldżukom sposobność, której tak cierpliwie wyczekiwali.

Wyskoczyli z wąwozów ze wszystkich stron, krzyczeli, walili w bębny i tam buryny, tak jak wtedy, gdy przerazili armię Konrada. Francuscy rycerze, zmęczeni ciężką wspinaczką, uprzednio zdjęli hełmy i pancerze. Uciekając przed pociskami z proc i strzałami, które leciały na nich z nieba, popędzili konno prosto w główne miejsce zasadzki. Kamienie, ciała, wozy i zwierzęta spadały albo były zrzucane z wijącego się szlaku. Lądowały jedne na drugich i niosły ku śmierci coraz to nowe ofiary. Gdyby noc nie przyniosła kresu rzezi, mogli zginąć wszyscy.

Zaradny Odo złapał uzdę przebiegającego konia i jakoś dotarł do obozu w dolinie, gdzie wieści o katastrofie zdażyły już wzbudzić panikę. Zwiadowcy wysłani, aby sprawdzić, co się stało, przekazali, że pogrążony w ciemności szlak jest niemożliwy do przebycia i zatarasowany stosami ciał. Mijały godziny, a wciąż żaden z ocalałych nie przynosił do obozu wieści o królu. Dopiero po świcie jakiś mnich przywiódł Ludwika na zbłąkanym wierzchowcu tam, gdzie na monarchę czekali już Eleonora i wszyscy pozostali. W ciemności życie króla ocaliły skromne szaty mnicha, dzięki którym nie został uznany za bogaty cel. Idąc pieszo i tylko z nie wielką świtą, spędził noc, drżąc wśród kilku karłowatych drzew.

Winę wraz z Geoffroi de Ranconem, podzieliła Eleonora. Wołano, aby jej wasala, przyczynę całej katastrofy, powiesić na najbliższym drzewie. Zamiast tego w hańbie odesłano go do Francji. To, że uszedł z życiem, mniej miało wspólnego z miłosierdziem niż z kłopotliwą obecnością u jego boku równie winnego królewskiego wuja. Ocalałe

amazonki, które wraz z królową ruszyły na spotkanie wielkiej przygody, teraz przeklinały swą panią za los, jaki spotkał ich mniej szczęśliwe krewniaczki, zabite albo wzięte do tureckiej niewoli. Nigdy się nie dowiemy, jak Ludwik i Eleonora załatwili tę sprawę między sobą, ponieważ raz jeszcze Odo dyplomatycznie wszystko przemilczał.

Większość francuskich taborów dostała się w ręce Turków, a resztki armii krzyżowców musiały teraz stawić czoła innemu wrogowi: głodowi. Walczono z nim, zjadając mięso, które zostało jeszcze na kościach mułów i koni, padających z braku pożywienia.

Pod koniec stycznia 1148 roku żalosne wojsko krzyżowców wyłoniło się z gór, na północ od greckiego portu morskiego Satalia (dziś Atalya). Damy straciły większość swych strojów i mebli; biskupi i rycerze utracili wierzchowce, szli boso, wymizerowani, głodni, w poszarpanych ubraniach.

Dalsza droga postawiła ich przed kolejnym dylematem. Obranie szlaku lądowego, prowadzącego wzdłuż wybrzeża, do Antiochii - dzisiejszego miasta Antakya - równało się dwóm miesiącom wędrówki przez kolejne pasma jałowych gór, gdzie nie było furazu dla zwierząt ani jedzenia dla ludzi. W lutym podróż byłaby wyzwaniem nawet dla sprawnych, dobrze odżywionych ludzi na świeżych koniach. Alternatywę stanowiło zaokrętowanie armii na małe, pływające wzdłuż wybrzeża statki kupieckie. Jednak było ich zbyt mało, aby zabrać wszystkich.

Nie tylko okrętów brakowało. Bizantyjscy kapitanowie żądali czterech srebrnych marek od każdego pasażera za przepłynięcie z nim 800 kilometrów w okresie zimowych sztormów i przy stałym zagrożeniu ze strony piratów. Biskupom, baronom oraz większości rycerzy wystarczyłoby pieniędzy, ale zabrakło ich już, podobnie jak statków, żeby przetransportować zwykłych żołnierzy. Pozostawienie całej armii na lądzie też nie wchodziło w rachubę, ze względu na koszty. Pod koniec zimy została tylko niewielka nadwyżka paszy, zaś mieszkańcy Satalii, zgodnie z odwiecznym prawem podaży i popytu, sztucznie zawyżyli ceny żywności dla niespodziewanych gości z gór.

Ludwik, choć niezdecydowany i mało wojowniczy, miał sporo odwagi. Zamiast się ratować, postanowił dalej wędrować pieszo z prostymi żołnierzami i dzielić z nimi trudy drogi do dalekiej Jerozolimy. Doradcy króla nawet nie chcieli słyszeć o takiej chrześcijańskiej pokorze. Monarcha nie miał jednak następcy, a jego brat, powróciwszy wcześniej do Francji, próbował właśnie zagarnąć władzę. Zmusili więc Ludwika do zaokrętowania na jednym z bardziej zdatnych do żeglugi statków. Niewielki konwój pożeglował do przystani w Antiochii, wioząc króla i Eleonorę, wraz z tymi damami, które przetrwały koszmar górskiej wędrówki. Na brzegu pozostali hrabia Flandrii oraz Archimbaud de Burbon, a ich zadaniem było skłonienie zdemoralizowanej piechoty i rannych do podróży szlakiem lądowym.

Jak można się było spodziewać, ponieśli porażkę. Wrócili zatem do Satali i wierząc, że nie osiągną już nic w tym opuszczonym przez Boga kraju, zostawił; swych ludzi, po czym sami popłynęli do Antiochii. Około 7000 krzyżowców - mniej niż 10% tych, którzy osiem miesięcy wcześniej wyruszyli z Metz - ze stało uwięzionych na wąskiej przestrzeni między wewnętrznymi a zewnętrznymi murami miasta. Zrozpaczeni i nękanymi głodem, ze zrozumiałych względów i nie zostali wpuszczeni do Satalii, jednak nie ruszyli się też z miejsca, bojącą Turków na wzgórzach i okolicznych polach. W smrodzie i głodzie, bez dachu nad głową, mieszkali we własnych nieczystościach, nękanymi dyzenterią.

Kres ich koszmaru nastąpił, kiedy wybuch zarazy zmusił zdrowych i opuszczenia Satalii

i wynegocjowania z Turkami zawieszenia broni. Muzutrm nie dali im wybór między bolesną śmiercią a przyjęciem islamu, które pozwoliłoby skorzystać z pomocy, jaką Prorok nakazywał nieść potrzebującym współ-wyznawcom. Któż może potępić głodujących wieśniaków z Akwitanii, Bretanii i Szampanii za to, że porzucili wiarę, która przyniosła im tylko cierpienia, trud i nędzę?

OSKARŻENIE W ANTIOCHII, RADOŚĆ W JEROZOLIMIE, KŁĘSKA POD DAMASZKIEM

Katastrofy morskie zdarzały się kiedyś tak często, że skłoniły greckich i rzymskich etyków do formułowania rozmaitych zagadnień. Eleonora mogła je poznać w szkole: „W czasie burzy kapitan oznajmia, że okręt będzie miał szansę ocalenia, jeśli zostanie odciążony. Kogo wyrzuciłbyś za burtę: starego niewolnika, który dobrze ci służył, ale nie ma już wartości w pieniądzu, czy swego kosztownego, nowego konia?” Mając taki dylemat, każdy XII-wieczny rycerz dwa razy by się zastanowił przed dokonaniem właściwego wyboru.

Przy łagodnym, letnim wietrze, tygodniowy rejs z Antiochii do portu krzyżowców, St Simeon - dziś Simangad - mógłby być nawet przyjemny. Jednak Eleonora i jej damy, zaokrętowane w małym konwoju kruchych bizantyjskich statków kupieckich, znały ryzyko, jakie wiązało się z morską podróżą przed końcem zimy. Zanim wprowadzono kompas magnetyczny, trzeba było trzymać się blisko linii brzegowej i nawigować, kierując się jej widokiem oraz wskazaniem sond. Zmierzano od jednego punktu orientacyjnego do drugiego, co powiększało ryzyko zepchnięcia na odsłonięty brzeg, gdzie żaden przyładek nie chronił przed sztormem.

Kupieckie okręty, którymi płynęły dworki, były niewygodne przy każdych warunkach innych niż lekka bryza. Miały podwójny, łaćniński żagiel, krótki kil oraz szerokie pokłady, tak aby przy swej niewielkiej długości pomieścić jak największy ładunek. Kiedy ustawiały się pod wiatr, przechylały się niebezpiecznie, nawet na małej fali. W czasie sztormu gaszono wszystkie kuchenne palenisk i aż do następnego okresu ciszy jedzono tylko czerstwy chleb oraz zimną strawę. Niesprzyjające wiatry spychały mały konwój Ludwika z kursu i rozdzielały statki, a poszczególni kapitanowie musieli kierować się w stronę morza, by uniknąć burz. Dlatego podróż trwała trzy, pełne niewygód i strachu, tygodnie, w ciągu których Rajmund czekał w Antiochii na wieści o losach krucjaty.

Od kiedy nastąpił kres rzymskiego systemu pocztowego - dzięki któremu list z Brytanii, niesiony sztafetą jeźdźców zmieniających konie co 20 kilometrów, mógł dotrzeć do Rzymu w czasie krótszym niż tydzień - nowiny wędrowały z trudem Mimo trudów i niebezpieczeństw podróży zawsze jednak znajdowali się kupcy chętni do zyskania fortuny za dostarczenie wiadomości: „statki dotarły na miejsce”. Podobnie czynili pielgrzymi, zarówno cywilni, jak i zbrojni, którzy podejmowali długą i wyczerpującą wędrówkę z Europy do Ziemi Świętej. W zamian za gościnę, jakiej zaznawali po drodze, zabierali listy oraz obiecywali przekazać ustnie wieści, a także ku uciesze gospodarzy opowiadali historie z podróży.

Dzięki takim nieustraszonym ludziom, Rajmund mógł śledzić z Antiochii postępy wędrowni Eleonory. Choć w ciągu trzech lat, jakie minęły od zdobycia Edessy, Turcy nie zrobili żadnego dalszego ruchu, prócz ponownego ufortyfikowania miasta, wiedział, że grają na zwłokę. Wieści o sprawnym marszu Ludwika przez Europę zapewne podniosły go na duchu, ale potem księcia zgnębiły nowiny o straszliwej klęsce Konrada, a dobiły wiadomości o bożonarodzeniowej powodzi i masakrze pod górą Kadmos. Utrata wszystkich piechurów niezbyt go zmartwiła, gdyż żeby odbić Edesę, potrzebował oddziału wyszkolonych rycerzy na dobrych rumakach. Do ciężkich prac oblężniczych, okopywania się, budowy wież oblężniczych i katapult, zamierzał użyć miejscowych robotników, poinstruowanych przez niemieckich inżynierów.

Po 10 latach pobytu na ruchomych piaskach Lewantu stryj Eleonory nie mógł być zaskoczony, gdy usłyszał, że Konrad III zimę spędził w Konstantynopolu. Opowieść o zdradzieckich greckich przewodnikach, którzy zaprowadzili Niemców w turecką pułapkę, była przeznaczona dla poddanych cesarza. Teraz gdy po bizantyjskim terytorium nie wędrowała żadna niemiecka armia, Konrad, oraz jego szwagier, Komnenus, byli w tak dobrych stosunkach, że nad zdrowiejącym Ho henstaufem czuwali mnisi z klasztoru Pantokrator. Przybytek ów był jednocześnie mauzoleum rodziny cesarskiej i szpitalem, zatrudniającym wykształconych lekarzy w takiej liczbie, o jakiej nawet się nie śniło na Zachodzie.

Kiedy wreszcie na horyzoncie pojawiły się pierwsze żagle rozrzuconych po morzu statków, Rajmund przejechał 20 kilometrów z Antiochii do portu St Simeon. Eleonora wciąż pozostawała w niełasce, ale jej największą siłą zawsze była zdolność stanowczego odsuwania na bok niepowodzeń - teraz również jej duch zwyciężył przeciwności losu. Kiedy schodziła na ląd w St Simeon 19 marca 1148 roku, musiała poczuć się znacznie lepiej po ciepłym powitaniu Rajmunda. Od momentu przekroczenia Renu Francuzi nigdzie nie byli mile widzianymi gośćmi, choć tym razem na serdeczne przyjęcie liczyła bardziej królowa Eleonora niż Ludwik i jego moiżni.

Miała wszelkie prawo sądzić, że jej koszmar już się skończył. Muzycy i chóry poprowadziły ją do kościoła nad zatoką, gdzie podziękowano Bogu za szczęśliwy kres podróży, następnie królewscy pielgrzymi ruszyli ku dolinie rzeki Orontes, by wreszcie spędzić noc na suchym lądzie. Rajmund dał im kwatery w pałacach i willach swojego miasta, stosowne do ich rangi.

Sumienny Odo opisał tę noc Sugerowi. Szczęśliwe przybycie Ludwika do Ziemi Świętej uznał za dzieło Bożej opatrności:

Król Ludwik dotarł do Antiochii, po tym jak morskie katastrofy zniszczyły trzy inne okręty z konwoju. Jest w dobrym zdrowiu i nigdy nie stawił czoła wrogowi, nie przyjąwszy wcześniej świętego sakramentu. Recytował nieszpory i kompletę, a Bóg to alfa i omega jego poczynañ.

Krzyżowcy, których podobnie jak Ludwika motywowała czysta wiara, starannie trzymali się litery obrzędów religijnych. Chcieli umrzeć w stanie łaski, co gwarantowało im natychmiastowe trafienie do nieba.

Następnego ranka po przybyciu, odziani w czyste szaty i pierwszy raz od miesiący najedzeni, ocaleni pielgrzymi spojładali na południe, ku dolinie między górami Liban a

pasmem Antylibanu, którą karawany wielbłądów szły do Aleksandrii. Na północy ten sam szlak prowadził ku bajkowemu Trapezuntowi, wiodąc przez żyzną równinę Amik, zieloną od drzew oliwnych i cytrynowych o gałęziach ciężkich od owoców, które dojrzewały, aby trafić na miejscowe stoły i bazyry. Na zachodzie błyszczały wody morza, które przebyli. W głębi lądu zbiega góry Silpius jaśniały dzikim kwieciem, przywołanym do życia zimowymi deszczami.

Podupadłe miasto Rajmunda i odbudowany pałac nie były co prawda Konstantynopolem, ale i tak zapewniały wygody oraz dostatek po niebezpieczeństwach i trudach lądowej podróży, a także odmianę po niedogotowanych posiłkach, jedzonych na morzu. Antiochia, założona w 300 roku p.n.e. przez jednego z wodzów Aleksandra Wielkiego, stanowiła najbogatszy z portów Królestwa Jerozolimskiego. Zawdzięczała to położeniu, które czyniło z niej świetny cel dla karawan, idących z Persji oraz krain znajdujących się dalej na wschodzie. Umożliwiała też panowanie nad szlakiem biegnącym z północy na południe przez dzisiejszą północno-zachodnią Syrię i pobieranie myta od każdego wielbłądziejego ładunku. Wożono zaś kosztowne przyprawy, barwniki, jedwab oraz porcelanę. Stąd towary płynęły ku Europie. Umiejscowienie Antiochii czyniło więc Rajmunda niezmiernie bogatym. Do Egiptu wożono z tych okolic libański cedr, w zamian za bawełnę, a później wraz z przyprawami i jedwabiem transportowano go na włoskich statkach do Europy. Właśnie po to, żeby handel stał się łatwiejszy, w Lewancie rozpowszechniła się lingua franca - zlepek języka Franków, włoskiego i arabskiego.

Antiochia, rozłożona na terasach ponad rzeką Orontes, otoczona murem wspinającym się na zbocza góry Silpius, ozdobiona willami, cienistymi ogrodami z kolumnadami, świątyniami, teatrami, akweduktami oraz łaźniami, była niegdyś stolicą prowincji Syrii i po Rzymie i Aleksandrii, trzecim największym miastem cesarstwa rzymskiego. Dla Ludwika ważniejszą rzeczą stanowiło jednak to, iż przez kilka lat, w latach 47-55, mieszkał w niej święty Paweł i właśnie tam po raz pierwszy nazwano wyznawców Chrystusa chrześcijanami. Pierwszy kościół w Antiochii postawiono za sprawą apostołów Piotra i Pawła, dlatego biskup Antiochii w międzynarodowej hierarchii Kościoła zajmował miejsce zaraz za patriarchami Jerozolimy, Rzymu i Aleksandrii.

Miasto, które zobaczyła Eleonora, obfitowało w mozaiki, freski i pozostałości klasycznej greckiej architektury. Zachowane dawne budowle krzyżowcy wykorzystywali do swych potrzeb. Stojąc na wałach nad rzeką Orontes, oddychali tym samym powietrzem, co bohaterowie tacy jak Gotfryd de Bouillon, Tankred i Boemund, pierwszy krzyżowiec władający Antiochia. Wiatr niósł echa chamom de gęste, opiewających to, jak bez lęku skakali z drabin na blanki, aby wydrzeć miasto z rąk pogan.

Któż może winić odepchniętą żonę Ludwika, że tak bardzo poruszył ją fakt, iż po kosztownych miesiącach niekończącego się wchodzenia pod górę i schodzenia z ponurych zboczy w deszczu, gradzie i śniegu, znalazła nie tylko bezpieczeństwo i wygody, ale wręcz królewski luksus? Nie byłaby sobą, gdyby po tygodniach i miesiącach niełaski oraz odrzucenia nie umiała odpowiednio skorzystać z nowej pozycji: kuzynki orientального despoty, pana dosłownie wszystkiego w zasięgu wzroku. Wysoki, przystojny i dworny Rajmund, który swej odwagi dowiódł na łowach oraz w boju, uosabiał wszystko to, co chciała odnaleźć w Ludwiku. Kronikarz Wilhelm z Tyru, kiedy wymienia moralne wady

księcia Antiochii - jego przebiegłość, niekonsekwencję oraz brak zasad - dodaje, że nie był ani żarłokiem, ani pijakiem, ani też rozpustnikiem. Był zaś czarujący i tylko 10 lat starszy od swojej kuzynki.

To, iż Eleonora lubiła jego towarzystwo, nie umknęło uwagi wrogów królowej. Nie ona jedna rozkwitała wśród pochlebstw, jakimi hojnie szafował gospodarz. Sporo wasali monarchini dostało kwatery w willach i pałacach należących do swoich krewnych, którzy byli wasalami Rajmunda. Niezależnie od tego, czy baronów i rycerzy Franków oraz Flamandów rzeczywiście traktowano jak drugorzędnych gości, zdawali sobie sprawę ze swego nowego położenia i coraz bardziej podejrzliwie przypatrywali się zażyłości poddanych Eleonory z mówiącymi po okcytańsku mieszkańcami Antiochii.

Rajmund, przedstawiając swoją sprawę podczas narady u Ludwika, musiał toczyć z nim trudny spór, ponieważ związki hrabiego Joscelina z domem Kapetyngów sprawiły, że francuski król nie chciał uwierzyć, iż jedynie nieudolność i zepsucie władcy spowodowały upadek Edessy. Opracowany przez Rajmunda plan odbicia Edessy oraz zdobycia Aleppo i Cezarei połączonymi siłami Franków, baronów Antiochii, templariuszy i najemników rekrutowanych w Trypolisie oraz Jerozolimie spotkał się z twardym sprzeciwem. Jako jedyny mógł się na to zgodzić Thierry z Flandrii - ale tylko po to, by usadowić w roli władcy Edessy jednego ze swoich synów: Henryka lub Teodoryka. Obaj wraz z matką towarzyszyli ojcu podczas krucjaty, z nadzieją pozyskana dla siebie jakichś lenn.

Frankowie i Flamandowie Ludwika nie zastawili jednak własnych posiadłości po to, żeby wzbogacić dalekiego tuluzyjskiego krewniaka ich będącej w niełasce królowej.

Ich wrogość wzmocniły jeszcze argumenty księży, którzy twierdzili, że Ludwik ruszył na krucjatę po to, by ratować swoją duszę, a plan Rajmunda nie był świętą wyprawą krzyżową, lecz świeckim wojskowym przedsięwzięciem, w jakim król nie powinien brać udziału. Czyż Bernard z Clairvaux nie mówił, aby nie pozwalać, żeby cokolwiek odciągało monarchę od drogi ku Jerozolimie?

Postanowiono więc zostawić na razie Edesę własnemu losowi i ruszyć do świętego miasta, aby tam zasięgnąć rady u przywódców królestwa. Spodziewano się po nich mniej stronniczych opinii. Nie od razu wyjawiono tę decyzję Rajmundowi, ponieważ Frankowie chcieli korzystać z jego gościny tak długo, aż z Satalii nie przybędzie reszta wojsk. Rajmund nadal we wschodnim stylu obdarowywał wszystkich gości kosztownymi prezentami. Zabrał ich na łowy za Jezioro Antiocheńskie, wspaniałomyślnie pozwolił też wypuścić sokoły na ptactwo z bagien wzdłuż rzeki Orontes.

Poddani Eleonory odpoczywali po niedostatkach zimy i rozkoszowali się antiocheńską wiosną, tak podobną do akwitańskiej. Peire Vidal, trubadur z Tuluzy, który opisał swoją podróż przez Hiszpanię, Prowansję, Włochy oraz Węgry i śpiewał o niej, dobrze oddał ów nastrój: *Be m'agrada la copinens sazoz e m'agrada lo cortes tes d'estiu e m. 'agradon l'auzel auan chanton piu e m'agradon jloretasperboissos.* [Kocham ten piękny czas bardzo tak/zapowiedź łaski lata przynosi/kiedy to ptasi śpiew znów się roznosi/i jaśniej kwieciem każdy krzak.]

Ale gdy radości Antiochii zacierały koszmar Turcji, przepaść między Eleonorą i Ludwikiem stawała się coraz większa. Królowa bawiła się, mieszkali w luksusie ze swymi krewnymi. Jej poddani, rzecz jasna, opowiedzieli się po stronie księcia Antiochii, który

wiedział, że nawet jeśli reszta francuskiej wyprawy ruszy dalej do Jerozolimy, to i tak oni sami wystarczą mu do realizacji planów. Frankowie i Normandczycy czuli żal, że pod górą Kadmos ucierpieli znacznie bardziej niż południowcy. Gardzili wystawnym, dekadentckim stylem życia tych przedstawicieli łacińskiego królestwa, których tu spotkali. Mieli nawet własne określenie na owych emigrantów, zmiekkczonych dwoma pokoleniami orientального życia. Poulain to dosłownie żreback, chroniony przez klacz, jednak słowa tego używano w pogardliwym znaczeniu: degenerat.

Przepaść kulturową zauważały obie strony. Fulcher z Chartres, który w trakcie pierwszej krucjaty w 1099 roku ruszył do Ziemi Świętej z Baldwinem Flandryjskim i zmarł tam w 1127 roku, napisał w swoim dziele, Historii Jerozolimy: Przywykliśmy do bycia ludźmi Zachodu. Teraz jesteśmy ludźmi wschodu. Mogłeś być kiedyś Rzymianinem albo Francuzem; tu i teraz jesteś Galilejczykiem albo Palestyńczykiem. Zapomnieliśmy bowiem o ziemiach, na których przyszliśmy na świat; dla wielu z nas stały się obcymi, zapomnianymi krainami.

Eleonora była przyzwyczajona do widoku arabskich, sycylijskich i żydowskich kupców, którzy schodzili na ląd ze swych statków zakotwiczonych w wodach Garonny, nieopodal murów Bayonne i Bordeaux. W Antiochii na nowo ujrzała cały pełny energii i barw śródziemnomorski styl życia, który odpowiadał jej znacznie bardziej niż ciasna rezydencja na Ile de la Cite. Ludwik, dla odmiany, ze zgrozą spoglądał na tuziemców, którzy żenili się nie tylko z Greczynkami i Syryjkami, ale także z Saracenkami, nosili publicznie ich stroje i umieli płynnie posługiwać się ich mową.

Na ziemi, po której stąpali święty Łukasz, Piotr, Barnaba, Paweł, w cieniu posągów Apollina i Diany, jedli, polowali i robili interesy z odzianymi w turbany poganami i muzułmanami. W tym mieście, przypominającym olbrzymi karawanseraj, monety z Bagdadu i Damaszku krążyły razem z pieniędzmi z Paryża, Wenecji i Konstantynopola. Na każdy kościół przypadał meczet, z którego minaretu muezin wzywał do modlitwy, przekrzykując dzwony kościołów, wzywające chrześcijan na mszę.

Rajmund, dowiedziawszy się, że Frankowie zamierzają ruszać dalej do Jerozolimy, gdy tylko dołączy do nich reszta armii, uświadomił sobie, że jedyna, nadzieją na uzyskanie wsparcia jest Eleonora. Jego pochlebstwa i dworne zachowanie, mimo wszystkich złośliwych oszczerstw, miały na celu przede wszystkim chęć wykorzystania wpływów królowej. Ona zaś, nie mogąc się oprzeć południowemu czarowi Rajmunda i jego zamięłowaniu do muzyki, trunków oraz szachów, pozwoliła, by zaistniała między nimi bliska więź. Stanowiło to początek końca małżeństwa z Ludwikiem, którym zresztą dawno już się znudziła.

Król jak zwykle z trudem potrafił uwierzyć w czyjeś złe intencje, zdawał sobie jednak sprawę z tego, że Eleonora lubi przebywać w towarzystwie stryja. Dla Rajmunda zaś monarcha, którego przed własną piękną i silną żoną musieli chronić mnich i eunuch, stanowił osobę godną pożałowania. Doradcy Ludwika nie potrafili dokładnie zrozumieć tego, co działo się między Eleonorą i jej kuzynem, a może z okcytańskich żartów i docinków odczytali więcej, niż należało. Flirt, coś naturalnego dla młodej kobiety, przez długie miesiące pozbawionej seksu (za sprawą złożonego przez Ludwika ślubu czystości), był dla nich oczywistym znakiem potajemnych stosunków cielesnych.

Jak przez całe swoje życie, Eleonora zdawała się nie dostrzegać tego, iż inni knują przeciwko niej. Miała 25 lat, a Rajmund dawał jej stroje i biżuterię, rezydencję, schlebiał podarkami oraz okazywanym zainteresowaniem. Mogła zwierzyć mu się z nudy swego życia w Paryżu i frustracji małżeńskiej. „Okazało się, że poślubiłam mnicha...”

W dodatku czuła się też urażona tym, że podczas przemarszu, za sprawą wrogo nastawionych Franków, odmówiono jej miejsca w radzie Ludwika - a miała do niego prawo jako suweren sporej części armii. Być może sprawił to fakt, iż otwarcie gardziła Thierrym Galeranem, który jako eunuch w oczywisty sposób był pośmiewiskiem mieszkańców Antiochii.

Frankowie bez ogródek zarzucali Eleonorze, że przyczyniła się do masakry w górach, a także nie dawali jej prawa do obrony na radzie i przedstawienia własnej opinii. Królowa uważała zaś, że klęsce w co najmniej równym stopniu winien był Ludwik. Wszak gdyby zrobił to, co doradzał opat Bernard i zmierzał prosto ku Jerozolimie, a nie ociągał się, zwiedzając kolejne święte miejsca, nigdy nie trafiłoby pod górę Kadmos w środku zimy.

Do miasta przybyli w końcu hrabia Flandrii oraz Archimbaud de Bourbon wraz z garstką piechurów i wieściami, że reszta piechoty zmarła w Satalii na zarazę oraz z innych przyczyn lub też przyjęła religię wroga. Rajmund podczas narady wojennej (do której znowu nie dopuszczono Eleonory) przedstawił swój plan, wraz ze wszystkimi argumentami militarnymi, przemawiającymi za nim. Ludwik jednak odparł: „Ruszając na krucjatę, złożyłem ślub, że podążę do Grobu Pańskiego. Nie pójdę na wojnę, póki nie ukończę swej pielgrzymki. Potem wysłucham na radzie księcia Antiochii oraz innych syryjskich baronów i stosownie do swych możliwości zdam się na wolę Bożą”.

Zanegował w ten sposób to, co pierwotnie stanowiło cel krucjaty. Wówczas, według przekazu Wilhelma z Tyru, skończyły się dobrodziejstwa dla przybyszy. Księżę Antiochii poinformował Franków i Flamandów Ludwika, którym dotąd tak chętnie okazywał gościnność, że nie są już mile widziani na jego ziemiach. Król, kiedy przygotowywał swe wojska do drogi ku Jerozolimie, otrzymał wiadomość od Eleonory, nalegającej na rozmowę w cztery oczy. Jako jego żona oznajmiła, że nie chce mieć nic wspólnego ani z nim, ani z rodem Kapetyngów.

Jako zaś hrabina Poitou i księżna Akwitanii powiadomiła go także, że ona i jej wasale zamierzają kontynuować wyprawę krzyżową. Pozostaną w Antiochii oraz wspomogą Rajmunda w odbiciu Edessy - tak jak planowano od samego początku.

Ci, co szukają romansu, znajdą go wszędzie, ale przy politycznych sympatiach królowej fakt poparcia sprawy Rajmunda był czymś oczywistym. Rajmund nie tylko był bratem jej ojca, ale stając po jego stronie, popierała także swoją sprawę w podzielonym księstwie Tuluzy. Z punktem widzenia czysto wojskowego, resztki francuskiej armii zapewne nie zdołałyby wyrzucić z Outremer: wszystkich Turków i muzułmanów, mogły jednak odbić Edesę. Ta zaś, pod rządami kogoś silniejszego niż Joscelin, znów stałaby się północno-wschodnim buforem Królestwa Jerozolimskiego. Cóż lepszego można było osiągnąć?

Źródła historyczne niewiele mówią o rozmowie między Eleonorą i Ludwikiem. Jan z Salisbury, kiedy studiował u Piotra Abelarda, na pewno znał Eleonorę i Ludwika ze słyszenia, a niewykluczone, że i osobiście. Później, nim został biskupem Chartres, pełnił funkcję sekretarza Becketa, a zatem przebywał w katedrze w Canterbury podczas

morderstwa. Był wiarygodnym kronikarzem. Pisał, że Ludwik bardzo się zdenerwował, kiedy Eleonora wylała mu swoje żale, kończąc je przypomnieniem słów, które napisał sam opat Bernard, gdy francuski monarcha odmówił zgody na małżeństwo dwóch swoich wasali ze spadkobierczyniami Thibaulta z Szampanii, powołując się na ich bliskie pokrewieństwo: „Czemuż ten właśnie król taką uwagę zwraca na kwestię pokrewieństwa, skoro powszechnie wiadomo, że sam poślubił kuzynkę czwartego stopnia?”

Umiejętności, jakie nabyła Eleonora, przysłuchując się sporom między Abelardem i jego rywalami, pozwoliły jej teraz odpowiednio przedstawić swoją sprawę. Stwierdziła, że trzymając ją w grzesznym małżeństwie, Ludwik naraża jej nieśmiertelną duszę na niebezpieczeństwo. Dawne grzechy krzyżowca miały mu zostać odpuszczone po przybyciu do Jerozolimy, ten jednak grzech jest grzechem przyszłym, za który król mógł zapłacić własną duszą.

Ów argument okazał się może aż za dobry. Wysłuchawszy żony, Ludwik był wstrząśnięty jako dowódca potrzebujący każdego rycerza, nad którym zwierzchnictwo sprawowała Eleonora, wstrząśnięty jako mąż, którego porzuca żona, wstrząśnięty też jako suzeren, którego najważniejszy wasal wyrzekł się feudalnych obowiązków.

Baronowie Franków zjednoczyli się z Normandczykami i Flamandami w oskarżaniu Rajmunda o nakłonienie Eleonory do takiego posunięcia - bo która kobieta stanęłaby tak twardo w swojej tylko sprawie? Według ich sposobu myślenia, królowa, raz poślubiona, miała być własnością króla, póki śmierć ich nie rozłączy. Jedyny wyjątek robili dla takiej żony, która miała tyle przyzwoitości, aby schronić się w zakonie. Członkowie rady zawrzeli gniewem. Jeśli Rajmundowi coś podobnego ujdzie na sucho, co zrobi później? Da Eleonorę za żonę jednemu ze swoich wasali? Oddali Konstancję i sam ją poślubi? Pełni oburzenia, zdolni byli uwierzyć, że w owym bagnie zepsucia, które kiedyś było świętym miastem Antiochią, wszystko jest możliwe.

Jakiegokolwiek były plany Rajmunda, odejście i zostawienie Eleonory wraz z jednym z jej wasali stanowiło dla Ludwika rzecz nie do pomyślenia. Jak zdołałby wytłumaczyć młodemu władcy Królestwa Jerozolimskiego i jego matce, królowej Melisandzie, a także wielkiemu mistrzowi templariuszy oraz patriarsze Jerozolimy, że oprócz wszystkich strat poniesionych za sprawą chorób, powodzi i wroga, przepadła mu również ta część armii, którą przywiódł z Akwitanii?

Zimna, wojskowa logika eunucha Galerana znalazła krótkoterminowe rozwiązanie królewskiego dylematu - na dłuższą metę jednak rozwiązanie to o mało nie doprowadziło Ludwika do ruiny. Eleonora została nocą aresztowana w swoich apartamentach i pod mieczem zaprowadzona przez ludzi Galerana do Bramy Świętego Pawła. Zanim pierwszy muezin wezwał z minaretów Antiochii do modlitwy, monarchini jechała już pod strażą przez góry wiodące ku Jerozolimie.

W chłodnym świetle dnia Ludwik uświadomił sobie, że cokolwiek wyniknie z krucjaty, i tak będzie musiał wybrać między dwoma rozwiązaniami, z których każde miało wyraźne wady. Mógł rozwieść się z Eleonorą w drodze powrotnej do Francji, co pozwoliłoby mu na powtórny ślub i spłodzenie następcy. Z drugiej jednak strony, wiązałoby się to również ze zwróceniem jej posagu, który - jak dowiodły późniejsze wypadki - niebezpiecznie wzmocniłby każdego z królewskich wasali, za którego wyszłaby Eleonora. Drugim

wyjściem było uwięzienie jej i konfiskata terytoriów, jako kara za zdradę.

Nie istniał jednak żaden dowód zakazanego związku królowej z Rajmundem. Czy nie poparte niczym pogłoski i domysły przekonałyby baronów, że Eleonora nie ma prawa wyrzekać się feudalnych zobowiązań wobec Ludwika i że ich zobowiązania względem niego są także nadal aktualne, niezależnie od tego, co postanowi księżna?

Istniała jeszcze jedna wada podobnego rozwiązania. Ludwik w oczach Kościoła pozostawałby żonaty i w ten sposób nie mógłby spłodzić następcy, którego tak potrzebowała Francja. W dodatku nawet gdyby w drodze do domu unikał sporów z Eleonorą, co miał począć z grzechem pokrewieństwa? Jak zwykle, kiedy wszystko inne zawiodło, zwrócił się o radę do Sugera. Jego list zaginął albo został zniszczony przez sprytnego francuskiego regenta. Przetrwała jednak odpowiedź: „Jeśli królowa cię obraziła, chowaj swoją urazę, póki oboje nie wrócicie na swe ziemie, a wtedy można będzie załatwić tę sprawę”.

Sprawę do szybkiego załatwienia stanowiło wytłumaczenie uszczuplonej, francuskiej armii, a w szczególności wasalom księżnej Akwitanii, dlaczego ich pani wędruje pod strażą i w odosobnieniu. Tak właśnie zrodziło się jedno z głównych oszczerstw przeciwko Eleonorze. Wilhelm z Tyru bez emocji wspomina o jej „głupstwach w Antiochii i później”, kiedy okazało się, że „lekceważy małżeńskie więzy”, ale mógł mieć na myśli tylko nieposłuszeństwo żony wobec męża. Jan z Salisbury powtarza oskarżenie, według którego Eleonora pozostawała w zbyt wielkiej zażyłości z księciem Antiochii. Gerwazy z Canterhury zaleca milczenie o czynach Eleonory na Wschodzie.

Gdyby król Francji okazał się bardziej chutliwy i w Antiochii przyłapano by go na cudzołóstwie z jakąś księżniczką, rycerze jego armii uznaliby to za dowód męskości, niezależnie od tego, jaka kara groziła za złamanie ślubu czystości, Dziesięć przykazań, a wśród nich zakaz cudzołóstwa, nie pochodziło wszak z chrześcijaństwa, lecz z tradycji mojżeszowej. Dopiero w następnym stuleciu włączono je do poradnika dla tych, którzy wyznawali swoje grzechy i ostatecznie do katechizmu, używanego do nauczania młodzieży.

A zatem król mógł płodzić bękarty do woli - jeden z nieślubnych synów Henryka II został nawet arcybiskupem „Yorku - jednak ciało królowej stanowiło własność państwa. Wykorzystanie go przez nią dla przyjemności lub spełnienia własnych pragnień równało się zdradzie. Chociaż nie znaleziono żadnego dowodu, by Eleonora i Rajmund posunęli się dalej niż do flirtu, skaza na dobrym imieniu królowej pozostała aż do jej śmierci, a nawet dłużej. A przecież nawet jeśli oboje spiskowali, to nie przeciwko Ludwikowi, ale by wspólne zrealizować pierwotny cel krucjaty, czyli odbicie Edessy.

Patriarcha Jerozolimy, chroniony przez templariuszy, przejechał większość drogi ku Antiochii nie tylko po to, żeby przywitać Ludwika, ale także, by upewnić się, że nie załagodzi on sporu z Rajmundem lub że po drodze nie uwikła się w żadne sprawy hrabiego Trypolisu. Miał rację, że tak postąpił; Ludwik z trudem opierał się zalewowi próśb o wsparcie, który codziennie płynął do niego ze wszystkich stron królestwa.

Gdy wyprawa dotarła do Nebi Sawil, według tradycji miejsca grobu proroka Samuela, pomodlono się. Miejsce to Frankowie nazywali Montjoie albo po łacinie Mons Gaudi* - bo stamtąd każdy wędrowiec pierwszy raz widział Jerozolimę. Stolica Judei była dla pielgrzymów nie tyle miastem, co wrotami niebios, o których Bernard z Cluny pisał:

„Szukam ciebie, żyję w tobie, płonę dla ciebie, pożadam ciebie, śpiewam tobie, oddaję ci cześć”.

Kiedy Francuzi zbliżali się do świętego grodu, na ich powitanie wyszli wszyscy jego mieszkańcy. Nie jest to przesada kronikarzy, bo po zdobyciu Jerozolimy w trakcie pierwszej krucjaty wymordowano w niej wszystkich Żydów, muzułmanów oraz wschodnich chrześcijan, których nie potrafiiono odróżnić od pogan. W 1148 roku miasto zamieszkiwali europejscy chrześcijanie, pochodzący głównie z Francji. Sefardyjski pielgrzym, Beniamin z Tudeli, który przybył tam w 1170 roku, spotkał w Jerozolimie tylko czterech Żydów. Zarabiali na życie jako farbiarze, nieopodal Wieży Dawida. łac. Góra Radości (przyp. tłum.).

Wśród osób witających Ludwika była królowa Melisanda, półkrwi Ormianka, i jej syn, król chłopiec Baldwin. Był też Konrad III, ozdrowiały dzięki medykom Komnenusa. Udało mu się osiągnąć swój cel i pierwszemu dotrzeć do Jerozolimy, chociaż tylko z niedobitkami armii.

Ludwik nie chciał, aby traktowano go inaczej niż każdego pokornego pielgrzyma. Pieszko, poszcząc i ogarnięty pobożną ekstazą, wszedł do Jerozolimy Bramą Dawida, nieopodal cytadeli, gdzie znajdowała się Wieża Dawida - miejsce, w którym biblijny król ułożył swoje psalmy. Stamtąd ruszył z procesją obok Zbiornika Ezechiasza i wzdłuż ulicy Patriarchów, do bazyliki Grobu Pańskiego, postawionej nad jednym z wykutych w skale grobowców, który w 326 roku został uznany przez matkę Konstantym za miejsce, gdzie dwa stulecia wcześniej przyniesiono zdjętego z krzyża Chrystusa. Gdy na jednym ze wzgórz, na których mogła znajdować się Golgota, budowano kościół, Helena oznajmiła, że znalazła tam również Krzyż Pański. Ów krzyż w całości zawieziono do Konstantynopola i podobno królowa Melisanda dołączyła jego kawałek do swej pierwszej prośby o pomoc, wysłanej do opata Bernarda.

Jak 400 lat później zauważył protestant Jan Kalwin, gdyby zebrać wszystkie rozsiane po świecie kawałki krzyża, wystarczyłoby ich do zbudowania wielkiego okrętu. Współcześni mu katoliccy teologowie odpowiadali, że kontakt z krwią Chrystusa pozwolił drewnu dzielić się w nieskończoność. Dla tak pobożnego pielgrzyma jak Ludwik, wszystko jednak było prawdziwe - podobnie jak dla pielgrzymów z XXI wieku, którzy w ekstazie kroczą Via Dolorosa, dźwigając plastikowe krzyże.

W kościele na Golgocie Ludwika oszołomiło połączenie architektury wschodniej i normandzkiej, jak również cysterna, w której znaleziono Krzyż Pański, kaplice Korony Cierniowej, Biczowania, Podziału Szat. Wreszcie zatknął orijlamme na ołtarzu, dokładnie nad grobem Chrystusa. W ten sposób odprawił pokutę i poczuł, że na duszy nie ciąży mu już poczucie winy, które towarzyszyło mu od Vitry.

Smak tej z dawna oczekiwanej radości popsuł jednak monarsze spór z Eleonorą. Królewska para zamieszkała w Wieży Dawida, jako goście patriarchy. W opisach przygotowań do dalszej części wyprawy nie ma już wzmianki o Eleonorze. Nie wiadomo, czy była przy nich obecna, czy też trzymano ją z dala, aby nie wywierała żadnego wpływu na swych wasali. Praktycznie rzecz biorąc, na resztę krucjaty jakby w ogóle przestała istnieć. Może to być przypadek, ale człowiek Sugera, kapelan i kronikarz Odo, w swych zapiskach zaczyna się dystansować od Ludwika. Czyżby przegrał z Galeraniem, kiedy starał

się przeforsować w sprawie Eleonory bardziej subtelne i kompromisowe argumenty opata z St Denis, przeciw krótkowzrocznej surowości templariusza? W mieście, gdzie założono zakon Świątyni, gwiazda eunucha jaśniała jednak pełnym blaskiem. Był on również jednym z tych, którzy wyprzedzili królewski orszak, aby przygotować powrót Ludwika do Francji. Skorzystał więc z okazji, aby po drodze przedstawić papieżowi swoją wersję zdarzeń, przez co królowa nie mogła liczyć w Rzymie na życzliwe przyjęcie.

Poprzedni władca Królestwa Jerozolimskiego, Fulko Andegaweński, był wcześniej wasalem ojca Ludwika, zaś hrabina Flandrii z kolei - córką Fulka, którą wyswatał z młodym królem Baldwinem. Wielu północnych rycerzy Ludwika spotkało swoich krewnych wśród posługujących się langue d'oïl mieszkańców Jerozolimy. Sytuacja stanowiła dokładne przeciwieństwo tej z Antiochii. Przyjazd Franków uczczono radośnie. Dzień później Ludwik wziął udział w spotkaniu z kościelnymi i świeckimi dostojnikami Jerozolimy, na które Konrad III zdołał ściągnąć imponującą reprezentację niemieckich baronów i biskupów. Zgromadzeni nie potrafili zdecydować, co, jeśli cokolwiek, powinno się uczynić rękami tych nielicznych krzyżowców, którym udało się dotrzeć do Ziemi Świętej. Ostatecznie zwołali jeszcze jedną naradę w porcie Akra, na której postanowili ocenić królestwo i podjąć dalsze decyzje.

W spotkaniu tym uczestniczyły szlachetne damy, w tym Melisanda i hrabina Flandrii - ale nie Eleonora. Nie do pomyslenia, żeby z własnej woli odmówiła udziału i przedstawienia swej sprawy publicznie. Jedynym prawdopodobne wyjaśnieniem tej nieobecności jest fakt, że królowa przebywała wtedy w zamknięciu.

Po wielu dyskusjach uczestnicy narady w Akrze zdołali zgodzić się tylko w jednej sprawie: należy zaatakować Damazek. Co prawda nie prowadzono wówczas żadnego sporu z jego emirem, Mu'in al-Din Unarem - wręcz przeciwnie, on i jego poddani spokojnie handlowali z Frankami. Jako jedyny Arab podpisał on pokój z Frankami, dlatego napadając na jego miasto, krzyżowcy wyświadczyli sobie bardzo złą przysługę, usztywnili bowiem muzułmański opór wobec wszystkich chrześcijan.

Trubadur Guiraut napisał później: Per erguelh e per maluestat - dels Christias ditz, luenh d'amor e dels mans de Nostre Senhor. \em del sieu Sant Loc discipat. \

[To przez dumę i przez pychę swą/niby chrześcijanie/tracąc szacunek i Pana kochanie/z Jego Ziemi Świętej odeszli.]

Wielki Meczet w Damazku - zbudowany przez Omajjadów, w tym samym miejscu, gdzie stał niegdyś bizantyjski kościół Świętego Jana, wcześniej rzymska świątynia Jowisza, a na samym początku aramejskie sanktuarium Hadada - był tylko jednym z wielu tamtejszych miejsc kultu, ważnych dla wielu religii. Na wschodnim krańcu ulicy Prostej stała kaplica Ananiasza, pamiątka oślepienia nawrócenia świętego Pawła. Żydzi, chrześcijanie, muzułmanie i poganie żyli we wzajemnym szacunku, nie wspólnie, ale w swoich autonomicznych dzielnicach. Nieszczęśliwie dla mieszkańców Damazku, najwyraźniej krzyżowcy nie znaleźli żadnego łatwiejszego celu do zdobycia niż ich miasto. Europejczycy nie mogli przecież wrócić do domu, nie osiągnąwszy niczego. Ciekawe, że Nur ed-Din sześć lat później odbił miasto i uczynił je stolicą wszystkich muzułmanów, właśnie dlatego, że wcześniej atak krzyżowców pozbawił je sił.

Podpierając się słabym argumentem, że pewnego dnia Damazek może stać się

ogniwem, które połączy kalifaty Egiptu na południu z Bagdadem na północy, zdecydowano się 25 maja zebrać chrześcijańskie wojska pod Tyberiadą, założoną przez syna Heroda, Antypasa, na brzegu Jeziora Galilejskiego. Stamtąd długa kolumna francuskich wojsk, wzmocniona przez siły miejscowego rycerstwa i zbrojnych - według ówczesnego historyka, Ibn Al-Qalanisiego, 50 000 ludzi z końmi, wolami pociągowymi i wielbłędami - ruszyła na północ przez Magdalę, rodzinne miasto Marii Magdaleny. Potem minęła Heptapegon - miejsce pomnożenia chleba i ryb - oraz Kafarnaum, gdzie Chrystus zamieszkał w domu braci rybaków, Szymona Piotra i Andrzeja, a święty Mateusz był celnikiem.

Wyprawa zmierzała dalej na północ, wzdłuż brzegu jeziora, ku zamulonemu ujściu Jordanu i dotarła do Betsajdy, gdzie Piotr i Andrzej mieszkali, zanim razem z Jakubem i Janem ruszyli szukać lepszych łowisk poza Kafarnaum. Krzyżowcy powędrowali dalej w górę doliny Jordanu, do ruin Cezarei Filipowej, założonej przez innego syna Heroda. Z tamtejszej świątyni zabrali jeszcze jeden fragment Krzyża Pańskiego, który miał zapewnić im zwycięstwo, i powędrowali dalej przez Antyliban przy pięknej letniej pogodzie. Nieśli francuską oriflamme onzgonfanon baudent templariuszy ku Damazkowi, pod który dotarli w sobotę 24 lipca 1148 roku.

Kronikarski opis ich późniejszego męstwa to próba zatuszowania kłótni między różnymi oddziałami wojsk, kłótni, które miały miejsce od samego początku oblężenia. Pierwszy obóz chrześcijanie rozstawili pod Manazil al-Askar. Była to pozycja dobra do obrony, ale pozbawiona wody i żywności. Mieszkańcy Damazku zniszczyli cały system irygacyjny z tamtej strony miasta i zablokowali lub zatruli studnie, zdewastowali też sady, winnice i pola.

Jeśli wierzyć Wilhelmowi z Tyru, następnego dnia przeniesiono się na drugą stronę miasta, a gdy krzyżowcy prawie mieli już zwycięstwo w garści, niektórzy z ich wodzów zostali przekupieni przez mieszkańców Damazku. Naprawdę jednak chodziło o to, by zbliżyć się do źródła wody, potrzebnego 100 000 ludzi i zwierząt, pozbawionych zapasów jedzenia. Wody broniono, ale niezbyt silnie, zaś chrześcijanie po jej zdobyciu i założeniu nowego obozu w zniszczonych sadoch, tuż za murami miasta, podziękowali Bogu. Nie wiedzieli, że właśnie weszli w starannie zastawioną pułapkę.

W Damazku mieszkańcy wzniesli już barykady na ulicach, ale drugiego dnia z doliny Beka zaczęły przybywać muzułmańskie posiłki. Skulona za pospiesznie wzniesionymi zaporami, atakowana chmurami strzał, armia Franiów. czekała, aż jazda dostanie rozkaz ataku na wypad obrońców. W pobliżu murów wśród zniszczonych sadoch i ogrodów, rycerze nie mieli jednak wystarczająco dużo miejsca na manewry. Każda grupa konnych Franków, na tyle śmiałych, by podjechać do miasta, wpadała w zasadzkę. Pokonanym odcinano głowy i niesiono za mury, gdzie czekała już nagroda. Wielu rycerzy nie chciało, aby wzięto ich żywcem, dlatego nosiło mizerykordie: sztylety o wąskich ostrzach, które przebijały zbroję i pozwalały na coup de grace - dosłownie cios łaski - dla ciężko rannego wojownika.

Mieszkańcy Damazku mogli przynajmniej liczyć na podstawową opiekę medyczną. Saladyn wiodł ze sobą na wojnę swoje pogotowie lekarskie na wielbłędach. Rozstawiano też osobny obóz dla rannych, by uniknąć brudu i zakażeń. Armii towarzyszyli

lekarze, a w Aleppo był chirurg, który znał się na składaniu połamanych kończyn. U chrześcijan opieka nad rannymi oznaczała właściwie udzielenie im ostatniej posługi - mimo że szpitalnicy zbudowali w Jerozolimie szpital dla chorych pielgrzymów na 2000 łóżek. W głębokie rany cięte i kłute zwykle wdawała się gangrena, powodując śmierć.

W poniedziałek z północy zaczęła przybywać jazda turecka, kurdyjska i arabska. Kiedy chrześcijanie przechwycili gońców z wiadomościami, według których we wtorek miał nadejść Nur ed-Din z armią z Aleppo oraz jego brat Safadin z wojskiem z Mosulu, opuścili namioty i w nieładzie wycofali się na bezpieczne terytorium. Krzyżowcy nie osiągnęli więc nic z tego, po co przybyli do Ziemi Świętej. Ibn Al-Qalanisi podaje, że ich zorganizowany odwrót przerodził się w ucieczkę. Jak kronikarz zaznaczył pobożnie: „za sprawą Boga”.

Tak oto zakończyła się druga wyprawa krzyżowa, po czterech niechlubnych dniach bezowocnych ataków na spokojnych muzułmanów, którzy nie zrobili niczego złego. Kiedy Ludwik zwalniał swych wasali od dalszych powinności, nikt chyba nawet nie pomyślał o tym, że daleko na północy w ogóle nie zmieniła się sytuacja Edessy. Ci rycerze, którym nie udało się wykroić sobie mająteczku w Królestwie Jerozolimskim, ruszyli z powrotem do Francji, bardziej potrzebujący dostali na podróż pieniądze z królewskiego trzosa. Ludwik wciąż jednak nie słuchał ponagień z St Denis, że prawdziwe obowiązki czekają na niego w Paryżu: „Dlaczego się upierasz - pisał Suger - aby znosić tyle rozpaczliwych przykrości, skoro już wrócili twoi baronowie i możni? Cóż masz do zarzucenia nam, albo naszym planom, że opóźniasz swój powrót?”

A w kraju nie wszystko działo się jak należy. Jednym z mniejszych problemów, które musiał rozwiązać opat St Denis, były niepokoje w Akwitanii. Guil laume de Mauze, seneszał Poitou, skarżył się, że Ebles de Maulçon i pozostali odmówili płacenia należnych podatków, zwiększonych ze względu na krucjatę, a bezprawie zaowocowało w Bordeaux tym, iż „wrogowie króla i mieszczanie mordowali się nawzajem”. Mauze wrywał się, by ruszyć do Ziemi Świętej, nim skończy się krucjata, błagał też Sugera, aby zastąpił go kimś „prawym i subtelnym”.

Jego następcą został ni mniej, ni więcej tylko Geoffroi de Rancon, który wrócił do Francji po haniebnym wyjeździe z Turcji. To, iż wyznaczono go na owo stanowisko, było znakiem królewskiej łaski. Zważywszy na to, iż de Rancona oskarżano o użycie dochodów księstwa do spłacenia wielkiego długu, jaki Ludwik zaciągnął u templariuszy, można się zastanowić, czy naprawdę odpowiadał za masakrę na górze Kadmos - czy też zapewniał tylko alibi nieudolnemu królowi.

Tak czy owak, Rancon nie odniósł większych sukcesów w przywracaniu porządku w księstwie. Pisał do Sugera, do St Denis, że Akwitanii trzeba władcy, który mógłby „odbudować zniszczone domy i odnowić mury warowni”. Osoba w oczywisty sposób najlepiej się do tego nadająca przebywała właśnie w Ziemi Świętej, prawdopodobnie jako więzień. Gdyby było inaczej, czyż nie wróciłaby do Francji przed mężem i nie schroniła się na własnych ziemiach? Ostatecznie władzę nad miastem objął arcybiskup Geoffroi. Zrobił wszystko, co było w jego mocy, aby przywrócić tam porządek, zebrał wręcz u opata regenta o pieniądze, konieczne do zreperowania naruszonych wałów.

Nie mamy żadnego zapisu odpowiedzi Ludwika na przesyłane przez Sugera wezwania do powrotu. Mijały miesiące. Brak co prawda również niezbitych dowodów na to, że

Eleonora znajdowała się pod kluczem, ale czy można inaczej wyjaśnić to, że tak długo przebywała w Outremer, już po uprowadzeniu z Antiochii? Choć składały solenne przyrzeczenia pod Vezelay, nikt wszak nie oczekiwał od dam ruszania w bój. Samo dotarcie do Jerozolimy pozwalało im już na powrót z błogosławieństwem Kościoła.

Gdyby Eleonora przebywała na wolności, nie chciałyby zostać w Ziemi Świętej, w niełasce i odsunięta na ubocze. Ta najbogatsza kobieta chrześcijańskiego świata, która miała za sobą półtorej dekady uczenia się pałacowej polityki na Ile de la Cite i wśród skłóconych baronów przed i w trakcie krucjaty, bez trudu zdołałaby przecież sama wynająć sobie statek. Można zatem uznać, że podlegała jakimś ograniczeniom lub wręcz trzymano ją w zamknięciu jako więźnia Ludwika.

Nadeszło Boże Narodzenie, potem wiosna. Minał rok, od kiedy Frankowie przybyli do brzegów St Simeon. Dopiero jednak po spędzonej w Jerozolimie Wielkanocy 1149 roku Ludwik po raz ostatni ruszył przez góry Judei i skierował się na północ, wzdłuż wybrzeża. W Akrze zaokrętował się na jeden ze statków o wysokich nadbudówkach, którymi wożono pielgrzymów. Eleonora wraz z niewielkim orszakiem podróżowała drugim okrętem. Tak kończył się pierwszy rok z 16, który spędziła jako więzień obu swoich mężów.

W podróży powrotnej znienawidzony przez królową eunuch Galeran odbył gwałtowną rozmowę z papieżem, która stawia przed nami pytanie: czy zagubiony rok z życia Eleonory był efektem jakichś działań templariusza? Czy pierwsze miesiące uwięzienia królowej miały ukryć ciążę, skutek znajomości z Rajmundem? Cudzołóstwo utrudniłoby Ludwikowi powtórny ożenek, dlatego zrozumią, że trzymano by je w sekrecie. A jeśli pojawiło się dziecko, to co się z nim stało?

Istnieją przekazy, według których po powrocie do Francji widziano Thieiry'ego Galerana w akwitańskim Belin - mimo że nie był na owych ziemiach miłym gościem. Jeden z zarzutów, stawianych Eleonorze po jej rozwodzie z Ludwikiem, głosił, że na tamtejszym kościelnym cmentarzu chowała swoje bękarty. Czyżby Galeran zabił dziecko Rajmunda, którego narodziny trzeba było ukryć a potem zgodnie z przysięgą templariuszy pogrzebał małe ciało na dyskretnym cmentarzu, gdzie Eleonora w tajemnicy mogła odwiedzać grób? To wyjaśniałoby ową plotkę. Chociaż nawet jeśli wówczas udałoby się wszystko zatuszować jest mało prawdopodobne, by po śmierci Ludwika, ci co oczerniali królową odpuściliby sobie obciążenie jej taką hańbą.

Istnieje jednak inne możliwe wyjaśnienie zdarzeń z brakującego roku.

NAJWIĘKSZE RYZYKO ELEONORY

Wędrówka do domu przebiegała spokojnie - póki zza południowego krańca Peloponezu, w pogarszającej się pogodzie, nie wyłoniło się kilka sycylijskich galer. Ludwik podpłynął do jednej z nich po najświeższe wieści z Europy. Dowiedział się, że król Sycylii, Roger, prowadzi teraz wojnę z Komnensem. Cesarz niemiecki w drodze powrotnej zawarł bowiem w Konstantynopolu układ, według którego miał wspomóc Bizantyjczyków w walce z sycylijską ekspansją na adriatyckie terytoria Greków. Tyle o „zdradzieckich greckich przewodnikach”, którzy rzekomo przyczynili się do klęski, doznanej przez Konrada od Turków... Zaledwie statki się rozdzieliły, okręt Eleonory został przechwycony przez eskadrę bizantyjskich galer, razem z daną przez Ludwika eskortą i bagażem. Uprowadzono je jako łup wojenny i skierowano w stronę najbliższego portu. Kapitan statku Ludwika uniknął podobnego losu, bo wciągnął na maszt fałszywą banderę - rzecz powszechną na nękanych przez piratów wodach. Dlaczego okręt królowej nie uczynił tego samego? Tak czy owak, wszelkie szansę na to, że Eleonora zdoła uciec w zamieszaniu, legły w gruzach, gdy powróciły sycylijskie i zmusiły Bizantyjczyków do porzucenia łupu i do ucieczki.

Później pełne morze i kiepska widoczność znowu rozdzieliły statki. Ludwik i Eleonora nie widzieli się przez całe dwa miesiące. Niepotwierdzona Legenda głosi, że część tego czasu królowa spędziła w dzisiejszej Tunezji, zdaje się jednak, że owo spóźnienie spowodowała raczej zła pogoda i prawdopodobnie kłopoty ze zdrowiem. Dwa dni przed końcem lipca Ludwik z kilkoma towarzyszami wylądował we Włoszech, gdzieś w Kalabrii. Był tak wymęczony chorobą morską, że przysiągł, iż nigdy już nie postawi nogi na łodzi.

Miejscowi Normanowie, lojalni wobec Rogera Sycylijskiego, ofiarowali królowi pielgrzymowi jedzenie i odzież. Przekazali mu też wieści o Eleonorze, która nieco wcześniej wylądowała w Palermo, na Sycylii. Wyczerpana chorobą morską, przez ostatnie dni podróży miotana wiatrem z berberyjskiego wybrzeża, i nie była w stanie przepłynąć się nawet przez Cieśninę Mesyńską. Zrobiła to trzy tygodnie później i dogoniła Ludwika w sycylijskim porcie Potenza. Oboje zostali tam dobrze przyjęci. W miejscowej katedrze podziękowali za ocalenie Dwunastowieczna apsyda i rozety świątyni przetrwały do dziś, nawet po gruntownej przebudowie, jaka nastąpiła po trzęsieniu ziemi.

W podróży na północ małżonkowie odwiedzili klasztor Świętego Benedykta na Monte Cassino, gdzie 10 lat wcześniej papież Innocenty II wpadł w ręce Rogera Sycylijskiego. Tam jakiś mnich, spragniony plotek, dowiedział się, że Ludwik po oblężeniu Damaszku wrócił jeszcze do Antiochii. O tym, dlaczego król to zrobił i czy był sam, czy z Eleonorą,

klasztorne kroniki milczą, co sprawę brakującego roku okrywa jeszcze większą tajemnicą.

Natychmiast po powrocie z krucjaty Konrad III, wzmocniony sojuszem z Bizancjum, ponowił roszczenia terytorialne względem środkowych Włoch. Południowa część półwyspu wchodziła w skład Królestwa Obojga Sycylii, papież zaś przebywał na wygnaniu, w swoim zamku w Tusculum, na południowych zboczach Wzgórz Albańskich, 22 kilometry na południowy wschód od Rzymu.

Ojciec Święty przyjął Eleonorę i Ludwika w salach, których ruiny górują teraz ponad miastem. Widział w królewskiej parze powracających pielgrzymów którzy za swą wiarę wiele wycierpieli podczas dwóch lat od chwili, gdy w St Denis pobłogosławił oriflamme. Ludwik zwierzył mu się, że chce zebrać pieniądze na kolejną wyprawę do Ziemi Świętej, aby dokonać wszystkiego, czego druga krucjata nie zdołała osiągnąć. Eleonora miała do załatwienia inne, własne sprawy. Jan z Salisbury, sekretarz papieża, zanotował zrezygnowaną wypowiedź królowej, która prosiła o unieważnienie swego małżeństwa z Ludwikiem ze względu na zbyt bliskie pokrewieństwo. Powoływała się na autorytet Bernarda z Clairvaux, u którego sam papież zasięgał rady w kwestiach prawa kanonicznego.

Życzliwy, lecz niewzruszony Eugeniusz nie chciał tego słuchać. Zignorował argumenty Eleonory oraz wyroki Bernarda i ku zgrozie królowej potwierdził, że jej małżeństwo jest legalne. Zagroził klątwą każdemu, kto w przyszłości odwoła się do kwestii bliskiego pokrewieństwa. Królową ogarnęła wściekłość, że Galeran oraz inni kościelni doradcy nastawili przeciwko niej Eugeniusza, zanim w ogóle zdołała przedstawić mu swoją sprawę. Porzuciła uczoną dialektykę i wy-lała z siebie cały potok uzasadnionych żalów, łącznie z uprowadzeniem z Antiochii przez templariusza eunucha i nieustannymi ograniczeniami, które musiała znosić, żyjąc z Ludwikiem.

Papież chciał się zachować dyplomatycznie, wysłuchał jej zatem, choć daleki od współczucia rozpaczliwemu pragnieniu królowej, aby uciec ze zniechęconego i krępującego ją małżeństwa. Poleciał, żeby przygotować dla monarszej pary podwójne łoże i okryć je jego pościelą. Przez cały następny dzień rozmawiał z nimi niczym pracownik poradni małżeńskiej, póki w końcu nie uznał, że pogodził małżonków. Wręczył im zatem dary i patrzył na nich ze łzami w oczach. Podobne okazywanie emocji było zresztą czymś nietypowym u tego skromnego, zamkniętego w sobie kapłana.

Przed Eleonorą i Ludwikiem rozciągał się Rzym - nędzny, zmniejszony do mniej niż ćwierci rozmiaru z czasów cesarstwa, o rozległych, niezagospodarowanych przestrzeniach w obrębie murów, zrujnowany powtarzającymi się najazdami. Ucierpiał też całkiem niedawno, podczas ostatnich walk. Miasto, niegdyś wieczne, teraz było jedynie smutną kpiną wobec tętniącego życiem Bizancjum. Nie wiadomo, jak Eleonora stłumiła wściekłość, wierząc, iż Eugeniusz potraktował ją jak krnąbrne dziecko. Pielgrzymującego Ludwika u bram przywitała delegacja senatorów, reprezentantów gminy, która zaledwie sześć lat wcześniej zabiła papieża, gdy ten chciał potwierdzić swe pontyfikalne prawa. Król zaakceptował wolność miasta i oprowadzany przez senatorów, zwiedził najważniejsze święte miejsca. Wędrownikom Ludwika towarzyszył łaciński śpiew: „błogosławiony, który przychodzi w imię Pana”.

Dla pielgrzymów równie ważne jak groby apostołów były liczne relikwie, o których sądzono, że są w stanie przekazać nieco łask uzyskanych przez kontakt ze świętymi i

męczennikami. Najważniejszą z nich wszystkich stanowiła chusta świętej Weroniki, kawałek płótna wielkości chustki do nosa, którym Chrystus miał otrzeć sobie twarz w drodze krzyżowej i zostawił na materiale odbicie twarzy. Ludwik zapewne obejrzał też makabryczną relikwię obrzezania Pańskiego, żłób, w którym leżał nowo narodzony Jezus, lub fiolkę z mlekiem Marii.

O tej porze roku nie należało długo przebywać w Rzymie, bo la mal'aña - dosłownie złe powietrze z bagien rozciągających się wokół miasta - zabijała wtedy wielu przyjezdnych. Co ciekawe, większość rzymian była na nią odporna. Para królewska powędrowała dalej Via Aurelia, przekroczyła Alpy i przybyła do Auxerre w Burgundii. Tam spotkała się z opatem Sugerem, który zdał raport ze swego przykładowego zarządzania królestwem. Później we względnie kameralnych warunkach pośredniczył między Ludwikiem a Eleonorą, zanim jeszcze trafili przed oblicza dworzan w fabryce plotek, jaką była Ile de la Cite. Wszystko jednak na próżno. Królowa już podjęła decyzję.

Razem z Sugerem małżonkowie ruszyli do Paryża, gdzie dotarli w dniu świętego Marcina, w listopadzie 1149 roku. Opat St Denis - którego po śmierci Ludwik obdarzył ustanowionym przez Oktawiana Augusta najzaszczytniejszym tytułem paterpatriae, w nagrodę za wszystko, co zrobił dla kraju i swoich monarchów - zdołał jeszcze znaleźć czas, aby odnowić apartamenty Eleonory, w nadziei iż przynajmniej to uczyni jej powrót znośniejszym. Królowa odrzuciła ów gest; była przekonana, że Suger tylko pozłocił kraty jej więzienia. Dwa lata i sześć miesięcy po wyruszeniu na swą wielką przygodę, Eleonora znowu trafiła do pałacu Ludwika, jeszcze bardziej uwikłana w niechciane małżeństwo.

Wybito medale upamiętniające wielkie osiągnięcia krucjaty. Przedstawiały Ludwika na rydwanie, z Wiktoria niosącą nad nim palmę i koronę. Na innych wyobrażono stosy Turków, zabitych przez chrześcijan. Napis po zewnętrznej stronie głosił: „Mieszkańcy Paryża radośnie witają swojego króla po zwycięskim powrocie ze Wschodu, 1149 oraz „Uciekający Turcy, zabici nad brzegami Meandra”. Ówczesni spece od reklamy wychodzili z siebie, dowodząc, że druga krucjata odniosła jednak sukces, a ludzie Kościoła, łącznie z papieżem, trudzili się i szukali znaków Bożej woli w oczywistej porażce wielkiego przedsięwzięcia które kosztowało tyle ludzkich istnień. Opat Bernard tłumaczył, iż rodzaj ludzki nie zasłużył jeszcze, by nagrodzić go zwycięstwem, zaś biskup Otto z Freisingu, niemiecki kronikarz, odpowiednik Odon, nazwał krucjatę dobrodziejstwem dla tych, którym pozwoliła uzyskać koronę męczenników.

Zima 1149/1150 roku w całej północnej Europie była nadzwyczaj surowa. W wielu miejscach pozamarzały rzeki i morza, najdotkliwszą jednak dla Ludwika sprawę stanowił polityczny chłód między nim a jego baronami. Wciąż oskarżali mieszkańców Poitou - a w ten sposób, pośrednio, znów brzemieną królową z Ile de la Cite - o katastrofę w górach. Samej Eleonorze zarzucali małżeńską zdradę w Antiochii, a niezdecydowanie Ludwika uznawali za zbrodnicze i za przyczynę zmarnotrawienia ich fortun. Właśnie coś takiego przewidywał Suger, kiedy popędzał monarchę, żeby szybko wracał do domu. Niekorzystne zachwianie politycznej równowagi było winą samego króla. Pozwolił bowiem, żeby jego oszczerczy wrogowie powrócili o cały rok przed nim. Musiał zatem mieć ważny powód, żeby ignorować ponaglenia opata.

W ciągu 1150 roku, nie wiadomo dokładnie kiedy, Eleonora urodziła kolejną córkę,

której po ciotce nadano imię Aelith. Większość historyków przyjmuje, że wydarzyło się to dziewięć miesięcy po spotkaniu w Tusculum w sprawie małżeństwa. Profesor Friedrich Heer obliczył jednak, iż narodziny miały miejsce zimą 1149/1150. Jeśli ma rację, to można przyjąć, że w trakcie brakującego roku królową przez kilka miesięcy trzymano w Ziemi Świętej pod kluczem i wtedy Ludwik uczynił ją brzemienną. Została zwolniona dopiero wówczas, gdy zgodziła się opłacić sobie koszty podróży do domu.

Wszystko to mogło być pomysłem nie władcy, a znieawidzonego przez Eleonorę Galerana. Taki koncept bardzo by do niego pasował. Jeśli podczas tajemniczych tygodni, kiedy królowa zniknęła na morzu, cierpiała nie tylko przez chorobę morską, ale też przez niedogodności ciąży, to jasne jest, czemu potrzebowała aż trzech tygodni odpoczynku, nim przeprawiła się z Sycylii na półwysep, A także dlaczego tak powoli wędrowała na północ.

Po narodzinach drugiej córki, wrogowie Ludwika do listy monarszych wad dodali niemożność poczęcia syna. Dla Eleonory narodziny Aelith stanowiły pewnego rodzaju błogosławieństwo. Gdyby na świat przyszedł syn, odzyskałaby za pewne wśród Franków nieco szacunku jako matka ich przyszłego króla i pogodziła się ze swoją pozycją - co zmieniłoby bieg europejskiej historii na następnych 300 lat. Brak męskiego potomka sprawił jednak, że Ludwik coraz silniej odczuwał konieczność znalezienia sobie nowej żony, która wypełniłaby najważniejszą powinność królowej.

Akurat wtedy, gdy najbardziej potrzebne były mądre i pełne umiarkowania rady Sugera, opat zmarł 11 stycznia 1151 roku, w wieku 70 lat. Jeden z problemów feudalnego króla, zwłaszcza niezbyt popularnego, stanowiło utrzymywanie choćby pozorów lojalności swoich wasali. Wśród wielu, którzy odmówili złożenia hołdu Ludwikowi, byli hrabia Gotfryd Andegaweński, na północy sąsiadujący z Poitou Eleonory, i jego syn, diuk Normandii, Henryk, którego ziemie rozciągały się od Andegawenii do kanału La Manche. Kiedy jednak król wysłał biskupa Lisieux, aby przypomnieć ojcu i synowi o ich obowiązkach, obaj posłusznie przybyli do Paryża.

Hrabiowie Andegawenii podobno wywodzili się od Meluzyny, którą posądzano o diabelskie pochodzenie, dlatego że nigdy nie przyjmowała komunii.. Hrabia Gotfryd, syn króla Jerozolimy, Fulka, dobrze znał realia królestwa i nie I poddał się gorączce krucjat. Za ważniejszą sprawę uważał sprawowanie ścisłej kontroli nad swymi ziemiami. Gotfryd nie skończył jeszcze pięćdziesiątki, był przystojny, dzielny, dworny i niezwykle wykształcony. Jego równie odczytanego syna nazywano Henry fitz Empress. Prefiks fitz, pojawiający się w nazwiskach szlacheckich Normandczyków, to zniekształcone łacińskie/tlius, syn. Empress, czyli cesarzowa, to Matylda, córka króla Anglii, Henryka I, której pierwszym mężem był cesarz Niemiec, Henryk V. Po jego śmierci, mając 26 lat, poślubiła hrabiego Gotfryda, wówczas piętnastolatka. Przez następne półtorej dekady była jednym z dwóch głównych uczestników wojny domowej, która po śmierci Henryka targowała Anglią. Cesarzowa Matylda, dzielna i obeznana z wojną, była twardą zgorzkniałą kobietą. Swojego najstarszego syna wychowała na człowieka równie jak ona chytrego i przebiegłego. Jeśli porównać jej filozofię życiową do łowów i polowań, należy stwierdzić, że główną nauką, którą mu przekazała, było, jak nagradzać jastrzębia i jednocześnie pomniejszać mu tę nagrodę, by ptak wciąż był głodny. Henryk II tak właśnie czynił przez całe życie.

Kiedy Eleonora spotkała go po raz pierwszy, młody diuk Normandii nie był dworskim próżniakiem, ale dumnie wyprostowanym, młodym mężczyzną o szerokiej piersi, piegowatym obliczu, szarych oczach i krótkich, rudawych włosach. Nieustanne ćwiczenia tak go wzmocniły, że do polowań z jastrzębiem nie zakładał rękawicy, lecz pozwalał ptakowi zaciskać ostre szpony na gołym nadgarstku. Niedawno pasowany na rycerza przez swego kuzyna, króla Szkocji dowiódł już swego męstwa w boju, chociaż miał zaledwie 19 lat.

Po kądzieli odziedziczył Normandię oraz prawo do tronu Anglii; po mieczu - Andegawenię, Maine i Touraine. Dzięki matce odebrał też wykształcenie jak na osobę świecką wyjątkowo dobre. W dzieciństwie uczyli go Matthieu z Loudun i Wilhelm z Conches, którzy zadedykowali mu traktat o moralności. Kiedy panował w Anglii, książkę zadedykował mu również wielki uczonec, Adelard z Bath.

To wszystko czyniło Henryka niezłą partią, w każdym razie pod względem politycznym. Stąd właśnie przed krucjatą wziął się pomysł, aby ożenić go z księżniczką Marie i w ten sposób zagwarantować Francji silną, nową dynastię na wypadek, gdyby Ludwik gdzieś w Outremer umarł bez następcy. Opat Bernard zawetował ów pomysł, w związku ze sprawą bliskiego pokrewieństwa, ale Ludwik i tak w końcu go odrzucił, gdyż popierał roszczenia do angielskiego tronu rywala Henryka, Eustachego z Blois.

Później mówiono, że święty z Clairvaux przewidział zły koniec Henryka już kiedy zobaczył go po raz pierwszy jako niemowlę, ale takie działające wstecz przepowiednie to częsty element średniowiecznych biografii. Z całą pewnością kiedy Henryk Andegaweński razem z ojcem wjechał przez Petit Pont na Ile de la Cite, by złożyć spóźniony hołd księstwa Normandii, nikt w Paryżu nie wieścił synowi hrabiego Gotfryda innej przyszłości niż świetlana.

Obaj Plantageneci - ten rodowy przydomek wziął się stąd, że hrabia Gotfryd, w melee na turnieju albo w bitwie, żeby go poznać, przyczepiał sobie do hełmu gałązkę jaskrawożółtego janowca, czyli plantagenista - nie przebyli długiej drogi ze swych ziem w pełni lata tylko po to, aby teraz na klęczkach złożyć hołd. Henryk potrzebował formalnej zgody króla na zostanie diukiem Normandii, a Gotfryd przywiódł ze sobą więźnia, za którego tknięcie ekskomunikował go Bernard z Clairvaux. Jeniec ów był bowiem sługą Ludwika i dlatego w trakcie pobytu jego pana na krucjacie chronił go pokój Boży.

Seneszał Poitou, za którego pośrednictwem Ludwik władał tamtejszymi domenami Eleonory, został ponoć złapany na gorącym uczynku, kiedy pustoszył ziemie Henryka. Tylko pokój Boży, jak klął się hrabia Andegawenii, nie pozwolił mu własnoręcznego wymierzyć sprawiedliwości temu zbrojowi. Gotfryd odrzucił propozycję opata Bernarda, który chciał znieść ekskomunikę w zamian za uwolnienie seneszała. Zawlókł jeńca przed oblicze króla i zażądał sprawiedliwości, ogłaszając wszystkim, którzy chcieli go słuchać, że jeśli trzymanie takiego więźnia jest grzechem, to niechaj Bóg mu przebaczy. Owo bluźnierstwo musiało rozbawić Eleonorę w takim samym stopniu, w jakim zdumiało Franków, albowiem bardzo jej przypominało zachowanie ojca i dziada. Dostrzegła, że sąsiedzi byli ulepieni z tej samej gliny i wiedziała, jak z nimi rozmawiać.

Gotfryd szukał dla syna żony z dobrym posagiem. Po rozwodzie, którego tak długo odmawiano Eleonorze, a za którym teraz żywo opowiadali się wszyscy wrogowie

królowej na dworze Kapetyngów, musiałaby szybko znaleźć nowego męża. Powinien być na tyle potężny, aby obronić jej dziedzictwo, inaczej księżna Akwitanii uległaby przemocy, gdy tylko przestałoby ją chronić małżeństwo z Ludwikiem. Co prawda miała o 11 lat więcej niż Henryk, ale ta sama różnica wieku nie powstrzymała jego ojca od poślubienia cesarzowej Matyldy. Eleonora wciąż była piękna i miała przed sobą jeszcze 10 lat płodności.

Ważnym argumentem za związaniem się z nią był dla Henryka fakt, że im silniejszy jest we Francji, tym bardziej zwiększają się jego szanse następstwa tronu Anglii po kuzynie matki, Stefanie z Blois. Co się tyczy kwestii potomstwa, wszyscy przecież wiedzieli, jak rzadko Ludwik sypiał ze swoją żoną, zatem młody, jurny diuk Normandii nie lękał się, że nie da rady póty czynić Eleonory brzemienią, póki nie da mu syna. A gdyby tak się jednak nie stało? W sposób typowy dla Plantagenetów Henryk rozumował, że jeśli Eleonora nie zdąży urodzić męskiego potomka przed menopauzą, on sam będzie miał wówczas dopiero 30 lat i bez trudu porzuci żonę, zatrzymując posag. A przynajmniej tak mu się zdawało.

W normalnych okolicznościach przygotowania do takiego przedsięwzięcia odbywałyby się za pośrednictwem duchownych. Suger jednak już nie żył, a Bernard nie darzył królowej przyjaźnią. Eleonora, otoczona przez wrogów, nie miała innego wyjścia, jak samodzielnie pertraktować z Plantagenetami. Ktoś mniejszego formatu niż Gotfryd mógłby uznać, że nie da się dyskretnie porozmawiać wśród tylu czujnych oczu i uszu na korytarzach i podwórcach Ile de la Cite. Jednak hrabia, który nic sobie nie robił z klątwy opata z Clairvaux, nie miał również żadnych skrupułów, aby odpędzić każdego, kto chciałby podsłuchać go podczas spotkań z Eleonorą, odbywanych w pałacowych ogrodach. Właśnie owe rozmowy toczone bez świadków dały początek kolejnej fali oszczerstw, która spadła na księżną Akwitanii po jej powtórnym zamażpójściu. Według tych plotek, Ladacznica z Akwitanii spała z ojcem, zanim wyszła za syna.

Gotfryd uwolnił schwytanego senesza i odstąpił od żądania odszkodowania za poniesione straty. Scedował też na króla roszczenia względem spornego terytorium Vexin. Wystąpił jako świadek, kiedy jego syn składał hołd lenny jako diuk Normandii bez Vexin. W tamtych czasach podobne ceremonie składały się z trzech części: zamknięcia dłoni wasala wewnątrz dłoni seniora, pocałunku pokoju na jego wargach i przysięgi wierności. Młody diuk Normandii ukląkł zatem przed Ludwikiem, przysiągł, że będzie bronił swego seniora przed wszystkimi wrogami i otrzymał pocałunek pokoju.

Nie wiadomo dokładnie, co ostudziło wściekłość Gotfryda, ale skoro dwóch tak aroganckich i ambitnych wasali jak Plantageneci spokojnie i gładko dało się uspokoić, zapewne mieli ku temu jakieś ważne powody.

Miasto Angers, szczycące się oryginalnymi, XII-wiecznymi witrażami w katedrze św. Maurycego, leży prawie 400 kilometrów od Paryża. Ojciec i syn w pierwszych dniach września wędrowali do domu długo i w upale. Zadowoleni z rezultatów wyprawy, zatrzymali się nad Loarą, nieopodal swojego miasta Le Mans i rozebrali się, aby ochłodzić w wodzie. W czasie noclegu na pobliskim zamku Le Lude, Gotfryd dostał wysokiej gorączki - zapewne po wypiciu skażonej rzecznej wody. Trzy dni później już nie żył - jak sądzili ludzie, pobożni, dlatego że przeciwstawił się Bernardowi z Clairvaux.

Jedną z ostatnich rzeczy, jakie uczynił, było doradzenie Henrykowi, aby każdą ze swych

posiadłości rządził w stosowny dla niej sposób i nie narzucał przy tym jednolitego prawa. Poinstruował też swoich dworzan, żeby nie grzebali go, póki uparty syn nie złoży przysięgi, iż jeśli zostanie kiedyś królem Anglii, odda Andegawenię, Maine oraz Touraine swemu młodszemu bratu, także Gotfrydowi. Henryk odmawiał tego długo, aż wreszcie towarzysze przekonali go, iż skandalem będzie dalsze przetrzymywanie ojcowskiego ciała nad ziemią, zwłaszcza w letnim upale. Płacząc z wściekłości i rozpacz, złożył zatem obietnicę, chociaż wiedział, że nigdy jej nie dotrzyma.

Henryk, nadal niemający jeszcze 20 lat, pogrzebał ojca w Le Mans i pospieszył do Angers, gdzie wasale uznali go nowym hrabią. Kilka dni później Eleonora ruszyła do Akwitanii, by dokonać przeglądu swoich dóbr. Towarzyszył jej Ludwik, a w skład orszaku wchodził główny wróg królowej, Galeran, oraz następca Sugera, Hugues de Champfleury. Wraz z monarchą jechało też wielu biskupów Eleonory oraz innych jej wasali, w tym arcybiskup Geoffroi z Bordeaux, jako główny rzecznik swej pani. Cały okres winobrania spędzono na negocjacjach, w zaciszu prywatnych posiadłości monarchini, których inspekcja potrwała aż do Bożego Narodzenia.

Nie był to rutynowy objazd, wędrówka z zamku do zamku i od miasta do miasta, połączona ze sprawdzaniem rachunków i wysłuchiwaniami skarg. Choć publicznie nie ujawniono jeszcze zamiaru rozwodu, długa podróż stanowiła po prostu przegląd zwracanych ziem, z biskupami obojga małżonków dbającymi o to, aby nie oszukano żadnej ze stron rozwiązywanej umowy. Wycofanie garnizonów oraz administracji Ludwika, by nie dopuścić do zamieszania, należało zsynchronizować z umieszczeniem tam administratorów oraz wojsk Eleonory - i to jeszcze przed unieważnieniem małżeństwa.

Boże Narodzenie spędzono w Limoges. W St Jean d'Angely, W święto Ofiarowania Pańskiego w pierwszym tygodniu lutego obie strony wzięły udział we wspólnej naradzie. Przy świetle świec, ludzie Boga głowili się, jak rozsypać więzy małżeństwa, umocnione przez Eugeniusza w Tusculum. Nieoczekiwanym sprzymierzeńcem Eleonory okazał się Bernard z Clairvaux, który w przeciwieństwie do Sugera i Huguesa de Champfleury, nie przejmował się okolicznościami politycznymi. Zgodnie z jego punktem widzenia, posag Eleonory wart był dla królestwa Kapetyngów tyle co nic w porównaniu z potrzebą zakończenia kazirodzkiego związku. Ludwik powinien rozstać się z kobietą, w której płynęła krew Wilhelma DC, trubadura cudzołożnika, oraz jego syna, przekupującego biskupów i kpiącego z ekskomuniki. Czyż to właśnie nie ta kobieta doprowadziła Ludwika do masakry w Vitry i ponosiła winę za to, że Bóg nie pobłogosławił drugiej krucjaty sukcesem? Wszak Chrystus powiedział w Kazaniu na Górze, że należy wyłupić grzeszne oko, bo lepiej stracić rękę albo oko, niż sprawić, że całe ciało pochłona ogień piekielny.

W piątek przed Niedzielą Palmową, prawdopodobnie 21 marca 1152 roku, arcybiskup Sens - który przewodniczył potępieniu Abelarda - zwołał synod do zamku Ludwika w Beaugency, w połowie drogi między Orleanem a Blois. Obecni byli też arcybiskupi Reims, Rouen i Bordeaux, a także inni dostojnicy kościoła, liczni baronowie i możni. Ludwik okazał szczerą szlachetność i wyrozumiałość, rzadkie cechy wśród ówczesnych władców, i uporczywie odmawiał stawiania Eleonorze takich zarzutów, które mogłyby jej zaszkodzić. Ze względu na godność monarchii zgodzono się, by jego przedstawiciele poruszyli tylko kwestię pokrewieństwa. Jedyne, co musiała zrobić Eleonora, to siedzieć i słuchać. W roli

rzecznika księżnej Akwitanii wystąpił Geoffroi de Lauroux, ten sam, który 15 lat wcześniej aranżował małżeństwo. Dostał od przedstawicieli strony przeciwnej zapewnienie, że wszystkie ziemie będą zwrócone w tym samym stanie, w jakim były w dniu ślubu, pod warunkiem, że Eleonora pozostanie lojalnym wasalem króla.

Odczytano rozporządzenie i dla Eleonory sprawa się zakończyła. Ceną rozvodu z Ludwikiem, o który tak bardzo się starała, był rok jej życia oraz niechciana ciąża. Odzyskała wolność, ale jej córki pozostały własnością domu Kapetyngów. Było praktycznie niemożliwe, żeby je jeszcze kiedyś ujrzała, a jeśli nawet, to już jako całkiem obce jej kobiety.

Jan z Salisbury, przemilczawszy wybuch Eleonory w Tusculum, nazwał potem to rozstanie „porzuceniem”. Późniejsi autorzy ubarwili całe wydarzenie fikcją, przedstawiając Eleonorę jako żonę zostawioną przez męża tylko dlatego, że nie mogła dać mu następcy tronu. Opisywali jej wyjazd z Beaugency, pełen łez i rozpacz.

Najprostszym sposobem zszargania reputacji królowej, która przechytrzyła dom Kapetyngów i odzyskała wolność, było oskarżenie jej o cudzołóstwo. Co też uczyniono. Oszczerstwa, według których Ludwik porzucił niewierną żonę przetrwały niezwykle długo. W połowie lat 90. ubiegłego wieku, na zamku Chinon nadal można było słyszeć z głośników komentarz, zarzucający Eleonora „niewierność królowi na oczach całego dworu”. Takie schadzki musiałyby ją zaiste kosztować mnóstwo wysiłku, bo na Ile de la Cite od samego początku monarchinię szpiegowali wrodzy dworacy, księża i służący. To po rozstaniu w Beaugency zaczęły krążyć opowieści o cmentarzu w Belin i o tym, co Eleonora robiła z owocami zakazanych romansów.

Kalumnie te powtarzały następne pokolenia historyków, ale Henryk Plantagenet z pewnością orientował się w całej sytuacji znacznie lepiej niż oni. Był bardzo podejrzliwy, a matka, ongiś cesarzowa Niemiec, wychowała go z myślą o najwyższym, królewskim przeznaczeniu - a jednak chętnie żenił się z Eleonorą, nawet ryzykując wojnę przeciw Ludwikowi. Można zatem spytać, czy taki mężczyzna wziąłby sobie za żonę, matkę jego dziedziców, niewiastę, która - używając ówczesnych terminów prawnych - zbrukała swe „niewieście nasienie”? Jedyna rozsądna odpowiedź brzmi: „nie”.

Eleonora odjechała z Beaugency w towarzystwie niewielkiej eskorty swoich wasali. Miała 30 lat, stanowiła kuszący łup dla każdego, kto ośmieliłby się ją porwać i siłą poślubić. Niedaleko Blois o mało nie wpadła w zasadzkę młodszego brata Henryka Andegaweńskiego, Gotfryda, 16-letniego wyrostka, któremu nie brakowało zuchwalstwa Plantagenetów - chociaż nie miał wielu ich zalet. Zasadzkę szykował też Thibault z Blois, drugi syn wasala Ludwika, hrabiego Szampanii. Czekał tam, gdzie Eleonora mogłaby przeprować się przez Loarę, nieopodal Tours, na najkrótszej drodze ku jej ziemiom. Zmiana trasy, dokonana w ostatniej chwili, zostawiła go jednak z pustymi rękami, a Eleonora wreszcie stała się panią swych posiadłości.

W Tour Maubergeonne, książęcym pałacu w Poitiers, miała okazję odetchnąć i zaplanować kolejne posunięcie. Była całkiem pewna, że umowa zawarta potajemnie z ostatnim hrabią Andegawenii zostanie uszanowana również przez jego syna, z jego własnych egoistycznych powodów. Henryk Plantagnet był jednak człowiekiem, który całe życie składał obietnice i łamał je, nikt zatem nie mógł mu całkowicie zaufać - o czym

później Eleonora sama się przekonała.

Szóstego kwietnia zwołał do Normandii swoich wasali. Powiadomił ich o zamiarze poślubienia byłej królowej Francji bez pozwolenia króla, czego wymagał feudalny zwyczaj. Ostrzegł ich też, aby byli gotowi na wtargnięcie Franków. Jeden z przybyłych biskupów musiał wytknąć diukowi, że ważną przeszkodą w realizacji jego planów jest fakt, iż Eleonora jest z nim spokrewniona jeszcze bliżej niż z Ludwikiem. Henryk, pozostawiwszy ten detal swoim klerykom, przygotowywał się jednak do wykonania planu.

W Akwitanii Eleonora trudziła się sprawami administracji. Odrzucała wszelkie dokumenty, które podpisała wspólnie z Ludwikiem, twierdząc, że czyniła to pod przymusem. W drugim tygodniu maja z wielką ulgą powitała w Poitiers 19-letniego diuka Normandii. Związek z nim miał być dla niej o wiele bardziej ekscytujący niż małżeństwo z Ludwikiem. Tak bardzo, że nawet opanowany Alfred Richard, XIX-wieczny archiwista z departament w Vienne, który poświęcił Eleonorze kilkaset stron swojej obszernej pracy o hrabiach Poitou, zaznaczył, iż czuła się już znudzona platoniczną miłością Ludwika i rozmyślnie znalazła w Henryku nowego, brutalnego kochanka, bo „należała do tych kobiet, które lubią, jak się nimi poniewiera”.

Tak jak inne potwarze, i to oszczerstwo pozbawione jest podstaw. Fakty świadczą o tym, że choć przez kilka lat odmawiano Eleonorze porządnego wysłuchania na naradach Ludwika, przede wszystkim chodziło jej o sprawy związane z władzą. Miłość nie miała z tym nic wspólnego. Wychodząc za Henryka, poślubiła 13 hrabstw Akwitanii i hrabstwo Poitou księstwom Normandii, Andegawenii, Maine i Touraine. To mistrzowskie posunięcie stworzyło potężny blok ziem, które ciągnęły się od śniegów Pirenejów aż po wody kanału La Manche i zjednoczyły niemal połowę królestwa Ludwika. Osiemnastego maja ceremonia należycie odprawiona w katedrze w Poitiers uczyniła Eleonorę żoną mężczyzny, który nie tylko zaspokoił jej potrzebę znalezienia małżonka na tyle silnego, by obronić ziemie przed obecnymi wrogami, ale też do końca życia miał pozostać jej dłużnikiem. Uczyniła go przecież najpotężniejszym człowiekiem we Francji. Ironia losu sprawiła, że w przyszłości stał się on również jej najbardziej nieubłagany wrogiem.

NARESZCIE SYN

Natychmiastowym efektem majowego ślubu była wojna. Trwała krótko, ale stanowiła pierwszą rundę długiej serii konfliktów, wywołanych rozwodem i powtórny zamążpójściem Eleonory. Konflikty te trwały przez trzy stulecia i pochłonęły wiele istnień ludzkich.

Pierwszy ruch zrobiono w Paryżu. Ludwik posłuchał doradców i wezwał Henryka na dwór, aby oskarżyć go o zdradę. Nie poprosił jednak swojego seniora o zezwolenie na ślub, a dopiero co przysięgał mu wierność. Formalnie taką samą winę ponosiła Eleonora, jednak nie wniesiono przeciw niej oskarżenia; nigdy też w przyszłości Ludwik nie odnosił się do niej wrogo.

Co dziwne, ani opat Bernard, ani papież Eugeniusz nie dali się przekonać, by poprzeć zarzut zdrady. Kościół, po kryjomu, grał w coś innego: Theobald, arcybiskup Canterbury, posłuszny instrukcjom Eugeniusza, odmówił ukoronowania syna Stefana z Blois, Eustachego z Blois, jako jego następcy na angielskim tronie.

Nikt na kapetyńskim dworze nie spodziewał się, by Henryk Andegaweński przybył na wezwanie. Przygotowywało ono jedynie grunt pod następny krok, Uczyniono go miesiąc później, wspólnie ze Stefanem z Blois. Król Anglii dostrzegł w tym wszystkim sposób na osłabienie głównego rywala swego syna.

Najlepszą obroną jest atak, dlatego Stefan wspomógł Ludwika w uderzeniu na terytorium Henryka. W trakcie tej wojny, angielskim kontyngentem dowodził Eustachy. Do koalicji przyłączył się też Robert z Dreux, któremu wybaczone organizowanie coup d'état, kiedy król przebywał w Outremer. Monarchę wsparli też Thibault z Blois i Gotfryd Plantagenet, młodszy brat Henryka, czyli niedoszli porwacze Eleonory. Thibault, nie dostawszy matki, otrzymał córkę, ponieważ obiecano mu 2-letnią Aelith. Z kolei Henryk z Szampanii, inny sprzymierzeniec Ludwika, poślubił starszą córkę Eleonory, Marie, co pozwoliło mu wysuwać słabe roszczenia do księstwa Akwitanii. Straciłby jednak te prawa, gdyby Eleonora dała syna Henrykowi Andegaweńskiemu.

Król Francji, po śmierci Raula de Vermandois i Thibaulta z Szampanii, stracił swoich najbardziej zaufanych doradców, dlatego dopiero poniewczasie zorientował się, że głównodowodzącym jest tylko z nazwy. Każdy członek koalicji planował wycięcie dla siebie możliwie jak największego kawałka ziem Henryka Plantageneta, ciągnących się od kanału La Manche do Pirenejów.

Henryk przewidywał taki rozwój sytuacji od czasu narady wojennej z 6 kwietnia. Jak wielokrotnie dowiodły późniejsze wydarzenia, potrafił przekonać swoich nieprzyjaciół, że czymś się zajmuje, w rzeczywistości robiąc coś zupełnie innego. Tym razem, kiedy koalicja

rozpoczęła inwazję tuż po dniu świętego Jana, jej członkowie sądzili, że Henryk zajęty jest przygotowaniami do najazdu na Anglię, gdzieś w Barfleur, małym porcie osłoniętym półwyspem Corentin.

Mylili się. Do tej pory jego prawdziwe zalety kryły się w cieniu zalet ojca, a teraz po raz pierwszy mógł pokazać, na co go stać. Zajeżdżając konie, wkroczył na terytorium Roberta z Dreux i zaczął je pustoszyć. Już Wegecjusz mówił, że na wojnie odwaga jest lepsza od przewagi, a szybkość od odwagi. Szybkość i furia kontrataku dokonanego przez Henryka poraziły Ludwika, który zapadł na jakąś gorączkę i wycofał się, gdy tylko Kościół poprosił o rozejm.

Krewki Plantagenet powrócił do Andegawenii, bo jego brat gotował się tam, aby powstać przeciwko niemu. Zdusił bunt, zajmując zamek Montsoreau, obsadzony przez zwolenników Gotfryda. Nieudanej inwazji daleko było do osłabienia pozycji Henryka, w dodatku wyświadczyła mu podwójną przysługę. Po pierwsze, zmusiła do pokazu siły, co ostrzegło jego wasali, by - gdy ruszy na Anglię - nie próbowali korzystać z jego nieobecności; po drugie, sprawiła, że Plantagenet odłożył tę wyprawę do następnego roku, kiedy był już lepiej przygotowany.

Zwycięski Henryk spędził jesień z Eleonorą. Ich feudalny objazd Akwitanii trudno nazwać miodowym miesiącem. Zabawiwszy na winobranii, w posiadłościach w Poitou - choć może „zabawić” to złe słowo, bo Henryk nigdy nie potrafił się odprężyć - ruszyli dalej na południe, a nowy diuk Akwitanii dokonywał przeglądu zamków i warownych miast Gaskonii, zarówno pod względem wojskowym, jak i fiskalnym. Dbał też, żeby nowi administratorzy, którzy zastąpili ludzi Ludwika, dobrze wiedzieli, kto nimi rządzi.

Podróżował w typowym dla siebie stylu, który potrafił zmordować wszystkich, prócz najtwardszych dworaków - i to po obu stronach kanału. Pierwsza wędrówka, jaką odbyła z nim Eleonora, latem i jesienią 1152 roku, przypominała te, które kilka lat później opisał Piotr z Blois, towarzyszący Henrykowi jako sekretarz:

Jeśli król oznajmił, że wyruszy wczesnym rankiem, można było mieć pewność, iż zmieni decyzję (...) i będzie spał do południa. Zobaczyłbyś juczne zwierzęta, czekające z bagażami na grzbietach, stojące konne zaprzęgi, drzemiących heroldów, strapionych nadwornych kupców, a wszystkich (...) zrzędzących. Ktoś biegł do ladacznicy (...) aby spytać się ich, gdzie poszedł król, albowiem ten rodzaj dworzan często zna pałacowe sekrety.

W ten sposób mówił o tym, jak Henryk spędzał noce.

Piotr pisał też i o tych członkach dworu, którzy poddawali się upuszczaniu krwi albo brali środki przeczyszczające, a jednak ruszali za władcą, kiedy ten pospiesznie wyjeżdżał. Cierpiała przez to ich godność, a czasem nawet życie, ponieważ „woleli raczej sami zginąć, niż stracić to, czego nie otrzymali i nie mieli otrzymać”. Twierdził też, że życie na dworze było śmiercią dla duszy.

Inny, współczesny Piotrowi towarzysz Henryka, Walter Map, przedstawił to pospieszne życie w swoim dziele „Błazenada dworzanina”, cytując spostrzeżenie świętego Augustyna, który stwierdził, że był o czasie i mówił o czasie, choć nie wiedział, jaki to czas. „Z podobnym zdumieniem - pisał Map - mógłbym powiedzieć, że jestem na dworze i mówię o dworze, ale Bóg wie, gdzie jest dwór. [To] miłe miejsce tylko dla tych, którzy zyskają jego

łaski [które to] przychodzą niezależnie od przyczyn, rozdawane są niezależnie od zasług, tajemniczo pojawiają się z nieznanymi powodów”.

Według jego przekazu, cały orszak zdzierał ubrania, zajeżdżał konie i umęczał ciała oraz dusze - bo tak szybkiego tempa Henryk oczekiwał od wszystkich, którzy mu służyli. Żaden dworzaniec nie mógł zaryzykować, iż nie przybędzie na wezwanie króla, niezależnie od pory dnia czy nocy, albowiem monarcha tych, których wzniósł na wyżyny, równie łatwo mógł strącić na sam dół. „Między tymi, którzy wzywani są, aby udzielić królowi rady i zająć się jego sprawami, przyjaźń należy do najrzadszych rzeczy. Ich umysłami rządzi rozedrgana ambicja; każdy z nich lęka się, że inni go ogołocą. Tak więc rodzi się zawiść, która w razie potrzeby od razu staje się nienawiścią”. W ten właśnie sposób opisywał swoje przykre doświadczenia Arnulf z Lisieux, normandzki wasal Henryka.

Ale sam Henryk, kiedy przyjmował petentów, bywał przyjazny. Mógł okazać się szlachetny względem kapitana, który stracił statek, wasala, który utracił nogę w służbie króla, chłopca, któremu polowanie monarchy zniszczyło plony, biedaków znękanych głodem. Kiedy się odprężył, żartował z bliskimi albo wołał o igłę i nitkę i naprawiał sobie ubranie. Tolerował Żydów i heretyków, ale nie homoseksualistów, kiedyś nawet zezwolił na torturowanie kilku templariuszy, oskarżonych o sodomie. Większość z jego ustaw to wzory sprawiedliwego prawa, chociaż prawa leśne cechowało mściwe okrucieństwo.

Nie dbał zbyt o to, czym się żywi, a jeśli w podróży zaszła taka potrzeba, potrafił zadowolić się owsianką i chlebem. Tego samego oczekiwał od swoich towarzyszy. Ale jeśli sądził, że taki tryb życia skłoni Eleonorę do rezygnacji z pospiesznej wędrówki i do czekania na niego w pałacu w Poitiers, grubo się pomylił. Kobieta, która podczas drugiej krucjaty przemierzyła całą Turcję, potrafiła znieść bardzo wiele. Gotowa podjąć każde wyzwanie, z determinacją starała się od samego początku ustalić swoją pozycję w małżeństwie. Szybko też uświadomiła sobie, iż nigdy nie zyska choćby ułamka wpływu, jaki miała na Ludwika.

Nadaktywny Henryk rzadko się zatrzymywał, chyba że po to, aby zagrać w szachy lub coś zjeść. Kiedy zaspokoił głód lub skończył zabawę, rzucał się w wir zajęć. Nawet podczas mszy nie potrafił usiedzieć spokojnie, wydawał polecenia klerkom albo odciągał na bok kogoś, z kim chciał porozmawiać. Ubierał się w kosztowne stroje, ale nosił je niedbale, nie przywiązując dużej wagi do wyglądu. Rudawe włosy ścinał niemodnie krótko, albowiem dłuższe kołtuniły mu się pod skórzaną wyściółką hełmu - jako że stale gotów był do walki. Swój przydomek, Henryk Krótka Opończa*, zawdzięczał zwyczajowi noszenia bardzo krótkiego płaszcza, który wprawdzie nie chronił przed zimmem i deszczem, ale za to pozwalał szybciej wskoczyć na konia i zsiąść z niego.

Henryk był człowiekiem o wręcz nienasyconej ciekawości. Nigdy nie zadowalał się samym opisem, musiał osobiście zobaczyć, dotknąć i wypróbować, nieważne, czy chodziło o konia, psa, klejnot, sztukę materiału oferowaną przez kupca, jastrzębia od wasala, broń czy też jakiś pomysł. Miły dla towarzystwa, obdarzonego na tyle dużym intelektem, aby zdołać go zabawić, gwałtownie tracił nim zainteresowanie, kiedy przestawało być dlań użyteczne albo dostarczać mu rozrywki. Jeśli ktoś mu się przeciwstawił lub pokrzyżował szyki, dostawał ataku dzikiego szału, toczył pianę z ust i rzucał się na każdego w pobliżu. Padał na podłogę, tarzał się w brudnej słomie i wreszcie porzucał salę tronową, jęcząc jak

konające zwierzę.

W jego na pierwszy rzut oka chaotycznych działaniach nie było nic przypadkowego. Właśnie dzięki pospiesznym wędrówkom mógł z powodzeniem władać olbrzymim terytorium, ciągnącym się po obu stronach kanału, znanym pod mianem imperium Plantagenetów. Otoczenie trzymał w niewiedzy, sam zaś doskonale się we wszystkim orientował. I o to właśnie mu chodziło. Był zbyt podejrzliwy, aby mówić innym o swoich sprawach.

W trakcie długiego chevauchee** z Eleonorą, który potrwał do jesieni 1152 roku, pokazał, że wciąż myśli o Anglii. Bardzo go zainteresowała wielka liczba statków i ludzi trudzących się łowieniem ryb u wybrzeży Gaskonii. Mógłby ich wykorzystać do przeprawy przez kanał. Zanim jednak zmierzył się z ryzykiem, jakie niesła taka inwazja, chciał dać wasalom Eleonory taką samą lekcję, jak koalicji Ludwika. Zmniejszyłby w ten sposób prawdopodobieństwo buntu na południowym zachodzie, w trakcie planowanej na przyszły rok nieobecności. Kiedy wędrował na północ, do Limoges, by dać się koronować na diuka Akwitanii, szukana przezeń sposobność nadarzyła się sama.

Stolica Limousin składała się z niższego miasta, w tym opactwa St Martial oraz pałacu wicehrabiego, i miasta wyższego, cytadeli z katedrą i pałacem biskupa. Nowy diuk Akwitanii, po bardzo uroczystym powitaniu go przez miejscową ludność i opata wraz z mnichami, zażądał, zgodnie z prawem feudalnym, zaopatrzenia dla całego swego orszaku. Opat jednak odmówił. Tłumaczył, że ma obowiązek dostarczać żywności i kwater tylko wówczas, gdy władca znajduje się w obrębie murów - zaś Henryk oraz jego świta stanęli pod miastem. Spór dotyczył bardziej liczby przybyszy niż tego, gdzie ostatecznie by ich ulokowano, ale na ulicach miasta doszło do starć mieszczan z żołnierzami diuka, z których kilku odniosło rany.

Rozwścieczony Henryk kazał do gołej ziemi zburzyć świeżo postawione mury miasta, tak by niemożliwym stało się przebywanie w ich obrębie lub poza nimi. Zerwano także nowy most na rzece Vienne. Dewastację przerwały dopiero napawające optymizmem wieści od przebywających w Anglii zwolenników Matyldy. Sprawily one, że Henryk pospiesznie ruszył na północ. Ósmego stycznia 1153 roku, mimo zimowych sztormów, wypłynął z Barfleur niewielką flotyllą 26 statków. Ciężarną Eleonorę zostawił we Francji.

Następnego dnia, wiodąc 3000 zbrojnych, wylądował w kraju, gdzie podczas wojny domowej spędził część życia jako marionetkowy przywódca popleczników Matyldy. Tam też przysposabiano go do przyjęcia korony. Gwałty i rabunki, których dopuszczali się flamandzcy najemnicy Stefana, wzbudzały coraz większe niezadowolenie, a pozycja Henryka jako najpotężniejszego człowieka Francji nie starczała, by przeciągnąć na jego stronę wszystkich anglonormandzkich możnych. Okazując ten sam upór, co matka, rozpoczął więc długą kampanię, założył bowiem, że nie musi się lękać buntu na swych francuskich ziemiach, skoro Matylda jest jego regentem w Normandii, a Eleonora w reszcie posiadłości.

Obie kobiety traktowały się nawzajem z dystansem. Matylda uznawała Normandię za swoją własność i nie zamierzała się usuwać w cień jak Adelajda de Maurienne. Pobożna autokratka pogodziła się z tym, iż małżeństwo jej syna było konieczne ze względów politycznych, ale nie cieszyła się z synowej, która dopiero co opuściła łóżce innego

mężczyzny, a z małżonkiem łączyły ją zbyt bliskie więzy pokrewieństwa. Również Eleonora nie starała się przypodobać wrogo nastawionej teściowej. Pozostawiła swego wuja, Raula de Faye, aby władał Akwitanią, i ruszyła na ziemie Henryka. W mieście stołecznym męża, Angers, założyła własny dwór, gdzie wygody nie oznaczały tylko dobrego wina i jedzenia, ale także inne, doczesne przyjemności znane ludziom cywilizowanym. W Rouen panowała powaga i pobożność dworu cesarzowej; w Angers mężczyźni byli szarmanccy, bo inaczej ich oddalano, żeby się tego nauczyli. Niezależnie od ich męstwa w polu, Eleonora wymagała, żeby w jej obecności gładko się wysławiali, dobrze ubierali i mieli odpowiednio przycięte włosy.

Zachodnia Europa jęczała pod jarzmem wysokich podatków, nałożonych po to, żeby było czym spłacić długi zaciągnięte na drugą krucjatę. W Normandii i Andegawenii, w trakcie krótkiej wojny z koalicją Ludwika, spustoszone dużo dobrej ziemi. Tamtejsze rycerstwo zbiedniało, a chłopci stanęli przed groźbą głodu po suszy wywołanej upalnym latem 1152 roku. Wielcy mecenas sztuki: Henryk Beauclerc, Thibault z Szampanii, Wilhelm DC i Gotfryd Plantagenet, już nie żyli. Ludwik, aby zatrzeć jeszcze jedno wspomnienie o Eleonorze, wypędził z dworu trouveres oraz innych komediantów, którym dawała schronienie, a których on oskarżał o odciąganie męskich umysłów od spraw wiary.

Najbogatszej kobiecie Francji nie było więc trudno przyciągnąć najbardziej utalentowanych trubadurów, aby prawili jej pochlebstwa i bawili poezją. Oni zaś nie mogli znaleźć lepszego pracodawcy niż wnuczka Wilhelma DC, która na własne oczy widziała Bizancjum i Ziemię Świętą, znaną z wielkich chansons de geste, i chętnie słuchała każdej muzyki i poezji, począwszy od legend arturiańskich, a skończywszy na pieśniach miłosnych i sirventes.

Eleonora wraz ze swymi bliskimi zabawiana więc była na dworze w Angers najlepszą poezją i muzyką Europy. Nie wiadomo, czy właśnie tam pojawił się wzór dworskiej miłości, jednak nigdzie nie praktykowano jej w lepszy sposób. Księżna Akwitanii, w małżeństwie z Henrykiem będąc równorzędnym partnerem, pod jego nieobecność sprawowała najwyższe rządy. Czy istniał lepszy sposób okazania władzy, niż przewrót do góry nogami konwencji, według której każda kobieta, jakiegokolwiek stanu, winna była szacunek ojcu, braciom i mężowi? W Angers to właśnie mężczyźni stawali się suplikantami, a damy dworu osądzały ich i dawały im niezwykle zdania, by sprawdzić szczerłość wyznań adoratorów.

Zwykło się sądzić, że kult dworskiej miłości rozprzestrzenił się z dworu Eleonory w Angers, a potem z Poitiers, za sprawą jej córki, Marie z Szampanii, która zarządzała posiadłością w Poitiers w latach 1168-1173. Z ostatnich badań wynika jednak, że po rozwodzie z Ludwikiem matka i córka prawdopodobnie nigdy się już nie spotkały ani nawet nie pisywały do siebie. Jeśli ich dwory miały cechy wspólne, wynikało to z faktu, że obie stanowiły przykład tego, co stało się z wieloma XII-wiecznymi kobietami z wysokich rodów, które pod nieobecność mężów; przebywających na wojnie, pielgrzymce i krucjacie, rozwinęły własny, niezależny styl życia. Odwrócenie ról, widoczne w miłości dworskiej, poezji i pieśni, stanowiło antidotum na emocjonalne wyjałowienie kobiet, zmuszanych do małżeństw zaaranżowanych ze względów politycznych, których synów oddalano, aby wychowywali ich inni ludzie, a córki wychodziły za mąż w dzieciństwie i nigdy nie

wracały do rodziców.

Trubadurzy Eleonory tworzyli, aby sprawić przyjemność swej pani, dlatego ich wiersze oddają jej osobiste uczucia - co jest szczególnie istotne w przypadku XII-wiecznej osobistości, która nie pozostawiła żadnych prywatnych listów. Eleonora, choć zapewne była równie twarda i bezlitosna jak cesarzowa Matylda, w przeciwieństwie do teściowej nie oddawała się bez reszty sprawom polityki i pobożności. Tęskniła do wszystkich radości, wzbronionych przez to, kim teraz była - radości wyobrażania siebie jako Kwietniowej Królowej, pieszczonej przez uwielbiającego ją kochanka.

Kim byli trubadurzy? Obraz grajka, który od zamku do zamku wędruje bez grosza przy duszy, za cały majątek mając tylko swój głos, słuch wyczulony na melodie i lutnię przewieszoną przez ramię, jest nieprawdziwy. Wędrowni minstrele, czylijonglars [W historiografii polskiej nazywani często żonglerami. Należy jednak odróżnić ich od dzisiejszych cyrkowców (przyp. tłum.)] spędzali wprawdzie życie, podróżując z zamku do zamku, śpiewając tradycyjne i popularne pieśni, jednak trubadurzy, którzy tworzyli pieśni oraz poezję, pochodzili głównie z rodów rycerskich. Najbardziej jednak liczyła się nie szlachetność urodzenia, lecz duszy. Guilhem Figuera był wszak synem krawca, a Bernat de Ventadorn - sierżanta oraz pomocnicy kuchennej z piekarni zamku Ventadorn.

Niskie urodzenie nie przeszkadzało w poznaniu reguł dworskiej miłości, takich jakie później spisał Andreas Capellanus na dworze Marie de Champagne. „Zasada XV: Każdy kochanek blednie w obecności swej ukochanej. Zasada XVI: Kiedy kochanek nagle przechwytuje spojrzenie ukochanej, jego serce zaczyna mocniej bić”. Bernat wiedział o tym wszystkim instynktownie: Quant ieu la vey, be m'es pawen als huelhs, as vis, a la color -. quar aissi tremie de paor cum Ja lafueha contre'l ven. Non ai de sen per unefan.t [Kiedy ja spoglądam na nią, zawsze widać to/tak w mych oczach, jak w mych policzkach bladości./Cóż to za lęk, który przydaje mi słabości?/Niczym liście na wietrze, co drżą/Znowu staję się dzieckiem...]

Zaś dama, do której adresował swoje pierwsze poematy, odpowiada: ... e'il domna deu a son drut far onor... com ad amic mas non com a senhor. [... pani musi czcić ukochanego/jak przyjaciela, nie pana swego.]

Bernat po raz pierwszy przyłączył się do dworu Eleonory właśnie podczas jej wędrowki przez Limousin w towarzystwie nowego męża. Henryk jednak nie poświęcił mu wiele uwagi, jako że nie czuł specjalnej uwagi dla trubadurów. Wolał towarzystwo uczonych księży oraz prawników, przebywających na jego dworze w roli doradców i ambasadorów.

Bernat bardzo potrzebował patronki, bo wypędzono go właśnie z Ventadorn. Posunął się za daleko w adorowaniu hrabiny, którą opiewał wierszami. Był ryzykantem, dlatego owo doświadczenie nie powstrzymało go od bliskich kontaktów z Eleonorą. Miał mniej więcej tyle lat co ona, piękny głos, talent poetycki i byt przystojny. Czy księżna, którą wychowano tak, aby wiedziała o dawaniu miłości i o tym, że radość miłości nie jest dla niej, mogła nie odpowiedzieć poecie, który pisał: Quand veil la lameta mover de joi sas alas contre'l rai - porównując ją do jaskółki, której skrzydła radośnie rysują się na tle słońca, tak delikatne, tak ulotne, choć zarazem mocne, gdy szybuje na niedosiężnej wysokości, ponad jego głową?

Ailas tant cujava saber d'amor et tant petit en sai! Car ieu d'amar no'm. posc teber celuiH dontja pro non arai. Anc non aguide mipoder, ni nofui meus de l'or' en cai Que'm lesset en sos olhs veser en un tniralh que miut miplai. [Zatem, choć sędzę, że wiem tyle o kochaniu, wiem tak mało!/Nie umiem przestać jej miłować, choć spełnienia, wiem, to by nie dało/Przed nią nie jestem naprawdę sobą i znika ma siła/od chwili, gdy spotkała w lustrze mój wzrok, niewolnym mnie zrobiła.]

Bernata za jego przywiązanie spotkała przykrość. Pogłoski o zażyłości trubadura z Eleonorą dotarły w końcu do uszu przebywającego w Anglii Henryka i poeta został tam wezwany. Ruszył niechętnie: Aissfm pañ d'amor e'm recre. Mort ma per mort li respond e vau me'npò ilh no'm. reten, chaitius en eissilh no sai ont. [Muszę opuścić miłą, ujść daleko, wygnany, nie wiem dokąd sam/bo ona mi nie mówi, żebym został, chociaż nie umiem znieść okrutnego odejścia tam.]

Bernat został na pełnym pośpiechu, wędrownym dworze Henryka w Anglii, i zarabiał na chleb, śpiewając inne pieśni, znalazł jednak sposób, by prześlizgnąć się na drugą stronę kanału La Manche. Zjawił się znowu w Angers, żeby śpiewać Eleonorze swe nowe utwory, mimo iż pan nakazywał mu powrót. Księżna miała już jednak na głowie znacznie ważniejsze sprawy. Zostawiła go w Angers, gdzie po wyjeździe jej dworu poeta usychał z tęsknoty za utraconą miłością.

Siedemnastego sierpnia 1154 roku urodziła wreszcie syna. Jej radość i ulgę zwiększył fakt, iż tym samym na zawsze zmasała z siebie piętno tej, która Ludwikowi dawała jedynie córki. Ochrzciła chłopca imieniem Wilhelm, po swoim ojcu i dziadzie, oraz wszystkich innych Wilhelmach z rodziny, a także obdarzyła go honorowym tytułem diuka Akwitanii, nie pytając zresztą Henryka o zdanie. Gdy w Paryżu Ludwik dowiedział się o tych narodzinach, uznał je za ostateczne pozbawienie którejś z jego córek możliwości odziedziczenia władzy w Akwitanii.

Nigdy Eleonora nie czuła się bardziej bezpieczna, miała też wszelkie powody, aby sądzić, że w zamian za swój nowy status nie odda nic ze swojej niezależności. Potwierdzało to zresztą sporo drobnych wydarzeń. Kiedy w swoim imieniu podpisywała dla opata Roberta z Vendôme dokument, potwierdzający wolność jego klasztorów w Saintonge, nękanych wcześniej przez jej ludzi, nie zamieściła nawet wzmianki o Henryku. A przecież dekrety Ludwika, wydane podczas ich małżeństwa, zawierały ustęp o wyrażanej przez nią zgodzie. Gdy papież Anastazy IV potwierdził bullą z 29 października tego samego roku przywilej, pozwalający ufundować Notre Dame de Saintes, na liście darczyńców znajdowali się Gotfryd z Poitou, Ludwik Francuski, Eleonora i Aelith, ale nie Henryk. Nawet Geoffroi de Lauroux, przebiegły człowiek Kościoła, który zawsze potrafił wyczuć kierunek, skąd wieją wiatry zmian, stwierdził w dokumencie z 25 września 1153 roku, że Akwitania uznaje tylko autorytet swojej księżnej.

Kilka dni po narodzinach Wilhelma Eleonora otrzymała wieści, że 18 sierpnia nieopodal Bury St Edmunds syn króla Stefana, Eustachy z Bolougne, zadławił się na śmierć. Pograżony w żałobie władca Anglii, wyczerpany walką i chcąc uniknąć kolejnej wojny domowej, po długich negocjacjach, które odbyły się w połowie listopada, oficjalnie uznał Henryka fitz Empress swym prawowitym następcą. W święta Bożego Narodzenia arcybiskup Theobald z Canterbury uprawomocnił tę ugodę traktatem, zawartym w

obecności 14 biskupów i 11 earłów królestwa. Stefan z Blois dawno już skończył pięćdziesiątkę i według standardów owych czasów był już starcem - co do Henryka zaś wszyscy się zgadzali, że w ciągu kilku lat stanie się najpotężniejszym monarchą w Europie. Dla tego dwudziestodwulatka wszystko to stanowiło wręcz cudowne zrządzenie losu.

Kiedy w doskonałym nastroju wrócił do Francji, wezwał Eleonorę wraz z nowo narodzonym synem do Rouen, gdzie wprowadzili się do pałacu, zbudowanego przez jego dziada. Czekaając na właściwy moment, zawarł teraz pokój z Ludwikiem. Za 1000 srebrnych marek „grzywny”, tudzież za dary Kapetyng zrezygnował z używania tytułu diuka Akwitanii, co robił od czasu rozvodu. Wynikało to z jego przekonania, że diuk Wilhelm X, prosząc Ludwika Grubego o zaaranżowanie małżeństw córek, właśnie jego uczynił swoim dziedzicem, a Eleonora stała się księżną tylko przez to, że poślubiła spadkobiercę monarchy. We wrześniu 1154 roku w Bordeaux Geoffroi de Lauroux znów zwietrzył, skąd wieje wiatr, i oznajmił, że panem Akwitanii jest odtąd Henryk Andegaweński.

Zgodnie ze swymi lennymi powinnościami diuk Akwitanii musiał na wezwanie zbrojnie służyć królowi. Henryk, gdy zatem ozdrowiał po jakiejś nieznannej, ale ciężkiej chorobie, ruszył na czele dużego oddziału, aby pomóc Ludwikowi w pacyfikacji wiecznie niespokojnego Vexin. To właśnie wtedy, kilka dni po śmierci Stefana, 25 października, przybyli posłańcy od arcybiskupa Theobal da. Oznajmili, że diuk i księżna Akwitanii oraz Normandii mogą teraz tytułować się królem i królową Anglii.

Ludwik, oszołomiony nagłym wyniesieniem Eleonory, opuścił Paryż i ruszył na pielgrzymkę do Santiago de Compostela. Ani jej, ani Henryka nie musiał prosić o umożliwienie bezpiecznego przejścia, bo należało mu się ono podwójnie, jako pielgrzymowi oraz ich seniorowi, wybrał jednak drogę okrężną, przez Montpellier i Katalonię. Miał dzięki temu sposobność poszukania sobie nowej żony na królewskich dworach Hiszpanii.

Ani Eleonora, ani Henryk nie zaprzęтали sobie wtedy głowy jego osobą. Plantagenet, nie mogąc się doczekać otrzymania angielskiej korony, w czasie krótszym niż dwa tygodnie zebrał odpowiednią świtę, w której skład weszła teraz owdowiała siostra Eleonory, Aelith, jego młodsi bracia, Gotfryd oraz Wilhelm, oraz główni baronowie i dostojnicy kościoła z Normandii. Ze względów dyplomatycznych synowi nie towarzyszyła cesarzowa Matylda, aby nie drażnić wielu wrogów, jakich narobiła sobie po drugiej stronie kanału. Została w Normandii i pilnowała tam porządku.

Bernat de Ventadorn pogodził się ze swoim losem, bo czyż fin amar nie wymaga, aby kochanek poddał się woli swej pani, niezależnie od tego, jak przez to cierpi?

Domna, vostre sui e serai del vostre sewizi garnitz vostr'om suijuratz e plevitz e vos etz lo meusjois primiers e si seretz vos lo derrers tan com la vida m'er durans. [Mającym ci służyć/jestem, zawsze będę, pani./Wierniejszego nie znajdziesz za nic/Z radości tyś największą/w próbie zawsześ mi najmilszą/póki będzie we mnie życie.]

Dwa lata później, pocieszając się tym, że Eleonora wciąż jeszcze słucha jego pieśni, chociaż śpiewanych przez innych, nadal ofiarowywał się jej w wierszach jako sługa i oddany niewolnik. Prosił w zamian tylko o przywilej ściągania jej butów, kiedy zdejmuje odzienie.

Henryk nie zamierzał ani dnia dłużej tolerować anarchii, która trwała przez 20 lat

rządów Stefana, i dlatego, przybywając do Anglii, postanowił, że od samego początku pokaże anglonormandzkim możliwym, jak mają się zachowywać. Eleonora, w siódmym miesiącu ciąży, znalazła się w Barfleur tylko z niewielkim orszakiem osobistych służących. Spotkała dostojników świeckich i kościelnych, którzy byli na drugiej krucjacie i widzieli niełaskę, w jaką popadła po masakrze na górze Kadmos, a także poniżenie po uprowadzeniu z Antiochii. Była to dla księżnej chwila triumfu. Spoglądała każdemu w twarz i żądała czci należnej matce syna ich suwerena, mającej niedługo urodzić mu kolejne dziecko, nie tylko zwykłej małżonce, ale również królowej, księżnej oraz hrabinie, której posiadłości były większe od ich ziem.

Niespokojny, ruchliwy dwór cały miesiąc tkwił w małym normandzkim porcie morskim, nieopodal Cherbourga. Listopadowe wichry, jakby chcąc przypomnieć Henrykowi, że jego władza jest tylko doczesna, dzień i noc wiały znad Atlantyku i nie pozwalały wyjść w morze. Łatwo sobie wyobrazić złość Plantageneta. Choć pogoda nadal była sztormowa, 7 grudnia, zdecydowany spędzić Boże Narodzenie z angielską koroną na skroniach i nie bacząc na los, "White Ship", który zatonął w tym samym miejscu, wszedł razem z żoną i małym księciem Wilhelmem na pokład identycznego statku. Była to niestabilna łódź z wysokim dziobem i rufą, z łańskim żaglem, który pozwolił płynąć przy zachodnich szkwałach, kołysząc się na szarym morzu pod ołowianym niebem. Dla Eleonory była to powtórka burzliwej wędrówki po Morzu Śródziemnym.

Pogoda wciąż była tak zła, że nawet ze zrefowanymi żaglami mała flotylla rozproszyła się, zanim zapadł zmierzch. Bezużyteczne stały się lampy i rogi, służące zazwyczaj do określenia pozycji. Przez ponad 24 godziny ludzie i konie miotani byli wiatrem i falami, aż wreszcie wszystkie statki poprzybijały do brzegu, w oddalonych od siebie przystaniach. Henryk i Eleonora pierwszy raz postawili stopy na ziemi swego nowego królestwa w New Forest, nieopodal Lyndhurst. Tam właśnie po czterech latach rządów i pozorując wypadek na łowach, zamordowano kiedyś Wilhelma Rufusa, dzięki czemu kilka dni później dziad Henryka mógł sięgnąć po koronę.

Najpierw Plantagenet musiał się udać do Winchester, aby zabezpieczyć królewski skarbiec, wziąć świeże konie i stopniowo powiększać orszak o anglonormandzkich dostojników, świeckich oraz kościelnych. Pod sztandary Henryka przyciągały ich wieści o jego najwyraźniej cudownym przybyciu na skrzydłach wichru. Z Winchester ruszono do Londynu, a przeciw Andegawenowi nie odezwał się żaden głos, nie wyciągnięto też mieczy. Wszystko to dzięki arcybiskupowi Thibaultowi z Canterbury, który przekonał biskupów królestwa, by uznali nowego monarchę.

Opactwo Westminsterskie, położone za Londynem w górze rzeki, było tradycyjnym miejscem koronacji królów, ale w czasie wojny domowej zdewastowali je najemnicy Stefana. Z tego samego powodu nie dało się zamieszkać w przyległej do klasztoru rezydencji, zbudowanej na miejscu wcześniejszego budynku przez Wilhema Rufusa dla jego niemoralnego dworu. Henryk i Eleonora zatrzymali się więc ze swym orszakiem na południe od Tamizy, w Bermondsey. W niedzielę przed Bożym Narodzeniem zostali ukoronowani w Opactwie Westminsterskim na króla i królową, w trakcie ceremonii stanowiącej dziwaczne połączenie przepychu i nędzy. Wyszli stamtąd pośród angielskich wiwatów niższych stanem Anglosasów, a także frankonormandzkiego i łańskiego aplauzu

możnych oraz kleru.

Robert Wace, poeta z Jersey, który wkrótce potem napisał Historię Brytanii wzorując się na wymyślonej historii brytyjskich królów Henryka z Monmouth, i zadedykowaną Eleonorze, najprawdopodobniej oparł wizję uczyty koronacyjnej legendarnego króla Artura na biesiadzie wyprawionej dla Henryka i jego małżonki. Wyższym sferom anglonormandzkiego społeczeństwa nie brakowało żywności. Nie przepadano tam za baraniną, pochłaniano jednak wielkie ilości wołowiny, wieprzowiny i dziczyzny. Ta ostania mogła być dostarczana przez cały rok, ale wołowinę i wieprzowinę należało solić na zimę, kiedy zwierzęta nieprzeznaczone do rozrodu zabijano podczas miesiąca, zwanego przez wikingów „krwawym miesiącem”, a przez innych listopadem. Do mięsa dawano więc dużo suszonych ziół. Pieprz oraz inne zamorskie przyprawy trafiały do nadzienia, sosów i marynat, aby ukryć słony i nieprzyjemny smak zepsutego mięsa.

Większość chleba pieczono z mąki pszennej lub żytniej, ale kiedy robiono go z mąki zarazonej sporyszem, wywoływał chorobę, zwaną ogniem świętego Antoniego. Powodowała ona drgawki, poronienia, zgorzel i śmierć. Na stół często trafiały omlety, potrawy i ciasta, jedzono również dużo ryb. Pałace i klasztory miały swoje własne stawy, aby nigdy nie zabrakło ryb w piątki, wielki post oraz inne dni bezmięsne. Podniebienia raczono też wieloma rodzajami deserów: świeżymi, duszonymi lub kandyzowanymi owocami; galaretkami, tartami, wafelkami i goframi. Rdzenna ludność najchętniej zaspokajała pragnienie piwem, jej panowie woleli wino.

Częścią zespołu trującego się przy robieniu posiłków byli też wytwórcy wafli i opłatków, piekli oni podawane na koniec posiłku cieniutkie ciasteczka, którymi zagryzano białe, słodkie wino, zajmowali się też rozrywką. Osobisty cukiernik Henryka, niejaki Godfrey, został za swe zasługi nagrodzony posiadłością Liston Overhall w Essex, która pozostała w jego rodzinie przez wiele pokoleń. Na ucztach zjawiali się akrobaci obojga płci, opowiadacze historii, sztukmistrze i żonglerzy, błaznowie, śpiewacy i muzykanci pocierający smyczkami lub szarpiący struny harf i lir, a także dmący w różnorakie flety, szalamaje czy dudy. Chretien de Troyes opisywał wesele, podczas którego dziewczęta śpiewały i tańczyły. Na tych, co chcieli zabawiać się modnymi grami, czekały szachy i tryktrak, a na spragnionych mniej wyszukanych rozrywek - kości.

Wielu dworskich komediantów w nagrodę dostawało tylko sukno i jedzenie, jednak Roger de Mowbray, earl Warwick, wykazał się większą szczodrością i kilku ulubionych artystów obdarował ziemią. Pewien komediant, a jednocześnie grajek na wioli i jocular, otrzymał dożywotni udział w dochodach z niewielkiej posiadłości w Yorkshire, w wysokości funta pieprzu rocznie. Trefniś Henryka, imieniem Herbert, dostał 12 hektarów w Suffolk. Roger Błazen, który w 1179 roku opiekował się też psami na wydry, w nagrodę dostał dom w Aylesbury. On, a także inni trefnisie, których poprzednicy opowiadali regesta, czyli opowieści o wielkich czynach dawnych bohaterów, teraz byli żartownisiami, a ich beczelność tak długo uchodziła im na sucho, póki dowcipem przewyższali swoich panów. Istniały też komediantki, nazywane jocularices.

Kiedy zakończyły się już uroczystości związane z koronacją, 30-letnia Eleonora stała się małżonką władcy ziem ciągnących się od granic Szkocji po Hiszpanię. Jako matka jego syna i następcy, świadoma tego, jaką rolę w wyniesieniu męża odegrał jej posag, miała

wszelkie powody, aby czuć się z Henrykiem bezpieczna.

DWORSKIE ŻYCIE Z HENRYKIEM

Dziewięćdziesiąt lat po tym, jak Wilhelm Zdobywca narzucił miejscowej ludności władzę swoich normandzkich towarzyszy i pozbył się saskiej szlachty, Anglia wciąż jeszcze była krajem okupowanym, rządzonym przez elitę 200 anglonormandzkich rodów, spokrewnionych ze sobą w łatwym do prześledzenia stopniu.

A choć narzekano, że nie sposób już określić, kto jest kim, bo najeźdźcy biorą sobie za żony tutejsze dziewczęta, to i tak przepaść między francuskojęzycznym rycerstwem a jego anglosaskimi poddanymi była boleśnie wyraźna, w każdym razie z punktu widzenia ujarzmionych. Zastąpienie poddaństwem niewolnictwa, powszechnego w czasach królów saskich, dla najbardziej upośledzonych stanowiło wyraźne polepszenie ich sytuacji. W praktyce jednak, główna różnica polegała na tym, że niewolnika można było sprzedawać oddzielnie, chłopów zaś przywiązano do ziemi, na której się urodzili, i kupowano tylko razem z nią.

Język francuski jeszcze dwa przez stulecia miał pozostać mową sądów i dworu królewskiego, chociaż w ustawodawstwie, dla większej precyzji, posługiwano się łaciną. W obrębie klasy wyższej osoby władające „porządnym” francuskim gardziły tymi, które używały angielskiej wymowy. Clemence, mniszka z arystokratycznego klasztoru w Barking, niedługo po przybyciu Eleonory do Anglii napisała żywot świętej Katarzyny. Przepraszała w nim swoich patronów - zapewne parę królewską - za to, że używa „kiepskiej, angielskiej odmiany francuskiego”.

Im ktoś znajdował się wyżej w hierarchii społecznej, tym mniej było prawdopodobne, aby nosił angielskie imię, albo, jeśli dostał takie na chrzcie, później go używał. Ten snobizm nie omijał nawet osób związanych z Kościołem, jak na przykład 10-letniego nowicjusza klasztoru St Evroul w Normandii, który porzucił swe angielskie imię, by przybrać miano Ordericus Vitalis. Takie „przechrzczenie” mogło wywołać swoiste problemy teologiczne: Augustyn, niegdyś Henryk, martwił się, czy modlitwy o zbawienie jego duszy nie zawieruszają się gdzieś przypadkiem, gdy zostaną niewłaściwie zaadresowane.

Imię Zdobywcy oraz imiona jego baronów, czyli Wilhelm, Ryszard, Robert, Roger albo Hugo, były tak popularne, że ich posiadacze musieli dodawać sobie przydomek, toponimik lub patronimik fitz, aby odróżniać się od siebie. Na najwyższym szczeblu społeczeństwa nawet pochodząca z Anglii żona Henryka I, którą poślubił, żeby zasypać przepaść między tym, co pozostało ze starej warstwy rządzącej a normandzkimi zdobywcami, musiała z Edyty stać się Matyldą. W przeciwnym wypadku naraziłaby się na drwiny dworu.

Na wykonanej przez nią tkaninie z Bayeux, przedstawiającej podbój, normandzcy

rycerze są gładko ogoleni i mają krótkie włosy, zaś angielscy wojownicy noszą wąsy i dłuższe fryzury. Niemal wiek później zarost na twarzy wciąż stanowił symbol nieokrzesej angielskości. Mężczyźni nosili włosy do ramion, kobiety jeszcze dłuższe, przed zamążpójściem odsłonięte, a po nim związane, przykryte welonem albo zawojem. Wśród osób modnych i pochlebców krótkie płaszcze w stylu Henryka zastąpiły teraz wcześniejsze, długie do kostek opończe, popularne za czasów Stefana. Futro stanowiło oznakę bogactwa, więc sobole i gronostaje były zarezerwowane dla osób bardzo zamożnych, mniszki na przykład okazywały skromność, okrywając się skórami kotów lub owiec. Do angielskich zwyczajów nie należała kąpiel. Po koronacji Jana bez Ziemi w 1199 roku jego łaźiebny, William Aquarius, pomagał swemu panu w kąpeli tylko raz na trzy tygodnie, co dla królewskich dworzan, niemytych i odzianych w jedwabie i futra, stanowiło doprawdy nadmierny zbytek.

W Londynie czasów Eleonory, Bóg i mamona byli bliskimi sąsiadami. Walter Map uważał miasto za siedlisko sutenerów i ladacznic, ale inny dworzanin, William fitz Stephen, nazywał je szlachetnym. Stolica Anglii szczyciła się 126 kościołami parafialnymi i 13 klasztorami z kamienia oraz ulicami pełnymi sklepów. Sprzedawano w nich miejscowe wyroby, a także luksusowe, importowane dobra, takie jak jedwab, brokaty, wschodnie przyprawy, kunsztownie wykonane emaliowane szkło z Limoges i wino z doliny Renu. Przedstawiciele tego samego rzemiosła woleli trzymać się razem, dlatego powstały takie ulice jak Chlebowa, Mleczna czy Koblarska. Sklepy i domy o drewnianej, szkieletowej konstrukcji wypełnianej gipsem, stawiano blisko siebie, przez co miastu stałe zagrażały pożary. Jeden z nich, zaledwie 17 lat przed przybyciem Eleonory, zniszczył katedrę Świętego Pawła oraz spory teren wokół niej. Dopiero w następnym stuleciu w obronie przed ogniem zabroniono w Londynie kładzenia słomianych dachów.

Paryż w obrębie murów zajmował tylko 10 hektarów, mury Londynu otaczały teren 130 hektarów. Było w nich siedem podwójnych bram, prowadzących na północ, wschód i zachód. Na wschodnim, leżącym w dole rzeki krańcu dawnych rzymskich obwarowań stała wieża, zbudowana przez Wilhelma Zdobywcę - późniejsza Tower. W dwóch innych fortcach, zamkach Baynard i Montfichet, stacjonował miejscowy garnizon. Na południu mury nad rzeką popadły w ruinę, a most Londyński był tylko wałącą się, drewnianą budowlą, służącą jako roгатka i bariera dla ewentualnej floty inwazyjnej. Stawianie nowej, kamiennej przeprawy, która pozwoliłaby na przepływanie statków o wysokich masztach, rozpoczęto za czasów Henryka w 1176 roku, a jej ukończenie zajęło aż trzy dekady.

Lewy brzeg rzeki zajmowała prężnie się rozwijająca dzielnica kupiecka, gdzie wśród tawern i garkuchni była co najmniej jedna karczma z daniami na wynos, czynna całą dobę, a przeznaczona dla tych, którzy lubili jeść w domu, lecz nie mieli służących, którzy przygotowaliby im posiłek. To właśnie tu Eleonora zainwestowała w rozbudowę nabrzeża, zwanego Queenshythe, którego stworzenie finansowała żona Henryka I, Matylda. Dzięki dobroczynności Matyldy powstały też pierwsze w mieście publiczne szalety i łaźnie. Eleonora okazała się mniej szlachetna i rozwijała Queenshythe głównie jako centrum importu win z Poitou oraz Gaskonii, także ze swoich posiadłości. W Vintry, jak nazwano to miejsce, mieściły się królewskie składy celne, gdzie opodatkowywano przybywające do kraju wino.

Niektórzy bogaci londyńczycy, choć zarabiali w mieście, woleli żyć poza jego granicami, wśród podmiejskich ogrodów Clerken Well oraz St Clemenfs Well, gdzie mieli dostęp do czystszej wody. Dalej zaś leżały pola, pastwiska i lasy. W owych czasach nie używano węgla kamiennego, do ogrzewania i gotowania służyły drewno i węgiel drzewny. Nietypowo jak na Anglię, gdzie monarchia pilnie strzegła swych terenów łowieckich, mieszczanie londyńscy mogli polować z sokołem i psami w Middlesex, Hertfordshire, Chiltern oraz w Kent aż do rzeki Cray.

Co tydzień na polu, które nazwano później Smithfield, odbywał się targ żywego inwentarza, a na nim prawdziwy spektakl, podczas którego konie zmuszano, by na oczach kupujących pokazywały swoje umiejętności. Przy okazji dostarczały rozrywki wszystkim zgromadzonym, z których nawet najubożsi wiedzieli o koniach tyle, aby móc wyrazić swoją opinię. W weekendy i dni świąteczne toczono amatorskie turnieje, zakładano pożyczone lub zaimprovizowane zbroje, a w ruch szły włócznie zakończone miękkim obiciem. Do ulubionych rozrywek należały walki kogutów, a także odmiana piłki nożnej, której mecz rozgrywano na ulicach w ostatki. Drażnienie byków, niedźwiedzi i dzików wygłodzonymi i szczutymi psami było z kolei powszechną zabawą w zimie. Kiedy na północy zamarzały bagna Moorfield, młodzi mężczyźni przywiązywali sobie do butów zwierzęce kości goleniowe i przemieszczali się po lodzie, podpierając się laskami z metalowymi szpikulcami. Wyglądało to jak skrzyżowanie jazdy na łyżwach i nartach.

Nawet Paryż, w porównaniu z pełną zgiełku metropolią nad Tamizą, zdawał się prowincjonalny, wyjąwszy może sprawy nauki - zaś Poitiers i Bordeaux wyglądały jak niewielkie miasteczka. Język tubylców w uszach Eleonory brzmiał jak groteskowy charkot, nie musiała się go jednak uczyć, ponieważ ci Anglosasi, z którymi miała styczność, służący i kupcy, znali francuski na tyle, aby się z nią porozumieć.

Normandzka okupacja, w przeciwieństwie do rzymskiej, nie miała charakteru kolonialnego. Zdobywcy nie rządzili rękoma miejscowej arystokracji. Wręcz przeciwnie, właściwie cała Anglia znajdowała się w bezpośrednim posiadaniu najeźdźcy. Pierwotna idea wodza, który dzielił łup między towarzyszy z drużyny, dała początek przekonaniu, że król jest właścicielem całej ziemi w państwie, a lojalność wasali kupuje, czyniąc ich głównymi dzierżawcami olbrzymich posiadłości. W zamian za to płacą mu daniny i służą zbrojnie, współmiernie do swych majątków, oraz - w razie potrzeby - wspierają radą. Różnice zamożności wśród dzierżawców bywały olbrzymie. Na przykład hrabia Mortain był 100-krotnie bogatszy od Roberta z Aumale. Nawet termin „baron” jest w tym wypadku nieprecyzyjny. Nie wszyscy baronowie dostawali w Anglii ziemię bezpośrednio od króla [W hierarchii feudalnej miano barona przysługiwało zwykle bezpośredniemu wasalowi króla (przyp. tłum.)] Wielu z nich miało nieco niższą rangę. Wystarczy wspomnieć, że earl Gloucester regularnie adresował swoje dokumenty: „do moich wszystkich baronów.”

Mniej więcej połowa Anglii znajdowała się w rękach baronów, resztę podzielono między Koronę i Kościół. Kiedy w 1086 roku ustalano cenzus podatkowy, tworząc Domesday Book, Wilhelm Zdobywca posiadał bezpośrednio ponad 18% królestwa. W czterech hrabstwach miał ponad 30% ziemi, a w pozostałych ośmiu ponad 20%. Korona czerpała zyski w towarze i daninach z każdej części państwa, a wszechobecność ziem króla wzmocniła jego rządy. Inaczej działo się we Francji i Niemczech, gdzie istniały całe

regiony pozbawione bezpośredniej własności monarchy.

Feudalną praktykę Korony stanowiło też przejmowanie pod opiekę dóbr biskupich po śmierci biskupa, a także majątków, których dziedzicami byli małoletni lub niezamężne kobiety. Pierwotnie działało się tak ze względu na to, iż tylko król mógł strzec integralności takich posiadłości, aby nie padły łupem chciwych sąsiadów. Naturalnie monarcha przedłużał okres opieki, chcąc jak najdłużej pobierać dochody z ziem. Dobra świeckie nadawał potem swoim wasalom, za pośrednictwem aranżowanych małżeństw.

Zaksięgowany dochód króla z 1130 roku - jedyne roku rządów Henryka I, z którego przetrwały Pipe Rolls, czyli archiwa skarbu państwa - wyniósł 24 500 funtów. Ponad 40% zebrano z ziem monarchy w postaci danin oraz płodów rolnych, a reszta pochodziła z feudalnych należności, podatków oraz opłat sądowych. Problemem, który Henryk II musiał rozwiązać zaraz po dojściu do władzy, było to, że po latach wojny domowej dochody Korony skurczyły się do jednej trzeciej dawnej sumy i to pod warunkiem, że nie dopuszczono do inflacji. Najpilniejszą potrzebę stanowiło zatem znalezienie jakiegoś efektywnego i godnego zaufania kanclerza o bystrym umyśle, równie pracowitego, jak monarcha.

Arcybiskup Theobald jako dostojnik kościelny i polityk zrobił wszystko, aby zapewnić pokojowe następstwo tronu. Świadom, że wdzięczność królów trwa krótko, zaproponował takie rozwiązanie problemów Henryka, które mogło zagwarantować Kościołowi długotrwałe dobrodziejstwa w zamian za wyświadczone przysługi. W pierwsze angielskie Boże Narodzenie Eleonory przyprowadził więc do Bermondsey pewnego ambitnego londyńczyka, imieniem Tomasz Becket. Świeżo po trzydziestce, o cztery lata starszy od królowej, mógłby być ojcem Henryka. Ciekawe, czy instynkt ostrzegł Eleonorę, jak niebezpieczne okaże się pojawienie tego człowieka na dworze? Becket już od początku robił wszystko, aby przypodobać się rodzinie królewskiej, więc fakt, że nigdy w żaden sposób nie zaprzyjaźnił się z monarchią, jest chyba rezultatem tego, że zawsze odnosiła się do niego chłodno.

Wysoki, o błyszczących oczach i ciemnych włosach i jak przystało na uczonego męża blady, pozbawiony był jednak scholarskiego chłodu, wynikającego z bezinteresownej pogoni za wiedzą. Nie przypominał już gorliwego żaka, którego ścieżki skrzyżowały się kiedyś w Paryżu z drogami Eleonory. Przez 12 lat, które spędził na dworze arcybiskupa, nabrał dworskich manier i stał się produktem swojej epoki. Nie należał bowiem ani do stanu rycerskiego, ani do chłopstwa.

Łatwo zapadał na choroby wywoływane stresem, miał też skłonność do jąkania się, co czasem wykorzystywał, aby dać sobie samemu czas do namysłu. Jego nazwisko było toponimikiem, bo rodzina pochodziła z Bequet w Normandii, jednak sam Tomasz wolał nazywać się Tomaszem z Londynu, co brzmiało dostojniej. Urodził się w Cheapside jako syn dobrze prosperującego kupca, który sprawował urząd burmistrza. Przed wyruszeniem do Paryża kształcił się u augustianów, w klasztorze Merton i w tamtejszej szkole. W dorosłym życiu zadebiutował albo jako praktykant szeryfa, albo księgowy londyńskiego bankiera, Osberta Huitdeniersa.

Becket podróżował do Rzymu razem z arcybiskupem Theobaldem, który posłał go na naukę prawa kanonicznego do Auxerre i Bolonii oraz powierzał mu misje dyplomatyczne w

Anglii i za granicą. Czuł się więc równie swobodnie na dworze króla, jak i w rzymskiej kurii. W 1154 roku wyznaczono go rektorem Beverley i archidiakonem Canterbury. Dlatego, kiedy arcybiskup polecił Becketa uwadze króla, ten dysponował już niemałym majątkiem. Cieszył się też świetną opinią osoby znanej ze swej prawości oraz skromności, które to cechy obdarzony podejrzliwą naturą Henryk musiał jednak jeszcze sprawdzić.

Becket pospiesznie wypełnił misję, którą powierzył mu Theobald. Jako dobry dworzanin nie szczędził wysiłków, by stać się dla króla równie dobrym towarzyszem. O każdej porze dnia dzielił z nim przyjemności związane z sokołami, końmi i psami, pracował z nim też do późna lub zabawiał grą w szachy albo uczoną rozmową. Jedynym z królewskich zajęć, w którym nie uczestniczył, były igraszki z kobietami.

Pierwszym sprawdzianem umiejętności zarządzania, jakiemu Henryk poddał Tomasza, było powierzenie mu odbudowy, odnowienia i urządzenia Pałacu Westminsterskiego - tak aby rodzina królewska zyskała siedzibę lepszą niż otoczone bagniskami Bermondsey. Becket natychmiast wysłał kilkuset zdolnych rzemieślników i robotników, by dniem i nocą trudzili się w Westminsterze. Czynili przy tym taki hałas, że ktokolwiek chciał zostać usłyszany, musiał krzyczeć.

W Bermondsey 28 lutego Eleonora urodziła drugiego syna, który otrzymał imię po swym wiecznie nieobecny ojcu. Henryk przebywał wówczas na północy i karmił kilku krnąbrnych baronów. Moźni uznali błędnie, że odległość od Londynu pozwoli im zignorować nowego króla i jego prawa. Kiedy wrócił, uhonorował potomka, mianując go dziedzicem hrabstwa Andegawenii. Dziesiątego kwietnia 1155 roku, aby uniknąć sporów związanych z sukcesją, na wzór kapetyńskich królów, formalnie obwołał księcia Wilhelma swoim następcą w Anglii. Gdyby chłopiec umarł przed ojcem, koronę miał otrzymać królewicz Henryk.

Kiedy nastąpiły Zielone Świątki, Westminster był już gotów do zamieszkania. Eleonora w trakcie przeprowadzki odkryła, że oprócz mieszkania dla niej i obu synów, przygotowano też komnaty dla bastarda Henryka, Gotfryda, poczętego z saską kochanką Ykenai. Nie wiadomo dokładnie, jak na to zareagowała. Warto jednak pamiętać, że sama żyła w zgodzie ze swymi nieprawymi, przyrodnimi braćmi, a Henryk I również we własnym domu chował swoich bękartów.

Król, po mianowaniu Becketa kanclerzem, najwyższym sędzią królestwa wyznaczył Richarda de Luce albo Lucy, który za czasów Stefana był najwyższym sędzią hrabstwa. Wraz z nim służył Robert de Beaumont, drugi earl Leicester. Eleonora robiła wszystko, aby ci rywale nie odebrali jej posłuchu u Henryka. Wydawane wówczas dokumenty zawierają jej imię jako świadka, razem z Becketem i Lucym.

Henryk wiedział, że bieg wypadków może wkrótce zmusić go do powrotu do Francji. Przedtem jednak koniecznie musiał uczynić dla systemu prawnego to, co Becket robił dla skarbu. Wiązało się to z długim objazdem południowych regionów królestwa, przywoływaniem do porządku baronów i biskupów oraz nakazaniem im zniszczenia bezprawnie postawionych zamków czy wymuszaniem zaległych podatków. Na nowo wprowadził też stworzony przez Henryka I system wędrownych sędziów, tak aby rozmaite sądy swoich wasali zastąpić sprawiedliwością królewską, jednakową dla całego kraju.

Od 1135 roku, kiedy Stefan z Blois wstąpił na tron, monarszy dwór miał ponad 100

stałych rezydentów, poza tym łowczych, sokolników i całą rzeszę sług. Wędrowny dwór Henryka często bywał nawet dwukrotnie większy. Nie wszyscy słudzy króla zawsze znajdowali się w jednym czasie i miejscu, ale i tak ich liczbę powiększała eskorta, złożona z rycerzy oraz zbrojnych, a także wasale, wypatrujący okazji do zdobycia wpływów, otoczeni swymi rycerzami oraz rodzinami. Do tego należy jeszcze dodać rozmaitych petentów, ambasadorów, dostojników kościelnych przybywających z wizytą oraz kupców, którzy chcieli zyskać sobie najbogatszych klientów w królestwie.

Z dworem wędrowali też kwatermistrze, dołączali do niego i odjeżdżali różni posłańcy. Byli tam również kucharze, stajenni, opiekunowie psów, pomywacz ki, pokojówki i ładacznice, o których jednak Walter Map już nie wspomina. Trzeba wspomnieć jeszcze o psach, sokołach, zwierzętach pociągowych, wozach załadowanych pościelą i naczyniami liturgicznymi, wierzchowcach z jeźdźcami i rycerskich rumakach prowadzonych za uzdy.

Wewnątrz ruchomego gospodarstwa rodzinnego (zwanego też familia) każdy królewski sługa miał swój zazdrośnie strzeżony zakres władzy i odpowiedzialności, jak również własnych służących. System administrowania tym wszystkim zapewniał każdemu słuszną, dzienną porcję pieniędzy, jedzenia, picia i świec. Kanclerz dostawał pięć szylingów dziennie, do tego trzy bochny chleba, 18 litrów zwykłego wina i 18 wina stołowego, jedną małą świecę i 24 ogarki. Na najniższym stopniu drabiny społecznej klienci dworu mogli liczyć tylko najedzenie i od czasu do czasu na jakieś ubrania. Niektóre urzędy stały się dziedziczne, jak w przypadku Williama Marshala, którego ojciec, dziad oraz bracia także byli marszałkami swoich królów.

Obliczono, że dwór króla Jana zmieniał miejsce pobytu średnio 13-14 razy na miesiąc, przez co rzadko zostawał w tym samym miejscu dłużej niż dwie, trzy noce z rzędu. Henryk, który nie dbał o wygody, był jeszcze bardziej ruchliwy i niespokojny. Eleonora i jej damy musiały czuć ulgę, gdy decydował się czasem odpocząć i zabawić się swoim ulubionym sportem w jednym z królewskich myśliwskich dworków w Westminsterze, Winchester, Windsorze, Northampton czy Woodstock. Tam, poza legendarnym labiryntem, znajdowało się również prawdziwe zoo z lwami, lampartami, rysiami, wielbłądami oraz innymi egzotycznymi darami od zagranicznych władców.

Dla Eleonory życie na dworze pozbawione było prywatności, zarówno na szlaku, jak i w każdej z królewskich rezydencji. Potrzebę samotności uznawano u ludzi świeckich za coś nienormalnego - choć u pustelników była oznaką pobożności. Dopiero co minęły czasy, kiedy cały dwór sypiał jeszcze w jednej wielkiej sali. Dwunastowieczne siedziby, w których Eleonora zatrzymywała się w podróży, były, jak Oakham w Rutland, jedną olbrzymią halą, której towarzyszyła jedna niewielka komnata prywatna. Królowa i Henryk mogli w niej sypiać, kiedy jakieś ważne sprawy akurat nie odciągały monarchy od żony. Ale nawet tam nigdy nie byli sami, wszyscy zaś obecni w głównej sali doskonale widzieli, kto wchodził albo wychodził z izby.

Zazwyczaj odległość, jaką dwór przebywał jednego dnia, ograniczała do 20-30 kilometrów szybkość zwierząt pociągowych. Wędrowano drogami, których nie naprawiano od czasu, kiedy Rzymianie opuścili Brytanię - często będącymi już tylko wyboistymi ścieżkami. Główne szlaki były rodzajem królewskich „autostrad”, a za ich utrzymanie

odpowiadali lordowie, przez których ziemie wiodły. Ich szerokość pozwalała na to, by obok siebie mieściły się dwa wozy lub tuzin konnych, jadących ramię w ramię.

Zorganizowanie zaopatrzenia w paszę i łatwo psującą się żywność, taką jak mleko lub mięso, stanowiło dosyć złożoną operację, wymagającą starannego przygotowania. Królewski bouteiller, czyli podczasz, sprawował pieczę nad 700 beczkami z 90 000 litrów różnych win, które zawożono tam, gdzie akurat były potrzebne. Henryk miał również czterech piekarzy, pracujących po dwóch, tak że zawsze dwóch ludzi z pomocnikami wyprzedzało orszak, by na długo przed jego przybyciem zapewnić odpowiednią ilość drewna i rozgrzać piec.; Po przyjeździe króla było już na takie rzeczy za późno. Jeśli jednak monarcha postanowił w drodze zmienić cel podróży, wieczorem nikt nie dostał świeżego chleba.

Nieregularne podróże Henryka II stanowiły przeciwieństwo wędrówek jego dziada, Henryka I, który zawsze trzymał się ogłaszanego wcześniej planu wyjazdu, tak aby petenci, kupcy i wasale wiedzieli, gdzie go odnaleźć, a sprawy królestwa mogły toczyć się spokojnym, miarowym rytmem. Ziemie, przez które jego wnuk wędrował razem z Eleonorą, srodze ucierpiały podczas wojny domowej. Za czasów średniowiecznego ocieplenia pogoda była łagodna - źródła mówią o winnicach nawet tak daleko na północy, jak Ely w Cambridgeshire, zaś górna granica upraw sięgała wysokości 300 metrów - jednak wiele posiadłości, określonych w Domesday Book jako żyzne, nie przynosiło już dochodów i tym samym podatków. Pastwiska zarosły krzakami, bydło porwały wojujące strony pasterze także zostali porwani albo zabici.

W miastach handel szedł kiepsko. Po lasach siedziało mnóstwo pozbawionych ziemi wieśniaków, na których głowy wyznaczono ceny, zwykle tylko dlatego, że złamali prawa leśne, dopuszczając się takich zbrodni, jak zbieranie chrustu lub upolowanie z głodu dzikiej zwierzyny, zarezerwowanej dla rozrywki normandzkich ciemięzców. Choć prawdopodobnie legendarny i współczesny Eleonorze Robin Hood nigdy nie istniał, XIV-wieczne ballady, przedstawiające go jako saskiego bohatera, który walczy z normandzkim uciskiem, dają wiarygodny obraz życia w okupowanej Anglii 100 lat po podboju.

Dwór często opuszczał Londyn, dlatego miejscem, gdzie wypadało się pokazywać osobom ambitnym i modnym, stał się tamtejszy dom Becketa. Chociaż gospodarz nie dopuszczał do pijaństwa i rozpusty, jego hojny stół oraz dobrze zaopatrzona piwniczka ściągały nieustający strumień gości. Woleli to niż skromny wikt, jaki Henryk uznawał za odpowiedni dla siebie i przyjmowanych przez siebie osób: niedopieczony chleb, kwaśne wino, nieświeże ryby i mięsiwa. W miarę, jak zwiększały się wpływy Becketa, na jego dworze coraz liczniej pojawiali się szlacheccy synowie, wysyłani tu, by uczyć się życia i wrócić jako pasowani rycerze. Nowo przybyli wysłannicy z Paryża i Rzymu najpierw odwiedzali potężnego kanclerza Anglii, nie po to, by dobrze bawić się przy jego stole, lecz żeby poznać opinię o królu od człowieka, który znał go tak dobrze, jak samego siebie.

Becket dysponował zespołem co najmniej 50 klerków i księgowych, pracujących całą dobę, a jego dom tak nagle stał się politycznym centrum Anglii, że Henryk narzekał, iż czuje się opuszczony. Kanclerz okazał się jednak tak użyteczny, iż wciąż otrzymywał od swego pana dary i przywileje, z których jeden, zwolnienie od powinności prowadzenia pełnej księgowości dochodów z ziem pod opieką Korony, okazał się dla niego bombą z

opóźnionym zapłonem.

We wrześniu Eleonora jeszcze raz się przeprowadziła - tym razem do Winchestera, starej saskiej stolicy. Chciała znaleźć się bliżej Henryka, który kilka tygodni spędzał w pobliżu tego miasta, razem z Becketem polując w New Forest. Nocy nie trawił na bezczynności, lecz planował kolejny etap swej strategii. Pod koniec września, w dzień świętego Michała, zwołał radę baronów, aby przedyskutować plany najazdu na Irlandię, przedsięwzięcia, które pobłogosławił papież Adrian IV - czyli Nicholas, jedyny Anglik zasiadający na Tronie Piotrowym.

Celem Henryka było ustanowienie papieskiego zwierzchnictwa nad tym najbardziej zachodnim skrawkiem Europy, który odegrał ważną rolę we wczesnych dziejach Kościoła. Trudno powiedzieć, co chciał zyskać, prócz wdzięczności Adriana. Ziemie te nie stanowiły zagrożenia dla Anglii ani też nie mogły przynieść jej znaczących dochodów. Król miał wtedy tylko 22 lata - wiek, w którym matki wciąż jeszcze są mądrzejsze od swoich synów. Cesarzowa Matylda przybyła zatem do Anglii, by odwieść go od wyprawy na Irlandię. Przywiozła wieści, których nie dało się zlekceważyć: jej drugi syn, Gotfryd, gotował się właśnie, by siłą zagarnąć swe dziedzictwo w Andegawenii, Maine i Touraine.

Ziemie Henryka tak daleko sięgały na północ i południe, że aby przejechać z jednego krańca na drugi, trzeba było wędrować miesiąc. W tym jednak miejscu zwężyły się niebezpiecznie. Podróż z Tours do granic Bretanii zajmowała zaledwie dzień konnej jazdy. Trzy ziemie, których chciał Gotfryd, wraz z wielkimi zamkami Chinon, Loudun i Mirebeau, stanowiły zatem klin, którym bez trudu dawało się rozbić nowe, kruche imperium na dwie części. Matylda postawiła na swoim - sprawę Irlandii odłożono na później.

Przed Bożym Narodzeniem, które dwór spędził w Winchester, Eleonora znowu zaszła w ciążę. Dziesiątego stycznia 1156 roku Henryk opuścił Anglię, zostawiając kraj pod opieką Becketa i sędziów, pieczę nad Eleonorą powierzając arcybiskupowi Theobaldowi i Janowi z Salisbury. Z Dover ruszył do Wissant na spotkanie z Ludwikiem i pospiesznie złożył mu hołd ze swych francuskich posiadłości. Potem skierował się do Rouen, wysłuchał argumentów brata, który twierdził, że należy uszanować przysięgę, jaką Henryk złożył po śmierci Gotfryda Plantageneta.

Odpowiedzią króla był atak na trzy zamki Gotfryda zaraz po Niedzieli Palmowej, 8 kwietnia. Bez trudu zajął Chinon i Mirebeau. Zostawił bratu tylko Loudun. Jako rekompensatę obiecał mu szczodłą, roczną pensję w wysokości 1000 funtów angielskich i 2000 funtów andegaweńskich, które jednak w całości nie wypłacono.

W ten sposób Henryk na jakiś czas rozwiązał problem i zajął się Vexin. Ru szył tam przez Bayeux, w ramach wymiany przekazane przez jego ojca Ludwikowi, w roku rozvodu z Eleonorą. Innym terenem, na który zwrócił uwagę było Berry, na wschodniej granicy Poitou. Należało ono do tych jego nieprzyjaciół z rodu Blois, którzy mogli popchnąć klin i rozszczępić andegaweńskie imperium na dwoje.

Bezpośrednie działanie równałoby się w tym wypadku sprzeciwieniu suwerenowi, na co Henryk nie był jeszcze gotów. Kolejne miesiące spędził zatem na wzmacnianiu Rouen oraz normandzkiego skarbcza w Caen i andegaweńskiego w Chinon. Na nowo ufortyfikował ważną przeprawę na Loarze w Tours, a wszystkie zamki nadgraniczne poddał przeglądowi, remontom i obsadził wiernymi sobie ludźmi. „Wierny”, często znaczyło „najemny”, dlatego

musiał zarządzić zbieranie nowych podatków na opłacenie żołnierzy.

Niczym huragan wciąż był w ruchu. Posłusznym obiecywał nagrody po to by zdwoili wysiłki, nieposłusznym wymierzał kary. Kościół na swych ziemiach uważał za swoją własność w tym samym stopniu, co stojące tam budynki - kiedy więc tylko okazywało się, że wakuje jakieś stanowisko, natychmiast obsadzał je potulnym duchownym.

W Anglii Eleonora, choć nie mianowano jej oficjalnie regentką, podróżowała wygodnie i podpisywała dokumenty, które pokazywały, że daleko jej byto do żony i matki cierpliwie oczekującej męża. Archiwa skarbu państwa świadczą, że przyjmowała nadania dla siebie, synów, a także Aelith i dwóch przyrodnych braci z nieprawego łoża, Wilhelma i Joscelina. W Winchester wprowadziła takie innowacje, jak kominki oraz szyby w oknach. W Clarendon jej komnaty ogrzewał piec, którzy zbudowali i ozdobili kunsztowną, barwną ceramiką zduni, specjalnie sprowadzeni z Akwitanii. W zawitych wzorach na posadzkach dają o sobie znać wpływy arabskie, podobnie jak w XII-wiecznych opactwach Akwitanii. Widać, że królowa lubiła życiowe przyjemności, co zresztą potwierdzają, wzmianki w archiwach skarbu państwa o jedwabnych zasłonach, dywanach, poduszkach oraz innych luksusach. Wiele z nich zabierała ze sobą w podróż, aby zmieniać tymczasowe kwatery w miejsca odpowiednie dla królowej.

Eleonora projektowała nie tylko wystrój zamków i pałaców. Monarchinie oraz możne kobiety często zawiadywały siecią wpływów, wynikających z aranżowanych małżeństw. Swatając którąś ze swych dam z rycerzem z dworu Henryka, królowa otrzymywała szpiega oraz głos na jego naradach. Dając zaś włości rycerzom, ożenionym ze swymi podwładnymi, sprawiała, że ich dzieci wychowywano razem z jej własnymi, co zapewniało „dziedziczenie” lojalności. Jeszcze ważniejsze wpływy zyskiwała dzięki małżeństwom, przygotowanym dla swoich córek. Raz zaszczerpione na obcym dworze, mogły służyć jako pośredniczki między krajem rodzinnym a nową ojczyzną - taką rolę odegrała na przykład imienniczka matki i królowa Kastylii między mężem, Alfonsem VIII, a bratem, królem Janem. Z kolei jej córka, Blanka (lub Blanche) przenosiła wiadomości między Janem a swym teściem, Filipem Augustem.

W czerwcu 1156 roku królowa wróciła do Winchester, aby urodzić tam córkę, której nadano imię Matylda, na cześć cesarzowej. Dziecko ochrzcił arcybiskup Theobald w kościele Świętej Trójcy w Aldgate. Wkrótce potem zmarł młody książę Wilhelm. Został pochowany obok swego wielkiego przodka w Reading. Kiedy tylko Eleonora znowu mogła podróżować, przekroczyła kanał La Manche z dwojgiem pozostałych dzieci i w Poitiers spotkała się z Henrykiem. Czehltał również Geoffroi de Lauroux. Przedstawił jej prośbę o potwierdzenie swobód nadanych kościołom w Sablonceaux i Fontaine-le-Comte przez Wilhelma X, uznanych przez Ludwika Grubego, a ostatnio poważnie naruszanych przez administratorów Henryka. To, że arcybiskup czekał z tym na przybycie księżnej, sugeruje, że nie do końca ufał Plantagenetowi.

Był to tylko jeden z wielu przywilejów, nadanych przez Eleonorę. Oficjalna historia opactwa La Saue Majeure podaje, że w orszaku królowej i króla, wśród wielu wspaniałych biskupów oraz baronów, znajdował się też Tomasz z Canterbury, jak później nazywano Becketa. Pieczęć Eleonory, przyczepiona do oryginalnego dokumentu, potwierdzającego przywileje opactwa, przedstawiają w koronie. z berłem w prawej ręce.

W lewej dłoni trzyma jabłko, na którego krzyżu siedzi akwitański paw. Napis na pieczęci głosi: „Eleonora, z łaski Bożej królowa Anglików”. Na rewersie Eleonora trzyma w prawej ręce lilię (symbol Marii Panny), a w lewej jabłko z pawiem. Napis głosi, że jest ona „księżną Akwitanii, księżną Normandii, hrabiną Poitou.”

Henryka nadal bolała zniewaga, jakiej doznał cztery lata wcześniej w Limoges. Niedługo przed dniem świętego Marcina, 11 listopada, wrócił tam, aby zburzyć mury, które niedawno wzmocniono, by trzymać w ryzach nieposłusznych mieszczan. Wziął też stamtąd zakładnika, młodego wicehrabiego Aymara. Zarządzenie Limoges powierzył swoim dwóm normandzkim wasalom, którzy rzeczywiście przez trzy lata utrzymywali tam porządek. Ukarał również Gotfryda z Thouars za to, że w sporze sprzed dwóch lat poparł jego brata. Upadek Thouars nastąpił tak szybko, iż mówiono o zdradzie - jednak naprawdę zadziałała stosowana całe życie przez Henryka taktyka, by uderzać nieprzyjaciela, mm w ogóle spostrzeże przeciwnika. Eleonora, aby zaznaczyć, że Henryk jest diukiem Akwitanii tylko dzięki małżeństwu z nią, była obecna przy obalaniu murów zamku Thouars, wypędzaniu jego pana i osadzaniu na jego miejscu zaufanego kasztelana. Zdaje się, że to właśnie ona wpadła na pomysł, aby zamiast brać okup, zmusić wziętych wówczas jeńców do darowizn na jej ulubione fundacje kościelne. Po Bożym Narodzeniu, spędzonym w Bordeaux, Henryk i Eleonora oddzielnie ruszyli na północ. Ona przyjmowała po drodze petycje i sprawowała sądy. Z listy świadków dokumentu podpisanego w Ruffec wiadomo, że otaczał ją własny orszak, złożony z wasali oraz kancelarii, której przewodził pisarz imieniem Mateusz. Warto zauważyć, że brakowało w nim bliskich współpracowników Henryka, takich jak Becket. Gotfryd Andegaweński, pozostawiwszy swoich dawnych sprzymierzeńców z Thouars na łasce Henryka, dzięki wielkiej pensji mógł być tak szczodry i wielkoduszny, że mieszczanie z Nantes, którzy właśnie pozbyli się hrabiego Bretanii, zaoferowali mu wakującą godność. Przyjął ją, za zgodą Henryka.

Podczas któregoś z etapów wędrówki na północ oba dwory musiały się spotkać, jako że kiedy Eleonora wróciła do Anglii, w lutym 1157 roku, pozostawiając Henryka we Francji, znowu była brzemienna. Mąż przybył wkrótce po niej, aby odeprzeć walijskie zagrożenie Chester, jednak kampanię wojenną utrudniał mu ciężki teren i ta sama taktyka, która niegdyś doprowadzała do rozpaczki rzymskie legiony. Po zawarciu rozejmu Becket, Lucy i Beaumont zostali wezwani, aby wraz z królem odbyć dokładny objazd kraju. Eleonora spotkała się z nimi w Oksfordzie.

Tamtejsza rezydencja Henryka I, zwana Domem Królewskim, była jednym z najbardziej wygodnych jej tymczasowych domów. Oksfordzki pałac miał wielką salę, zdobną naściennymi malowidłami, kaplicę, krużganek i prywatne komnaty dla królowej. Ósmego września Eleonora urodziła tam jeszcze jednego syna, który w przyszłości miał zostać najślawniejszym angielskim królem. Otrzymał imię Ryszard i po Wilhelmie został dziedzicem Eleonory w hrabstwie Poitou i księstwie Akwitanii. Dzięki opiekunkom i nianiom - w tym mamce imieniem Hodierna, do której Ryszard był bardzo przywiązany przez całe swoje życie, Eleonora mogła dalej wędrować wraz z Henrykiem. Nie chodziło jej o to, by trzymać męża na oku. Po prostu od dzieciństwa nawykła do trudów podróży i uwielbiała zajmować się sprawami państwa.

W święta Bożego Narodzenia 1157 roku, spędzane przez dwór w Lincoln, pokojówki i

damy królowej miały wreszcie czas, aby z kufrów podróżnych i skórzanych sakw wypakować stroje, okryte kurzem przez tygodnie jednodniowych postojów. Henryk również ubrał się z tej okazji wytwornie, tak więc dwór królewski kontrastował z nędzą i ubóstwem prostych ludzi.

Kiedy minęły święta, król skierował się na północ, aby zabezpieczyć granicę ze Szkocją. Eleonora spotkała się z nim w Blyth w Northumberland i towarzyszyła mu do Nottingham. Tam rozpoczęła się niestrudzona wędrówka: przez 12 miesięcy przebyto niemal 6000 kilometrów. Król i królowa podczas mszy wielkanocnej w katedrze w Worcester zdjęli korony i złożyli je w kaplicy świętego Wulfstana, przysięgając, że nie będą więcej ich nosić. Stanowiło to element jakiejś tajemniczej ceremonii, której symbolika pozostaje nieznana. Odwiedzili też Shropshire, Gloucestershire i Somerset, a potem w czerwcu ruszyli znowu na północ, do Carlisle.

W podróży dotarły do nich wieści z Paryża o tym, że królowa Konstancja powiła córkę, którą ochrzczono Marguerite, zaś biedny Ludwik przemierza korytarze pałacu na Ile de la Cite, mamrocząc o przerażającej liczbie królewien, jakimi obdarza go Bóg. Angielski monarcha i Eleonora uznali, że wyswatanie z dziewczynką Henryka Młodszego byłoby sposobem przrzucenia mostu nad przepaścią, dzielącą Londyn i Paryż. Sprawę komplikował jednak fakt, że niewielu spośród doradców Ludwika przychylnie spojrzaloby na małżeństwo młodej księżniczki z synem Akwitańskiej Ladacznicy.

Przewyciężenie ich niechęci stanowiło więc zadanie godne mistrza dyplomacji. Z nadarzającej się szansy skorzystał Becket. Na początku lata ruszył z Rouen, stolicy Normandii, aby oczarować stolicę Francji. Wjechał do Paryża z niewidzianą dotąd pompą i przepychem. Osiem wozów załadowano jego osobistymi rzeczami i strojami, kolejne wiozły kaplicę i przedmioty związane ze sprawowaniem kultu, jeszcze następną lnianą pościel do sypialni oraz przybory kuchenne. Kolejne pojazdy uginały się pod bekami z dobrym, angielskim ale, mającym zaspokoić pragnienie paryżan, a na wozy okryte plandekami załadowano jeszcze więcej sakw, kufrów z ubraniami, dywanów i draperii. Dwanaście jucznych koni dźwigało tyle cennych nakryć na stoły Becketa, tyle ksiąg i pergaminów, że towarzyszyli im zbrojni strażnicy. Pacholki wiedli na smyczach doskonale, rasowe psy, a sokolnicy kroczyli dumnie z sokołami wczepionymi w rękawice.

Jakby tego było mało, aby oczarować mieszkańców stolicy Ludwika, odegrano spektakl, godny ceremonii rozpoczęcia olimpiady: grupy ludzi, ubranych w tradycyjne stroje z każdego regionu podległego władzy Henryka, maszerowały, śpiewając w ojczystych językach. Potem nadjechali rycerze w pełnych zbrojach oraz biskupi, nie mniej okazali, wraz z giermkami niosącymi tarcze oraz swoimi klerkami. Ostatni zjawił się sam Becket, odziany znacznie piękniej niż wszyscy, którzy go poprzedzali. Paryżanie szeptali, że skoro to tylko angielski kanclerz, jakże wspaniały musi być jego pan!

Miasto nie mogło zapewnić kwater dla tak licznej orszaku, zatem za jedyne miejsce godne, aby ustanowić tam rezydencję dla swego poselstwa, Becket uznał okazałe, nowe posiadłości templariuszy pod Paryżem. Gdy kanclerz odwiedzał kościoły, wszystkich, którzy się doń zbliżyli, oczarowywał swoją szczodrością, nieważne czy chodziło o opata, czy też przydrożnego żebraka albo paryskich mieszczan, co do syta jedli i pili przy angielskim stole. Becket obdarowywał każdego francuskiego dostojnika, którego spotkał,

pięknymi sukniami, klejnotami, końmi, sokołami i psami. Prości ludzie korzystali z jedzenia i wina, a uczący się w Paryżu angielscy żacy, tacy jak przed laty on sam, dostali sakiewki z monetami, dzięki którym mogli wypełnić brzuchy strawą, a głowy wiedzą z ksiąg - i to jeszcze przez całe miesiące po jego wyjeździe. Becket nie prosił o nic w zamian, zadowolił się tylko przekazaniem przesłania, że dziecko hiszpańskiej żony Ludwika mogłoby odwrócić katastrofę jego pierwszego małżeństwa z Eleonorą.

Henryk przed końcem długiej wędrówki przez Anglię dowiedział się o nagłej śmierci swego 24-letniego brata Gotfryda 26 lipca. Czternastego sierpnia wkroczył do Normandii, zostawiając Anglię pod opieką królowej, będącej już w zaawansowanej ciąży, oraz Lucy'ego. Pod pretekstem złożenia hołdu z posiadłości Gotfryda w Bretanii spotkał się z Ludwikiem na brzegu Epte, niewielkiej rzeczki oddzielającej Vexin Franków od Vexin normandzkiego. Tam potwierdził złożoną przez Becketa propozycję wyswatania królowy Marguerite z 4-letnim królewiczem Henrykiem i złączenia ich małżeństwem, gdy dziewczyna osiągnie dojrzałość. Jej posag, trzy zamki w Vexin, miał do tego czasu pozostawać pod opieką trzech kasztelanów z zakonu templariuszy. Ludwik w zasadzie zgodził się, zastrzegł tylko, że jego córka ma się wychowywać w Normandii, u wspólnie wybranej rodziny, a nie, jak działoby się to w zwyczajnej sytuacji, w domu Eleonory.

Na pierwszy rzut oka układ zdawał się korzystny. Ród Kapetyngów wydawał zbędną królowę za najstarszego syna swego najważniejszego wasala, ze słuszną nadzieją, iż jej dzieci włądą będą całą Anglią i zachodnią Francją. Dwie córki, które Eleonora zostawiła w Paryżu, wykorzystano już do scementowania aliansów Kapetyngów z rodami Szampanii, a także z Blois - rodziną, która podczas angielskiej wojny domowej wiele wycierpiała od Matyldy i Henryka i miała wszelkie powody, aby niepokoić granicę między Berry i Andegawenią.

Ludwik uznał, że zaręczyny królowy Marguerite i królewicza Henryka pozwalają mu upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Król Henryk, również zadowolony z tego, iż prawdopodobnie zyskał dla wnuka tron Francji, przyjął od Ludwika zaproszenie do Paryża, by zabrać stamtąd małą księżniczkę. Wpierw jednak musiał ogłosić swe roszczenia względem Bretanii, zwłaszcza teraz, kiedy uprawomocnił je Ludwik. W tamtejszej stolicy, Nantes, mieszczanie właśnie wybrali na hrabiego Conana V jako jego wasala - mieli więc nadzieję, że nowy suweren rozpocznie erę pokoju.

Na początku września Henryk przybył do Paryża wraz ze skromnym orszakiem. Ubrany tak, jak każdy szlachetny pielgrzym, odwiedzał świątynie i okazywał szczodrość wobec ubogich, trędowatych i kleru. Jak wszystkie jego wizyty i ta trwała krótko. Nie minął tydzień, a już jechał z królową Marguerite do Nantes, gdzie oddał ją pod opiekę Roberta z Nebourga, pobożnego sędziego Normandii. Dla królowej Konstancji rozstanie z 6-miesięczną córeczką, choć zgodne z feudalnym obyczajem, było równie niemiłe jak przekazanie dziecka obcym ludziom, bez nadziei iż jeszcze kiedykolwiek je ujrzy. Po drugiej stronie kanału La Manche Eleonora sprawująca wraz Lucym rządy regencyjne 23 września powiła czwartego syna. Po stryju dostał imię Gotfryd i wyznaczony został na diuka Bretanii.

Ludwik w głębi duszy wciąż pozostawał mnichem, dlatego chętnie przyjął zaproszenie Henryka do odwiedzin w Mont St Michel. Przy okazji mógłby też złożyć wizytę w nowym

domu królowej Marguerite w Neubourgu, a także w mieście Avranches, które Henryk obiecał jej jako jedną z przyszłych posiadłości. Do dwóch królów, zmierzających do świątyni, przyłączył się w Le Mans orszak, złożony z wysokich rangą dostojników kościelnych. Tam, odcięci przybywem, wspólnie wysłuchali mszy i wraz z mnichami posilili się w refektarzu, tak jak lubił Ludwik.

Gdy nastął odpływ, wrócili na stały ląd i spędzili noc w Bec, gdzie Ludwik pomodlił się za Anzelma i Lafranca, którzy byli tam przed nim. Henryk oddał suwerenowi swoje łożo, zaś francuski król oznajmił wszystkim w zasięgu głosu, że nie kocha nikogo tak jak króla Anglików. Wrócił do Paryża zadowolony. Sądził, że wyswatanie Marguerite z Henrykiem Młodszym zapoczątkowało nową erę braterskiej miłości między ich ojcami.

Starszy Plantagenet, jakby zemdlony ilością pobożności, którą zwabił Ludwika, okazał całkiem inne oblicze kanonikom z Bordeaux, gdy zebrali się, by wybrać następcę zmarłego w lipcu Geoffroi de Lauroux. Nie mogli dojść do porozumienia, zatem podjęcie decyzji oddali biskupom Akwitanii. Ci zaś spotkali się, pamiętając o swobodach zagwarantowanych przez Ludwika oraz jego ojca, a potwierdzonych przez Innocentego II, Lucjusza II, Eugeniusza III i nowego papieża, Aleksandra IV

W samym środku biskupiej narady Henryk wpadł na salę obrad, rozkazał zgromadzonym wybrać wyznaczonego przez siebie uległego teologa z Poitiers i dodał złowrogo, że będzie też obecny podczas głosowania. Dostojnicy siedzieli cicho, aż wreszcie biskup Angouleme powstał i oznajmił, że zgromadzeni nie mogą kontynuować narady, póki monarcha nie wyjedzie.

O dziwo, Henryk pogodził się z porażką. Miał ważniejsze sprawy na głowie.

KRÓL, KRÓLOWA I BISKUP

Wśród wielu rzeczy, które skusiły Henryka do małżeństwa z Eleonorą, jedną z ważniejszych były jej prawa do hrabstwa Tuluzy. Kiedyś wchodziło ono w skład Akwitanii, ale odłączyło się, gdy Wilhelm IX zastawił posag drugiej żony, żeby sfinansować udział w drugiej krucjacie. Gdyby kiedyś udało się przywrócić dawne granice księstwa od Atlantyku po Morze Śródziemne i zjednoczyć dwa wielkie miasta nad rzeką Garonną, niebywale rozwinąłby się handel i zaczęłyby spływać niemałe dochody z ceł. Przepływ towarów, takich jak jedwab, szkło i przyprawy, stałby się wówczas bardziej intensywny. Statki wiozły je bowiem przez Morze Śródziemne do Narbonne, stamtąd transportowano je w górę rzeki Aude do Tuluzy i w dół Garonny, jej doliną do Bordeaux, stąd zaś przez morze do Anglii - czyli wzdłuż jednego z wielkich, naturalnych szlaków handlowych Europy.

Henryk miał jeszcze jeden powód, aby opanować trasę do Morza Śródziemnego. Nie wiadomo, kiedy przyznał się do niego Eleonorze - może dowiedziała się o nim w trakcie sekretnych rozmów, jakie prowadził z nią Gotfryd Plantagenet. Tuluza odegrałaby istotną rolę w urzeczywistnieniu wielkiego planu.

Henryk jako wyśmienity szachista, zarówno na dwuwymiarowej planszy, jak w trójwymiarowym świecie, długo czekał na najważniejszy ruch - aby być pewnym sukcesu. Mocno dzierżąc Anglię i mając ustabilizowane granice ze Szkocją i Walią, a w kontynentalnych posiadłościach taki spokój, jaki tylko dało się tam osiągnąć, mógł wreszcie ruszyć na Tuluzę, co też uczynił w sierpniu 1158 roku. Przyłączył się do niego hrabia Berenger z Barcelony, razem z sąsiadami z Beziers i Montpellier, oraz budzącą grozę wojowniczą Ermengardą z Narbonne. W ten sposób Tuluza została otoczona z trzech stron.

Po Bożym Narodzeniu spędzonym w Cherbourgu, na które Eleonora przybyła z Anglii, katalońskiego hrabiego zaproszono na wielkanocne spotkanie w Blaye, w ujściu Zyrondy. Tam zaś Eleonora swoją obecnością uprawomocniała działania Henryka w roli akwitańskiego diuka. Obaj władcy zacieśnili więzy przyjaźni, zaręczając 18-miesięcznego księcia Ryszarda z córką hrabiego, Berengarią. Hrabia Berenger, chyba nieświadom tego, że nie każde zaręczyny do których doprowadza Henryk, kończą się małżeństwem, wprost zachwycił się pomysłem, iż jego córka pewnego dnia stanie się księżną Akwitanii.

Hrabia Tuluzy i St Gilles, Rajmund V, był nie tylko wasalem Ludwika, ale także jego szwagrem, dlatego Eleonora, zanim wykonała następny ruch, przekazała mu żądanie oddania hrabstwa. Kiedy nadeszła odmowa, Henryk wydał rozkazy, żeby jego wasale z Anglii i Francji do dnia świętego Jana zebrali się pod Poitiers, gotowi ruszyć na południe.

W przeciwnym razie mieli płacić tarczowe. Siedemnastoletni Malcom IX, szkocki sojusznik króla Anglii (znany jako Malcom Dziewica, bo umarł, nim zdążył się ożenić), obiecał też przysłać swoje wojska.

Henryk starał się choć trochę uprawomocnić całe przedsięwzięcie, dlatego podczas spotkania w Tours chciał wybadać opinię Ludwika. Ostatnią jednak rzeczą, jakiej pragnął francuski król, było dalsze rozszerzenie posiadłości Andegawenów. Zbyt dobrze pamiętał swoją nieudaną wyprawę do Tuluzy, kiedy to on był mężem Eleonory, a do dawnej żony, rzecz jasna, nie pałał uczuciem. Odpowiedział więc, iż nie poprze wojny wszczętej przez jednego wasala przeciw drugiemu, skoro tamten nie dał do tego żadnego pretekstu. A w dodatku był również mężem jego siostry.

W trakcie serii spotkań w Heudicourt w Normandii, 6, 7 i 8 czerwca 1159 roku, Henrykowi nie udało się namówić Ludwika do zmiany decyzji. Tydzień później kości zostały rzucone - flotylla 40 statków przywiozła do Normandii niewielką armię Malcolma, która przyłączyła się do koalicji. Szkoci wspólnie z Henrykiem ruszyli na południe, zbierając po drodze resztę oddziałów, w tym Tomasza Becketa na czele imponującego kontyngentu 700 rycerzy. Kanclerz wyekwipował ich i uzbroił dzięki specjalnemu i bardzo niepopularnemu podatkowi, jaki nałożył w Anglii na posiadłości kościelne. Niedobory gotówki uzupełniła pożyczka w wysokości 500 marek, zaciągnięta u żydowskiego lichwiarza. W trakcie tego wojennego przedsięwzięcia Becket szkolił się już także do wyższych celów.

Siły sojusznicze, po przyłączeniu się Andegaweńczyków i Akwitańczyków pod Poitiers - gdzie, jak się zdaje, Eleonora pozostała na czas wyprawy, pod koniec czerwca dotarły do Perigueux, na granicy z terytorium Tuluzy. Służby logistyczne Henryka działały sprawnie niczym zegarek - jednak sojusznicy się opóźniali. Gdy nie pojawili się pod Agen, o trzy, cztery dni marszu na południe, czas oczekiwania spędzano na feudalnych rozrywkach: turniejach i ceremoniach, podczas których Henryk pasował Malcolma na rycerza, a Malcolm pasował na rycerzy 20-30 młodych szlachciców, poddanych Henryka. Trzymano również w szachu ważną przeprawę przez rzekę oraz miasto Cahors, którego mieszkańcy woleli pogodzić się z przybyciem najeźdźców, niż oglądać zniszczenie swych domów.

Wszędzie tam, gdzie pojawiła się armia, dewastowano plony i winnice i zabierano wszystko, co dawało się wynieść lub wywieźć. Resztę palono, żeby nic nie dostało się w ręce wroga. Dla trubadura Bertrana de Born, pana na zamku Hautefort w Perigord, takie postępowanie stanowiło jednak esencję życia: Totjorn contendi e m'baralh M'escrim, e m. 'defen e m. 'tartalh E m'fon hom ma terra e la m'art. E m'fai de mos arbres essart... [Zawsze jestem, tam gdzie walka wre./Bitki i ciosy, oto drogi me./Niszczą me ziemie, pola me palą/A me drzewa na ziemię walą...]

Połączone sojusznicze siły dotarły do Tuluzy dopiero na początku sierpnia - okazało się jednak, że dowódcą miasta nie jest już słaby i leniwy hrabia Rajmund. Król Ludwik popędził co koń wyskoczy z Paryża na czele małego orszaku, aby wesprzeć na duchu swego szwagra. Podejrzewał, że od czasu rozpoczęcia działań wojennych zbyt chętnie szuka ugody. Monarchę zirytowały działania Henryka, które zepsuły miłe wspomnienie pielgrzymki do Mont St Michel. Żałował już wyswatania królowny Marguerite z Henrykiem Młodszym.

Kiedy znalazł się w Tuluzie, niespodziewanie objawił spore zdolności przywódcze. Podniósł na duchu garnizon i wzmocnił mury, przez co Henrykowi nie powiódł się jego blitzkrieg. Atakujący ponieśli duże straty. Wśród poległych był Wilhelm, ostatni syn Stefana z Blois. Ludwik, chyba pierwszy raz, robił wszystko jak należy, a nawet zaopatrzył miasto na wypadek wielomiesięcznego oblężenia. Henryk, jak zwykle skąpy, zakontraktował zaś najemników tylko na 13 tygodni. Jego sakiewka opróżniłaby się więc znacznie wcześniej niż spiżarnie Tuluzy.

Ku zaskoczeniu wszystkich, ogłosił zatem, że przybył do hrabstwa tylko ze względu na lojalność wobec swych katalońskich sojuszników i da teraz wasalom dobry przykład feudalnej wierności, bo powstrzyma się od atakowania miasta tak długo, jak przebywa w nim jego suzeren. Wojska Becketa zostały w Cahors, a Henryk wycofał się spod Tuluzy. I tak sojusz się rozpadł. Miejscowi wieśniacy ponuro rozmyślali o zimowym głodzie, który czekał ich po zniszczeniu plonów. Wojna była raczej niewielka, ale sprawy, które Bertran de Born postrzegał jako heroiczne, Aimerikowi de Pegulhan zdawały się już całkiem inne: Quare de guerra ven tart pro et tost dan E guerrafai mai tornar enpeior. en guerra trop, per qu'ieu non la polria viutat de mai, et de ben carestia. [Owoce wojny złe, plugawe./Trudne życie cięższym się staje/Wsze troski przekleństwo to daje/Niesie wielki żal - dobrego nic a nic]

Rozczarowanie Eleonory porażką kampanii złagodziła świadomość, że Henryk ma jeszcze inny plan, według którego nie zamierzał dzielić Tuluzy z żadnymi sojusznikami. Czas winobrania spędzili w jej posiadłościach w Poitou, a potem, na początku października, monarcha wraz z Malcolmem skierował się na północ. Król Anglii nie zatrzymał się na łowy w sławnym lesie Talmond, bo bracia Ludwika, hrabia Robert z Dreux i biskup Henryk z Beauvais, skorzystali właśnie z tego, iż król był zajęty w Tuluzie i najechali Normandię. Walki toczono do grudnia, gdy obie strony zawarły rozejm wynegocjowany przez biskupów. Miał on trwać do dnia Zesłania Ducha Świętego.

Eleonora dołączyła do Henryka pod Falaise i spędziła tam z nim Boże Narodzenie. Brak funduszy po nieudanej kampanii w Tuluzie sprawił, że Henryk wysłał żonę do Anglii, aby przywiozła mu pieniądze, których rozpaczliwie potrzebował. Dnia 29 grudnia pożeglowała więc na jego statku „Esnecca”, potem ruszyła do Winchester, gdzie zebrano kruszec w sztabach i monecie, następnie eskortowała drogocenny ładunek do Barfleur - i znów wróciła do Anglii. Wszystko zaś w paskudnej, zimowej aurze.

W nagrodę za ów trud przez trzy kolejne lata była w Anglii regentem Henryka, z Beaumontem w roli najwyższego sędziego. Becket początkowo został z królem w Normandii. Archiwa skarbu państwa pokazują wędrowniki Eleonory przez zamki i miasta, gdzie żyła podobnie jak w trakcie podróży po południowej Anglii. W Winchester zarządziła naprawę rezydencji, kaplicy, murów oraz; ogrodu i wzięła ze skarbu sporą sumę 226 funtów dla siebie i 56 dla królewicza Henryka. W skład jej gospodarstwa, poza dziećmi i pachołkami, wchodziły też służące i pokojówki. Zameżne damy przebywały na usługach władczyni przez krótki okres i dostawały w zamian pieniądze, czasem dary, dziewczki służebne mogły służyć Koronie długie lata.

Eleonora w przerwach między obowiązkami państwowymi znalazła nieco czasu, aby ożywić nudny Londyn. Przywoziła i propagowała najnowsze mody w poezji i muzyce.

Zdolna była wypędzić ze swego dworu każdego mężczyznę, który źle się ubierał albo strzygł, i oczekiwała, że jej damy wezmą z niej przykład i będą podążać za każdą nową modą z kontynentu.

Dla rozrywki władczyńi legendy arturiańskie musiały rywalizować nie tylko z chansons de geste, opiewającymi czyny Rolanda, Karola Wielkiego albo bohatera pierwszej krucjaty, Gotfryda de Bouillon, lecz również z mitami greckimi i rzymskimi, a także poezją ulubionych trubadurów. Prawdopodobnie właśnie na londyńskim dworze Eleonory literatura europejska, która do tej pory miała tylko pouczać, pierwszy raz pojawiła się jako rozrywka.

Królowej dedykowano też romanse. Nie istniał publiczny teatr, jednak wśród sztuk wystawianych na dworze znalazła się zaginiona dziś tragedia Flora i Marcus, pióra brata Piotra z Blois. Innym z protegowanych władczyńi mógł być Chretien de Troyes; jego zwyczaj pisania o sobie „z Troyes” sugeruje znajomość angielskiego. W późniejszych latach często też bywał na dworze córki Eleonory, Marie de Champagne. Mniej więcej w tym samym czasie zjawiała się w Anglii, jako podopieczna bękartą Henryka, Williama Longsworda, a prawdopodobnie również królowej, tajemnicza poetka Marie de France. Jej *lais* zawierają liczący 1184 wersy poemat *Eliduc* o kochającej żonie, której mąż przywozi sobie zza morza drugą żonę.

Zarówno Jan z Salisbury, jak i Walter Map narzekali, że wszystkie te rozrywki odciągają męskie umysły od ważniejszych spraw, a iście królewski, ale też swobodny, południowy styl życia Eleonory prowadzi dwór ku zniewiescieniu. Dla nich utwory takie jak opowieść o uwiedzeniu pastreczki (zwane *pastorela*) stanowiły perwersję, która ubierała w romantyczne szatki parzenie się z chłopami. Map był tylko sarkastyczny, jednak Salisbury sugerował wręcz, aby ekskomunikować wszystkich, którzy zarabiają na życie jako londyńscy komedianci. Powoływał się na zakaz przedstawień na cmentarzach lub poświęconej ziemi. Krytykowano nawet ulubioną muzykę Eleonory, opartą na harmonii, która cieszyła ucho królowej w Bizancjum. Opat Bernard mówił, że człowiek otrzymał głos tylko po to, aby chwalić Pana, nie potrzeba mu diabelskich sztuczek w rodzaju harmonii albo kontrapunktu.

Gerald de Barri - lepiej znany jako walijski kronikarz, Giraldus Cambriensis - przyznał jednak później, że rewolucja kulturalna dokonana za sprawą królowej Eleonory uczyniła westminsterski dwór tak interesującym, iż mógł konkurować z domem Becketa. Ale jak zwykle zazdrosne języki paplały bezustannie, aż wreszcie takie same pogłoski o rozwiązłości Eleonory, jakie rozpuszczano na Ile de la Cite, dotarły też do klasztoru w Canterbury i do Londynu. Niewinny Ludwik przed wyruszeniem na krucjatę pewnie w ogóle nie słuchał plotek, ale gdyby te z Londynu miały jakąkolwiek podstawę, z pewnością Henryk o wszystkim by się dowiedział. Nieustanna ciekawość i podejrzliwość skłaniały króla do tego, by każdego nowo przybyłego posłańca przepytować nie tylko o stan dróg, którymi wędrował, ale również o najnowsze wieści z Rzymu i Jerozolimy. Władca z pewnością nie przeoczyłby pogłosek o nagannym zachowaniu żony. A gdyby się o takowym dowiedział, to jak pokazały późniejsze wypadki, na pewno uwięziłby ją bez skrupułów. Pochodził z Andegawenii i wiedział, że zachowanie, które dla anglonormandzkiego oka zdawało się skandaliczną zażyłością między trubadurem i adorowaną przezeń damą, jest

tylko grą. Bez żadnej szkody znajdowały w niej ujście frustracje kobiet, które wyszły za mąż dla dobra państwa - nawet jeśli od czasu do czasu ofiarą zabawy pada jakiś natarczywy poeta, w rodzaju Bemata de Ventadorn. Zatem póki Eleonora pełniła swe obowiązki królowej i dostarczała męskich dziedziców oraz żeńskich pionków w politycznych rozgrywkach, póty Henryk nie przejmował się jej rozrywkami. Oczywiście pod warunkiem, że sprawy nie zajdą za daleko. Inni jednak wykazywali się mniejszą tolerancją. Latem 1160 roku arcybiskup Canterbury, zgorszony neopogańskimi zwyczajami dworu Eleonory, błagał monarchę, aby wracał do Anglii, bo dorastający królewicze potrzebują moralnego przewodnictwa ojca.

Henryk II we wrześniu nakazał Eleonorze przywieźć księcia Henryka i królową Matyldę do Normandii, jednak nie dlatego, iż był stęsknionym rodzicem, lecz po to, by zaaranżować kolejne małżeństwa. Zgodnie z archiwami skarbu państwa, władczyni, kosztem siedmiu angielskich funtów, pospieszyła na drugą stronę kanału. Ze względów dyplomatycznych nie towarzyszyła jednak mężowi, kiedy ten występował jako świadek hołdu lennego, który Henryk Młodszy składał Ludwikowi z Normandii. Królewicz klęknął przed seniorem i złagodził jego niezadowolenie szkodami wyrządzonymi podczas najazdu na Tuluzę. Starszy Plantagenet planował bowiem wyswatanie księżniczki Matyldy z dzieckiem, jakie urodzić się miało już niedługo Ludwikowi i Konstancji. Oczywiście pod warunkiem, że będzie ono chłopcem.

Druga część planu się nie powiodła, bo francuski monarcha znowu nie miał szczęścia. Królowa Konstancja zmarła, wydając na świat czwartą córkę. Owdowiały 40-letni ojciec rozpaczliwie pragnął następcy. Zausznicy radzili mu, aby wzmocnił dom Kapetyngów, biorąc żonę z rodu z Szampanii, choć kiedyś jego młodszy brat Filip nie dostał kobiety z tej rodziny, gdyż łączyło go z nią zbyt bliskie pokrewieństwo. Od śmierci Konstancji nie minął nawet miesiąc, a Ludwik już zaryzykował popełnienie grzechu, i poślubił Alix (Adele) z Szampanii, siostrę jego przyszłych zięciów: hrabiów Szampanii i Blois!

Dla Henryka był to spisek. Zebrał więc całą rodzinę w Neubourgu i skorzystał z obecności dwóch papieskich legatów, zabiegających właśnie o jego poparcie dla nowego papieża, Aleksandra III, przeciw cesarzowi Niemiec, Fryderykowi Barbarossie, zwolennikowi antypapieża Wiktora. Królowa Marguerite, już 3-letnia, została więc poślubiona przez kardynała Henryka z Pizy 5-letniemu królewiczowi Henrykowi. Stało się tak, mimo iż na małżeństwo nieletnich potrzebna była papieska zgoda. Co więcej, ślub stanowił pogwałcenie przysięgi lennej, którą chłopiec niedawno składał.

Co to miało wspólnego z Tuluzą? Zdaje się, że poparcie udzielone przez Henryka papieżowi też stanowiło część jego wielkiego planu.

Neubourg znajdował się niebezpiecznie blisko francuskiego terytorium. Ludwik miał więc możliwość porwania obojga dzieci i doprowadzenia do rozwiązania małżeństwa ze względu na to, że nie zostało skonsumowane. Młodziutką parę przeniesiono zatem na bezpieczny dwór Eleonory - choć wcześniej francuski monarcha zastrzegł, iż Marguerite nie może być wychowywana przez jego byłą żonę. Henryk, wyprzedzając dopełnienie małżeństwa o całą dekadę, przejął zamki z posagu królowej. Trzech kasztelanów, podobno neutralnych templariuszy, poddało się władzy Plantageneta, uznając, że obecność legatów daje mu poparcie papieża.

Ludwik, wściekły, iż dał się przechytrzyć, wypędził ze swych domen wszystkich templariuszy i zaczął zbierać na granicach Normandii wojska, do których przyłączyły się siły z Szampanii oraz Blois. Henryk, szybki niczym wąż, uderzył pierwszy i przed adwentem wziął Thibaultowi z Blois zamek Chaumont. Do końca roku nie podjęto już innych działań zbrojnych. Boże Narodzenie 1160 roku, które Henryk spędził z Eleonorą w Le Mans, upłynęło zatem w radosnym nastroju.

Osiemnastego kwietnia 1161 roku zmarł arcybiskup Theobald. Nie płakał po nim ani jego protegowany, którego wyniósł tak wysoko, ani też król, dla którego tak wiele zrobił. Warto zaznaczyć, iż Theobald znał charakter Becketa na tyle dobrze, aby nie wyznaczyć go na swego następcę. Kilku dostojników kościelnych poważnie rozpatrywało tę kandydaturę, kanonicy z Canterbury znając skłonność Henryka do mieszania się w sprawy Kościoła po obu stronach kanału La Manche, nie wierzyli jednak, iż król pozwoli im wybrać nowego arcybiskupa.

Henryk widział w mianowaniu Becketa szansę ograniczenia politycznej siły angielskiego Kościoła, a zwłaszcza skończenia z tym, co uważał za główne wynaturzenie kościelnych przywilejów, a mianowicie faktu, że „zbrodniczy kleryk” mógł skorzystać z możliwości, jakie dawał stan duchowny, i żądać oddania pod sąd kościelny, który potraktowałby go łagodniej.

Władca miał też swój wielki plan, w którym wyznaczenie nowego arcybiskupa stanowiło niezwykle ważny ruch - tak ważny, że Henryk zastanawiał się nad nim przez cały rok, obmyślając sposób wzięcia Tuluzy inaczej niż zbrojnie. Poczył różne przygotowania, takie jak rozbudowa rezydencji w Poitiers, bazy swych operacji, oraz skrócenie uzdy księstwu Akwitanii, gdzie usadowił własnych, północnych administratorów - czyli powtórzył dawny błąd Ludwika.

Surowe potraktowanie zbyt wielu osób zaowocowało tym, że grupa urażonych wasali Eleonory spotkała się z papieskimi legatami i pokazała im drzewo genealogiczne, objaśniające, jak blisko jest ona spokrewniona z mężem. Przypuszczalnie stało się to na początku września, podczas spotkania Ludwika z Henrykiem w Toucy-sur-Loire, odbywającego się pod egidą wygnanego papieża, tymczasowo zamieszkującego w Sens. Kardynałowie dyplomatycznie nie okazali zainteresowania oddzieleniem króla od żony, która lada dzień spodziewała się dziecka. Później, w tym samym miesiącu, Eleonora rodziła dziewiąty raz, tym razem w Domfront, wydając na świat dziewczynkę, która po matce odziedziczyła imię Eleonora i została ochrzczona przez kardynała Henryka z Pizy. Ojcem chrzestnym został Robert Torigny. Aby podziękować Bogu, Eleonora wyłożyła pieniądze na finansowaną przez męża budowę katedry św. Piotra w Poitiers.

Arcybiskupi Rouen i Canterbury wraz z innymi osobami oznajmili, że nadszedł już czas, aby rozpocząć naukę Henryka Młodsze. Komuż innemu lepiej było powierzyć królewicza niż Becketowi - i tak już odpowiedzialnemu za gromadkę chłopców ze szlacheckich rodów. Po Bożym Narodzeniu 1161 roku, spędzonym w Bayeux, król, przymuszony do pośpiechu kolejną chorobą, postanowił upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Chociaż rzadko dotrzymywał obietnic, sam miał obsesję na punkcie odnawiania przyrzeczeń złożonych mu przez inne osoby. Chciał uniknąć zamieszania, jakie mogło nastąpić w królestwie po ogłoszeniu, kto jest jego kandydatem na urząd arcybiskupa,

dlatego wymógł na angielskich baronach odnowienie ich przysięgi lennej wobec Henryka Młodszeo, złożonej w Wallingford rok po jego własnej koronacji.

W czasie Wielkanocy, spędzonej przez dwór w Falaise, Becketowi polecono więc zabrać królewicza z powrotem do Anglii i przygotować mu odpowiedni, złoty diadem i wspaniałe, ceremonialne szaty. Becket miał też zwołać baronów i biskupów do Winchester, aby odnowili rotę uznania księcia następnym władcą Anglii. Henryk w ostatniej chwili przed wyruszeniem do Barfleur wziął kanclerza na bok i najwyraźniej pierwszy raz wyjawiał mu plan usadowienia go na tronie w Canterbury. Becket nie dziękował jednak monarsze za jeszcze jeden wielki zaszczyt, który dla kogoś tak przebiegłego nie mógł być zaskoczeniem. Wręcz przeciwnie, błagał, by się jeszcze zastanowił, cytując przy tym Ewangelię według świętego Mateusza (6,24): „Nikt nie może dwóm panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i mamonie” [Pismo Święte Nowego Testamentu, w przekładzie z języka greckiego, opracował Zespół Biblistów Polskich, Olsztyn 1984 (przyp. tłum.)]

Tomasz, chcąc załagodzić niezadowolenie Henryka z takiej reakcji, żartobliwie pociągnął za swój wspaniałe zdobiony rękaw i spytał się, jak takie ubranie wyglądałoby na skromnym pasterzu z Canterbury. Ale król nie zmienił zdania nawet wtedy, gdy Becket przedstawił listę osób, które uznawał za lepszych kandydatów na urząd prymasa.

Kiedy kanclerz Becket posłusznie zwołał do Winchester na dzień Zesłania Ducha Świętego baronów i biskupów, w imponującym kapitularku Canterbury zawrzało na wieść o planach króla, związanych z obsadzeniem arcybiskupstwa. Najoczywistszy powód protestów stanowił fakt, iż Becket miał tylko niższe święcenia. Przyszły arcybiskup ukląkł, ale nie przed ołtarzem, lecz składając hołd 7-letniemu chłopcu, którego ojciec właśnie popełniał największy błąd swego panowania.

Już miesiąc później Becket został wyświęcony na biskupa, a potem w ciągu dwóch dni na arcybiskupa. Obrzędu dokonał uległy biskup Winchester, Henryk, który koronował też Stefana z Blois. Miasto Canterbury w połowie należące do katedralnego opactwa, rok wcześniej ucierpiało wskutek pożaru, podczas którego zniszczeniu uległa większość domów. Przybyli na uroczystość możnowładcy, 15 biskupów diecezjalnych oraz wszyscy rycerze i słudzy z ich orszaków zamieszkali więc pod namiotami, w wielkim obozie za murami. W obecności najwyższego sędziego oraz Henryka Młodszeo Becket zrzekł się wszelkich świeckich urzędów oraz oddał kanclerską pieczęć. Wieści o tym czynie sprawiły, że król Henryk po raz pierwszy zaczął się zastanawiać, czy dobrze zrobił.

Becket pod wspaniałymi sukniami, które wciąż lubił, zaczął nosić włosiennicę drażniącą mu skórę. Ściśle trzymał się też horarium, łącznie z modlitwami o północy, wstawał o świcie, aby myć stopy żebrakom i rozdawać jedzenie głodnym. Codziennie się biczował. Na wielu biskupach jego ostentacyjne nawrócenie nie robiło wrażenia. Ich stosunek do całej sprawy świetnie podsumowuje komentarz Gilberta Foliota, biskupa Herefordu i opata z Wells. Mówił on, że król dokonał istnego cudu, tak gładko zmieniając w kapłana żołnierza i dworzanina. Nawet gdy Becket odwiedził swoją starą szkołę w Merton i zaczął na włosiennicy nosić skromny czarny habit zakonu augustianów, niechętni duchowni wciąż wytykali mu życie w przepychu, z którego nie potrafił zrezygnować.

Wśród tych sceptyków miał być też król, który spowodował ów cud - bo czyż sam nie dzielił z Becketem wszystkich rozrywek, wyjąwszy kobiety?

Henryk zamierzał spędzić Boże Narodzenie w Anglii, jednak pogoda nie pozwoliła mu odpluć z Barfleur. Ostatecznie ruszył z Eleonorą z Cherbourga dopiero 25 stycznia 1163 roku, trzy tygodnie po świętach, spędzonych tam z kilkorgiem ze swych dzieci. W Southampton Becket czekał już na króla, aby przywitać go po trzech i pół roku nieobecności. Henryk Młodszy, który nadal przebywał na jego dworze, wyłonił się zza osłony arcybiskupiego płaszcza, aby pozdrowić rodziców i siostry.

Becket, daleki od zajęcia się ekscesami duchownych, na które narzekał król, w ciągu miesięcy, jakie minęły od jego święceń, wyszarpał z rąk baronów wiele dawnych posiadłości kościelnych, przejętych jeszcze podczas niepokoju za rządów Stefana. Wędrownie sądy, ustanowione w czasach Henryka I i ponownie wprowadzone po wojnie domowej przy pomocy samego Becketa, narzekały na licznych kleryków, kryjących się pod skrzydła Kościoła. Początkowo takie postępowanie arcybiskupa uznawano za konieczne, aby przypochlebić się hierarchii kościelnej. Znaczyło też jednak, że dawny podwładny monarchy, niegdyś tak błyskotliwy, nie umie sobie poradzić ze swym głównym zadaniem. A może przeraził się, gdy Henryk, w pełni mu zaufawszy, wyjawiał prawdziwą przyczynę jego wyniesienia?

Według Herberta z Bosham, podczas pierwszego spotkania w Southampton z ust Henryka padły ostre słowa, jednak już następnego dnia obaj mężczyźni, od lat wszak serdeczni przyjaciele, ramię w ramię jechali do Londynu. Król głowił się nad rozwiązaniem problemu, który sam stworzył: jeśli Becket się nie ugnie, trzeba go będzie złamać.

Powrót Henryka do Anglii stanowił kres regencji Eleonory. To, co monarcha uznawał za zdradę Becketa, tak bardzo pogłębiło jego podejrzliwość, że nim ruszył, aby wznowić działania zbrojne przeciw Walii, zebrał w swoich rękach wszystkie nitki władzy. Tym razem wojna zakończyła się większym sukcesem, a wszyscy walijscy książęta złożyli mu hołd. Eleonora straciła jednak na znaczeniu i zajęła się przygotowaniem do uczczenia ósmych urodzin Henryka Młodsze - w stylu odpowiednim dla koronowanego króla Anglii.

Nie wiemy, co monarchini sądziła o pomysle Henryka uczynienia Becketa arcybiskupem. Odnotowano, że sprzeciwiała się mu cesarzowa Matylda. Miała ku temu dobre powody, bo jako cesarzowa Niemiec widziała, jak taki sam plan zawiódł, kiedy arcybiskup Adalbert z Moguncji postanowił służyć jednak Kościołowi, a nie swemu doczesnemu panu. Marnowała jednak inkaust, ponieważ jej syn mógł też wskazać precedens znacznie świeższej daty: Fryderyk Barbarossa wyznaczył swojego kanclerza, Rainalda von Dassela, arcybiskupem Kolonii zaledwie dwa lata temu.

Jeśli król miał nadzieję, że pokona swego byłego kanclerza łagodnymi słowami, srodze się zawiódł. Becket, wracając ze spotkania z papieżem, na synodzie w Tours w maju 1163 roku podniósł kwestię wtrącania się angielskiej Korony w sprawy Kościoła i podziału tego, co określał mianem kościelnych funduszy. Była to dla monarchy o jedną obrazę za dużo. Pierwszego dnia października zwołał w Westminsterze wielką naradę, na której przemówił do obecnych dostojników duchownych. Przypomniał im o swobodach, jakie

otrzymali, i żądał posłuszeństwa.

Kiedy ta taktyka zawiodła, gwałtownie opuścił spotkanie, a następnego dnia wezwał Becketa i poniżył go, zabierając główne źródła dochodów - posiadłości Eye oraz Berkhamstead. Dodatkowym policzkiem dla prymasa było wzięcie spod jego opieki Henryka Młodszeo, wraz z dziecięcą oblubienicą królewicza. Książę dostał własny dwór. Od papieża, który w Paryżu kładł kamień węgielny pod budowę katedry Notre Dame i był dłużnikiem Plantageneta, nie nadeszło ani słowo poparcia dla kłótliwego arcybiskupa. Pasterz Rzymu ponaglił tylko Becketa, aby jak najprędzej pogodził się z monarchą.

Trzynastego października Henryk przebywał w Opactwie Westminsterskim. Becket celebrował tam nabożeństwo, towarzyszące przeniesieniu szczątków Edwarda Wyznawcy - wydarzeniu o wielkim, symbolicznym znaczeniu dla króla, albowiem cesarz Fryderyk wraz z nowym antypapieżem, Paschalisem III, przygotowywał właśnie kanonizację jednego ze swych poprzedników, cesarza Karola Wielkiego.

Henryk mniej więcej w tym samym czasie postanowił ożenić swojego brata Wilhelma z Isabellą de Warenne, wdową po synu Stefana z Blois, poległym pod Tulużą. Becket zabronił jednak małżeństwa w związku ze zbyt bliskim pokrewieństwem. Wilhelm wkrótce potem umarł, a wielu spośród coraz liczniejszych wrogów arcybiskupa mówiło, że królewskiemu bratu pękło serce, gdy odebrano mu miłość życia. Nie wiadomo, ile w tym prawdy, ale oskarżenie znalazło się pośród tych, którymi rycerze Henryka obrzucili Becketa w noc jego zabójstwa pod katedrą w Canterbury.

Zważywszy na to, że papież twardo stał przy boku króla, wielu angielskich biskupów zaczęło się martwić, dokąd Becket zaprowadzi ich w tej niebezpiecznej próbie sił. Nawet najwierniejsi sojusznicy arcybiskupa błagali go, by znalazł jakieś pokojowe rozwiązanie. Wielu biskupów, którzy mieli do prymasa pretensje o inwazję na Tulużę, przejawiało wobec niego otwartą wrogość za kłopoty, jakie ściągała na nich jego niewytłumaczalna arogancja.

Henryk mianował biskupem Londynu Gilberta Foliota, żeby wesprzeć wewnątrzkościelną opozycję przeciw Becketowi, kierowaną przez Rogera, rywalizującego z Becketem arcybiskupa Yorku. Czyn ten wymagał specjalnego zezwolenia od papieża, który go udzielił. Becket zażądał, aby nowy biskup złożył mu hołd, Foliot jednak odmówił i stwierdził, że uczynił to, będąc jeszcze biskupem Herefordu.

W grudniu w pałacu Woodstock Becket jakby zaczął przyznawać się do porażki, ku wielkiej uldze biskupów. Jednak w Henryku wrzało. Aby pokazać światu, kto rządzi Anglią, oznajmił, że jego dwór spędzi Boże Narodzenie na zamku w Berkhamsted, gdzie ze złośliwą satysfakcją, wspólnie z byłymi asystentami Becketa, w jego dawnych, luksusowych apartamentach pracował nad aktem, który miał się stać konstytucjami z Clarendon.

Pod koniec adwentu wojowniczy biskup Bordeaux, Bertrand de Montault, jakby chciał wynagrodzić straty spowodowane przez prymasa, 900 kilometrów dalej na południe, robił wszystko, aby ukryć niepowodzenie wyprawy Henryka na Tulużę. Korzystając z nieudolności hrabiego Rajmunda, poprowadził własnych rycerzy oraz wasali Eleonory, by spustoszyli sporne ziemie wokół Rodez. Zbliżyli się do Tuluzy na odległość strzału z trebusza, zniszczyli kilka zamków, spalili i złupili napotkane kościoły. Potem odstąpili,

zabierając jeńców, których chcieli wymienić na okup.

Rada zwołana do Clarendon na 25 stycznia 1164 roku miała na celu przywrócenie dawnych zwyczajów królestwa, według których władza była tradycyjnie podzielona między Kościół i Koronę. Henryk upewnił się, że arcybiskup, który odebrał znakomite wykształcenie prawnicze, nie dostanie wcześniej kopii dokumentu, lecz otrzyma go dopiero podczas narady.

Szesnaście artykułów, składających się na konstytucje, definiowało stosunki między państwem a Kościołem w sposób daleko wybiegający poza wcześniejsze obyczaje. Król miał otrzymywać dochody ze wszystkich wakujących biskupstw i klasztorów, które obsadzać można było tylko za jego zgodą. Sprawy kościelnego patronatu, długów i sporów o patronat, sporów o ziemię dzierżoną jako lenno, jak również wszelkie inne o własność między osobami świecką i duchowną - zarezerwowano dla sądów świeckich. Miały zniknąć sądowe przywileje kleru, a „zbrodniczy klerycy” podlegać mieli królewskiej sprawiedliwości, tak jak wszyscy inni. Nawet prawo odwołania się do Rzymu czy też do opuszczenia kraju, by udać się na pielgrzymkę, stały się przywilejami zależnymi od monarszego kaprysu.

Biskupi niechętnie zgodzili się na ratujące pozory zastrzeżenie salvo ordine - zachowując porządek. Ku ich zdumieniu Becket skapitulował w obliczu nieskrywanej furii Henryka i zgodził się na wszystko, choć odmówił dołączenia do dokumentu swojej arcybiskupiej pieczęci. Jak zgryźliwie skomentował Gilbert Foliot, prymas zachowywał się niczym dowódca, który ucieka, choć jego żołnierze twardo stoją na swych pozycjach. Pokutując za hipokryzję i krzywoprzysięstwo, jakich dopuścił się w Clarendon, Becket zrezygnował ze zdejmowania na noc włosienicy, w której szybko zagnieździło się robactwo, zwiększając jego niewygody. Zrobił jednak na jej plecach rozcięcie, wiązane taśmami, tak aby móc się codziennie biczować.

Papież Aleksander potępił konstytucje, ale wysłał do Henryka i Becketa sprzeczne listy, w których usprawiedliwiał ustępstwa, poczynione względem drugiego, w czasach gdy polityczne wichry przetaczają się przez Europę. Sensem rady, jakiej Aleksander udzielał prymasowi, było to, aby nie oczekiwał żadnego wsparcia, bo mogłoby ono rozgniewać monarchę, którego pomocy papieństwo wciąż potrzebowało.

Henryk chciał pokazać, że nawet najwyższy rangą dostojnik angielskiego Kościoła musi przestrzegać królewskich praw, dlatego wysunął przeciw Becketowi sfabrykowane oskarżenie. Arcybiskup, lękając się o swoje życie, w sekrecie ruszył do Dover, 60 kilometrów od Canterbury. Tam jednak przekonał się, że on, któremu ongiś wystarczyło kiwnąć palcem, by królewscy kapitanowie podnosili kotwice na tyłu okrętach, ilu zapragnął, teraz nie może znaleźć nawet skromnej rybackiej łodzi. Nie był to zresztą pierwszy raz, kiedy próbował uciec i został zawrócony. Aby wjechać lub wjechać z Anglii, należało mieć pozwolenie.

Sieć kontroli pozwalała schwytać każdego, kto chciałby się przez nią prześlizgnąć.

Becket przybył do Northampton w październikowy dzień, wyznaczony na posłuchanie u dworu. Zobaczył, że odmówiono mu stosownych do jego godności kwater, oskarżyciel wciąż jeszcze przebywa w Londynie, a król gdzieś po drodze zabawia się polowaniem z sokołami. Następnego ranka po mszy wcześniej stawił się na zamku i tam czekał w

przedśionku. Henryk zaś spał albo udawał, że śpi. Kiedy król przeszedł obok niego w drodze na mszę do swej prywatnej kaplicy, arcybiskup wstał, okazując szacunek. Władca jednak nie zwrócił na niego uwagi, a potem zignorował go raz jeszcze, wracając tą samą drogą na śniadanie.

Kiedy dwór wreszcie zabrał się do pracy, Becket dowiedział się, że oskarżono go dodatkowo o sprzeniewierzenie majątku, za co został ukarany grzywną w wysokości 300 funtów. Obecni na miejscu biskupi zapłacili za niego kaucję, jednak żaden z nich nie ważył się poinformować prymasa o werdykcie. Wyrok oznajmił dopiero starzejący się biskup Winchester - i to człowiekowi, którego 16 miesięcy wcześniej sam wyświęcił na biskupa. Henryk, rozochocony pierwszym sukcesem, zażądał kolejnych 300 funtów kary za rzekomo nielegalne korzystanie przez Becketa z posiadłości w Eye i Berkhamsted. I tym razem duchowni zapłacili za prymasa.

Następnego dnia monarcha żądał jeszcze 1000 marek, które podobno zniknęły z podatków, jakie Becket zbierał w Tuluzie. I znów znalazły się pieniądze, ale tym razem wpłacili je świeccy. Potem król kazał sobie przedstawić szczegółowe rachunki związane z wielkimi rentami, jakie Becket w jego imieniu otrzymywał z wakujących biskupstw i innych posiadłości kościelnych - wspomniano o sumie rzędu 30 000 srebrnych marek. Prymas, zgodnie z prawdą, odparł, że kiedy został konsekrowany w Canterbury, zrzekł się przy świadkach, wśród których był też Henryk Młodszy, wszelkich swych doczesnych zobowiązań.

Pieniądze na kaucje za arcybiskupa już się kończyły, a któż mógł wiedzieć, czego jeszcze zażąda rozwścieczony monarcha? Niektórzy biskupi na klęczkach błagali Henryka o zmiłowanie, on jednak pozostawał nieugięty. Otoczenie Becketa podzieliło się. Wielu towarzyszy arcybiskupa proponowało mu, aby dał za wygraną, nim królewski gniew dotknie całego Kościoła. Nazajutrz prymas doznał ataku kolki nerkowej i nie mógł stawić się na dworze, jednak uczynił to już dobie późnij, aby uczestniczyć w podjętej na nowo rozprawie. Chciał przyjść na nią boso jak pokutnik, od tego pomysłu odwiodło go jednak kilku templariuszy. Postanowił więc założyć wszystkie arcybiskupie insygnia, ale i to mu odradzono, bo mógł tym jeszcze bardziej zdenerwować Henryka. Przybył zatem na dwór okryty zwykłym płaszczem, w czarnym habicie augustianina. Przed sobą dzierżył prymasowski krzyż, tak jakby chciał powstrzymać nim złego ducha.

Becket, mając przygotowanie prawnicze i będąc dobrze obeznany ze sposobem myślenia Henryka, nie zdziwił się zarządzeniem, że nie wolno mu się odwołać do Rzymu ani przekazać żadnych poleceń swoim sufraganom. Nie zaskoczyło go też żądanie okazania rachunków na 30 000 funtów, które to pieniądze król uważał za zaginione. Becket odpowiedział w sposób typowy dla prawnika. Stwierdził, że przybył tylko w sprawie pierwszego zarzutu i żadnego innego. Nie proponował też kaucji. Zamiast tego wezwał na świadków swej niewinności Boga i papieża, zarówno w imieniu swoim, jak i kościoła w Canterbury. Zapoznawszy się z nowymi zarzutami, które doręczył mu earl Leicester, stwierdził, że ta parodia sądu nad jego osobą nie ma żadnych podstaw prawnych, zresztą nie podlega on królewskiemu wymiarowi sprawiedliwości.

Kiedy odwrócił się od skamieniałych dworzan i ruszył, aby odjechać, jego wspaniały gest zmienił się w farsę. Na zamkowym dziedzińcu brakowało miejsca, bo tłoczyło się tam

wiele setek wierzchowców, należących do różnych magnatów, biskupów, rycerzy oraz ich sług. Odwiązano wierzchowce arcybiskupa i jego towarzyszy, ale koń Huberta z Bosham zatarasował drogę i prymas musiał go przeskoczyć, inaczej mógłby zostać daleko z tyłu. Wtedy wybuchła panika, bo okazało się, że brama jest zamknięta i nikt nie mógł znaleźć odźwiernego. Towarzysze Becketa uznali, że Henryk zamierza ich wszystkich uwięzić. Wreszcie jednak odnaleziono wiszący na haku klucz i orszak arcybiskupa zdołał wyjechać. Uczynił to jednak zupełnie bez godności, wśród przekleństw rzucanych przez zamkową hołotę, która pobiła również służących prymasa, którzy jechali na końcu.

Arcybiskup wiedział, że nic poza jego śmiercią nie zaspokoi żądzę zemsty Henryka. Noc spędził w bezpiecznym schronieniu w klasztorze, przez jej większą część modlił się przy ołtarzu. Mnisi, którzy przybyli na komplety, sądzili, że skulona postać za ołtarzem to właśnie śpiący arcybiskup. Była to jednak kukła zrobiona z wypchanych płaszczy. Becket opuścił Northampton przed świtem i uciekał, zmierzając od jednego świętego przybytku do drugiego. Bał się spędzić dwie noce w tym samym łóżku.

Tydzień później, gdy na małej łodzi ruszył z portu Sandwich, własności Kościoła, i przepłynął 60 kilometrów przez kanał La Manche, jako wygnaniec znalazł azyl na francuskiej ziemi. W klasztorze nieopodal St Omer spotkał się z nim wierny Hubert. Przyniósł ubranie, dał konie, niewielką sumę pieniędzy oraz srebra z Canterbury, tak aby jego pan miał czym zaspokoić najpilniejsze potrzeby. Becket ruszył do Sens, aby spotkać się z papieżem Aleksandrem i po drodze w Compiègne natknął się na Ludwika. Ten podniósł go na duchu, oznajmiając, że jest mile widziany na ziemiach Kapetyngów.

Tak się zawsze składało, że wszyscy wrogowie Henryka, łącznie z jego synami, po kilku latach zostawali w końcu wysłuchani przez Plantageneta. Ludwik, czy to szczerze próbując pogodzić Becketa i jego monarchę, czy też chcąc rozdrapać rany Henryka, tuzin razy podczas 6-letniego pobytu arcybiskupa na wygnaniu w Pontigny i Sens usiłował doprowadzić do spotkania i pojednania króla Anglii z Becketem. Wciąż mu się jednak nie udawało.

Dwudziestego czwartego grudnia 1164 roku Plantagenet zatrzymał się z Eleonorą w Marlborough, aby spędzić tam Boże Narodzenie. Właśnie wtedy powrócili emisariusze, których wysłał do papieża, aby przedstawili mu jego stanowisko w sporze z prymasem. Oznajmili, że Becket dotarł do Ojca Świętego przed nimi, dzięki pomocy Ludwika. Papież Aleksander wysłuchał go i zagroził królowi Anglii ekskomuniką. Ta wiadomość wywołała u Henryka jeden z jego legendarnych ataków szału. Rozwalał wszystko, rwał na sobie ubranie, szarpał pościel i gryzł słomę z siennika.

Następnego dnia Eleonora i jej dzieci niewiele mieli radości ze świąt. Potem nastąpiły rzeczy jeszcze gorsze. Król powołał się na niemiecką zasadę Sippenhaft i zarządził, że każda osoba związana z Becketem musi dzielić jego los. Siłą deportowano więc do Francji 400 niewinnych mężczyzn, kobiet i dzieci, których zostawiono tam bez dachu nad głową, w środku zimy, w ubraniach, jakie mieli na sobie.

W lutym Henryk zostawił Eleonorę w Winchester i wrócił do Normandii, gdzie serdecznie przywitał w Rouen arcybiskupa Rainalda z Kolonii. Miał nadzieję, że zmartwi tym Ludwika, który słusznie obawiał się, że jego wrogowie na wschodzie i zachodzie w końcu zjednoczą się przeciwko niemu. Był to również sposób wyrażenia urazy, jaką poczuł

na wieść o papieskim poparciu dla Becketa. Rozmawiano nawet o wydaniu królowej Eleonory za nieletniego syna cesarza, Fryderyka, jednak Plantagenet w tym samym czasie negocjował też małżeństwo królowej Matyldy z Henrykiem Saskim Lwem, kuzynem cesarza, który niedawno przysporzył mu wielu trosk.

Eleonora spędziła wiosnę 1165 roku w Winchester ze wszystkimi dziećmi oprócz Henryka Młodszeo. Najwyraźniej nie korzystała wtedy ze swojej władzy. Z dworem i dziećmi na jakiś czas zatrzymała się też w Sherbore i na wyspie Wight, a potem wróciła do Westminsteru, gdzie królowej przedstawiono arcybiskupa Rainalda. Z polecenia monarchy zwołała też radę, aby ogłosić na niej nowy sojusz. W pierwszą niedzielę po Wielkanocy Henryk i Ludwik spotkali się w Gisors, co jednak nie przyniosło konkretnych rezultatów. Angielski król nakazał Eleonorze, znów brzemiennej, żeby spotkała się z nim w Rouen, i wzięła ze sobą 8-letniego Ryszarda i 9-letnią Matyldę.

Część wielkiego planu Henryka, zakładająca, że właśnie tam i wtedy wyda królowę za Henryka Saskiego Lwa, odłożono na później. Stało się tak albo w związku ze schizmą, albo po prostu dzięki typowemu dla króla niedotrzymywaniu obietnic. Monarcha zostawił Eleonorę, by pilnowała jego ziem na kontynencie, i ruszył na wyprawę przeciw Walijczykom. Można to uznać za znak odzyskania przez jego żonę ważnej pozycji w państwie, kiedy Becket został odsunięty. Król potrzebował kogoś, oprócz starzejącej się cesarzowej Matyldy, na kim mógłby polegać, przebywając po drugiej stronie kanału La Manche. Kampania walijska nie wzbudziła entuzjazmu wśród angielskiego rycerstwa. Henryk, aby dokładnie określić swoje powinności, musiał wystosować do wasali zapytanie, na czym właściwie polega służba rycerska: ich oraz wasali niższego szczebla im podległych. Te zasady, stanowiące jednak istotę systemu feudalnego, zostały w Anglii tak dalece zapomniane, że wielu baronów nie potrafiło udzielić jednoznacznej odpowiedzi i musiało radzić się starszych mieszkańców swoich ziem.

Jeszcze mniejszy entuzjazm okazywano dla wypraw króla na kontynent. Wyspiarscy baronowie twierdzili, że winni są Henrykowi wsparcie jako królowi Anglii, kiedy walczy za ich wspólną sprawę, ale niejako diukowi Normandii czy Akwitanii, by spełnić jego ambicje władzy nad francuskimi ziemiami.

O tym, w jaki nastrój wszystko to wprawiło Plantageneta, świadczy jego rozkaz, aby kastrować i oślepić wziętych do niewoli mężczyzn; kobietom rozcinano nosy i odcinano uszy. Tak brutalnie traktowano nie tylko wrogów Korony. Kiedyś do Londynu przybyła niewielka grupka religijnych dysydentów z Niemiec, otwarcie negujących sakramenty. Monarcha, zazwyczaj tolerancyjny, chcąc pokazać, że nie jest wrogi Kościołowi jako instytucji, razem z biskupami osądził ich na synodzie w Oksfordzie. Niemców skazano na piętnowanie i chłostę, a potem na banicję. Miejscowej ludności zabroniono udzielania im strawy i schronienia, tak że zmarli z głodu. Ich nieliczni angielscy współwyznawcy musieli odprawić pokutę.

Sytuacja Eleonory przypominała tę, w jakiej znalazła się niedługo po ślubie na dworze w Angers. Becket poprosił ją bowiem o wsparcie w sporze z Henrykiem. Nie wiadomo, czy mu odpowiedziała, biskup Poitiers oznajmił jednak angielskiemu prymasowi, że marnuje czas i ponuro zaznaczał, że wrogość królowej wobec niego wynika z nadmiernego wpływu jej wuja i głównego doradcy, Raula de Faye. Po raz kolejny, ludzie żyjący w

celibacie użyli najstarszej z obelg, jakie mogły poniżyć królową, otwarcie sugerując, że wuja i kuzynkę łączy jakiś zakazany związek.

Eleonora była wówczas w czwartym miesiącu jedenastej ciąży. Dwudziestego drugiego sierpnia 1165 roku Ludwikowi urodził się wreszcie syn i następca tronu Francji. Giraldusa Cambriensisa, wówczas żaka na Ile de la Cite, obudziło w środku nocy bicie dzwonów w całym mieście. Wystawił głowę przez okno i od kilku przechodzących kobiet dowiedział się, że Francja ma królewicza. W przyszłości ów królewicz miał wielce zaszkodzić Andegawenom. Dziecko otrzymało imiona: Filip, po swym zmarłym kuzynie, oraz August, od miesiąca, w którym przyszło na świat. [Sierpień to po łacinie Augustus (przyp. tłum.).]

Nazwano je również Dieudonne - dar Boga. Kiedy wieści te dotarły do walczącego w Walii Henryka, zrozumiał, że już nigdy nie dojdzie do skutku jego plan zagarnięcia francuskiej korony za pośrednictwem Henryka Młodszeo jako męża Marguerite.

W październiku Eleonora urodziła trzecią córkę, Joannę. Baronowie z Maine oraz Bretanii skorzystali z połogu królowej i problemów Henryka z Walijszczyka mi i powstali przeciwko andegaweńskiej władzy. Wysłano przeciw nim wojska pod wodzą konstabla Normandii, ale rebelia nie wygasła. Eleonora i Henryk po raz pierwszy oddzielnie spędzili Boże Narodzenie: ona w Angers, on w Oksfordzie. Romantycznie nastawieni historycy tłumaczyli ową rozłąkę, jak również niewielką mobilność króla, jego obsesją na punkcie niejkiej Rozamundy Clifford. Nie ma jednak dowodu na to, iż Rozamunda obchodziła go bardziej niżli inne kochanki, na przykład Rohese, kobieta z rodu de Clare, z którą romansował trzy lata wcześniej.

Eleonora, podobnie jak wszystkie żony ze szlachejnych rodów i królewskie małżonki, winna była przymykać oczy na cudzołóstwo męża. Wszystkie jego; grzeszki odnotowywali jednak z upodobaniem kronikarze. Giraldus Cambriensis chętnie cytował łacińskie kalambury, związane z imieniem Rozamunda: nie Rosamunda, ale rosa immunda, nieczysta róża - i nie rosa mundi, róża świata, ale rosa immundi, róża brudu lub niecnoty.

Nie wyjaśnił jednak, w jaki sposób nastoletnia córka Waltera Clifforda, normandzkiego lorda z pogranicza, który służył Henrykowi w trakcie jego wypraw do Walii, mogłaby odrzucić zaloty monarchy, przed którego lubieżnym spojrzeniem wasale i poddani musieli pilnie strzec swe żony i córki - chyba że pragnęli tą drogą coś od niego uzyskać. Jak to się często zdarza, Rozamunda była tylko bezbronną, niewinną ofiarą, a zarzucono jej, że uwiodła możnego króla, który nie chciał zapanować nad swoimi namiętnościami.

Nic nie wiadomo o jednym lub kilku bastardach, którzy ponoć zrodzili się z tego związku. Henryk porzucił Rozamundę zapewne wtedy, gdy młoda narzeczoną Ryszarda, królowna Alais, wyrosła na tyle, aby móc dzielić z nim łóżce. Wzgardzona kochanka zmarła w pobożnym odosobnieniu w klasztorze Godstow, tym, w którym kiedyś się uczyła. Henryk opłacił dla niej wspaniałą grobowiec w tamtejszym kościele. Wyrozumiałe mniszki, które wiedziały o całej sprawie więcej niż plotkarscy kronikarze, czciły pamięć monarszej kochanki i codziennie kładły tam kwiaty - póki biskup Hugh z Lincoln nie zgorszył się tym podczas swej wizyty na początku 1190 roku. Rozkazał wtedy przenieść grób w mniej widoczne miejsce, aby osoby pobożne nie przestały obawiać się strasznych konsekwencji grzesznego życia, jakie wiodła Rozamunda.

Nowy grób, umieszczony w kapitularku, został ozdobiony inskrypcją - przestroga:

Hic jacet in tumba rosa mundi, non rosa munda. Non redolet, sed olet, qua redolere solet.
[Tu leży pochowana/róża świata, ale skalana./Nie pachnie, ale cuchnie/teraz paskudnie.]

Według legendy, której początek dała przedwczesna śmierć pięknej Rozamundy, Henryk trzymał ją dla swej rozkoszy w tajnym zakątku labiryntu pałacu w Woodstock, a tam odnalazła ją „Pani Ellinor, szalona królowa”. Dała swej młodej rywalce wybór między zażyciem trucizny a pchnięciem się nożem. Nawet gdyby istotnie Eleonora niespodzianie przybyła do Woodstock i nakryła młodą kochankę Henryka, nie zachowałyby się w podobny sposób. Żaden krytyk nie zarzucił jej nigdy utraty królewskiego dostojęstwa. Nie byłaby też specjalnie zaskoczona zdradą, bo osobiście znała przynajmniej dwóch bastardów Henryka. A jeśli chodzi o nóż i truciznę, to w chwili gdy umierała Rozamunda Clifford, Eleonora była już trzymana pod kluczem i jak najpilniej strzeżona.

NIESNASKI I SEPARACJA

W Wielkanoc 1166 roku, w Angers, Eleonora zaszła w ciążę po raz jedenasty. Możliwe, iż była to jej ostatnia próba utrzymania bliższych relacji z Henrykiem, mimo że miała do niego żal o to, iż wcale nie okazywał jej szacunku, należnego królowej Anglii. Przez ostatnie lata jedyną rzeczą, do której jej potrzebował, było płodzenie kolejnych synów i córek, dzięki którym mógł zawierać sojusze. Teraz jednak zbliżała się już menopauza, dlatego Eleonora bała się, iż wkrótce całkiem przestanie się liczyć.

Przyczyną coraz większej obojętności małżonka mogło też być zarażenie królowej przez Henryka jakąś chorobą weneryczną, przywleczoną od ladacznicy. Rzeżączka i szankry były wówczas czymś powszechnym. Choć uważa się, że syfilis pojawił się w Europie dopiero po odkryciu Ameryki, choroba nazywana trądem przenoszonym drogą płciową, objawami i sposobem leczenia bardzo przypominała kiłę. Zanim marca Henryk wrócił do Francji, przez sześć miesięcy był bezczynny, zapewne z powodu złego stanu zdrowia. Miał tylko 33 lata, ale ponieważ później mocno utykał po złamaniu i złym złożeniu kopniętej przez konia nogi - być może w ten sposób go unieruchomił. Po Wielkanocy znowu w Chinon poczuł się źle i nie wyzdrowiał przed lipcem.

Króla nękały coraz poważniejsze ataki malarii, pewnie miał też inne kłopoty zdrowotne. Niezależnie od tego, co go trapiło, mogło to skłonić Becketa do ominięcia królewskiego imienia, gdy w wielkim, pielgrzymim kościele w Vezelay ekskomunikował niemal wszystkich twórców konstytucji z Clarendon. Na żądanie Henryka papież Aleksander anulował te ekskomuniki i stanowczo poradził Becketowi, aby w końcu dał za wygraną. Plantagenet, kiedy poczuł się już lepiej, zajął się Bretanią. Zmusił tamtejszego hrabiego Conana IV, aby abdykował na rzecz jego córki Konstancji i wyswatał ją z 8-letnim królewiczem Gotfrydem.

Eleonora znosiła wiele, chcąc wciąż z Henrykiem budować imperium, duma nie pozwalała jej jednak postawić swojej osoby obok „zwykłych wasali”. Król zdecydowany był nagiąć żonę do swojej woli. W Caen wezwał wszystkich jej wasali z Poitou i Akwitanii, aby 20 listopada spotkali się z nim w Chinon. Tam ogłosił, że spędzi Boże Narodzenie w Poitiers, a oni mają wtedy przysiąc wierność Henrykowi Młodszemu jako nominalnemu diukowi Akwitanii. Henryk Młodszy był już tytułarnym władcą Anglii, Normandii oraz Andegawenii.

Eleonora dowiedziawszy się o odsunięciu Ryszarda na boczny tor, wpadła we wściekłość. Wróciła do Anglii i wraz z Ryszardem i królową Matyldą spędziła w Oksfordzie pełne trosk Boże Narodzenie. Towarzyszyły jej wszystkie dzieci oprócz Henryka Młodszego. On bowiem wraz ze stosowną świtą za cenę 100 funtów przeprowił

się na drugi brzeg kanału La Manche, aby olśnić swych wasali z Poitiers. Dwudziestego siódmego grudnia 1166 roku, w wieku 44 lat, Eleonora urodziła w Oksfordzie swe ostatnie dziecko. Dała synowi na imię Jan, po Janie Chrzcicielu, którego święto przypadało w dniu jego urodzin. Kilka godzin później król zmusił akwitańskich baronów do złożenia przysięgi na wierność Henrykowi Młodszemu. Wściekłość, jaką czuła Eleonora, od samych narodzin skazała jej stosunek do najmłodszego dziecka. Nigdy nie lubiła syna. Ostatnie poczynania Henryka w Akwitaniu rozpały tam płomień buntu, któremu przewodził krewny Eleonory, Wilhelm Taillefer. Szybka reakcja Plantageneta nie powstrzymała kolejnego niezadowolonego wasala, hrabiego Owernii, który odwołał się bezpośrednio do Ludwika.

Henryk ruszył na wschód, aby dać buntownikowi nauczkę. Po drodze, w klasztorze w Grandmont, spotkał się z hrabią Rajmundem z Tuluzy. Rajmund, aby poślubić Richildę, wdowę po hrabim Prowansji, rozwiódł się właśnie z siostrą Ludwika, cieszącą się wielką popularnością wśród mieszczan Tuluzy. Król Francji rozwścieczony tą zniewagą zagroził zbrojną interwencją, hrabia oddał więc swoje ziemie pod opiekę Henryka i uznał się za wasala diuka Akwitanii. Eleonora zobaczyła, jak w okrzny sposób niezłomne hrabstwo zostaje na pewien czas przyłączone do Akwitanii, ironią losu akurat wtedy, kiedy jej władza nad księstwem była najsłabsza.

Ludwik uznał to za sposobność do wznowienia działań wojennych przeciw Henrykowi w Normandii. Uzasadniał to długim sporem o to, jak należy wykorzystać podatki, zebrane z terytoriów obu władców na krucjatę. W sierpniu 1167 roku doprowadzono do rozejmu, mającego trwać do następnej Wielkanocy, a Henryk od razu pomaszerował na zachód, aby ujarzmić kilku bretońskich możnych, którzy odmawiali uznania królewicza Gotfryda. Kampanię tę skróciła wieść o śmierci cesarzowej Matyldy. Odeszła 10 września w wieku 65 lat, do końca aktywna politycznie. Wysyłała listy ponagające biskupów, aby doprowadzili do pokoju w Normandii, i krytykowała Becketa za jego niewdzięczność wobec króla, który wyniósł go do wielkości.

O uczuciu i szacunku, jakie Henryk niezmiennie żywił do swojej matki, świadczy fakt, że co do litery wypełnił ostatnią wolę Matyldy i nie uszczknął nic z jej posiadłości. Choć znowu był chory, przybył na jej pogrzeb razem z niezbyt przejętą Eleonorą. Przepaść między małżonkami stała się już zbyt wielka, żeby dało się ją spiąć jakimkolwiek mostem. Po śmierci Matyldy król, mając teraz w Becketcie zaprzysięgłego wroga i neodwoalnie zraziwszy do siebie Eleonorę, pozbawiony został bliskich doradców.

Eleonora, aby się upewnić, że długo odkładane małżeństwo królowej Matyldy z Henrykiem Lwem dojdzie do skutku, zabrała ją z powrotem do Anglii. Jako pierwsza córka, która wychodzi za mąż, Matylda otrzymała stosowny posag i królewskie pożegnanie, co łącznie kosztowało około 4500 funtów - czyli czwartą część rocznych dochodów królestwa. Feudalnym zwyczajem pieniądze zebrano dzięki podatkowi auxilium, ustanowionemu z tej właśnie okazji. Dwunastoletnia królowa poza piękną suknią ślubną za 63 funty dostała również takie luksusowe dary, jak szkarłatne siodła ze złotymi zdobieniami i zaprzęg 34 koni pociągowych, mających wieźć jej dobytek. Wszystko po to, aby w odpowiednim stylu przybyć do Saksonii. Tam na początku 1168 roku odbył się jej ślub.

Eleonora towarzyszyła córce do Dover, gdzie Matylda wsiadła na niemiecki okręt, a

potem zajęła się zbieraniem swego rozproszonego majątku, miała bowiem zamiar opuścić Anglię na dobre. Historycy zastanawiają się, czy Henryk nie zaplanował transakcji, przewidującej, że królowa obejmie władzę nad Akwitanią w zamian za zostawienie mu wolnej ręki na północy. Taki plan nie dopuściłby jednak do wyprawienia przez kanał La Manche siedmiu statków pełnych mebli różnego dobytku. Osłabienie autorytetu Eleonory, co niewątpliwie miało na celu zastąpienie w roli tytularnego diuka Akwitanii Henrykiem Młodszym wyznaczonego przez nią Ryszarda, również nie byłoby mądrym posunięciem, gdyby mąż chciał, by na nowo objęła bezpośrednio rządy nad księstwem.

Przez 14 lat i sześć miesięcy od majowego wesela w Poitiers Eleonora była w ciąży łącznie przez sześć pełnych lat, dając mężowi pięciu synów i trzy córki. Stało się to po trzech ciążach z Ludwikiem, których owoc stanowiły dwie córki, w dodatku w czasach, gdy każda ciąża mogła skończyć się śmiercią kobiety, zaś najmniejsza komplikacja groziła agonią w męczarniach.

Kiedy po raz drugi wychodziła za mąż, nie była już łatwą do pokierowania, młodziutką dziewczyną, zdominowaną przez starszego mężczyznę. Miała 30 lat, za sobą 15 lat politycznych i życiowych doświadczeń i siłę woli na tyle dużą, by zerwać z Ludwikiem oraz jego kościelnymi i świeckimi doradcami. Znała też wiele przykładów dam ze szlacheckich i królewskich rodów, które decydowały, że nie będą miały licznych rodzin, niezależnie od tego, czego pragnęli ich mężowie.

Matka Henryka II niechętnie wydała na świat trzech synów, a potem odmówiła rodzenia dalszych dzieci. Pradziad króla od strony matki poślubił Edytę - Matyldę, córkę świętej Małgorzaty Szkockiej, i przekonał się, że bardziej interesują ją miłosierne uczynki, takie jak mycie stóp trędowatym i całowanie ich w usta, niż sypianie z mężem. Wypełniwszy swój obowiązek - urodziła w ciągu pierwszych trzech lat małżeństwa syna i córkę - „przestała zachodzić w ciążę i rodzić dzieci oraz ze spokojem znosiła, iż król był zajęty gdzie indziej”. Jej mąż spłodził więcej bękartów niż jakikolwiek inny angielski monarcha.

Wyjąwszy wstrzemięźliwość, ówczesne metody antykoncepcyjne opierały się na magii i działały tylko sporadycznie. Zgodnie z przekazem Hermanna z Tournai, Klemencja z Burgundii, żona hrabiego Flandrii Roberta II, zaczęła praktykować „niewieście sztuki” po tym, jak w ciągu trzech lat urodziła trzech synów. Mechanicznymi sposobami zapobiegania ciąży były tampony moczone w occie, oliwie z oliwek i innych płynach. Dzięki obserwacjom znano już tak zwaną metodę „kalendarzyka”, choć nie przynosiła ona większych efektów. Nadal też uważano, że karmienie piersią powstrzymuje owulację, ale nie wiedziano, w jakich warunkach ma to największą skuteczność. Stosunek analny i przerywany, czyli coitus reservatus i coitus interruptus, były zabronione przez spowiedników, aborcję zaś i dzieciobójstwo uznawano za morderstwo. Kościół zabraniał stosunków dla przyjemności, w czasie ciąży i menstruacji, w dzień pański i inne dni świąteczne, a także podczas wielkiego postu.

Z rejestru wdów i nieletnich, stworzonego na polecenie Henryka w 1185 roku, zawierającego dane 112 wielkich szlacheckich rodów Anglii wynika, że przeciętna para miała mniej niż czworo dzieci. Wiele rodów szlacheckich i królewskich na różne sposoby ograniczało liczbę dzieci, żeby uniknąć problemów, jakie dręczyły angielskiego króla aż do jego przedwczesnej śmierci: czyli zbyt wielu synów walczących o władzę. Eleonora nie

musiała myśleć aż tak perspektywicznie jak przodek Henryka, Wilhelm Zdobywca, który dochował się dziewięciu prawych potomków - niestety umarł, kiedy jeden z nich wszczął przeciw niemu zbrojny bunt i zostawił swoje imperium trzech synom, a ci zawzięcie o nie walczyli. Po śmierci Wilhelma Rufusa Henryk I przez 20 lat trzymał w więzieniu starszego brata, Roberta Curthose'a, aby oddalić go od tronu.

Czemu zatem Eleonora rodziła tylu synów?

Pomińmy jako przyczynę wybujały temperament Henryka. Po urodzeniu dwóch męskich potomków Eleonora miała prawo znaleźć sobie schronienie w klasztorze, za sprawą prawdziwego lub udawanego religijnego powołania, albo też stać się oziębłą i oznajmić mężowi, że spełniła już swój obowiązek i nie chce rodzić kolejnych dzieci. Tak jednak nie postąpiła. A skoro wiedziała, że nadmiar męskich potomków jest kłopotliwy dla dynastii, spytać należy raz jeszcze - dlaczego?

Jedyna satysfakcjonująca odpowiedź prowadzi do kolejnej wielkiej tajemnicy: dlaczego Henryk mianował Becketa arcybiskupem? Ówczesni kronikarze oraz dzisiejsi historycy twierdzą, że król potrzebował uległego dostojnika kościelnego, dzięki któremu mógłby ograniczyć niezależność Kościoła. Jednak Plantagenet, choć od czasu do czasu gwałtowny, okrutny i arogancki, był też jednym z najinteligentniejszych angielskich monarchów. Podobne posunięcie nie pasowało do tak wytrawnego gracza. Miał wieloletnie doświadczenie w decydowaniu o wyborze dostojników kościelnych w Anglii i Francji i mógł posłużyć się każdym z wielu ambitnych i uległych hierarchów: Rogerem z Yorku, Henrykiem z Winchester albo Gilbertem Foliotem, żeby wymienić tylko tych trzech. Dlaczego więc skłonił swego wszechstronnego i niesłuchanie kompetentnego kanclerza, aby zajął się rzeczami, które mógł robić każdy z nich?

Becket służył mu też na polu bitwy, podczas wyprawy na Tuluzę i kampanii w Vexin w 1161 roku. Dobrze się spisał, dowodząc awangardą sił Plantageneta, liczącą 6000 konnych i pieszych. Gdyby użyć terminów szachowych, mianowanie go biskupem Canterbury stanowiło odpowiednik wymiany skoczka i wieży, po której zostawał tylko goniec, aczkolwiek w roli głównego angielskiego biskupa [Nieprzetłumaczalna gra słów. Anglicy figurę gońca nazywają biskupem (przyp. tłum.)] - chyba że można było wykonać więcej ruchów, niż widać na pierwszy rzut oka.

Historycy uznają spór króla z prymasem za koniec szczęśliwej passy Henryka. Kościelni kronikarze przedstawiali późniejsze problemy monarchy jako karę za jego udział w męczeńskiej śmierci Becketa. Przełom nastąpił jednak już przed morderstwem w katedrze. Problemy badaczy w rozeznaniu się w planach Henryka wynikają z ich tendencji do pokazywania sukcesu i porażki, zdrowia i choroby, bogactwa oraz ubóstwa jako boskiej nagrody lub kary - a także ze średniowiecznych map, dobrych do planowania wędrówek, jednak nie do odczytywania strategii króla.

Ponowna analiza źródeł prowadzi do wniosku, że wyniesienie Becketa miało być ostatecznym, kończącym partię ruchem. Gdy posłuszny dotąd zausznik odmówił przyjęcia wyznaczonej mu roli, król wiedział, że przegrał ostateczną rozgrywkę, tę, nad którą trzymał się od dawna. Zaciekłość, z jaką prześladował Becketa, dziwnie przypominała złość, jaką później skierował przeciw Eleonorze.

Nie było tajemnicą, że Henryk całe lata przed zerwaniem z arcybiskupem często

podróżował w towarzystwie papieskich legatów. Według XIX-wiecznego francuskiego kronikarza Alfreda Richarda, który strawił życie, grzebiąc w średniowiecznych dokumentach z regionu Limousin, owe spotkania miały związek z zaalpejskimi ambicjami Plantageneta. Poważnie rozważano bowiem zaproszenie go na królewski tron Lombardii, trampoliny do zagarnięcia rządów nad całymi Włochami.

Jego obsesja na punkcie Tuluzy i sojusze z królestwami północnej Hiszpanii, wspieranie papieża Adriana IV i Aleksandra III podczas schizmy w Kościele, małżeńskie alianse z Saksonią, Kastylią, Maurienne i Sycylią, a także osadzenie Becketa na tronie biskupim w Canterbury, można uznać nie za odosobnione działania, lecz elementy jednego, wielkiego planu - pod warunkiem że mianowanie Becketa nie stanowiłoby celu samego w sobie, ale ważny krok ku uczynieniu go papieżem.

Ten wniosek wcale nie idzie zbyt daleko. Papież Adrian IV pochodził z Anglii i początkowo nie przyjęto go do klasztoru, ponieważ był Sasem, niezającym łaciny. A skoro niepiśmienny Sas z St Albans zdołał dotrzeć na sam szczyt i to bez żadnego poparcia, całkiem możliwe było, że przebiegły, doświadczony w polityce Anglonormandczyk, o tak dobrym pochodzeniu jak Becket, również zasiadłby na tronie świętego Piotra.

Henryk w żaden sposób nie mógł przewidzieć, iż następca Adriana, Aleksander III, okaże się najdłużej sprawującym swój urząd papieżem XII wieku. Biskupi Rzymu, wybierani w podeszłym wieku, zwykle nie rządzą długo. W tym samym stuleciu sześciu papieży rządziło tylko rok, czasem krócej. Plantagenet w 1162 roku, czyniąc arcybiskupem Canterbury tak uzdolnionego człowieka jak jego kanclerz, mógł się spodziewać, że za kilka lat to właśnie on zostanie wybrany papieżem. I w ten sposób stanie się podporą jednego z dwóch najpotężniejszych monarchów Europy.

Gdyby taki wariant doszedł do skutku, znający się na wojnie Becket miałby do dyspozycji spore siły z papieskich terytoriów, wraz z zamkami i pieniędzmi. Henryk w duchowym przywódcy Europy zyskałby doczesnego sojusznika, co pozwoliłoby mu dostać tę część Włoch, która podlegała cesarzowi Niemiec i połączyć ją z normandzkimi posiadłościami na Sycylii, w Puglii i Larii. A gdyby mu się to udało, to czyż nie byłoby logiczne, że rozciągnąłby granice swego imperium jeszcze dalej, od Rodanu aż do Renu?

A czemu miałby na tym poprzestać? W Niemczech istniały rozległe terytoria, władane przez biskupów, którzy nie popierali Fryderyka Barbarossy. Plantagenet, z papieżem po swojej stronie, mógł stać się panem całej Europy. Coś podobnego udało się już Karolowi Wielkiemu, i to startującemu z gorszej pozycji. Nie można udowodnić, że naprawdę istniał plan opanowania kontynentu, ale gdyby tak było, wyjaśniłoby to sporo zagadek.

Henryk czas dzieciństwa, w którym kształtuje się osobowość, spędził w warunkach wojny domowej, na zachodzie Anglii, pod bokiem potężnej, inteligentnej i przebiegłej cesarzowej Matyldy. Wychowywano go w przekonaniu, że za wszelką cenę musi odzyskać całe dziedzictwo na północ od kanału La Manche, czyli to, co cesarzowa uznawała za jej należne. Sposobiono go też na dziedzica księstwa Normandii, które matka zachowała dla niego, jak również ziem jego ojca: Andegawenii, Maine oraz Touraine.

Zważywszy na to, jak Matylda zachowywała się w trakcie pełnego rozstań małżeństwa z Gotfrydem Plantagenetem, musiała mieć bardzo ważne powody, aby urodzić mu trzech synów.

Czyżby chodziło jej o to, żeby jeden nich w przyszłości rządził imperium i przywrócił jej miejsce w historii jako matce cesarza - a dla kobiety ze szlacheckiego rodu nie było wspanialszego losu - miejsce, które zabrała jej przedwczesna śmierć pierwszego męża? W Niemczech jako małżonka dzieliła władzę z Henrykiem V We Włoszech, gdy miała dwadzieścia kilka lat, dowodziła cesarskimi armiami. Właśnie tam była najpotężniejsza - i to czyni posunięcia Henryka bardziej zrozumiałymi.

Jedynym sposobem na rządzić rozległym imperium, jaki wymyślił Karol Wielki, było uczynienie ze swoich synów wicekrólów. Ten sam pomysł miał Wilhelm Zdobywca. Ogarnięty paranoją władca pokroju Henryka także mógłby pomyśleć o czymś podobnym. Skoro nie mógł liczyć na nikogo innego, mógłby ostatecznie wykorzystać swoich synów. Każdy z nich władałby częścią największego państwa od upadku Cesarstwa Rzymskiego.

Jeśli Matylda wbiła ów plan w głowę Henryka Młodsze - a podobne plany rzadko zostają utrwalone na piśmie, gdy snują je dwaj konspiratorzy, nieufający nikomu innemu - wyjaśniałoby to pojawienie się tylu synów i gorycz odrzuconej Eleonory. Wyjaśniałoby również, czemu wsparła synów przeciw ojcu, kiedy upór Becketa zniszczył wielki plan, uniemożliwiając nawet jego naprawę.

Boże Narodzenie w Argentan upłynęło w dość chłodnej atmosferze. Już miesiąc później, 1 lutego 1168 roku, w dalekim Brunszwiku królowna Matylda wyszła za Henryka Lwa. Zanim Eleonora zdołała ruszyć na południe z siedmioma okrętami załadowanymi jej dobytkiem, jej wasale z Lusignan i Angouleme, wiedząc, że Henryk ma kłopoty, wypowiedzieli mu posłuszeństwo i wezwali Ludwika, by bezpośrednio przyjął ich hołd. Plantagenet, kiedy znalazł się w Poitou, gwałcąc zarówno rozejm, jak i pokój Boży, zaatakował i stał z powierzchni ziemi zamek leżący 40 kilometrów na południowy zachód od Poitiers, własność Huguesa le Bruna, w 1163 roku wziętego w Ziemi Świętej do saraceńskiej niewoli.

Henryk przed Wielkanocą ruszył do Normandii. Jako konstabla albo strażnika Eleonory zostawił hrabiego Patricka z Salisbury, który rozkazy otrzymywał bezpośrednio od króla. Patrick, zachęcony przez monarchinię, pospiesznie objął Imperium andegaweńskie. Czy na tym polegał wielki plan Henryka?

Zapewne w dniu zdarzenia on i Eleonora przebywali na polowaniu, bo rycerz zostawił swoją zbroję w Poitiers. A może nawet czymś normalnym było zdjęcie kolczugi w upalny dzień i schowanie jej do końskich sakw, zwłaszcza kiedy wjeżdżało się na bezpieczne terytorium. To samo uczyniło czterech rycerzy, którzy w 1170 roku przybyli, aby zabić Becketa. Najpierw sprawdzili, czy arcybiskup przebywa w pałacu nieopodal katedry, a potem wyszli, żeby włożyć zbroje spakowane na czas podróży.

Hrabia Patrick jechał na wierzchowcu, a nie na bojowym rumaku, dlatego znalazł się w po trzykroć niekorzystnej sytuacji - zabrakło mu ruchliwego bojowego konia, ochrony dawanej przez pancierz i wysokiego łęku kulbaki. Trafiony w plecy przez Guya albo Gotfryda de Lusignana, padł śmiertelnie ranny. Ostatnim człowiekiem, którego ujrzał, był jego kuzyn William, cięty, gdy starał się mu pomóc.

Młodego rycerza wzięto do niewoli i odmówiono mu opatrzenia ran, wykupiła go jednak Eleonora i wynagrodziła odwagę i wierność bronią, zbroją, końmi, pieniędzmi oraz szatami. Tak oto zaczęła się długa kariera człowieka, który miał zasłynąć jako William

Marshal i lojalnie służyć Henrykowi oraz jego synom, często też widując swoją dobrodziejkę. Królowa mogła zatrzymać go na swym dworze, jednak skazała go na towarzystwo króla, uznała bowiem, że rycerz jest odpowiednim człowiekiem, aby uczyć Henryka Młodszeo spraw wojny i trzymać go z dala od kłopotów. Przy okazji, jako jego patronka, zyskała też użyteczną parę oczu i uszu w otoczeniu młodego króla.

William uosabiał cnoty chaucerowskiego „szlachetnego rycerza”, nim jeszcze powszechnie przyjęto koncepcję rycerstwa. Wysoki, o brązowych włosach, szczerzy i otwarty, był wnukiem Gilberta, marszałka króla Henryka I. Jego ojciec służył jako marszałek Stefanowi z Blois. Mając sześć lat, William został zakładnikiem podczas oblężenia zamku Newbury i ledwie uniknął powieszenia, kiedy jego ojciec złamał rozejm i sprowadził posiłki.

Król Stefan nie był jednak człowiekiem mściwym. Zaproponował, że zwróci młodego zakładnika, jeśli tylko forteca się podda. Marszałek John odmówił, twierdząc, że los jego syna nie ma większego znaczenia, póki on sam ma jeszcze „młot i kowadło, aby wykuć lepszych”. Niektórzy z oblegających proponowali, żeby w odpowiedzi na tę obelgę cisnąć chłopca ku warowni, używając do tego maszyny oblężniczej. Stefan jednak wziął go pod swoją osobistą opiekę.

Trudno powiedzieć, jak często szlachetność rodzi szlachetność, był to jednak znamienny początek kariery najszlachetniejszego z wojowników XII stulecia, która osiągnęła szczyt, kiedy w 1216 roku William został regentem Henryka III, wnuka Eleonory.

Ciekawe, skąd Lusignanowie wiedzieli, gdzie Eleonora będzie przebywać tego kwietniowego dnia 1168 roku. Najwyraźniej Patrick sądził, że są całkiem bezpieczni. Jego śmierć pozwoliła Eleonorze otoczyć się własnymi doradcami. Można założyć, iż to poczucie winy nią kierowało, kiedy dawała szczodre ofiary na msze odprawiane w kościele św. Hilarego w Poitiers za duszę zmarłego konstabla. Związane z tym dokumenty noszą zarówno jej pieczęć, jak i krzyże członków jej najbliższego otoczenia, których nazwiska będą powtarzać się w ciągu następnych lat: Huguesa de Faye, wicehrabiego Chatellerault, jej senezala Raula de Faye, konstabla Saldebreuila, zarządcy Hervego i kapelana oraz sekretarza Pierre’a.

Nim Henryk zdążył cokolwiek zrobić w tej sprawie, musiał pomaszzerować na północ, do Bretanii, gdzie za sprawą jego własnej żądzy trwały właśnie niepokoje. Kiedyś wziął jako zakładniczkę Aelis, córkę Conana IV, a teraz jej rodzina oskarżyła go o uwiedzenie dziewczyny. Istniały ku temu solidne podstawy, bo zaszła w ciążę i miała urodzić królowi dziecko. Uwikłany w to wszystko, musiał mimo to spieszenie ruszyć do Argentan, gdzie Ludwik raz jeszcze najechał Normandię.

Śmierć hrabiego Patricka, niezależnie od tego, czy była przypadkowa, pozwoliła Eleonorze odzyskać władzę nad swoim dziedzictwem. Podobnie jak ojciec i dziad, wędrowała i przyjmowała przysięgi lenne w Niort i Limoges, a nawet daleko na południe, w Bayonne. Jednocześnie oddalała wielu administratorów, naznaczonych przez Plantageneta. Odnawiała też dawne prawa i przywileje, które zniósł jej mąż, a także przywracała do łask oddalonych przez niego wasali.

Po półtorej dekady służenia Henrykowi, jako idealna feudalna żona i królowa, robienia publicznie wszystkiego, czego zażądał, a także po poprzednim 15-leciu, podczas którego

odwiedzała Akwitanie jako żona Ludwika, korzystającego z jej książęcych uprawnień, które ślub przelewał na jego osobę, Eleonora postanowiła czas, który jej pozostał, wykorzystać tylko dla siebie.

Dzięki osobistemu bogactwu mogła okazywać wielką szczodrość krewnym i faworytom, a także czynić darowizny na cele dobroczynne, z których jedną przeznaczyła na benedyktyńskie opactwo w Fontevraud, geograficznie w Andegawenii, lecz podlegające biskupstwu Poitiers. Założył je Robert d'Abrissel, który uznawał kobiety - szczególnie stare wdowy - za bardziej moralne od mężczyzn. Reguła pozwalała ksieni rządzić bliźniaczymi społecznościami mnichów i zakonnice, łącznie kilkoma tysiącami osób, podzielonymi na domy Grand Moustier, La Madeleine dla nawróconych prostytutek oraz St Lazare dla trędowatych i St Jean de l'Habit dla pobożnych mężczyzn.

Ten sposób myślenia nawet Eleonorę uczynił wreszcie osobą poważaną i czcigodną. Efektem ubocznym teorii Hipokratesa o macicy wędrującej wewnątrz organizmu, był powszechnie przyjęty medyczno-filozoficzny pogląd, że kobiety skażone są własną krwią miesięczną. Dla obu płci osiągnięcie wieku, który my nazywamy średnim, stanowiło niemałe osiągnięcie, zważywszy na to, ile osób umierało młodo. Kobiety żyjące jeszcze po menopauzie uznawano za całkiem oczyszczone. Bezpłodność jak gdyby zmieniała je w półmężczyzn - podobnie jak stan duchowny zwalniał mężczyzn z bycia mężczyznami.

Poitiers było miastem odpowiednim na stolicę Eleonory. Apartamenty królowej w tamtejszej rezydencji (tak inne od niewygodnych kwater Henryka) sprawiły, że zamek zatracił swą pierwotną, merowińską ciasnotę. Komnaty królowej - znajdujące się przy końcu olbrzymiej, nowej sali audiencyjnej, wciąż jeszcze wspaniałej jako *salle de pas perdus*, miejsce posiedzeń sądów - zapewniały wygody, prywatność i dużo przestrzeni zarówno Eleonorze, jak i jej damom. Można więc przyjąć, że budowano je od razu z myślą o niej.

Hrabina Poitou, jako pani własnego domu, nie chciała brudu koni, psów, sokołów, hałasu płatnerzy i kowali, smrodu niemytych, spoconych ciał, sprośności dziwek i żołnierzy, niewygód związanych z brakiem szyb w oknach i wspólną salą, ogrzewaną (jeśli w ogóle była ogrzewana) tylko znajdującym się pośrodku paleniskiem. Siedziba Eleonory, według standardów epoki, cechowała się wygodami i elegancją, takimi jakich królowa nie zaznała od czasów pobytu w Bizancjum i Antiochii. Echa tamtejszej orientalnej architektury widać w sąsiednim kościele Notre-Dame-la-Grande, jego potrójnej, zdobnej fasadzie pokrytej rzeźbami, które objaśniały niepiśmiennym wiernym historie biblijne i moralitety.

Mury miasta częściowo zburzono, by umożliwić rozbudowę rezydencji, potem jednak zostały one naprawione i powiększone. W ich obrębie znalazły się parafie, niegdyś leżące poza Poitiers. Dało to miejsce pod nowe kościoły i kolegiaty, a także sklepy, warsztaty rzemieślników i place targowe, co zapewniło warunki rozwoju warstwie kupieckiej. Budowaną właśnie katedrę bogato ozdobiono, tak by stała się godna siedziby palatyna. Nad ołtarzem umieszczono wielkie okno z witrażem, przedstawiającym Henryka i Eleonorę w odpowiednio nabożnych pozach.

W styczniu 1169 roku w Montmirail królowa odniosła znaczny sukces, bo Henryk uległ jej presji i zwrócił Akwitanie Ryszardowi. Ulubieniec Eleonory złożył hołd z tego lenna

Ludwikowi, Henryk Młodszy zaś z Maine i Andegawenii. Potem Ludwik zgodził się na zaręczyny księcia Gotfryda z Konstancją, hrabiną Bretanii i zakładniczką Henryka. Choć oboje łączył zbyt bliski stopień pokrewieństwa, angielski monarcha zyskał dla nich papieską dyspensę. Gotfryd złożył hołd z Bretanii Henrykowi Młodszemu, dlatego Ludwik pośrednio zachował zwierzchność nad tym krajem.

W tym czasie głównym osiągnięciem króla Anglii było nakłonienie Ludwika do oddania mu kolejnej królowej z „nadwyżki”. Tym razem była to 9-letnia księżniczka Alais, którą zaręczono z królewiczem Ryszardem. Jej posag stanowiło Berry, skrawek ziemi między Akwitanią i Burgundią, którym Henryk od dawna pragnął wzmocnić wschodnią granicę swoich ziem. Tak więc Ludwik oddał mu dwie córki, z nadzieją że jedna z nich stanie się królową Anglii, a druga księżną Akwitanii.

Eleonora jako godna szacunku, niepłodna księżna i królowa stała się zatem opiekunką potomstwa obu swoich mężów, a także wielu innych znakomitych rodów, mających ziemie na zachód od Renu. Marguerite Kapet, 17-letnia żona Henryka Młodszego, jej młodsza siostra Alais, zaręczona z księciem Ryszardem, lecz mająca stać się kolejną z jego wzgardzonych kochanek, Konstancja z Bretanii, zaręczona z Gotfrydem, i Alix z Maurienne, w dzieciństwie zaręczona z księciem Janem - wszyscy ci młodzi ludzie zamieszkali na dworze w Poitiers. Pobyt tam musiał im się później zdawać długim, letnim dniem. Dwór w Poitiers odwiedzały też córka i imienniczka Eleonory i królowa Joanna, oraz ich bracia, Ryszard i Gotfryd. Od czasu do czasu zaglądał tam również Henryk Młodszy.

Historycy krytykowali Eleonorę za niewielkie zainteresowanie dziećmi, ale czyniąc to, powielali tylko niesprawiedliwe sądy, zaczerpnięte ze źródeł, z których korzystali. Kronikarze chętnie zaś zbierali plotki i oskarżenia, związane z kobietą, którą potępiano za to, że nie chce żyć tak jak wzór macierzyństwa, czyli Maria Panna. Zarzut, że wolała porzucić swoje dwie najstarsze córki w Paryżu, niż być dłużej żoną Ludwika, jest niesprawiedliwy, bo przecież nie dawano jej żadnego wyboru. Dziewczęta stanowiły własność francuskiej Korony. Nawet gdyby Eleonora została z Ludwikiem i tak wychowałyby je inne osoby, a potem księżniczki wydano by za męża dla dobra państwa. Owszem, Eleonorze zdarzało się nie widzieć synów i córek przez długie okresy drugiego małżeństwa, ale wiele z owych rozstań powodowały jej obowiązki i to, że Henryk nierzadko wymagał obecności swych dzieci akurat tam, gdzie nie mogła dotrzeć ich matka. Częste, wyczerpujące podróże, a także ówczesny zwyczaj oddawania latorośli pod opiekę nauczycieli, na przykład królewicza Henryka Becketowi, oznaczały, że nawet gdy dzieci były blisko niej, i tak niewiele czasu spędzała z nimi. Tłum opiekunek, służących, nauczycieli i narzeczonych sprawiał, że brakowało chwil intymności między matką i dziećmi. Nie znaczy to jednak, że Eleonora zaniedbywała potomstwo.

W latach 1168-1173, które spędziła w Akwitanii, królewicze i królowy często jej towarzyszyli lub przynajmniej mieszkali w opactwie Fontevraud, które Henryk uważał za bezpieczne, gdzie mogła ich odwiedzać i skąd oni mogli z łatwością się do niej przenieść. Córki Eleonory też nie zostały wydane za męża w bardzo młodym wieku, choć ich ojciec praktykował zwyczaj dziecięcych zaręczyn. Księżniczka Matylda miała 12 lat, kiedy brała spóźniony ślub z Henrykiem Lwem; średnia córka, Eleonora, dziewięć, gdy wyjechała, aby żyć w domu swego kastylijskiego oblubieńca; Joanna, najmłodsza z trzech dziewcząt, nie

wyruszyła na Sycylię, póki nie ukończyła 13 lat.

Henryk Młodszy był niefrasobliwym rozrzutnikiem, szybko znudził się towarzyszeniem ojcu w niekończących się objazdach, inspekcjach i sprawowaniu sądów. Wysoki, a po swym dziadku, Gotfrydzie Plantagenecie, przystojny, młody król odziewał się i żył modnie. Dzięki osobistemu urokowi zyskał wśród rówieśników wielki krąg przyjaciół, których szczerze obdarzał.

Największą pasję Henryka Młodszeo stanowiły turnieje, śmiertelnie niebezpieczna, chociaż udawana walka, wymyślona przez andegaweńskiego rycerza Gotfryda Preully, który umarł w roku normandzkiego podboju Anglii. Nie był to dotychczasowy „najazd na Saracena”, bezkrwawa próba umiejętności jeździectwa, podczas której w pełnym galopie uderzało się kopią w obracającą się deskę. Nie był to również pojedynek kopijników, kiedy dwaj rycerze, rozdzieleni solidną, drewnianą barierą, próbowali zrzucić się z siodeł. W melee pozwalano na wszystkie ciosy, a zrzucenie z siodła mogło się równać śmierci pod kopytami własnego oraz wszystkich innych koni. Co niestety zdarzyło się jednemu z synów Eleonory.

Turnieje cieszyły się wielką popularnością. Dwa razy w miesiącu dzielącym Zielone Świątki i dzień świętego Jana wiele setek rycerzy spotykało się w umówionych miejscach północnej Francji i Flandrii, aby tam popisywać się męstwem. Henryk zakazał tych śmiertelnie groźnych rozrywek w Anglii, gdyż obawiał się, że zgromadzenie wielu zbrojnych w jednym miejscu może zapoczątkować bunt. Ludwik z kolei zabronił turniejów we Francji, bo w ich trakcie niszczo cudzą własność. Na synodzie w Clermont w 1130 roku zakazał ich także Kościół i teoretycznie nie wolno ich było urządzać w całym świecie chrześcijańskim. Duchowni twierdzili, że przez nie zginęło wielu rycerzy i mnóstwo rumaków, mogących wyruszyć na krucjatę i bić Saracenów.

Melee zaczynało się jako starcie dwóch zbrojnych grup na miejskim rynku w obecności widzów, a potem zmieniało w dziki pościg po okolicy, przy którego okazji tratowano pola i dewastowano cudzą własność. Po strzaskaniu kopii rycerze odrzucali je, sięgali po miecze, maczugi oraz inną broń do walki na mniejszą odległość. Konieczność, w zamieszaniu melee, szybkiej identyfikacji swoich i przeciwników zapoczątkowała zwyczaj noszenia herbów na tarczach. Oblicza rycerzy zasłaniały bowiem płyty twarzowe garnczkowych hełmów.

Celem każdej grupy było zmuszenie rywali do poddania się i wzięcie możliwie jak najwięcej jeńców, których wraz z rumakami i pancerzem trzymano potem dla okupu. Ten zwyczaj zaspokajał żądzę hazardu, bo ubogi rycerz mógł zrobić fortunę, a bogaty stracić wszystko. Sam bojowy rumak wart był wszak tyle, co roczne dochody.

Henryk Młodszy, choć biegly w boju, polegał na Williamie Marshalu, który trzymał go z dala od kłopotów w polu, a także pozwalał mu na życie ponad stan, bo kiedy książęca sakiewka była pusta, brał do niewoli dla okupu rycerzy i ich konie. Wielu przegranych wracało pieszo do domu, bez miecza i zbroi. William miał bystry umysł, pewną rękę i oko, a także siłę atlety, dlatego już w trakcie pierwszego sezonu turniejowego wziął ponad 100 jeńców. Twierdził, że w ciągu całej jego kariery było ich ponad 500.

Na łożu śmierci, nagabywany, by przekazać Kościołowi sumę równą wszystkim okupom, grzecznie, lecz stanowczo odmówił.

Nie istniał wówczas jeszcze żaden kodeks rycerski. Podczas melee z rąk do rąk przechodziły całe lenna. Wielu wasali zatrzymywano jako poręczenie okupu należnego od ich seniorów i więziono, gdy nie płacili długów. Henryk ustanowił prawo, które zabraniało takich praktyk na jego ziemiach. Innym zdecydowanie nierycerskim elementem tego sportu było umawianie się zawodników z przeciwnych stron, iż umożliwią wzięcie w niewolę bogatych, niedoświadczonych rycerzy ze swej grupy, a później podzielią się okupem.

Głównej atrakcji, turniejowi, towarzyszył targ koński, pokazy broni i zbroi oraz występy żonglerów, opiewających wielkie czyny dokonane na wojnie z Saracenami. Kowale i płatnerzy pracowali dzień i noc, reperowali i ulepszali ekwipunek który nazajutrz miał zostać poddany ciężkiej próbie. Niesprawność uzbrojenia mogła kosztować rycerza życie lub kalectwo. Pod otwartym niebem wyprawiano też ogromne uczyty, opłacane przez bogatych fundatorów, takich jak Henryk Młodszy.

Był to świat mężczyzn, ale przybywały doń kobiety wszelkich stanów, aby podniecać się śmiercią, połamanymi kończynami i straconymi fortunami. Jak można się spodziewać, Betran de Born uwielbiał turnieje: *Bela m'espressa be blezos coberts de teintz permelhs e blaus d'entresens e de gonfanos de dwersas colors tretaus tendas e traps e rics pavillos tendre lanzasfiassar, escutz trancar efendre elmesbrunitz,ecolpsdonareprendre...*[Melee zalet ma tysiące/tarcze czerwone, lazurowe/herby, flagi i proporce/ jaskrawe i kolorowe/namioty wszędy ustawiane/kopie i tarcze gięte, strzaskane/ ciosów grad i hełmy spękane...]

Jednym z dwuznacznych komplementów, jakie kronikarze obmyślili dla Eleonory, brzmiał, iż jest ona mądra, ale zmienna. Drugie z tych określeń znakomicie pasuje do Henryka Młodszeo. Często namawiał przyjaciół na szalone pomysły, które wkrótce porzucał, bywał podatny na zmiany nastroju, od radosnej przekory aż po skrajne posłuszeństwo, od bezpodstawnego optymizmu do skrajnej depresji. Niektórzy twierdzili, że nigdy nie doszedł do siebie po tym, jak w wieku dziewięciu lat gwałtownie zabrano go z domu Becketa i musiał dorastać u zabójcy swego przybranego ojca. Co pewnie wspominał z goryczą, gdyż Henryk II trzymał go krótko, a jego młodszy brat, Ryszard, w Akwitaniu u Eleonory korzystał z prawdziwej wolności.

To właśnie Ryszard z wyglądu najbardziej przypominał ojca w młodości. Nie kulawego, krzywonożego, przedwcześnie osiwiałego i przygarbionego od wielu lat w siodle - lecz Henryka z czasów majowych zaślubin w Poitiers. Miał tę samą postawę wojownika, takie same rudawe włosy i krzepką budowę ciała. Od boju na turnieju wołał łowy i prawdziwą walkę, bywał też bezwzględny. Drugą stroną jego złożonej osobowości stanowiło zamiłowanie do muzyki i poezji. Tak jak wielki pradziad, Wilhelm IX, potrafił na zawołanie tworzyć zgrabne sirventes i uwielbiał śpiewać w kościele. Namawiał pozostałych chórzystów, aby dawali z siebie wszystko, słowem lub ciosem karciał mnichów, którzy śpiewali za cicho albo fałszywie.

Gdy dorastał, a także później, bywał szczodry dla przygodnych znajomych. Wkrótce otoczyli go młodzi szlachcice, lubujący się w tych samych przyjemnościach: wojaczce, a w wolnych od niej chwilach wesołym życiu i łowach. Nie dawało się u niego przewidzieć chwili hojności. W owych czasach na dworach wielce szanowano kucharzy, albowiem ich pomyłki, czy też zła wola, mogły zabić ich panów. Kiedyś Ryszard uszlachcił jednego z

kucharzy, gdy ten przyrzadził szczególnie dobry posiłek. Dał mu również lenno w dziedziczne władanie. Ciemną stroną natury ulubionego syna Eleonory stanowiło zamiłowanie do zabijania i żądza złota, która później ściągnęła na niego zgubę.

Królewicz Gotfryd był drobniejszej budowy, o ciemniejszej karnacji. Jeśli znalazł się na turnieju, włączył się do walki, tylko jeśli musiał. Miał za to najtęższą głowę spośród wszystkich czterech braci. Narodziny Ryszarda ocaliły go przed oddaniem Kościołowi, chociaż mógł zostać znakomitym kardynałem. Posiadał bowiem dar wymowy i sprawiania, że czarne zdawało się białym. Dzięki temu potrafił przekonywać nawet ludzi, którzy znali jego reputację osoby niegodnej zaufania.

Ostatni z braci, książę Jan, z wyglądu przypominał Gotfryda. Był niższy i smaglejszy od dwóch starszych synów Eleonory. Brakowało mu jednak intelektu Gotfryda, szczodrości Henryka i męstwa Ryszarda. Na złość starszym braciom służył przede wszystkim swemu ojcu. Matka uważała go za najgorsze ze swych dzieci. Pominięto go przy ustaleniach z Montmirail, bo Plantagenetom nie została już żadna kraina, do której prawa można by mu przekazać. Otrzymał więc miano Jan bez Ziemi, albo Jehan sans Terre. Podzielił los wielu pozbawionych ziem, najmłodszych synów i został oddany Kościołowi - wysłano go do Fontevraud. Doświadczenie to zaowocowało cechującą go przez całe życie nienawiścią do religii i księży. Rósł, spiskując, trawiony zawiścią i od najmłodszych lat przekonany, że pozbawiono go należnej części podwójnego państwa. Jan, jak wszyscy Plantageneci chorobliwie podejrzliwy, był królewiczem niekochanym i niezdolnym do miłości.

Kiedyś Henryka II przedstawiono na ściennym malowidle jako orła, atakowanego przez cztery młode orły. Lepszy byłby jednak wizerunek myśliwego, który trzyma cztery ogary na splecionych smyczach, okiełznuje je przy każdym ruchu, bo warczą na siebie i kłapią zębami, przy pierwszej okazji gotowe pokąsać się nawzajem albo nawet ugryźć swego pana. Ciekawe, dlaczego Henryk, mając Jana w klasztorze w Fontevraud, nie wysłał Gotfryda albo nawet Ryszarda, żeby w Palestynie wyrabiali sobie swe miejsce na ziemi? Czy nadal wierzył, że pewnego dnia jego wielki plan się powiedzie i powstanie prawdziwe imperium Andegawenów, tak wielkie, że trzeba je będzie podzielić między czterech królów z jego własnej krwi?

Prawo feudalne zabraniało małżeństw bez uprzedniego zezwolenia seniora. Od kiedy Eleonora została suwerenem Akwitanii, jej dwór stał się prawdziwym biurem matrymonialnym. We wspaniałej rezydencji górującej nad wyżynami, u zbiegu rzek Clain i Boivre, oprócz królewiczów mieszkało jeszcze wielu innych młodych mężczyzn, którzy zabawiali szlachetne panny albo starsze damy. Ich liczba dochodziła czasem do 60. Chodziło głównie o to, aby młodzieńcy mogli dowieść męstwa mieczem i kopią, polować z sokołami, jeździć konno niczym centaury w melee, bitwie lub na turnieju. Na dworze Eleonory nagrody trafiały jednak przede wszystkim do mężczyzn o nienagannych obyczajach, dobrze ubranych, szarmanckich, potrafiących grać na lutni lub biegle wiązać słowa. A l'entrada del temps dar, perjoia recomencar e pergelós irritar vol la reina mostrar qu'el'es si amorosa. Efafaitpertot mandar non siajusqu'a la marpucela ni bachelor que tuit no uengan dancar en la danca joiosa. [Gdy wiosenny nadszedł nów/rozradować chcąc się znów, zazdrosnemu szcztka dać/chciała dać królowa znać/jako jest zakochana/Rozkazała głosić wszem/że do morza od tych ziem, nikt z młodzieńców, żadna z panny/nie śmie nie

przyjść ruszyć w tan, w taki ów tan radosny.]

[Piosenka taneczna (ballada), przeł. J. Kowalski, w: Śpiewnik dla rycerstwa płci obojej, 1999 (przyp. tłum.), Poznań La reina aurlhosa, Kwietniowa Królowa, wróciła na miejsce, do którego należała. Wśród licznych trubadurów u jej boku był też Bernat de Ventadorn, zgnębiony latami niełaski. Opowiadał jednak później, że jego dama czytywała i nagradzała nowe poematy, jakie dla niej ułożył. Życie na dworze, gdzie dorastał królewicz Ryszard, było tak radosne, że przez następnych 20 lat uznawał Poitiers za swój dom i póki nie został ukoronowany na króla Anglii, w 1189 roku, od tytułu diuka Akwitanii wolał tytuł hrabiego Poitou.

Rozrzutność dworskiego życia w Poitiers krytykował Bernard z Clairvaux, który sarkastycznie komentował tamtejszy nadmiar makijażu i strojów. Karciał długie treny i sięgające podłogi rękawy modnych szat. Według kronikarza Geoffroi du Vigeois, tak wielkie było wówczas zapotrzebowanie na futra i dobre sukno, że na południowym zachodzie Francji ich ceny skoczyły dwukrotnie. Nawet biskupi i wicehrabiowie interesowali się swoim wyglądem i oblewali rumieńcem, gdy widywano ich w strojach, których mogli używać ich ojcowie. Rozcinali zewnętrzną powierzchnię szat, by ukazać drogocenną podszewkę i nosili tak długie rękawy, że musieli wiązać je w supły.

Życie w Poitiers nie ograniczało się do pięknych strojów. Odbywały się tam też sądy miłości, podczas których szlachetne damy dawały kochankom zadania i osądzały, czy są oni warci ich przychylności, wyrażanej przez darowanie rękawiczki albo chusteczki. Rycerz zawiązywał ją na hełmie albo kopii w turnieju jako znak baśniowego odwrócenia rzeczywistości. U podstawy sławnego prawa amour courtois, według którego miłość nie może istnieć między małżonkami, leżał ciężki los żony ze szlachetnego rodu, dla której „bycie poślubioną nie przeszkadzało w zakochaniu się (w kimś innym)”. Zgodnie z przekazem Andreasa Capellanusa, nawet Eleonora w chwilach tęsknoty mówiła, że pięknie byłoby, gdyby żona mogła poślubić tego, kogo kocha. Damom, nawet tak świetnie urodzonym i pięknym jak królowa, uwięzionym w małżeństwach, przy których zawieraniu niewiele miały do powodzenia, anonimowy trubadur oferował złudne marzenie o ucieczce do raju w ramionach kochanka: Enunverger, sotzfuelha d'albespi tenc la domna son amiccosta si... Bels dous amics, baisem-nos ieu e vos aval els pratz on chanto'ls auzelós. Tot ofacamen despiech del gilós [W sadzie, za głogowym krzakiem/pani tuli się ze swym kochankiem./ O słodki przyjacielu, całuj w radości/gdy ptaków śpiew na łące gości/słodko wbrew męzowskiej zazdrości...]

Trobairitz Clara d'Anduza pragnęła, aby kochanek powiedział jej: „zawsze będę wierny... ...si'mpregavon d'autras donas un cen qu'amors que'm. ten per vos en sa bailia vol que mon cor vos estui e vos gar. [... choćby setka innych dam/błagała mnie o miłość, co jest twoją/co strzeże mi serca tylko dla ciebie.], A czyż istniało bardziej rozkoszne odwrócenie ról niż mężczyzna na klęczkach jako niewolnik miłości?

Ma belha dompna, a vos me valha Deus! Que mil aitanz soi melh vostre que meus obedient plus que serfnijudeus e de vos tenc mon aloc e mosfeus. [Piękna, niech Bóg strzeże mnie od ciebie tam/Tysiąc bardziej twój niż ty ma, rzekę sam/niewolniejszy niż żyd czy sługa jam/Od ciebie swe lenno i allo dium mam.]

Coś symbolicznego jest w tym, że kościół, który Eleonora oglądała ze swych komnat w

wieży Maubergeonne, poświęcony był Marii Pannie. To, co działo się w Poitiers, stanowiło wszak bunt przeciwko krwawym męskim sprawom: wojnie, turniejom, dręczeniu i zabijaniu zwierząt za pomocą sokołów i ogarów. Wychwalano subtelniejsze przyjemności - piękne stroje, ciekawą rozmowę, poezję, muzykę i całe gai saber cywilizacji śródziemnomorskiej. W bardzo krótkim czasie Eleonora odtworzyła swój styl życia z Paryża i Londynu. Nad brzegami Sekwany i Tamizy mieszkała tylko jako żona, a mimo to wprowadzała mody, wygody i rozrywki, niektóre na trwałe. Tutaj zaś, w kraju gdzie wyrosła przy dźwięku lutni i śmiechu, była udzielną władczynią w większym stopniu niż jakakolwiek inna kobieta świata.

BUNT I ZDRADA

Jedną ze spraw, jakie 6 stycznia 1169 roku poruszano w Montmirail, były starania Ludwika o to, aby pogodzić Henryka i Becketa. Plantagenet zgodził się wreszcie na spotkanie z Tomaszem, pierwsze od czasu, kiedy arcybiskup cztery lata wcześniej uciekł z Sandwich w prostej, wiosłowej łodzi. Podczas spotkania arcybiskup zachowywał się tak nieznośnie, że nikt się nie dziwił, kiedy Henryk opuścił je wściekły. Nawet osoby z najbliższego otoczenia Becketa uznały, że już czas poczynić jakieś ustępstwa i zakończyć spór. Jako księżę Kościoła prymas miał obowiązek wysłuchać swoich doradców, jednak tego nie zrobił.

Henryk zostawił młodego króla razem z Williamem Marshalem, aby pilnowali Normandii, sam zaś pojechał na południe, żeby przypomnieć o swojej zwierzchności nad Poitou i Akwitanią. Ojciec z synem spotkali się ponownie w Angers, w sierpniu, i spędzili nieco czasu na łowach, a potem ruszyli na północ, do Bayeux. Tam papiescy wysłannicy znowu na próżno starali się załagodzić spór króla z Becketem. Owe podróże wiązały się z otwartą sprawą następstwa tronu w Lombardii. Henryk patrzył też jeszcze dalej na południe i swatał królową Joannę z Wilhelmem II, królem Sycylii. Na Wzgórzu Męczenników, dziś Montmartre, Ludwik znowu próbował pogodzić króla i arcybiskupa.

Ustąpił Henryk. Osiemnastego listopada 1169 roku, w St Germain-en-Laye, na południe od Paryża, przywrócił Becketowi uprzednio skonfiskowane, angielskie posiadłości i poprosił go o celebrowanie koronacji Henryka Młodsze. Udział Tomasza w tej uroczystości nie był koniecznością. Od normandzkiego podboju rywalizujący ze sobą arcybiskupi Yorku i Canterbury na zmianę asystowali przy koronacjach.

Do mąk cierpianych przez Becketa z powodu robaczywej włośniennicy i codziennego biczowania, dołączyło zapalenie kości szczęki. Był to skutek zamknięcia się ze zropiałym zębem w lochach klasztoru w Pontigny, kary, jaką wyznaczył sobie za seksualne żądze. Zoperował go bez znieczulenia mnich Guillelmus Medicus, usuwając ze szczęki dwa odłamki kości. Arcybiskup, z bólu lub żeby zdenerwować Henryka, odmówił jednak wzięcia dawanej przez króla gałązki oliwnej. Gdyby tak uczynił, zapewne spór między Kościołem i Koroną zakończyłby się.

Monarcha spędził Boże Narodzenie z Konstancją i Gotfrydem w Nantes, aby pokazać Bretończykom, że to on jest ich diukiem. Wściekłość na Becketa nie zelżała, uznał jednak, że tak czy owak ukoronuje Henryka Młodsze. Ruszył z Barfleur do Portsmouth, 3 marca 1170 roku, w tak podłym humorze, że naciskał, aby żeglować mimo wichury, co poskutkowało zatonięciem największego okrętu z jego floty i stratą około 400 ludzi.

Eleonora wiedziała, jak często jej mąż łamie słowo, dlatego na Wielkanoc 1170 roku,

którą spędzała w Niort, wezwała głównych wasali z Poitou, by złożyli hołd Ryszardowi. Przyszły król już w wieku 12 lat był wysoki i dobrze zbudowany. Biegłe władał okcytańskim i łaciną w mowie i piśmie, równie płynnie co langue d'o'il. Od najmłodszych lat świetnie jeździł konno, polował i robił broń. Bez wątplenia wyrastał na poetę wojownika, pierwszego od 33 lat diuka Akwitanii, którego wasale mogli, przynajmniej na początku, zaakceptować.

Po Niort Eleonora zawiozła Ryszarda do Poitiers i zgodnie z tradycją ogłosiła opatem St Hilaire, zaś arcybiskup Bordeaux i biskup Poitiers obdarowali go włócznią i chorągwią, symbolami jego władzy nad Poitbu. Ceremonia zakończyła się wielkim pochodem ku czci królewicza, w trakcie którego śpiewano *O princeps egregie!* Zaiste, nadzwyczajny był to książę...

Eleonora zabrała stamtąd syna do Limoges. Podczas symbolicznej ceremonii, mającej skłonić niestałych mieszczan do uznania Ryszarda za swego ziomka, ogłosiła go diukiem Akwitanii. Geoffroi du Vigeois, wówczas mnich w opactwie St Martial, opisał, jak biskup włożył młodemu diukowi na palec pierścień męczennicy, świętej Walerii, patronki miasta i w ten sposób uczynił Ryszarda jej symbolicznym oblubieńcem. Geoffroi z przekąsem zauważył, że mieszkańcy Poitou skradli słowa *O princeps egregie!* z liturgii świętego Marcjała, jednak te wspaniałe dla młodego księcia chwile musiały sprawić, iż serce jego matki rosło z dumy. Powodem tego wszystkiego była nie tylko rodzicielska miłość. Złożenie przez Ryszarda hołdu Ludwikowi i formalne osadzenie go w trzech ważnych miastach sprawiły, iż Henrykowi niełatwo byłoby odebrać mu Akwitanie.

Eleonora wkrótce potem ruszyła na północ do Caen. Chciała być obecna na koronacji najstarszego syna. Złośliwie jednak nie zaproszono jej na ceremonię za to, że zagwarantowała Ryszardowi tytuły. W orszaku Henryka Młodszeo, gdy razem z biskupami Sees i Bayonne 5 lipca przekraczał kanał La Manche, zabrakło również jego żony, księżniczki Marguerite. Młodzieniec wkrótce po przybyciu do Anglii został pasowany przez ojca na rycerza. W niedzielę, 14 lipca 1170 roku arcybiskup Yorku, Roger, ukoronował go w Opactwie Westminsterskim. Stanowiło to kolejny element wielkiego planu, pozwalający jego ojcu uczynić następny krok ku jego realizacji. Wkrótce jednak wszystko zniweczyli jego synowie.

Istniała realna groźba, że do Anglii przybędzie wysłannik Becketa i zabroni koronacji. Normandzki wicekról Richard fitz Richard z Le Hommet otrzymał więc rozkaz zamknięcia wszystkich portów nad kanałem po francuskiej stronie. W stworzoną tak sieć złapano królewskiego kuzyna, biskupa Rogera z Worcester. Zmuszono go, aby został w Dieppe, dlatego nie wypełnił polecenia arcybiskupa i nie udaremnił ceremonii groźbą ekskomuniki. Wśród sześciu biskupów, obecnych na uroczystości, byli też wrogowie Becketa, biskup Salisbury oraz Gilbert Foliot. Wygnany prymas natychmiast obłożył ich klątwą. W przypadku Foliota była to już nawet druga anatema. Pierwszą zdjęto z niego, gdy w środku zimy przewędrował pół Europy, aby osobiście wręczyć swoją petycję papieżowi.

Od koronacji współcześni księciu Henrykowi znali go jako Henryka III albo Henryka Młodszeo. Jego ojca nazwano starym królem, choć miał dopiero 37 lat. Tak jak wielu innym piętnastolatkom, bogatym z urodzenia, młodemu królowi, kiedy obdarzono go własnym dworem i pieczęcią, zajmowana pozycja uderzyła do głowy. Podczas uczy

koronacyjnej jego ojciec przeniósł półmisek z plat de resistance, nadezwany łbem dzika. Henryk Młodszy zrobił wówczas jakąś pogardliwą: uwagę, którą arcybiskup Yorku starał się załagodzić spostrzeżeniem, iż to przecież zaszczyt być obsługiwany przez monarchę. Arogancki młody król zażartował, iż nie widzi niczego dziwnego w tym, że syn hrabiego usługuje synowi króla. W społeczeństwie, gdzie wychowanie i rodowód tak wiele znaczyły, niegrzecznie było przypominać ojcu o jego względnie niskim pochodzeniu.

Inną zniewagę - tym razem w stosunku do Kapetyngów - stanowiło wyłączenie królowej Marguerite z koronacji. Henryk na spotkaniu z Becketem 22 lipca, zaaranżowanym w Freteval przez niego i arcybiskupa Rotrou z Rouen, stwierdził, że księżniczka zostanie ukoronowana wnet po jego powrocie do Anglii. Jak tylko mógł, starał się też ułatwić wygnańcowi powrót do kraju.

Przyznał nawet, iż cała koronacja była błędem, i prosił Becketa, aby dokonał jej raz jeszcze, w Anglii, tym razem z Marguerite.

Starszy Plantagenet usiłował zapobiec temu, by jego dawny serdeczny przyjaciel skłonił papieża do obłożenia całej Anglii interdyktem. Zaproponował więc, iż w ramach pokuty za swe zachowanie ruszy na krucjatę, a na czas nieobecności uczyni regentami Henryka Młodszego i Becketa. Cóż więcej mógłby zrobić? Nie wspomniano o kontrowersyjnych konstytucjach z Clarendon. Arcybiskup zgodził się wrócić, jednak król odmówił mu pocałunku pokoju, twierdząc, że dostojnik otrzyma go zaraz po przyjeździe.

Dwa tygodnie później, 10 sierpnia, Henryk leżał w Domfort z wysoką gorączką, przypuszczalnie z atakami malarii. Kiedy podyktował swoją ostatnią wolę i spisał testament, w którym zatwierdził taki podział władzy, jaki ustalono w Montmirail, cały świat chrześcijański obieży pogłoski o jego rychłej śmierci. Minęły prawie dwa miesiące, nim uczcił swoje wyzdrowienie dziękczynną pielgrzymką do kaplicy Rocamadour w Quercy. Rozradowany tym, że żyje, po raz pierwszy od długiego czasu był w łagodniejszym nastroju. Rozmawiał z żoną o oddaniu królowej Eleonory Alfonsowi, 14-letniemu królowi Kastylii, działania Henryka w stosunku do Saksonii, Lombardii i Sycylii tak bowiem zraziły cesarza Niemiec, że zerwano zaręczyny angielskiej księżniczki z jego synem.

Zanim Becket zdecydował się wrócić do Canterbury, odbył kolejne spotkanie z Henrykiem w Chaumont nieopodal Amboise. Cierpiał tak wielki ból, że uniemożliwiał mu on racjonalne myślenie i zarządził, iż ekskomunika potrwa do 30 listopada, dnia poprzedzającego jego przybycie do Sandwich. Drugiego grudnia był już w Canterbury. Choć bardzo zadłużony, przywiózł ze sobą bibliotekę złożoną z ksiąg i pergaminów, która ważyła pół tony a także ładunek wina, który bandyci skradli mu gdzieś po drodze z wybrzeża do Canterbury. Powrót wygnańca uczynił go jeszcze bardziej nieustępliwym. Stale drażnił Henryka, między innymi ekskomunikował królewskich urzędników i odmówił uchylenia ekskomuniki biskupom.

Eleonora, tak jak inni wasale, w Boże Narodzenie 1170 roku została wezwana na dwór monarchy do Bures, aby złożyć sprawozdanie z zarządzania księstwem. Była obecna przy tym, jak Foliot i dwaj inni ekskomunikowani dostojnicy Kościoła protestowali przeciw ciągłym ekscesom Becketa. Henryk Młodszy spędził Boże Narodzenie razem z własnym dworem w Winchester, ale pozostali królewicze i Joanna też bawili w Bures. Król, czemu trudno się dziwić, wpadł w szal, gdy usłyszał, iż arcybiskup Canterbury wciąż mu się

przeciwstawia, mimo wszystkich ustępstw, jakie względem niego uczynił. Wściekłość monarchy była tak wielka, że jego szambelan, Ranulf de Broc podburzył czterech przebywających na dworze rycerzy - Hugh de Morville'a, który na północy Anglii był wędrownym sędzią, Reginalda fitz Urse'a, Richarda de Brito i Williama Tracy'ego, byłego sekretarza Becketa - aby ruszyli do Anglii i uwolnili króla od jego kłopotliwego poddanego.

Jakiś czas potem czterech rycerzy przybyło do Canterbury z wyraźnym zamiarem morderstwa. Jan z Salisbury ówczesny sekretarz Becketa, oskarżył wtedy swego pana, że sam jest sprawcą zaistniałej sytuacji. Arcybiskup winien słuchać swoich doradców, tak jak baron rady swoich wasali. Według Salisbury'ego, prymas w ogóle o to nie dbał. Kiedy stało się jasne, że jego zwierzchnikowi pisana jest męczeńska śmierć, Jan zaznaczył, iż on sam i pozostali członkowie dworu arcybiskupa są grzesznikami, jeszcze niegotowymi na spotkanie ze Stwórcą. Prócz Becketa nie widział nikogo innego, kto chciałby umrzeć.

Ten przekaz naocznego świadka może stanowić klucz do zrozumienia nieustannych prowokacji ze strony arcybiskupa. Nie mamy świadectw o żadnych innych seksualnych skłonnościach prymasa, był może zatem patologicznym masochistą. Nie przerywał zadawania sobie coraz większego bólu. Zaczął od włosienicy przeszedł do codziennego biczowania, aż ostatecznie przedawkował cierpienie.

Becket, błagany przez swych towarzyszy, żeby schronił się w azylu kościoła, odmówił. Wbrew swej woli został więc przepchnięty krużgankiem, wiodącym z jego rezydencji do katedry, całą drogę protestując. Na miejscu upewnił się, że wrota świątyni pozostały otwarte, tak by ścigający go rycerze mogli wejść do środka.

Nie skończyły się jeszcze nieszpory, gdy paru służących w panice przebiegło chórem, przerywając śpiew. Kilku mnichów ruszyło, aby zobaczyć powód całego zamieszania, Becket nakazał im jednak wrócić na miejsce. Ciągnięty tam i z powrotem przez służących, chcących go ochronić, spróbował opuścić sanktuarium i spotkać się na schodach do chóru ze swymi czterema prześladowcami oraz jeszcze jednym rycerzem.

Morderstwo jest rzeczą nieprzyjemną nawet dla ludzi przywykłych do rozlewu krwi. Becket został najpierw pobity i znieważony. Oprawcy próbowali wyciągnąć go z budynku, aby uśmiercić go w krużganku, on jednak upadł. Jeden z towarzyszy arcybiskupa usiłował zasłonić go prymasowskim krzyżem, cios miecza odrąbał mu więc ramię w łokciu. Wiele ciosów później Becket leżał już martwy na posadzce zachlapanej jego mózgiem.

Gdy rozebrano ciało, okazało się, że wiele warstw odzienia skrywa nie tylko chudość, ale także tunele, wygryzione przez robactwo w pokaleczonych plecach. Na witrażu w katedrze, wykonanym wkrótce po owych wypadkach, twarz przedwcześnie posiwiąłego męczennika nie ma wyrazu błogości, lecz jest udręczona bólem, tak jak w swym psalterzu przedstawił ją Herbert z Bosham.

Hagiograficzne relacje z męczeńskiej śmierci prymasa przedstawiają go jako świętego męża, który zgodnie ze swym powołaniem bronił Kościoła przed zachłannym monarchą. W rzeczywistości nie przejawiał śladu takiego powołania ani w ciągu lat spędzonych w paryskich szkołach, ani podczas 12 lat służby arcybiskupowi Theobaldowi. A miał przecież wiele okazji ku temu, by zachowywać się tak, jak to czynił później. Przeciwnie, pełniąc funkcję kanclerza Henryka, często okazywał Kościołowi wręcz wrogość. Nawet w

trakcie swej arcybiskupiej posługi stale narażał duchowieństwo na ryzyko, chcąc zyskać choć niewielką przewagę w osobistej walce z królem. Jego zachowanie rażąco kontrastowało z tym, co robił mentor i poprzednik Becketa, prymas Theobald, który w latach wojny domowej wręcz przykładowo służył zarówno Kościołowi, jak i społeczeństwu. Ciężko też pracował, żeby utrzymywać stabilne relacje z Henrykiem, którego wstąpienie na tron bardzo zresztą wspomógł. Znał się na ludziach i oczywiście nie polecał Tomasza na swojego następcę.

Monarcha dowiedział się o zabójstwie Becketa 31 grudnia albo 1 stycznia, w Argentan. Zareagował wielkim 6-tygodniowym pokazem furii i skruchy. W listach do papieża Aleksandra III pisał, że wysłał za pięcioma zbrodniczymi rycerzami swoich ludzi, bezskutecznie usiłując w ten sposób zapobiec morderstwu - w którym, oczywiście, w żaden sposób nie brał udziału.

Wszyscy, którzy spędzali Boże Narodzenie wraz z dworem, w tym Eleonora i jej dzieci, musieli być świadomi tego, co się dzieje. Królowa nie miała jednak żadnego powodu, aby lubić Becketa. Wróciła do Poitiers i jeszcze bardziej stanowczo postępowała jak jej ojciec i dziad, wydając dokumenty we własnym imieniu, na drugim miejscu podając imię Ryszarda.

Henryk nie przestał pracować nad swym wielkim planem, choć odtwórca głównej roli już nie żył. Król widział, że jego syn Jan, oddany pod opiekę Kościoła, najwyraźniej jest niezdolny do kariery duchownej. Rozpoczął więc negocjacje z hrabią Humbertem z Maurienne w sprawie zaręczyn księcia Jana z córką Humberta, Alix. Pośredniczył w nich opat Benedykt z Chiusa. Hrabstwo Maurienne miało spore znaczenie, bo ciągnęło się od południowych brzegów Jeziora Genewskiego do granic Włoch i Prowansji i obejmowało ważne alpejskie przełęcze, kluczowe przy ewentualnej inwazji na Italię.

W Wielkanoc papież ekskomunikował wreszcie czterech winnych zabójstwa rycerzy, którzy na resztę roku schronili się na zamku Knaresborough w Yorkshire. Hugh de Morville, po odbyciu pielgrzymki do Ziemi Świętej, został oczyszczony z win. William de Tracy także ruszył do Outremer, wcześniej przekazując swoje włości w Devonie katedrze w Canterbury. Umarł jednak po drodze.

Przez trzy i pół stulecia po owym pamiętnym wieczorze, Kościół wiele zyskał na nowym celu pielgrzymek, który pojawił się po północnej stronie kanału. Geoffrey Chaucer utrwalił zabójstwo Becketa w Opowieściach kanterberyjskich. Przypuszczalnie to obrońcy nowej doktryny przemienienia twierdzili, że krew męczennika Becketa, tak jak Krzyż Pański, może za sprawą swej świętości dzielić się w nieskończoność. Przez wiele lat główną pamiątką z pielgrzymki do Canterbury były buteleczki z rozcieńczonym sokiem owocowym, rzekomo krwią prymasa. Wierni pili go albo na miejscu, albo też zabierali do domów. Kult trwał, dopóki Henryk VIII nie nakazał wymazać imienia Becketa z modlitewników, a kaplicy nie splądrowano w lipcu 1538 roku.

Henryk Plantagenet, kierowany własnymi politycznymi pobudkami, przez całe lata dwornie przyjmował papieskich legatów. Teraz jednak unikał ich przez pół roku, ich zaś wysyłało, aby ustalić z nim warunki pokuty za śmierć prymasa. Król wpadł na pomysł zdobycia papieskiego poparcia w inny sposób. Szóstego sierpnia 1171 roku powrócił do Anglii, aby zaplanować z dawną odkładaną inwazję na Irlandię. Pożyczył sporą sumę od

żydowskiego kupca, Joshui z Gloucester, aby opłacić koniecznych do przedsięwzięcia najemników. Uczynił to, choć Kościół twierdził, że korzystając z lichwy, nawet monarcha staje się współwinnym tej zakazanej praktyki. Chciał uniknąć bezpośredniej spłaty, nakazał więc Joshui, żeby odzyskał pieniądze, czerpiąc zysk z dzierżawy części podatków.

Szesnastego października armia zaokrętowała się w Milford Haven i następnego dnia wylądowała pod irlandzkim Waterford. Kwatery zimowe zajęła w Dublinie. Eleonora, którą od męża dzieliły teraz dwa morza, pojechała na południe, by spędzić Boże Narodzenie w Bayonne, z własnym dworem i Ryszardem. Po drodze jednak zachorowała.

Henryk nie wrócił do Anglii przed 17 kwietnia 1172 roku i to na krócej niż miesiąc. Dwunastego maja znalazł się znowu we Francji, wioząc ze sobą młodego króla i księżniczkę Marguerite, wciąż jeszcze nieukoronowaną. Papiescy legaci czekali w Savigny. Król liczył na wdzięczność Aleksandra za podbój Irlandii i raz jeszcze oznajmił, że nie jest winny zabójstwa. Jednak nawet jego biskupi nie dali teraz ucichnąć całej sprawie. Nagły wzrost popularności męczennika, którego wszak monarcha sam stworzył, sprawił, że ich doczesny władca stawał się niebezpiecznie niepopularny i w Anglii, i na kontynencie.

W Avranches, po przeciwnej stronie zatoki od Mont St Michel, Henryk wreszcie przyznał, że mógł być pośrednim sprawcą śmierci Becketa, bo pozwolił, aby zmarły prymas zbyt go rozwścieczył. Utrzymywał, że owa zbrodnia sprawiła mu ból nie mniejszy niż strata własnego ojca i zaproponował, że jeśli zostanie uznany za winnego zlecenia morderstwa, to wyruszy na pielgrzymkę do Rzymu, Santiago de Compostela albo nawet Ziemi Świętej. Chcąc zrobić większe wrażenie na legatach, ukląkł pod katedrą, w miejscu przeznaczonym dla grzeszników i ekskomunikowanych, zerwał wierzchnie szaty i pokazał ukrytą pod nimi włosiennicę, którą również zdjął, a potem dał się biczować po kolei mnichom. Wśród świadków tego zdarzenia był Henryk Młodszy.

Ojciec zabrał go z Avranches do Montferrand, dziś Clermont-Ferrand w Owernii, na umówione spotkanie z hrabią Humbertem i hrabią sąsiedniego Vienne, które to ziemie były po równi ważne przy planowaniu inwazji na Włochy. Sojusz z Maurienne uwieńczyli zaręczynami 6-letniego Jana bez Ziemi z najstarszą córką Humberta, Alix. Ślub miał być zawarty, gdy Jan osiągnie stosowny wiek. W skład posagu Alix wchodziły strategicznie ważne alpejskie doliny Novalaise i Aosta. Gdyby Humbert zmarł bez męskiego potomka, królewicz odziedziczyłby też hrabstwo Maurienne. W zamian obiecano hrabiemu 3000 srebrnych marek, płaconych w ratach.

Rajmund z Tuluzy podczas owego spotkania uznał się wasalem Ryszarda, diuka Akwitanii i zgodził się przez 40 dni pełnić służbę u jego boku wraz z setką rycerzy. Poza tym miał co roku płacić 100 srebrnych marek albo zamiast tego dawać 10 wyćwiczonych rumaków, z których każdy nie mógł być wart mniej niż 10 marek lub siedem funtów. W związku z nieobecnością Ryszarda w Montferrand ceremonię złożenia hołdu odłożono do Zielonych Świątek.

Kiedy Henryk ruszył z powrotem do Limoges, Humbert towarzyszył mu w drodze. Miał nadzieję, że dowie się, jak wyglądają posiadłości księcia Jana. Zapowiedź monarchy, że będą nimi zamki Chinon, Loudun i Mirebeau, rozwścieczyła Henryka Młodsze, bo uznawał je za swoje. Oznajmił, że ojciec dając je Janowi działa *ultra vires* [Wykraczając poza swoje kompetencje (przyp. tłum.)]

Starszy Plantagenet, aby ułagodzić syna, zaaranżował drugą koronację - tym razem z Marguerite u jego boku. Na arcybiskupach Londynu, Yorku i Salisbury wciąż ciążyła ekskomunika, a nie wyznaczono jeszcze nowego arcybiskupa Canterbury. Uroczystość poprowadził więc biskup Evreux, 27 sierpnia w Winchester.

Nie zjawili się na niej ani Henryk II, ani Eleonora. Ona przebywała w Poitou, a on wrócił do Bretanii.

W listopadzie Henryk Młodszy znów zażądał pełnej władzy. Kiedy mu jej odmówiono, popędził do Paryża, gdzie Ludwik przywitał jego i Marguerite, po czym przychylnie wysłuchał narzekań zięcia na królewskie skąpstwo i niechęć do dzielenia się rządzeniem. Henryk II wezwał syna do Normandii, jednak następca tronu mu się sprzeciwił. Wymówił się od spędzenia Bożego Narodzenia z ojcem tym, że wydaje ucztę dla rycerzy o imieniu Wilhelm, których przybyło 110. Tego dnia oddalił też wszystkich swych przyjaciół o innych imionach.

Starszy Plantagenet spędził niewesołe Boże Narodzenia w Chinon, razem z Eleonorą, Ryszardem i Gotfrydem. W pełnym przeciągów zamku, położonym wysoko nad rzeką Vienne, nie tylko wiatr sprawiał, iż wiało chłodem. Z Rzymu nadeszły wieści, że 21 lutego 1173 roku ma się odbyć kanonizacja Becketa. Męczennikowi przypisywano tysiące cudów; poświęcono mu też szpital w Londynie, a pod jego wezwaniem stawiano wiele kościołów. Ale nie tym monarcha przejmował się najbardziej. Tego dnia wraz z Eleonorą przebywał w Limoges i gościł hiszpańskich władców, Alfonsa II Aragońskiego i Sancha VI z Nawarry, którzy pielgrzymowali do grobu świętego Marcjala.

Eleonorze towarzyszył Ryszard, teraz jako diuk, królowi zaś Henryk Młodszy. Następca tronu szybko stawał się przedstawicielem coraz liczniejszej grupy francuskich i angielskich baronów, którym nie odpowiadały autorytarne rządy jego ojca. Mogli zjednoczyć się przeciw władcy, gdy tylko znajdzie się możliwość uprawomocnienia buntu. Gdyby starszy Henryk nie trudził się właśnie supłaniem węzłów swego wielkiego planu, mógłby zdławić rebelię w załążku. Jednak podczas tygodniowych uroczystości w Limoges wspólnie z hrabią Humbertem zajmował się przede wszystkim finalizacją zaręczyn księcia Jana z Alix de Maurienne.

Ostatecznie 4-letnią Alix oddano pod opiekę Henryka, a ten wychowanie dziewczynki powierzył Eleonorze.

Spisek tymczasem już się zawiązał. Gdyby wiedza o nim ograniczyła się tylko do kilku osób, działających wystarczająco szybko, mógłby zakończyć się sukcesem. Wśród doradców i przyjaciół królewskiego syna roilo się jednak od szpiegów monarchy. Starszy Henryk dowiedział się o wszystkim od Rajmunda z Tuluzy, ten bowiem uznał, że spośród trzech złożonych przez niego przysięg wierności, najbardziej opłaca się dotrzymać tej składanej ojcu bezpośredniego seniora. Król opuścił miasto wraz z Rajmundem, pod pretekstem całodniowych łowów.

Błyskawicznie objechał wszystkie zamki w okolicy i nakazał ich kasztelanom, aby gotowali się do wojny. Potem wyznaczył nowym arcybiskupem Bordeaux opata Williama z Reading, w miejsce zmarłego w grudniu ubiegłego roku Bertranda i wysłał go, by uspokoił Gaskonię. Sam zaś wrócił do Limoges, skąd wyjechali już zbuntowani baronowie, aby szykować swe wojska. Chciał odciąć głowę hydrze spisku, dlatego odesłał rycerzy

Henryka Młodszeo i nakazał osowiałemu królewiczowi, żeby z początkiem marca wracał razem z nim do Normandii. Eleonora miała zostać w Poitiers razem z Ryszardem i Gotfrydem.

Monarcha nie był jednak wystarczająco czujny. Henryk Młodszy, gdy w przerwie wędrówki na północ z ojcem zatrzymał się w Chinon, wyslizgnął się z ich wspólnej sypialni i wczesnym rankiem 6 marca uciekł z zamku. Wśród porannych mgieł pomknął przez Le Mans i Alencon do Argentan. Rozwścieczony król błyskawicznie ruszył w pościg, jak w filmach płaszcza i szpady. Przerażony książę zajeżdżał konie, podobnie jak jego ojciec, depczący mu po piętach.

Henryk Młodszy usłyszał, że Ludwik przebywa w Mortagne i tam 8 marca szukał schronienia. Jego ojciec zatrzymał się w Alencon i oceniał sytuację. Czyn następcy tronu był zarazem i zdradą syna, i całkiem normalnym zachowaniem diuka Normandii, który chciał przedstawić swój spór z hrabią Andegawenii wspólnemu seniorowi, królowi Francji. Kiedy wysłannicy Henryka przybyli do Paryża i ogłosili, że przysyła ich król Anglii, Ludwik udał zdziwienie i powiedział, że jak wszyscy wiedzą, koronowanym królem Anglii jest jego gość, zaś „stary król” już abdykował.

Henryk Młodszy miał przy sobie kopię swej pieczęci, zostawionej w Rouen. Używał jej do zatwierdzania dokumentów nadających andegaweńskie ziemie tym baronom, którzy poparli jego sprawę. Filip Flandryjski otrzymał zamek Dover i hrabstwo Kent, jego brat, hrabia Boulogne, hrabstwo Mortain. William Szkocki, którego ludzie najeżdżali właśnie północ Anglii, dostał Northumbrię, jego brat David hrabstwa Huntingdon i Cambridge. Wszyscy sojusznicy uważali, że młodemu królowi potrzebne jest jeszcze poparcie braci, Ryszard dodałby wtedy Poitou i Akwitanię, Gotfryd - Bretanię.

Kiedy następca tronu przybył do Poitiers, aby pozyskać ich dla swej sprawy, nastąpiło to, co można było bez trudu przewidzieć. Henryk stale popychał synów przeciw sobie nawzajem, co sprawiło, że młody król miał żal do Ryszarda, a Ryszard go nienawidził. W dodatku ulubiony syn Eleonory bywał tak niestały, że Betran de Born nadał mu przezwisko: Ryszard Tak-i-nie. Przyjaciele i sojusznicy nigdy nie wiedzieli, czego mogą się po nim spodziewać, podobnie jak po Gotfrydzie, o którym mawiano, że jest śliski niczym węgorz. Godfryd miał wówczas 14 i pół roku, Ryszard był o rok starszy. Obu uznawano już za dorosłych.

Eleonora wysłuchiwała zapewnień Henryka Młodszeo o tym, że ma wsparcie wielu wasali i sojuszników króla Ludwika. Wydało jej się, że nadeszła odpowiednia chwila, aby wspólnie uderzyli na znienawidzonego męża i ojca. A skoro miało dojść do rebelii, to lepiej było zapewnić jej wszelkie możliwe wsparcie, w tym królowej. Eleonora użyła zatem wszelkich dostępnych sobie sporych środków perswazji, aby pogodzić synów, i otworzyła przed nimi skarbiec.

Książęta ruszyli do Paryża. Niecierpliwie wyczekiwali chwili, gdy obalą ojca, manipulującego nimi przez całe życie. Wiedząc, co się stało później, można uznać, że Eleonora powinna jechać wraz z nimi. Była jednak zbyt dumna, żeby zdawać się na łaskę byłego męża, z którym nie widziała się od 20 lat. Pozostała więc w Poitiers, by dzielnie stawić czoło temu, co ma się zdarzyć. Na dworze zapanowało podniecenie. Młodzi galanci nie mogli się już doczekać sposobności, gdy sprawdzą doskonalone od lat wojenne

umiejętności.

Henryk, przeklinając niewdzięcznych synów, kazał wszystkim swoim miastom i zamkom szykować się do obrony. Bunt rozpoczął się w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, 15 kwietnia 1173 roku. Przeciw królowi opowiedziały się wszystkie andegaweńskie posiadłości na południe od Normandii: począwszy od Maine i Bretanii, przez samą Andegawenię, aż do Gaskonii na południu. Earl Leicester wylądował nawet w Suffblk z oddziałem Flamandów, o którym mówiono, że liczy 3000 zbrojnych. W Akwitanii i Poitou, ziemiach Eleonory, lista buntowników wyglądała niczym katalog arystokracji: Faye, Lusignan, Ste Maure, Aunay, Montevrault, La Guerche... a wśród nich Geoffroi de Rancon, starzejący się sprawca niełaski, jaka spadła na królową w Turcji.

Sojusznik książąt, hrabia Filip Flandryjski, niejako uosabiając nierycerską naturę „rycerskiej walki”, nakazał swoim wojskom palić i niszczyć, tak aby nie zostawić niczego wrogowi. Ogniem i mieczem pustoszył zatem terytorium, które opowiedziało się za Henrykiem, wyjąwszy miejsca oporu zbyt silne, by je; opanować. Jednym z nich był tętniący życiem morski port La Rochelle. Tamtejsi mieszczanie roztropnie trzymali się z dala od konfliktu, skryci za podwójnym pasmem fortyfikacji. Spodziewali się, że to „stary król” ostatecznie zwycięży w tej wojnie.

Henryk uświadomił sobie, że może liczyć na swoich sojuszników, tylko póki ma przewagę - niewielu bowiem miało powody, aby za nim przepadać. Wynajął zatem 20 000 najemników z Brabancji, ziem leżących wokół Brukseli. Wrogie mu siły koalicji wyglądały imponująco na papierze, miały jednak zbyt wielu przywódców. Henrykowi Młodszemu, Ryszardowi i Gotfrydowi brakowało doświadczenia, byli tylko figurantami. Król Ludwik z kolei nigdy nie przejawiał talentu do wojaczki.

Początkowo spiskowcy atakowali głównie Normandię, w przeważającej części lojalną wobec Henryka. W lecie starszy Plantagenet stopniowo zdobył przewagę i 24 września, w Gisors, rozpoczęto rokowania pokojowe. Król zaproponował, że podzieli się z synami wszystkimi swoimi ziemiami. Ryszard na przykład miał dostać połowę dochodów z Akwitanii, w zamian za co ojciec prosił tylko o cztery zamki w księstwie. Za królewiczami, których młodość i niedoświadczenie mogły skłonić do zgody na tę propozycję, stał jednak Ludwik, a jego życie nauczyło już, aby nie ufać obietnicom Andegawenów. Wyjaśnił zatem buntownikom, że skoro Henryk obiecuje to wszystko właśnie teraz, tytuły, które wcześniej nadał im z taką pompą, były tylko nominalne i cały czas zamierzał zatrzymać dla siebie dochody z ich ziem. Trzech książąt odrzuciło zatem warunki angielskiego monarchy.

Dyplomacja i rokowania zawiodły, Henryk zaatakował więc silniej niż do tej pory. Ryszard, niedawno pasowany przez Ludwika na rycerza, starał się na południu pozyskać Gaskończyków. Wiedział, że są skorzy do buntu, ale brakuje im wodza, zdolnego narzucić jednolitą strategię. Dołączyli pod sztandary księcia bardziej z nienawiści do jego ojca niż ze względu na wierność diukowi. Poza kilkoma miastami, takimi jak La Rochelle, cała zachodnia Francja znów stała się dzikim pustkowiem, pełnym spalonych pól i zburzonych zamków, przemierzanych przez zbrojne bandy łupieżców. Szczególnie ucierpiały dobra Kościoła.

Henryk nakazał Eleonorze opuścić Poitiers i przyłączyć się do niego, chciał się

bowiem wesprzeć jej autorytetem. Skreślony ręką Piotra z Blois list od arcybiskupa Rotrou z Rouen groził jej ekskomuniką, jeżeli nie okaże skruchy:

Arcybiskup Rouen i jego sufragani pozdrawiają Królową Anglików, pisząc w sprawie pokoju. Żaden chrześcijanin nie powinien zapominać, że małżeństwo to trwałe i nierozwiązywalny związek.(...) Zatem niewiasta jest w błędzie, jeśli opuszcza męża i nie widzi tej społecznej więzi. (...) Wiemy, że póki nie wrócisz do swojego męża, będziesz przyczyną powszechnego nieszczęścia. Choć Ty sama jesteś winna, Twoje czyny doprowadzą do ruiny nas wszystkich. Dlatego też, o znakomita Królowo, powróć do swojego męża, a naszego pana. (...) Jeśli nasze prośby nie wzruszą Cię na tyle, aby to zrobić, niech uczynią to chociaż cierpienia ludu, niebezpieczeństwa grożące Kościołowi oraz rozpacz Królestwa. Oczywiście, rozpacz nie może zapobiec Król, lecz [tylko] jego synowie oraz ich sojusznicy. Wbrew powinności żony i za sprawą rady dzieci obraziłaś tego Króla, przed którym gną karki najpotężniejsi monarchowie.(...)

Zaprawdę, jesteś naszą owieczką tak jak Twój mąż. Nie możemy zaniechać wymierzenia Ci sprawiedliwości. Albo wrócisz do swego męża, albo prawem kanonicznym będziemy zmuszeni Cię potępić. Mówimy to niechętnie, ale jeśli nie odzyskasz zdrowych zmysłów, uczynimy tak z żalem i płaczem. Żegnaj. To, że Eleonorę potraktowano jak krnąbrną żonę, która dla kaprysu opuściła męża, tylko usztywniło jej stanowisko. Przecież w rzeczywistości to Henryk odrzucił ją i znieważył przed i po narodzinach Jana. „Warownie buntowników jedna po drugiej poddawały się królowi i jego Brabantczykom. Padły La Haye, Preully, Champigny i Chinon. Zamek ze skarbcem Raoula de Faye, gdzie trzymano podatki wyciśnięte z mieszkańców Poitou, został spalony i zburzony do gołej ziemi. Zimą 1173/1174 roku, Henryk i Ludwik zawarli kolejny rozejm, który miał potrwać od połowy stycznia do Zielonych Świątek. Wiosną 1174 roku Ryszard był w Poitou jeszcze w dobrym nastroju, ale kiedy najemnicy Henryka wzięli Le Mans, pomaszerowali przez Andegawenię i 12 maja zajęli Poitiers, jego tytułarny hrabia musiał salwować się ucieczką.

W wielkiej sali przy Tour Maubergeonne zapadła cisza. Trubadurzy i jonglars rozpięchli się lub umarli, a migoczący płomień kultury południa znowu zgasł. Eleonora, zbyt późno odrzucając dumę, uciekła, by szukać azylu na ziemiach Ludwika. Jechała w męskim przebraniu, tylko z niewielką eskortą. Kiedy znalazła się kilkanaście kilometrów od bezpiecznego schronienia, zdradzili ją dworzanie. Co gorsza ci, którym ufała: Guillaume Maingot, Portclie de Mauze, Foulques de Matha oraz Herve, jej rządcą. Ich imiona często pojawiały się na wielu dokumentach, jakie królowa wydała w trakcie lat spędzonych w Poitiers.

Nie ma straszniejszego dźwięku niż odgłos klucza przekrećanego w zamku, po którym brzmia już tylko oddalające się kroki strażnika. A to właśnie Eleonora usłyszała pierwszej nocy po schwytaniu. Prawdopodobnie zamknięto ją w Tour du Moulin w Chinon, ponurej wieży w najbardziej niedostępnej części zamku, zarezerwowanej dla ważnych zakładników. Rankiem spojrzała na południe, przez wąskie, pozbawione szyb okno i mgły w dolinie Vienne, w stronę księstwa, którego miała nie oglądać przez wiele lat.

Można sobie wyobrazić, co czuła, gdy dostała się do niewoli Henryka, najprawdopodobniej w Rouen. Historia pełna jest synów walczących z ojcami, jednak

przeciwko Eleonorze, która zwróciła się przeciwko mężowi i nakłoniła jego dzieci do zdrady, jako występnej małżonce, stało całe chrześcijaństwo. Opuszczona przez najbliższych wasali i dworzan, wiedziała, że jeśli Henryk zwycięży w wojnie, daruje książętom i dalej będzie ich wykorzystywał. A pożytkiem z żony były dla niego tylko jej ziemie.

Gdyby mąż Eleonory o to poprosił, papież zapewne udzieliłby mu rozwodu ze względu na bliskie pokrewieństwo z żoną (bliższe nawet niż to, które dało wątpliwe podstawy do rozstania się z królem Francji, Ludwikiem). Ale podobne rozwiązanie mogłoby również zmusić króla do zwrotu Poitou i Akwitanii. Henryk zaś nigdy niczego nie oddawał, nie oddał nawet wzgardzonej narzeczonej syna, którą zachował jako własną kochankę. Nie mógł też zabić żony w jednym ze swych napadów szału, zdradzających jego pochodzenie od wikingów. Wtedy bowiem Ryszard w pełni objąłby władzę nad swym dziedzictwem.

Dał jej wybór: albo zrzeknie się tytułów i uda do klasztoru w Fontevraud, albo będzie więziona tak długo, póki nie zmieni zdania. Miała 52 lata, Henryk zaś tylko 39. Odmawiając uległości wobec mężczyzny, który prawie na pewno mógł ją przeżyć, stawiała wobec perspektywy dożywotniej niewoli. Jednak się nie ugięła. Poitou i Akwitania były dla niej wszystkim. Oddałaby mężowi każdą inną posiadłość, tylko nie te. Henrykowi spieszyło się, by złamać jej wolę, skrócił zatem wojnę. Eleonorze pozostała tylko nadzieja, że Henryk Młodszy, Gotfryd i jej ukochany Ryszard jakoś przechytrzą i zwyciężą znieawidzonego ojca.

Ale Ryszard wciąż wycofywał się na południe - przebył całą drogę do Saintes, na zachodnim krańcu wielkiej, rzymskiej drogi prowadzącej ze wschodu na zachód przez środkową Francję. Chciał się tam zatrzymać i umocnić, ale jego plany zniweczyła szybkość, z jaką atakował Henryk. Król przedarł się za umocnienia łukiem triumfalnym Germanika, wówczas bramą miasta, zajął siedzibę władz i obiegił katedrę, służącą za arsenał i skład żywności. Daleki od tego, aby marnotrawić zapasy, po prostu czekał, aż obrońcy sami się poddadzą. Przy okazji wziął pieniądze, broń i sprzęt Ryszarda, a także okup za 60 rycerzy i 400 sierżantów. Wśród więźniów nie było jednak zbuntowanego syna, który uciekł do warowni Geoffroi de Rancona, na drugim brzegu rzeki Charente, o której mówiono, że jest nie do zdobycia. Henryk nie miał odpowiednich machin oblężniczych, zostawił go więc tam i wycofał się na północ razem z jeńcami. Wcześniej podzielił księstwo na sześć regionów, rządzonych przez władze wojskowe.

Nagrodził też urzędem seneszała Portclie de Mauze, przywódcę baronów, którzy zdradzili Eleonorę.

Zgromadzenie francuskich możnych pod przewodnictwem hrabiego Flandrii uznało, że nadszedł już właściwy czas, aby wyprawić się na drugą stronę kanału La Manche. Chcieli ruszyć wraz z Henrykiem Młodszym na czele i za plecami ojca osadzić go na tronie, przy wsparciu króla Szkocji, Williama. Ósmego lipca oddział młodego króla czekał już w Gravelines na sprzyjające wiatry, ale Henryk zlekceważył siły natury i ruszył z Barfleur wraz z flotyllą 40 okrętów. Wiozły kilka tysięcy flamandzkich najemników i całą jego rodzinę, z wyjątkiem trzech książąt.

Eleonora, miesiącami przetrzymywana w różnych zamkach, nagle znalazła się w dosyć dziwacznej sytuacji. Ten sam miotany wichrami okręt dzieliła bowiem ze swą córką

Joanną, księciem Janem, Alix de Maurienne, młodą królową Marguerite oraz zaręczoną z Ryszardem Alais Kapet, a także Konstancją Bretońską i Emmą Andegaweską. Wszyscy oni, a także notable, tacy jak hrabia Chester i hrabina Leicester, byli zakładnikami, których Henryk nie powierzyłby żadnemu innemu strażnikowi. Los Marguerite, Konstancji i pozostałych pozostawał niepewny, ale ich ciężkie położenie zdawało się niczym w porównaniu z tym, co - jak wiedziała Eleonora - czekało ją po drugiej stronie cieśniny.

Nie wszyscy angielscy poddani Henryka lubili życie pod jego twardymi, lecz uporządkowanymi rządami. Aby zatem pozyskać ich przychyłność, zdecydował się na akt publicznej pokuty za śmierć Becketa. Osadził Marguerite, wraz z Alais i Konstancją Bretońską, na zamku Devizes, Eleonorę w Old Sarum, potem Drogą Pielgrzymów ruszył do Canterbury, by ukorzyć się przy grobie prymasa. W sobotę 12 czerwca zsiadł z konia przed zachodnią bramą miasta, wdział prostą, wełnianą koszulę pielgrzyma i bosy ruszył brudnymi ulicami ku brukowanym okolicom katedry.

Wpuszczony do krypty, rozdział się i uklęknął przy grobie świętego. Następnie otrzymał po trzy razy od każdego z 80 mnichów, żyjących w miejscowym zgromadzeniu. Gilbert Foliot wygłosił dla tłumu mieszczan i pielgrzymów kazanie o niewinności króla. Niektórzy z chłuszczących zakonników na własne oczy widzieli morderstwo i musieli czuć osobistą satysfakcję z tego, że teraz karzą klęczącego monarchę. Bili go niczym uczniaka, odpłacając za sprofanowanie świątyni krwawą zbrodnią - przez co na cały rok zawieszono w niej sprawowanie posługi duszpasterskiej. Dopiero 21 grudnia 1171 roku biskupi Exeter i Chester formalnie „oczyścili” budynek. Po biczowaniu Henryk spędził noc, klęcząc w krypcie, a następnego ranka odjechał do Londynu, wyczerpany trzydniowym postem.

W Westminsterze oddał się pod opiekę medyków i służących, którzy opatrzyli mu rany na stopach i plecach. Przekazali też najświeższe wieści o buncie. Szkoci parli na południe, a dowódca flandryjskich najemników właśnie lądował we wschodniej Anglii. Większość sił Henryka Młodsze nadal pozostawała we Francji i czekała z przeprawą na odpowiednią pogodę. Nim jednak zapadła noc, sytuacja zmieniła się raz jeszcze. Do komnat króla wpadł posłaniec z wiadomością, że król Szkocji, William, został pojmany i trzymany jest w niewoli na zamku Richmond w Yorkshire. Po utracie wodza jego wojsko rozproszyło się. Henryk uznał to za cud, nagrodę za jego pokutę i nakazał bić we wszystkie dzwony Westminster, na znak, że znów ma Boga po swojej stronie.

Do końca lipca, zaledwie trzy tygodnie po powrocie Henryka, bunt na terenie Anglii wygasł. Jego przywódca, 78-letni diuk Norfolk, Hugh Bigod, uzyskał przebaczenie i na nowo złożył hołd. Przedniej straży Henryka Młodsze pozwolono wrócić do Flandrii. Królewicz porzucił plany inwazji i ruszył do Rouen, oblężonego przez Ludwika. Losy rebelii były już przesądzone. Ósmego sierpnia Henryk wylądował w Barfleur, a jego brabancką armię wzmocnił 1000 walijskich najemników. Przybyli na odsiecz Rouen tak szybko, że Ludwik widząc ich, nie wierzył własnym oczom.

Wycofał się do Paryża i oznajmił Henrykowi Młodsze, że nie będzie już wspierał ambicji książąt ze swojego skarbcza. Uznał, iż właśnie przyszedł moment, aby dali za wygraną i wynegocjowali u ojca jak najlepsze warunki. Był znużony wydarzeniami ostatnich 18 miesięcy, a i jego zasoby zbliżały się do kresu. Musiał nawet zastawić ceremonialny miecz, użyty przy jego koronacji.

Starszy Plantagenet powitał heroldów i zgodził się na spotkanie z Henrykiem Młodszym 29 września, ale bez udziału Ryszarda i Gotfryda, którzy nadal walczyli w Poitou i Bretanii. Taktyka okazała się skuteczna. Ryszard zrobił dokładnie to, na co wskazywało jego przezwisko - porzucił wszystkie zajęte dotąd zamki, a swych zwolenników pozostawił własnemu losowi. Sam pojechał do Montlouis nieopodal Tours, gdzie 23 albo 29 września padł ze łzami do ojcowskich stóp. Henryk podniósł go i obdarzył pocałunkiem pokoju, następnie wspólnie ruszyli na wschód i dzień później spotkali się z Ludwikiem. Tam przed ojcem ukorzyli się książę Gotfryd i Henryk Młodszy.

Ludwik, występując w roli rozjemcy, nalegał, aby zawarto traktat, według którego książęta i ich zwolennicy zaakceptują władzę Henryka, a w zamian otrzymają darowanie win i gwarancję własności tych ziem oraz zamków, które były w ich posiadaniu dwa tygodnie przed buntem. Dla książąt była to przeróbka układu z Montmirail. Henryk Młodszy miał otrzymać roczną pensję w wysokości 15 000 andegaweńskich funtów i dwa zamki w Normandii. Ryszard połowę dochodów z podatków w Poitou i dwa nieobwarowane oraz pozbawione załóg zamki na rezydencje. Gotfryd połowę dochodów z Bretanii oraz przyrzeczenie, że dostanie wszystkie po zawarciu małżeństwa z Konstancją. Trzy zamki: Chinon, Loudun oraz Mirebeau, gdzie wszczęto bunt, miały zostać u 7-letniego Jana, który otrzymał też inne posiadłości po obu stronach kanału La Manche.

Henryk dodatkowo obiecał też uwolnić 1000 cennych jeńców, których liczba wielokrotnie przewyższała liczbę pojmanych przez drugą stronę. Spod tej amnestii wyłączono jednak kilku szczególnie ważnych więźniów, trzymanych na zamku Falaise, wśród których byli król Szkocji oraz hrabiowie Leicester i Chester.

W traktacie nie wspomniano o Eleonorze. To ona nauczyła synów arogancji, ale nie ona podjudziła ich do buntu. Henryk jednak potrzebował kozła ofiarnego, którego mógłby przykładowo ukarać, tak aby książęta dwa razy się zastanowili, nim znów spróbują mu się sprzeciwić. Przyzwolenie na to, aby matka wzięła na siebie ich winę, pasowało do przebiegłych królewiczów.

W 1964 roku jacyś historycy amatorzy, porządkując XII-wieczną kaplicę świętej Radegundy nieopodal Chinon, odkryli fresk, schowany pod warstwami wapna. Malowidło, datowane na kilka lat po buncie, przedstawia bogato odzianą postać w koronie, w której rozpoznano rudobrodego Henryka Andegaweńskiego, robiącą gest znaczący „ja tu rządę”. Prowadzi Eleonorę do niewoli, w której miała spędzić wiele lat. Towarzyszy im ciemnowłosa, młoda kobieta, Joanna, o której wiemy, że podróżowała wspólnie matką. Wygląda, jakby błagała rodziców, by przestali ze sobą walczyć. Dwaj pozbawieni bród młodzieńcy to jej młodsi bracia, Ryszard i Gotfryd. Eleonora żegna się z Ryszardem i wręcza mu białozora, symbol księstwa. Gotfryd, na znak uległości, powtarza gest ojca.

Scena ta potwierdza, że Ryszard i Gotfryd odnowili hołd złożony królowi. Henrykowi Młodszemu wybaczone przez wzgląd na to, iż tytułem równy był władcy Anglii. Co do losów Eleonory, to wszyscy prócz jej męża i garstki zaufanych ludzi wiedzieli tylko, że zamknięto ją nieopodal Salisbury w jednym z najbardziej ponurych zamków Anglii, Old Sarum. Zapewne miała tam spędzić resztę życia.

Z REZYDENCJI DO WIĘZIENIA

Na północ od rogatek Salisbury nad okolicą wznosi się wzgórze widoczne z daleka. Jest ono jednym z wielu fortowych pagórów, pochodzących z epoki żelaza. Kształt wzniesienia wymodelowano kilofem i łopatą. Ma on koncentryczne pierścienie fos i ziemne wały, po dziś dzień nienaruszone czasem. Ten przedrzymski fort stał się brytoromańskim oppidum, następnie obronnym centrum saskiej administracji i ośrodkiem handlowym. Po podboju normandzkim, Wilhelm Zdobywca obwarował go na nowo i uznał, że jest to miejsce na tyle bezpieczne, by umieścić tam mennicę.

Na obszarze między zewnętrzną fosą i wałem pierwotnie znajdowało się Sa rum, czyli Salisbury. Zniknęły już wszystkie zabudowania, ale wciąż w cienkiej warstwie torfu widać kredowobiałe fundamenty katedry. Mniej więcej pośrodku wzniesienia wewnętrzny kolista wał z fosą otacza stromy kopiec. Na jego płaskim szczycie pozostały ruiny XI-wiecznego zamku, zbudowanego dla króla Henryka I przez biskupa o imieniu Roger. Dawna kochanka tego nieco ekscentrycznego biskupa, Matylda z Ramsbury, była równie twardym przeciwnikiem, jak ta, którą zamierzano teraz więzić na zamku. Oblężona w Devizes, innym z zamków duchownego, poddała się dopiero wówczas, gdy atakujący przywieźli przed zwodzony most jeńca z pętlą na szyi, którym okazał się syn jej i biskupa Rogera.

Kiedy Eleonora dowiedziała się, że właśnie ta ponura forteca stanie się jej więzieniem, zapewne poczuła ciężar na sercu. Żadna odsiecz nie wchodziła w grę. Napastnicy musieliby wejść na górę, wspiać się na zewnętrzne fortyfikacje albo zrobić w niej wyłom, przekroczyć głęboki rów i przejść wysokie wały, zwieńczone budzącą grozę palisadą. Gdyby nawet dotarli aż tak daleko, zostałyby im jeszcze do przebycia 200 metrów płaskiego terenu, bez możliwości ukrycia się. Dopiero wtedy znaleźliby się przy zewnętrznych obwarowaniach: kolejnym wale, głębokiej fosie i stromym, ziemnym kopcu o podstawie otoczonej murami. Droga ku jedynej bramie wiodła po zwodzonym moście, a broniła jej opuszczana krata.

Budynki Old Sarum są tak bardzo odsłonięte, że zaledwie pięć dni po ukończeniu katedry, budowanej przez 14 lat, wichur zerwał jej dach i poważnie uszkodził strukturę całej budowli. Mury zamku na motte, czyli wzgórzu zamkowym, sięgają tak wysoko jak dach katedry i są narażone na takie same uderzenia wiatru. Donżon, charakterystyczny element normandzkich zamków, był jeszcze wyższy, tak aby wartownicy mieli dobrą widoczność na wiele kilometrów i we wszystkich kierunkach. Wieża ta stanowiła najbezpieczniejszą część twierdzy, w sam raz, aby trzymać w niej złoto lub zakładników, mieszczące się tam komnaty były jednak zbyt chłodne i ubogie, by w nich mieszkać, nawet według normandzkich standardów.

W związku z tym w latach 30. XII wieku biskup Roger postawił w obrębie fortyfikacji niewielki pałacyk, w miejscu gdzie wysokie mury zapewniały nieco ochrony przed żywiołami. Pomieszczenia na parterze wypełniono ziemią, by bronić się przed uderzeniami taranów, gdyby wróg wtargnął jednak do zamku. Ze względów obronnych wejście do fortecy znajdowało się zwykle na pierwszym piętrze, wejście do pałacu mieściło się zaś na piętrze drugim, dokąd wiodły zewnętrzne, kamienne schody. Była tam również główna sala, prywatna komnata, czyli mniejszy pokój z latryną, opróżnianą do szamba. Stamtąd prowadził wąski korytarz w grubych murach, jedyna droga ku mrocznym izmom na pierwszym piętrze.

W całej Anglii Henryk nie znalazłby lepszego więzienia. Kwatera Eleonory nie była tak chłodna i wietrzna jak donżon, ale za to pozbawiona widoku na świat zewnętrzny. Horyzont kobiety, która widziała Rzym, Konstantynopol oraz Ziemię Świętą, skurczył się teraz do brukowanego dziedzińca. Po tym podwórku mogła zrobić najwyżej 70 kroków w linii prostej, i już docierała do wysokiego, kamiennego muru, gdzie przechadzali się wartownicy. Przez większość pobytu w niewoli pilnował jej niewielki oddział strażników. Ich pierwszym dowódcą, podlegającym najwyższemu sędziemu Henryka, Ranulfowi de Glanville, był Robert Maudit (choć może jego prawdziwe nazwisko brzmiało inaczej, bo miano to oznacza przeklęty).

Przez następne niemal 15 lat, światem Eleonory stała się zimna klatka z szarego kamienia, otwarta tylko ku niebu. Królowa, podobnie jak kiedyś, podczas roku straconego w Ziemi Świętej, jakby przestała istnieć. Jej świta skurczyła się do jednej służącej, Amarii. Nawet garderobę Eleonory ograniczono do minimum. Archiwa skarbu państwa pokazują, że gdy czasem odwiedzała dwór, trzeba jej było dawać coś odpowiedniego do ubrania. Raz dostała dwa szkarłatne płaszcze i dwie peleryny, a także dwa futra i jeden haftowany komplet pościeli „do użytku królowej i jej służebnej”, co zdaje się świadczyć o tym, że Eleonora spała z towarzyszką niedoli w jednym łóżku. Ze względu na rozmiary prywatnej komnaty jest to całkiem prawdopodobne. Anonimowy poeta z Poitou biadał nad losem Eleonory:

Piegez a de mort selh que viu cossiros e non ajoy, mas dolor e temensa pueys vela ren que'l pogra jarjoyos on non troba socors ni mantenensa [Gorsze śmierci, dla niej żywej/tęsknić i cierpieć ponad ziemią/bez siły z nadziei prawdziwej/gdzie ni pomoc, ni wsparcie nie drzemia.]

Kiedy Henryk przy okazji publicznych wystąpień potrzebował towarzystwa jakiejś pięknej damy, zawsze mógł do tego wykorzystać młodą królową. W związku z tym żonie następcy tronu powiększono dochody. Po drugiej stronie kanału Ryszard i Gotfryd rezydowali jako marionetkowi władcy, zależni od ojcowskiej sakiewki. Królewicz, który w przyszłości miał się stać bohaterskim monarchą Anglii, w Akwitanii z zapalem prześladował dawnych towarzyszy buntu, w taki sposób okazując wierność ojcu. Burzył ich zamki do fundamentów, pola obsypywał solą, aby nic już na nich nie urosło. Jeśli chodzi o młodego króla, Henryk, póki co, nie ufał mu do tego stopnia, by spuszczać go z oczu. Wolał nie ryzykować, że jakaś inna koteriaspróbuje przedwcześnie osadzić go na tronie.

Wszyscy starsi książęta zostali wezwani na dwór w Wielkanoc 1176 roku. Tam stary

król otwarcie powiedział im o zamiarze rozwodu z Eleonorą. Przez ostatnie sześć miesięcy prowadził rozmowy na ten temat z legatem papieskim, kardynałem Ugucione (albo Huguezon). Nietrudno było znaleźć powody do unieważnienia małżeństwa: zdrada, pokrewieństwo bliższe niż w przypadku Ludwika. Jednak Henryk chciał, aby Eleonora wpierw zrzekła się wszystkich swych tytułów i poszła do klasztoru. Inaczej mogłoby się powtórzyć to, co Ludwik wciąż opłakiwał jako swój największy błąd.

Trzeba było zatem dobrego kardynała, aby namówił królową Anglii do tego, żeby została ksienią Fontevraud. Było to zajęcie w sam raz dla odrzuconej 53-letniej królowej, nawet jeśli jeszcze nie została wdową. Opactwo leżało na obszarze hrabstwa Andegawenii, co dawałoby Henrykowi pewność, że dawna żona będzie się tam zachowywać poprawnie.

Jedyny problem stanowiło to, że Eleonora odmawiała zgody na owe propozycje. Sens odpowiedzi danej królowi i kardynałowi można ująć słowami: „po moim trupie”. Henryk mógł zamykać ją pod kluczem i pozbawiać wszystkich przywilejów, a nawet pieniędzy na ubrania” postanowiła jednak, że i tak nie zrzecie się dwóch atutów, które nadal miała w ręku. Jednym z nich było to, że jako księżna Akwitanii jest bezpośrednim wasalem króla Francji, który nigdy nie zgodziłby się zrzec tych ziem, drugim - świadomość, że Henryk chce ożenić się po raz drugi. Mówiono, iż poślubi narzeczoną Ryszarda, księżniczkę Alais, swoją obecną kochankę i spłodzi z nią nowych potomków, którzy pozbawią dzieci Eleonory spadku. Udaremnienie owego planu wydawało się królowej jedynym sposobem na uzyskanie pomocy synów.

Henryk wierzył jednak, że w końcu postawi na swoim. Trzymał Eleonorę w Old Sarum i wielu innych miastach oraz fortecach, w warunkach, które nawet perspektywę abdykacji i spędzenia reszty życia w klasztorze czyniły kuszącą. W ramach owej gry od czasu do czasu pod opieką wysokich urzędników przenosił żonę z Salisbury do Winchester, Ludgershall i innych miejsc.

Henryk Młodszy, jak zwykle niezadowolony, ostatecznie uciekł do Francji pod pretekstem pielgrzymki do Santiago de Compostela. Na Wielkanoc 1176 roku wylądował wraz z Marguerite w Barfleur. Zostawił ją w Paryżu na ojcowskim dworze, a Ludwik dał mu konie i zbroję, by mógł, z pomocą Williama Marshala, napełnić pustą sakiewkę zdobyczami z flamandzkich turniejów.

Koszta tej królewskiej pobłażliwości, w tym odszkodowania za szkody doznane przez ludzi, domostwa i plony wskutek melee, wstrząsnęły doradcami Ludwika.

Sezon skończył się w dniu świętego Jana. Henryk Młodszy ruszył wtedy na południe, do Akwitanii, gdzie Ryszard wojował ze swymi zbuntowanymi wasalami, hrabią Angouleme i wicehrabią Aymarem z Limoges. Obie strony przeprowadzały przez udręczony południowy zachód Francji oddziały swoich najemników. Zazdrość i wzajemna niechęć książąt nie pozwalały im spędzać ze sobą dużo czasu. Młody król zatrzymał się w dawnej rezydencji Eleonory w Poitiers, gdzie, jak miał w zwyczaju, oczarowywał baronów niechętnych Ryszardowi.

Wśród szpiegów władcy Anglii na dworze Henryka Młodszego był Adam Chirchedune, jego wicekanclerz. Po przechwyceniu jego listu uznano go za winnego zdrady. Tylko dlatego uniknął natychmiastowej egzekucji, że biskup Poitiers utrzymywał, iż Adam to

kleryk w służbie arcybiskupa Yorku, a zatem chroni go przynależność do stanu duchownego. Szpiega rozebrano więc do naga chłoszcząc, przepędzono ulicami Poitiers, potem zaś wysłano do więzienia w Argentan. Wydano też rozkazy, żeby biczować Chirchedune'a na ulicach każdego mijanego po drodze miasta. Był to dobry sposób, aby zabić więźnia, nie skazując na śmierć. Adam jednak przetrwał. Ratunek przyniósł mu posłaniec Anglii, wysłany, by doprowadzić do jego uwolnienia.

Teraz Joanna, 12-letnia córka Eleonory, miała posłużyć jako pionek w wielkiej grze ojca: zawrzeć małżeństwo, za pomocą którego Henryk zamierzał ubiec cesarza w południowej Italii. Między Sycylią a Anglią istniały ścisłe kontakty handlowe, bo biskupem Syrakuz był Richard Palmer, a Palermo jego rodak, Anglik Walter z Mili. Pisarz Henryka, Piotr z Blois, był nauczycielem króla Sycylii w czasach jego małoletniości. Nie brakło zatem pośredników, co pozwoliło zaaranżować ślub księżniczki Joanny z Wilhelmem II, 24-letnim królem Neapolu i Sycylii, diukiem Puglii i księciem Kapui.

Pod koniec sierpnia Eleonora pożegnała się w Winchester ze swoją drugą córką. Księżniczka wyruszała ku niepewnemu losowi, jaki czekał ją na Sycylii, wioząc prezenty dla przyszłego męża, w towarzystwie jeszcze jednego pośrednika, biskupa Johna z Norwich. Henryk nakazał młodemu królowi, by eskortował ją od portu w Barfleur do Akwitanii z siłami odpowiednimi, aby po drodze nie odebrano jej posagu: znakomitych koni, klejnotów i drogocennych kruszców.

Z Poitiers do Tuluzy siostrze towarzyszył Ryszard. Wiódł ją przez ziemie dotknięte biedą i głodem. Starszy brat wrócił na północ i przez następne trzy lata oddawał się prawie wyłącznie turniejom. Cokolwiek Joanna myślała o życiu, które czekało ją na Sycylii, droga do Tuluzy okazała się spokojna i miła. Ryszard pożegnawszy się, „uspokoił” południową Gaskonię. Twierdził bowiem, że jej baronowie atakują i rabują pielgrzymów wędrujących do Composteli i łamią w ten sposób pokój Boży. Kiedy skończyły mu się pieniądze na żołd dla brabantkich najemników, rozpuścił ich. Przynieśli krajowi nowe cierpienia, bo w drodze do domu, gdy wędrowali przez hrabstwo Limoges, łupili i gwałcili. Wreszcie okoliczni mieszkańcy zebrali się i w Wielki Czwartek zabili 2000 brygantów.

Król Sycylii, w chwili gdy zmarł jego ojciec, miał tylko 13 lat. Gdy osiągnął pełnoletniość, postanowił, że pokaże swoim muzułmańskim i prawosławnym poddanym, że jest monarchą katolickim i w Monreale pod Palermo zbudował zapierają dech w piersiach katedrę. Tam właśnie Joanna, w zdobnej klejnotami sukni wartęj olbrzymią sumę 114 funtów, poślubiła go 13 lutego 1177 roku. Nietknięty po dziś dzień wystrój katedry, z marmuru i błyszczącego złota, stanowi najlepsze przybliżenie olśniewającej wspaniałości kościoła św. Zofii, nim muzułmańscy zdobywcy Konstantynopola w 1453 roku nie zerwali wszystkich chrześcijańskich ozdób. Plan katedry w Monreale łączy cechy bazyliki zachodniej i prawosławnej. Jej styl to, podobnie jak kultura ówczesnych mieszkańców wyspy, mieszanina dokonań północnoeuropejskiego katolicyzmu, islamu oraz greckiego prawosławia.

Pieczęć Wilhelma nosi na przykład łacińską inskrypcję „z łaski Boga”, ale jego moneta ma na awersie arabski napis „pragnący być przyjętym przez Boga”, na rewersie zaś greckie litery skrótu słów „Jezus Chrystus Zwycięski”. Na dworze Wilhelma byli zarówno doradcy katolicy, jak i muzułmańscy i greccy. Joanna już wkrótce miała się przekonać, że jej mąż,

choć nosi przydomek „Wilhelm Dobry”, bo jako pierwszy zachodni monarcha wysłał pomoc oblężonemu Królestwu Jerozolimy, mówi, czyta i pisze po arabsku - a swe żądze zaspokaja w pobliskim haremie, wśród pięknych chrześcijanek i muzułmanek.

Małżeństwo nie dało jednak spodziewanych efektów. Dwudziestego czwartego lipca 1177 roku wielki plan Henryka, dla którego początkiem końca był bunt Becketa, ostatecznie legł w gruzach. Papież, zwątpiwszy, że król Anglii kiedykolwiek urzeczywistni swój zamiar, zawarł w Wenecji pokój z cesarzem niemieckim. Rozwiązał w ten sposób wszelkie nadzieje na to, iż korona Lombardii spocznie na skroniach Henryka Andegaweńskiego. Dwa tysiące marek, które Plantagenet miał zapłacić władcy Maurienne, zostało spisane na straty po śmierci córki hrabiego. Na straty spisano też dwie inne, poświęcone sprawie córki Eleonory: Matyldę w Saksonii i Joannę na Sycylii.

Ojciec Święty nie potrzebował już wsparcia Anglii, wysłał zatem legata do Ludwika z wiadomością, że jeśli Alais Kapet nie zostanie poślubiona Ryszardowi albo niezwłocznie zwrócona ojcu, obłoży Anglię interdyktem. Nastąpiła kolejna runda negocjacji Henryka z francuskim królem, w wyniku której obaj monarchowie ogłosili, że ruszą na krucjatę. Plantagenet zgodził się, by Alais poślubiła w końcu Ryszarda, Ludwik zaś potwierdził, że zamki Vexin będą posagiem Marguerite. Starszy Plantagenet często oszukiwał, ale gdy wrócił do Anglii w lipcu 1178 roku, oddał wszystkie swoje kontynentalne posiadłości pod opiekę Ludwika - tak, aby trzymać synów w szachu.

Mściwość Ryszarda odstręczała od niego kolejnych wasali, co cieszyło Henryka, bo dzięki temu ewentualna przyszła rebelia mogła liczyć na mniejsze wsparcie. Ulubieniec Eleonory miał 22 lata i wystarczające doświadczenie w wojaczce - bo wyjąwszy łowy, zajmował się niewielu innymi sprawami - aby żądać pełnych książęcych uprawnień. Potrzebował jednak zgody matki. Ona zaś wciąż odmawiała rezygnacji z tytułu udzielnej księżnej. Henryk spróbował zatem nowej taktyki - zrażania jej do Ryszarda, Królową uwolniono z aresztu i zawieziono na dwór. Tam Ryszard przedstawił jej swoje życzenie. Dla dworzan mogło to wyglądać na rodzinne spotkanie, jednak Eleonorę jedynie tolerowano, a Ryszard przybył tylko w jednym celu. Na próżno pewien trubadur z Poitou przepowiadał pod koniec buntu, że krzyki zdradzonej Eleonory zabrzmiały niczym trąba i wezwą na pomoc jej dzielnych synów, ci zaś uwolnią matkę i triumfalnie zawiozą na jej ziemię. Jediną rzeczą, o którą dbał Ryszard podczas owego spotkania, był tytuł książęcy. Właśnie owa zdrada, bardziej niż represje ze strony Henryka, o mało nie złamała królowej. W końcu jednak dostrzegła w tym wszystkim szansę polepszenia swej sytuacji niewielkim kosztem. W nagrodę za współpracę i zgodę, by tytuł przeszedł na Ryszarda, Henryk polepszył warunki, w jakich ją przetrzymywano.

Życie pierwszego męża Eleonory zbliżało się już do kresu. Schorowany Ludwik planował jeszcze ukoronować swego syna, 15-letniego Filipa Augusta. Tuż przed 15 sierpnia 1179 roku, datą wyznaczoną na tę koronację, podczas łowów na dzika francuski królewicz rozdzielił się ze swymi towarzyszami i zaginął na cały dzień i noc w lesie Compiègne. Potem dostał gorączki, której nikt nie potrafił uleczyć. Ludwik, przekonany, że modły nad grobem Becketa sprawią, iż jego osoba zostanie wysłuchana w niebie, poprosił o zezwolenie na pielgrzymkę do Canterbury.

Wsiadł wtedy na statek po raz pierwszy od czasu koszmarnej podróży powrotnej z

Ziemi Świętej z Eleonorą. W Dover z otwartymi ramionami przywitał go Henryk, który towarzyszył Ludwikowi do kaplicy świętego i przez cztery dni spędzone na angielskiej ziemi traktował niczym brata. Eleonorę musiała bawić myśl, iż jej dwaj mężowie pobożnie jadą przez Kent, pielgrzymując do grobu człowieka, którego Henryk tak bardzo nienawidził.

Modlitwy poskutkowały. Sześć tygodni później trzech synów Eleonory stawiło się w Reims na opóźnioną koronację. Ryszard i Gotfryd reprezentowali swoje lenna, otrzymane od Korony Francuskiej, Henryk Młodszy, jako diuk Normandii, występował w roli seneszała Francji. W procesji do ołtarza trzymał przed Filipem koronę. Jednym z najważniejszych punktów uroczystości był wielki turniej w Lagny nad Marną, na wschód od Paryża. Zwyciężyli rycerze Henryka Młodszego, wśród których jak zwykle znalazł się William Marshal.

Koronacja nastąpiła w samą porę. Niedługo po niej Eleonora otrzymała wieści, że Ludwik doznał wylewu, który sparaliżował mu prawą stronę ciała i odebrał mowę. Po 42 latach jego rządów, z których ponad jedną trzecią sprawował wspólnie z nią, na kapetyńskim tronie zasiadł 15-letni chłopiec. Ludwik umarł we wrześniu następnego roku, wprawdzie jednak zostawił biednym całą swą prywatną własność. Eleonora miała wówczas lat 57 i już od sześciu przebywała w niewoli.

W lipcu 1181 roku jej syn, Gotfryd, poślubił Konstancję z Bretanii. Wcześniej Henryk wyniósł swego nieślubnego potomka, też Gotfryda, czyniąc go kanclerzem, ale nie biskupem Lincoln. Król, aby okazać niezadowolenie z tego, iż jego prawowici synowie sprzymierzają się z królem Filipem przeciwko hrabiemu Flandrii, mianował też Gotfryda Bastarda archidiakonem Rouen i skarbnikiem kościoła katedralnego w Yorku, tak aby zapewnić mu jak największe dochody.

Niedługo potem władca Francji znalazł tymczasowe rozwiązanie swoich coraz poważniejszych kłopotów z pieniędzmi. Wypędził z terytorium Franków wszystkich Żydów, skonfiskował ich domy i przejął udzielone przez nich pożyczki. Dłużnikom, którzy spłacali je bezpośrednio Koronie, umorzył jedną piątą zaległych kwot. Wywłaszczonym pozwolono sprzedać meble. Wielu z nich przekroczyło kanał La Manche i osiadło w Anglii. Cała operacja przyniosła skarbcowi 15 000 marek. Kilka synagog zmieniono w kościoły, a miejsce na wielki zadaszony targ, Les Halles, paryski targ warzywny, uzyskano, burząc domy w dawnej dzielnicy żydowskiej.

W Niemczech cesarz obawiając się rywalizacji o władzę na siedem lat wygnał kłopotliwego i zbyt już potężnego zięcia Eleonory, diuka Saksonii. Poszukał on schronienia na normandzkim dworze. Przybył razem z brzemenną żoną i dziećmi, a także orszakiem tak wielkim, że Henryk, jak zwykle skąpy i mało gościnnie, namówił go, aby większość z nich odesłał z powrotem. Król zapewnił im nawet fundusze na podróż. Angielski monarcha skłonił diuka, by ruszył na pielgrzymkę do Santiago de Compostela, Matyldzie zaś podarował rezydencję w Argentan. Chciał, by urodziła dziecko, ona jednak uciekła i wyruszyła do Paryża. Wkrótce potem na Ile de la Cite powiła syna.

Kiedy Eleonora dowiedziała się o kolejnym wnuku, Ryszard razem ze swymi wasalami wojował przeciw innym wasalom, a potem odpoczywał w Talmond lub w innym ze swych ulubionych miejsc łowieckich. Henryk Młodszy jak zwykle kłócił się i godził z ojcem.

Spierali się o to, czy młody król ma, czy nie ma rządzić królestwem. Następca tronu stracił wreszcie cierpliwość i wycofał się na dwór swojego szwagra, do Paryża. Oczywiście król Filip kusił urażonego Plantageneta różnego rodzaju przysługami, ale Henryk zwabił w końcu syna z powrotem, obiecując mu „kieszonkowe” w wysokości 100 angielskich funtów dla niego i 10 dla młodej królowej. Obiecywał też pokryć koszt utrzymania 100 nadwornych rycerzy, tak by następca tronu miał odpowiedni orszak.

Kiedy w Boże Narodzenie młody król przyjechał do ojca do Caen, spotkał tam Ryszarda i Gotfryda. Zjawiała się również Matylda i jej rodzina, Henryk Saski wrócił już bowiem z pielgrzymki. Nie zaproszono tylko Eleonory, a jej miejsce podczas uroczystości zajęła młoda królowa. Nie były to wesołe święta. Henryk Młodszy i Ryszard chcieli prawa do samodzielnych rządów, ojciec odrzucał ich aroganckie żądania.

Zapewne jakieś obmowy i oszczerstwa sprawiły, że Henryk Młodszy tak łatwo uwierzył plotkom, iż William Marshal zaleca się do królowej Marguerite. William, aby oczyścić się z zarzutów, wyzwał trzech oszczerców na pojedynek, jednego po drugim. Oświadczył, że jeśli przegra z którymś z nich, da się powiesić. Zaproponował nawet, że przed bojem obetnie sobie palec z prawej dłoni - nadal jednak nie było chętnych. Pełen obrzydzenia, zignorował list od Bałdwina z Bethune, który zapewniał go o wybaczeniu ze strony młodego króla i ruszył z pielgrzymką do Kolonii, a potem pozostał w Niemczech na dobrowolnym wygnaniu.

Ryszard opuścił dwór wcześniej niż inni. Niestety, wziął ze sobą do Normandii pewnego trubadura, który powodował kłopoty, gdziekolwiek się pojawił. Możliwe, że właśnie Bertran de Born był jednym z tych, którzy plotkowali o Williamie i młodej królowej. W ten sposób mógłby odwrócić uwagę od własnego zainteresowania Marguerite. Bertran, zdolny poeta i dzielny wojownik, miał równie wielki talent do siania niepokoju. Utrzymanie jego zamku w Hautefort, nieopodal Perigueux, kosztowało wiele, musiał zatem jakoś łątać finanse. Kiedy więc Ryszard wojował, trubadur czuł się szczęśliwy.

E platz mi quan li corredor fan las gens e l'averfugir. Eplatz mi quan vel apres lor grañ re d'armatz ensems venir. E platz mi em mon coratge quan ueifortz chastels assetjatz e los barris rotz et esfondratz... [Uwielbiam, kiedy jazdy zwał/Po chamskich karkach leci w cwał:/Spod kopyt pryska taki syn/Dalej ich prać i gnać ich w dym!/To lubię i to śpiewam/Lub gdy się zamek broni sam/i wióry z mostów, drzazgi z bram...][Sirventes - Pochwała wojny, przeł.J. Kowalski w: Śpiewnik dla rycerstwa płci obój ej, Poznań 1999 (przyp. tłum.)]

Drugą pasją Bertrana były kobiety Adorował Matyldę, porównywał ją z piękną Heleną Trojańską i to w śmiałych określeniach: Et ont om plus n'ostariagarnisons, plus en seria enuejós, que la nuechfai parer dia la gola e qui'n vesia plus enjos. Tots lo monds en gencaria. [Jej szaty legną na podłódze/zapragnę jej srodze./Widok jej szyi noc zmienia w dzień/A widok jej poniżej/każdego męża zachwyci.]

Matylda chyba nie czuła się zmieszana tymi otwartymi wyznaniem, gdyż Bertran odważył się wyjawic tożsamość adorowanej damy. Głosił, że umarłby z nudy na dworze w Argentan... ... malgentils cors amorós e la douca chara pia e la bonha companhia e'l respons de la Sassia'm defendia. [...lecz za powabne ciało i słodkie, miłe lico/i dla

towarzystwa, i uroku mej saskiej damy]

Gdyby ograniczał się tylko do składania wierszy, wszystko byłoby w porządku. On jednak, wraz ze swym żonglerem, Papiolem, rozniecił w Henryku Młodszym ogień zazdrości o stosunkową swobodę Ryszarda, który zachowywał się na swych ziemiach jak udzielny pan. Ojciec młodego króla chciał ugłaskać urażone ego następcy tronu. Kiedy dwór przeniósł do Le Mans i Angers, nakazał Gotfrydowi i Ryszardowi złożyć bratu hołd ze swych lenn. Gotfryd usłuchał, lecz Ryszard odmówił. Oznajmił, że swój tytuł dostał od Eleonory i nie jest nic winien Henrykowi Młodszemu. Poza tym, jak stwierdził, poczęto ich wszak w tym samym łożu, co czyni ich równymi sobie. Dziedzic królestwa, zachęcony przez Bertrana, odparł, że akwitańscy baronowie błagali go o zajęcie księstwa, które Ryszard rujnował nieustannymi wojnami.

Henryk II wysłał potem do Akwitanii królewicza Gotfryda, aby ten wezwał baronów na świadków odwlekanego i bardzo niechcianego hołdu, który Ryszard złożył w końcu bratu 1 stycznia 1183 roku. Gotfryd zauważył kiedyś, że Plantageneci od zawsze ruszali brat przeciw bratu i syn przeciw ojcu. Tak jak zwykle, starał się upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Potajemnie przyjął pieniądze od Henryka Młodszego, aby podjudzać przeciw Ryszardowi jego licznych nieprzyjaciół w księstwie. Bertran umieścił ich na liście buntowników przeciw swemu prawowitemu diukowi.

Henryk Młodszy przed końcem lutego znalazł się w Limoges, ośrodku spisku, do którego miał przyłączyć się diuk Burgundii oraz 500 rycerzy hrabiego Szampanii. Marguerite została wysłana do Paryża, dla własnego bezpieczeństwa i po to, aby prosić Filipa o wsparcie. Nie zdołała uzyskać od swojego przyrodniego brata żadnych zobowiązań, który ogłosił jednak, że nie powstrzyma żadnego ze swoich wasali od sprzeciwienia się Ryszardowi.

Niewiele intryg ujawniono za sprawą poezji. To, co miało pozostać tajemnicą, zostało rozgłoszone na cztery strony świata, kiedy Bertran rozmyślnie umieścił imiona głównych spiskowców w swoich sirventes, a potem zadbał, aby wszystko dotarło do uszu Henryka II. W ten sposób sprawił, że żaden z buntowników nie mógł się już wycofać. Król, z niewielkim tylko bagażem i grupką zaufanych najemników, ruszył traktem ku Limoges. Zdecydowany był zniweczyć plany młodego króla, zanim ten zyska większe wsparcie. Pod miastem zaatakowała go grupa zbrojnych. Monarchę ocalił pewien Anglik, który uszanował królewski sztandar. Kolczugę Henryka przedziurawiło pchnięcie miecza, ledwo parę centymetrów od ciała monarchy. Niektórzy mówili, że była to strzała wystrzelona z wielkiej odległości, aż zza miejskich murów. Pocisk, nim powstrzymał go pancierz, miał jeszcze zaplątać się w płaszczu. Monarcha ruszył na zamek Aix, żeby odpocząć.

Henryk Młodszy wieczorem przybył tam w pełnej zbroi i tłumaczył, że mieszczanie nie wiedzieli, kogo atakują. Słabe to było usprawiedliwienie dla aktu najwyższej zdrady, ojciec jednak zaprosił go na wspólny posiłek. Miał nadzieję, iż wybije mu z głowy głupstwa. Młody król, z determinacją pracy ku ostatecznej próbie sił, odmówił. Nazajutrz Henryk II znów spróbował rokowań, ale po raz drugi omal go nie zraniono. Został więc na zamku Aix, póki nie przybył Ryszard z posiłkami, jadąc bez odpoczynku dwa dni i noc. Po drodze królewicz usiłował schwytać głównego buntownika, swego wasala, hrabiego Aymara z Limoges. Nie udało mu się tylko dlatego, że konie miał zbyt wyczerpane, by

ruszać w pościg.

Aymar oblegał zamek Gorre wraz grupą najemników, którzy mieli znacznie mniej szczęścia i trafili do niewoli. Wielu rzucono ze związanymi rękoma do rzeki Vienne, innych ścięto mieczem; około 80 zostało oślepionych i wypuszczonych na wolność na ziemiach, gdzie każdy był im wrogiem, a wszystko to z osobistego rozkazu Ryszarda.

Po przybyciu do Aixe Ryszard znalazł się w dziwnym trójgacie władzy ze swym ojcem i przyrodnim bratem, Gotfrydem Bastardem. Wspólnie obiegli Limoges, gdzie Henryk Młodszy popadł w finansowe tarapaty. Wybuch walk znacznie zmniejszył jego dochody. Pożyczał pieniądze od mieszczan, aby mieć czym opłacić najemników, swoich i tych przysłanych przez Filipa. Potem splądrował kościoły, a to naruszenie pokoju Bożego łagodził kwitami za kradzione mienie. Inne bandy, pod wodzą księcia Gotfryda, złupiły klasztor St Martin w Brive i porwały niektórych mnichów dla okupu. W ulubionym klasztorze Henryka, Grandmont, buntownicy pocięli naczynia z ołtarza i rozdali je jako sztuki kruszcu. Jedynie w Uzerche przebiegły opat zdołał przechytrzyć chciwego następcę tronu. Przyjął go z taką pompą, ceremoniałem i szacunkiem, że Henryk Młodszy krępował się cokolwiek zrabować.

Po kilku miesiącach morderczej i bezpardonowej walki, gdy ogólne zamieszanie powiększyły wojska z Szampanii i Burgundii, a nawet hrabia Tułuzy zmienił stronę i przyłączył się do rebeliantów, Henryk Młodszy zachorował, złupiwszy kaplicę Rocamadour. W ten sposób zarysowała się perspektywa końca walk. Kilka dni później następca tronu wyznał swoje grzechy, otrzymał ich odpuszczenie i po przyjęciu komunii leżał umierający w domu niejakiej Etienne Fabri, w mieście Martel w Perigord.

Kiedy wieści o tym dotarły do Henryka, chciał natychmiast wyruszyć do Martel. Powstrzymał go jednak Ryszard. Przypomniawszy, że młody król już raz otrzymał ostatnie namaszczenie, sześć lat temu, a mimo to wyzdrowiał. Gdyby zaś monarcha został po drodze zabity przez jego najemników, pod wodzą San cha i Curburana, jego syn od razu dostałby koronę. Wysłano zatem hrabiego Rotrou z La Perche i biskupa Agen, którzy na znak dobrej woli zawieźli choremu królewski pierścień.

Umierający książę podyktował w Martel list do ojca, prosząc o łaskę dla więzionej już od 10 lat Eleonory, jak również o godziwą pensję dla Marguerite i przebaczenie dla hrabiego Aymara z Limoges oraz pozostałych buntowników.

Poprosił również, aby wynagrodzono straty za rabunek kościelnej własności, na koniec przekazał instrukcję, co należy uczynić z jego doczesnymi szczątkami. Oczy, mózg i wnętrzności kazał pochować obok miejsca przeznaczonego na grób Henryka w Grandmont, a resztę ciała złożyć pomiędzy groby diuków Normandii w katedrze w Rouen. Otrzymałszy viaticum z rąk biskupa Agen, wyzionął ducha dwa lata przed swymi 30. urodzinami. Umarł z krzyżem na piersi, błagając swego przyjaciela, Williama Marshala, żeby ruszył na wyprawę do Grobu Pańskiego. William obiecał, że tak uczyni.

Orszak pogrzebowy stanowił dość żalony widok. Henryk Młodszy zmarł zadłużony u wszystkich dookoła. Po drodze, żeby kupić jedzenie, trzeba było sprzedać jego cennego rumaka. Co najmniej jeden żalobnik musiał też zastawić buty, aby kupić śniadanie. W Uzerche opat zapewnił wszystkim nocleg i skromny wikt, sam też opłacił świece na mszy za zbawienie duszy zmarłego. Towarzysze księcia wspólnie wysupłali 12 pensów, które

kapelan młodego króla od razu zabrał na jedzenie.

Kiedy rozeszły się wieści o zgonie następcy tronu, walki ustały. Rycerze, zbrojni i najemnicy ruszyli do domów, podobnie jak diuk Burgundii i hrabia Tuluzy. Orszak pogrzebowy zmierzał wolno do Limoges. Przyjaciele Henryka Młodszeo odłączali się jeden po drugim, żaden z nich nie chciał być przy tym, gdy król spojrzy na zwłoki swego ukochanego syna. Wreszcie zostało tylko kilku sług, z do końca wiernym Williamem Marshalem.

W letnim upale ciało zaczęło się już rozkładać. Po przybyciu do Grandmont od razu wyjęto narządy wewnętrzne i natychmiast je pogrzebano. Byli przy tym legaci papiescy. Mieli listy z nakazem rozejmu pod groźbą ekskomuniki i interdyktu, teraz już zbyteczne. Biskup Limoges próbował uniemożliwić rozpoczęcie pogrzebu. Twierdził, że nadal w mocy jest klątwa, którą obłożono Henryka Młodszeo za splądrowanie klasztoru. Zgodził się ją uchylić dopiero po tym, gdy przeor Grandmont podjął się uzyskać od króla pełne odszkodowanie.

Ciało, zakonserwowane w soli i wonnych ziołach, owinięto w biały całun i schowano do skórzanej tuby, okrytej zielonym sukmem. W mowach pogrzebowych wychwalano szczodrość zmarłego i zalety właściwe mężowi stanu. Kronikarze jednak nie powstrzymali się od uwagi, iż śmierć, która nastąpiła tak szybko po splądrowaniu kaplic, kościołów i klasztorów, była oczywistą karą boską. Drugi syn Eleonory pozostawił po sobie reputację rozrzutnika, który roztrwonił olbrzymie sumy na turnieje.

Stopień jego pośmiertnego ubóstwa stał się bardzo widoczny, kiedy Henryk rozkazał Williamowi eskortować ciało do Rouen. Marshal odparł, iż to niemożliwe, albowiem sam został zastawiony przez młodego króla Sanchowi za 100 marek, wraz z koniem, bronią i zbroją. Król Henryk zakazywał podobnych praktyk już pięć lat wcześniej. Monarcha spłacił dług, dal też Williamowi konia i fundusze na pielgrzymkę do Jerozolimy, którą rycerz przysiągł odbyć dla zbawienia duszy Henryka Młodszeo. Ciało nigdy nie dotarło do Rouen. Po drodze porwali je mieszczanie Le Mans, aby pochować je w swojej katedrze.

Nadszedł czas, aby Bertran de Born zapłacił za swój udział w spisku. Oddał zamek Hautefort Ryszardowi, a teraz zobaczył, jak warownię dostaje jego brat, Constantin. To właśnie jego kosztem podstępnie zyskał kiedyś tę fortecę, poparty przez Ryszarda, zanim jeszcze przeszedł na stronę młodego króla. Trubadura wysłano pod silną eskortą do Henryka, aby go osądził. De Born usprawiedliwiał się dość mizernie. Twierdził, że okazałby się złym wasalem, gdyby poddał się monarsze wcześniej niż jego senior, wicehrabia Aymar.

Tym, co ocaliło mu życie, nie były jednak argumenty, lecz planh, czyli lament po młodym królu. Bertran na wszelki wypadek pospiesznie skomponował go w obleżonym zamku. Pograżony w żałobie ojciec, gdy usłyszał wiersz, wzruszył się do łez: Si tuit li dolh e'lh plore'l marrimen e las dolors e'lh danh e'lh chaitwier qu'om anc auzis en est segle dolen fossen emsems, semblaran tuit leugier contra la mmi deljove rei engles...[Gdyby cały żal i też całe łzy/i całą boleść, smutek i cierpienie/co by to na człeka 100 lat całych szły/zebrać razem, to mniej złe to wrażenie/niżli śmierci młodego króla...]

Bertran, kiedy już mu wybaczone, zaproponował, iż ruszy przeciwko swym dawnym

kompanom. Przysiągł też, że złoży Ryszardowi hołd lenny z Hautefort, chociaż wcześniej utrzymywał, iż warownia jest allodium, wolnym od wszelkich feudalnych zobowiązań. Przywrócono mu władzę nad twierdzą i uczyniono współrządcą wraz z bratem. Bertran odbył później pokutę za wszystkie nieprawości i troski, których był przyczyną i wdział mnisi habit w cysterskim opactwie Dalon. Sto lat później znalazł się w ósmym kręgu dantejskiego piekła. Niósł przed sobą niczym latarnię swoją odciętą głowę i wyznawał, jakim grzechem zasłużył na ów los. „Jak biblijny Achitofel, który wysłał Absaloma przeciw Dawidowi - mówił - wysłałem syna przeciw ojcu”.

Oficjalne wieści z Martel dotarły do Eleonory wraz z posłańcem od Henryka, Thomasem Agnellem, archidiakonem Wells. Znalazł ją w Old Sarum, ponownie pod ścisłą strażą. Uwięziono ją na wszelki wypadek po wybuchu ostatniego buntu. Pogłoski o śmierci młodego króla przekroczyły kanał La Manche jeszcze przed czcigodnym archidiakonem, Eleonorze jednak bardziej wypadało twierdzić, że o śmierci dziecka dowiedziała się za sprawą wizji. Miała już 61 lat, z czego 11 spędziła w niewoli u swoich dwóch mężów. Jej najstarszy syn nie żył, był on jednak zawsze ulubieńcem Henryka, a nie matki, zatem cierpiała mniej, bo wiedziała, że teraz Ryszard stał się spadkobiercą angielskiego tronu. Zdrowie monarchy stale się pogarszało. Ryzykowne posunięcie Eleonory dokonane pod koniec wielkiego buntu z lat 1173-1174 sprawiło teraz, że od ostatecznego sukcesu dzieliło ją tylko jedno uderzenie serca.

ZWYCIĘSKI WIĘZIEN

Sytuacja Eleonory polepszyła się jeszcze bardziej, gdy król Filip zgodnie z prawem domagał się zwrotu posagu owdowiałej przyrodniej siostry, szczególnie trzech zamków w Vexin.

Nikt nie mógł być bardziej zdumiony niż Eleonora, kiedy Henryk niepewnie stwierdził, iż to niemożliwe, bo posag Marguerite w 1179 roku został ofiarowany uwięzionej królowej jako rekompensata za to, iż przekazała swe dziedzictwo Ryszardowi. Na „dowód” przywieziono żonę monarchy w październiku z Anglii pod ścisłą eskortą, aby objęła sporne ziemie w posiadanie - zwłaszcza Gisors. Spędziła w Normandii sześć miesięcy wraz z córką, Matyldą Saską. Nie była to prawdziwa wolność, ale przebywała w warunkach zdecydowanie najlepszych od czasu osadzenia w Old Sarum.

Filip grał wytrwale. Na spotkaniu 6 grudnia 1183 roku w zamku, którego panią udawała Eleonora, wysunął pierwsze żądanie - przywrócenia Marguerite rocznej pensji w wysokości 2750 andegaweńskich funtów, płatnych w Paryżu, gdzie mieszkała. Filip, w przeciwieństwie do ojca, wstrzeźliwego mnicha, lubił dobrze zjeść i dobrze żyć, w negocjacjach był nieustępliwy, a w walce równie zręczny, jak Henryk. Wkrótce po objęciu francuskiego tronu zmienił tytuł monarszy z „króla Franków” na „króla Francji”. Różnica była istotna. Od samego początku jego rządów ci, co śledzili losy władców, przepowiadali, że zakończy przewagę andegaweńskiej dynastii nad Kapetyngami, co istotnie się stało.

Nalegał, aby jego przyrodnia siostra, królowna Alais, którą przez większość dzieciństwa i dorosłego życia trzymano w zamku Winchester, została zwolniona z zaręczyn z Ryszardem. Nie miał on bowiem zamiaru poślubić ani jej, ani nikogo innego. Henryk, by uspokoić swojego suwerena, obiecał ożenić z nią Jana. Złożył też Filipowi hołd z posiadłości na kontynencie, czego wcześniej odmawiał.

Warunki, w jakich trzymano Eleonorę po jej powrocie do Anglii, dzięki interwencji arcybiskupa Canterbury i w nagrodę za współpracę w sprawie Gisors, znowu się polepszyły. Nadal pozostawała pod opieką urzędnika z Glanville, Ralpha fitz Stephena, miała jednak pod dostatkiem strojów, ubrań jeździeckich i siodeł. Dostawała też rzeczy dla wiernej Amarii, która teraz korzystała z lepszego losu swej pani. Wielkanoc 1184 roku królowa spędziła w dawnym pałacu Becketa, w Berkhamsted. Tam złożyła jej wizytę Matylda Saska, w zaawansowanej ciąży. Eleonora przeprowadziła się do Woodstock, a w Winchester w połowie czerwca Matylda urodziła syna, Williama.

Ryszard, uradowany poprawą swego losu, ujrzał, że jego dwór codziennie powiększa się o nowe osoby, chcące przypodobać się obecnemu następcy angielskiego tronu. Henryk,

zaniepokojony nagłą popularnością i coraz większą arogancją syna, ściągnął z wyspy księcia Jana, aby uczynić go diukiem Akwitanii. Chciał w ten sposób postawić starszego syna w dosyć niewdzięcznej sytuacji, takiej samej, w jakiej znalazł się Henryk Młodszy - czyli roli króla bez królestwa. Ryszard nie był tym zachwycony, choć otrzymał obietnicę, że Jan złoży mu hołd z księstwa. Aby zyskać na czasie, poprosił o dwa, trzy dni do namysłu. Potem z bezpiecznego Poitiers ogłosił, że nigdy nie odda nawet skrawka swojego dziedzictwa.

Angielski monarcha dał wtedy Gotfrydowi i Janowi pieniądze na wojnę z bratem i rozpoczął w ten sposób kolejną falę gwałtu i śmierci. Ryszard wojował z Bretanią, by ukarać Gotfryda, a ten wraz z Janem w odwecie dewastował Poitou. Najemnicy Mercadiera swawolili w wicehrabstwie Limoges, pod pretekstem walki dla Ryszarda, a bandy dowodzone przez hrabiego Tuluzy robiły to samo, rzekomo wspierając drugą stronę konfliktu. Henryk uległ w końcu protestom biskupów i nakazał trzem księżętom wrócić pod koniec listopada do Londynu.

Boże Narodzenie, spędzane przez dwór w Windsorze, było czasem pełnym napięcia, nawet według standardów Plantagenetów. Stawili się Matylda z Saksonii, jej mąż, dzieci... i Eleonora. Tym razem nie wypuszczono jej po to, by uczestniczyła w grze Henryka. Zjednoczyła się z Ryszardem w odmowie uznania Jana choćby tylko przyszłym diukiem Akwitanii. Król skorzystał z rywalizacji między synami i pozwolił jak zwykle uległemu Gotfrydowi na powrót do Normandii, a Jana i Ryszarda zatrzymał przy sobie. Zmienił jednak zdanie, przywołał Gotfryda, a Ryszardowi zezwolił na powrót do Poitou, po złożeniu przezeń ewidentnie nieszczerzej obietnicy posłuszeństwa. Królewicz nie bez racji obawia! się, że ojciec ponownie zmieni zdanie, dlatego wsiadł na okręt, zanim minął tydzień.

Ryszard w przerwach między wojną a łowami często bywał szczodry dla ubogich, a szczególnie hojnie obdarzał przybytki Kościoła. Kiedyś w liście do opata La Sauve Majeure oznajmił, że opactwo jest mu droższe niż jego własne oczy. Wędrując od ojca na południe, kilkakrotnie zatrzymał się, aby nadać lub potwierdzić przywileje. Założył też nowe miasta w St Remy oraz innych miejscach. Zaludnił je, kusząc rzemieślników i kupców niskimi podatkami.

Najmłodszy syn Eleonory, Jan, miał już 18 lat. Od śmierci młodego króla był rozpieszczany przez ojca, kochał wygodne życie, piękne stroje i kosztowności. Czas lubił spędzać na hazardzie i grze w tryktraka. W wielkim poście 1185 roku Henryk pasował go na rycerza i na czele armii wysłał do Irlandii. Mianował go też jej suwerenem. Jan, mając cały kraj do dyspozycji, pokazał, na co go naprawdę stać: szydził z niemodnych strojów i długich bród irlandzkich możnowładców, a także ich prób mówienia normandzką francuszczyzną. Podczas swojego 8-miesięcznego pobytu na wyspie odstręczył od siebie zarówno irlandzką, jak i anglonormandzką szlachtę. Dlatego Henryk zastąpił go nowym wicekrólem, Johnem de Courcy.

Dzięki wstawiennictwu Matyldy i jej męża, Eleonora zamieszkała z nimi w Windsorze, bardzo wygodnie w porównaniu z latami, które spędziła w Old Sarum. Razem z nimi została w środku wielkiego postu wezwana przez Henryka do Rouen, gdzie czekała ją kolejna miła niespodzianka. Dowiedziała się, że król postanowił ukrócić arogancję

Ryszarda i wysłał mu żądanie natychmiastowego zwrotu Poitou i Akwitanii matce. Monarcha zagroził synowi, że jeśli nie zastosuje się do polecenia, ruszy na niego z armią i siłą osadzi Eleonorę na tamtejszym tronie!

Wasale Ryszarda odmówili poparcia go przeciwko Henrykowi, a zatem królewicz, ponury, wrócił do Normandii i w przy świadkach oznajmił, że jego matka to prawowita władczyni Poitou i Akwitanii. Henryk, aby zaznaczyć, że Ryszard rzeczywiście stał się teraz kolejnym młodym królem bez królestwa, sporządził nawet dokument, gdzie uznał pełnomocnictwa Eleonory, w każdym razie na papierze. Monarchini była już 63-letnią, starą kobietą. Cudowną odmianę losu po 11 latach niedoli uczciła, czyniąc hojne prezenty z dochodów swoich posiadłości. Obdarowała opactwo Fontevraud i inne kościelne przybytki.

Eleonora chciała podkreślić, że nareszcie po długim czasie działa tylko z własnej woli, dlatego obwieściła te darowizny arcybiskupowi Bordeaux, biskupom, baronom i każdej ważnej osobie w Akwitanii. Henryk po upadku swego wielkiego planu zdawał się łagodniejszy, coraz bardziej też podupadał na zdrowiu. W listopadzie 1185 roku, doprowadziwszy do porozumienia między Filipem a hrabią Flandrii, tak hojnym niegdyś dla Henryka Młodszeo, czuł się zbyt źle, aby uczestniczyć w podpisywaniu traktatu.

Po powrocie do Anglii Eleonora - choć zaczęła już żyć całkiem normalnym życiem - nadal miała strażników. Ralpa fitz Stephena zastąpił teraz Henry z Berneval. Obserwował ją bacznie, zwykle w Winchester, gdzie przebywała i gdzie wciąż więziono księżniczkę Alais. Henryk podczas swego kolejnego spotkania z Filipem w wielkim poście 1186 roku raz jeszcze przyrzekł suwerenowi, że wyda księżniczkę za Ryszarda albo zwróci do Gisors. Drugiej z tych obietnic, złożonej pod wpływem chwili, nie miał zamiaru dotrzymywać, spełnienie pierwszej też raczej nie wchodziło w grę, bo Ryszard nie miał ochoty się żenić. Zresztą wszyscy i tak wiedzieli, że Alais od lat jest kochanką starszego Plantageneta.

Przed powrotem do Anglii 27 kwietnia 1186 roku król unieszkodliwił Ryszarda, który wciąż mienił się diukiem Akwitanii pod nieobecność księżnej, dał mu bowiem armię brabantkich najemników i wysłał, by najechał hrabstwo Tuluzy w sojuszu z hrabią Montpellier i królem Aragonii. Oficjalnie wyprawa miała ukarać Rajmunda z Tuluzy za jego poparcie dla Henryka Młodszeo.

Gotfryd na Ile de la Cite miał tymczasem całkiem inne zajęcia. Filip wydał ku jego uciechu całą serię turniejów. Podczas jednego z nich czcigodny gość legł w melee. Nie była tojoute a outrance, czyli walka na śmierć i życie, ale w zamieszaniu, mimo pancerza został fatalnie poturbowany przez konie. Królewicz zmarł wskutek doznanych obrażeń, jak tysiące innych, nieznanymi ofiar tego sportu. Dnia 19 sierpnia 1186 roku z wielkimi honorami pochowano go w katedrze Notre Dame. Filipa trzeba było powstrzymać, by nie rzucił się za trumną.

Eleonora dowiedziała się o tym w Winchester. Najpierw młody król, teraz Gotfryd. Trzech z pięciu synów, których powiła, aby władali imperium, już odeszło z tego świata. Ciekawe, czy zważywszy na niebezpieczne życie, jakie prowadził Ryszard, przeczuwała, że i on umrze przedwcześnie?

Filip jako suweren zmarłego księcia zażądał, by Henryk wysłał córkę Gotfryda, Eleonorę Bretońską, na francuski dwór, aby tam się wychowywała, dopóki nie wyjdzie za

mąż. W ten sposób pozostawałaby pod jego kontrolą. Plantagenet zaczął się pokrętnie wymawiać, zatem Filip ruszył na wojnę. Po raz pierwszy od kłótni z Becketem angielski król udzielił wówczas rzeczywistych pełnomocnictw innej osobie. Rozdzielił swoje siły na cztery korpusy. Jednym dowodził Ryszard, drugim Jan, trzecim hrabia Aumale, czwarty zaś przekazał Gotfrydowi Bastardowi.

Dwudziestego dziewiątego maja wdowa po Gotfrydzie, Konstancja, urodziła swego nieszczęsnego syna Artura, którego jedynym szczęściem było imię. Wielu przesądnych Bretończyków uwierzyło, iż jest on wcieleniem mitycznego króla. Chłopiec od urodzenia stał się dziedzicem ojcowskiego tytułu, a teraz Filip, jako jego suweren, starał się sprowadzić jego i jego siostrę do Paryża, razem z owdowiałą Konstancją.

Henryk nie godził się na to. Nie miał zamiaru pozwalać, aby wdowa po Gotfrydzie stała się jedną z tych potężnych matek, które wychowują synów z myślą o wielkim przeznaczeniu - tak jak cesarzowa Matylda wychowała jego samego. Skorzystał zatem ze swego prawa do decydowania o losach owdowiałych wasali i zmusił Konstancję, by poślubiła młodego hrabiego Chester, Ranulfa de Blundeville. Wówczas siły Filipa wkroczyły do Berry, a nowej wojnie zapobiegł tylko rozejm w Chateauroux.

W Paryżu Ryszard został serdecznie przyjęty, tak jak każdy urażony syn Henryka. Usłyszał też - chyba że dowiedział się tego jakoś wcześniej - iż ojciec, przyrzekając ożenek Jana z Alais po uczynieniu go akwitańskim diukiem, tylko grał na zwłokę. Francuski monarcha twierdził, że król Anglii planuje coś znacznie gorszego. Po 22 latach trzymania Alais w niewoli i jako swojej metresy, zamierza sam ją poślubić, a ich syna z nieprawego łoża uczynić następcą tronu. Zgadzałoby się z tym planem niedawne osłabienie przezeń władzy książąt.

Plan ten, o ile w ogóle istniał, zawiódł, gdyż dziecko Alais umarło. Słowa Filipa sprawiły jednak, że rozgorzała tłąca się w Ryszardzie wrogość do ojca. Właśnie tego chciał jego francuski gospodarz. Paryski monarcha wdzięczny był do młodego Plantageneta na wszelkie sposoby. Król i królewicz spędzali razem całe dni, wspólnie jadali przy stole ulubione potrawy i pili z tego samego pucharu, nocą zaś dzielili łożę. Żadna z przynęt, którymi kusił Henryk, nie skłoniła Ryszarda do opuszczenia francuskiej stolicy. Następca tronu wyruszył stamtąd dopiero wtedy, gdy sam zechciał i pojechał wprost do Chinon, gdzie wziął sobie sporo pieniędzy z tamtejszego skarbcza. Wydał je na wzmocnienie kilku zamków, lekceważąc polecenia ojca.

Eleonora, jak się zdaje, większą część 1187 roku spędziła w Winchester i z dystansu przypatrywała się tym wszystkim manewrom. Wiedziała o coraz gorszym zdrowiu Henryka i zapewne wtedy po raz pierwszy uświadomiła sobie, że może go przeżyć. Gdyby jednak Ryszard umarł przed ojcem, Jan mógłby trzymać ją w zamknięciu do śmierci. W jej własnym interesie leżało przebaczenie Ryszardowi i użycie wszystkich swych wpływów, aby zdobyć jego przychyłność.

Arcybiskup Joscius z Tyru nawoływał tymczasem do nowej krucjaty, aby odebrać Jerozolimę wielkiemu saraceńskiemu wodzowi o imieniu Salahed - Din, na Zachodzie zwanemu Saladynem. Zdobył on bowiem święte miasto 2 października 1187 roku, a w rękach Franków został tylko pas wybrzeża z trzema ważnymi portami, bez których łacińskie królestwo nie zdołałoby przetrwać. Kilka lat wcześniej jerozolimski tron proponowano

Henrykowi, ale ten odmówił. Wolał opłacić templariuszy, aby bronili świętych miejsc w jego imieniu. Odbycia krucjaty podjął się książę Jan, w przyпыłwie młodzieńczego entuzjazmu.

Hrabia Filip Flandryjski, krewny i przyjaciel Ryszarda, powędrował do Jerozolimy, by sprawdzić wszystkie możliwości wyprawy i wrócił rozczarowany. Ryszard nie mógł być gorszy. Przyrzeczenie udziału w krucjacie nie powstrzymało go jednak od traktowania jeńców wziętych podczas kampanii przeciwko Tuluzie z typową dlań brutalnością. Dopiero kapelan młodego Plantageneta, Milo, podsunął mu pomysł, aby im przebaczyć w zamian za towarzystwo w „pielgrzymce do Jerozolimy”.

Henryk, ponaglany do odbycia wyprawy krzyżowej, obiecał Josciusowi, że także na nią ruszy - był to jednak blef, mający zmusić Filipa, aby uczynił to samo. Arcybiskup Tyru, nakłoniwszy obu monarchów do złożenia przysięgi, iż nawzajem uszanują swą godność i zachowają pokój aż do powrotu z Ziemi Świętej, dnia 22 stycznia 1188 roku przypiął białe, sukienne krzyże do płaszczy orszaku Henryka, czerwone orszakowi Filipa i jego baronom, a zielone hrabiemu Flandrii oraz jego ludziom.

Wszyscy trzej ustanowili nowy podatek, potrzebny do sfinansowania krucjaty, znany jako saladyńska dziesięcina. Wynosił dziesiątą część wszystkich dochodów i ruchomości, poza królewskim koniem, zbroją i bronią, a także księgami kleru oraz ornatami i skarbami Kościoła. Biskupi powiadomili o tej daninie - przodku podatku dochodowego - i za uchylanie się od niej zagrozili ekskomuniką. W Normandii i Anglii rozległy się głosy protestu. Filip nie był w stanie nałożyć tego podatku na swoich ziemiach, dlatego gdy w końcu ruszono na krucjatę, znalazł się w stosunku do Ryszarda w gorszej sytuacji.

Ogłoszono również, że na krucjacie obowiązywać będzie post - zakaz jedzenia mięsa w środy, piątki i soboty. Gruntownie zmieniono też kilka innych rzeczy, znanych z poprzednich wypraw. Na krucjatę nie mogli ruszać żebracy ani uwolnieni z tej okazji przestępcy, oczekiwano tylko zdyscyplinowanych wojowników. Zabroniono drogich strojów, gry w kości i przekleństw. Eleonora musiała śmiać się w duchu, gdy usłyszała, że tym razem nie wyruszą amazonki - jak również żadne inne kobiety, z wyjątkiem „przyzwoitych” praczek.

Wielu rycerzy i baronów szybko ruszyło na Wschód, jednak Henryk i Filip wyszukiwali tysiące powodów, aby opóźnić wyjazd. Bertran de Born, w Perigord, z oddali ubolewał nad „wędrownką, na którą królowie zapomnieli wyruszyć”. Mało kto uznawał zabijanie Saracenów za grzech, ale znalazło się kilku pacyfistów, mających tyle odwagi, by wyrazić swoją głęboką wiarę w świętość życia. Przyszły kanonik katedry w Lincoln, Radulfus Niger, twierdził, iż ziemski Jerozolima stanowi tylko złudzenie, odciągające ludzkie umysły od nadrzędnej, duchowej Jerozolimy. Wykazywał niezwykłą odwagę, bo samotnie wołał wśród szaleństwa krucjaty, że zabijanie Saracenów jest złe, albowiem są istotami ludzkimi, nawet jeśli poganami.

Henryk, po krótkich odwiedzinach u Eleonory w Old Sarum, gdzie królowa płaciła teraz za poparcie udzielone Ryszardowi, wsiadł na statek do Barfleur.

Prowadził armię angielskich i walijskich najemników, aby spotkać się z Brabantczykami i Baskami Ryszarda, przybywającymi z Berry, i dać nauczkę Francuzom. Ktokolwiek wtedy zwyciężył, wkrótce i tak poniósł porażkę. Na spotkaniu 16 sierpnia, pod

starożytnym więzaniem nieopodal zamku Gisors, Ryszard został odprawiony przez ojca, nad którym gniew wziął w końcu górę. Król Anglii nie miał już do czynienia z naiwnym Ludwikiem. Filip użył wszystkich sztuczek, jakie Henryk wykorzystywał kiedyś w stosunku do jego ojca, kazał nawet pod koniec rokowań ściąć więz, żeby pokazać, iż właśnie zakończył się czas negocjacji.

I wydarzenia potoczyły się dalej swoim torem: zemsta, kampanie wojenne, oblężenia, wycofywanie się z układów i kłamstwa. Ryszard, choć czasami popierał starego Plantageneta, kiedyś w jego obecności klęknął przed Filipem i złożył mu hołd z Normandii, Poitou, Andegawenii, Maine, Berry, Limousin oraz wszystkich innych francuskich lenn Henryka. Rozgrywkę skomplikował Gotfryd Bastard, zawsze wierny ojcu, bo prócz niego nie miał żadnego dobroczyńcy. Henryk coraz ciężiej chorował i tracił swój wigor. Miał już 55 lat, czuł się wyczerpany, kulał po urazie nogi. Wraz z utratą zdrowia przyszła też utrata autorytetu: wielu baronów nie usłuchało wezwania do Saumur, gdzie dwór spędzał Boże Narodzenie 1188 roku.

Zimą Henryk wysłał kardynała Jana z Agnani, by nawoływał Filipa do umiarkowania lub zagroził mu ekskomuniką, na co król Francji odparł, że spór nie jest sprawą Kościoła i chłodno spytał, ileż to angielskich pieniędzy miał za to dostać kardynał. Na Wielkanoc, gdy skończył się wielkopostny rozejm, Henryk był w Le Mans, zbyt chory, aby przybyć na spotkanie z Filipem. Czuł się coraz gorzej. Mężczyźni spędzający wiele godzin dziennie, podskakując w siodle, często mieli uszkodzone dyski kręgosłupa oraz wewnętrzne i zewnętrzne hemoroidy, nierzadko z powikłaniami. Właśnie dlatego rówieśnicy króla nie ruszali już na wyprawy wojenne. U Henryka nieleczone hemoroidy przekształciły się w coś, co zapewne było przetoką odbytu, ubocznym efektem gruźlicy lub choroby Crohna. Okresy nawrotów i remisji choroby mogą się wiązać z częstszymi i ostrzej przebiegającymi okresami złego samopoczucia króla.

Niezależnie od diagnozy, taka dolegliwość czyniła torturą nawet siedzenie na poduszce, nie mówiąc już o końskim grzbiecie. Na spotkaniu z Filipem, pod koniec maja lub na początku czerwca, angielski monarcha nadal jednak odmawiał wycofania się za Gisors. Król Francji wciąż nalegał, żeby Alais wyszła za Ryszarda, nim ten ruszy na krucjatę, a sam Ryszard twierdził, że pojedzie do Ziemi Świętej tylko razem z Janem. Bał się, iż ojciec odda wszystko nowemu ulubieńcowi, gdy starszy syn znajdzie się daleko.

Przy pomocy Ryszarda i wspomagany przez wielu wasali Henryka, którzy sądzili, że ich senior stoi już nad grobem, Filip znów ruszył na wojnę. Obiegł starego Plantageneta w Le Mans. Kiedy obrońcy palili wszystko poza obrębem murów, chcąc w ten sposób pozbawić atakujących schronienia i strawy, ogień wymknął im się spod kontroli i zniszczył miasto. Król Anglii, chory i wyczerpany, zwlekał z ucieczką przez najbliższy bród aż do ostatniej chwili. Udało mu się w końcu zbiec, kosztem śmierci wielu walijskich najemników. Ryszard dogonił go razem z tylną strażą, nie zdążywszy nawet wdziąć pancerza. Miał szczęście, że w boju trafił na Williama Marshala, który nie chciał go zranić i dzięki swym umiejętnościom oraz sprawności umysłu tak pokierował laną, by ugodziła w rumaka. Koń upadł i sprawił tym samym, że Ryszard znalazł się w bezpiecznym miejscu, z dala od walki.

Henryk nigdy jeszcze nie znalazł się w tak złym położeniu. Trzeciego lipca Tours

wpadło w ręce Franków. Następnego dnia Ryszard nie uwierzył, iż ojciec nie może sam wstać z łóżka, póki Henryk nie przybył na spotkanie z Filipem, udręczony posocznicą i wysoką gorączką. Tak bardzo było po nim widać, że nie może sam stać ani siedzieć, iż francuski król rozpostarł dla niego swój płaszcz na podłodze. Plantagenet nie zdołał jednak nawet zsiąść z konia. Chybcząc się w siodle, podtrzymywany przez towarzyszy, przystał na wszystkie stawiane mu warunki. Zgodził się, by Alais do czasu swego ślubu znalazła się pod opieką arcybiskupa Canterbury lub Rouen, oznajmił, że zwróci adwersarzom koszty poniesione w czasie ostatnich walk. Dodatkowo zgodził się złożyć Filipowi hołd ze wszystkich swych posiadłości, wybaczył buntownikom i obiecał osobiście ruszyć na krucjatę w wielkim poście 1190 roku. To ostatnie było już oczywiście niemożliwe.

Jedyną rzeczą, której Henryk miał jeszcze siłę odmówić, był rytualny pocałunek pokoju, którego oczekiwał Ryszard. Zamiast tego szepnął mu do ucha: „może Bóg pozwoli mi żyć tak długo, aby się na tobie zemścić”.

Potem w końcu uległ wyczerpaniu i gorączce. Trzeba go było nieść na noszach przez kilka kilometrów do Chinon. Przeklinał wówczas niebiosa za to, że dały mu złych synów, i mimo próśb arcybiskupa Canterbury i biskupa Herefordu, których zdaniem zostało mu już niewiele czasu, odmówił wyznania się. Nazajutrz, 6 lipca 1189 roku, pozwolił wreszcie, aby zaniesiono jego łożo do kaplicy i tam wyznał grzechy, otrzymał rozgrzeszenie i przyjął komunię. Ostateczny cios spadł, gdy wicekanclerz Roger Malchat, albo Malcheal, odczytał mu listę wasali, którym darowano opowiedzenie się po stronie Filipa. Jako pierwszy figurował na niej książę Jan Henryka, opuszczonego przez obu królewiczów, w ostatnich godzinach życia pocieszał tylko Gotfryd Bastard.

Ciało Wilhelma Zdobywcy tuż po jego śmierci ograbiono ze wszystkiego - nie było nawet w czym go pogrzebać. Coś podobnego stało się też ze zwłokami Henryka. Hrabia, który doszedł do wielkiej potęgi i rządził imperium, został opuszczony natychmiast po śmierci. Jego słudzy przetrząsnęli cały zamek, szukali wszystkiego, co miało jakąkolwiek wartość. Potem wrócili, aby przygotować króla do pogrzebu, znaleźli kilka odpowiednich ubrań, zrobili też imitację korony ze złotych frędzli kobiecej sukni. Ciało władcy przewieziono do pobliskiego opactwa Fontevraud, tego samego, gdzie 15 lat wcześniej starał się zamknąć Eleonorę. Z okolicy w promieniu kilku kilometrów przybyli biedacy. Stali wzdłuż traktu, oczekując zwyczajowej, ostatniej jałmużny, ale zostali odprawieni z kwitkiem. Skarbiec królewski był już całkiem pusty.

Mieszkańcy opactwa potraktowali zwłoki Henryka z szacunkiem należnym ich wielkiemu dobroczyńcy. Ku ich zdumieniu zazwyczaj pobożny Ryszard przybył tylko na chwilę, aby upewnić się, że ojciec naprawdę nie żyje. Nie przeczuwał, że za 10 lat sam na wieki spocznie w tym samym klasztorze. Kilka minut klęczał przed marami, a potem nie okazując smutku, ruszył do Chinon, gdzie przejął wszystko, co pozostało ze skarbcza Andegawenów.

Eulogie związane z osobą Henryka skupiają się głównie na jego osiągnięciach jako króla Anglii. Osiągnięcia te były niemałe, bo Henryk ustabilizował państwo i unormował jego prawo. Na ziemiach Eleonory, w Poitou i Akwitanii, nikt jednak nie smucił się po śmierci starego Plantageneta, który widział w tym księstwie tylko źródło dochodów. Wyduszał stamtąd ostatnie denier i nie dopuszczał do rozwoju gospodarki, z wyjątkiem

kilku wielkich miast. Epitafium na grobie Henryka w Fontevraud zawiera wers, który zdaje się nawiązywać do jego wielkiego planu: Wystarczy mi teraz osiem stóp ziemi temu, którego nie zadowoliło wiele królestw. Ten, kto czyta te wersy, niech zaduma się nad chudością śmierci, i niech ujrzy we mnie obraz losu nas, śmiertelników. Ten lichy grób teraz wystarczy temu, któremu nie starczało ziemi.

Okazało się, że zasoby skarbcza w Chinon wydano już na broń, umocnienia i żołd najemników. Ryszard wtrącił więc Etienne'a de Marsai, senezala Henryka w Poitou, do lochu ze skrępowanymi rękoma i nogami i trzymał go tam poty, póki ten nie zgodził się oddać swego majątku, zbitego przez lata dzierżawienia podatków. Wynosił on czwartą część rocznego przychodu księstwa, łącznie około 30 000 funtów andegaweńskich.

Ryszard po raz pierwszy od wydarzenia na brodzie spotkał też Williama Marshala. Zarzucił mu, iż próbował go wtedy zabić. Usłyszał odpowiedź, że kopię można było równie łatwo wymierzyć w jeźdźca, jak w rumaka, on zaś wybrał to drugie. Ta szczerą odpowiedź, jakże typowa dla Marshala, sprawiła, iż powierzono mu później wiele zadań. Jednym z nich, wcale nie najmniejszym, było uwolnienie Eleonory.

Ryszard, w nagrodę za przysługi wyświadczone Henrykowi przez Williama i oczekując podobnej lojalności, potwierdził daną jeszcze przez ojca obietnicę ręki najbogatszej dziedziczki w Anglii. Przrzekł ją już wcześniej hrabiemu Baldwinowi z Bethune, ale ten kandydat musiał ustąpić bardziej przydatnej osobie. Trzydziestopięcioletni William miał już za sobą najlepsze lata, lecz teraz zapewniono mu wspaniały los. Ponoć jako członek rodu de Clare spokrewniony był ze wszystkimi znacznymi osobistościami Anglii, a jego narzeczona jako jedyna dziedziczyła olbrzymie posiadłości po obu stronach kanału, dlatego też spędziła 13 lat pod opieką Korony. William powrócił do Anglii, zadowolony z nagrody. Okazał się później równie kochającym mężem, co wiernym rycerzem.

Ryszard wymagał od innych lojalności, ale sam raz jeszcze zasłużył na przydomek nadany mu przez Bertrana de Borna: Tak-i-Nie. Wczorajsi towarzysze buntu dowiedzieli się, że wcale nie ma zamiaru zwracać im własności, skonfiskowanej przez Henryka na początku ostatniej rebelii. Złamał w ten sposób postanowienia traktatu pokojowego z Villandry. To, co było własnością Henryka, teraz należało do niego i tak już miało zostać. Na spotkaniu Ryszarda i Filipa w Gisors król Francji przekonał się, że jego ongiś bliski przyjaciel teraz równie twardo jak ojciec odmawia zwrotu zamku, w którego cieniu rozmawiali. Twierdził, że poślubi Alais dopiero po powrocie z krucjaty, na którą wszak nie wolno brać żon, a potem i tak zyska prawo do twierdzy, wchodzącej do wiana księżniczki.

W Sees arcybiskupi Canterbury i Rouen odpuścili Ryszardowi śmiertelny grzech podniesienia ręki na ojca i pogwałcenia pokoju Bożego - obie zwaśnione strony wiązała bowiem przysięga ruszenia na krucjatę. Kiedy dopełniono tej formalności, w obecności 21-letniego księcia Jana, 20 albo 29 lipca Ryszard stał się pełnoprawnym diukiem Normandii. Jedną z pierwszych rzeczy, które zrobił, było uznanie prawa młodszego brata do posiadłości po obu stronach kanału La Manche i małżeństwa, które zaaranżował Henryk, z córką hrabiego Gloucester, Hawise albo Isabelle. Zgodził się na nie, choć przyszli oblubieńcy mieli wspólnego pradziada, Henryka I.

Gotfryd Bastard po oddaniu kanclerskiej pieczęci został przez Ryszarda wyznaczony na

wakujące stanowisko arcybiskupa Yorku. Miało to zapobiec rozbudzeniu się w nim królewskich ambicji. Sześć tygodni po śmierci Henryka Ryszard wsiadł w Barfleur na statek do Anglii, aby wziąć udział w najważniejszym rytuale: koronacji. Normandzcy i andegawieńscy władcy Anglii nie dziedziczyli królewskiej godności automatycznie. Aby stać się władcą, należało zostać ukoronowanym i pokazać się z koroną na głowie.

William Marshal zatrzymał się na chwilę, by okiem gospodarza zerknąć na kilka posiadłości swej narzeczonej w pobliżu Dieppe, a potem odnalazł Eleonorę w Winchester, wolną już od miesiąca. Gdy nadeszły wieści o śmierci Henryka, królowa z dnia na dzień z ważnego więźnia stała się owdowiałą monarchinią podwójnego państwa. Nie trzymano jej w lochu w kajdanach, jak Etienne'a de Tours, ani też nie głodzono, zmniejszając o połowę racje chleba i wody, jak Robertowi de Sille, ale podlegała najwyższemu sędziemu Henryka, Ranulfowi de Glanville i zależnie od kaprysów jego pana cieszyła się raz mniejszą, raz większą swobodą. Tak żyła przez ostatnie 15 lat. Ciągłe znajdowała się pod strażą, nawet w przerwach w niewoli i podczas dwóch podróży do Francji.

Miała 60 lat, z których blisko jedną czwartą spędziła w niewoli. Prawie wszyscy z jej pokolenia już nie żyli. Bernard z Clairvaux nie tylko odszedł, ale od ponad 10 lat uznawano go za świętego. Większość uwolnionych więźniów, nawet jeśli doświadczyli tylko kilku tygodni zamknięcia, myśli o jednym - o powrocie do domu. Dla Eleonory domem był kraj, gdzie mówiło się jej ojczystym językiem, ziemia wina i oliwek, na której dzielni mężczyźni układali wiersze dla pięknych dam, a ona była urodzoną królową dumnego i niezależnego ludu. Z pewnością zasłużyła na to, by w spokoju doczekać kresu swoich dni. Była osobą niezwykłą, według standardów każdej epoki. Zmagiała się z losem, aby nie poddać się podstępnyemu sztuczkom Henryka - i w końcu zwyciężyła.

To jej nie wystarczyło. Chciała o wiele więcej niż odpoczynku i bezczynności. Henryk podstępem odebrał jej władzę, godność i przywileje, należne jej jako królowej Anglii, teraz postanowiła je odzyskać.

LADY ELEONORA

Po długim uwięzieniu okres aklimatyzacji może trwać lata. Wielu dawnych więźniów czuje się źle do końca życia. Choć Eleonora nie była dręczona fizycznie ani ostatnimi czasy nie siedziała w zamknięciu, i tak miała niesłychanie dużo energii jak na osobę, której tak długo odmawiano prawa do podejmowania samodzielnych decyzji. Zamówiła garderobę odpowiednią dla królowej i zabezpieczyła dla Ryszarda skarbce w Winchester i Londynie. Następnie ruszyła na królewski objazd Anglii, w którym nie uczestniczyła od początków małżeństwa z Henrykiem. Gdy sobie tego życzyła, zatrzymywała się w królewskich pałacach, i nikt nie ważył się podnieść na nią ręki lub wybąkać choć słowa protestu. Jej dawny strażnik, nikczemny, lecz zdolny Ranulf de Glanville, wciąż pozostawał najwyższym sędzią, teraz jednak odpowiedzialnym przed nią.

Jako małżonka, która nie składała przysięgi koronacyjnej ani nie otrzymała od wasali Henryka przysięg wierności, teraz wykorzystwała ową dwuznaczność na swoją korzyść. Nie mając żadnej określonej władzy, wędrowała z miasta do miasta i w imieniu „lorda Ryszarda i lady Eleonory” żądała przysięg wierności od wszystkich wolnych ludzi królestwa. Podobnego bezczelnego tytułu używała cesarzowa Matylda podczas bezkrólewia. W 1141 roku mówiła o sobie „Pani Anglików”, bo po schwytaniu Stefana była pewna, że zostanie ukoronowana.

Gdy trzeba było podpisać jakiś dokument, Eleonora czyniła, to z mocą prawa i ze swoją własną pieczęcią. W Westminster, z Williamem Marshalem u boku i mając za świadka arcybiskupa Canterbury, przyjęła przysięgi od największych angielskich możnowładców. Po raz pierwszy od podboju normandzkiego władzę królewską bez żadnych sporów przejął najstarszy żyjący syn zmarłego króla. Wielu lordów i wiele dam obecnych na uroczystości w czasach, gdy Henryk uwięził Eleonorę, było jeszcze dziećmi. Niewielu ludzi dożywało tak sędziwego wieku, co monarchini. To, iż bez szkody na ciele i duchu przetrwała przeciwności losu, sprawiło, że stała się żywą legendą. Ludowa etymologia wywiodła jej imię ze słów ali, czyli nazwy szlachetnego, morskiego ptaka, i or, czyli złoto.

Powiadano, że trubadur Ryszard z Poitou przewidział to cudowne odwrócenie się losu królowej: „orła zerwanej umowy uratuje jego trzecie pisklę”. Z pewnością Eleonora zasługiwała na miano orła w równym stopniu co Henryk, zerwała, też swoją małżeńską umowę z Ludwikiem - a właśnie trzecie dziecko z małżeństwa z Plantagenetem znów wyniosło ją na wyżyny, niezależnie od tego, co uczyniło wcześniej. Tak jak większość średniowiecznych „przepowiedni” i ta pewnie powstała po fakcie. To jednak nie jest ważne. Fakt, że Eleonora stała się legendą w całym chrześcijańskim świecie, pokazuje, iż

długowieczność królowej, niezłomna wola i niezwykle koleje życia sprawiły, że już swym współczesnym zdawała się kimś więcej niż tylko śmiertelniczką. A na wypadek, gdyby ktoś jednak odmówił jej właśnie nabytej władzy, odświeżyła tytuł, którego nigdy się nie wyrzekła. Mieniła się teraz „z Bożej łaski królową Anglików”.

Niewielu jednak z anglonormandzkich baronów przeciwstawiało się matce króla. Wszyscy wiedzieli, iż następca Henryka tak kocha wojaczkę, że w pełni usatysfakcjonować może go tylko bój z poganami i że na pewno opuści Anglię, gdy tylko zgromadzi pieniądze na krucjatę. Zresztą do tej pory tylko dwa razy odwiedził wyspę, podczas Wielkanocy 1176 roku i na Boże Narodzenie 1184 roku. A zanim wyjedzie, żeby spędzić dwa, trzy lata z dala od kraju, kogo uczyni wcześniej regentem? Przecież nie głodnego władzy brata, Gotfryda Bastarda. Tylko Eleonora miała wystarczające doświadczenie i autorytet, aby zarządzać królestwem i nie próbować uzurpacji.

Nim minęło 48 godzin od zejścia Ryszarda na ląd w Portsmouth 13 sierpnia, ten 31-letni monarcha wojownik, który nie znał ani słowa w języku swych nowych poddanych, dotarł do Winchester i spotkał się z matką. Po zważeniu i przeliczeniu zawartości skarbca, kazał zapłacić ostatnie długi Henryka: 20 000 marek na pokrycie kosztów, jakie Filip poniósł w trakcie ostatniej wojny, a potem jeszcze 4000 marek, o które Ryszard dodatkowo zgodził się powiększyć sumę. Łącznie ubyło 16 000 funtów, co stanowiło poważny uszczerbek w zapasach gotówki, równych kwocie 90 000 funtów. Brat króla, Jan, ożenił się 29 sierpnia mimo sprzeciwu arcybiskupa Canterbury, który przypominał o łączącym małżonków trzecim stopniu pokrewieństwa i obłożył męża i żonę interdyktem. Zdjął go Klemens III, pod dziwacznym warunkiem, że para nie będzie odbywać stosunków. W praktyce był to zakaz małżeństwa.

Ryszard, aby zyskać poparcie Kościoła, zwolnił w tym samym czasie klasztory od nałożonego przez Henryka obowiązku trzymania świeżych wierzchowców i jucznych koni na potrzeby monarchy. Plantagenet starał się też zdobyć sojuszników wśród możnych. Henryk II, na wzór swojego dziada, „rozcieńczał” szlachtę, wprowadzając do niej novi homines, czyli nowe, zasłużone dlań osoby, co było powodem niechęci arystokratów. Zmarły król wynosił je, aranżując im korzystne małżeństwa. Nowy władca ogłosił zatem wszystkie takie związki za nieważne. W ten sposób zadał już drugi cios Etienne'owi de Marsai, gdyż jego syn należał właśnie do owej „świeżej” arystokracji.

Podczas bezkrólewia Walijszycy zaatakowali kilka przygranicznych miast. Ryszard, niczym pies wypuszczony na zającą, chciał ruszać na nich od razu, Eleonora nalegała jednak, by wpieryw dał się ukoronować. Dnia 3 września, pięć dni po ślubie Jana, wielmoże i dostojnicy Kościoła zebrali się w Opactwie Westminsterskim na uroczystości, której przebieg niewiele zmienił się przez następne osiem wieków, do czasów Elżbiety II. Eleonorę, odzianą w najmodniejszy strój z futer i jedwabi, traktowano z szacunkiem odpowiednim dla królowej matki. Miała własny dwór, pełen dam i służebnych, nikt także nie wątpił, że to właśnie ona jest szarą eminencją państwa.

Ryszard uroczyście wkroczył do świątyni. Szedł za utykającym Williamem Marshalem, który niósł złote berło ze złotym krzyżem. Rycerz kulał, bo w drodze do Anglii w Dieppe uderzył go spadający trap. Przyszły monarcha padł na twarz przed ołtarzem, następnie został podniesiony na nogi i złożył potrójną przysięgę: zachowania pokoju Bożego,

zwalczania zbrodni, a także kierowania się w swych sądach sprawiedliwością i miłosierdziem. Potem jeden z 19 obecnych na ceremonii arcybiskupów i biskupów spytał zgromadzony kler (w tym 13 opatów) i ludzi świeckich, między innymi Jana z 10 innymi earlami królestwa oraz 17 baronów, czy zgadzają się, aby Ryszard stał się ich władcą. Dopiero po ich aprobacie można go było namaścić na króla.

Gilbert Foliot niedawno zmarł, a zatem to kronikarz Ralph z Diceto jako dziekan Londynu wręczył arcybiskupowi Baldwinowi z Canterbury olej, którym namaścił on dłonie, pierś, barki i ramiona Ryszarda. Następnie dał mu krzyżmo, podwójnie święcony olej, używany tylko przez biskupów - tym zaś namaszczone Plantagenetowi głowę, na znak monarszego sakramentu.

Ryszard został potem dotknięty mieczem, jak podczas pasowania na rycerza, i ukoronowany przez arcybiskupa, któremu asystowało dwóch najdosjniejszych wielmożów. Stabilnie usadowiwszy koronę - jej upadek byłby złą wróżbą - kościelny dostojnik przekazał Ryszardowi pierścień, berło oraz laskę. Dopiero wtedy syn Eleonory oficjalnie stał się władcą Anglii.

Obwieszczono powszechne darowanie win. Osoby wygnane przez Henryka wezwano do powrotu, jego zakładnicy zostali uwolnieni; ci, którym zabrano mienie, teraz dostali je z powrotem. Wiele ze spadkobierczyń, które przetrzymywał stary Plantagenet - czasem przez całe lata - aby wydać je za tych, co dobrze mu służyli, teraz dostało wreszcie mężów. Ci zaś, choć mieli wszelkie powody, aby wychwalać szczodrość Ryszarda, zawiedli go później w potrzebie. Nie wszystkie kobiety godziły się na ślub bez słowa protestu. Na przykład hrabina Hadwisa, opisana przez złośliwego kronikarza jako „białogłowa prawie nieróżniąca się od mężczyzny, wyjąwszy tylko niewieście narządy”, kategorycznie odmówiła ślubu z Guillaumem de Fors, jednym z dowódców królewskiej floty podczas trzeciej krucjaty. Dopiero gdy siły Korony zajęły jej posiadłość w Yorkshire i zaczęto wyprzedawać wszystkie ruchomości, dała za wygraną i jednak zgodziła się go poślubić.

Eleonora, jakby wyprzedzając 39 rozdział Magna Carta, w imieniu Ryszarda dała wolność albo wybaczyła tysiącom osób, trzymanym w więzieniu lub skazanym na banicję za łamanie praw leśnych - nieosądzonych w uczciwym procesie. Jak stwierdził Roger z Howden, uczyniła tak, bo dobrze znała okropieństwo niewoli. Wśród pompy i radości w dzień koronacji nawet nie wspomniano o biednej Alais. To ona powinna zasiąść na tronie zamiast Eleonory, a wciąż tkwiła w Winchester i miała tam zostać jeszcze długie lata.

Cała feta kosztowała fortunę. Kupiono 900 pucharów, 1770 dzbanów, 5050 talerzy. Na ucztę wydaną przez Ryszarda w Winchester mieli wstęp tylko mężczyźni - a dokładniej chrześcijańscy mężczyźni. Wskutek nalegań arcybiskupa Baldwina, który głosił, że obecność Żydów może skazić świętość koronacji, londyńskim starozakonnym nie pozwolono na nią przyjść i pokłonić się królowi. Do Anglii zaprosił ich Wilhelm Zdobywca, znajdowali się pod bezpośrednią opieką władcy, albowiem nie było dla nich miejsca w feudalnej hierarchii. Gdy kilku z nich mimo wszystko zjawiło się z darami dla Ryszarda, siłą usunięto ich z uroczystości. Dało to początek plotce, że Plantagenet kazał ich zabić i splądrować im domy. W rezultacie niczym pożar zaczęły szerzyć się gwałty i rabunki. Wysłano posłańców z zakazem takich ekscesów we francuskich posiadłościach monarchy, wydanym „w imieniu Ryszarda, z Bożej łaski króla Anglików, diuka

Normandczyków i Akwitańczyków, hrabiego Poitou”, po to, by uniknąć rozszerzenia się zamieszek na Normandię i Poitou. Mogły bowiem doprowadzić do ucieczki za granicę cennego źródła pożyczek i danin, jakim byli królewscy Żydzi. W Londynie polecono odnaleźć wichrzycieli, ale schwytanych zostało tylko trzech mężczyzn. Jednego spalono, bo korzystając z zamieszania, okradał chrześcijan, pozostałych dwóch za to, że podpalali chrześcijańską własność.

W czasie dwóch i pół miesiąca, które Ryszard spędził w Anglii, większość energii poświęcił zbieraniu pieniędzy na krucjatę. Wędrował do Guildford i Arundel na południu, do Salisbury i Marlborough na zachodzie, do Warwick i Geddington na północy i do Bury St Edmund w East Anglia. Kiedy tam bawił, pośrednik Henryka w kontaktach z papieżem, kardynał Agnani, przybył do Dover, aby mediuować w klasztornej sporze z Canterbury. Eleonora, pewnie trzymając już sznurki władzy, ostro upomniała impertynenckiego dostojnika. Oznajmiła mu, że przed wkroczeniem do królestwa winien prosić o list żelazny i kazała wracać tam, skąd przybył.

Dochody z wyznaczonej przez Henryka „saladyńskiej dziesięciny” zostały już przekazane templariuszom. By zdobyć jeszcze więcej pieniędzy, wystawiono na aukcję każdy urząd w państwie. Sporo zastawionych posiadłości przeszło w ręce Kościoła. Wierni administratorzy dowiedzieli się, iż muszą licytować swoje stanowiska. Eleonora z przyjemnością patrzyła, jak Glanville traci najważniejszy świecki urząd w państwie i rujnowany jest grzywną w wysokości 15 000 funtów w srebrze. Królowa matka nie zgodziła się jednak, aby oddać go katu za to, że był jej więziennym strażnikiem - co początkowo zaproponował Ryszard. Ale śmierć Glanville'a i tak była bliska. Ruszył na krucjatę, aby skorzystać z ochrony przed daninami, jaka przysługiwała krzyżowcom, i zmarł nieopodal Akry razem z arcybiskupem Baldwinem z Canterbury. Stało się to, zanim jeszcze pod miastem zjawił się sam Plantagenet.

Obowiązki wicekróla przejęło dwóch nowych najwyższych sędziów, obu niemłodych. Biskup Hugh z Durham, który w trakcie panowania Henryka zarządzał większą częścią północnej Anglii, podzielił urząd z najbliższym doradcą starego króla, Williamem de Mandeville, earlem Essex. Przy tych nominacjach Ryszard bardziej zwracał uwagę na prawość obu dostojników niż na ich zdolność rządzenia królestwem podczas jego długiej nieobecności.

Wszystko było teraz na sprzedaż: lenna, urzędy, tytuły. William Marshal za 50 marek nabył urząd szeryfa Gloucestershire. Kupić można było też zwolnienie od ruszenia na krucjatę. Papież Klemens III pobłażliwie zezwolił, aby osoby niezbędne do zarządzania krajem pozostały w Anglii bez grzechu. Kiedy Hugh z Durham kupił tytuł earla Northumberland, Ryszard zażartował, iż ze starego biskupa uczynił teraz nowego earla. Kupczono nawet prawem do budowania zamków. Pax Henrici wprowadzono i utrzymywano nieustępliwie, burząc nielegalnie stawiane warownie i bezwzględnie kontrolując baronów. Przez trzy miesiące wyciskania każdego grosza z królestwa król zniweczył pracę dziesięcioleci, a krótką smycz, na której Henryk trzymał anglonormandzkich możnych, poluzował tak bardzo, iż zapoczątkował proces, który 26 lat później zwieńczyła Wielka Karta Swobód.

Nie ma sposobu, by oszacować, ile pieniędzy zebrano, gdyż większa ich część szła

bezpośrednio do kiesy Ryszarda. Tylko w wypadku, gdy nabywca urzędu nie był w stanie zapłacić, jego dług zapisywano w archiwum skarbu państwa. Królewska żądza złota była tak wielka, że władca głosił, iż sprzeda nawet cały Londyn, jeśli tylko znajdzie kupca. Nowy kanclerz, którego uczyniono także biskupem Ely, musiał zapłacić za swą pieczęć 3000 funtów. Człowiek ten, imieniem William Longchamp, stanowił wręcz uosobienie nowego szlachcica, wyniesionego z pospólstwa dzięki wiernej służbie swemu panu. Urodzony w Normandii, ponoć jako wnuk niewolnego, był już wcześniej kanclerzem Ryszarda w Akwitanii. Nie znał jednak ani Anglii, ani jej języka.

Był tak bliski królowi, że pieczęć kanclerską dostał, mimo iż biskup Bath dawał za nią co najmniej 1000 funtów więcej. Longchamp otrzymał również trzy zamki i londyńską Tower. Wydał olbrzymią sumę 1200 funtów, żeby wyreperować i rozbudować te warownie w ciągu zaledwie jednego roku. Niedawno ukończonej katedrze w Ely, gdzie musiano uznać go za nowego biskupa, podarował tylko kilka relikwii: w tym zęby należące ponoć do świętego Piotra. Zresztą katedrą zarządzał głównie przeor, a Longchamp wędrował i zajmował się królewskimi sprawami.

Eleonora tymczasem przygotowywała się do życia, które miała wieść jako regentka. Odzyskała swój posag, a Ryszard przepisał na nią taki sam majątek, jaki Henryk I i Stefan z Blois dali swoim żonom, kiedy chcieli pokryć ich wydatki. Dostała również „queen geld”, zasiłek równy 10% wszystkich płatności należnych królowi - choć jego wysokość czasem dowolnie zmieniała.

Przez długie dni i noce niewoli, kiedy miała do towarzystwa tylko swoją służącą i własne myśli, ukształtowała światopogląd, który zapewnił jej ten sam niechętny szacunek, co innym wielkim kobietom. Ceniono ją tak jak cesarzową Matyldę albo Matyldę, żonę Wilhelma Zdobywcy, która latami rządziła Normandią, by jej mąż miał wolną rękę w podporządkowywaniu sobie Anglików. Eleonora pozostała nieczuła na gorączkę krzyżową, która pozmieniała właśnie tak wiele politycznych priorytetów. Na własne oczy widziała bezsens poświęcania olbrzymich pieniędzy i licznych istnień ludzkich w próbach osiągnięcia nieosiągalnego. Nie mogła otwarcie zaprotestować przeciwko wyprawie krzyżowej. Pozostało jej tylko doradzać synowi, aby przed opuszczeniem państwa przedsięwziął wszelkie konieczne środki ostrożności.

Jedną z pożytecznych rzeczy, uczynionych na początku rządów Ryszarda, które zaliczono do jego zasług, choć stała się możliwa raczej dzięki nieobecności króla, było wprowadzenie jednolitej monety i standardowego systemu miar i wag. Systemu tego, znanego pod francuskim mianem avoir dupois, nie stosowano tylko do metali szlachetnych i lekarstw, ważono je bowiem zgodnie z systemem opracowanym w Troyes, korzystając z aptekarskich odważników. Następnie nowy system, dziesiętny, wprowadzono w Anglii dopiero w drugiej połowie XX wieku.

Eleonora okazywała wyspie mniejsze zainteresowanie niż swym posiadłościom na kontynencie. Działo się tak dlatego, że były stale narażone na ataki zewnętrzne i wewnętrzne, a szczególnie ze strony wczorajszego przyjaciela Ryszarda, który dziś stał się jego głównym wrogiem. Dom Kapetyngów doznał tylu krzywd politycznych i gospodarczych od Plantagenetów, że można się było nieuchronnie spodziewać zemsty Filipa. Musiał tylko poczekać, aż przestaną go krępować zobowiązania wobec papieża.

Późniejsze wypadki dowiodły, że obawy Eleonory były słuszne. Imperium, stworzone przez Henryka, osiągnęło już swoje apogeum. Czekał je teraz proces upadku i rozpadu, który zaczął się od utraty Normandii, wkrótce po śmierci starej królowej i trwał tak długo, iż zaczęto go nazywać wojną stuletnią. Konflikt zakończył się dopiero angielską klęską na brzegach Dordogne, pod Castillon w lipcu 1453 roku i poddaniem Bordeaux Francuzom w październiku.

Ryszard początkowo głosił, że ruszy na krucjatę tylko razem z Janem. Eleonora nie mogła się jednak na to zgodzić. Kraj nie miał następcy tronu, gdyby zatem obaj zginęli w Outremer, konsekwencje byłyby trudne do przewidzenia. Zanim król 11 grudnia pożegnał Anglię, obdarzył Jana sześcioma angielskimi hrabstwami: Kornwalią, Devonem, Somerset, Derbyshire i Nottinghamshire. Posiadłości monarszego brata ciągnęły się teraz wzdłuż i wszerz wyspy, a sam władca miał nadzieję, że w ten sposób zaspokoi jego głód władzy i ziemi.

Dar ten uczynił Jana niebezpiecznie bogatym i stworzył niejako państwo w państwie. Lepiej byłoby, gdyby młodszy Plantagenet otrzymał ziemie porozdzielane posiadłościami lojalnych wasali króla albo też na czas krucjaty trafił pod klucz. Jako precedens posłużyć mogło długoletnie uwięzienie Eleonory i 20-letnia niewola starszego brata Henryka I, Roberta Curthose'a. Ryszard jednak tak bardzo nie liczył się z Janem, że uznawał go za całkiem niezdolnego do wszczęcia buntu.

Obecny władca Anglii, w przeciwieństwie do Henryka, postanowił nie starać się o listy żelazne u króla Węgier i cesarza Bizancjum. Zrezygnował bowiem z drogi lądowej, która podczas drugiej krucjaty sprawiła Eleonorze tyle cierpień. Nie chciał też przemierzać Morza Śródziemnego na łasce armatorów z Pizy i Genui. Dwunastego grudnia 1189 roku ruszył więc z Dover na czele własnej floty, stworzonej po zarekwirowaniu statków od Hull aż do Portsmouth, a także tuzinów okrętów z portów w swoich francuskich posiadłościach. Rachunki, które prowadził Henry z Cornhill, opiekun finansów wyprawy, pokazują, że większość statków kosztowała od 50 do 66 funtów. Najwyższą cenę zapłacono za okręt, który monarcha podarował szpitalnikom. Nabyto w sumie 40 statków, a 33 z nich pochodziły z Pięciu Portów. Płacono zwykle gotówką i zwolnieniami z podatków.

Pokładowi skarbnicy każdemu zwykłemu marynarzowi dawali po dwa pensy dniówki za dwa lata z góry. Załogi liczyły od 20 osób na mniejszych jednostkach do ponad 60 na flagowym okręcie „Esnecca”. Szyprowie dostawali dwa razy tyle. Przygotowania do krucjaty były wielkim przedsięwzięciem logistycznym. Kupiono i szybko załadowano na statki rozmontowane maszyny oblężnicze, pociski, strzały, broń, zbroje, zapasy trudno psującego się jedzenia, takiego jak solone ryby i mięso, suszony groch i ser, jak również tysiące hufnali i 10 000 podków dla ciężkich europejskich koni, nieznanych w Ziemi Świętej.

Eleonora w żaden sposób nie mogła powstrzymać ogarniętego szałem krucjaty Ryszarda. Jej syn oddalił najlepszego administratora w Anglii i zostawił królestwo pod opieką dwóch starców, z których żaden nie miał odpowiedniego doświadczenia. Popsuł też mechanizm podatkowy, bo niemal każdego szeryfa zastąpił nowym człowiekiem, który zwykle nie miał pojęcia o czekających go obowiązkach. Osłabił monarchię na sto różnych sposobów, a poza tym dał Janowi taką władzę, że ten w praktyce panował nad udzielnym

księstwem. Nie zadowolony z Gotfryda Bastarda drugiego najważniejszego dostojnika angielskiego Kościoła, zabrał ze sobą na krucjatę jego zwierzchnika, arcybiskupa Canterbury.

Wszystkie te posunięcia były wręcz gotową receptą na katastrofę. Tego samego dnia, w którym Ryszard opuszczał wyspę, między Hugh z Durham a Williamem Longchampem wybuchł spór, bo każdy z nich uważał się za zwierzchnika drugiego.

Król krzyżowiec, zawiąawszy do portu Calais, wysłał angielską flotę dalej, aby przyłączyły się do niej okręty stojące już w portach od Caen do Bayonne. Sam spędził Boże Narodzenie w Bures. Był tak zadowolony, że opuścił już kraj, który w czasie swego nieszczęsnego panowania miał odwiedzić jeszcze tylko jeden raz, że wśród anglonormandzkiej szlachty zaczęły krążyć plotki, iż zamierza w ogóle oddać Anglię Janowi, a sobie zatrzymać tylko posiadłości na kontynencie. Monarcha na przygotowania do krucjaty wydał już 70% sumy zebranej w Anglii, dlatego też zaczął ściągać pieniądze z posiadłości na kontynencie. Ponad dwie trzecie dokumentów, które wydał jako król, datowanych jest właśnie na 12. miesiąc po jego wstąpieniu na tron.

Dnia 13 stycznia 1190 roku ustalił z Filipem, że rozejm z Villandry zmieni się teraz w trwałą pokój, obowiązujący wasali obu stron - co wypadało uczynić monarchom, wspólnie ruszającym na wyprawę krzyżową. Miesiąc później nawet Ryszard zadumał się nad bałaganem, który zostawił w Anglii. W grudniu zmarł bowiem Mandeville i stało się jasne, że Hugh z Durham nie zdoła rządzić samodzielnie, nawet pod opieką Eleonory A William Marshal, choć znalazł się wśród tych sędziów, którym zezwolono na niebranie udziału w krucjacie (spędził już dwa lata w Ziemi Świętej, spełniając jedną z ostatnich próśb Henryka Młodsze), zdrowiał teraz u swej narzeczonej w Surrey, niezdolny do sprawowania obowiązków państwowych.

Eleonora rozpaczliwie starała się naprawić szkody, jakie wywołała sprzedaż urzędów. Przeprowadziła się do Normandii w towarzystwie księcia Jana, Gotfryda Bastarda i grona dostojników kościelnych, w tym biskupa Durham i Longchampa. Była z nią też Alais, już od 21 lat więźniem domu Andegawenów - oraz pionek w grze, którą ten ród miał rozegrać z Filipem, gdy skończy się krucjata. Teraz jednak zamknięto ją w ponurej fortecy Rouen.

Aby zakończyć konflikt między Durham i Ely, Ryszard przekazał biskupowi Hugh jurysdykcję w Anglii na północ od rzeki Humber, a za resztę kraju uczynił odpowiedzialnym Longchampa. Niestety, nie określił dokładnie zakresu ich władzy. Longchamp zawsze potrafił uzyskać od Ryszarda wszystko, czego chciał. Na jego życzenie wysłano zatem do Rzymu kurierów z prośbą, aby papież wyznaczył kanclerza legatem, co uczyniłoby go zwierzchnikiem biskupa. Ryszard zmusił też księcia Jana i swego przyrodniego brata, Gotfryda, aby przysięgli, że przez najbliższe trzy lata nie odwiedzą wyspy. Eleonora bała się jednak, że Jan zacznie spiskować z wasalami Filipa i nakłoniła króla, by zniósł wobec niego to ograniczenie. Gotfryd Bastard miał jednak pozostawać na wygnaniu. Stał się zatem arcybiskupem Yorku, któremu nie wolno było postawić stopy w Anglii!

Na północnych brzegach kanału La Manche szerzyła się już gorączka krucjaty. Rycerze niechętni wyprawie lub ci, którzy po prostu nie znali się na wojaczce, nazywani byli „rycerzami świętej Marii” i dostawali kądziele na znak, iż powinni raczej wziąć się za

niewieście zajęcia. Bardziej szkodliwą odmianą choroby krzyżowej były pogromy Żydów, dokonane w wielu angielskich miastach. W King's Lynn, Norwich i Stamford tłuszcza obojga płci splądrowała żydowski dobytek, rzekomo po to, by zdobyć pieniądze na krucjatę. Najbogatszy Żyd Brytanii, Aaron z Lincoln, który pozostawał w przyjaznych stosunkach z szeryfem Lincolnshire, schronił się razem z miejscową społecznością Żydów w tamtejszej warowni. Do najgorszych ekscesów doszło w Yorku, gdzie oblężeni na zamku Żydzi, niczym w Masadzie, popełnili zbiorowe samobójstwo. Nie lepiej było w Bury St Edmunds, kiedy w Niedzielę Palmową zabito 57 Żydów. Ryszard gniewał się, że tyle dóbr, z których mógł ściągać daniny, zostało skradzionych lub zniszczonych. Longchamp ruszył więc do Anglii, aby karać wichrzycieli, wspólnie ze swym bratem Osbertem, który niedawno przybył z transportem pieniędzy z Szachownicy [Inaczej Exequer. Była to angielska izba skarbowa. Jej nazwa pochodzi od czarno-białego sukna przypominającego szachownicę, na którym żetonami oznaczano wpływy z danin (przyp. tłum.)] Z kolei jego drugi brat, Henry, nabywca urzędu szeryfa Herefordshire, na czele dużych sił wyprawił się na północ i usunął tam niektórych urzędników, karząc ich za dopuszczenie do zamieszek. Prawdopodobnie jednak nie zdołano schwytać uczestników rozruchów, wyjąwszy Lincoln, gdzie zakupiono dla nich 60 par żelaznych kajdan. W gronie więźniów znalazł się rywal Williama Longchampa, biskup Durham.

Ryszard co prawda sam nie zajął się sprawami, ale w Dreux ugodził się z Filipem, że odłoży wyruszenie na krucjatę do lipca, tak by móc skarcić kilku nieposłusznych wasali w Akwitanii. Wraz z nim ruszył też jego młody siostrzeniec, Henryk Saski, syn Matyldy, który towarzyszył mu później na krucjacie. Monarcha, aby dać chłopcu przedsmak tego, co wkrótce miało go czekać, razem z nim zajął zamek Chisi w Gaskonii, którego kasztelan łapał i trzymał dla okupu pielgrzymów oraz innych wędrowców. Powiesili go na jego blankach pour encourager les autres. Wśród przygotowań do wyprawy, przerywanych łowami w Talmond, znalazło się też ustalenie ścisłych reguł zachowania na okrętach i podzielenie floty na pięć części. Dwoma dowodzili biskupi, a trzema dostojnicy świeccy - z których tylko jeden był doświadczonym żeglarzem.

Sądząc z tego, że w kontynentalnych posiadłościach Plantagenetów wydano w owym czasie sporo dokumentów z pieczęcią Eleonory, przebywała ona wtedy albo w Chinon, albo nieopodal miejsca, gdzie kiedyś Henryk wziął ją do niewoli. Załatwiała drobne sprawy, które nie usprawiedliwiały jej nieobecności w Anglii, zwłaszcza iż miejscowy kanclerz przekraczał tam swoje uprawnienia, co już wkrótce miało przysporzyć wielu kłopotów. Otrzymał swoje stanowisko jako człowiek pozbawiony przyjaciół, którym winien był przysługi, a zatem, gorliwą służbą chciał zyskać wszystko tylko dla siebie. Longchamp dowiódł słuszności maksymy Talleyranda o tym, że niebezpiecznie jest pełnić funkcje publiczne ze zbyt dużym zapalem. Był tak chciwy, iż William z Newburgh pisał o nim, że ma dwie prawe ręce. Giraldus Cambriensis przedstawił go jako smagłego, kalekiego człowieczka, o niskim czole, niewielkiego wzrostu, kulawego i jękającego się.

Eleonora tymczasem przebywała we Francji i zajmowała się rzeczami, które uznała za pilniejsze od przywołania do porządku spragnionego władzy kanclerza. Prawdopodobieństwo, że Ryszard umrze w Ziemi Świętej na jakąś chorobę albo z trudów podróży, było większe, niż że zginie w walce - a Anglię, gdyby została bez dziedzica,

mogła ogarnąć kolejna wojna domowa. Tym razem byłaby to wojna między poplecznikami księcia Jana a tymi, którzy uważali, że Artur, 3-letni syn Gotfryda Plantageneta, ma większe od Jana prawa do tronu jako potomek starszego brata. Do walki mógłby również stanąć Gotfryd Bastard. Teoretycznie jako arcybiskup był odsunięty od następstwa tronu, ale ze względu na wiek i usposobienie raczej nie mógł już awansować w hierarchii Kościoła. Istniało zatem ryzyko, że zrzeknie się przywilejów stanu duchownego i spróbuje sięgnąć po koronę.

Zdaniem Eleonory, jednym z zagrożeń, i to wcale nie najmniejszym, był fakt, że niezależnie od tego, czy w Anglii wybuchną bratobójcze walki, czy nie, Filip na pewno szybko wróci do Francji, złamie pokój Boży i najedzie Normandię oraz inne kontynentalne posiadłości Andegawenów.

Najprostsze rozwiązanie stanowiłby długo odkładany ślub Ryszarda z Alais. Księżniczka znajdowała się pod ręką, wiadomo też było, że jest płodna, bo urodziła już Henrykowi dwoje dzieci. Miała również cenny i ważny strategicznie posag. Jednak Ryszard kategorycznie nie zgadzał się na ten pomysł. Twierdził, że duma nie pozwala mu schylać się po skalane dobra - z czym zresztą Eleonora się zgadzała. Sama, choć również długo przebywała w zamknięciu, nie okazywała Alais sympatii, lecz tylko pogardę. Nie zmieniał tego nawet fakt, iż księżniczka wychowywała się razem z jej dziećmi i nie miała przecież żadnego wyboru, gdy Henryk postanowił zaspokoić swoje żądze. Ryszard również nie uwolnił byłej metresy ojca, bo wtedy musiałby oddać Gisors.

Tak czy inaczej, Eleonora postanowiła, że Ryszard koniecznie powinien spłodzić dziedzica, zanim jeszcze znajdzie się w niebezpiecznej Ziemi Świętej.

RYSZARD BOHATEREM

Kiedy w Anglii i Francji trwały przygotowania do krucjaty, Eleonora wciąż zamartwiała się sprawą sukcesji, zarówno ze względów osobistych, jak i politycznych. Ryszard nadal unikał tego tematu, twierdząc że ma wiele pilniejszych spraw do załatwienia.

Z 10-dniowym opóźnieniem, 1 lipca, Plantagenet spotkał się z Filipem w Vezelay. Obaj królowie przyjęli już symboliczne kostury i sakwy pielgrzymów. Za złą wróżbę uznano jednak, że potężnie zbudowany król Anglii, bawiąc się swoją łagą, złamał ją na pół. Władcy przysięgli sobie, że będą teraz braćmi, żaden z nich nie wróci bez drugiego i podzielą się wszelkimi zyskami ze wspólnego przedsięwzięcia. Czwartego lipca 1190 roku ruszyli na wyprawę, kierując się w stronę Lyonu. Główne siły były już przed nimi. Filip powędrował łądem do Genui, Ryszard zaś skierował się na południe, do Marsylii, gdzie miały czekać jego okręty. Przeszkodziły im jednak przeciwne wiatry, który wiały przy wejściu na Morze Śródziemne. Wynajął zatem kilka statków kupieckich z Pizy i natychmiast ruszył nimi do Genui. Tam Filip poprosił go o użyczenie pięciu angielskich galer, Ryszard dał mu jednak tylko trzy. Urażony król Francji zwrócił okręty. Był to pierwszy, wyraźny znak sporu, który miał zniweczyć całą krucjatę.

Z Genui Ryszard spokojnie powędrował przez zachodnie Włochy. Najpierw płynął od portu do portu, potem podróżował łądem aż do miejsca, gdzie czekały nań okręty z Pizy, by zabrać rycerzy w kolejny etap podróży. Kilka dni po Francuzach Ryszard przybył do sycylijskiego portu Mesyna. Gdy zobaczył, że bramy miasta są przed nim zamknięte, wpadł w szał. Królewscy inżynierowie urządzili zatem próbę generalną ataku na Akrę i z przywiezionych na statkach części zmontowali wielką oblężniczą wieżę. Machina zyskała kilka przydomków, między innymi miano Mategriffon, czyli Grekobójcy. Większość mesyńczyków mówiła bowiem po grecku.

Ryszard ogłosił, że każdemu żołnierzowi, który ucieknie, zostanie ucięta stopa, zaś tchórzy czeka utrata rangi i godności. Następnie pozwolił obrońcom miasta, aby wystrzelali wszystkie pociski, sam zaś nie strzelił ani razu. Potem z platformy wieży oblężniczej, wystającej ponad koronę murów, kusznicy zasypali miasto deszczem bełtów. Kiedy w ten sposób pozbyli się obrońców, oddziały szturmowe opuściły zwodzony pomost i wzięły Mesynę po zaledwie pięciu godzinach walki. Miasto posłużyło monarsze jako kwatera zimowa. Stojący w pobliżu Mategriffon i często używane szubienice stale przypominały mieszkańcom o tym, że mają być spokojni.

Po śmierci męża Joanny, króla Wilhelma II, w listopadzie poprzedniego roku, sycylijscy możni wybrali jego następcą Tankreda z Lecce, kuzyna Wilhelma z nieprawego

łóża. Chcieli w ten sposób zapobiec przejściu tronu przez niemieckiego cesarza, który mógł to uczynić, powołując się na swe małżeństwo z ciotką Wilhelma, Konstancją. Tankred, mając na wyspie armię krzyżowców, zachowywał się dosyć ostrożnie. Słusznie obawiał się gniewu Ryszarda za przywłaszczenie posagu Joanny, trzymał ją więc jako zakładniczkę w Palermo, na drugim krańcu Sycylii.

Angielski król natychmiast zażądał wypuszczenia siostry i spełnienia obietnic, poczynionych jeszcze przez Wilhelma Henrykowi II. Władca Sycylii zapewniał wtedy, że dostarczy krzyżowcom statki i klejnoty. Tankred, przerażony zarówno tym żądaniem, jak widmem powrotu Konstancji - i to w towarzystwie wojsk jej męża - ostatecznie wybrał mniejsze zło. Przekazał Joannę bratu i załatwił sporną kwestię pieniędzy, płacąc 40 000 uncji złota. Część tej sumy dostał Filip.

Filip właśnie szukał sobie nowej żony, gdyż Isabelle z Hainaut w wieku 20 lat zmarła przy porodzie. Ujrzał w Joannie kobietę godną tego, by stać się królową Francji. Piękna i obdarzona silnym charakterem córka Eleonory miała 25 lat, odebrała staranne wychowanie w Fontevraud i na dworze w Poitiers. Po 13 latach życia na kosmopolitycznej Sycylii, była gotowa podjąć nowe wielkie wyzwanie. Ryszard jednak ostudził zapalę Filipa wodami Cieśniny Mesyńskiej. Zajął klasztor w Bagnara, w Kalabrii, i uczynił z niego rezydencję siostry - po to, by znalazła się daleko od Kapetynga.

Tankred razem z Joanną odesłał jej łóża, Plantagenet zaś nalegał, by zwrócił też resztę mebli, w tym złote krzesło, pozłacany 4-metrowy stół, oraz zastawę składającą się z 24 srebrnych i złotych naczyń. Muzułmańscy zausznicy radzili Sycylijscy, żeby skorzystał z wzajemnej niechęci obu niechcianych gości, tak jak podczas drugiej krucjaty Manuel Komnenus uczynił w stosunku do Niemców i Francuzów. Tankred posłał więc Filipowi drogocenne dary, a żadne go prezentu królowi Anglii. Wziął go jednak na wycieczkę po świętych miejscach nieopodal Etny. Tam pokazał mu listy z pieczęcią Filipa, w których Ryszard został przedstawiony jako łajdak niewart zaufania, przeciw któremu Sycylijscy powinni zjednoczyć się z Frankami.

Ryszard zaślepiony furją wziął to fałszerstwo za prawdę i złagodził swoje żądania odnośnie do posagu Joanny. Podpisał traktat, w którym uznał Tankreda za prawowitego króla Sycylii, podjął się też obrony przed cesarzem Niemiec sycylijskich posiadłości na półwyspie. Swym następcą w Anglii wyznaczył Artura z Bretanii i zaręczył go ze starszą córką Tankreda. Podarował nowemu sojusznikowi miecz, który uznawano za legendarny Excalibur króla Artura. W zamian Tankred spłacił ostatecznie 40 000 bezanów posagu Joanny i dał Ryszardowi statków.

Eleonora, która dzieliła uwagę między zarządzanie Anglią i posiadłościami na kontynencie a szukaniem żony dla Ryszarda, niezbyt się ucieszyła, kiedy dotarły do niej wieści o tym traktacie. Co prawda uważała, że Jan byłby kiepskim królem, ale przekazanie angielskiej korony 3-letniemu Arturowi równało się podaniu jej Filipowi na tacy. Spodziewała się też, że gdy o wszystkim dowie się Jan, jego podejrzliwa natura sprawi, iż uzna, że nie ma już innego wyjścia niż zdrada. Wszak pod nieobecność Ryszarda zachowywał spokój tylko dlatego, że oczekiwał, iż pewnego dnia odziedziczy królestwo.

Na Sycylii, gdy Ryszard pokazał Filipowi oczerniające go listy, stwierdzono, że są fałszerstwem, którego muzułmańscy doradcy Tankreda dopuścili się, aby poróżnić

chrześcijańskich monarchów. Król Francji uznał, iż to, że Plantagenet, nawet nie przyjrząwszy im się bliżej, od razu wziął je za prawdziwe, jest kolejną zniewagą dla jego rodziny. Dodał ją do długiej listy krzywd, na której znalazła się sprawa Alais i zwrotu Gisors. Usłyszawszy pogłoski o tym, że Eleonora szuka żony dla Ryszarda, oznajmił, że odrzucenie jego przyrodniej siostry po wszystkich latach jej maltretowania to afront, który uczyni zeń dozgonnego wroga Plantagenetów. Ryszard odparł na to, że wbrew naturze jest, aby mężczyzna poślubił kochankę własnego ojca i to taką, która urodziła mu dzieci. Obaj władcy przebyli długą drogę od czasów, gdy w Paryżu dzielili stół i łożo.

W listopadzie hrabia Filip Flandryjski, wasal Filipa spowinowacony i spokrewniony z Ryszardem, zaaranżował układ, który zwolnił angielskiego monarchę od obowiązku poślubienia Alais. Zgodnie z tym układem, miała pod koniec krucjaty zostać przekazana Filipowi wraz z posagiem zwiększonym o sumę 10 000 marek, on zaś mógł wydać ją za kogo tylko zechce. Król Francji zgodził się na to, uznał bowiem, że nie zdoła uzyskać nic więcej. Do zwrotu Gisors nie skłonił jednak Ryszarda nagły, szlachetny poryw, lecz wiadomość, że Eleonora ma już dla niego narzeczoną.

Akwitania zawsze była blisko związana ze swoją południową sąsiadką, Nawarrą. Tantejszy władca, król Sancho Mądry, miał córkę o imieniu Berengaria. Wielce ucieszył się z perspektywy zostania teściem angielskiego króla. Zgodził się więc wydać córkę za Plantageneta, nawet jeśli Eleonora odmówiła przekazania jej, jako królowej Anglii, części należnych dochodów i ziem, które chciała zatrzymać dla siebie. W zamian zaproponowała Berengarii hrabstwo Gaskonii oraz Ile d'Oleron, a także kilka miast po obu stronach kanału La Manche.

Eleonora, aby sfinalizować cały układ, osobiście wyruszyła za Pireneje. Chciała się upewnić, czy Berengaria jest na tyle potulna, by Ryszard zdołał wypełnić swoją powinność i uczynić ją brzemienną. Księżniczka miała 25 lat, nie była zatem piękną młodką, zdolną zaciągnąć wyposzczonego krzyżowca do łoża. Nie brakło jej jednak wykształcenia i pokory, umiała pisać, czytać, znała też dialekt języka okcytańskiego. A co najważniejsze, nie łączyło ją z angielskim królem zakazane pokrewieństwo. Co do wyglądu i charakteru, wszystkim kronikarzom raczej się spodobała, bo piszą o niej jako o skromnej, łagodnej i pełnej cnót. Ponoć Ryszard, kiedy przebywał w gościnie u jej ojca w 1177 roku, ułożył na cześć królowy poemat, ale był to jedynie szarmancki gest.

Zważywszy, jak ważne było szybkie połączenie narzeczonych, dziwne, że Eleonora ruszyła do Hiszpanii sama, a nie wysłała tam swoich biskupów, by załatwili całą sprawę i przywieźli Berengarię do Poitiers. Niezależnie jednak od tego, czemu tak postąpiła, księżniczka przypadła jej do gustu. Razem z przyszłą teściową pojechała do Poitiers. Po drodze Eleonora zapewne powiadomiła ją bez ogródek, że przede wszystkim oczekuje od niej wypełniania małżeńskich obowiązków.

W szkatułach przyszłego męża Berengarii pieniądze nigdy nie gościły długo. Większość sumy otrzymanej od Tankreda wydał podczas Bożego Narodzenia na wystawne uczyty i wspaniałe turnieje, mające pokazać innym wodzom krucjaty oraz ich wasalom, który z dwóch monarchów jest ważniejszy. Cała ta kampania reklamowa zawiodła, kiedy francuski rycerz imieniem Guillaume des Barres, podczas melee przypadkiem uraził Ryszarda i nie dostał za to przebaczenia. Podobne incydenty często zdarzały się wśród wojowników,

napompowanych adrenaliną i rwących się do walki. Filip słusznie więc żądał, aby całą sprawę puszczono w niepamięć.

Niektórzy z wasali Eleonory, wśród nich Geoffroi de Rancon, znudzeni długim oczekiwaniem na wymarsz, przysięgli, że wolą iść razem z Frankami i bić niewiernych niż dłużej czekać na Sycylii z Ryszardem. Jeszcze inni wyprawili się bez swych przywódców. Wkrótce dotarły wieści o ich śmieci z powodu klimatu, zatruc pokarmowych, chorób i wyniszczających walk.

Ryszard i Filip, uwięzieni przez zimowe wichury, dali sobie spokój z wzajemnymi utarczkami. Między Sycylią i Anglią stale jeździł i żeglował teraz nieregularny strumień kleryków i nuncii, czyli królewskich posłańców. Niektórzy z nich spotykali się z Eleonorą. Mimo swoich 68 lat królowa postanowiła nie lękać się zimowej pogody oraz niebezpieczeństw podróży jeszcze dłuższej niż do Nawarry i wraz z Berengarią przebyła Francję, alpejskie przełęcze, a potem całe Włochy. Zbyt dobrze знаła syna, aby dać mu szansę uniknięcia małżeństwa - co mogło się stać, gdyby narzeczona przybyła sama. Niewykluczone, że Ryszard powołałby się wtedy na swoją przysięgę czystości na czas krucjaty i zakaz brania kobiet do Ziemi Świętej.

Książę Jan, gdy jego matka wędrowała przez kontynent, korzystał z powszechnej niechęci do Longchampa i przemierzał wyspę wzdłuż i wszerz, pozyskując dla siebie anglonornandzką szlachtę i prosty lud, którego mową, jako jedyny w rodzinie królewskiej, władał płynnie. Szansa powrotu krzyżowca z Ziemi Świętej wynosiła jeden do czterech, a Ryszard słyszał dodatkowo z tego, iż zawsze jako pierwszy ruszał do boju. Przyjazne kontakty z Janem mogły się zatem opłacić trzy razy bardziej niż niewzruszona lojalność względem monarchy, który zresztą niezbyt przejmował się swoimi poddanymi.

Eleonora - przypadkiem albo celowo - w Lodi, na południe od Mediolanu, spotkała się z nowym niemieckim cesarzem Henrykiem Hohenstaufem, który właśnie zmierzał do Rzymu na koronację. Relacja z owego spotkania mogłaby być niezwykle interesująca, albowiem następcę Barbarossy bardzo rozdrażniło uznanie przez Ryszarda roszczeń Tankreda na Sycylii i w południowych Włoszech. W przyszłości, gdy król Anglii wracał już z Ziemi Świętej, kazano mu za to słono zapłacić. Wiadomo, że spotkanie odbyło się z zachowaniem zwyczajowych uprzejmości, a Eleonorę poproszono, by przed opuszczeniem cesarskiego dworu było świadkiem wydawania jednego z cesarskich dokumentów.

Z Lodi najprościej byłoby skierować się na wybrzeże i wsiąść na statek na Sycylię, jednak królowa dalej wędrowała lądem. Listy żelazne kupowała sobie dopiero po drodze, nie miała bowiem czasu, aby wcześniej zaplanować podróż. Ryszard dysponował już 200 okrętami, choć jeszcze nie wszystkie były gotowe do drogi. Warto nawiasem zauważyć, że nie wysłał żadnego po Eleonorę i narzeczoną. Nie rozkazał też swoim ludziom na półwyspie wynająć dla nich jakiegoś innego statku. Może była to jego ostatnia próba uniknięcia małżeństwa. Być może liczył, iż zdoła opuścić Sycylię, zanim matka przybędzie tam z Berengarią.

Nie wziął jednak pod uwagę wielkiego uporu Eleonory. Królowa wędrowała przez ląd tak długo, póki nie wysłał sycylijskiego statku, który zabrał obie kobiety w ostatni etap ich długiej podróży. Trzydziestego marca przewiózł je na drugą stronę Cieśniny Mesyńskiej. W samą porę, bo dzień wcześniej Francuzi Filipa ruszyli już na morze. Ich odpłynięcie

sprawilo, że ceremonię ślubną postanowiono odprawić na Sycylii, w Ziemi Świętej stałaby się bowiem obelgą dla Filipa i jego przyrodniej siostry, nadal więzionej na zamku w Rouen. Nawet jednak arcybiskup Canterbury nie mógł udzielić ślubu w wielkim poście, dlatego uroczystość chwilowo odłożono.

Dla Eleonory była to sposobność, aby na krótko zobaczyć się z ulubionym synem i Joanną, córką, której prawie nie знаła. Po czterech, niesłychanie pracowitych dniach, jakie minęły od jej przybycia na wyspę, trudna sytuacja w Anglii zmusiła królową do powrotu. Zawiozła na wyspę listy od Ryszarda. Monarcha wyznaczył w nich urodzonego w Kornwalii arcybiskupa Waltera z Rouen na miejsce niepopularnego Longchampa. Eleonora zostawiła Berengarię w Bagnara, razem z Joanną jako opiekunką. Wiele prawdy o szarym życiu tych dwóch kobiet kryje się pewnie w stwierdzeniu, że były w swoim towarzystwie szczęśliwe niczym „dwa gołębie w klatce”.

Żeby ominąć zakaz brania kobiet na krucjatę, pożeglowały na wschód już trzy dni po odjeździe Eleonory i wyprzedziły główną flotę inwazyjną, złożoną ze 150 żaglowców i 53 galer. Płynęły dromonem - szybkim i zbrojnym bizantyjskim statkiem kupieckim z forkasztem i kasztem tylnym, żaglem łacińskim i 50 wiosłami z każdej strony, każdym dzierzonym przez jednego wiosłarza. Znalazło się tam wystarczająco dużo miejsca na bagaż, odpowiedni dla dam z królewskich rodów. Okręt eskortowały dwa inne statki.

Flota Ryszarda, opuściwszy Sycylię 10 kwietnia, zatrzymała się na Krecie i Rodos, przypuszczalnie po to, aby przewożone konie mogły odzyskać siły. Wierchowce nie mogły wymiotować podczas sztormów i bardzo cierpiały po przybyciu do Ziemi Świętej, jadły bowiem tylko suche ziarno i piły stęchlą wodę. Zwierzęta miały też kłopoty z mięśniami, co stanowiło rezultat długotrwałego stłoczenia w zagrodach pod pokładem. Gdy szykowano się do trzeciego postoju w Limassol na Cyprze, tam gdzie sztorm porwał dromon z Joanną i Berengarią oraz uszkodził pozostałe dwa angielskie statki, wydając je na łup rabusiom wraków, Ryszard zażądał odszkodowania od Izaaka Komnenusa, samozwańcze go bizantyjskiego „cesarza” wyspy.

Kiedy Komnenus odmówił, monarcha rzucił przeciw niemu całą swoją armię. Szybko podbił Cypr, a zboże stamtąd zabrane żywiło później głodne wojska pod Akra, kiedy częściowo otoczyli je muzułmanie. Trzytygodniowa kampania uczyniła z wyspy nową posiadłość angielskiego monarchy, wzięta zaś do niewoli córka Izaaka Komnenusa została jako zakładniczka oddana pod opiekę Joanny. Jej ojciec poddał się dopiero 30 maja, 11 miesięcy po wyruszeniu Plantageneta z Vezelay i 10 od przybycia Anglików pod Akrę. Składając broń, wierzył przyrzeczeniu Ryszarda, że nie zakuje go w żelazo. I faktycznie, do lochu trafił w kajdanach ze srebra.

Nim to się jednak stało, syn Eleonory wreszcie się ożenił. Dopełnił tego obowiązku kilka miesięcy przed 34. urodzinami. Wielki post się skończył, biskupów i księży do odprawienia ceremonii nie brakowało, nie mógł już zatem dłużej zwlekać. Mimo swego okrucieństwa i zakazanych skłonności, Ryszard był niezwykle bogobojny. Aby w trakcie ślubu przystąpić do komunii, musiał się wcześniej wypowiadać i odpokutować grzech sodomii, dając się publicznie biczować w samej tylko bieliźnie. Po tym akcie skruchy połączył się więzami małżeńskimi z nieszczęsną nawarską księżniczką. Gdy biskup Evreux założył jej na głowę królewską koronę, stała się jedyną monarchinią Anglii, która nigdy nie

postawiła stopy w tym kraju.

Ceremonia odbyła się w niewielkiej zamkowej kaplicy Świętego Jerzego. Wyglądu panny młodej nie znamy, choć wiadomo, że jej oblubieniec miał na sobie wspaniały strój, składający się z różowej cotte haftowanej w srebrne półksiężycy, które błyszcząły w świetle słońca, i szkarłatnego czepka, bogato zdobionego figurami zwierząt i ptaków. Miał też złote ostrogi, podobnie jak rękojeść miecza, zaś okucia pochwy srebrne. Siodło smukłego hiszpańskiego rumaka także połyskiwało klejnotami.

Cały ten splendor i wystawność stały, rzecz jasna, w sprzeczności z przysięgami, składanymi przed krucjatą. Dochowujących celibatu kronikarzy nie interesowało, co miała na sobie panna młoda, bo nie przetrwały na ten temat żadne przekazy. Równie wielką tajemnicą, jak wygląd Berengarii, pozostaje to, czy trwające osiem lat małżeństwo w ogóle zostało skonsumowane. Śluby złożone przed krucjatą nie stanowiły wszak dla Ryszarda jedynej przeszkody w zbliżeniu się do żony. Co prawda za młodu spłodził bękarta służącej, ale jeden nieprawy potomek u mężczyzny, który umarł w wieku 41 lat, raczej nie dowodzi jego seksualnej sprawności.

Wśród gości weselnych był też król Jerozolimy - nie kto inny, jak Guy de Lusignan, przed 20 laty uczestnik zasadzki na Eleonorę, w której zginął Patrick z Salisbury. Wygnany przez Henryka, dorobił się fortuny w Ziemi Świętej, gdzie zawsze brakowało europejskich wojowników szlchetnego pochodzenia - a to za sprawą spustoszeń, czynionych przez klimat, choroby, intrygi i nieustanne walki. Poszedł śladami stryja Eleonory, Rajmunda z Antiochii. Ożenił się z Sybillą, siostrą trędowatego króla Baldwina, a po śmierci władcy i wczesnym zgonie jego 6-letniego syna (niektórzy sądzili, że za sprawą trucizny) żona Guya odziedziczyła tron, czyniąc męża królem Jerozolimy. Sybilla i dwie jej córki umarły później na zarazę w obozie pod Akrą. Guy stał się zatem wdowcem o raczej dyskusyjnych prawach do tronu. Przybył więc błagać Ryszarda o pomoc, ale nie przeciw Sara cenom. Połowa szlachty Królestwa Jerozolimy wołała widzieć na tronie jego rywala, Konrada z Montferratu. Porywczy Ryszard wstawił się za Lusignanem, nie tylko dlatego, że członkowie tego rodu byli jego wasalami, ale też na wieść, iż za Konradem z Montferratu opowiada się Filip August.

Eleonora dotarła tymczasem do Rzymu i jako królowa regentka Anglii odwiedziła Celestyna III. Przy okazji załatwiła tam kilka spraw, jak się okazało, w samą porę. Z tym papieżem spotykała się nie po raz pierwszy. Był niegdyś przyjacielem Becketa i uczniem Piotra Abelarda, poznała go, kiedy mieszkała na Ile de la Cite. Nazywał się wówczas kardynał Giacinto, czyli Hiacynt. Nie zważając na Berengarię, zapowiedziała, że nie zrzeknie się swojego tytułu królowej Anglików i tak właśnie przedstawiła się nowemu papieżowi, widząc się z nim dzień po jego wyborze.

Zażądała wtedy, między innymi, aby natychmiast konsekrował Gotfryda Bastarda na arcybiskupa Yorku. Powstrzymałoby go to od starań o tron i komplikowania sytuacji i tak trudnej ze względu na Longchampa, Waltera i księcia Jana. Jej dar przekonywania sprawił, że Celestyn nie tylko się zgodził, ale nawet dał Gotfrydowi pallium - szarfę z jagnięcej wełny, symbol godności biskupiej, po którą każdy biskup musiał zwykle osobiście fatygować się do Rzymu.

Dnia 8 czerwca flota Ryszarda ruszyła pod Akrę, miasto od dwóch lat oblegane przez

chrześcijan. Saladyn był co prawda znakomitym wodzem, ale nie zdołał powstrzymać ciągłego topnienia muzułmańskich wojsk i nie miał ich tyle, aby ruszyć ze skuteczną odsieczą. Walkę prowadzili głównie Francuzi. Niemiecka armia, która przebiła się przez Turcję pod wodzą Fryderyka Barbarossy, znacznie się zmniejszyła. Wielu jej członków wróciło do domu, gdy ich monarcha przypadkiem utopił się w lodowatej rzece Goksu.

Ryszard zszedł na ląd 10 czerwca. Zobaczył, że Filip leży w obozie, cierpiąc z powodu dyzenterii i letnich upałów. Słońce nagrzewało kolczugę niczym piekarnik, nawet mimo noszonej na niej tuniki. Przez trzy miesiące obozowania pod Akra, w skwarze i smrodzie, infekcje i zatrucia zepsutym jedzeniem zebrały wśród francuskich wojsk zwyczajne żniwo. Niektórych zbrojnych wychłostano już nawet za kanibalizm. Filip czuł się też przygnębiony ciągłymi sprzeczkami między wojskami z różnych części Europy. Zdarzało się, że skuteczny wypad obrońców miasta budził radość chrześcijańskich wojsk mówiących innym językiem niż napadnięte.

Ryszard wkrótce po przybyciu dostał ciężkiego ataku malarii, która męczyła go już od wielu lat. Aby móc dowodzić, kazał się więc nosić z miejsca na miejsce. Miał wieloletnie doświadczenie w sprawach wojny, dlatego starannie przygotowywał się do każdej kampanii. Obok machin oblężniczych, ustawionych już wokół miasta, pojawiły się najnowocześniejsze wieże i katapulty, złożone z części przygotowanych w Anglii i Poitou. Nadano im żartobliwe przezwiska, na przykład Malvesin, czyli Zły Sąsiad. Za ich pomocą Akra miała zostać teraz szybko zdobyta. Oblegający, którzy spędzili już ponad rok na blokadzie miasta, niechętnie patrzyli na nowo przybyłych. Podejrzewali, że przypiszą sobie zbyt duży udział w przyszłym zwycięstwie. Ryszard nie przestawał robić Filipowi na złość. Kiedy się dowiedział, że francuski król płaci miesięcznie trzy sztuki złota każdemu z miejscowych zbrojnych, przebił jego cenę i zaoferował cztery.

Eleonora, której towarzyszył arcybiskup Walter z Rouen, uzyskała od papieża listy zdejmujące Longchampa ze stanowiska. Ze względu na opóźnienia wynikające z podróży, normalną praktykę stanowiło zabieranie różnych zestawów listów, po to, aby dopasować się do sytuacji zastanej po powrocie. Królowa matka wiozła zatem listy do Williama i Marshala oraz innych sędziów, adekwatne niemal do każdego posunięcia, jakiego mógłby dokonać Longchamp lub też książę Jan. Pożyczywszy 800 marek od templariuszy albo lichwiarzy, razem z arcybiskupem Walterem opuściła Rzym i ruszyła na północ. Gdy przebyła Alpy, skierowała się do Anglii przez Normandię. Dwudziestego pierwszego czerwca zjawiała się w Rouen.

Nie sposób wyolbrzymić okropieństw, kryjących się za suchymi relacjami ze średniowiecznych wojen. Pod murami Akry krzyżowcy zmagali się z malarią i dyzenterią, gorączką tyfusową wywołaną skażoną wodą i dudem plamistym, przenoszonym przez pchły. W każdej chwili mogła wybuchnąć epidemia cholery, a szczury żywiące się odpadkami niosły ze sobą ryzyko pojawienia się dżumy. Dzień i noc z katapult ciskali ku miastu kamienie, żelazo i ogień, żywych i martwych jeńców, a także gnijące ścierwa zwierząt, aby spowodować wśród obrońców wybuch zarazy. Muzułmanie odpowiadali ostrzałem z własnych katapult, często tymi samymi pociskami. Zasypywali atakujących strzałami, kamieniami i ogniem.

Nocą łomot katapult i taranów, okrzyki radości i wrzaski rannych pozwalały zasnąć

tylko skrajnie wycieńczonym. Eleganckie namioty możnych dawały nieco schronienia przed rojami much z otwartych latryn, pustynnymi meszkami i moskitami, które gryzły każdy odsłonięty skrawek ciała. Wielu ludzi spało jednak pod gołym niebem, czasem wprost na ziemi, nie bacząc na ryzyko zarażenia się tyfusem.

Saladyn rozesłał gońców z wezwaniem do odsieczy, ale jego emirowie odmówili mu. Lękali się znacznych teraz sił krzyżowców. To zaś, iż nie dawało się zmusić ich do posłuszeństwa, było najlepszą bronią chrześcijan. Dnia 12 czerwca garnizon Akry, umierając z pragnienia, nareszcie się poddał. Nie usłuchał rozkazu dalszej walki, który Saladyn wydał, kiedy jego kuzyn nie zdołał przebić się z odsieczą.

Zwycięskie wejście krzyżowców do miasta zmacone zostało sporami o łupy i wybuchem gwałtownych sporów między rywalami, którzy pragnęli zająć różne prestiżowe budynki. Frankowie Filipa usadowili się w dawnych kwatery templariuszy. Wojska Ryszarda zaczęły się spierać z Austriakami o pałac królewski. Miało wtedy miejsce zdarzenie, które drogo kosztowało wszystkich mieszkańców Anglii. Jakiś nieznany rycerz lub zbrojny Plantageneta zerwał proporzec austriackiego diuka Leopolda, łopoczący obok sztandaru Ryszarda, i cisnął do fosy ze ściekami. W związku z arogancją, jaką okazywał Ryszard i jego ludzie już od samego przybycia do Palestyny, czyn ten uznano za zamierzony.

Stosunki między Ryszardem a Filipem były tak złe, że kiedy syn i następca władcy Francji zachorował, podobno król Anglii dla żartu zawiadomił rywala o śmieci dziecka. Filip, coraz bardziej umęczony skorbutem, wywołanym ubogą w witaminy dietą, stracił włosy i paznokcie, był też tak słaby, że jego doradcy lękali się, iż wkrótce mierze. Wskutek zapalenia dziąseł wypadły mu zęby. Dziesięć dni po upadku Akry do Ryszarda przybyła zatem delegacja francuskich szlachciców i błagała o zwolnienie swego króla z przysięgi wspólnego powrotu do domu. Usłyszeli pogardliwą odpowiedź, że co prawda wstyd opuszczać krucjatę przed wyzwoleniem Jerozolimy, ale jeśli zależy od tego życie Filipa, to może odjechać.

Francuski monarcha wydał już wszystkie pieniądze, aby więc mieć czym opłacić powrót, zażądał połowy łupów z Cypru. Ryszard odparł, że w zamian życzy sobie obie połowy Flandrii, gdyż hrabia Filip wkrótce po przybyciu do Akry zmarł bez dziedzica. Król Anglii też już zbliżał się do finansowego dna i niecierpliwie wyczekiwał okupu, przyrzeczonego przez Saladyna za 3000 jeńców wziętych w Akrze. Dnia 31 lipca 1191 roku Filip odpłynął z Akry z niewielką grupą genueńskich galer. Po drodze zatrzymał się w Tyrze, a potem ruszył nawiedzany przez piratów Morzem Egejskim via Rodos i Korfu. Tam oczekiwał listu żelaznego od Tankreda Sycylijskiego i niemieckiego cesarza, aby móc bezpieczne wędrować przez ich terytoria.

Ryszard w Ziemi Świętej cieszył się teraz bezdyskusyjną pozycją przywódcy krucjaty. Włączył do swych sił pozostałych 10 000 Franków, pod wodzą Hugues'a de Bourgoigne. Nie było to do końca dobre rozwiązanie, bo ludzi tych należało wyżywić i wyekwipować. A to zależało od pojawienia się 200 000 dinarów okupu, którego król Anglii żądał za uwolnienie garnizonu miasta. Filip zrzekł się swojej części.

Ponieważ okup się spóźniał, Plantagenet uznał, że nie będzie dłużej żywił bezużytecznych jeńców. Osobiście nadzorował rzeź 2700 muzułmańskich żołnierzy oraz ich 300 kobiet i dzieci, w tym niemowląt. Spędzono ich w jedną, przerażoną masę, a potem

zarąbano, zadżgano i zatłuczono kamieniami. Otwarto im także brzuchy, szukając kosztowności, a ciała później spalono, by dało się przesiać popioły w dalszym poszukiwaniu złota i klejnotów.

Podobne masakry bywały usprawiedliwione względami militarnymi. Wieści o nich mogły nakłonić mieszkańców innych obleżonych miast do szybkiego poddania się, z nadzieją na łagodniejsze potraktowanie.

Nawet jednak mimo zwyczajów średniowiecznych wojen i 100 lat konfliktu europejskich chrześcijan z muzułmanami, trwającego na Bliskim Wschodzie, okrucieństwo na taką skalę sprawiło, że przez wiele wieków arabskie matki straszyły synem Eleonory nieposłuszne dzieci. Mówiły im: „bądź grzeczny, bo inaczej weźmie cię melek Ric [król Ryszard]”.

Jedyna prawdziwa bitwa całej kampanii rozegrała się w drugim tygodniu po opuszczeniu Akry. W lesie Arsuf na południe od Jerozolimy, w zmasowanych atakach ciężka chrześcijańska jazda zabiła ponoć 7000 Turków. Ale, skoro Sala dyn już dwa dni później był w stanie nękać maszerujących chrześcijan, liczba ta wygląda na zawyżoną. Jednak nawet jedna czwarta liczby trupów wraz z rannymi i martwymi końmi musiała wyglądać straszliwie. Rannych Saracenów odarto z ubrań i dobito, albo zostawiono, by sami umarli. Ten drugi już sukces sprawił, że wśród zwycięzców pojawiła się coraz większa nadzieja na powodzenie krucjaty.

Filip August pojawił się tymczasem w Rzymie, z wyraźnymi śladami choroby na twarzy i ciele. Papież Celestyn zwolnił go z przysięgi krzyżowca. Władcy Francji nie udało się jednak zyskać dyspensy od pokoju Bożego, aby mógł skorzystać z okazji i jako zadośćuczynienie za swe krzywdy wziąć Flandrię, Vexin oraz ziemie Alais. Prawdopodobnie stało się tak właśnie dlatego, że Eleonora w trakcie swego pobytu w Rzymie uświadomiła papieża, jak Ryszard zareaguje na takie posunięcie.

Dalej na północy Filip spotkał się z cesarzem niemieckim, Henrykiem Ho henstaufem, który wyrównywał właśnie rachunki z Tankredem. Władca gotów był przystać na każdą francuską propozycję zaszkodzenia angielskiemu sojusznikowi jego wroga. Wysłuchał zatem opowieści o znieważeniu diuka Austrii i uwięzieniu króla Cypru oraz jego córki, przetrzymywanych u Joanny. Podobno cesarz przysiągł wtedy, że osobiście zemści się na Ryszardzie, jeśli ten w drodze do domu zapuści się na jego ziemie, ale to chyba późniejszy wtřęt. Plantagenet nie miał jeszcze wówczas żadnego powodu, aby tamtędy podróżować.

W Anglii William Longchamp wszędzie robił sobie wrogów. Nikt nie przepadał za chciwym kanclerzem, który wyduszał z kraju pieniądze na zamorską wyprawę króla - a już z pewnością inni biskupi, którzy po śmierci Baldwina, arcybiskupa Canterbury na krucjacie, myśleli już tylko o jednym. Lękali się, że bliska zażyłość z królem pozwoli Longchampowi nakłonić go do uczynienia siebie angielskim prymasem. Zaatakowali więc zaraz po tym, jak Gotfryd Bastard został w Tours konsekrowany przez arcybiskupa Bartłomieja i otrzymał pallium.

Longchamp nie chciał stracić dochodów z biskupstwa w Yorku, które tak jak wszystkie wakujące biskupstwa przeszło pod zarząd Korony. Dlatego kazał owdowiałej hrabinie Flandrii pilnować, by Gotfryd nie ruszył do Anglii z żadnego z jej portów. Hrabina pozwoliła jednak swojej rodzinie, której nie obowiązywał zakaz przyjazdu na wyspę, po

kryjomu przekroczyć kanał 13 września. Dzień później przymknęła też oczy na wypłynięcie Gotfryda. Kiedy rano wylądował w Dover, straż wodna kazała mu stawić się u siostry Longchampa, Richeut, żony nieobecnego teraz kasztelana miejscowego zamku. Gotfryd uciekł jednak do Canterbury, gdzie ludzie kanclerza uwięzili go w klasztorze Świętego Marcina. Wywlekli go stamtąd, nie bacząc, że uderza głową o ziemię i wykrzykuje klątwy na tych, co wazą się go tknąć. Dostał konia, jednak odmówił, gdyż dawali mu go ludzie, których ekskomunikował, ruszył pieszo przebyć 40 kilometrów z powrotem do Dover.

Biskupi stwierdzili, że uwięzienie Gotfryda to obraza Kościoła - co chętnie wykorzystał Jan, stając się orędownikiem ich sprawy na synodzie w Reading. Dzięki pełnomocnictwom, jakie Walter z Rouen przebiegle uzyskał od Eleonory w Rzymie, a które w razie potrzeby pozwalały mu wezwać kanclerza do rozliczenia się ze swych dokonań, Longchamp został przywołany z Windsoru, o dzień jazdy na wschód od Reading. W połowie drogi dowiedział się, jak duże siły zgromadzono przeciwko niemu, i schronił w londyńskiej Tower. Biskup Roen ekskomunikował go więc za nieposłuszeństwo. Mieszkańcy stolicy, uradowani kłopotami Longchampa, nie usłuchali kanclerza i nie zamknęli bram przed pościgiem.

Następnego ranka tysiące londyńczyków zgromadziły się na błoniach, na wschód od Tower, i wezwały kanclerza, by wyszedł i zaczął się bronić. On zaś dosyć odważnie i sprytnie ostrzegł ich przed ambicjami Jana i możliwością jego zdrady, za którą grozić będzie nie tylko kara doczesna, ale też sankcje kościelne - tak długo, jak Ryszard przebywa na krucjacie. Argumenty Longchampa trafiły jednak w próżnię. Dwa dni później, podczas spotkania w katedrze Świętego Pawła, Wielka Rada wysłuchała arcybiskupa Rouen i Williama Marshala, którzy odczytali listy przywiezione przez Eleonorę z Mesyny. Potem Longchampa skazano na wygnanie, a nowym kanclerzem mianowano Waltera z Rouen.

Zgromadzeni przekroczyli swe uprawnienia i nadali księciu Janowi piękny, choć niewiele znaczący tytuł „najwyższego zarządcy królestwa”, który, jak utrzymywano, świadczył o jego zwierzchności nad wicekrólem. Ludzi Longchampa natychmiast usunięto ze stanowisk i zaprzysiężona nowych kasztelanów, szeryfów oraz innych urzędników. Co ciekawe, przy okazji całej sprawy można dostrzec wzrost znaczenia grup społecznych niemieszczących się w tradycyjnym systemie feudalnym. Mieszczanie Londynu wymogli na zgromadzonych możnych, aby w zamian za udzielone wsparcie, uznali tamtejszą komunę, rządzoną przez burmistrza i rajców.

Longchamp, który zaszył się w Tower, twierdził, że zwrot pieczęci i zamków równałby się zdradzie, ale w końcu oddał je po długich rokowaniach. Pozwolono mu zatrzymać warownie Dover, Cambridge oraz Hereford, bo były zbyt daleko od siebie, aby stanowić jakiegokolwiek zagrożenie. Były kanclerz dał też słowo, że nie opuści Anglii bez pozwolenia, a jako zakładników przekazał swoich braci i szambelana. Dnia 12 października przewieziono go pod eskortą na zamek w Dover, tam, gdzie jego siostra więziła Gotfryda Bastarda.

Przeczekał w owej twierdzy pięć dni, a potem zostawił braci ich własnemu losowi. W najbliższy czwartek uciekł, przebrany za kobietę, w długiej zielonej sukni, z kapturem naciągniętym na twarz. Dzięki niewielkiemu wzrostowi i drobnej budowie ciała kanclerza, mistyfikacja prawie się udała. Kiedy jednak służby Longchampa próbowali wynajść łódź,

która przewiozłaby go przez kanał La Manche, przebierańca zaczepili i obmacali ciekawscy rybacy. Kiedy jego płeć wyszła na jaw, na pomoc ruszyli jego pacholki. Niestety, gdy jakaś miejscowa kobieta spytała byłego kanclerza o coś po angielsku, on zaś nie umiał odpowiedzieć, podejrzliwy tłum runął na niego i zamknął go w ciemnicy.

Takie wystawienie na pośmiewisko było ciężką karą dla dawnego papieskiego legata, którego tak rozpierała pycha, że czasem mówił o sobie, używając królewskiego zaimka „my”. Po miesiącu książę Jan ostatecznie zezwolił Longchampowi na opuszczenie kraju.

Dostojnik, choć w niełasce, kiedy tylko znalazł się na drugim brzegu kanału La Manche, natychmiast odzyskał dawny rezon. Zrobił to samo, co królewicze z rodu Plantagenetów czynili podczas waśni z Henrykiem. Ruszył do Paryża, a tam przyjęto go z honorami, choć podobno w zamian za łapówkę. Ogólne zamieszanie powiększyli kardynałowie Jordan i Oktawian, przebywający akurat w mieście w sprawach papieżstwa. Zatwierdzili bowiem Longchampa na jego kościelnym urzędzie.

Eleonora usłyszała, że dostojnicy owi przybyli, aby zasypać przepaść między Rouen a Ely. Podejrzliwie odnosiła się do gości z Paryża, dlatego odmówiła przyjęcia legatów, gdy wkroczyli na jej terytorium pod Gisors. Kazała seneszalowi Normandii powiadomić ich, że dalej nie mogą wędrować bez jej pozwolenia. Kardynałowie w odwecie ekskomunikowali seneszała i jego ludzi, obłożyli też księstwo Normandii interdyktem. Nie ekskomunikowali jednak księżnej, która starała się nie robić niczego, co mogłoby poskutkować wymierzeniem jej takiej kary.

Longchamp, ośmielony wsparciem kardynałów, zignorował ciążącą na nim ekskomunikę i sam ekskomunikował wszystkich, którzy w Anglii opowiedzieli się przeciwko niemu, za wyjątkiem księcia Jana. To skłoniło Gotfryda Bastarda do ekskomunikowania własnego sufragana, biskupa Durham. Arcybiskup Roen jeszcze bardziej powiększył zamieszanie, okładając interdyktem Ely, diecezję Longchampa. Już nawet sami biskupi nie mogli zgodzić się co do tego, kto kogo ma prawo ekskomunikować. Wszystko to byłoby nawet zabawne, gdyby nie cierpiały przez to rzesze prostej ludności.

Adwent przed Bożym Narodzeniem 1191 roku minął pełny napięcia. Całym hrabstwem w posiadłościach Plantagenetów, po obu stronach kanału, odmawiano sakramentów. Zdjęto kościelne dzwony oraz wszystkie posągi i położono na ziemi. Nie można było udzielać ślubów, zmarłych tymczasowo chowano w polu, aby tam czekali na zdjęcie sankcji i przeniesienie do poświęconej ziemi. Człowiek, który był przyczyną tych cierpień, spróbował teraz pozyskać dla swej sprawy Eleonorę, jednak bez rezultatu. W Rouen, tam gdzie umieściła swoją rezydencję, ciągle unikała spotkania z kanclerzem. Królowa tłumaczyła, iż jako chrześcijanka nie może jeść, pić ani w ogóle mieć do czynienia z osobą ekskomunikowaną. Jednocześnie pokazała, co prywatnie sądzi o szerzącej się pladze kościelnych sankcji. Zaapelowała do papieża Celestyna, by zrobił coś z chaosem, powstałym po opowiedzeniu się jego kardynałów za Longchampem. Gdy kilka miesięcy później odwiedziła nieszczęsną diecezję Ely, ulitowała się nad jej mieszkańcami i kazała arcybiskupowi Rouen odwołać interdykt, przez który tak cierpieli.

Jakby mało było tych kłopotów, gdy Eleonora, jeszcze w Bures, sprawowała sądy dla normandzkich wasali Ryszarda, 31 grudnia do Paryża powrócił z papieskim błogosławieństwem król Filip August. Zatrzymał się w Fontainebleau. Wnet ogłoszono go

bohaterem chrześcijańskiego świata, podobnie jak jego ojca po powrocie z Outremer w 1149 roku. Specjaliści od propagandy z Ile de la Cite twierdzili, iż to on przyczynił się przede wszystkim do zdobycia Akry. Chorobę, która dręczyła go na krucjacie, tłumaczyli zatruciem jedzenia lub napoju przez wrogów, których ciągle zdrady zmusiły w końcu monarchę do odejścia z Ziemi Świętej. Na pytanie, kto przewodzi tym wrogom, odpowiedź mogła być tylko jedna. Któż mógłby chcieć zaszkodzić chrześcijańskiemu władcy, chcącemu ocalić Grób Pański, jak nie ród, który wyrządził już tyle szkód królestwu Kapetyngów?

Filip, aby wzmocnić pozory zagrożenia, nigdzie nie ruszał się bez silnej eskorty. Poleciał też wasalom sposobić fortyfikacje, tak jakby groziło im niebezpieczeństwo ze strony Normandii i Andegawenii. Eleonora uznała to za przygotowanie do uderzenia i nakazała podobne prace po drugiej stronie niespokojnej granicy. Dwudziestego stycznia 1192 roku Filip spotkał się pod Gisors z konstabłem Normandii. Pokazał mu układ, jaki Ryszard zawarł z hrabią Flandrii w Mesy nie, i zażądał zwrotu Alais wraz z jej zamkami.

Mimo grózb spotkał się z odmową. Tym razem odstąpił od żądań, ale zapowiedział, że następnym razem wróci ze znacznie większymi siłami i mieczem zyska to, czego nie dostał za sprawą rokowań. Wcześniejszy powrót z Ziemi Świętej pozwolił Filipowi spokojnie wzmocnić fundamenty swojej władzy. Sukcesja flandryjska dała mu sporą część Artois, Amienois, Vermandoi i Beauvais. Większość głównych wasali jego ojca zmarła na wyprawie z powodu chorób i ran, dlatego postanowił, że ich następcy już od samego początku poznają go jako silnego suwerena.

Mniej więcej właśnie wtedy Eleonora dostała wieści z Anglii, z których wynikało, że książę Jan planuje zadać jej cios w plecy. Zebrał niewielką armię najemników i w ramach obowiązków feudalnych względem Filipa wspomógł ją atakujących Normandię Franków. Planował też poślubić Alais i ogłosić się diukiem Normandii. Królowa nie miała zamiaru wycofywać się na swe dziedziczne ziemie i czekać, aż kłopoty na północy same się skończą. Instynkt podpowiadał jej, że powinna szybko atakować. Jan być może wierzył, że Filip August uczyni go diukiem Normandii, a potem spokojnie się wycofa, ale jego matka nie miała takich złudzeń. Władca Francji, który już raz pogwałcił pokój Boży, nie miał teraz nic do stracenia i mógł atakować całe imperium Plantagenetów, prowincję za prowincją.

Eleonora ruszyła zatem w podróż, równie pospiesznie jak w podobnych sytuacjach czynił Henryk. Wbrew niesprzyjającym żywiołom, po raz kolejny zimą przebyła kanał La Manche. Wylądowała w Portsmouth, zignorowała jednak księcia Jana, który w pobliskim Southampton zajmował się swoimi sprawami. Słusznie uznała, że odcięty od źródła, pieniędzy niewiele może teraz zdziałać. A zatem w Windsorze, Londynie, Oksfordzie i Winchester przeprowadziła serię spotkań Wielkiej Rady. Możliwość władcy chcieli trzymać się z dala od poczynań Jana i Filipa, pod warunkiem że ich własne lenna w Normandii nie zostaną bezpośrednio zagrożone. Eleonora uciekła się więc do dialektycznych sztuczek, które lata temu poznała na Ile de la Cite. Powoływała się na pokój Boży i przekonała ich, że prawowity król wciąż ma się świetnie, niedługo wróci z Ziemi Świętej i każe im zdać rachunek z tego, co robili pod jego nieobecność.

Szlachcice, słysząc te słowa od kobiety, która mogła być ich matką, a czasem nawet

babką, nie mieli innego wyjścia, jak zagrozić Janowi, że jeśli przekroczy kanał, to odbiorą mu wszystkie posiadłości. Książę, nadąsany, ale nie prowokując rozlewu krwi, oddalił rozczarowanych najemników i wycofał się do zamku Wallingford. Tą polityczną zagrywką Eleonora wręcz po mistrzowsku rozwiązała problem, który mógł kosztować Anglię tysiące ofiar, ale dała jej tylko chwilę wytchnienia, bo na planszy zjawił się kolejny pionek, o którym wszyscy sądzili, że dawno z niej wypadł.

Longchamp przeprawił się do Dover i tam bezpieczny w swoim zamku oznajmił, że nadal jest biskupem i kanclerzem. Wielmoże próbowali razem wykorzystać Jana jako „najwyższego zarządcę”, by ich uwolnił od tego utrapienia. Urażony książę zażądał jednak zapłaty wyższej niż 700 funtów, które, jak mówił, Longchamp zaproponował mu w ciągu tego tygodnia za poparcie jego sprawy.

W Ziemi Świętej większość krzyżowców zmarła już z rozmaitych przyczyn, a co rozsądniejsi spośród ocalałych ruszyli do domu ze zrujnowanym zdrowiem i bez pieniędzy. Wewnętrzne spory w Królestwie Jerozolimy zmarnotrawiły wojenne osiągnięcia tych, którzy pozostali. Obie strony konfliktu miały swoich fanatyków. Sufi wierzyli, iż śmierć w bitwie z chrześcijanami zapewnia natychmiastowy wstęp do raju. Z kolei w chrześcijańskich zakonach rycerskich to, co nazywano „kultem męczeństwa”, zachęcało do bohaterskiego, lecz niepotrzebnego poświęcenia. Ale nawet templariusze i szpitalnicy, których zakony istniały tylko po to, by chronić pielgrzymów i walczyć z Saracenami, nie byli zgodni co do tego, co należy robić dalej.

Osobiste męstwo Ryszarda przeszło do legendy i sprawiło, że po śmierci zyskał przydomek „Lwie Serce”, całkowicie jednak zawiódł jako przywódca, brakło mu stanowczości i wytrwałości w dążeniu do celu, czyli cech, które charakteryzowały Henryka.

Nieświadom cierpienia swoich podwładnych, dwornie traktował Saladyna oraz innych szlachetnie urodzonych przeciwników. Słał im klejnoty, broń, konie i rasowe charty oraz psy myśliwskie, trzymane na smyczy i nauczone tropić zwierzynę tylko po zapachu. W zamian, gdy nękały go ataki malarii, dostawał od szarmanckich nieprzyjaciół świeże owoce i lodowate sorbety. Choć odniósł kilka zwycięstw i dwukrotnie podchodził pod mury Jerozolimy, trzeciej krucjacie nie udało się zdobyć Świętego Miasta.

Zimę krzyżowcy spędzili bezowocnie, zajmowali się tylko odbudową umocnień Aszkelonu, portowego miasta na południu. Ich rodziny i bliscy wciąż czekali i zastanawiali się, czy jeszcze kiedyś zobaczą swych mężów, ojców i braci. Raimbaut de Vaqueyras, jeden z trubadurów, którzy uciekli przed wyprawą na albigensów i szukali schronienia we Włoszech, tak opisywał ich tęsknotę: *Altas ondas que uenez suz la mar quefai lo vent cay e lay dementar de mon amocsavez novas contar qui lay passet - no lo vei retornar E ay, Deu d' Amor! Ad hora m'donajoy et ad hora dolor!* [O wielkie fale skądś za morzami/hen gdzieś oceanu wznoszone wiatrami/ o mym druhu, gdzie jest, wieści nieście z wami/nie wrócił z za was, by być z nami/Boże Miłości czemu/od cię i radość, i ból mi jednemu!]

Z Anglii nadszedł tymczasem list od Longchampa, w którym były kanclerz opisał spisek Jana i Filipa, mający na celu przywłaszczenie korony angielskiej. Ryszard nie zwrócił na to uwagi. Eleonora wysłała do syna Jana z Alencon, który w kwietniu 1192 roku przybył do Ziemi Świętej z nowymi listami. Tej korespondencji Plantagenet nie mógł już zignorować.

Matka szczegółowo opisała w nich, jak Jan plądruje Szachownicę, wymaga od anglonormandzkich możnych przysięg wierności, a także zamierza przy poparciu króla Francji rozwieść się z hrabiną Gloucester i poślubić Alas, co ma być wstępem do sięgnięcia po koronę.

Eleonora, podobnie jak niegdyś Suger, nawołujący Ludwika, aby wracał do królestwa, bo jego brat Robert Dreux usiłuje przejąć władzę, teraz błagała syna, by porzucił inne plany i śpieszył do domu, nim będzie za późno.

Ryszard rozkoszował się pozycją najpotężniejszego chrześcijańskiego władcy w Outremer. Kiedy liczni wrogowie Guya de Lusignana zmusili go do ustąpienia z tronu, w zamian dostał od angielskiego monarchy tron Cypru i stworzył na wyspie kolonię uciekinierów z targanej sporami Ziemi Świętej. Wnuk Eleonory, a syn jej kapetyńskiej córki, Marie z Szampanii, ruszył do Tyru, aby przywieźć Konradowi z Montferratu wieść, iż został królem Jerozolimy. Zanim jednak dokonano koronacji, Konrad został śmiertelnie pchnięty nożem na ulicy, gdy wracał z uczty u biskupa Beauvais. Jego następcą, którego mogły zaakceptować obie wojujące frakcje, został młody hrabia Henryk z Szampanii. W ciągu tygodnia ożeniono go z wdową po Konradzie, Isabelle - co dało jej mało czasu na żałobę, nawet jak na warunki Ziemi Świętej - i w ten sposób stał się nowym monarchą łacińskiego królestwa.

Ryszard pragnął doprowadzić do innego małżeństwa, aby przez nie uzyskać porozumienie z Saladynem. Moźni królestwa podchodzili jednak do tego związku z o wiele mniejszym entuzjazmem. Plantagenet zaproponował bowiem rękę Joanny bratu Saladyna, Al-Adilowi, znanemu też po imieniu Safadin. Zamierzał osadzić tę parę na tronie, jako króla i królową Jerozolimy, a w posagu dać siostrze królestwo. Władca Anglii, poniesiony własnym entuzjazmem, nazywał już Al-Adila „swoim bratem”, pasował go na rycerza i czynił przygotowania do jego chrztu. Saladyn nie widział niczego złego w tym szalonym planie, jeśli tylko mógł on uwolnić kraj od Europejczyków. Przyszła panna młoda nie miała jednak zamiaru zmieniać wiary. Wszystko zaś upadło, gdy Joanna w pełnym pasji wybuchu oburzenia, tak rzadkim wtedy u szlachetnie urodzonych kobiet, odmówiła poślubienia muzułmanina, nawet gdyby się nawrócił. Wezwała wszystkich dostojników kościelnych obecnych w Ziemi Świętej, aby ją poparli.

Ryszard starał się przewyciężyć opór siostry, powołując się na zdanie papieża w kwestii ponownego zamążpójścia wdów. Kiedy i to się nie powiodło, obiecał Saladynowi, że Al-Adil dostanie w zamian jego kuzynkę, Eleonorę z Bretanii. Córka Gotfryda była całkowicie zależna od woli angielskiego króla, ale nawet on nie wierzył, że takie posunięcie cokolwiek da. Rozpaczliwie szukał więc sposobu na doprowadzenie do ugody środkami politycznymi. Pusty skarbiec nie pozwalał mu na dalszą walkę, a on nie chciał się przyznać do zupełnej porażki.

Zapowiadał, że zwycięstwo nastąpi w okresie 20 dni po Bożym Narodzeniu 1191 roku. Dopiero jednak dziewięć miesięcy później, 1 września 1192 roku, Hubert Walter, biskup Salisbury, podpisał traktat pokojowy z muzułmanami. Duchowny ten zastąpił zmarłego arcybiskupa Baldwina w funkcji głównego kapelana wyprawy. Podczas rokowań zręcznie, choć bezskutecznie, wysuwał żądania chrześcijan. Zawarty układ ogłaszał Ryszarda i Saladyna sojusznikami. Żaden z nich nie miał podnieść miecza przeciw drugiemu w ciągu

najbliższych trzech lat, trzech miesięcy i trzech dni - pod warunkiem jednak, że świeżo postawione mury Aszkelonu, przy których budowie sam Ryszard pracował jako robotnik, zostaną zburzone do gołej ziemi. Krzyżowcom pozwolono utrzymać zdobyte z trudem pas wybrzeża, a pielgrzymom wszystkich wiar zapewniono wolny dostęp do świętych miejsc.

Żongler Ryszarda, imieniem Ambrose, znalazł się w jednej z grup pielgrzymów i ze łzami opisywał swemu panu Grób Chrystusa, Górę Kalwarie oraz grób Marii Panny, wskazane przez matkę Konstantyna Wielkiego, Helenę, gdy w IV wieku odwiedziła Jerozolimę w poszukiwaniu relikwii. Saladyn wielkodusznie zapraszał Ryszarda do Świętego Miasta jako swego osobistego gościa, ale przysięga krzyżowca nie pozwalała królowi wejść tam inaczej niż w roli oswobodziciela. To zaś obecnie w ogóle nie wchodziło w rachubę.

W europejskich posiadłościach Plantagenetów niepokoje wszczęte przez Jana i Filipa rozlały się aż po Tuluzę. Bertin, seneszał Akwitanii, najechał to hrabstwo wraz z wnukiem Eleonory, Ottonem z Brunszwiku, i księciem Sanchem z Nawarry, bratem Berengarii. Połączone siły zajęły warownie i miasta, na krótko rozłożyły się obozem w odległości lotu strzały z łuku od murów Tuluzy, potem zaś ruszyły na północ, aby „uspokoić” Owernię i Angouleme.

Nawet Ryszard nie mógł już dłużej udawać, że zdoła coś jeszcze zrobić w Outremer. Tydzień po wyprawieniu Joanny i Berengarii na Sycylię, o zmroku 9 października 1192 roku wyruszył z Akry w drogę powrotną. Podczas krucjaty naraził się tylu osobom, że musiał błagać mistrza templariuszy o eskortę, w zamian płacąc mu „saladyńską dziesięciną”. Ukradkowe skoki od wyspy do wyspy, w jednej galerze bez konwoju, po nawiedzonym przez piratów Morzu Egejskim, były dosyć żalosnym powrotem monarchy, który do Ziemi Świętej przybył z 200 okrętami.

„HAŃBA.!”

Kiedy jesień 1192 roku zmieniała się w zimę, potok krzyżowców wracających do Normandii przybrał rozmiary wielkiej rzeki. Eleonora usłyszała od nich opowieści o męźnych czynach Ryszarda, jego sile i bezprzykładnej odwadze. Nie dała się jednak omamić. Wszystkim historiom o zwycięstwach i chwale przeczyła wszak niewątpliwa porażka krucjaty. Podobnie 50 lat wcześniej było z wyprawą, w której królowa sama brała udział. Wszelkie usprawiedliwienia brzmiały dla niej tak samo jak wtedy, tym razem jednak to brudne sprawy Franków, Niemców i pouilains nie dały królowi Anglii i jego dzielnym wasalom ostatecznie zwyciężyć nad Saracenami, Eleonora wciąż dopytywała się, gdzie jest król? A odpowiedzi wprawiały ją w zakłopotanie. Wiadomo było, że Ryszard opuścił Ziemię Świętą na pokładzie szybkiej galery, która powinna dotrzeć do celu prędzej niż zwykłe statki, wiozące mniej znacznych podróżników. Ostatnio okręt z monarchą zatrzymał się na Korfu, widziano go nieopodal przyjaznego, normandzkiego portu Brindisi. Ale już dalsze losy króla pozostawały nieznanne.

Powracający z krucjaty rycerze korzystali w podróży z takich wierzchowców i pojazdów, jakie dał im los. Ryszard, nawet gdyby kupował lub rekwizował sobie konie, i tak powinien już dawno przybyć na swe ziemie. Eleonora widziała, jak krzyżowcy składają swoje porozbijane życie, a Joanna i Berengaria nadal czekały na Plantageneta, aby ten dołączył do nich w Rzymie i triumfalnie powrócił do swego królestwa. Królowa matka, nie mając prawnie określonego statusu, wróciła do Anglii, aby pilnować biskupów Waltera z Rouen i Hugh z Durham, a także pozostałych sędziów. Święta Bożego Narodzenia 1192 roku nie były dla niej wesołe, bo już nie tylko poplecznicy Jana szeptali, że król umarł.

Istnieje kilka niepełnych przekazów o powrotnej wędrówce Ryszarda. Zgodnie z relacją jego kapelana Anzelma, zdaną Ralphowi z Coggeshall, wspólnie ruszyli ku Marsylii, razem z Baldwinem z Bethune, jego pisarzem Filipem i templariuszami. Na kilka dni zatrzymali się w bezpiecznej, cypryjskiej przystani i miesiąc po opuszczeniu Akry dotarli na Korfu. Po drugiej stronie cieśniny leżało Brindisi, skąd wiodła już prosta droga do domu, niestety zagrodzona przez armię cesarza niemieckiego, który był wrogo usposobiony do Ryszarda, zarówno z powodu traktatu zawartego w Mesynie, jak i znieważenia jego wasala, Leopolda Austriackiego.

Plantagenet uznał więc, że najlepiej będzie opłynąć skraj Półwyspu Apenińskiego i wylądować w południowej Francji. Kiedy zawinął do jednego z włoskich portów, być może Pizy, dowiedział się, iż unikając jednego wroga, żeglujecie prosto w pułapkę zastawioną przez drugiego. Hrabia Rajmund z Tuluzy wraz z sojusznikami nie mógł się już doczekać chwili, gdy pomści na Ryszardzie i jego przyjaciółach poniżenie doznane od

Otona z Brunszwiku. Złamał pokój Boży i pozostawiał pułapki wzdłuż całego śródziemnomorskiego wybrzeża Francji. Król Anglii mógł więc tylko wylądować na Costa Brava i ruszyć na zachód, do Nawarry. To wiązało się jednak z przejściem przez terytorium Aragonii - sprawą ryzykowną dla zięcia Sancha Mądrego. Ryszard cofnął się wzdłuż wybrzeża do Korfu, gdzie za 200 srebrnych marek wynajął dwie rumuńskie galery pirackie, aby eskortowały go na północ Adriatyku.

Sztorm rzucił wszystkie trzy statki na wybrzeże Istrii, nieopodal dzisiejszego Triestu. Tam zaś rządili wasale Leopolda Austriackiego. Król i jego towarzysze, przebrani za pielgrzymów, poprosili miejscowego seniora hrabiego Mainerda o list żelazny, ze względu na pokój Boży. Gdy go otrzymali, ruszyli w dalszą drogę. Ryszard udawał bogatego kupca, ale wielu austriackich krzyżowców mogło go poznać po wzroście, rudych włosach, postawie wojownika i wrodzonej arogancji, niezbyt pasującej do uniżonego handlarza. Normand czycy z Argentan, którzy mieszkali w tych stronach, wiedzieli, z kim mają do czynienia, jednak nie wydali swojego diuka, choć za wskazanie Ryszarda obiecywano wysoką nagrodę.

Plantagenet sądził, że ocalić może go tylko szybkość, dlatego jechał w zabójczym dla koni tempie - w ciągu trzech dni przebył ponad 600 kilometrów. Przy okazji uniknął też dwóch zasadzek. Za pierwszym razem, by uciec, poświęcił ośmiu templariuszy, za drugim sześciu. Wreszcie jednak atak malarii zatrzymał go w wiosce Ganina, nieopodal Wiednia. Tożsamość chorego wyszła na jaw za sprawą przechwalek wędrującego z nim niemieckiego chłopca. Zbyt słaby, aby wsiąść na konia, w przebraniu kuchcika został zanieiony do obskurnej tawerny. Choć półżywy i w towarzystwie jedynie garstki przyjaciół, nie stracił pychy Plantagenetów. Nie zgadzał się poddać, póki Leopold Austriacki nie opuści Wiednia, gdzie spędzał właśnie Boże Narodzenie, i nie przyjmie od niego miecza. Zrobiwszy to, diuk kazał leczyć jeńca wśród wygod jednocześnie i pod bardzo czujną strażą.

Eleonora przed świętem Trzech Króli dowiedziała się od wędrowców z Paryża o liście, jaki od cesarza dostał król Filip. Wynikało z niego, że Ryszard jest więźniem człowieka, którego obraził w Akrze. List Henryka Hohenstaufa kończył się słowami: ... jako że jest on teraz w naszej mocy, a zawsze robił wszystko, aby ci przeszkodzić i cię rozdrażnić (...), niezwłocznie odpowiednio powiadomić Waszą Godność (...) wiedząc, że samo to jest [ci] bardzo miłe.

Królowa matka natychmiast rozkazała opatom z Boxley w Kent i Roberts bridge w Sussex, aby ruszyli do Niemiec i dowiedzieli się, gdzie przetrzymywany jest Ryszard. Z taką samą misją wyprawili się też biskup Savaric z Bath, spokrewniony z cesarzem. Także biskup Hubert Walter, kuzyn zmarłego Ra nulfu de Glanville, wracając z Rzymu, zmienił kierunek podróży i ruszył na wschód. Niezmordowany Walter Longchamp, który twierdził, że widział w Paryżu oryginał listu od cesarza, ruszył ich śladem, chcąc rozeznać się w sytuacji.

Eleonora tylko dlatego sama nie ruszyła do Niemiec, że bała się tego, co pod jej nieobecność zrobią Jan i Filip. Użyła więc dyplomacji. Przypomniała Cele stynowi III, że zarówno Ryszard, jak i jego ojciec wspierali go, gdy był jeszcze kardynałem. Zyskała też pomoc książąt oraz dostojników duchownych dla krzyżowca, uwięzionego z pogwałceniem

pokoju Bożego. Miała rację, że nie wyprawiała się na poszukiwania, które z powodzeniem mogła zlecić innym, bo Jan przekradł się na drugą stronę kanału La Manche i z poparciem króla Filipa, ich wspólnego suwerena, żądał właśnie hołdu od normandzkich baronów. Twierdził bowiem, że Ryszarda można już traktować jak zmarłego.

W Rouen, gdzie wciąż przetrzymywano biedną Alais, napotkał powszechną nieufność. Zaszły się więc w Alençon, ale niechęć tamtejszych poddanych zmusiła go w końcu do szukania schronienia w Paryżu. Tam zaś Filip spełnił jego pragnienie i wyznaczył na diuka Normandii. W zamian zażądał rozvodu Jana z Isabelle z Gloucester, ze względu na zbyt bliskie pokrewieństwo, oraz poślubienia przez młodego Plantageneta nieszczęsnej Alais.

Król Francji, korzystając z okazji, najechał Vexin, wziął Gisors i zażądał od Rouen poddania się i uwolnienia jego przyrodniej siostry. Earl Leicester, na którym ani liczebność, ani wyposażenie małego oddziału francuskiego monarchy nie zrobiły wrażenia, odparł, że nie dostał od Ryszarda rozkazu zwrotu zakładniczki. Ale jeśli władca Franków chciałby poznać normandzką gościnność, wystarczy, iż samotnie przejdzie zwodzony most.

Filip nie miał ochoty trafić od niewoli i być wymienionym za króla Anglii, przyrzekł więc tylko, że wróci i pomści zniewagę. Potem dał Janowi pieniądze na wynajęcie niewielkiej armii flamandzkich najemników, z którą ten miał najechać Anglię po zakończeniu wielkiego postu. Wypadałoby w tym miejscu zacytować epitafium sir Johna Harringtona: „Zdrada nie popłaca, czemuż tak się musi dźiać? Bo gdy popłaci, zdradą nikt jej nie śmie zwać”. Po obu stronach kanału zastanawiano się teraz nad jednym - jeśli Ryszard naprawdę umarł w niewoli, kto zostanie uznany wiernym, a kto zdrajcą?

Eleonora doszła do wniosku, że uwięzienie Jana może spowodować otwarty konflikt z jego licznymi poplecznikami. Uznała zatem, że lepiej będzie, jeśli urzędnicy Korony w portach nad kanałem zaaresztują każdego najemnika, który zejdzie na ląd, a pozostałych skłonią, aby wrócili do Flandrii. W tych działaniach wesprzeć ich miał ford [Oddział pospolitego ruszenia (przyp. tłum.)] złożony z ludzi pamiętających wyczyny Flamandów króla Stefana w południowo-wschodniej Anglii.

W Niemczech spierano się tymczasem o to, kto powinien dostać najcenniejszego jeńca świata. Diuk Leopold uważał, że ma pierwszeństwo, bo to jego proporzec znieważono w Akrze i to on przyjął od Ryszarda miecz. Cesarz, jako jego suweren, przypominał jednak, że „diuk Austrii” to jedynie tytuł honorowy, a poza tym król w niewoli diuka to coś sprzecznego z prawem feudalnym. I dlatego właśnie jemu, Hohenstaufowi, należy przekazać Ryszarda.

Urażona duma Leopolda mogła wprawdzie skłonić go do poświęcenia okupu na rzecz przyjemności zezwolenia, aby hardy więzień zmarł w tajemniczych okolicznościach gdzieś w nieznanym zamku - nawet gdyby Rzym miał zareagować na to gwałtownie. Na spotkaniu w Wiirzburgu w lutym 1193 roku udało się jednak w końcu doprowadzić do ugody. W zamian za obietnicę 20 000 marek z ewentualnego okupu, Ryszarda zabrano z zamku Durnstein, leżącego na zachód od Wiednia, i przewieziono do cesarskiego więzienia w Ratzbonie, potem zaś do Wurzburga.

Nie minęły trzy miesiące od czasu, kiedy cesarski kurier dotarł do Paryża, gdy w Niedzielę Palmową, 21 marca 1193 roku, dwóch wysłanników Eleonory znalazło Ryszarda w Ochsenfurcie. Wędrował pod eskortą na dwór cesarza, który na Wielkanoc zatrzymał się

w Speyer. Wraz z wysłannikami, albo niedługo po nich, zjawił się też Longchamp. Okazało się, że król jest w dobrym zdrowiu i nastroju. Swoich strażników i ich panów oczarował udawaną wesołością, wierszami i zachowaniem godnym rycerza.

Na wieść o ostatniej zdradzie Jana, Ryszard wyśmiał pomysł, że jego słaby brat mógłby zdobyć tron, nawet przy pomocy Filipa. Wysłał jednak Huberta Waltera z powrotem do Anglii, z listem mianującym go arcybiskupem Canterbury. To właśnie od niego 20 kwietnia Eleonora dowiedziała się, że jej ukochany syn żyje i ma się nieźle. W kraju radowano się podwójnie - z tego, że Ryszard nie umarł i że nowym prymasem nie jest Longchamp.

Kiedy arcybiskup Hubert wyjeżdżał, królewskiego więźnia nadal jeszcze nie dopuszczono do cesarza. Krążyła jednak plotka, że okup za niego ma wynieść 100 000 marek. Eleonora i jej sędziowie czekali zatem, czy pogłoska ta się potwierdzi. Odnalezienie króla uspokoiło też Jana, który mącił w państwie, korzystając z powszechnej niepewności. Niejasna pozycja królowej matki czyniła teraz Eleonorę idealnym pośrednikiem w rokowaniach. Jan mógłby nie zechcieć oddać zamków sędziom, lecz Eleonorze zgodził się przekazać warownie Wind-sor, Wallingford i Peak. Uzgodnił, że dostanie je z powrotem, jeśli z jakiegoś powodu Ryszard jednak nie wróci.

W Speyer cesarz okazał się odporniejszy na urok Plantageneta niż jego dotychczasowi strażnicy. Przedstawił więźniowi długą listę zarzutów, w tym zamordowanie Konrada z Montferratu - bliskiego krewnego diuka Leopolda. W skład malutkiej świty angielskiego monarchy wchodził biskup Savaric z Bath, opaci Boxley i Robertsbridge, a także kapelan Ryszarda - i Longchamp. Doskonała znajomość łaciny pozwoliła temu ostatniemu kilkakrotnie naigrywać się z Huberta Waltera, który słynął ze swych lapsusów językowych, czasem bardzo zabawnych. Ryszard, ufny w swój dar wymowy, przedstawił się po łacinie jako uosobienie rycerstwa, biorącego udział w największej z rycerskich wypraw. Przekonał wielu wasali Henryka, że rzeczywiście stanowi ucieleśnienie ideału wojownika.

Na koniec przemowy ukląkł przed cesarzem - i zalał się łzami! Miał zresztą do tego talent. Henryk Hohenstauf uległ w końcu nastrojom zgromadzonych możnych, podniósł swego jeńca na nogi i zezwolił mu usiąść ze sobą na podwyższeniu. Za wolność Ryszarda zażądał jednak sumy 66 000 funtów, czyli 100 000 srebrnych marek. Plantagenet miał zostać wypuszczony po przekazaniu 70 000 marek, a jako gwarancję wpłacenia reszty pieniędzy dać 200 zakładników ze szlacheckich rodów. Wszystko zaś miało być karą za to, że szwagier Ryszarda, Henryk Lew, nie poparł cesarskich planów, a także stanowić zadośćuczynienie za znieważenie Leopolda. Zapewniłoby mu to nieźle wiano dla żeniącego się syna, zresztą narzeczona dla tegoż syna też miała być częścią okupu. Zażądano wnuczki Eleonory Eleonory Bretońskiej, której rękę Ryszard zaproponował Al-Adilowi, gdy Joanna uparcie odmawiała poślubienia Saracena.

Cesarz chciał też uwolnienia swego krewnego, Izaaka Komnenuśa, ciągle jeszcze więzionego na Cyprze, i zwrócenia mu córki, trzymanej przez Joannę i Berengarię w Rzymie. Kazał też dostarczyć 50 galer i 200 rycerzy na wojnę z Tankredem, co miało zrekomensować traktat z Mesyny, podważający prawo syna cesarzowej Konstancji do władania Sycylią.

W Wielki Czwartek kapelan Ryszarda ruszył do Anglii, wioząc żądanie okupu i list od króla do Eleonory. Angielski monarcha pisał do matki, że to właśnie Longchamp był osobą,

która doprowadziła do spotkania z cesarzem. Plantagenet podał dokładną cenę ze swe uwolnienie i polecił Eleonorze, aby nadzorowała zbieranie pieniędzy. Miała też starannie zapisywać, ile dał każdy z baronów - tak, by król wiedział potem, w jakim stopniu winien się odwdzięczać swoim wasalom. Oczywiście, najwyżsi sędziowie królestwa mieli dać innym przykład hojności.

Królowa matka od razu zabrała się do pracy. Wyzaczyła pięciu pełnomocników, którzy mieli się zająć zbieraniem okupu: Huberta Waltera, biskupa Ryszarda z Londynu, earla Arundel, earla Surrey i Henry'ego fitz Ailwina, pierwszego burmistrza Londynu. Tamtejszych mieszczan obciążano kosztami mniej więcej takimi jak baronów i rycerstwo, którzy płacili czwartą część rocznych rent i dochodów. Każde lenno oszacowano na 20 szylingów.

Zebranie okupu z kraju wycieńczonego „saladyńską dziesięciną” i innymi daninami związanymi z krucjatą wymagało pomocy Kościoła. Hubert Walter, który formalnie dnia 30 maja 1193 roku stał się arcybiskupem Canterbury, powiadomił biskupów królestwa, że są odpowiedzialni za zebranie podatków od duchowieństwa. Ci księża, którzy żyli z dziesięciny, mieli oddać dziesiątą część swoich przychodów. Kanonikom z katedry Gotfryda Bastarda w Yorku nakazano przekazanie ćwierci majątku, ale odmówili, choć wszystkie inne opactwa i katedry przetrząsały skarbce w poszukiwaniu złota i klejnotów. Wydano im zatem skrypty dłużne, płatne po powrocie króla. Nawet ubogie opactwa gilbertianów, które nie gromadziły szlachetnych kamieni ani kruszców, zobowiązano do przekazania rocznej strzyży wełny z ich stad.

Ryszard nie miał pojęcia o rzeczywistej wartości pieniądza i optymistycznie przyjął, że poddani szybko zapłacą każdą sumę, jakiej zażąda. Tak się przecież działo, kiedy wykupywano pojmanego na turnieju rycerza, dając zań okup stosowny do jego pozycji. A skoro król Anglii był najszlachetniejszym i najbogatszym z chrześcijańskich monarchów, raczej nie mógł się spodziewać niskiej ceny. Zapłacenie jej było zaś obowiązkiem i przywilejem poddanych.

Cesarz nie chciał dopuścić, aby krasomówcze talenty Plantageneta zyskały mu zwolenników, dlatego trzymał go w ścisłym zamknięciu, w ponurej fortecy Trifels. Dopiero Walter Longchamp nakłonił Henryka, aby przeniósł więźnia do mniej posępnego Hagenau. Potem z błogosławieństwem monarchy kanclerz ruszył do Anglii po zakładników. Gdy wiosna przeszła w lato, Ryszarda zaczęto traktować bardziej jak gościa niż więźnia, szczególnie że w Zielone Świątki rodzina Hohenstaufa odwiedziła Hagenau. Cesarz, także uzdolniony muzycznie, zmierzył się nawet z królem w poetyckim turnieju. Ryszard świetnie radził sobie w takich konkursach, wprawy w nich nabrał dzięki pobytowi na dworze Eleonory w Poitiers.

Ciągły strumień kościelnych dostojników, wędrujących między posiadłościami Andegawenów po obu stronach kanału La Manche a miejscami przetrzymywania angielskiego władcy, sprawił, że w oczach niemieckiej szlachty miał on więcej „prestżu cesarskiego męża stanu (...) niż ponurej godności kogoś zdanego na łaskę”. Hohenstauf odłożył planowane na czerwiec 1193 roku spotkanie z Filipem. Francuski monarcha, urażony tym, że cesarz nie pytał go o zdanie od czasu wysłania listu, chciał części okupu jako rekompensaty za zniewagi, których doznał od Ryszarda.

W zamian proponował arcybiskupa Reims jako pośrednika w sporze między Henrykiem Hohenstaufem a jego własnymi biskupami, pod warunkiem że Plan tagenet zostanie tam, gdzie jest teraz. Cesarz, spotkawszy się z Filipem w lecie w Lotaryngii, zastanawiał się, ile sojusz z królem Francji jest wart w porównaniu z okupem.

Ryszard był przekonany, że wkrótce odzyska wolność. Mógł pisywać listy, do kogo sobie tylko zażyczył - jeśli miało to przyspieszyć zbieranie pieniędzy. Strażnicy nie oponowali również, gdy admirał Stefan z Turnham zabrał do Londynu zbroję, którą Ryszard nosił w Ziemi Świętej, jako upomnienie dla tych poddanych króla, którzy jeszcze nie opróżnili sakiewek.

Król nie wysłał listów tylko do Berengarii, za to Eleonorę nazywał „drogą matką”, a także „z Bożej łaski królową Anglików”. Pisał nawet do Starca z Gór w dalekiej Syrii, prosząc go, jako przywódcę sekty asasynów, by potwierdził, że to jego ludzie zabili Konrada z Montferratu.

Jak można było przewidzieć, nadeszła tajemnicza odpowiedź, którą Ryszard wymachiwał przed cesarzem, twierdząc, że jest całkiem niewinny.

W Anglii pieniądze na okup nie płynęły strumieniem, lecz zaledwie kapały. Powodem tego były kradzieże, dokonywane przez kvestarzy, którzy działali poza normalnym systemem podatkowym. Wielu z nich oskarżono później o branie pieniędzy do własnych sakiewek. Gdy do Londynu przybywał wreszcie transport pieniędzy, złoto, srebro i kosztowności zamykano pod ścisłą strażą w katedrze Świętego Pawła, w sakwach oznaczonych pieczęciami Eleonory i arcybiskupa Huberta Waltera. Kiedy pierwsza próba ściągnięcia daniny dała niewielkie efekty, królowa nakazała ją powtórzyć, a potem dokonać po raz trzeci, surowo karząc skąpców i spóźnionych. Nie najlepiej przychodziło też wyciąganie pieniędzy ze zbiedniałych posiadłości na kontynencie.

Jeszcze większą niechęć niż podatki wywołała sprawa zakładników, którzy mieli stanowić poręczanie spłaty reszty okupu. Longchamp, mniej już butny niż kiedyś, wrócił z Hagenau niejako kanclerz i sędzia, ale biskup Ely - wierny sługa Korony, którego obowiązkiem było wspólne z Eleonorą znalezienie odpowiednich osób. Matka Ryszarda energicznie zajęła się tą sprawą, bo liczyła, iż w ten sposób sprawi, że rody wyznaczone do oddania dzieci, a ukrywające dotąd swoje dochody, zapłacą teraz większe sumy. Wszak im więcej gotówki dostanie cesarz, tym mniej trzeba mu będzie poręczycieli. Sama jednak odmówiła powierzenia Longchampowi swego wnuka, Williama z Manchesteru, syna Henryka Lwa. Wiele innych rodzin także nie oddawało swych synów, tłumacząc, że biskup Ely nie jest osobą, która nadaje się do opieki nad chłopcami, i w zamian posyłała córki.

Eleonora cały czas nie spuszczała oka z Jana, któremu nie wolno było opuścić Anglii. Przechwytywała wszystkie listy, jakie przychodziły do niego z Paryża. Na odległość karciała też papieża za to, iż jak twierdziła, nie udzielił jej stosownie ofiarnej pomocy. Jej sekretarz, Piotr z Blois, teraz archidiakon Bath, słyszał ze swych dowcipnych kalamburów i epigramów. Oskarżył Celestyna, że trzyma miecz świętego Piotra w pochwie i trzykrotnie zaniechał wysłania pośredników. Żartował też, że choć posłano legatów do cesarza, okazało się, iż trzyma ich zbyt krótka smycz. Po łacinie, zwięźle: *potius ligati quam legati*.

Eleonora twierdziła, że gdyby jej syn był bogaty, papieżstwo dawno by się zajęło jego sprawą, licząc na nagrodę. Podpisywała się zaś niejako „z Bożej łaski królowa”, ale „z

Bożego gniewu królowa”. Jako księżna Akwitanii nie omieszkała też zawrzeć w liście do Celestyna lekko tylko zawołanej sugestii, że jeśli papież nie zasłuży na jej wdzięczność, ona pozwoli, aby na południu Francji bez przeszkód szerzyła się herezja katarów.

Postępując w typowy dla siebie sposób, odprawiła też kardynałów Agnania go, Jordana i Oktawiana, gdy tylko przestali jej być potrzebni. Ale cóż mógł zrobić papież? Ekskomunikował diuka Leopolda za to, że podniósł rękę na krzyżowca, i zagroził Filipowi, że jego też ekskomunikuje za naruszenie pokoju Bożego, jeżeli tylko coś zyska na niewoli Ryszarda. Zagroził interdyktem nawet Anglii, gdyby nie zapłaciła okupu. Nie mógł jednak zmusić cesarza do niczego, bo sam chronił olbrzymie posiadłości Kościoła w Niemczech i liczył się z siłami Henryka Hohenstaufa w Italii. Latem 1193 roku Ryszarda przewieziono do Wormacji nad Renem, gdzie król dzięki osobistemu urowi sprawił, iż sprowadzono mu z Anglii jego sokolnika i ulubione ptaki, a także stroje i przybory codziennego użytku. W trakcie 5-dniowej narady cesarz rozważył wszystkie możliwości wiążące się z roszczeniami Filipa i uznał, że królewski więzień odzyska wolność, jeśli na swe ryzyko sprowadzi do Niemiec dwie trzecie okupu oraz stosowną liczbę zakładników. Całą sumę podwyższono jednak o 50% - dodatkowe 50 000 marek miało zastąpić bezpośrednią pomoc Ryszarda w wojnie przeciw Tankredowi. Odpowiednio zwiększyła się też liczba zakładników.

Henryk Hohenstauf nie zachwyił się przechwałkami Ryszarda, że to on nakłonił niemieckich biskupów, aby zakończyli swój długi spór z władcą. Zmiana polityki episkopatu była jednak efektem nalegań papieża Celestyna, czynionych właśnie w jego sprawie. Plantagenet doprowadził też do pojednania rodów Hohenstaufów i Saskiego. Henrykowi Lwu zaproponowano, że jego syn dostanie rękę Konstancji, kuzynki dostojnego więźnia.

Ryszard, zapewne w Wormacji, ułożył gdzieś pod koniec 1194 roku sirventes adresowany do swej przyrodniej siostry, Marie de Champagne. Wyraził w nim zniecierpliwienie powolnym tempem, w jakim jego poddani zbierają pieniądze. *Ja nuls hom pres non dira sa rason adrechament, si com hom dolens non mas per confort deu hom faire canson Pro n'ay d'amis, mas paure son li don ancta lur es, si per ma resenzon soi sai dos yvers pres.* [Człowiek zamknięty we więzieniu złym/smutno śpiewa i smutny składa rym/bo w smutkach może się pocieszać nim/mam przyjaciół, lecz przyjaźń ich jak dym/na okup skapią, hańba, by dwie zim, był tak uwięzionym.] [Pieśń więzienna, przeł. J. Kowalski, na płycie Rycerze dobrej opieki. Pieśni wypraw krzyżowych po polsku, wyd. Paganini 2003 (przyp. tłum.).

Cesarz wysłał 20 grudnia list do angielskich możnych, w którym oznajmił, że dnia 17 stycznia uwolni wreszcie swego „drogiego przyjaciela Ryszarda”, a sam „drogi przyjaciel” wezwał w Boże Narodzenie arcybiskupa Rouen i Eleonorę, żeby przyjechali do niego do Speyer, ze wszystkimi pieniędzmi, jakie do tej pory udało im się zebrać. Dzięki temu mógłby być pewny, że zarówno pieniądze, jak i zakładnicy zostaną przekazani na czas. Królowa, zanim opuściła Anglię z imponującym orszakiem i sporą eskortą, według poleceń Ryszarda wyznaczyła arcybiskupa Huberta Waltera najwyższym sędzią. Pod jej nieobecność i do powrotu monarchy czyniło go to niekwestionowanym rządcą kraju.

Dnia 6 stycznia 1194 Eleonora przybyła do Kolonii, a 17 stycznia usłyszała, że zwolnienie jej syna zostanie jednak opóźnione. Cesarz otrzymał konkurencyjną ofertę z Paryża: Filip proponował 50 000 marek, a Jan 30 000, jeśli Ryszard pozostanie w niewoli do dnia świętego Michała. Obaj liczyli, że do tej pory przejmą już kontynentalne posiadłości Plantagenetów. Proponowali także inne rozwiązanie - 100 funtów wypłacane co miesiąc, tak długo, jak Ryszard pozostanie więźniem. Wielka Rada na wieść o tym pozbawiła Jana wszystkich posiadłości, a on i jego główni poplecznicy zostali ekskomunikowani. Za radą Huberta Waltera potępiła też przed papieżem Longchampa, w liście obwieszonym pieczęciami wszystkich członków. List miał zostać najpierw pokazany przebywającemu w Niemczech Ryszardowi, aby wiedział, co poddani sądzą o jego kanclerzu.

W Moguncji, 2 lutego 1194 roku, radość Eleonory ze spotkania z synem po trzech i pół roku niewidzenia została zatruta nowiną, że Filip podniósł wartość francuskiej oferty do 100 000 marek, a Jan swojej do 50 000. Mieli tyle zapłacić, jeśli dostaną Ryszarda lub jeśli jeszcze rok pobędzie on w niemieckiej niewoli. Suma ta równała się okupowi zebranemu w całej Anglii.

Cesarz, chcąc poznać kontrofertę do tej kontroferty, pokazał owe listy Ryszardowi i jego matce. Niezależnie od tego, co baronowie i biskupi Anglii sądzili o Longchampie, nadal cieszył się on łaską króla i był jednym z orszaku Eleonory na dworze cesarskim tego dnia. Zwrócił uwagę w swojej przemowie, że Filip i Jan nie mają żadnej szansy, aby zebrać tak gigantyczną ilość pieniędzy, kilkakrotnie przewyższającą roczne francuskie dochody z podatków. Nie udałoby im się to, nawet gdyby zdołali podbić i splądrować Normandię oraz inne kontynentalne posiadłości Andegawenów.

Dla Henryka Hohenstaufa sprawa była skomplikowana. Gdyby puścił Ryszarda wolno, straciłby francuskie poparcie w sporze z biskupami i to w chwili, gdy Anglicy też nie bardzo go cenili. Zażądał więc, aby Plantagenet uznał, że władza Anglią jako jego wasal. Doradcy króla byli przerażeni, ale czy Eleonora przejęłaby się zmianą zależności od Kapetyngów na zależność od Hohenstaufów? A jeśli chodzi o wiążący się z tym roczny trybut, to czym był w porównaniu z życiem i wolnością syna Henryka Andegaweńskiego?

Dnia 4 lutego Ryszard złożył cesarzowi hołd i wreszcie odzyskał wolność. Typowymi dla siebie, gładkimi słowami stwierdził, że swe ziemie po obu stronach kanału La Manche dzierży teraz jako wasal Hohenstaufa, któremu będzie płacił rocznie 5000 funtów. Zerwał z głowy czapkę i wręczył ją cesarzowi na potwierdzenie, że rezygnuje z zależności od Kapetyngów. Ostatnim warunkiem Niemców było, żeby arcybiskup Rouen, który odegrał główną rolę w rokowaniach, pozostał w cesarstwie jako zakładnik.

Kiedy Filip dowiedział się, że wypuszczono jego nieprzyjaciela, powiadomił o tym przebywającego w Anglii księcia Jana. Ostrzegł go, iż „diabeł jest na wolności”. Przerażony Jan uciekł z wyspy i ukrył się w Paryżu. Ze względu na niepokoje w królestwie, spowodowane jego wyjazdem na krucjatę i długą niewolą, Ryszard chciał czym prędzej wracać do domu i ukarać zdrajców. Jedyne Eleonora mogła go nakłonić do wolniejszej, lecz godnej męża stanu wędrówki, co zresztą uczyniła. Król spędził kilka dni u biskupa Kolonii, zatrzymał się u diuka Louvain w jego zamku w Antwerpii, zajrzał do Brukseli, a także wielu innych miejsc, gdzie zawierał i potwierdzał mogące się kiedyś przydać sojusze

z ziemiemi na wschodnich granicach Francji.

W Antwerpii wierny Stephen z Turnham przywitał Eleonorę i swego króla na pokładzie okrętu „Trenchemer”. Nieopodal ujścia rzeki Shelde na jedną noc przeszli na większy statek, potem wrócili na „Trenchemera”, aby w nim przemierzyć kanał La Manche. Bali się patroli, jakie Filip mógł rozesłać, aby ich schwytać, dlatego podnieśli kotwicę dopiero wieczorem. Wylądowali w Sandwich „o dziewiątej godzinie dnia”, 12 marca. Sześć tygodni po opuszczeniu Speyer ruszyli z Sandwich, aby nad grobem Becketa w katedrze Canterbury podziękować Bogu. Zanocowali na zamku Rochester.

Być może w ten sposób Eleonora chciała dać londyńczykom czas na ozdobienie sztandarami i proporcami miasta, które wpłaciło przeważającą część okupu. Przy wtórze wszystkich dzwonów stolicy Ryszard poprowadził procesję do katedry Świętego Pawła, opróżnionej teraz ze skarbów. Wysłannicy cesarza, którzy przybyli, aby nadzorować wypłatę reszty okupu, spodziewali się ujrzeć kraj wycieńczony daninami. Na wsi faktycznie żyło się ciężko, jednak wysoka koniunktura gospodarcza w Londynie sprawiła, iż Niemcom okup wydał się o wiele za niski.

Wdzięczności króla dla świętujących mieszczan starczyło tylko na kilka godzin. Dnia 18 marca ruszył do Bury St Edmund. Tam podziękował Bogu na grobie jednego ze swych ulubionych świętych, Edmunda, króla męczennika ze wschodniej Anglii. Potem skierował się na północ, do Nottingham, gdzie właśnie dogasała niewielka, ale zacięta wojna domowa. Wraz z nim pojechała Eleonora, gdyż jej syn niczego nie wiedział o angielskich, a raczej anglonormandzkich zwyczajach i czułych punktach swych poddanych. Nie chciała, by jego arogancja, przyczyna tylu problemów w Outremer, odstręczyła od niego wasali, mających przecież spłacić resztę okupu.

Po spotkaniu Wielkiej Rady, na którym wywłaszczono Jana, arcybiskup Hubert Walter wyruszył przeciw zamkom księcia. Swe wojsko uzbroił wielką liczbą strzał, pancerzy, tarcz, zaopatrzył w dużo smoły i siarki do przyrządzania ognia greckiego, a także w mangonele do miotania nim. Marlborough poddało się po kilku dniach, tak samo Lancaster. Kasztelan Jana w St Michael's Mount w Kornwalii umarł na atak serca, gdy usłyszał, że Ryszard wrócił do Anglii. Zamek w Tickhill nie chciał skapitulować. Członkowie jego załogi proponowali, że poddadzą twierdzę, jeśli zostaną puszczeni żywcem. Król odmówił, ale biskup Hugh z Durham, na swoją odpowiedzialność, przystał na ich warunki.

Nottingham trzymało się do chwili, gdy 25 marca nie przybył tam sam Ryszard. Obrońcy nie chcieli uwierzyć, że to on, póki nie wdział zbroi i nie poprowadził ataku. Zdobył zewnętrzne mury i wielu jeńców, których powiesił na szubienicach postawionych tak, aby było je widać z zamku. Z odsieczą oblegającym przybył Hubert Walter. Dwa dni później przyłączył się do nich Hugh z Durham wraz z jeńcami wziętymi w Tickhill. W ciągu doby Nottingham się poddało. Rebelia została zdławiona.

Do tego właśnie miasta, leżącego w samym sercu ziem Jana, zwołano teraz Wielką Radę. Kiedy jej członkowie zjechali na miejsce, Ryszard spędzał kilka dni w okolicy, często kiedyś odwiedzanej przez Henryka: Clipstone, na skraju lasu Sherwood. Tak spodobały mu się łowy na jelenie i dziki, że uznał tę puszcę za lepszą nawet od swojego Talmont. Właśnie za sprawą owej wizyty na końcu każdego filmu o Robin Hoodzie oglądamy triumfalny powrót króla. Nie wiemy jednak, czy rzeczywiście gdzieś na leśnej

polanie doszło do spotkania wiernego banity i monarchy krzyżowca - jak to opisano w XVI-wiecznej Balladzie o Robin Hoodzie.

W środę 30 marca 72-letnia Eleonora siedziała w pospiesznie naprawionej, wielkiej sali zamku Nottingham i jako królowa matka patrzyła na zgromadzonych earłów, biskupów i arcybiskupów. Kłaniali się swemu władcy, który głównie jej zawdzięczał swój powrót. Czas powszechnej radości i dziękczynienia za ocalenie króla nie potrwał jednak długo. Ryszard był zły na tych angielskich poddanych, którzy ociągali się z płaceniem okupu - tak jakby 15 miesięcy jego niewoli było jego prywatną sprawą. Nie żądał od nich wybuchu radości, ale pieniędzy na wynajęcie najemników i zakup broni potrzebnej, aby powstrzymać Filipa w Normandii. Władca Francji wziął już tam kilka zamków i zjawił się pod murami Rouen.

Wszystkie urzędy i przywileje, kupione już pięć lat temu, teraz miały zostać zakupione raz jeszcze. Tym, którzy zaprotestowali, król oznajmił, że kiedy on wraz z bohaterskimi krzyżowcami patrzył śmierci w twarz, oni zostali w domu i obrastali tłuszczem, czerpiąc zyski z wojny.

Te nieprzyjemności ominęły jednak trzech braci Longchampów, którzy znów znaleźli się na szczycie. Henryk, uwięziony po ucieczce Williama z zamku Dover, kupił urząd szeryfa Worcestershire, zaś Osbert został szeryfem Norfolk i Suffolk. Znienawidzony biskup Ely zaproponował też, że zapłaci 1500 marek natychmiast i 500 marek rocznie za jedno hrabstwo, jeśli zostanie szeryfem Yorkshire, Lincolnshire i Northamptonshire. Jego ofertę przebił Gotfryd Bastard, dając 3000 marek za Ybrkshire, po to jedynie, aby William Longchamp nie miał władzy w obrębie jego biskupstwa. Nawet nieszczęśliwa żona Jana, Isabelle lub Hawise z Gloucester, musiała zapłacić 200 funtów, by móc zatrzymać swój posag i dochody należne z racji małżeństwa.

Armia pisarzy trudziła się dzień i noc, rejestrując te wszystkie zmiany. Trzeciego dnia Ryszard poruszył kwestię podatków. Rozesłano żądania zaległej daniny na okup. Władca polecił też, aby każdy rycerz w królestwie trzecią część czasu wojskowej służby, należnej suwerenowi, spędził na wyprawie do Normandii. Wzmocniło to siły króla o 2000 rycerzy, ale Plantagenetowi chodziło głównie o to, aby zebrać tarczowe na żołd dla najemników. Jego nakaz miał dosyć wątpliwe podstawy prawne. Jak w 1197 roku słusznie zauważył biskup Hugh z Lincoln, angielscy rycerze mieli obowiązek służyć swemu monarsze na wojnie w Anglii, a nie za granicą.

Ryszard, by dalej ciągnąć pieniądze z udręczonego podatkami kraju, raz jeszcze mianował Longchampa kanclerzem. Któż inny lepiej potrafiłby wyciskać z Anglii ostatniego pensa? Nie poprzestano na wprowadzeniu nowych danin, przywołano też do życia podatek ziemski, pochodzący sprzed normandzkiego podboju, ostatni raz pobrany w 1162 roku. Znany jako Danegeld, wynosił dwa szylingi za każdy hide [Staroangielska miara powierzchni, zwykle 20-48 hektarów (przyp. tłum.)] ziemi uprawnej, zapisanej w Domseday Book, bez tradycyjnego wyjątku dla Kościoła. Biedne klasztory, które nie miały już nic cennego na sprzedaż, po raz drugi musiały oddać roczną strzyżę wełny.

Z archiwów skarbu państwa wiemy, ile kosztował transport tej wełny z cysterskich klasztorów w Yorkshire do Holme w Norfolk i wynajęcie statków, aby przewiozły ją do Niemiec. Daniny nie ominęły też Williama Marshala, który musiał zapłacić cztery szylingi z

posiadłości swej żony w Sussex.

Inną sprawę stanowił hołd złożony przez Ryszarda cesarzowi i zobowiązanie przekazywania Henrykowi Hohenstaufowi corocznej daniny. Dla baronów królestwa była to rzecz haniebna, dlatego, aby ją zrównoważyć, zarządzono, że król zostanie ponownie ukoronowany w Winchester. Minęło już prawie 40 lat, od czasu kiedy ceremonialnie założono tam koronę na skronie Henryka Plantageneta. Nikt nie pamiętał szczegółów rytuału, wysłano więc kurierów do Canterbury, aby zajrzeli do kronik, gdzie opisano, jak w 1141 roku ponownie ukoronowany został Stefan z Blois. W ten sposób potwierdzono jego władzę po uwolnieniu z rąk cesarzowej Matyldy.

Ryszard zgodził się na to wszystko dość niechętnie, bo uroczystość opóźniała jego wyjazd do Normandii. Eleonora wiedziała, jak bardzo nużą syna sprawy państwa, dlatego nie odstępowała go na krok. Dnia 8 kwietnia była świadkiem wystawionego przezeń dokumentu, dotyczącego honorowego przyjęcia króla Szkocji Williama, wezwanego na angielski dwór. Tydzień później nadal była przy monarsze. W sobotę 16 kwietnia zjedli obiad na zamku Winchester. Następnego dnia, który wypadł albo tuż przed, albo tuż po 73. urodzinach królowej, Eleonora zasiadła uroczystość po lewej stronie katedry w Winchester, na specjalnie zbudowanym podwyższeniu. Otaczały ją młode dwórki - dziedziczki szlacheckich rodów, czekające, aż zostaną wydane za mąż jako nagroda dla tych, co w ostatnich niespokojnych czasach wiernie służyli Koronie.

Biedna, niechciana Berengaria przebywała wówczas w Poitiers, Alais ciągle więziono w Rouen. Eleonora, w pełni swej monarszej chwały, była więc jedyną królową Anglii. Jej syn, z Longchampem po prawicy, przybył z pobliskiego klasztoru świętego Swithina i ruszył przejściem między ławami, pod baldachimem, który trzymał jego przyrodni brat bękart, William Longsword z Salisbury. Szedł do ołtarza, gdzie czekał już Hubert Walter.

Po ceremonii zebrano okup za szlacheckich więźniów z Tickhill i Nottingham oraz wysłano do Niemiec 10 000 marek, aby wykupić arcybiskupa Waltera z Rouen. Ryszard chciał przyspieszyć wykupywanie swoich jeńców, dlatego polecił kupić dla nich pęta i łańcuchy, tak aby warunki, w których przebywali, były gorsze od tych, jakie znosił w Niemczech.

Królowi zawsze brakowało cierpliwości, a jej zasoby zmniejszyły jeszcze złe wieści z Francji. Dnia 24 kwietnia, mniej niż trzy tygodnie po lądowaniu w Sandwich, monarcha wraz z Eleonorą przybył do Portsmouth. Na Wschodzie wielkie wrażenie zrobiła na nim manewrowość galer, znacznie mniej zależnych od wiatru niż tradycyjne angielskie statki. Postanowił zatem zbudować całą ich flotę, aby w ten sposób zapanować na kanale La Manche. Portsmouth, otoczone murami, miało zostać siedzibą admiralicji, stoczną i portem macierzystym, gdzie nowe okręty mogłyby znaleźć bezpieczne schronienie. Monarcha zawsze okazywał wielki entuzjazm dla spraw wojska, dlatego z werwą zajął się nowym przedsięwzięciem. Ale miał też czas na polowania. W rozrywkach przeszkodziły mu dopiero starcia między walijskimi i flamandzkimi najemnikami, które zaledwie zbudowane ulice Portsmouth zamieniły w prawdziwe pole bitwy.

Kiedy już przygotowano wszystko do rejsu na kontynent, zmieniła się pogoda. Rozdrażniony król zignorował rady swego kapitana i w poniedziałek, 2 maja, zaokrętował ludzi i konie. Po dniu i nocy spędzonych na łasce sztormu, nie zbliżywszy się ani na milę do

Francji, ze stłoczonymi i coraz bardziej cierpiącymi wierzchowcami, Ryszard dał w końcu za wygraną i wrócił na ląd, ku wielkiej uldze wszystkich. Przedłużony postój kosztował ponad 100 funtów za kwatery dla wojska. Dopiero 12 maja flota 100 wielkich i małych okrętów załadowanych angielskim rycerzami oraz najemnikami podniosła kotwice i wyruszyła z portu Barfleur.

Drugie odwiedziny króla w Anglii trwały zaledwie dwa miesiące - i tak dłużej, niż planował. Ani on, ani Eleonora, już nigdy więcej nie ujrzeli wyspiarskiego królestwa.

OKRUTNE WIEŚCI Z CHALUS

Gdy Eleonora ponownie zjawiła się na brzegu Francji, z Ryszardem u boku, dla ich kontynentalnych wasali wyglądało to niczym podwójny powrót z zaświatów. Jeśli jednak bardzo stara i nadzwyczaj żywotna królowa zdawała się bytem nadprzyrodzonym, Ryszard z pewnością był z krwi i kości. Wracał w kwiecie wieku, opromieniony chwałą największego wojownika chrześcijańskiego świata.

Giermek Williama Marshalla opowiadał, że gdy nadeszły wieści o przybyciu tej niezwyklej pary, wszędzie uderzono w dzwony, a prosty lud radował się, śpiewał i tańczył. Władcy pogranicznych ziem gotowali się do ponownej zmiany stron. Eleonora tymczasem uroczyście jechała z Barfleur do Caen i Bayeux.

Trzecią albo czwartą noc po wylądowaniu spędzili w Lisieux, w domu archidiakona Jana z Alencon. To on był owym zaufanym posłańcem, który zawiózł do Ziemi Świętej wezwanie, które skłoniło Ryszarda, aby wracał do domu. Pod osłoną ciemności królewska para przyjęła tam pewnego gościa. Okazał się nim Jan bez Ziemi, pozbawiony subsydiów Filipa, wyrzucony z własnych zamków i dóbr przez Wielką Radę, teraz po prostu Jan bez Niczego. Bał się gniewu Ryszarda, dlatego miał nadzieję, że matka zechce pośredniczyć w rokowaniach z bratem. Właśnie z nią pierwszą chciał rozmawiać.

Ryszard próbował zmusić swoje wojska, aby przed świtem ruszyły z odsieczą oblężonemu Verneuil. Zapewnił też Jana z Alencon, że nie czuje już urazy do brata. Król nie tylko często sam wpływał na innych, lejąc potoki łez, bywał też wrażliwy na cudzy szloch. Nie inaczej stało się i tym razem. Podobnie jak Henryk, kiedy księżęta wyznali żal z powodu swego buntu, on również wybaczył Janowi i oskarżył złych doradców, że zawiedli jego „małego braciszka” na manowce. Jan miał wówczas 26 lat. Kiedy po wszystkim zasiadł do świeżego, gotowanego łososia, którego przyrządzono Ryszardowi na obiad, musiał czuć ogromną ulgę.

Brat króla, chcąc pokazać, po czyjej stronie teraz stoi, przyłączył do jego sił oddział rycerzy i zbrojnych, którymi wspomógł załogę Evreux. Odciał w ten sposób Filipa i zmusił do wycofania się. Walcząc z francuską inwazją, Ryszard znów znalazł się w swoim żywiole. W genialny sposób wiedział, na czym należy się skupić i gdzie uderzyć, potrafił też sprawić, że konie, maszyny i zbrojni sięgali granicy swych możliwości, a nawet ją przekraczali. Już po kilku dniach zmusił swego ekskomunikowanego wroga do ucieczki. W Normandii do monarchy przyłączyli się biskup Walter z Rouen wraz z Williamem Longchampem. Anglia została w zdolnych rękach arcybiskupa Canterbury, Huberta Waltera, który jako wicekról przez resztę panowania Ryszarda rządził krajem mądrze i dobrze. W marcu następnego roku został kardynałem.

Filip tymczasem dokonywał panicznego odwrotu. Porzucił ekwipunek i zapasy, bo wiedział, że jeśli trafi do niewoli, na pewno nie może się spodziewać pocałunku pokoju. Plantagenet, kiedy chwilowo przywrócił spokój w Normandii, ruszył na południe, w stronę doliny Loary. Tam chciał odzyskać zamki wzięte przez Jana, a także warownie Chateaudun i Loches, które sam mu oddał, a teraz brał siłami flamandzkich i nawarskich najemników, wiedzionych przez brata Berengarii, Sancha. Wśród nich był też pewnie oddział genueńskich kuszników, w których Ryszard pokładał wielkie nadzieje. Monarcha prowadził też innych specjalistów, między innymi 150 artylerzystów z trebuszetami oraz innymi miotaczami pocisków. Miały one skruszyć mury zamku Taillebourg. Wkrótce po śmierci Geoffroi de Rancona fortecę tę zmieciono z powierzchni ziemi tak dokładnie, że po jej XII-wiecznych budowlach nie został nawet ślad.

Filip długo uciekał przed Plantagenetem. Pod Vendôme zostawił nie tylko maszyny oblężnicze, ale nawet wyposażenie kaplicy, skarbiec i cenne dokumenty ze spisem tych wasali Ryszarda, którzy pod nieobecność króla złożyli przysięgę lenną bezpośrednio Koronie Francuskiej. Zdobyczą zaopiekował się William Marshal, władca ruszył zaś dalej, razem z dowódcą swoich Flamandów, Mercadierem. Po bitwie pod Freteval, w lipcu 1194 roku, zabrakło mu zaledwie kilku chwil, aby schwytać Filipa wraz z jego przyboczną świtą. Jakiś Flamand spotkany po drodze powiadomił Ryszarda, że niedaleko przed nim jedzie francuski monarcha. Król Anglii pogalopował wprost do wiejskiego kościółka, gdzie miał skrywać się jego wróg. Zapuścił się już daleko na ziemie Franków, kiedy utonął mu koń. Mercadier musiał znaleźć władcy nowego wierzchowca, aby zdołał wrócić do swych wojsk.

Ryszard, zmierzając dalej na południe, wdarł się do Akwitanii, gdzie w trakcie jego 4-letniej nieobecności trwały wyniszczające waśnie. Tu poczuł się jak w domu. Fortece zaopatrzone i obsadzone przeciwko niemu były mu bliskie niczym koszula, znał każdą ich słabość. Wraz ludźmi Mercadiera cały lipiec pustoszył okolicę. Jednego wieczoru zdobył miasto-twierdzę hrabiego Angouleme i napisał do arcybiskupa Huberta Waltera, że wziął do niewoli 40 000 zbrojnych i 300 wartych okupu rycerzy. Zapewne to przesadzona liczba, ale szybkie decyzje króla, jego wojskowe umiejętności i osobiste męstwo sprawiły, że w ciągu trzech miesięcy zasadniczo przywrócił spokój na wszystkich swych kontynentalnych posiadłościach, od Pirenejów po kanał La Manche. W ten sposób zmazał też hańbę uwięzienia.

Jedną z wielu obietnic, której spełnienia odmówił, było żądane przez traktat z Wormacji przekazanie diukowi Leopoldowi w ciągu siedmiu miesięcy od uwolnienia córki Izaaka Komnenu. Leopold groził teraz, że w odwecie pozabija zakładników. Baldwin z Bethune - rycerz z niewielkiej grupy schwytej wraz z Ryszardem - został więc wybrany przez pozostałych, krócej przebywających w niewoli jeńców, aby ruszył do Anglii i przywiózł stamtąd cypryjską królową. W podróży powrotnej dowiedział się jednak o śmierci Leopolda, dlatego wraz ze swoją zdobyczą zawrócił do Anglii. Okupu zresztą nigdy nie wypłacono w całości. Cesarz Niemiec odstąpił od pobrania należnych mu 17 000 marek, co było nagrodą za to, iż Ryszard wojuje z ich wspólnym wrogiem, Filipem.

Dwór Eleonory w Poitiers nigdy nie odrodził się po tym, jak Henryk rozpędził go w 1174 roku. Sama królowa nie miała już sił, aby restaurować wielką salę Maubergeonne.

Czasem zatrzymywała się tam Berengaria, jeśli akurat nie przebywała na swych ziemiach na północy, w Maine. Miejscem, gdzie Eleonora wypoczywała teraz od zgiełku świata, był klasztor, w którym kiedyś próbował umieścić ją Henryk. Król Ludwik Gruby swego czasu uczynił St Denis swoją kancelarią i punktem dowodzenia, ona zaś swój skromny dwór umieściła w Fontevraud, w połowie drogi między kanałem La Manche a Pirenejami. Kiedy co rano szła na mszę, mijała tych, którzy spoczęli na wieki w kościele opactwa, w tym Henryka II. Przykrywał go nagrobek wyobrażający władcę pewnie trzymającego berło.

Wśród kilku tysięcy świeckich i duchownych mieszkańców Fontevraud były szlachetne damy, których mężowie już się nimi znużyli lub też znaleźli atrakcyjniejsze oblubienice; mieszkaly tam również kobiety, pragnące odgradzić się pokojem Bożym od społeczeństwa, co wykorzystywało ich ciała, tytuły i posiadłości, aby zawierać sojusze i układy. Eleonora w naturalny sposób stała się przywódczynią tego zgromadzenia, niezależnie od swych doczesnych tytułów.

Podczas kampanii w Normandii, w 1194 roku, zwycięskiego dotąd Ryszarda spotkało kilka niepowodzeń. Kiedy przybył na odsiecz Aumale, ledwie uniknął schwytania przez Guillaume'a des Barres, z którego zrobił sobie wroga podczas zimy spędzonej na Sycylii. Rycerze Franków, ścigający króla, porzucili nawet trzech wcześniej złapanych jeńców, choć stracili okup za nich. Inny człowiek Filipa, Alain de Dinan, zrzucił Ryszarda z konia, ten jednak wśród bitwy zdołał jakoś dosiąść wierzchowca i umknąć. Podczas oblężenia Gaillon nad Sekwaną, gdzie angielski monarcha spodziewał się zyskać pieniądze na budowę zamku, mającego zastąpić opanowane przez Filipa Gisors, ranił go w kolano pocisk z kuszy. Bęłt wystrzelił Cadoc, najemny kasztelan francuskiego króla. Trafiony też został koń, który upadł i przygniół Ryszarda. Plantagenet zdrowiał po tym incydencie przez cały miesiąc.

Ogniem i mieczem poczyniono tak wielkie spustoszenia, że Kościół raz jeszcze wezwał do zaprzestania przemocy. Zaowocowało to układem, podpisanym przez Ryszarda i Filipa 23 lipca. Miesiąc później, w liście datowanym na 22 sierpnia, Plantagenet zezwolił na turnieje w pięciu wyznaczonych miejscach Anglii. Nie przejął się tym, iż zgromadzenie kilkuset (lub nawet więcej) zbrojnych i wyposażonych rycerzy może stać się zarzewiem buntu. Przed Kościołem usprawiedliwił się, twierdząc, że takie zabawy pozwolą rycerzom nabyć doświadczenia, potrzebnego w Ziemi Świętej.

Ale niewielu angielskich rycerzy wyrażało ochotę wyruszenia na krucjatę. Większość myślała tylko o dochodzie, jaki mogła przynieść sprzedaż pozwoleń na organizowanie turniejów, a także stosowne daniny, ściągane z ich uczestników. Sięgały one sum od 20 marek za earla do dwóch marek za rycerza bez ziemi.

Ryszard spędził Boże Narodzenie w Rouen, Eleonora pozostała w Fontevraud, gdzie liczni duchowni i świeccy goście przywozili jej wieści z całej Europy. Przypadkiem do Akwitanii na nowo przyłączyła się Tuluza, bo hrabia Rajmund poróżnił się z Filipem. Gdy umarł, w pierwszych dniach nowego roku, jego syn, Rajmund Młodszy, zmieniając seniora, mógł zyskać niemal wszystko. Żaden z mężów Eleonory nie zdołał siłą podporządkować sobie tego niesfornego hrabstwa, dlatego królowa zaczęła szukać innego rozwiązania.

Mniej więcej wtedy Ryszard na polowaniu w Normandii usłyszał od spotkanego w lesie pustelnika, by wspomniał zagładę Sodomy i odrzucił zakazane rozkosze, nim Bóg go

ukarze. Kiedy przyszła Wielkanoc 1195 roku, król poważnie zachorował. Uznał to za przestrogę i zaczął wieść skromniejsze życie. Większość energii nadal poświęcał walce, ale zatracił nieco z typowej dla Plantagenetów dzikości. Jak zwykle wciąż był spragniony pieniędzy, jednak zaczął też zajmować się dobroczynnością. Podczas głodu z własnej kieszeni karmił ubogich, wynagrodził również religijnym zgromadzeniom długi, w jakie wpadły, gdy ich skarby zabrano na okup.

Jak można się było spodziewać, pokój został zerwany - tym razem przez Filipa, który wtargnął na odległość mniej niż 24 kilometrów od Rouen. Alais szybko zabrano do Caen, a potem przewożono z jednej fortecy do drugiej, w zależności od przyływów i odpływów wojennej fali. Miała 34 lata, wiek, którego nie dożywała większość współczesnych jej kobiet. Zegar jej życia stanął jednak, gdy jako 10-letnią dziewczynkę Ludwik Kapet przekazał ją Henrykowi. Od tamtej pory nigdy nie zaznała wolności, a dla własnej rodziny stała się kimś całkiem obcym.

Zgodnie z traktatem z Louviers, ze stycznia 1196 roku, Filip w zamian za normandzką część Vexin zwrócił wszystkie terytoria zdobyte na Ryszardzie. Wraz z zamkami należącymi do Alais odzyskał też swą przyrodną siostrę. Wydał ją za Guillaume'a de Ponthieu, którego ziemie oddzielały Normandię od terytorium sojusznika Ryszarda, Baldwina Flandryjskiego. W ten sposób Alais zniknęła z kart historii, większość życia spędziwszy w złotej klatce, zbudowanej przez rodzinę, która nią gardziła. Była wykorzystywana i dręczona kolejno przez Henryka, Eleonorę i Ryszarda.

Ryszard wypełnił także klauzulę traktatu meryńskiego, która przysporzyła tylu kłopotów, i wyznaczył Artura swoim następcą. Kiedy jednak nakazał Konstancji Bretońskiej zawieźć syna do Rouen, uwięził ją mąż, narzucony jej przez Henryka earl Ranulf z Chester. Król, tropiąc bratanka, odkrył, że zawieziono go do Paryża i umieszczono na dworze Filipa razem z królewiczem Ludwikiem. Dla Jana były to dobre wieści, bo oznaczały, że chcąc nie chcąc, brat musi go teraz uznać za dziedzica całego imperium Plantagenetów. Starał się jednak nie zwracać na siebie uwagi. Rok przedtem w nagrodę za dobre sprawowanie dostał wszak z powrotem swoje posiadłości.

Trzydziestojednoletnia Joanna po śmierci męża, tak jak cesarzowa Matylda, zatrzymała tytuł królowej Sycylii. Eleonora działała w sprawie Tuluzy i piekła dwie pieczenie na jednym ogniu. Podsunęła Rajmundowi Młodszemu myśl, by oddalił drugą żonę, Bourguigne de Lusignan, i został mężem jej córki. Małżeństwo zapewniłoby Joannie dostatek, zrujnował ją bowiem Ryszard, który cały posag wydał na krucjatę. Oddaliłaby też od hrabiego pokusę złożenia hołdu kuzynowi, królowi Filipowi. Jediną przeszkodą było to, że na Rajmundzie ciążyła ekskomunika za porzucenie pierwszej żony. Gdyby teraz oddalił drugą małżonkę, Kościół mógłby potępić go na zawsze. Z drugiej strony zawsze udawało się znaleźć uległego duchownego, który rozwiązałby taki problem.

Ślub, zgodnie z planem, odbył się w Rouen w październiku 1196 roku. Jego świadkiem była Berengaria, zazwyczaj przebywająca na swoich ziemiach. Dla Eleonory klauzula w kontrakcie małżeńskim, która zapewniała potomstwu Joanny dziedziczenie hrabstwa Tuluzy, stanowiła tak ważną sprawę, że córka miała w tej kwestii niewiele więcej do powiedzenia, niż gdy w młodości Henryk wysyłał ją na Sycylię. Czymże była miłość? Tylko grą, zabawą poetów i młodych panienek. Nawet wielki romantyk Bernat de

Ventadorn, który przyrzekł być wiernym swej pani aż do śmierci, napisał przed śmiercią: Estat ai com om esperdutz per amor un long estatge. mas era'm reconogutz qu'ieu avia faih folatge. [Byłem zniszczony przez miłość/Za długo wiodła myśli moje/Pojałem, to się zmieniło/że źle spędziłem życie swoje.]

W tym samym roku zaaranżowano jeszcze jedno małżeństwo, które zapewniło Ryszardowi wdzięczność jego przyrodniego brata bękartą, Williama Longsworda. Dostał on za żonę córkę hrabiego Salisbury. Na podniszczonym nagrobku Longsworda widać człowieka zadowolonego, w pamięci pozostałych mieszkańców Anglii rok ten zapisał się jako czas głodu i zarazy, tak straszliwych, że ciała ubogich wieśniaków spychano do wspólnych mogił, bo nie było czasu, aby chować każdego z osobna.

Nędza i cierpienie na północnych brzegach kanału La Manche były tak wielkie, że społeczny reformator, imieniem William fitz Osbern, ruszył do Normandii, aby poskarżyć się Ryszardowi na ciężki los miejskiej biedoty, obciążonej niesprawiedliwie wysokimi daninami. Jako człowiek wykształcony i były krzyżowiec mówił tak przekonująco, że król puścił go wolno. W Anglii jednak dosięgła go kara, która spotykała zwykle tych, co wazyli się być zbyt szlachetni na swoje czasy Arcybiskup Hubert Walter, jako najwyższy sędzia, kazał zaarrestować fitz Osber na w chwili, gdy nie strzegł go żaden ze zwolenników. Niedoszły reformator szukał azylu w Bow Church, musiał jednak opuścić kościół, gdy na rozkaz arcybiskupa podłożono tam ogień. Zakrwawionego rycerza włóczono końmi po ulicach Londynu, a potem wraz z dziewięcioma towarzyszami powieszono. Zwolennicy fitz Osberna rozkopywali ziemię pod szubienicami i szukali tam pamiątek po nim. Musieli ich powstrzymać uzbrojeni żołnierze.

Ryszard postanowił zastąpić Gisors - dotychczasową ochronę przed francuskim atakiem na Rouen - nowym i potężnym zamkiem. Zamierzał go wznieść na skalistej ostrodze Les Andelys, ponad doliną Sekwany. Rzadko stawiano zamki w niezamieszkaney okolicy. Skutkami takiej budowy były więc przemieszczenia ludności i zaburzenie gospodarki okolicy, na przykład targów oraz produkcji żywności. Należało otworzyć kamieniołomy, postawić cegielnie i wykonać inne ciężkie prace, a do stawiania murów wziąć miejscowych robotników. Nowy kościół zakłócał dotychczasowy zasięg parafii, niszczone pola, winnice i karczowano lasy. Tak stało się na przykład w Bures, gdy na potrzeby Henryka ścięto 1000 dużych dębów.

W Les Andelys na brzegu rzeki zbudowano całą nową osadę, która miała zaopatrywać zamek. Miejsce wybrane na fortecę leżało w posiadłościach arcybiskupa Rouen, który odmówił zgody na budowę, bo nie dostał rekompensaty za stracone dochody. Ryszard nie zwrócił jednak uwagi na jego protesty, za co biskup obłożył Normandię interdyktem. Król ponad głową duchownego hierarchy odwołał się wprost do papieża. Kazał Williamowi Longchampowi udać się z poselstwem do Rzymu, zaopatrzwszy go w pieniądze na łapówki. By uniknąć drogi przez ziemie Franków, wyprawa ruszyła na południe, ku Poitou, gdzie Longchamp zachorował i zmarł w Poitiers, w lutym 1197 roku. W Anglii nikt po nim nie płakał, wyjąwszy najbliższą rodzinę i przyjaciela oraz kapelana Ryszarda, imieniem Milo.

W tym samym roku zmarła też Marguerite, młoda królowa. Skonała w Akrze, odbywając pielgrzymkę do Ziemi Świętej.

Poniżenie doznane w Niemczech zmieniło Ryszarda. Nauczył się powściągać swoją arogancję, która przysporzyła mu tylu wrogów przed i w trakcie krucjaty. To właśnie w Niemczech stał się Dobrym Królem Ryszardem i zdobył serca większości tych wasali cesarza, którzy mieli okazję go spotkać. Dlatego zwrócili się do niego, by rozwiązał skomplikowany problem następstwa cesarskiego tronu. Henryk Hohenstauf zmarł bowiem nagle w Mesynie 28 września 1197 roku, wprawdzie uwolniwszy angielskiego króla z przysięgi lennej, złożonej pod przymusem w Moguncji.

O cesarską koronę ubiegało się dwóch pretendentów. Pierwszy z nich, młodociany syn Konstancji Sycylijskiej, miał zbyt mało lat, aby zaakceptowali go niemieccy elektorzy. Drugi, Filip ze Szwabii, brat cesarza, cieszył się sporym poparciem na południu, jednak nie spodobał się biskupom i możnym północy. Bohater świata chrześcijańskiego wielu północnym baronom i biskupom, którzy poznali go osobiście, zdawał się więc idealnym, kompromisowym kandydatem na tron. Ojciec Ryszarda musiał przewracać się w grobie, kiedy jego syn nie skorzystał z tak wspaniałej okazji. Mógł wszak osaczyć Filipa i zbudować największe imperium od czasów Rzymu, obejmujące Anglię, Walię, Irlandię, całą Francję i wszystkie ziemie cesarstwa, na północ i na południe od Alp.

Choć Ryszardowi zabrakło wizji, nie zapominał o przyjaciółach. Już kiedyś używał swych wpływów, aby wspierać kuzyna Henryka z Szampanii, teraz zaś wysunął syna Matyldy, Ottona z Brunszwiku, jako kontrkandydata dla Filipa ze Szwabii. Otto, gdy ojciec wrócił do Niemiec, pozostał we Francji i wiernie służył Ryszardowi. Został nawet mianowany hrabią Poitou. Ze względu na młody wiek i wyniosłą wzgardę dla miejscowych zwyczajów, w ogóle nie nadawał się do sprawowania tej godności, mimo wskazówek udzielanych mu przez Eleonorę.

Był jednak rycerzem, który dowiódł swego męstwa. Spraw wojny uczył go słynny wuj, miał też poparcie Kościoła. Ryszard wykorzystał to ostatnie i pożyczył 2125 marek od lombardzkiego bankiera, aby zachęcić nimi wpływowe osoby z otoczenia papieża do poparcia sprawy Ottona. Umożliwił też siostrzeńcowi odpowiednio godny powrót do Saksonii. Otto, szczerze zaopatrzone w pieniądze na łapówki i prezenty dla niemieckich elektorów, z błogosławieństwem wuja ruszył w podróż do Liege. Niemile tam przywitany, podążył z arcybiskupem Kolonii do jego miasta. Następnie poprowadził rycerzy arcybiskupa do ataku na Akwizgran, który padł 10 lipca. W ciągu doby poślubił też młodocianą córkę diuka Lotaryngii. Dziewczynka miała jeszcze za małą głowę i zbyt słabą szyję, żeby udźwignąć na nich koronę.

Dla Filipa sojusz Ottona i Ryszarda stanowił nowe zagrożenie. Co gorsza, Kościół nie wybaczył mu ani najazdu na ziemie krzyżowca, ani brutalnego od rzucenia duńskiej żony Ingeborgi, zaraz po nocy poślubnej 14 sierpnia 1193 roku. Osoby współczesne władcy podejrzewały, że odkrył, iż nie jest ona dziewicą lub ma zniekształcone miejsca intymne i cuchnący oddech. W tym wypadku król nie mógł powoływać się na zbyt bliskie pokrewieństwo i by uzyskać rozwód, wysunął poniżający go argument, że to męska niemoc nie pozwoliła mu skosztować związku. Niezależnie od tego, jak było w rzeczywistości, nieszczęśnicę zamknięto w klasztorze w Soissons, a monarcha żył w grzechu na Ile de la Cite ze swoją niemiecką metresą Agnes de Meranie oraz ich dziećmi.

Filip skłócił się więc zarówno ze światem doczesnym, jak i z niebiosami, uznał zatem,

że nie ma nic do stracenia i najechał Normandię. Zaatakował jej najsłabszy punkt, ziemie Ponthieu, zjednoczone za sprawą biednej Alais. Ryszard odparł go przy pomocy Mercadiera i Williama Marshała, ale francuski król zdołał wziąć kilka zamków i odmówił ich zwrotu. Znowu tylko kilku chwil zabrakło do jego schwytania. Gdy uciekał przed nadciągający pogonią, pod ciężarem zbyt wielu ludzi i koni zawalił się most. Filip runął do rzeki, razem z 20 rycerzami w zbrojach i uratował się, choć oni utonęli.

Ryszard, chcąc dopaść wroga, rozmyślnie podjął ryzyko i daleko za sobą zostawił główną część swoich sił. To, jak wielkie zamieszanie panowało w trakcie potyczki na moście, widać z poniższego urywku żywota Williama Marshała: I w tymże miejscu jedną lancą zrzuciliśmy z konia Mathieu de Montmorency'ego i Alaina de Ronci, i Fulka de Gilerval i wzięliśmy ich do niewoli. Spośród Franków do niewoli trafiło co najmniej 100 rycerzy. Ślemy ci imiona najważniejszych, a o imionach pozostałych dowiesz się, kiedy myje poznamy, jako że Mercadier wziął około 30, których nie widzieliśmy.

Trzech rycerzy zrzuconych z siodła jedną kopią - a Marshał wcale się nie przechwalał/ To zresztą nie jedyna ciekawostka: jak się okazuje, Flamandowie Mercadiera nie tylko dostawali żołd, ale też trzymali jeńców dla okupu.

W Boże Narodzenie 1197 roku do Plantageneta przybył papieski rozjemca, kardynał Piotr z Kapui. Giermek Williama Marshała opisuje go jako człowieka, któremu odebrane nauki pozwoliły dowodzić, że czarne jest białym. Żadna jednak dialektyka na świecie nie mogła nakłonić Ryszarda do zgody z suwerenem, który zdradził go, kiedy był w cesarskiej niewoli. Wcale go nie bawiło, gdy kardynał przekonywał, że według prawa kanonicznego nie można więzić biskupa i dlatego król powinien uwolnić wojowniczego biskupa Beauvais, który miał nieszczęście w maju 1197 roku dostać się w ręce Mercadiera. Obecnie trzymano go w więzy w Caen.

Najemnicy złapali biskupa dla okupu, ale Ryszard nie godził się na jego uwolnienie, nawet gdy zaproponowano mu w zamian 10 000 srebrnych marek. Upierał się nie dlatego, że więzień był kuzynem Filipa, ale dlatego że należał do grona Franków, z którymi poróżnił się w Ziemi Świętej. Prowadzili ze sobą wojnę na słowa, a na każde złośliwe sirventes Ryszarda biskup odpowiadał równie zgrabnym wierszem.

Monarcha, rozjuszony żądaniem uwolnienia aroganckiego kapłana, porównał bezczynność Kościoła w swojej sprawie, gdy wieziono go w Niemczech, do obecnego żywego zainteresowania losami biskupa. Kardynałowi z wściekłością przypominał, że więzień nie został pojmany jako duchowny, lecz wzięty do niewoli w bitwie, jako zbrojny rycerz, nie do rozpoznania w hełmie. Papieski wysłannik został oddalony z poleceniem, aby już więcej nie wracał.

Odwiedzając Caen, Eleonora próbowała zakończyć ten impas w dyplomacji. Pod nieobecność wojującego Ryszarda poprosiła, aby jeńca dostarczyć przed jej oblicze. Strażnicy nie wazyli się odmówić. Po drodze biskup, choć miał skrupowane ręce i nogi, próbował się wyrwać i paść na posadzkę mijanego kościoła. Drzwi do świątyni byli zamknięte, chwycił więc kołatkę i rozpaczliwie, ile sił w płucach, powoływał się na pokój Boży.

Plan Eleonory się nie powiódł, bo Ryszard odmówił uznania prawa biskupa do azylu. Duchownego przewieziono potem do jeszcze cięższego więzienia w Chinon.

Wielką kometa, która pojawiła się w lipcu 1198 roku, tak jak wszystkie podobne zjawiska, uznano za złą wróżbę. Trudno jednak sobie wyobrazić, co gorszego mogło się przytrafić od głodu i bezustannego pustoszenia wielkich połaci ziemi - w pierw przez siły Filipa, a potem Ryszarda, które na przemian nacierały i wycofywały się. W trakcie spotkania w styczniu 1199 roku, podczas którego Plantagenet wykrzykiwał swoje warunki z łodzi płynącej środkiem rzeki, a Filip odpowiadał z brzegu, z końskiego grzbietu, udało się jakoś wreszcie wynegocjować 5-letni rozejm. Obie strony skłonił do tego nie tyle zbliżający się wielki post, co brak pieniędzy. Żaden z obu monarchów nie mógł wiedzieć, że nim minie pięć lat, korona angielska utraci Normandię. Kapitanowie i królowie odjechali, podobnie najemnicy. W drodze powrotnej do Flandrii Mercadier i jego ludzie złupili jeszcze kupców na wielkim targu w Abbeville.

Po zerwaniu przez Ryszarda rozmów z Piotrem z Kapui przedstawiciele monarchy musieli wrócić do tradycyjnych metod zasypywania przepaści między rodami królewskimi. Zaproponowali więc, aby córka z rodu Andegawenów poślubiła syna Filipa, królewicza Ludwika. Zanim jednak zdołano ustalić jakieś konkrety, Eleonorę znowu dotknęła tragedia.

Choć Ryszard dwukrotnie zdobył kapetyński skarbiec, wydał wszystko na żołd dla najemników, wzmocnienie starych fortec i budowę nowych, z których najbardziej cenił sobie bellum castrum de rupe, czyli Chateau Gaillard - „Potężny Zamek” w Les Andelys, uważany podobno za nie do zdobycia. Przy jego wznoszeniu zastosowano wszystkie najnowsze sposoby wznoszenia warowni, które monarcha przywiózł z podróży, łącznie z wykutymi w skale rowami, koncentrycznymi murami i basztami o starannie wyznaczonym polu rażenia. W ciągu dwóch lat koszty fortecy sięgnęły sumy 11 500 andegaweńskich funtów, więcej niż wydano na jakikolwiek inny zamek.

Choć przez kolejne trzy lata, od 1194 roku, stale podwyższano w Anglii tarczowe (a w ciągu całych 35 lat rządów Henryka zwiększono je tylko siedmiokrotnie), Ryszard ciągle narzekał na los monarchy, którego wasale nie słuchają, gdyż ma pustą sakiewkę. Kraj cierpiał głód i epidemię nieznaną choroby. Wybuchły też społeczne niepokoje pod postacią szybko stłumionego buntu londyńskich mieszczan. Ryszard w sirventes adresowanym do hrabiego Owernii, który znów szukał sposobności złożenia bezpośredniego hołdu Filipowi, zawarł takie oto, pełne wyrzutu wersy: Vos me laistes aidier per treue de guieron e carsavies qu'a Chinon non aargentni denier. [Dłużej nie wspierasz już mnie/od kiedy grosz nie płynie./Że skarbiec mój pusty jest/wieść cię wszak nie minie.]

Zdawało się, że modlitwy Ryszarda o pieniądze zostały w końcu wysłuchane, bo dowiedział się, że na ziemiach hrabiego Aymara z Limoges niedługo przed Wielkanocą 1199 roku wykopano mnóstwo rzymskiego złota. Najpiękniejszym z tamtejszych skarbów była ponoć plakietka, wyobrażająca jakiegoś króla lub wodza, który siedział przy stole, otoczony dworzanami i członkami rodziny. Kiedy Plantagenet zażądał, by oddano mu złoto, hrabia Aymar zaproponował, że podzielili się z nim po połowie. Taka odpowiedź rozwścieczyła Ryszarda, bo padła z ust wasala, który kiedyś starał się zerwać ze swym seniorem i złożyć hołd Filipowi. Teraz powinien zatem robić wszystko, aby przypodobać się prawowitemu monarsze.

Złoto zawieziono do bezpiecznego zamku Chalus, gdzie pieczę trzymało nad nim dwóch

sierzantów. Jako że pochodzili z niskiego rodu, nie ma pewności co do ich imion, ale przypuszczalnie byli to Pierre Brun i Pierre Basile. Dowodzili prowizoryczną załogą, składającą się z 38 mężczyzn, kobiet i dzieci.

Inni jednak tłumaczą atak Ryszarda na twierdzą chęcią zajęcia pobliskiej kopalni złota, największej we Francji. Niezależnie od tego, jaka jest prawda, król złamał wielkopostne zawieszenie broni i wysłał Mercadiera, żeby obiegł zamki Nontron i Piegut, sam zaś z setką ludzi pomaszerował na Chalus. Kiedy tam przybył 25 marca, załoga twierdzy postanowiła bronić się do ostatka, bo król zapowiedział, że nie da jej pardonu.

To, że nieliczni obrońcy wytrzymali aż trzy dni, wiele mówi o konstrukcji zamku. Z kolei to, co wydarzyło się po jego upadku, stanowi świetny przykład, jakiej przemocy i rozlewu krwi dopuszczano się przy zwyczajnym oblężeniu. Wieczorem 26 marca Ryszard doglądał miejscowych wieśniaków, którzy pomagali królewskim saperom, podkopującym się pod mury. Osłonięci przed wrogimi pociskami płotami z wikliny, robili wielką jamę w zboczu wzgórza. Jej strop podtrzymywały słupy, gęsto obłożone świńskim ściernem, nasmarowane smołą i innymi łatwopalnymi materiałami. Po roznieceniu ognia stemple miały spłonąć, a wykop zawalić się razem ze stojącym nad nim murem. Przez powstały tak wyłom atakujący wtargnęliby do twierdzy.

Ryszard miał na głowie hełm, nie założył jednak zbroi, poza tarczą, którą mógł zasłonić się przed pociskami, wystrzeliwanymi przez wąskie otwory w murach. Obrońcom dawno skończyły się zapasy strzał, dlatego ryzykowali życie i zdrowie, zbierając miotane w nich pociski. Używali tych, które przy upadku nie złamały się ani nie zniekształciły. Pierre Basile spędził cały dzień, parując strzały wielką patelnią zabraną z kuchni. Teraz zaś stał przy otworze strzelniczym, po dziś widocznym w murze twierdzy. Miał nadzieję, że przed zachodem słońca upatrzy sobie jakiś cel.

Istnieją dwie wersje opowieści o tym, co wydarzyło się później. Według pierwszej, Ryszard na chwilę opuścił tarczę i właśnie wtedy ramię przedziurawiła mu wroga strzała, wykonana w królewskiej zbrojowni. Otaczającym go najemnikom nie dał po sobie znać, jak wielki czuje ból, wsiadł na konia i pojechał do swej kwatery w zajęтым domu.

Według wersji drugiej, bardziej prawdopodobnej, monarchę uderzył bełt z kuszy. Jeśli nie brać pod uwagę wyczynów Robin Hooda, długi łuk nie był może zbyt celny, ale pozwalał zasypywać wroga deszczem pocisków i mieszać mu szeregi, raniąc i płosząc konie.

Kuszą trafiało się łatwiej, a jej bełt leciał szybciej. Właśnie dlatego sobór laterański w 1139 roku zabronił jej używać jako broni nierycerskiej. Ironią losu Ryszard był jednym z królów, którego wojska łamały ten zakaz i strzelały z kuszy na Cyprze i w Ziemi Świętej. Guillaume le Breton twierdził także, iż to właśnie Ryszard wprowadził tę broń do Francji.

Zaskoczony władca dostał bełtem tam, gdzie szyja łączy się z lewym barkiem. Trudno ukryć wystającą z szyi, metrową strzałę, ale znacznie krótszy bełt można przeoczyć w słabym świetle. Ryszard nie przyznał się więc do rany, aby nie pogarszać nastrojów żołnierzy. Nie był to w końcu pierwszy bełt, który dziurawił mu skórę.

Wrócił do swej kwatery i legł na posłaniu, zaś medyk Mercadiera w migotliwym blasku pochodni zaczął wygrzebywać pocisk. Drewniany promień strzałki pękł, tak jak zresztą powinien, bo wykonano go w andegaweńskiej zbrojowni w Chinon. Metalowe

ostrze zostało w ranie. Medyk niezdarnie próbował je wyciągnąć i coraz głębiej ciął mięśnie barku.

Ryszard, opatrzony i napojony alkoholem, jedynym znanym wówczas środkiem przeciwbólowym, następnego dnia dalej prowadził obłężenie. W ranę wdało się jednak zakażenie, albo za sprawą brudnego bełtu, albo noża chirurga. Do ranka 28 marca smród gangreny i coraz większy ból oznajmiły królowi, że zbliża się śmierć w męczarniach. Przez lata wojen widział, jak z jego rozkazu lub za jego przyczyną umierają tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci, doskonale więc zdawał sobie sprawę z tego, co nastąpi. Wysłał do Fontevraud do Eleonory zapieczętowany list, w którym nalegał, aby jak najszybciej przybyła do Chalus.

Królowa natychmiast wysłała ksienię Matyldę z Czech, najbardziej dyskretną ze swych kurierek, aby poleciła Berengarii przybyć z Maine. Następnie próbowała odnaleźć Jana, którego miejsce pobytu, gdzieś na północy, było nieznane. To, że Eleonora do drugiego zadania również wybrała mniszkę, wskazuje, że podejrzewała, iż syn jest tam, gdzie andegaweński rycerz czy ksiądz nie byłby mile widziany.

Potem sama ruszyła w drogę razem z opatem Turpenay i niewielką świtą. Jadąc dzień i noc, przebyła 200 kilometrów z Fontevraud do Chalus. Bardzo się spieszyła, ale gdy zobaczyła syna, smród gazów wydzielanych przez bakterie, gnieźdzące się w ranie, oraz bladość martwej tkanki uświadomiły jej, że Ryszardowi zostały już tylko pocieszenia jego towarzysza i kapelana Milo.

Eleonora nie przybyła jednak, by pielęgnować umierającego czy dawać upust żałości. Musiała zająć się sprawą następstwa tronu i wysłuchać ostatnich życzeń Ryszarda. To, kto poza nią był jeszcze obecny przy królu, pozostaje tajemnicą. Jeśli nawet Milo zapisał jakiś jego testament, nigdy nie ujrzał on światła dziennego, chociaż podobno król hojnie obdarzył Ottona, a także swą ulubioną kościelną posiadłość, La Sauve Majeure, na wschód od Bordeaux. Co do sprawy sukcesji, nie ma żadnych świadectw, aby monarcha unieważnił tę część traktatu z Mesyny, według której następcą tronu był Artur. Gdyby Ryszard zmienił zdanie i jednak wybrał Jana, to Eleonora zapewne postępowałaby później całkiem inaczej.

Umierający król, załatwiając doczesne sprawy, musiał też poradzić sobie z niewygodnym faktem, iż ostatni raz był u spowiedzi przed ślubem z Berengarią, siedem lat wcześniej. Późniejsi kronikarze skrzętnie to ukrywali. Twierdzili, że duszę wielkiego bohatera chrześcijaństwa przepełniała niechrześcijańska nienawiść do Filipa, której monarcha długo nie był gotów się wyrzec. Bardziej jednak prawdopodobne, że jako szczerze wierzący człowiek nie chciał przy spowiedzi fałszywie obiecywać zerwania z homoseksualizmem. Dopiero na łożu śmierci mógł być pewien, że już nigdy więcej nie popełni tego grzechu.

Jedną z ostatnich rzeczy, jakie uczynił przed spotkaniem ze Stwórcą, było nakazanie zwycięskim najemnikom, którzy wybiwszy już innych obrońców, przywlekli mu zakutego w łańcuchy Pierre'a Basile'a, aby oszczędzili sierżanta. Monarcha uznał, że strzelec był tylko narzędziem bożej pomsty za złamanie wielkopostnego rozejmu. Mimo królewskiego wybaczenia i darowanej mu sakiewki złota, Basile został później żywcem obdarty ze skóry i powieszony na blankach.

Ryszard oznajmił też, co należy zrobić z częściami jego ciała. Serce kazał pochować w

Rouen, tam gdzie wśród diuków Normandii leżał już Henryk Młodszy, ciało zaś przewieźć do Fontevraud i złożyć u stóp ojca jako zadośćuczynienie za synowską zdradę. O Anglii nawet nie pomyślał. Ulubiony syn Eleonory skonał w mękach 6 kwietnia, około godziny siódmej wieczór, 11 dni po zranieniu. Wcześniej uzyskał odpuszczenie grzechów i przyjął komunię z rąk kapelana Milo. Przeżył 42 lata.

Nie wiadomo, co się stało ze skarbem z Chalus, pośrednią przyczyną śmierci króla. Czy obdarcie Pierre'a Basile'a ze skóry było karą za zabicie monarchy, czy może torturą, mającą skłonić go do powiedzenia, gdzie ukryto złoto? Nigdy więcej nie słyszano już o tym skarbie, dlatego możliwe, iż w ogóle nie istniał albo rozgrabili go i przetopili najemnicy.

Fortz chausa es, pisał Gaucelm Faidit. To okropna rzecz: ...car cel q'era de valor caps epaire lo rics palens Rkhartz, reis dels Engles es mortz. Ai Dieus, cals perd'e cals dan es! Cant estrains motz e cant greus ad ausir. Ben a dur cor totz hom qu'opot sofrir. [...albowiem ojciec nasz mężny, waleczny/skonał dzielny Ryszard, Anglików król/Bóg wie, jak straszliwa to wieść, sprawia ból/Tylko z najtwardszym sercem człek zły/z okrutnej wieści nie uroni łzy]

Eleonora, mimo rozpacz, nie mogła sobie pozwolić na żałobę. Nie było na to czasu. Wróciła do Fontewaud, rozdarta między Arturem i Janem, obu zupełnie nienadającymi się do tego, by odziedziczyć tytuły Ryszarda. Jechała teraz znacznie wolniej, wraz z konduktem pogrzebowym. W trakcie podróży zastanawiała się, co zrobić, żeby imperium, które budowała razem z Henrykiem, nie rozsypało się w 10 lat po jego śmierci.

MNIEJSZE ZŁO

Berengaria nigdy nie została ukoronowana w Anglii, lecz tylko w Limassol przez biskupa Evreux - nie była też w stanie przeciwstawić się potężnej treściowej. Eleonora, która ogromnym kosztem zachowała swoje tytuły, została więc teraz niekwestionowaną królową Anglików, księżną Normandii i Akwitanii. Już po raz drugi śmierć króla uczyniła ją na wyspie i w kontynentalnych posiadłościach jedyną osobą o prawdziwie monarszym autorytecie.

Gdy kondukt żałobny dotarł do Fontevraud, było tam już wielu duchownych, wśród nich wytrwały Piotr z Kapui, który przekazał papieskie kondolencje. Na pogrzebie zjawiała się też Berengaria. Pożegnała męża, którego nigdy naprawdę nie знаła i którego przeżyła. Została teraz 31-letnią, żyjącą w celibacie wdową. Poświęciła się dobrym uczynom, między innymi założyła klasztor cystersów w L'Epau, nieopodal Le Mans. W jego kapitularku można obejrzyć jej podobiznę. Wraz z nią przyjechała też Matyllda z La Perche, córka Matylldy Saskiej. Chciała przedstawić trzeciego kandydata do tronu, swego brata i ulubionego kuzyna Ryszarda, Ottona z Brunszwiku.

On również wzbudzał u Eleonory rozterki. Spośród wszystkich pretendentów był najbliższy zmarłemu władcy, a jakiś czas temu został nawet diukiem Akwitanii, przynajmniej tytułarnie. Nic jednak nie wiedział o Anglii i to przesądziło o jego odrzuceniu. Jan znał zaś kraj i jego język, ale... Eleonora ciągle się wahała.

Mowy pogrzebowe przedstawiały zmarłego władcę jako pełnego cnót ojca królestwa. Wielu jednak pamiętało go jako nieodpowiedzialnego monarchę, którego arogancja i zamiłowanie do wojny dwukrotnie zubożyły poddanych. Przydomek „Lwie Serce” pojawił się znacznie później. Dał mu początek rewers pieczęci władcy, gdzie wyobrażono go w pełnej zbroi, na koniu. Wymachuje mieczem i trzyma tarczę, inną niż tarcza Henryka II. Tamta była pusta, u Ryszarda od 1195 roku nosiła znak lion passant. W ostatnim roku życia dodał sobie jeszcze dwa lwy i w ten sposób pojawiły się znane nam lions passants, wciąż obecne na sztandarze angielskich królów.

William Marshal 7 kwietnia dostał w Normandii list od Ryszarda, wysłany przez rannego władcę. Monarcha wyznaczył rycerza opiekunem zamku Rouen i strażnikiem jego skarbcza. W klasztorze Notre Dame du Pre, po drugiej stronie rzeki, zatrzymał się wkrótce arcybiskup Hubert Walter. Domyślał się, że rana jest poważna, dlatego zaczął rozmawiać z Marshałem o sprawie sukcesji. William popierał Jana, arcybiskup zaś Artura. Dziesiątego kwietnia przybył następny posłaniec z wieściami o śmierci króla, która nastąpiła cztery dni wcześniej.

Wędrujący biskup Lincoln, Hugh, spotkał po drodze ksienię Matylldę, która podzieliła

się z nim powierzonymi jej tajemnicami. Wieści te skłoniły go do spiesznej podróży na południe, aby w Fontevraud odprawić uroczystości pogrzebowe. Jak nigdy wcześniej, przy ciele Ryszarda zebrali się biskupi Agen, Poitiers, Angers oraz rzesza pomniejszego kleru. Wśród żałobników byli też seneszale, którzy służyli dotąd Eleonorze i Ryszardowi, a teraz niespokojnie czekali na to, kto zostanie ich nowym panem, Artur, Jan czy Otto?

Kiedy Jan dowiedział się o śmierci brata, właśnie zastanawiał się nad kolejną zdradą. Rozczarowany zmniejszaniem mu przez Ryszarda feudalnej renty, co uznał za objaw skapstwa, zaczął już nawet tworzyć nową koalicję. Wykorzystał przy tym nieufność Konstancji Bretońskiej i bretońskich możnych do Ryszarda, Filipa i wszystkich, którzy nie byli ich krajanami. Teraz szybko jednak uwolnił się od niebezpiecznych przyjaciół i wyruszył na południe. Wpierw jednak skierował się nie do Fontevaud, lecz do pobliskiego skarbcza Andegawenów w Chi non. Skarbiec jednak był pusty. Spotkał za to biskupa Hugh z Lincoln, który akurat wracał z pogrzebu. Książę próbował go przekonać, aby poparł jego kandydaturę do korony.

Hugh pierwotnie wyprawił się do Andegawenii, aby odważnie zaprotestować przeciwko karnym daninom, ściąganim z Anglii. Uczynił to wbrew radom angielskiego kleru, a także duchownych z Angers, u których się zatrzymał. Mówili mu, aby nigdy nie dyskutował z Ryszardem o pieniądzach. W kraju panowało takie bezprawie, że po drodze biskupowi skradziono podręczny skarbiec i konie. On jednak nie dał za wygraną. Do Henryka czuł odwzajemniony szacunek, ale nie przepadał za królewiczami, zrodzonymi z drugiego małżeństwa Eleonory, które uznawał za cudzołożnicze i kazirodcze. Szczególnie nie lubił Jana, u którego dzieciństwo w klasztorze pozostawiło tak głęboki uraz, że zawsze żałował czasu na sprawy religii.

Młody Plantagenet obiecywał łapówki, ale biskup Hugh zgodził się tylko wrócić z nim do Fontevraud i zobaczyć, jak mają się sprawy. Książę co prawda był wdzięczny ksieni Matyldzie, że swe delikatne zadanie wykonała z dyskrecją, ale teraz, gdy zostawił ją daleko za sobą, na szlaku do Bretanii, zlekceważył życzenie mniszki i zaczął dobijać się do bram opactwa. Żądał, by zaprowadzić go na grób brata. Powstrzymał go dopiero biskup Hugh i w bardziej dyplomatyczny sposób zdobył dlań pozwolenie wejścia.

W Paryżu Filip jako suweren kontynentalnych posiadłości Plantagenetów ogłosił, że Artur, syn starszego brata zmarłego króla, ma większe prawa do tronu niż młodszy brat Jan. Zachęcona tym Konstancja w imieniu syna wyznaczyła Guillaume'a des Roches nowym seneszalem Andegawenii - jako kontrkandydata dla popieranego przez Jana Amaury'ego de Thouars.

W Niedzielę Wielkanocną 18 kwietnia biskup Hugh wygłosił w kościele w Fontevraud homilię, w której bez ogródek mówił o powinnościach króla. W owych czasach nikogo nie dziwiło, że ludzie zgromadzeni w kościele wiercą się i głośno rozmawiają. Zwykle bowiem szli do komunii tylko przy okazji trzech wielkich świąt: Wielkanocy, Zielonych Świątek i Bożego Narodzenia, a kiedy indziej byli tylko obecni na mszy. Zachowanie Jana przekraczało jednak wszelkie dopuszczalne normy. Znudzony, dwukrotnie krzyknął na biskupa, aby skrócił ceremonię, zdziwił się więc, kiedy za trzecim razem poproszono go, aby wyszedł. Dla księcia nie był to raczej dobry początek starań o tron, do których potrzebował wszelkiego możliwego wsparcia, zwłaszcza Kościoła.

Potrzebował również Eleonory jako królowej matki i osoby znającej ostatnie życzenia Ryszarda. Chciał, aby zaprzeczyła Filipowi, który twierdził, że jedyny prawowity dziedzic to Artur. Ona jednak całkiem wycofała się z życia publicznego, pogrążona w rozpacz. Ryszard mimo wszystkich swoich wad i grzechów jako jedyny z jej synów ulepiony był z tej samej gliny co Wilhelm IX i książę Rajmund z Antiochii. To właśnie przez wzgląd na niego tak bardzo starała się, aby jej spadek pozostawał nienaruszony.

Dnia 21 kwietnia, trzy dni po wścieklej wymianie zdań między Janem a biskupem Hugh, Eleonora doszła do siebie na tyle, aby na nowo podjąć feudalne obowiązki. Przystawiła pieczęć na dokumencie, który potwierdzał nadanie dla opactwa w Turpenay stawów rybnych w Langeais. Była to nagroda za pomoc opata, udzieloną jej po śmierci Ryszarda. Jan wystąpił jako świadek, ale nazywa się go tam jedynie „wielce drogim synem” i „hrabią Mortain”. Dokument stawia też pytanie: za co dokładnie nagrodzono opata? Czyżby on też znał ostatnią wolę Ryszarda, zatajoną przez Eleonorę, według której dziedzicem był Artur z Bretanii lub Otto z Brunszwiku? Czy nadaniem stawów opłacono jego milczenie? Trzy miesiące później, 21 lipca, obdarowany został zausznik Ryszarda, kapelan Milo. Dostał nadania dla swego opactwa Le Pin - za długą i wierną służbę, a może za coś innego?

Wkrótce po Wielkanocy Eleonora, przebywająca w Fontevraud, dowiedziała się, że koalicja bretońskich baronów pod wodzą Konstancji i Artura zwiększyła się o licznych baronów i rycerzy z Maine i Andegawenii. Prowadził ich Guillau me des Roches, którego ostatnim razem widziała na pogrzebie Ryszarda. Sojusznicy ruszyli na Angers, o cztery dni jazdy konnej od Fontevraud, i wzięli je, nie napotykając oporu. Na ich stronę przeszło Le Mans i kilka innych miast. Hrabia Aymar z Limoges w odwecie za pamiętne oblężenie Chalus także opowiedział się po stronie Artura.

Owe nowiny sprawiły, że Eleonora w końcu niechętnie poparła Jana. Przyszły król ruszył na północ i 25 stycznia otrzymał z rąk arcybiskupa Waltera z Rouen ceremonialny miecz i złotą koronę diuków Normandii. Nawet w tak uroczystej chwili nie mógł powstrzymać się od lekceważenia Kościoła. Podczas mszy żartował z towarzyszami i upuścił ceremonialny miecz. Ukoronowany na diuka Normandii, co stanowiło ważny krok ku tronowi Anglii, posłał jak zwykle wiernego Williama Marshala oraz arcybiskupa Huberta Waltera na drugą stronę kanału La Manche. Rozkazał im, aby królewskie zamki szykowali do wojny domowej. Mieli też odebrać od wszystkich wolnych ludzi przysięgę wierności Janowi jako diukowi Normandii i synowi króla Henryka. Książę nie mógł jednak stać się pełnoprawnym władcą Anglii, póki nie został ukoronowany.

Wielu spośród anglonormandzkich możnych zebranych na naradzie w Nottingham widziało w Janie same złe cechy. Musieli jednak przyznać, że zna kraj i mówi jego językiem, którego Ryszard nigdy się nie nauczył. Nawet Henryk nie opanował dobrze angielskiego, a ważne rozmowy prowadził, korzystając z tłumacza. Ostatecznie postanowili więc zaakceptować najmłodszego syna Eleonory, ale pod warunkami, które położyły fundamenty pod Wielką Kartę Swobód. W Normandii tymczasem niewiele szlachty wierzyło, że ich nowy diuk zdoła utrzymać niezależność księstwa od Filipa. Liczni baronowie i rycerze korzystali więc z opieki dawanej przez pokój Boży i ruszali na pielgrzymkę albo na czwartą krucjatę. Chcieli w ten sposób przeczekać, aż w kraju

unormuje się sytuacja polityczno-wojskowa.

Normandia i Anglia już od 133 lat połączone były ścisłymi więzami. Co do innych części imperium Henryka, Eleonora nie czuła się jeszcze gotowa, aby dać Janowi Poitou i Akwitanię. Szczęśliwie, miała po swojej stronie Mercadiera, który służył już Henrykowi i Ryszardowi, a teraz był też jej podwładnym, tak długo, póki mogła mu płacić. Kazał swoim najemnikom natychmiast wracać z Limousin i poprowadził ich przeciw siłom koalicji. Tak oto zdarzyła się rzecz niezwykła, bo starły się dwie armie, z których każda podlegała kobiecie. Siły Konstancji wycofały się do Le Mans. Zostawiła Angers na pastwę dowodzonych przez Mercadiera żołnierzy Eleonory, którzy w nagrodę mogli zatrzymać dla okupu co znaczniejszych mieszczan.

Jan tymczasem jako diuk Normandii poprowadził swe siły do Maine. Kiedy odbijano Le Mans, znowu zapanowały tam ogień i miecz, jednak Konstancji udało się wraz z Arturem wymknąć do Tours. Filip zaopiekował się tam chłopcem, w którym widział ważny element gry o władzę, pionek, jaki należało oszczędzić na później. Kiedy największe zagrożenie minęło, Eleonora zaczęła krążyć po południowej Francji. Jako władczyni dokonała objazdu swoich ziem w Poitou i Akwitanii. Towarzyszyła jej imponująca świta, złożona z biskupów i baronów.

Królowa Joanna znalazła się w samym środku tego zamieszania. Spotkała się matką w Niort i opowiedziała o zdradzie oraz próbie mord. Jako lojalna poddana, dławiała rebelię kilku wasali hrabiego Rajmunda, wszczętą, gdy wojował gdzie indziej. Ledwie jednak uniknęła śmierci, gdy jej rycerze zmienili sobie suwerena i podpalili jej namiot. Nie wiadomo, czy została wówczas ranna czy poparzona, jednak ze względu na ciężę i szok nerwowy towarzyszyła matce tylko do La Rochelle. Eleonora wysłała córkę do Fontevraud, aby tam zaopiekowały się nią mniszki.

Nie zabiegała o poparcie swoich wasali dla Jana. Był on dla nich osobą nieznaną, która większość życia spędzała po niewłaściwej stronie kanału La Manche. Brakowało mu zarówno męstwa, jak i zdolności poetyckich Ryszarda. Dlatego raz jeszcze przedstawiła się poddanym jako matka legendarnego, zmarłego bohatera i wnuczka wielkiego trubadura, krzyżowca i diuka Wilhelma IX. Większości owych wasali nie było jeszcze na świecie, gdy w 1137 roku odziedziczyła swoje księstwo. Jej stosunek do Jana dobrze zaś oddaje to, iż nie uznała za warte swojego czasu pojawienie się na jego koronacji w Westminsterze 27 maja. Nowy król podczas ceremonii wręczył Williamowi Marshalowi pas earla, oczekując od niego długiej i wiernej służby. Jak się później okazało, nie zawiódł się.

Eleonora, korzystając z nieobecności syna we Francji, czyniła przyjazne gesty względem Filipa. Spotkała się z nim w Tours w połowie czerwca i złożyła hołd z Poitou i Akwitanii. W zamian otrzymała pocałunek pokoju. Zadowolona, że jej dziedzictwo jest teraz bezpieczne przed Janem, nadal rozdawała nadania i potwierdzała przywileje. Czyniła to w trakcie wyczerpującej podróży, która potrwała do połowy lipca. Zyskała poparcie nie tylko baronów, ale też społeczności miejskich kupców i wolnych rzemieślników. Swobody dostały od niej cztery miasta: La Rochelle, Poitiers, Saintes i Oleron. Przyłożyła tam również pieczęć do dokumentu, który można uznać za pierwszy we Francji kodeks prawa morskiego.

W St Jean d'Angely uprawomocniła założenie komuny, zaś daniny, które straciło przez

to miejscowe opactwo, wynagrodziła z własnej kieszeni. W Bordeaux jednak trudno już jej było pogodzić wolność, jakiej żądali mieszczanie, z władzą arcybiskupa, kapituły oraz różnych przybytków Kościoła, zarówno w mieście, jak i poza obrębem murów. Eleonora sprzeciwiała się wielkim swobodom i przywilejom tamtejszych duchownych, które Geoffroi de Laroux zyskał za wyswatanie jej z Ludwikiem 62 lata temu.

Poszła wreszcie na ugodę i uzyskała dla mieszczan wyjęcie spod danin i feudalnych obowiązków, nie zezwoliła jednak na założenie przez nich własnej komuny, wybór burmistrza i rajców. Chcąc im to wynagrodzić, nadała im prawa do miejskiej mennicy. Szczodrze obdarzała Kościół, z którym przecież wojowało tyłu jej poprzedników. Uczyniła tak na przykład w stosunku do ulubionego opactwa Ryszarda, La Sauve Majeure. Jego założyciel, Geraldus, został niedawno ogłoszony świętym przez papieża Innocentego III, zaś Eleonora potwierdziła nadania i przywileje, które przybytek otrzymał od Ludwika, Henryka, Ryszarda i Ottona. Przedłużyła również do dwóch tygodni odbywający się tam co roku targ.

Gdy uspokoila wewnętrzne tarcia, wzięła się do zabezpieczania niepodzielności księstwa. Znowu groził mu podział na dwie niezależne części, na południe i północ od Garonny. Filip przyjął od Artura hołd z trzech andegaweńskich hrabstw, zatem ona nie miała ochoty dawać Janowi jakichkolwiek praw do Akwitanii, bo gdyby stracił Normandię albo umarł bezpotomnie, Artur zostałby od razu uznany jej dziedzicem. Zawarła więc specyficzny układ, dosyć powikłany, ale zgodny z prawem feudalnym.

Stwierdziła, że godność diuka została przekazana Ryszardowi tylko dożywotnio i dlatego nie można jej uznać za spadek po nim. W związku z tym przywróciła sobie pełnię władzy na tych ziemiach, bo nigdy naprawdę nie zrzekła się tytułów hrabiny Poitou i księżnej Akwitanii. Nie uczyniła tego nawet podczas 15 lat niewoli, choć Henryk przymuszał ją na wszelkie sposoby Scedowała hrabstwo i księstwo na Jana, pod warunkiem że złoży jej przysięgę wierności i zrzeknie się wszelkich praw do tych terenów, dopóki ona będzie żyć lub też sama mu ich nie odda. W zamian miał uznać wszystkie jej pełnomocnictwa jako królowej Anglii, które wciąż czyniły ją najbogatszą kobietą świata.

Pod koniec czerwca była z Janem w Rouen i tam znów spotkała się z Joanną. Córka skarżyła się jej na biedę, bo nie dostawała żadnych pieniędzy od swojego męża. Eleonora, twierdząc, że swoją prywatną własność zapisała już innym, nakłoniła Jana, aby dał siostrze roczną pensję w wysokości 100 marek. Król musiał też zapłacić pieniądze, które Ryszard pożyczył od lombardzkich bankierów, aby kupić wybór Ottona na cesarza. Miał jednak niewiele gotówki, dlatego rozwiązał ów problem, dając kupcowi Mossaicowi zupełne zwolnienie od podatków, ten zaś spłacił Lombardczyków. Król wypłacił też jednorazowo Joannie 3000 marek.

We wrześniu dawna królowa Sycylii, schorowana i brzemienna, wciąż jeszcze przebywała w Rouen. Zdrowie nie pozwoliło jej na powrót do Fontevraud. Czowała się bliska śmierci, dlatego podyktowała testament, który większość z 3000 marek przekazywał Eleonorze na cele dobroczynne, dla Kościoła i dla biednych, z wyraźnym poleceniem, aby spadkiem pokryto też koszty nowej kuchni dla klasztoru w Fontevraud. Joanna chciała zostać tam pochowana jako zwykła mniszka.

Zaawansowaną ciążę uznawano zwykle za przeszkodę, uniemożliwiającą zostanie

oblubienicą Chrystusa. Eleonora posłała zatem po Matyldę, aby jakoś rozwiązała ten problem. Jej córka przeczuwała już najgorsze i o spełnienie swej prośby zwróciła się do Huberta Waltera. Ten jednak dyplomatycznie odmówił. Jako arcybiskup Canterbury nie miał władzy dopuszczenia umierającej ekskrólowej do ślubów zakonnych, mogła to uczynić tylko ksieni. Eleonora, aby spełnić rozpaczliwe błagania Joanny, zmusiła go, aby zwołał naradę kleru i niektórych mniszek z Fontevraud. Uznano na niej, że pragnienie byłej królowej Sycylii jest tak niezwykle, iż z pewnością pochodzi od Boga. Dzięki tej wymówce biskup pozwolił Joannie na krótko przed śmiercią wstąpić do zakonu. Za sprawą cesarskiego cięcia wydała na świat syna, który pożył na tyle długo, aby zostać ochrzczonym i otrzymać imię Ryszard.

Eleonora w ciągu pięciu miesięcy 78. roku życia oglądała śmierć syna i córki. Kiedy oblegano Chalus, zmarła także Marie de Champagne. Z 10 dzieci, które urodziła Ludwikowi i Henrykowi, żyło jeszcze tylko dwoje: Eleonora Kastyljska i Jan. Pograżona w żałobie królowa wspólnie z Janem poszła z orszakiem pogrzebowym do Fontevraud. Wcześniej zaś wypłaciła skromną pensję dwóm służkom Joanny, pozbawionym teraz środków do życia.

Gdzieś nieopodal złupionego miasta Le Mans żałobnicy spotkali Guillaume'a des Roches, którego Jan skłonił do ponownej zmiany stron i uczynił seneszalem. Zrobił to ze szkodą dla Amaury'ego z Thouars. Ten opowiedział się za Filipem i pomógł staremu wrogowi Ryszarda, Guillaume'owi des Barres, gdy ten w sekrecie wywoził Konstancję i Artura do bezpiecznego Paryża.

Nowy król Anglii zamierzał spędzić Boże Narodzenie na północnych brzegach kanału La Manche, gdzie nie był przez pół roku od koronacji. Ostatecznie jednak zatrzymał się w Bures. Na początku stycznia między Les Andelys i Gaillon spotkał Filipa. Francuski król zdawał się chętny do rezygnacji z popierania roszczeń Artura do Maine i Andegawenii. Sprawily to porażki, których mimo początkowych sukcesów doznały wojska Konstancji. Zaproponował Janowi złożenie hołdu z Normandii, Andegawenii, Maine i Bretanii, Artur miał zaś zostać lennikiem stryja z Bretanii. W zamian angielski monarcha potwierdziłby dokonaną przez Ryszarda cesję normandzkiego Vexin i hrabstwa Evreux, a także wspomógł francuskie ziemie lub zapłacił daninę w wysokości 20 000 angielskich marek. Pieniądze miały zostać zebrane jako specjalna danina o nazwie carucage. Za jej sprawą król zyskał kolejny niefortunny przydomek: Miękki Miecz.

Inną sprawą do załatwienia było małżeństwo syna Filipa, księcia Ludwika, z wnuczką Eleonory, księżniczką Urracą z Kastylii. Jej posagiem miały się stać kapetyńskie terytoria, zabrane przez Ryszarda. Królowa chciała w ten sposób, po dwóch pokoleniach przerwy, złączyć swoją krew z krwią Kapetyngów. Wstęp do tego stanowiła jej wędrówka do Tours i złożenie hołdu Filipowi.

Jan w Anglii starał się zebrać 20 000 marek z ziem zubożonych pazernością Ryszarda, jego matka ruszyła zaś w długą podróż na południe, z Poitiers do Kastylii, wraz ze świtą, w której skład wchodził arcybiskup Bordeaux. Nawet współcześnie, w ogrzewanym samochodzie, zimną taką wędrówką może być bardzo ciężka. To, iż Eleonora postanowiła ruszyć w nią osobiście, mimo zbliżających się 78. urodzin, pokazuje, jak ważną sprawę stanowił odpowiedni wybór narzeczonej. Przed końcem pierwszego dnia podróży, blisko

miejsca zasadzki, w której zginął Patrick z Salisbury, a William Marshal nieomal stracił życie, królowa wpadła w kolejną pułapkę. To Lusignanowie chcieli zemścić się za odrzucenie ich krewnej, Bourguigne, przez Rajmunda z Tuluzy, do czego przyczyniła się Eleonora. Za jej uwolnienie zażądali hrabstwa La Perche, lata temu sprzedanego przez nich Henrykowi. Monarchini, jak zwykle pragmatyczna, dała Huguesowi de Lusignan wszystko, czego żądał, i ruszyła w dalszą drogę starym pielgrzymim szlakiem do Hiszpanii - mimo że na pirenejskich przełęczach była już zima.

Alfons VIII przyjął ją na swym dworze w Palencji ze wszystkimi honorami należnymi najstarszej przedstawicielce europejskich rodów królewskich. Eleonora, wśród wygód chrześcijańskiej rezydencji, którą udoskonalono, korzystając z wiedzy i osiągnięć muzułmańskich sąsiadów, miała czas na odzyskanie sił i uważne przyjrzenie się wnuczkom. Nie musiała spieszyć się ze ślubem, bo i tak nie mógł się odbyć przed końcem wielkiego postu. Dlaczego zatem tak bardzo się spieszyła, jadąc do Hiszpanii? Trzy córki Eleonory Kastyljskiej były już „na wydaniu”, Najstarszą, Berengarię, zaręczono z następcą tronu sąsiedniego królestwa Leonu, znalazła się więc poza zasięgiem Eleonory. Pozostałe dwie księżniczki, gdy po raz pierwszy zobaczyły swoją budzącą postrach babkę, której towarzyszyli wysłannicy Filipa, zapewne nie wiedziały że są właśnie przez nią starannie oceniane.

Królowa porównała obie dziewczynki, korzystając ze swej znajomości ludzkich charakterów, nabytej podczas długiego niezwykłego życia, i uznała, że 14-letnia Urraca byłaby dla Kapetyngów gorszą narzeczoną niż jej młodsza siostra Blanka. Niewykluczone też, iż serce zabiło jej żywiej, gdy zobaczyła, jak bardzo ta dwunastolatka przypomina ją samą z czasów młodości. Miała te same, świadczące o sile rysy twarzy i nieulekłe spojrzenie, a także długie brązowe włosy i klasyczną urodę. Ona również wychowywała się na dworze, gdzie chętnie goszczono trubadurów, tak jak dawno temu na dworze w Poitiers. Chyba właśnie coś takiego musiało się zdarzyć, bo Eleonora nie miała już żadnych wątpliwości. Znalazła wymówkę, że imię Urraca może brzmieć dla Francuzów zbyt obco, a Blanka da się zmienić na Blanche i oficjalnie potwierdziła swój wybór. Odrzuconą starszą księżniczkę zaręczono z następcą tronu Portugalii.

Podróż powrotna przez Pireneje, przełęczą Roncevaux, gdzie skromne schronienie zapewniało tylko augustiańskie opactwo, potrwała aż do wielkiego postu. W przeciwną stronę zmierzał potok pielgrzymów, którzy korzystali z cieplejszej pogody i ruszali do Santiago de Compostela. Eleonora zatrzymała się na Wielkanoc w Bordeaux, gdzie powitał ją Mercadier. Nie towarzyszył jej w podróży do Hiszpanii, bo w Akwitanii pełnił obowiązki konstabla, teraz jednak miał eskortować ją i Blankę na północ. Dnia 9 kwietnia nierozsądnie wziął jednak udział w jakiejś pijackiej ulicznej bójce. Najemnik z innego oddziału, dowodzonego przez niejakiego Brandina, zadał mu śmiertelny cios nożem. Niektórzy sądzą, że zabójcę opłacił Jan. Niezależnie od tego, czy owa śmierć była zaplanowana, czy przypadkowa, stanowiła dla Eleonory wielką stratę. Nie miała teraz już nikogo, komu mogłaby zaufać, by w jej imieniu utrzymywał porządek.

Zebrała jednak siły i towarzyszyła Blance do Fontevraud. Tam zatrzymała się, aby odpocząć po trudach wędrówki z Kastylii. Blanka, już pod francuskim imieniem Blanche, ruszyła dalej w towarzystwie arcybiskupa Bordeaux oraz biskupów Saintes i Poitiers.

Kierowała się do niezdożytego zamku Ryszarda, Chateau Gaillard w Normandii. Tam zamieszkała jako gość swego wuja aż do dnia ślubu, którego udzielił arcybiskup. Ceremonia odbyła się w niewielkim kościele Port-Mort na terytorium Normandii, po prawej stronie Sekwany i kilka kilometrów na południe od Chateau Gaillard. Stało się tak dlatego, że na ziemiach Filipa nadal ciążył interdykt. Sam król, jako ekskomunikowany nie mógł przybyć na uroczystość. Nie zjawił się też Jan, był bowiem zakładnikiem na ziemi Franków tak długo, jak Artur przebywał w Normandii.

Inny ważny nieobecny to Konstancja Bretońska, która zapadła na trąd. Jej syn miał wtedy 14 lat, tyle samo, co pan młody. Po ślubie swej kastylijskiej kuzynki, Artur za zgodą Filipa złożył Janowi hołd z Bretanii. Następnie towarzyszył młodej parze do jej rezydencji na Ile de la Cite, tam gdzie kiedyś 15-letnia Eleonora przybyła z Ludwikiem. Tym razem na powitanie nie zabiły dzwony, bo za sprawą interdyktu wszystkie złożono na ziemi.

Blanche udowodniła później, że jej babka dokonała słusznego wyboru. Stała się jedną z największych królowych w dziejach Francji. W 1230 roku udaremniła dokonaną przez angielskiego kuzyna, Henryka III, próbę odbicia terytoriów, które Jan stracił na początku panowania. Dowodziła nawet własną flotą inwazyjną, z którą wyruszyła z Boulogne. Do końca życia pozostała także doradczynią swego syna, kanonizowanego później Ludwika IX. Eleonora stała się zatem jedyną kobietą, wśród której wnuków znalazło się dwóch świętych. Drugim był święty Ferdynand z Hiszpanii.

ŚMIERĆ O PORANKU

Arcybiskup Bordeaux, poza dowiezieniem Blanki do Rouen na ślub, dostał od Eleonory jeszcze jedno zadanie. Miał doprowadzić do rozwiązania białego małżeństwa Jana z krewniaczką, Isabelle z Gloucester, bo nie mogło ono dać Anglii następcy tronu. Wkrótce potem posłuszni biskupi Avranches, Bayeux i Lisieux przecięli więzy łączące króla z jego i tak dawno już odrzuconą żoną. Monarcha mógł teraz swobodnie szukać innej małżonki i zagarnąć kolejny posag. Odwiedził w Fontewaud Eleonorę, którą unieruchomiła choroba, i dowiedział się od matki, że ma na oku pewną portugalską księżniczkę. W lipcu 1200 roku do Portugalii ruszyło więc odpowiednie poselstwo.

Jan ostrożnie przemierzał Poitou, hrabstwo, gdzie nie był mile widziany. Zajmował się zwyczajnymi, feudalnymi obowiązkami: potwierdził nadanie przez Ryszarda kucharzowi Eleonory, niejakiemu Adamowi, corocznej renty z posiadłości Vieux-Sauloy, w wysokości funta pieprzu, oraz darów dla sługi i pokojówek matki, które teraz, gdy usunęła się ze świata, pozostały bez pracy. Ale nawet on musiał się zdziwić, kiedy spotkało się z nim dwóch jego saskich krewnych i ogłosiło, że Otto nie zrzekł się tytułu diuka Akwitanii i posiadłości nadanych mu przez Ryszarda, w związku z tym oczekuje różnorodnych korzyści. W jego imieniu zażądali też połowy skarbcza zmarłego wuja i jego klejnotów. Twierdzili, że tak właśnie brzmiało ostatnie życzenie Ryszarda. Czy właśnie o tym miał milczeć opat Turpenay? Czy kapelan Milo, który na pewno osobiście znał Ottona, powiadomił prawdziwych spadkobierców o ustnym testamencie, zatajonym przez Eleonorę? Niezależnie od tego, jaka była prawda, Jan odesłał młodych Sasów z niczym, wcześniej zaś zacytował im swoją umowę z Filipem. Obiecał mu bowiem, że w żaden sposób nie wesprze Ottona, gdyż ten prowadzi wojnę z Filipem ze Szwabii, obecnie sojusznikiem Paryża.

Angielski król czuł się nieswojo wśród mówiących po okcytańsku możnych Poitou, dlatego poczuł wielką ulgę, gdy po odzyskaniu hrabstwa La Marche zaczęli się do niego przyjaźnie odnosić Lusignanowie. Monarcha zgodził się pośredniczyć w ich rokowaniach z niełojalnymi hrabiami Limoges i Angouleme, korzystał też z hojnej gościnności rodu. Wszystko jednak się skończyło, kiedy zapałał żądzą do pewnej młodej piękności, mieszkającej na lusignańskim dworze. Isabella, 14-letnia narzeczona gospodarza monarchy, Huguesa IX, była córką Aymera z Angouleme. Pierwszy raz lędzwie i rozum zgadzały się ze sobą, albowiem jej małżeństwo z Lusignanem mogło zjednoczyć dwie ambitne, potężne i sąsiadujące rodziny, które władały klinem, zdolnym rozszczepić ziemie Andegawenów - tym razem poprzez oddzielenie Poitou od Gaskonii. To właśnie dlatego Henrykowi i Ryszardowi tak bardzo zależało, by utrzymywać wrogość między dwoma klanami, Jan

dyskretnie wybadał zdanie ojca dziewczyny. Okazało się, że ten jest zachwycony pomysłem, aby jego córka zasiadła na angielskim tronie. Stwierdził jednak, że kiedy dowiedzą się o tym Lusignanowie, mogą rozpocząć wojnę. Król podjął jednak ryzyko. Hrabia znalazł więc jakąś wymówkę, aby wezwać Isabelłę do domu, zaś Jan wysłał Huguesa de Lusignan i jego równie dumnego oraz gwałtownego brata w jakichś sprawach do swych posiadłości w Normandii. Sam okrężną drogą przez Bordeaux i Agen wrócił do Angouleme, razem z arcybiskupem Bordeaux, Helie.

Isabella 24 sierpnia dowiedziała się od tegoż arcybiskupa o nagłej zmianie planów i następnego dnia w katedrze w Angouleme zamiast Huguesa poślubiła Jana. Nic nie wskazuje na to, aby pan młody w ciągu następnych 48 godzin zajmował się jakimikolwiek sprawami państwa, oprócz podpisania jednego dokumentu. Wkrótce jednak pojawiło się kilka spraw, które zmusiły go do skrócenia miodowego miesiąca. Spiesznie ruszył do Chinon, aby solidnym murem twierdzy odgradzić siebie i żonę od rozczarowanego narzeczonego. Cała sytuacja wielce zakłopotała też królewskich wysłanników, którzy właśnie wrócili z Portugalii ze zgodą na poślubienie tamtejszej księżniczki.

Eleonora nie przybyła na ślub. Możliwe, iż była już za słaba, aby ruszać w 3-dniową podróż. Pewnie jednak z przyjemnością patrzyła, jak Lusignanom odpłacono pięknym za nadobne, albowiem obdarzyła młodą żonę miastami Niort i Saintes. Był to prezent skromny w porównaniu z jej hojnością względem Berengarii z Nawarry być może dlatego, że stara królowa wiedziała, iż Jan poruszył właśnie gniazdo szerszeni. Świątobliwi kronikarze raz jeszcze znaleźli pole do popisu i jako główną winowajczynię całej afery wskazali Isabelłę. To ona miała celowo rozbudzić w monarsze żądzę. Mateusz z Paryża określił ją nawet mianem bestii.

Jan, chcąc zadośćuczynić Huguesowi de Lusignan, dał mu za żonę jedną ze swych podopiecznych, kuzynkę Isabelli, Matyldę. Hugues IX i jego brat pozornie zgodzili się na to, choć jedynie grali na zwłokę i gromadzili siły Państwo młodzi ruszyli z Chinon, spokojnie przejechali Normandię i w październiku dotarli na drugą stronę kanału La Manche. Na ląd zeszli w Portsmouth. Wielka Rada zaakceptowała Isabelłę, potem ukoronowano ją wraz z Janem (Plantageneta już drugi raz) w Opactwie Westminsterskim 8 października. Na ceremonię nie poskapiono pieniędzy. Następnie królewska para długo wędrowała po Anglii. Nowy monarcha chciał pokazać mieszkańcom wyspy, że nie jest cudzoziemcem jak Ryszard, który przybywał tu jedynie po to, aby wyduszać podatki. Podczas świąt Bożego Narodzenia, spędzanych przez Jana w Guildford, wielu dało się uwieść czarowi mówiącego po angielsku króla i jego pięknej, młodej żony.

Biskup Hugh z Lincoln, kiedy umierał, miał podobno wymamrotać przepowiednię, według której syn Ludwika pomści swego ojca na dzieciach jego dawnej, bezbożnej żony Jan, gdy na pogrzebie duchownego hierarchy dźwigał jego trumnę, chyba jednak nie zwracał tym sobie głowy. Początkowo zresztą zdawało się, że Hugh się pomylił. Nowy Rok 1201 roku miał stanowić początek nowej ery pokoju między dynastiami Kapetyngów i Plantagenetów. Na Wielkanoc, w Canterbury, Jan i Isabella odnowili zwyczaj noszenia koron, zarzucony przez Henryka.

Była to jednak cisza przed burzą.

Tymczasem Eleonora znowu zachorowała. Wyglądało jednak, że znalazła godnego

następcę Mercadiera w osobie swego kuzyna, Amaury'ego de Thouars. Zaczęła godzić go z Janem, pisząc, że jako jedyny wasal z Poitou nie uczynił jej niczego złego. Amaury radził też królowi, aby jakoś rozsądnie załatwił sprawę komplikacji, wywołanych jego małżeństwem z Isabella z Angouleme. Jan nie usłuchał go i rozkazał konstablowi Normandii oblegać Driencourt, jeden z lusignańskich zamków. Poleciał mu również dręczyć ten ród na wszelkie możliwe sposoby i odebrać mu każdą własność. Dnia 14 maja Jan oraz Isabella opuścili Anglię. Jego statek musiał jednak zacumować u wybrzeży wyspy Wight, jej zaś popłynął dalej ku Normandii. Wkrótce oboje zatrzymali się w Chateau Gaillard. Potem otrzymali zaproszenie do Paryża i cztery tygodnie na przełomie czerwca i lipca spędzili jako goście Filipa w rezydencji na Ile de la Cite. Król Francji na czas ich pobytu uprzejmie przeprowadził się do Fontainebleau, aby nie kłopotać ich ciężącą na nim ekskomuniką. Paradoksalnie to właśnie wtedy obaj monarchowie przeznaczili 2,5% swoich rocznych dochodów na oswobodzenie Ziemi Świętej. Co prawda Lusignanowie po uprowadzeniu Isabelli odwoływali się do swojego suwerena, jednak Filip grał na zwłokę i stwierdził tylko, że sprawą zajmie się rada francuskich możnych, w jakimś przyszłym, bliżej nieokreślonym terminie.

Wkrótce potem, już w Chinon, do Jana i Isabelli dołączyła Berengaria. Monarcha nadal odmawiał jej płacenia pieniędzy z jej wdowich dóbr. Starał się zmusić ją, aby przybyła do Anglii i tam chciał się zająć jej sprawą. Młoda ekskrólowa rozsądnie jednak wolała pozostać we Francji. Liczyła na to, że w Chinon w sporze ze szwagrem pomoże jej poparcie arcybiskupa Bordeaux, a także bliskość Eleonory, która wszak zaaranżowała jej małżeństwo z Ryszardem. Miała rację. Jan ostatecznie dał jej roczną pensję w wysokości 1000 srebrnych marek oraz Bayeux i dwa zamki w Andegawenii. Ta szczodrość nie wynikała z sympatii do żony zmarłego władcy, lecz była wstępem do sojuszu z jej bratem, Sanchem VII z Nawarry. Król ów wielce zirytował Kościół, kiedy walczył w Afryce Północnej w służbie Almohadów. Wtedy Kastylia odebrała mu prowincje Alava i Guipuzcoa.

Sojusze zmieniły się też na północy Francji. Po śmierci Konstancji Bretońskiej, w końcu sierpnia Artur otwarcie związał się z Filipem, który wszak nadal był jego opiekunem.

Twarde postępowanie Jana z Lusignanami dostarczyło argumentów jego wrogom: Aymar z Limoges i Rajmund z Tuluzy stanęli po stronie prześladowanego rodu. Kiedy przyszła jesień, angielski król podjął zaskakującą decyzję, aby wyzwać Huguesa le Bruna i jego ród na sąd boży, w trakcie którego za każdą stronę walczyliby jej przedstawiciele. Odpowiedzią był kolejny apel Filipa, który wezwał Jana, aby stawił się przed radą możnych. Król Anglii unikał tego jednak przez całą zimę.

Jeśli Eleonora myślała, że kresu swych dni doczeka w spokoju, grubo się myliła. Najgorsze miało dopiero przyjść. Boże Narodzenie spędziła w Fontevraud, daleko od dworu Jana i Isabelli, którzy przebywali w Caen. Filip ciągle powstrzymywał Lusignanów, Tuluzę, Limoges i Artura. W marcu 1202 roku jego cierpliwość się opłacała. Po śmierci królewskiej metresy, Agnes de Meranie, podczas pobytu Jana i Isabelli w Paryżu Rzym uznał monarsze dzieci z tego związku za prawowite i zdjął z władcy ekskomunikę. Po wielkim poście, 28 kwietnia, francuski monarcha wezwał Jana do Paryża. Tym razem

niejako przyjaciela, ale wasala, który po śmierci Ryszarda nie złożył hołdu z Normandii i pokrzywdził Huguesa de Lusignan. Jan zaś odpowiedział, że żadnego króla nie można traktować w taki sposób. Filip odparł, zgodnie z prawdą, iż nie wzywa go jako króla Anglii, lecz diuka Normandii i hrabiego Andegawenii, a z tych ziem jest mu on wasalem.

Angielski monarcha powołał się na zwyczaj, według którego diukowie Normandii nie muszą rozmawiać ze swym suwerenem nigdzie poza granicami księstwa. Zgodził się na spotkanie - ale na nie nie przybył. Filip zdążył już poznać Jana, kiedy ten spiskował pod nieobecność Ryszarda, a także podczas miesiąca, który Plantagenet spędził z Isabellą, na Ile de la Cite. Wiedział, że najmłodszy syn Henryka ulepiony jest z innej gliny niż jego ojciec, władca imperium. Brakowało mu także wojennych umiejętności Ryszarda. Wybadał zatem, do jakiego stopnia może się posunąć i najechał Normandię, docierając aż w pobliże Rouen. Zwycięski pochód uczcił pasowaniem Artura na rycerza i przyjęciem od niego hołdu jako diuka Bretanii, hrabiego Maine i Andegawenii. Zaręczył go też ze swą niedawno uznaną córką, księżniczką Marie.

Wszystko to uderzyło Arturowi do głowy. Niesiony chwilą, młodociany książę ruszył do Tours tylko z 200 rycerzami. Miał nadzieję, że połączy się tam z posiłkami z Bretanii. Lusignanowie przynieśli mu nowiny, że Eleonora opuściła Fontevraud i skierowała się na południe, do bezpiecznej rezydencji za murami Poitiers, ale przebywszy dwie trzecie drogi, musiała szukać schronienia w nadgranicznym mieście Mirebeau. Artur zlekceważył gwarantujący bezpieczeństwo układ, jaki stara królowa zawarła z Janem. Stwierdził, że zmusi babkę do zgody na to, aby do swych tytułów mógł jeszcze dodać miana „hrabiego Poitou i diuka Akwitanii”. Jego towarzysze, francuscy rycerze, zalecali mu ostrożność, ale Lusignanowie pragnęli dostać Eleonorę w swoje ręce i uczynić ją zakładniczką. Twierdzili, że Jan, pozbawiony jej długoletniego doświadczenia w sprawach wojny i polityki, szybko zostanie wyparty z francuskiej ziemi.

Artur przy ich pomocy wtargnął za mury Mirebeau, a Eleonora razem z garstką rycerzy i zbrojnych wycofała się do tamtejszej cytadeli. Diuk Bretanii zaczął z nią paktować. Nie widział niczego zdrożnego w obleganiu swojej babki i proponował, że da jej odejść w spokoju, jeśli tylko potwierdzi jego „prawa” do Akwitanii. Królowa, zrozpaczona tym, że jej potomek aż tak nisko upadł, przeciągała rokowania. Liczyła, że w końcu nadejdzie pomoc z Chinon i/lub od Jana, do którego wysłała już gońców.

Król przebywał 200 kilometrów dalej, nieopodal Le Mans, zbierając nowe wojska, aby wzmocnić niewielkie siły, jakie dostał z Anglii. Po raz pierwszy zadziałał z szybkością i skutecznością, których nie powstydziliby się Henryk i Ryszard. Jechał dzień i noc, przez dwa dni pokonał dystans 160 kilometrów i przybył do Mirebeau przed świtem pierwszego sierpnia. Wiódł oddział najemników z Chinon, a towarzyszyli mu też między innymi Guillaume de Braose i Guillaume des Roches. Dobrze znali gwałtowność Jana, dlatego mieli nadzieję, że powstrzymają króla od skazania na śmierć wszystkich zwolenników Artura, schwytanych w mieście. Wielu z nich było wszak ich kuzynami.

Ludzie Artura zmusili tymczasem mieszczan, aby zatarasowali zniszczone bramy, co miało zapobiec nagłemu wypadowi sił Eleonory. Pozostawiono tylko jedno wejście, dla ludzi i wozów. Artur sądził, że odsiecz nie nadejdzie jeszcze przez wiele dni, dlatego na noc zostawił je otwarte i niestrzeżone. Właśnie tamtędy przekradli się najemnicy z Chinon i

o szarym świcie ruszyli do zabijania. Wycięto na wpół śpiących Bretończyków, Franków i ludzi Lusignanów. Guy Lusignan, zaatakowany, gdy wraz z Arturem jadł na śniadanie pieczonego gołębia, znalazł się wśród tych, którzy zdołali wsiąść na konie i ruszyć ku bramie. Na ulicy zabito pod nim wierzchowca, a jego samego wzięto do niewoli. Jan w ogniu walki odciął prawą dłoń atakującego go rycerza, Guillaume'a de Braose, pochwycił zaś Artura i Eleonorę Bretońską. W przyszłości drogo miał za to zapłacić.

Po uwolnieniu matki z cytadeli i obietnicy, że nie wyrządzi Arturowi krzywdy, zaniechał feudalnego zwyczaju i nie podjął się wymiany okupów z tymi, którzy wzięli jeńców. Nalegał za to, aby przekazać wszystkich więźniów pod jego władzę. Następnie kazał 250 schwytanych rycerzy przykuć łańcuchami do chłopskich wozów, niezależnie od ich pozycji społecznej, i twarzą do tyłu przewieźć całą drogę do jego normandzkich zamków. Tam ukrył ich i od czasu do czasu przenosił z twierdzy do twierdzy, żeby ewentualni ratownicy nie wiedzieli, gdzie szukać pojmanych.

Hugues'a le Brun, niedoszęłego męża Isabelli, zakuto w kajdany w Caen. Artur trafił do zamku Falaise, 30 kilometrów dalej. Usunięto stamtąd wszystkich więźniów. Siostra diuka Bretanii, Eleonora, znalazła się wśród jeńców wysłanych okrętami do Anglii. Jej późniejsze miejsce pobytu długo było dla współczesnych tajemnicą. A trzymano ją, aż do śmierci 40 lat później, na zamku w Bristolu.

Wielu rycerzy, towarzyszących jej w tej podróży, zostało oślepionych, wykastrowanych, okaleczonych w inny sposób lub zagłodzonych na śmierć. Stanowiło to jawne pogwałcenie ustaleń, jakie poczynił Jan przed atakiem i odstęczyło od króla wielu, którzy pomogli mu zdobyć Mirebeau, a byli krewniakami zmaltretowanych więźniów. Zrozpaczeni Guillaume des Roches i Amaury de Thouars, aby odwieść Plantageneta od łamania porozumień, raz jeszcze zmienili stronę i na czas niewoli Artura przysięgli wierność Filipowi. Później, w jego imieniu zajęli też zamek Angers.

Eleonora wróciła tymczasem do Fontevraud. Czuła, że opuszczają ją siły, poszukała zatem ochrony pokoju Bożego i wstąpiła do zakonu. Militarna przewaga, którą Jan zdobył po Mirebeau, pozostała niewykorzystana. Monarcha nie opracował żadnej konkretnej strategii działania nawet wtedy, gdy Filip wycofał swe siły po złupieniu i podpaleniu Tours. Pojmany Lusignanów król oddał za okup, po wymuszeniu od nich hołdu. Oddał im również to, co zostało z ich zamków na rodowych ziemiach. Ci jednak od razu złamali dane mu słowo.

Jan i Isabella spokojnie spędzili święta w Caen. Monarcha chyba z wielkim zapalem wielbił swoją młodą żonę, bo nie wstawał przed południem. W Anglii jego ludzie zbierali daniny. Liberate zawiera urzędowe nakazy płatności, wydane przez Szachownicę, które sięgają niebotycznej sumy 14 733 funtów, 6 szylingów i 8 pensów. Pieniądze te wysłano do Normandii między 17 października 1202 roku a 8 października 1203. Jaki zamęt panował w królewskich finansach, odgadnąć można z zapisu rotulus redemptionis, z którego wynika, że niektórzy normandzcy baronowie nie spłacili jeszcze swej części okupu za Ryszarda.

Jan ciągle pożyczał gotówkę z każdego możliwego źródła. Kiedy w Cognac okazało się, że jego skarbiec świeci pustkami, musiał pożyczyć 100 marek od miejscowych kupców, by mieć za co kupić nowe konie. Wszystkie jego wierzchowce były już chore i wyczerpane, co uniemożliwiało mu kontynuowanie podróży. W spłaceniu okupu za

Ryszarda pomogły monarsze usługi człowieka zawodowo parającego się wymianą pieniędzy: Vala Richera z Rouen. Wcześniej odegrał on ważną rolę w sfinansowaniu budowy Chateau Gaillard. Zaspokajał głód pieniędzy Jana za pomocą płatnych usług sieci banków, rozciągającej się od Rouen po Genuę i Kolonię. Innym mieszczaninem z Rouen, który zajmował się udzielaniem pożyczek, był Laurent du Donjon. Co ciekawe, sprytnie ustalił, iż kredyty spłacać mu będzie Szachownica angielska, a nie normandzka. Zawsze też istnieli Żydzi, duża liczba pożyczek niespłacanych przez ich dostojnych klientów sprawiała jednak, że musieli pożyczki gwarantować licznymi zabezpieczeniami.

Nieuchronnym rezultatem owych pożyczek i nic niedających, królewskich wydatków była inflacja. W ciągu 10 lat ceny były podwoiły się, a ziarna prawie potroiły, znacznie powiększając niedobory żywności. Co roku w latach 1201-1206 pobierano tarczowe. Pieniądze, które płynęły z Anglii, pozwalały Janowi opłacać załogi nadgranicznych twierdz. Monarcha nie poczynił jednak żadnych innych przygotowań do następnego starcia, ogłaszał tylko, że gotów jest jednym uderzeniem odzyskać wszystko, co do tej pory zdobył Filip.

Jego najważniejszy więzień, Artur, bez wątplenia winien był zdrady, ale po buncie z lat 1173-1174 Henryk przebaczył swoim najstarszym synom. Jan również uzyskał przebaczenie od Ryszarda za to, iż spiskował z Filipem. „Rozsądnym” wyjściem z sytuacji byłoby to, co zrobił Henryk II. Uwięził swojego brata Roberta Curhose’a, bardziej niż on uprawnionego do następstwa tronu, a potem przez 20 lat trzymał pod kluczem. Jan był jednak zbyt podejrzliwy. W styczniu 1203 roku w Falaise rozmawiał ze swym krewniakiem. Artur, nawet po sześciu miesiącach samotnej niewoli w kajdanach, wciąż nie chciał ugiąć się przed stryjem. Co więcej, jeśli wierzyć źródłom, nalegał, aby Jan scedował na niego wszystkie ziemie, które on, diuk Bretanii, winien dostać po Ryszardzie.

Możliwe, że Arturowi starczyło odwagi, by nie składać hołdu stryjowi. Mało jednak prawdopodobne, by po tak długim czasie w okowach, w ciemnym lochu, tylko o wodzie i chlebie, zdobył się na aż tak niebezpieczne żądanie. Chyba że jakoś dowiedział się o woli Ryszarda, przekazanej w Chalus, dającej mu legalne podstawy do podobnych roszczeń.

Zdaje się, że Jan doszedł do takiego właśnie wniosku, bo wkrótce postanowił uczynić Artura niezdolnym do rządzenia Bretanią i każdym innym krajem. Stosunek króla do jeńców oddaje to, co w tym samym miesiącu pisał do swojego szambelana, Hugh de Burgha. Kazał mu wymienić jednego z więźniów na inżyniera imieniem Ferrand, schwytanego przez Filipa. Odwołał się do *lex talionis*, czyli prawa zemsty, i polecił: Jeśli Ferrand zostanie wydany bez uszczerbku, niech Piotr też zostanie wydany cały i zdrowy. Ale jeśli Ferrandowi będzie brakowało któregoś z członków, Piotra należy pozbawić go również i dopiero wtedy wydać.

Były to czasy pełne brutalności. Mężowie bili żony, rodzice bili dzieci, mnisi bili innych dla zbawienia ich dusz, sądy zaś skazywały na chłostę, okaleczenie, śmierć, nakazywały próby wody i rozpalonego żelaza.

Jan polecił więc, żeby Artura oślepić i wykastrować. Spośród trzech zbrojnych wyznaczonych do owego zdania, ostatecznie zgodził się je wykonać tylko jeden. Robił to jednak tak nieudolnie, że Hugh de Burgh w końcu odwołał monarsze rozkazy. Później tłumaczył, iż jeśli by tego nie uczynił, nawet królem targałyby wyrzuty sumienia.

Isabella została tymczasem oblężona w Chinon przez Amaury'ego de Thouars. Jan wysłał tam z Le Mans oddział najemników pod wodzą Pierre'a de Preaux. Przyszli oni młodej królowej z odsieczą, a potem bezpiecznie odwieźli ją do męża, do Anglii. Ulga po ocaleniu żony nie zmiękczyła jednak monarszego serca. Nawet kanał La Manche nie zdołał uchronić więźniów Jana przed jego okrucieństwem. Na jego rozkaz 24 z nich zamordowano i zagłodzono na zamku Corfe w Dorset. Następnie władca rozpuścił plotki, iż Artur zmarł na nieznaną chorobę i rozdał jego rzeczy ubogim. W ten sposób chciał sprawdzić, jaka będzie reakcja na śmierć diuka Bretanii. W sekrecie przeniósł jeńca do Rouen, a tamtejszy nadzorca więzienia, Robert de Vieux Pont, w zamian za milczenie dostał zamki Appleby i Brough w dalekim Westmoreland.

Dnia 2 kwietnia, w Wielką Środę, Plantagenet zatrzymał się w warownej posiadłości Molineux, kilka kilometrów w dół rzeki od Rouen. Tam Guillaume de Braose, którego jeńcem teoretycznie był Artur, oznajmił, że osobiste sprawy nakazują mu teraz odejść z królewskiej służby. W obecności świadków, w tym trzech sędziów, dodał, że młody hrabia, kiedy oddawał go do monarszego więzienia, był w dobrym zdrowiu, umywa więc ręce od dalszej odpowiedzialności za niego. Podobno Jan następnej nocy wraz z kilkoma współnikami przez tylną furtę wyprowadził Artura z cytadeli w Rouen. Więźnia wsadzono do niewielkiej łódki i tam zasztyletowano. Morderstwa dokonał albo osobiście sam stryj, albo któryś z jego współników. Potem ciało zostało obciążone i ciśnięto je w środek nurtu Sekwany. Niezależnie od szczegółów; całe zdarzenie jest dosyć prawdopodobne, bo Artura nikt już więcej nie widział.

Istnieją dwie relacje z powyższych wypadków, różniące się w istotnych kwestiach. To, co czytamy w Philippide, kronice panowania Filipa, spisanej przez jego kapelana Guillaume'a le Bretona, może być po prostu oszczerstwem rzuconym na wroga. Jednakże annały opactwa Margam w Walii niemal na pewno opierają się na przekazie Guillaume'a de Braose. Kapryśny król nadał mu, jak wielu innym sługom, ziemie w okolicy tego klasztoru, w 1208 roku jednak gwałtownie je odebrał po tym, gdy żona rycerza, Matylda, publicznie wspomniała o udziale Jana w morderstwie. Władca, zabrawszy posiadłość, chciał też uciszyć całą rodzinę. Guillaume razem z żoną i synami - z których jednego monarcha uczynił wcześniej biskupem Hereford - uciekł do krewnych w Irlandii. Plantagenet wysłał za nimi spore siły i schwytał Matyldę oraz jednego z synów. Oboje zagłodził w jednym ze swoich więzień.

Nim minęły dwa tygodnie od pamiętnego czwartku w kwietniu 1203 roku, Eleonora przyjęła w Fontevraud niezwyklego posłańca. Przekazał jej ustną wiadomość, zbyt poufną, aby ją zapisywać. Dostarczył także zaszyfrowany list, w którym Guillaume potwierdzał słowa kuriera, brata Jana z Valerant.

Rozwścieczeni Bretończycy wdarli się od zachodu do Normandii, a panowie z Maine przeszli na stronę Filipa. W ten sposób księstwo zostało odcięte od Andegawenii. Guillaume des Roches 23 kwietnia 1203 zdobył dla Filipa Saumur i zamek Beaufort, ledwie kilka kilometrów od Fontevraud.

Nawet najdostojniejsi wysłannicy Jana, w tym arcybiskup Canterbury i William Marshal, nie zdołali teraz skłonić Filipa do rokowań. Okazało się, że Eleonora bardzo mądrze postąpiła, odmawiając synowi przekazania Akwitanii przed swoją śmiercią.

Księstwo teoretycznie wciąż jeszcze do niego nie należało. Filip ominął zatem wrogie mu Chinon i ruszył na północ.

Przez wiosnę i lato fala wojny przesuwała się stopniowo, w miarę jak angielskiego monarchę opuszczali kolejni wasale. Często też pytali - gdzie jest Jan? Króla ogarnęła taka podejrzliwość, że podróżował tylko nocą, nikomu nie mówił, dokąd zmierza, i często przenosił swój skarbiec, zakładników i kancelarię. Nawet jego urzędnicy nie wiedzieli, gdzie szukać władcy. Do sierpnia stracił wschodnią, trzecią część Normandii, w tym Vaudreuil, położone około 20 kilometrów od Rouen. Stolicy bronił już tylko Chateau Gaillard, oblężony teraz przez Filipa. Jan, wreszcie pchnięty do działania, spróbował rzeką wysłać fortecy odsiecz. Wycofał się jednak z ciężkimi stratami, bo ktoś źle ocenił przepływy i odpływy.

Jakby tego było mało, Normandia znajdowała się pod interdyktem, a wyczyny najemników, na których teraz król całkowicie był zdany, odstręczyły od niego biskupów. Biograf Williama Marshala oskarża Jana, że nie potrafił utrzymać w ryzach żołnierzy pod wodzą Louvrecaire'a, którzy „dręczyli i łupili lud tak, jakby szli po ziemiach wroga”. Do grudnia w rękach Plantageneta zostały tylko Rouen i Chateau Gaillard, a także hrabstwa Mortain, Contentin i skrawek wybrzeża.

Wszyscy normandzcy wasale króla pragnęli już tylko końca wojny. Pod koniec miesiąca ich niezadowolenie zwiększyły jeszcze plotki, że Jan opuścił Rouen i razem z Williamem Marshalem przeprowił się do Anglii. Miał ponoć twierdzić, że poszuka wsparcia i rady u tamtejszych baronów. Garnizony w Rouen i Chateau Gaillard zostawił w ten sposób samym sobie. Rzeczywiście, król odjechał, nie wiadomo jednak, czy naprawdę chciał wrócić z nowymi ludźmi, pieniędzmi i dalej bronić księstwa. W każdym razie niewielu anglonormandzkich baronów gotowych było dać mu wojsko. A ci wasale, których porzucił na południowym brzegu kanału La Manche, opowiedzieli się za Filipem. Jan nie mógł już dłużej opłacać najemników, bo szkatuły miał puste. Wciąż jednak głosił, że wszystko co stracił, zdoła odzyskać jednym uderzeniem. Mimo to Boże Narodzenie spędzone przez jego dwór w Canterbury upłynęło w przygnębiającej atmosferze.

Eleonora, bywając w Fontevraud i Poitiers, wciąż miała przy sobie swój niewielki dwór, złożony z wiernych krewnych i sług, którzy towarzyszyli jej od lat. Najwyraźniej nie chciała dłużej zajmować się sprawami świata doczesnego, świat jednak wciąż nie chciał zostawić jej w spokoju. Na początku marca 1204 roku dowiedziała się o upadku „niezdobytego” Chateau Gaillard po pięciu miesiącach oblężenia. Zimą tamtejszym wieśniakom dano schronienie w twierdzy, ale potem obrońcy nie chcieli ich dłużej żywić, choć wśród chłopów wielu z nich miało krewniaków. Nieszczęśnicy zostali więc uwięzieni między liniami wojsk. Ich kobiety rodziły pod gołym niebem, jedli trawę, korzonki i umierali z głodu w przenikliwym chłodziu. Filip zlitował się w końcu nad tymi, którzy przeżyli, i przepuścił ich między swymi oddziałami.

Upadek Chateau Gaillard wyraźniej niż wszystko inne pokazał, że Normandia przestała już być lennem Korony Angielskiej. Nawet Bertran de Born nie mógł dłużej udawać, iż wojna jest chwalebna. Przepęlniony rozpaczą, pisał: Reisme son, mas res no ges e cotntat, mas no coms ni bar. Las marchas son, mas nolh marauts e'l ric chastel e'lh bels estar mas li chastela non i so... [Nie króla jest królestwo to/bez baronów hrabstwa

wszelkie/markizowie bez marchii są/Piękne domy, zamki wielkie/lecz kasztelanów ich wszystkich nie ma...]

Trzy i pół tygodnia później, 31 marca, Eleonora zamknęła oczy po raz ostatni. Nazajutrz raniem wszystkie służące Francji nie zdołałyby już obudzić Kwietniowej Królowej ze snu. Kronikarze nie zgadzają się co do tego, czy odeszła w swej rezydencji w Poitiers, czy też w Fontevraud. Wszyscy jednak twierdzą, że na jej prośbę do krypty w kościele opactwa złożono ją w habicie mniszki. Spoczęła między Henrykiem i Ryszardem, nieopodal grobu Joanny. W czasie rewolucji francuskiej groby te zostały zbezczeszczone, później jednak wróciły do klasztornej świątyni razem z sarkofagami - ale już puste. W trakcie wykopalisk, prowadzonych tam w latach 90. XX wieku znowu je przesunięto, a teraz ostatnie łoża Plantagenetów chętnie fotografują turyści, zwłaszcza gdy światło słońca, sącząc się przez witraż z tarczą Ryszarda, snopami przenika kurz stuleci.

Zwyczaj nakazuje, aby mowy pogrzebowe wspominały tylko o zaletach zmarłego, jednak autor umieszczonego w Fontevraud nekrologu Eleonory chyba jej trochę nie doceniał:

Okazała się godną swego szlachtetnego urodzenia za sprawą uczciwości swojego życia, czystości sumienia, kwiatu swoich cnót, a także żywota bez skazy, którym przewyższyła niemal wszystkie królowe tego świata.

Co do uczciwości, trzeba przyznać, iż całe życie pozostawała wierna Akwitanii i bez względu na okoliczności stawała między księstwem a Ludwikiem i Henrykiem, których związek z nią uczynił jego władcami. Aż do śmierci chroniła też swój kraj przed Janem i Filipem Augustem.

Hołd oddany jej sumieniu to delikatne przypomnienie, aby nie dawać wiary typowym dla owych czasów pomówieniom, choć wielu nieprzyjaciół starało się oczernić królową. Kobiety o takiej pozycji jak Eleonora wiedziały, iż dawanie upustu emocjom inaczej niż w marzeniach nie pozwoliłoby im spełnić wielkiego przeznaczenia, do którego sposobiono je od narodzin. Dlatego właśnie potrzebowała sądów miłości i dlatego też poświęcone jej dzieła trobairitz i trobador wciąż jeszcze poruszają słuchaczy. Co do żywota bez skazy, trzeba jednak przyznać, że Eleonora dokonała wielu czynów, które dla nas są naganne moralnie. Z drugiej jednak strony, zaledwie w kilka tygodni od jej śmierci upadło Rouen, a razem z nim ostatnia nadzieja Jana na odzyskanie Normandii. Gdy po zgonie królowej jej syn przejął Poitou, Filip wysłał Guilkume'a des Roches, aby i je podbił. Leniem Anglii przez następne dwa i pół wieku została tylko niemożliwa do rządzenia z wyspy Gaskonia.

Biografowie często twierdzą, że ich dzieło zawiera całą prawdę o przedstawianej osobie. Im jednak lepiej przyjrzeć się Eleonorze Akwitańskiej, tym wyraźniejszym się staje, że była jeszcze niezwyklejsza, niż są to w stanie pokazać kronikarze. Najbogatsza kobieta wszech czasów? Owszem. Jedna z najpotężniejszych i najodważniejszych władczyń Europy? Bez wątplenia. Pierwsza „europejska babka królów”? Ten tytuł wszak nie oddaje w pełni faktu, że wnukowie i prawnukowie monarchini zasiadali na tronach krajów położonych od Irlandii po Ziemię Świętą. Eleonora była kimś więcej. Kobieta, którą pochodzenie i okoliczności często zmuszały do odgrywania tradycyjnie męskiej roli w rządach, dyplomacji i wojnie. Nawet gdy serce rozdzierała jej rozpacz, zachowywała stanowczość i zimną krew.

Jest coś do głębi poruszającego w dwóch rzeźbionych głowach, umieszczonych w kuchni zakonnicy z Fontevraud, zbudowanej za pieniądze Eleonory i Joanny. Stara księżna-królowa, wciąż modnie odziana, z głową zakrytą czymś przypominającym turban i ciągle jeszcze władcza, chociaż poznaczona zmarszczkami 80 lat życia, z żalem spogląda na straconą młodość i złożone w ofierze marzenia. Uosabia je dziewczyna w pełnym rozkwicie młodzieńczej urody.

Tak przynajmniej zdaje się na pierwszy rzut oka. Jednak ta kobieta, która przez 15 lat niewoli nie poddawała się woli Henryka, nie uległaby próżnemu smutkowi czy użalaniu się nad sobą. Nieznany rzeźbiarz pokazał raczej starą królową, gdy żegna księżniczkę Blanę, ruszającą, aby zaślubić królewicza Ludwika.

Dłuto wydobyło z kamienia cierpienie wszystkich dziewcząt z królewskich i szlacheckich rodów, które wędrowały do obcych krajów, aby rodzić dzieci w małżeństwach bez miłości. Eleonora doskonale знаła samotność, pustkę i wrogość, na które skazała swoją 12-letnią wnuczkę, taką jak niegdyś ona, pełną energii i radości życia. Rzeczą gorszą od bycia traktowaną jak bezwolny pionek było stanie się matką lub babką, uwięzioną w związku, który nie dawał innego wyboru, jak wysłanie córek i wnuczek ku temu samemu, aż za dobrze znanemu losowi.

Dodatek A

POSZUKIWANIA TWARZY ELEONORY

Jedną z najbardziej frustrujących rzeczy dla autora, który prowadzi badania, związane z człowiekiem urodzonym na początku XII wieku, są poszukiwania jego prawdziwego wyglądu. Nie znano jeszcze wówczas modnego w późniejszym średniowieczu portretowana. Nie można również liczyć na inne, choć mniej wiarygodne źródła, którymi są pięknie zdobione majuskuły w ręcznie przepisywanych manuskryptach. W tych bowiem czasach używano ich rzadko, gdyż surowi cystersi, tacy jak opat Bernard z Clairvaux, twierdzili, że stosowanie w tekście więcej niż jednego koloru odciąga od niego wzrok, zaś umysł czytelnika od Boga.

Choć brak potwierdzeń w dokumentach, posągi pary królewskiej z południowo-zachodniego portalu w Chartres uznaje się za portrety 20-letniej Eleonory i Ludwika Młodszeo, wykonane przed drugą krucjatą. Zważywszy na wielki kunszt rzeźbiarza, badacze sądzą, że podobizny te są bardzo wierne.

Oprócz nich i sarkofagu z Fontevraud jest jeszcze tylko jedna uznana i sfotografowana podobizna Eleonory: niewyraźny, podwójny portret, prawdopodobnie jej i Henryka. Obejrzeć go można w zrekonstruowanym, romańskim kościele w Nowym Jorku.

Na szczęście w Akwitanii istniał zwyczaj rzeźbienia po zmianie suzerena pamiątkowych, kamiennych głów. Umieszczano te podobizny w kościołach, aby Jud mógł zobaczyć, jak wygląda jego nowy pan. Trzy takie głowy znajdują się w katedrze w Bordeaux. Ściemniały jednak za sprawą czasu i półmroku, nie są też naturalnych rozmiarów. Co więcej, dawno temu przeniesiono je na mur nawy, na wysokość około dziewięciu metrów. Sfotografowanie głów utrudnia również to, że od przodu całkiem zasłania je ogromna, szkaradna drewniana ambona. Dopiero gdy użyłem dziesięciokrotnego powiększenia i bardzo silnej lampy błyskowej, udało mi się zrobić zadowalające zdjęcia. Było to dla mnie swoiste zwycięstwo. Dzięki oprogramowaniu Adobe zdołałem po raz pierwszy wyraźnie ujrzeć szczegóły tych rzeźb. Wreszcie zobaczyłem, jak panna młoda, jej oblubieniec oraz Geoffroi de Lauroux wyglądali w dniu ślubu. Choć wizerunki nie są może idealne, wciąż widać w nich urodę, ducha i żywą inteligencję Eleonory.

Dwóch historyków amatorów w 1964 roku porządkowało zrujnowaną, kamienną kaplicę Świętej Radegundy na Sokolej Skale ponad miastem Chinon. Kiedy zdjęli ze ściany płat tynku, ujrzeli pod nim palec, namalowany bezpośrednio na skale. W miarę zdejmowania kolejnych fragmentów tynku, palec zmienił się w dłoń, a później w kobietę o smutnej twarzy, jadącą konno wraz z kilkoma osobami. Wyobrażono ich na fresku o rozmiarach 1,15 na 2,65 metra. Wizerunek był w świetnym stanie, choć częściowo zniszczyła go wilgoć, sącząca się przez skałę, i zbladł po odsłonięciu. Został datowany na

drugą połowę XII wieku, a w przedstawionych na nim, bogato odzianych postaciach w koronach rozpoznano czerwonobrodego Henryka Andegaweńskiego, Eleonorę, Joannę, Ryszarda i Gotfryda.

Malowidło przedstawia zatem królową wkrótce po nieudanej rebelii z lat 1173-1174, kiedy miała 52 lata. Właściwie nie jest to portret, choć zdecydowany podbródek, kolor włosów i brak chusty na głowie zgadzają się z innymi przekazami o wyglądzie monarchini.

Wieczorem, nazajutrz po sfotografowaniu fresku, zatrzymałem się w Hostellerie St Lazare, pobliskim dawnym szpitalu dla trędowatych, nieopodal opactwa Fontevraud. Będąc tam gościem, mogłem samotnie włóczyć się po klasztornych ogrodach, nawet gdy zamykano je na noc. Chodziłem więc i szukałem nie wiadomo czego. W miejscu, które Eleonora odwiedzała tylekroć i gdzie spędziła ostatnie lata życia, czułem się bardzo sfrustrowany. Miałem wrażenie, że jestem blisko czegoś ważnego, jednak nie dostrzegałem nic, oprócz wizerunku w kościele.

Często bywałem w opactwie, ale nigdy o tak późnej porze. Kąt, pod jakim wpadały promienie zachodzącego słońca, zwrócił moją uwagę na ozdobne podpory pod sufitem kuchni zakonnej, tej, której budowę sfinansowały Eleonora i Joanna. Kiedy szukałem wizerunków ludzi i zdarzeń z czasów Eleonory w setkach XII-wiecznych budynków po obu stronach kanału La Manche, nauczyłem się odczytywać niektóre treści, jakie rzeźbiarze ukrywali w swoich dziełach. Większość podpór takich, jak te z kuchni, pozbawionych jest subtelności. Przedstawiają z reguły rzeczy obsceniczne, związane z erotyką. W Fontevraud zobaczyłem jednak kunsztownie wykonaną głowę kobiety, w szykownym, podobnym do turbanu zawoju. Wyglądała niezwykle, była przechylona i jakby z uczuciem spoglądała na... Słońce wyjrzało zza chmur i jak jupiter pojedynczy snop blasku oświetlił drugą głowę. Zobaczyłem piękną i bardzo znajomą twarz dziewczyny, umieszczoną nieco dalej, w krzywiźnie muru. To było oblicze, które widziałem już w Chartres, tylko pokazane pod innym kątem...

Taka chwila przyprawiłaby o żywsze bicie serca każdego biografę, a zwłaszcza tego, który od lat szuka podobizny obiektu swych badań. Głowa z pierwszej podpory zapewne była podobizną Eleonory w wieku 78 lat, gdy królowa na stałe osiadła w Fontevraud; druga - albo jej samej, jeszcze młodej i pięknej, albo też jej wnuczki, Blanki Kastylijskiej, bardzo podobnej do babki. Co w sumie wychodziłoby na jedno i to samo.

Kiedy prowadzi się długotrwałe poszukiwania, należy jednak strzec się myślenia życzeniowego. Szczęśliwie mam przyjaciela, który spędził wiele lat na zawodowym studiowaniu ludzkich twarzy. Norman Douglas Hutchinson jest znanym portrecistą, a wśród jego modelek były Elżbieta II i Królowa Matka. Różne kąty, pod jakimi zrobiłem zdjęcia w Bordeaux, Chartres, Fontevraud i Chinon, sprawiły mu mniej kłopotu, niż się spodziewałem. Porównując wizerunki, zwracał przede wszystkim uwagę na zgodność wyglądu oczu, łuków brwiowych, nosa i ust. Po tych właśnie cechach zawsze można rozpoznać portretowaną osobę - niezależnie, czy malował ją Modigliani, czy też naszkicował rysownik komiksów.

Jedynym szczegółem, który całkiem nie pasował do innych podobizn Eleonory, były małe usta głowy z Bordeaux. Norman stwierdził jednak, że możliwe, iż w owych czasach małe dziewczęce usta uznawano za ładne i nieznany, burgundzki artysta nieco upiększył

młodą księżną. Co do wizerunku z nagrobka, został silnie wystylizowany, fresk zaś, jak większość podobnych malowideł z tamtej epoki, stanowił nie portret, a tylko graficzną wiadomość. Zdaniem Normana, wszystkie inne wyobrażenia wskazywały na to, że głowa z Fontevraud to Eleonora, starsza o ponad 60 lat i sterana wieloma cierpieniami.

Dodatek B

POEZJA I PIEŚNI Z CZASÓW ELEONORY

Nie wszystkie utwory, które powstały i zostały przedstawione na dworach Eleonory w Londynie, Angers i Poitiers, były pieśniami miłosnymi. Zachowanych do dziś 1100 tekstów w średniowiecznym języku okcytańskim, ułożonych przez 450 poetów stanowi dziedzictwo kultury, która wpłynęła na całą europejską poezję liryczną. Może nawet o trzy wieki przyspieszyłaby ona nadejście renesansu, gdyby nie ludobójcza krucjata na albigensów, wiedzona przez Szymona de Montfort, która niedługo po śmierci Eleonory skutecznie zdusiła ogień południowej cywilizacji.

Rodzaje wierszy są tak różne, jak sprawy, które opiewają. Ilamor de lonh, czyli miłość z daleka, to tęsknota za damą o niedostępnych lub zbyt odległych urokach. Za przyczyną swej nieosiągalności staje się ona suzerenem wielbiącego ją poety. W miłości mistycznej staje się Marią Panną, której pochwały śpiewał na przykład mnich Marcabru. La canso to z kolei pieśń miłosna, składająca się zazwyczaj z pięciu lub sześciu krótkich wersów i refrenu. W l'alba wartownik ostrzega damę, że zbliża się już świt i musi opuścić kochanka, albo odkryje ją szpieg i o wszystkim doniesie mężowi.

Dużą popularnością cieszyła się pastorela, opowieść o ślicznej pastereczce, do której zaleca się rycerz. Czasem dziewczę mu ulega, czasem odmawia, a nawet wzywa na pomoc inne pastereczki. La balada to pieśń do tańca, la romanca - opowieść o miłosnej przygodzie, la tenson aibojoc partit jest dialogiem filozoficznym. Lo sirventes to satyra na ludzką naturę, religię albo sprawy polityki.

L'ensenhament to dosłownie lekcja wierszem na temat związany z moralnością lub dobrym zachowaniem. Troubadurzy stworzyli własną filozofię, która wychwalała zalety leialtat, czyli lojalności, i drechura, czyli szczerości - a także pretz, czyli rozsądne poczucie własnej wartości. Wyróżniano jeszcze valor - umiejętność oceny, melhorament - samodoskonalenie się i joi będącą nie tylko przelotną radością, ale też spokojnym sumieniem, efektem honorowego życia. Najniezwyklejszym jak na czasy feudalizmu był chyba ideał paratge, równości: nie w bogactwie czy władzy, ale godności osobistej.

Tęsknota do ukochanej i ból rozłąki to motywy występujące u trobador i trobairitz, ale niektóre tematy są charakterystyczne tylko dla kobiet. Wplanh poeta opłakuje śmierć bohatera, takiego jak Ryszard Lwie Serce albo Wilhelm IX; poetka lamentuje zaś po śmierci kochanka. Częstym tematem dzieł trubadurek były też modlitwy do Marii Panny, na przykład utwór trobairitz Na Bieris de Romans. Jej Na Maria, pretz e fina valors to świecka przeróbka Zdrowaś Maria, zaaprobowana przez papieża Urbana IV: Per co vos prec, si'us platz, auefin atrors/egauziment e dous umilitatz... [Błagam cię, proszę, dajże mi/czystą miłość, radość, słodkie poniżenie...]

Inna poetka, Na Castelosa z Owernii, pisała o cierpieniu damy, porzuconej przez kochanka: Mout avetzfach long estatge Amics, pois de mi'us partriz et es migreu e sahatge car mejuretz e'm plevitz aue alsjorn de vostra vida non ascetz domna mas me...[Czas minął długi jak już wiesz/od kiedym przez cię sama/kląłeś się, że po życia kres/twoją żadna inna dama...]

Miłosne utwory trubadurów zwykle są pisane z męskiego punktu widzenia i skupiają się na osobie autora. To zawsze jego gnębi pałący ból. Z kolei trobairitz przedstawiają też inne kobiety, które znalazły się w sytuacji podobnej, co one. Tak jak w tym anonimowym ostrzeżeniu: „nie powtarzaj moich błędów”. Domna qui amic non a ben sigart que mais non n'aia qui'amors ponh o e dema ni tan i quan non s'apaia senes colpfaï mort eplaia tal no'ngaria per nul metge queja n'aia. [Pani bez swego miłego/niechaj nie ma już żadnego/bo Miłość dziś i jutro rani/tylko smutek daje w dani/ranę co nie zabija/daje żal co nie mija.]

Trubadurzy i trobairitz udzielają też rad innym, ale zwykle mężczyźni nastawieni są pozytywnie, zaś kobiety, tak jak anonimowa poetka z Katalonii, mówią „nie”: No'l prenatz lofalsjurat, que pec es mai ensanhat, Jana delgada. no jaga ab vos el lit, mes vos i valra l'amic,Jana delgada. [Nie jego, słodka Joanno/bo głupi jest i niepiśmienny/Nie jego do łoża, słodka Joanno/Twym rniłym niech bardziej cenny]

A młoda trobairitz może też poprosić starszą kobietę o radę: Na Carenza ab bel cors avenenz donatz conselh a nos doas serors e car saubezt mielhz triar la melhors consilhatz mi segon vostr'escienz... Penrai mant a vostra conoissenca O'starai mi pulcela? [Pani Carenz najszlachetniejsza/każdej z nas siostr mów co robić ma./Ty lepiej od nas wiesz co próbę zda/o doświadczenie tyś możniejsza.../Powiedz, czyja męża szukać mogę/czy być samą. Którą brać drogę?]

Troibaritz hrabina Beatrbc de Dia opisała swoje cierpienia po zdradzie kochanka: En grand pena lo cor me dol per un caualier qua'ai perdut. En tot temps aquo sid sauput que l'ai contentant mort efol. Ara per el soi traida. Tant amor es pas pro amor aund l'ai contentant nueit ejorn Al leit e tota vestida. [Och, niechaj każdy o tym wie/w sercu boleję cała/przez kochanka, samą została/choć godziłam duszą, ciałem swem/Zdradził luby, to me zmartwienie/ brak go, a chcę jego kochanie/on noc, dzień miał me miłowanie/w łożu i gdy miał odzienie.]

Jednak najsmutniejszą z poezji troibaritz jest canso de mau maridada: Si ancfui belha ni prezada ar sui d'aut en bas tornada qu'a un vilan sui donada tot per sa grañ manentia... [Niegdyś z urody znano mnie/dziś świat na nice obrócił się/Tylko że można jest, bogaty/dali mnie człowiekowi, co jest złem...]

Miłość była ważnym tematem utworów zarówno mężczyzn, jak i kobiet trubadurów, ale słowo amor znaczy o wiele więcej, niż tylko cielesne pożądanie, zaś fin amar to już czysta i doskonała miłość, w sensie dworskim. Dla ludzi myślących po okcytańsku, miłość stanowiła wszak przyczynę wszystkiego. Dlatego, chcąc powiedzieć „ponieważ”, często mówili per amor de - za sprawą miłości.

Niektórzy uczeni w poszukiwaniu inspiracji trubadurów docierali aż do Sztuki kochania Owidiusza. Ale przecież ten trzykrotnie żonaty rzymski poeta stworzył poradnik dla zdobywcy damskich serc, opisywał, jak zasadzić się na zdobycz. Trubadurzy przedstawiali kobiety jako godne pożądania, równe im istoty, albo też niedosiężne panie,

władające zniewolonymi mężczyznami. Źródła natchnienia trzeba by więc szukać raczej w erotycznej i romantycznej poezji mauretańskiej Hiszpanii.

PODZIĘKOWANIA

Winien jestem podziękowania Friedrichowi Heerowi, który rzucił światło Burckhardta na wiele niejasnych miejsc historii; moim gaskońskim przyjaciołom, Nathalie i Ericowi Rouletom, w których domu w Les Landes po raz pierwszy usłyszałem żywy język okcytański; Ericowi Chaplainowi, redaktorowi naczelnemu okcytańskiego wydawnictwa Princi Neuger w Pau za to, że wypożyczył mi cenne materiały źródłowe, zaoszczędzając wielu podróży i wysiadywania po bibliotekach; Alainowi Pierre'owi za utrzymywanie języka okcytańskiego przy życiu i za to, iż uczynił mnie prawdopodobnie jedynym autorem na świecie, z którym przeprowadzono wywiad radiowy właśnie w tej mowie; koleżance po piórze i amazonce, Ann Hyland, za porady dotyczące koni; doktorowi Haroldowi Yaunerowi za jego wiedzę medyczną i poczucie humoru; Jennifer Wellerza mapy, pieczęcie i pomoc przy fotografiach; portreciście Normanowi Douglasowi Hutchinsonowi za wprawne oko, którym wychwycił charakterystyczne cechy wyglądu Eleonory; Valerie de Reignac z Musee des Arts Decoratifs w Bordeaux; Caroline Currie za fotograficzny rekonesans; Gaborowi Mesterowi de Parajd z Les Monuments Historiques; stowarzyszeniu Les Amis du Vieux Chinon za zezwolenie na fotografowanie fresku w Chapelle Ste Radegonde; personelowi francuskiej Bibliotheque Nationale, British Library, Public Record Office i Bibliotheque Municipale w Bordeaux za anonimową pracę, niezwykle ważną dla pisarzy i uczonych; mojemu koledze, Atarahowi Ben-Tbuimowi, za nieustanny współudział w tropieniu siadów Eleonory w Europie, Turcji i Lewandzie; oraz Elizabeth Stone z wydawnictwa Sutton Publishing za to, że wzięła plik kartek z tekstem i obrazków, po czym zrobiła z nich książkę, korzystając z umiejętności, które czytelnik w sposób naturalny przyjmuje za coś oczywistego.

Mojej agentce, Mandy Little, jestem winien szczególne podziękowania za umieszczenie tej książki w Sutton Publishing, a także Jaaueline Mitchell, która traktowała autora jak długodystansowego pływaka, regularnie znoszonego z kursu przez fascynujące prądy badań, równie regularnie pokazując mu drogę ku lądowi. W czasach, gdy wydawnictwa są anonimowymi korporacjami, taka postawa jest rzadka. Składam najgłębsze podziękowania.

Spis treści

WSTĘP

AKWITAŃSKIE DZIEDZICTWO

PIĘTNASTOLETNIĄ WŁADCZYNI PARYŻA

POGAŃSKA KRÓLOWA

„POŚLUBIŁAM MNICHA”

GORĄCZKA KRUCJATY OGARNIA EUROPE

OSKARŻENIE W ANTIOCHII, RADOŚĆ W JEROZOLIMIE, KLĘSKA POD
DAMASZKIEM

NAJWIĘKSZE RYZYKO ELEONORY

NARESZCIE SYN

DWORSKIE ŻYCIE Z HENRYKIEM

KRÓL, KRÓLOWA I BISKUP

NIESNASKI I SEPARACJA

BUNT I ZDRADA

Z REZYDENCJI DO WIĘZIENIA

ZWYCIĘSKI WIĘZIEN

LADY ELEONORA

RYSZARD BOHATEREM

„HAŃBA.!”

OKRUTNE WIĘŚCI Z CHALUS

MNIEJSZE ZŁO

ŚMIERĆ O PORANKU

Dodatek A

POSZUKIWANIA TWARZY ELEONORY

Dodatek B

POEZJA I PIEŚNI Z CZASÓW ELEONORY

PODZIĘKOWANIA